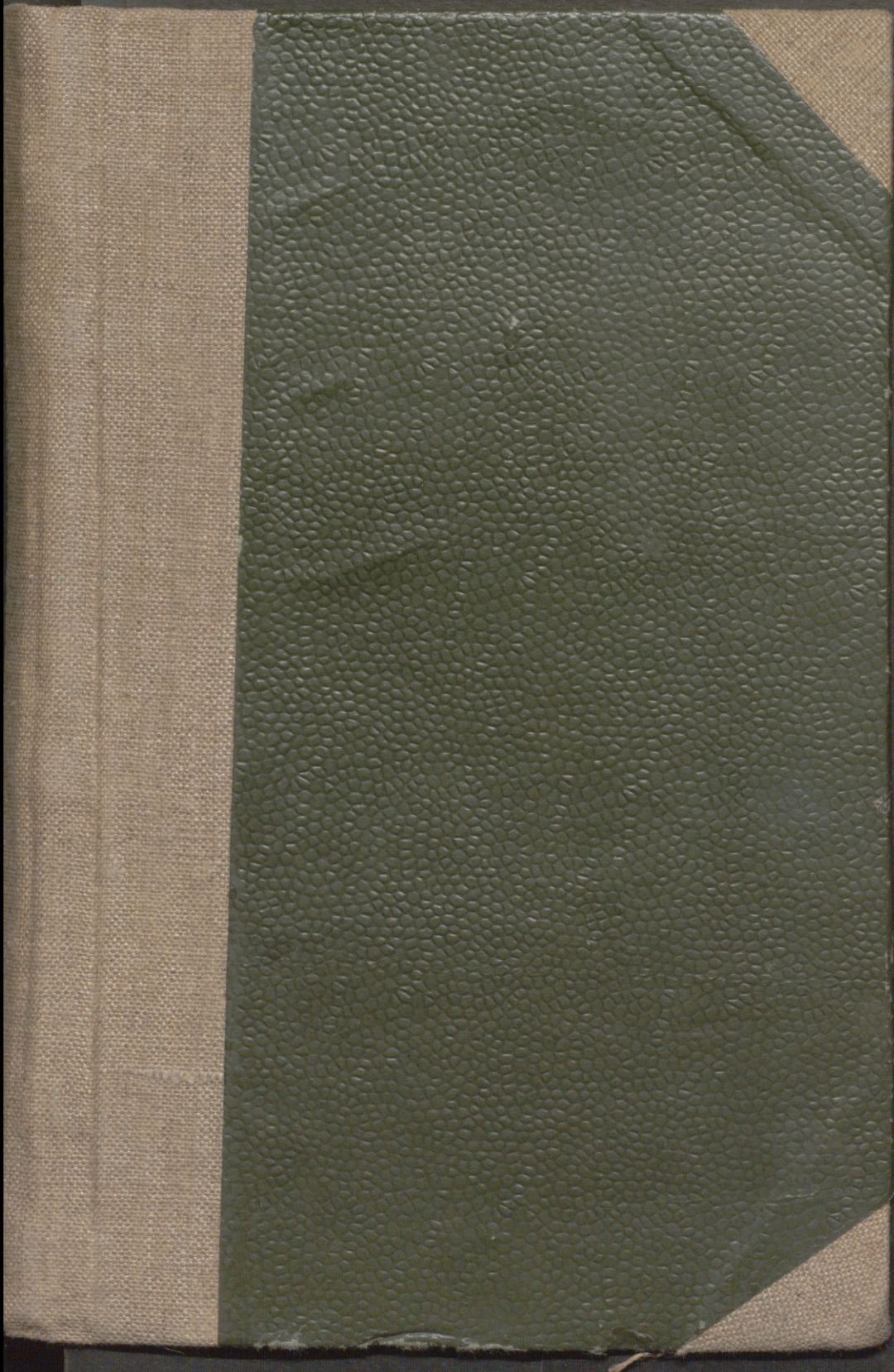
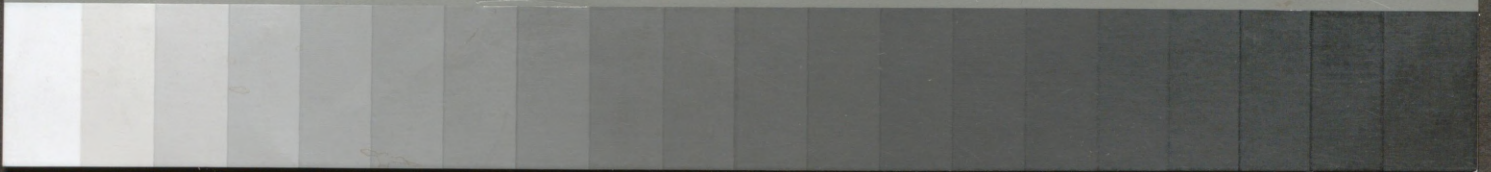




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



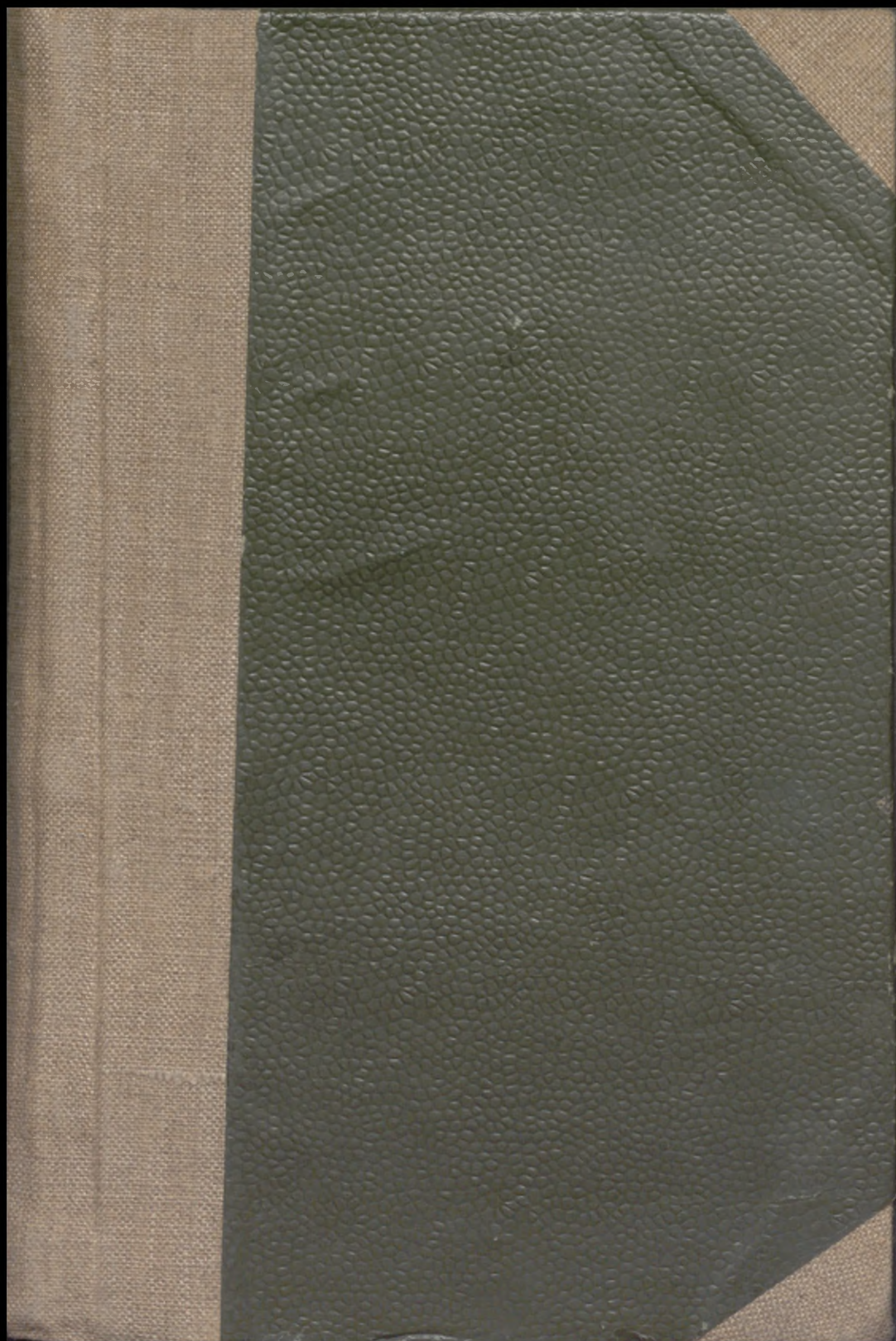
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

Centimetres

Inches





MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY

TOM IV

JAN HENRYK DĄBROWSKI

CZEŚĆ PIERWSZA

NA SCHYŁKU DNI RZECZYPOSPOLITEJ

1755—1795

PRZEZ

ADAMA SKAŁKOWSKIEGO



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1904

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE DZIEJÓW NOWOŻYTNICH

IV

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych:

- Tom I. Józef Bojasiński: „Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskim“ (1902). Cena Kor. 2.60.
- Tom II. Maciej Loret: „Między Jeną a Tylżą“ (1902). Cena Kor. 1.60.
- Tom III. Jan Leszczyński: „Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim“ (1903). Cena Kor. 2.60.
- Tom IV. Adam Skalkowski: „Jan Henryk Dąbrowski. Część pierwsza. Na schyłku dni Rzpltej“. (1904).

W przygotowaniu:

- Tom V. Kazimierz Rudnicki: „Biskup Kajetan Sołtyk 1715 – 1788“.
- Tom VI. Aleksander Jan Rodkiewicz: „Pierwsza politechnika polska 1825—1831“.
- Tom VII—VIII. „Korespondencya Józefa ks. Poniatowskiego przeważnie z Francją — Correspondance du prince Joseph Poniatowski principalement avec la France 1806—1813“.
-

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY

TOM IV

JAN HENRYK DĄBROWSKI

CZEŚĆ PIERWSZA

NA SCHYŁKU DNI RZECZYPOSPOLITEJ

1755—1795

PRZEZ

ADAMA SKAŁKOWSKIEGO

•Jenerale!... ciebie długo Litwa nasza
•Czekała, długo, jak... żydzi Mesjasza...
•Ciebie prorokowali dawno między ludem
•Śpiewaki... ciebie niebo obwieściło cudem...

KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1904

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKINIAZY

TOM II

JAN HENRYK DĄBROWSKI

13372/2



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY: KRZYSZTOF W. L. ANCYCA I SPÓŁKI

1921

PRZEDMOWA.

W roku przyszłym 1905 mija równo półtora stulecia od urodzin Jana Henryka Dąbrowskiego. Jednak podziśdzień nie została naukowo zabezpieczoną drogocenna pamięć jego żywota i pracy dziejowej. Sam on zrobił jeszcze w tym względzie najwięcej, zostawiając zwięzły opis swej wyprawy wielkopolskiej i trudów legionowych. W dziesięciolecie po jego zgonie Chodźko Leonard przysłużył się jego imieniu pięknie odczudem, słabo wykonanem dziełem francuskim o Legionach polskich we Włoszech. W pół wieku po jego zgonie generał Klemens Kołaczkowski napisał o nim, również w języku francuskim, Wspomnienie historyczne, wydane niedawno w przekładzie polskim, nacechowane serdecznym pietyzmem, lecz naogół, oprócz paru ciekawszych szczegółów osobistych, nie przedstawiające większej wartości, gdyż bez pomocy źródeł, z osłabionej już pamięci nazbyt późno i po-bieżnie kreślone. Jeśli dodać jeszcze ulamki wydawnicze Raczyńskiego Edwarda i J. I. Kraszewskiego,

trochę drobnostek okolicznościowych, dorywczych relacji rodzinnych i pamiętnikarskich, byłoby to już bodaj wszystko. Oczywiście, jak na naukę polską i jak na Dąbrowskiego — zamało, prawie nic.

Obowiązek, ciężący na nauce polskiej względem Dąbrowskiego, był zawczasu odczuty i uświadomiony należycie przez pierwsze ciało naukowe polskie, warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, świecące aż podziśdzień niedościgłym skaźniczym przykładem mądrej czujności na istotne, żywe, aktualne potrzeby wiedzy i społeczeństwa. Miało ono zresztą wyjątkowe tytuły do troskliwego zajęcia się tą właśnie postacią dziejową wielkiego wodza i obywatela. Było wszak najściślej z nim związane, do swego zaliczało go grona, z jego ręki wzięło nieoszacowaną po nim spuściznę historyczną. Jeszcze za Księstwa Warszawskiego był ofiarował Dąbrowski Towarzystwu rzecz swoją o legionach; krótko przed śmiercią przekazał mu co miał najdroższego: wszystką pozostałość przedmiotową i piśmienną swej długoletniej służby publicznej. »Moją broń i zbrojownię — tak brzmiał jego zapis testamentowy z czerwca 1817 r. — *wszystkie moje rękopisma, dotyczące przedmiotów wojskowych, historycznych, politycznych* i pięknych nauk, wszystkie plany, rysunki, mapy, kopiersztychy, portrety, rozmaite do tego ściągające się instrumenta, moją całą bibliotekę, wszystką broń i rysztunki jakiegobądź nazwiska, wszystkie armaty, wszystkie starożytne ubiory, mój z złotą emalią pałasz, który od Na-

czelnika Kościuszki w roku 1794 otrzymałem, mój żelazny pałasz, który zwykłem nosił, w ogólności wszystkie podobne rzeczy, w którymkolwiek bądź kraju znajdować się mogą, o ile są moją własnością, zapisuję świetnemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie, „przyłączam jednak do tego ten warunek, ażeby *każdemu Polakowi wolno było* rzecz tę w mojem zachowaniu oglądać i *respectively czytać*, nie mogą jednak być rozdzielone ani alienowane, lecz mają pozostać jako własność rzeczowego Towarzystwa, i zaklinam moich sukcesorów, aby wszystkie te rzeczy Towarzystwu Przyjaciół Nauk oddali«.

Myśl Dąbrowskiego-ofiarodawcy była prosta i jasna. Darował naczelnej instytucji naukowej polskiej dzieje swoje własne, związane nierozłącznie z najnowszymi dziejami kraju. A nie chował niczego pod korcem, bo chować nie miał potrzeby, bo, przeciwnie, nieodwłoczne rozwidnienie tych właśnie przedewszystkiem dziejów najświeższych, do których poznania natychmiast *każdego* zapraszał *Polaka*, poczytywał za pierwszorzędny czynnik oświecenia publicznego, za naglącą potrzebę naukową i społeczną. Tak też myśl jego pojęło Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Na posiedzeniu ogólnem w styczniu 1819 r. przez Stanisław Staszic podniósł z naciskiem »potrzebę zbierania troskliwego przez Towarzystwo wszelkich wiadomości... do dziejów Narodu naszego należących, *szczególniej z czasów ostatnich*, w których tyle usiłowań czynili

IV

Polacy«. Osobno zajęto się sprawą opracowania czynów Dąbrowskiego; lecz, niestety, w niestosowne powierzono ją ręce człowieka, który zawiódł zaufanie nie tylko Towarzystwa lecz kraju. Przyszła potem katastrofa 1831 r. Tym sposobem i myśl światła i sam piękny dar Dąbrowskiego zostały zaprzepaszczone, a zarazem zobowiązanie, zaciągnięte względem niego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nie mogło zostać wypełnione.

W tym stanie, z krzywdą dla nauki swojskiej i dla imienia Dąbrowskiego, rzeczy pozostały aż do dnia dzisiejszego. Zwróciliśmy na to uwagę na III. Zjeździe historyków polskich w Krakowie w 1900 r.: »rzecz nie do wiary — nie mamy podziśdzień biografii tego nadzwyczajnego człowieka. Trzeba to powiedzieć: historyografia polska nie wyplaciła się ze swego długu względem generała Dąbrowskiego«. Tymczasem podobne zaniedbanie musi wydać się obecnie tembardziej rażącym, wobec wybitnych postępów uczynionych w tej właśnie dziedzinie historyczno-wojskowej przez nowszą produkcję biograficzną europejską, skupiającą się ostatnimi czasy dokoła cenniejszych wodzów tej samej epoki, wobec pięknych źródłowych wydań i opracowań zagranicznych, poświęconych społecznym znakomitościom militarnym niemieckim, francuskim, angielskim, rosyjskim, takim jak: Hoche, Davoût, Macdonald, Bernadotte, Wellington, Nelson, Rumiancew, Suworow, Miloradowicz, Paskiewicz, Gneisenau, Scharnhorst, Grolman, Boyen,

arcyksiążę Karol i wielu innych. Naszemu Dąbrowskiemu, który niejednego z nich przewyższał, innych dorastał jako generał, żadnemu nie ustępował jako obywatel swego kraju, należała się od dawna od swoich porówna historyograficzna posługa.

Autor pracy niniejszej założył sobie wypełnić tę posługę w pewnej przynajmniej, narazie wykonalnej mierze. W opracowanej obecnie części pierwszej życiorysu przedstawia nam Dąbrowskiego początki, pierwszą, skromniejszą i mniej znaną połowę życia i trudów, a przecie zawierającą w sobie już wszystkie niemal przesłanki faktyczne i psychiczne, skąd wyrosnąć miała druga połowa, treść najznamienitsza, właściwy punkt ciężkości jego roli dziejowej. Oglądamy obecnie Dąbrowskiego, jak wybija się dopiero, nie bez mozolu, nie bez poważnych przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, na to przyszłe swoje posłannictwo przewodnika. Oglądamy go nasamprzód w dzieciństwie, w niejednolitem środowisku rodzinnem, czysto polskiem i katolickiem po mieczu, napoly niemieckiem i protestanckiem po kądzieli. Istniały z tej ostatniej strony macierzystej niebezpieczne rozdzwieki polityczne, szczególnie drażliwe w ówczesnej zamąconej dobie dziejowej: spotykało się nazwisko z tej strony na akcie konfederacyi dysydenckiej toruńskiej, doświadczana była groźba od konfederacyi barskiej. Ale był zdrowy grunt swojski od strony ojcowskiej, była naogół w domu szlachetna atmosfera moralna,

VI

a stąd była podatność do zupełnej, doskonalej asymilacyi obcych przymieszek, były nawet wszelkie warunki do użyźnienia rdzennego żywiołu polskiego przez tamte napływowe pierwiastki kulturalne. Dzięki takim czynnikom, dzięki przede wszystkim onej iskrze nieśmiertelnej, jaką w duszy swojej na świat przyniósł, uratowany był dla przyszłości swojej i kraju Dąbrowski, choć tymczasem, nieletnim chłopcem wywieziony do Saksonii, tam, na obczyźnie wyrastał na młodzieńca i męża. Mógł wydawać się on wtedy jeszcze ciągle napół Niemcem, układał dla siostry gładki wierszyk ślubny niemiecki, i nigdy nawet nie nauczył się już tak swobodnie wysłowiać się pisemnie po polsku jak po niemiecku, — ale z tej obcej, lecz wysokiej kultury wybierał odrazu co najzdrowsze, wszechludzkie jej idealizmem się karmił, wzniosłe pismo Schillera na piersi naszał, jednym słowem, w szkole duchownej niemieckiej na najlepszego Polaka się sposobił. A zarazem, jeśli z urodzenia, z dziedzictwa, po ojcu i dziadzie, żołnierzach Leszczyńskiego i Sobieskiego, sam był żołnierzem, wcześniej przecie zapragnął być nim z wiedzą, z nauką, ożywiony wczesną ambicyą wykształcenia się na wodza. Tej technicznej wiedzy militarnej szukał wszędzie, czy to kiedy zapraszał się na rewię wrocławską do starego Fryderyka, czy to kiedy później czynił starania o asystowanie armii rosyjskiej w kampanii tureckiej — (jak młodszemu od niego Chłopicki, który już wtedy znalazł się

VII

pod Oczakowem); — najwięcej zaś i w tym względzie mógł znowuż nauczyć się w szkole niemieckiej, najbliższej tradycyi Fryderycjańskich, podówczas prym trzymających w sztuce wojskowej. Ale ideały, nawet ściśle żołnierskie, już natenczas miał piękniejsze i czystsze od Fryderykowych, i jeśli nauczycielem społecznej techniki militarnej był mu wielki cynik-Prusak, przecież wzorem enoty wojskowej był mu raczej znakomity a szlachetny Francuz, Turennius, którego, jak wiadomo, aż do końca nawet w drobnostkach, np. w maści koni dobieranych pod wierzch, rad był naśladować. Czego wszakże nadewszystko było mu potrzeba dla należytego zużytkowania tych uzdolnień wrodzonych i nabytków zawodowych, dla właściwego dopiero rozmachu tęgiej i twórczej jego duszy. to roboty wojennej ze swoim rodzimym polskim materiałem ludzkim i żołnierskim, na rzecz sprawy kraju własnego. To też na pierwsze hasło podane w kraju pośpieszył oddać się na służbę Rzpltej, czyniąc ten ważny krok mocą dojrzałej decyzji dojrzałego 37-letniego człowieka, oddając się na służbę całkowitą, dozgonną, na całe ćwierćwiecze, jakie mu jeszcze pozostało do przeżycia. Odrązu wszedł tutaj w najtrudniejszą dobę katastrof krajowych, sam osobiście w najdrażliwsze dostał się opaly, oniemal w nich się zabląkał i zatracił, ale nietylko zaszczytnie stąd się wydobył, lecz odrązu do pierwszego wysunął się szeregu, i ze zwalisk Rzpltej wyszedł w świat z podniesioną

VIII

głowa, jako jeden z predestynowanych już naczelných kierowników dalszych losów sprawy publicznej.

Ten pierwszy okres życia i działalności Dąbrowskiego był przedmiotem badań autora w monografii obecnej. Z tego zadania wypadło autorowi wywiązać się narazie, jak zaznaczyliśmy, w pewnem przymusowem ścieśnieniu, w granicach wykonalności, istotnie bardzo ścieśnionych przez stan odpowiedniego materiału źródłowego i wynikające stąd trudności. Rzecz w tem i w tem była trudność, że bezpośrednio, najobfitsze i najważniejsze materiały źródłowe do biografii Dąbrowskiego, tak troskliwie gromadzone za życia przez samego generała, narazie nie są wcale do odszukania. Były one, jak powiedziano, przekazane ostatnią jego wolą warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Natychmiast po śmierci Dąbrowskiego wszelkie znajdujące się w mieszkaniu jego w Warszawie paki i szafy z papierami, mapami i książkami przewiezione zostały do biura Namiestnika ks. Zajączka za urzędowem pokwitowaniem. Zauważyć należy, że W. Ks. Konstanty trzymał się podówczas stale zasady poddawania starannym oględzinom spuścizny pośmiertnej tego rodzaju; i podobnemu przeglądowi były uległy parę lat przedtem papiery po zmarłym nagle generale Sokolnickim. Główna jednak pozostałość po Dąbrowskim znajdowała się w największym porządku w Winnogórze i stamtąd wprost, w listopadzie 1818 r., w myśl testamentu, doręczona została w całości przez ge-

neralową-wdowę Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Spoczywały następnie te papiery przez lat kilkanaście w rękę Towarzystwa, pod koniec w pałacu na Krakowskiem Przedmieściu. Po upadku rewolucyi listopadowej i zwinięciu Towarzystwa, przy urzędowem inwentaryzowaniu jego zbiorów okazał się niespodzianie zupełny brak całego kompleksu dokumentów, stanowiących darowiznę Dąbrowskiego. Odezwa Komisji Rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego z maja 1833 r. stwierdza mianowicie, że przy opisywaniu własności b. Towarzystwa odkryto w sali posiedzeń publicznych pod schodami amfiteatru ciemną skrytkę, gdzie leżało porozrzucanych 41 zupełnie pustych futerałów, które, jak się okazało z położonych na nich napisów, były mieściły w sobie całość przekazanej Towarzystwu spuścizny pisemnej po Dąbrowskim, a więc jego korespondencję prawie kompletną w języku polskim i francuskim od 1790 do 1818 r. oraz rozliczne inne dokumenty treści wojskowo-politycznej a najpierwszej wagi, raporty, etaty, projekty, memoriały i t. p. Musiało tego być bardzo dużo, może do kilkunastu tysięcy sztuk dokumentów jaknajstaranniej zebranych i ułożonych. Tak przynajmniej pozwala przypuszczać ta część czysto prywatnej spuścizny po generale, która, jako nieulegająca swego czasu wydaniu na rzecz Towarzystwa, zachowała się dotychczas w rękę rodziny. Wszystkie te papiery prywatne układane były pierwotnie w największym

porządku, więc tembardziej przechowywane być musiały podobnież i publiczne; numery porządkowe listów, odnoszących się do czynności urzędowych, oznaczał Dąbrowski własnoręcznie atramentem czerwonym, a być ich musiało w jednej paczce do półtysiąca i więcej, jak świadczy jeden lub drugi, zapomniany przypadkiem między korespondencją rodzinną. Zresztą skądinąd mamy wiadomość, że wszystkie dokumenty treści publicznej aż do chwili ponownego powrotu do kraju t. j. do października 1806 r., pozostawały na bezpiecznem przechowaniu w Medyolanie, skąd sprowadzone były w czternastu kufrach do Krakowa dopiero w 1814 r. przez wysłanego umyślnie w tym celu zaufanego człowieka, podpułkownika weteranów Pflugbeila. Archiwum obejmujące papiery 1806 do 1812 r. kompletował następnie Dąbrowski spokojnie w domu, w Winnogórze. Z wyprawy do Moskwy i z kampanii saskiej mogło dochować się stosunkowo najmniej, wiele musiało zaginąć w odwrocie; a nie ma żadnych stąd uratowanych śladów wśród dość licznych interceptów, wziętych w pościgu za Wielką Armią i przechowywanych w archiwum Sztabu Głównego w Petersburgu. Znowuż jednak za cztery lata ostatnie 1814—1818 musiało zebrać się dokumentów sporo, z uwagi na żywy udział generała a senatora-wojewody w organizacyi wojska Królestwa Kongresowego, w pierwszym sejmie, i wogóle w rozlicznych sprawach powszechniejszego znaczenia, nie wyłączając nawet pewnego,

dość ścisłego zetknięcia z występującą na pole działania młodszą generacją. Łacno więc można wywnioskować, jaki skarb mieściła w sobie ta spuścizna, a można też osądzić, jaką niepowetowaną stratę poniosłaby historyografia nowożytna, gdyby ta zguba nie miała być nigdy odnalezioną.

Tymczasem wszakże trudno żywić wielkie nadzieje w tym względzie. Poszukiwania, zarządzone natychmiast po wykryciu owych opróżnionych futerałów, wiosną 1833 r. przez Namiestnika ks. Paskiewicza, były, jak się zdaje, bezowocne. Póździśdzeń niewiadomo, co się właściwie stało z tą ogromną spuścizną historyczną po Dąbrowskim, czy była zawczasu na stronę usunięta po upadku rewolucyi, czy uległa zatracie czy wprost zniszczeniu. Staranne poszukiwania, podjęte przez autora pracy niniejszej we wszystkich niemal znaczniejszych archiwach w Galicyi, Poznańskiem, części Królestwie, oraz niektórych zbiorach polskich zagranicą, pozostały bez rezultatu. Dało się jedynie stwierdzić, że niektóre ulamki poszukiwanej całości wylaniają się w różnych miejscach. Tak np. list Dąbrowskiego do Kniaziewicza o zorganizowaniu legionów ogłoszony był w 1841 r. w Tygodniku literackim poznańskim z objaśnieniem, że pochodzi z paczki dokumentów, wydobytej z suchej studni w Kaliszu przez kozaków. W rozproszonych dziś zbiorach Onacewicza, jak wskazuje zachowany ich katalog, znajdowało się wiele map opatrzonych podpisem Dąbrowskiego i pochodzących z jego

spuścizny; stamtąd również pochodzić musiał opis wyspy S. Domingo, zachowany w mss. Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. W mss. Biblioteki Publicznej w Petersburgu znalazła się pewna ilość listów Dąbrowskiego z doby legionowej i ułamki z Napoleońskiej. W mss. Biblioteki Polskiej w Paryżu odnalazł autor pracy niniejszej memoriał Dąbrowskiego z 1812 r., który ogłosił niedawno w *Przeglądzie historycznym Sztabu Głównego francuskiego*; a z mss. Biblioteki uniwersytetu warszawskiego pochodzi wyciąg korespondencji generała, ogłoszonej poniżej w *Przypisach*. Wszystko to zdaje się wskazywać, że pewna przynajmniej część zaginionych zbiorów Dąbrowskiego uległa rozproszaniu, lecz nie otwiera jeszcze żadnych konkretnych widoków na odnalezienie ich całości.

Wobec takiego stanu rzeczy nasuwała się konieczność: z jednej strony — niezwlekania dłużej z robotą biograficzną o Dąbrowskim; z drugiej — zrezygnowania się do zamknięcia jej w granicach wykonalnej obecnie pracy tymczasowej, jako podwaliny do dalszych badań. Robota tem samem stawała się i mniej obiecującą i nieskończenie mozolniejszą. Trzeba było, w braku zatraconego kompletnego i poręcznego materiału, zbierać z różnych końców materiał skąpy i rozrzucony, poddawać go tem ostrożniejszej rewizyi, i wysnuwać z niego urywający się co chwila źródłowy wątek chronologiczny, osobisty i rzeczowy.

Wywiązując się z tego zadania, autor prze-

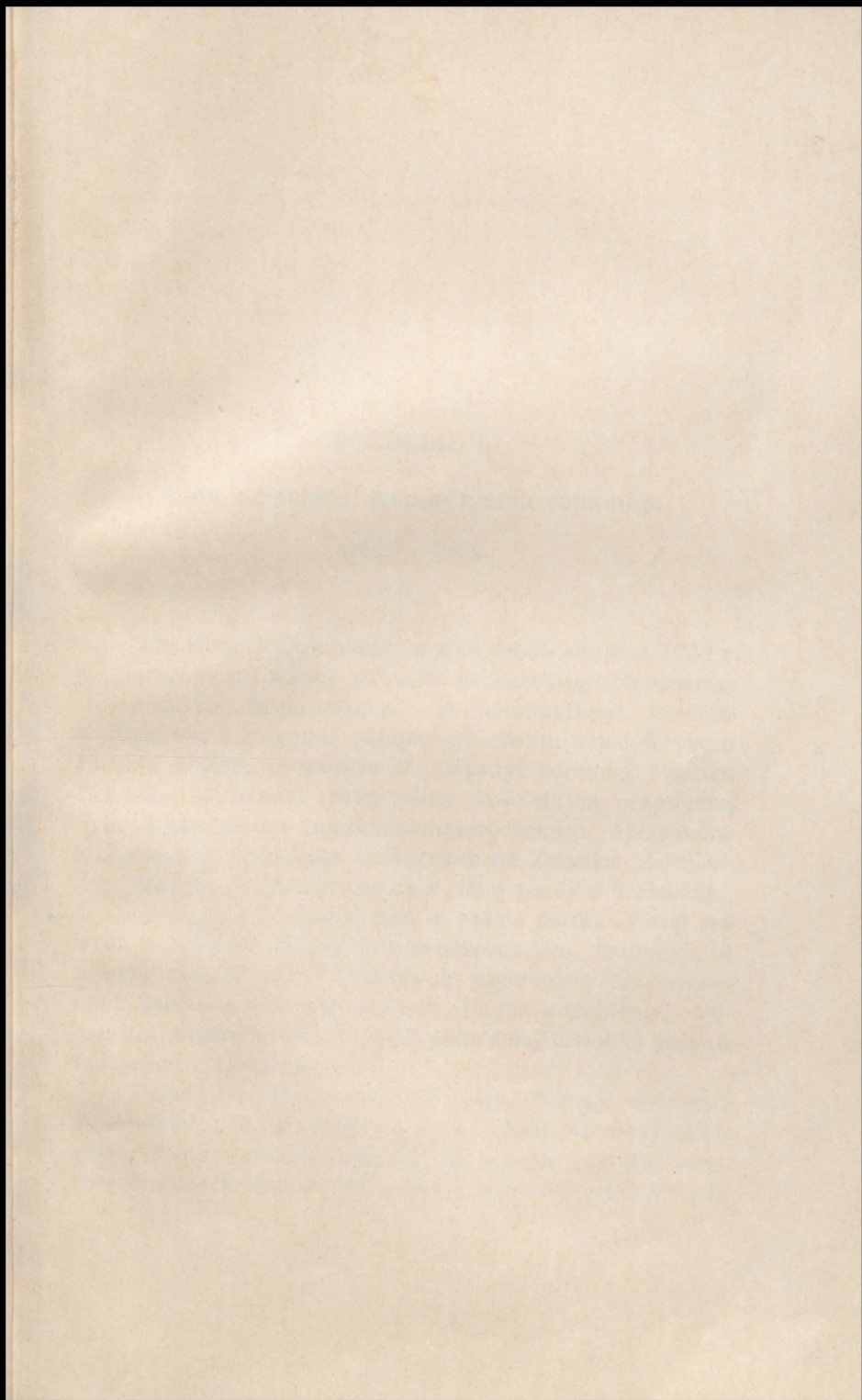
prowadził osobiście możliwie wyczerpujące poszukiwania w Poznaniu (archiwum Towarzystwa Przyjaciół Nauk), Gnieźnie, Środzie (kościelne), Rydzynie (Sulkowskich), Koszutach (Kosińskich), Nawrze (Niegolewskich), Winnogórze (Mańkowskich) i Gdańsku. W Poznaniu, jeszcze od ś. p. Bogusławy Mańkowskiej, sędziwej córki Dąbrowskiego, miał sobie powierzona do zbadania przechowaną w jej ręku spuściznę rodzinną po ojcu-generale. Na dłuższym następnie pobycie w Paryżu szczegółowo przeszukał tameczne archiwa historiques et administratives du ministère de la Guerre, des Affaires étrangères i Nationales, oraz Biblioteki Polskiej, do czego doszły też niektóre przyczynki z archiwum di Risorgimento w Medyolanie. Zwiedził dalej Muzeum w Rapperswyłu i Hauptstaatsarchiv w Dreźnie. Zbadał zbiory Muzeum Ossolińskich, Dzieduszyckich i Baworowskiego we Lwowie, archiwum Czartoryskich, oraz rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej i Akademii Umiejętności w Krakowie, korzystał z rękopisów Biblioteki uniwersyteckiej oraz Krasińskich i Żamojskich w Warszawie, do czego doszły niektóre przyczynki z tutejszych rządowych archiwów Akt dawnych i Sztabu Głównego. Przeważna część odpowiednich dokumentów, jako odnoszących się do późniejszej działalności Dąbrowskiego, znajdzie miejsce w drugiej części pracy niniejszej.

Oceni każdy rzeczoznawca, wiele trudu złożył autor w te swoje poszukiwania a wiele rozważnej

krytyki w ich spożytkowanie naukowe. Oceni zarazem każdy czytelnik, wiele w tę pracę włożył autor serca, wiele ukochania dla swego bohatera i sprawy przez niego wyobrażanej, wiele zarazem głębokiego szacunku dla prawdy. Nie masz tu apologii biograficznej zgoła, jest narracja prosta, wszędzie samej prawdy się doszukująca, a tym sposobem właśnie, jak mniemamy, najlepiej przysługująca się wielkiej postaci Dąbrowskiego, który bez apologii obyć się może, krytykę najściślejszą wytrzyma i godzien jest w świetle samej tylko prawdy być ukazywanym swemu narodowi.

Z dokumentów, obecnie ogłoszonych w *Przypisach*, na wyróżnienie zasługują: załączniki do wyprawy wielkopolskiej 11 września — 26 października 1794 (7 kwietnia 1795); ranglisty oficerskie, listopad 1793 — luty 1794; Rymkiewiczza Opisanie czynności pod dowództwem Dąbrowskiego; wyciągi z papierów Dąbrowskiego i jego korespondencji 7 lipca 1772 — 16 września 1796.

Szymon Askenazy.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs, but the characters are too light and blurry to transcribe accurately. It appears to be a formal document or letter.

ROZDZIAŁ I.

Lata dziecięce, wspomnienia rodzinne.

(1755—1766).

Jan Henryk Dąbrowski urodził się 29 sierpnia 1755 r. w Pierzchowcu, wiosce powiatu bocheńskiego ówczesnego województwa krakowskiego. W starożytnym kościele w Niegowieci trzymali chłopię do chrztu dziad Krystyn Lucyan Lettow, podpułkownik gwardyi koronnej, i babka Ludwika z Alanów. Przy akcie kościelnym przytomną była także siostra matki nowonarodzonego, Aleksandra z Lettowów Kępieńska i Marcyan de Żelanka Żeleński. Jan Henryk otrzymał pierwsze imię po ojcu i dziadku, drugie wziął jako dziedziczne w rodzie matki. Wziął też wraz z imionami żywą tradycję żołnierską. Tradycya ta zresztą oprócz kilku bajecznych wspomnień, przywiązanych zapewne do herbu rodziny «Panna z trąbami», obejmowała zaledwie dwa ostatnie pokolenia, niemniej jednak była silna i żywotna.

Dziad Jan Dąbrowski był jako chorąży chorągwi królewskiej pod Wiedniem i brał udział we wszystkich późniejszych wojnach Jana III. W okresie powszechnego rozprzężenia kraju, wśród wojen i zamieszek elekcyjnych

za Augusta II, niszczył majątek rodzinny. Niewielka to była fortunka w Trześniowie w województwie lubelskim: pół wsi należało do klasztoru św. Stanisława (Dominikanów) w Lublinie, a na drugiej połowie siedziała drobna szlachta. To też wdowa po Janie Dąbrowskim, z domu Szymanowska, z trudem mogła kształcić trzech pozostałych synów u Jezuitów w Lublinie. Dwóch starszych poświęciło się stanowi duchownemu, najmłodszy Jan Michał (urodzony w Trześniowie 8 września 1718 r.) przechował tradycję żołnierską rychło zgasłego ojca. Kiedy skończył szkoły jezuickie w Lublinie, właśnie w chwili wielkiej zawieruchy krajowej, podczas bezkrólewia po Auguście II, za poparciem krewniaka czy też tylko imiennika, kawalera maltańskiego, Dąbrowskiego, związanego z partją Stanisławowską, dostał się na dwór obranego ponownie Leszczyńskiego. Liczył wtedy 16-ty rok życia, lecz zamiast korzystać z protekcji królewskiej, dzielić musiał ciężkie kłopoty króla Stanisława, wygnanego z Warszawy i obleganego w Gdańsku przez sprzymierzone wojska sasko-rosyjskie. Tutaj też w trudnych dniach oblężenia Gdańska zmienić musiał strój pazia na mundur kadeta pułku, formowanego kosztem francuskim. Oblężenie, rozpoczęte w połowie lutego 1734 r., trwało aż pod koniec czerwca. Zrazu stali pod murami Gdańska sami Rosyanie pod generałem Lascym, pod koniec maja nadciągnęło wojsko saskie. Od marca kierował oblężeniem marszałek Münnich. Gwałtowny szturm, przypuszczony przez Rosyan 9 maja, odparła szczupła załoga polska i mieszczenie gdańscy; ale kiedy 27 maja nie udało się wylądować posiłkom francuskim, a w połowie czerwca nadeszła rosyjska ciężka artylerya i flota, kapitulacya stała się nieuchronną i została podpisana 27 czerwca. Sasi obsadzili bramę oliwską i otrzymali w podziale zdobyczy 903 ludzi i 85 koni ze starej gwardyi polskiej. Wśród tych jeńców znajdował się także Jan Michał Dąbrowski. Chociaż był dopiero wy-

rostkiem, miał żołnierską postawę i został zaciągnięty do kirasyerów saskich; ze Stanisławowskiego kadeta został tym sposobem żołnierzem Augusta III. Służył w regimencie v. Pflugka i wziął udział w kampanii tureckiej na Węgrzech w latach 1737—1739, w której uczestniczył August III, w charakterze elektora saskiego, jako sprzymierzony z cesarzem Karolem VI członek Rzeszy. Korpus posiłkowy saski składał się z 8000 żołnierza pod komendą generała hr. Sułkowskiego. Kawaleryą dowodził generał-porucznik Rutowski, a należały tu 2 pułki dragonów i 3 kirasyerów. Kirasyerzy v. Pflugka odznaczyli się szczególnie w nieszczęśliwej dla oręża austriackiego bitwie nad Timokiem (28 września 1737 r.), gdzie walczyli na prawym skrzydle, a w niebezpiecznym odrocie po tej bitwie szli w tylnej straży pod wodzą Rutowskiego, odpierając ostre ataki ścigających Turków. Wówczas to Dąbrowski zwrócił na siebie uwagę Kawalera Saskiego i uzyskał stopień chorążego.

Po zawarciu pokoju belgradzkiego wojska saskie wróciły do Saksonii w kwietniu r. 1740. Dla Dąbrowskiego, który walczył tutaj pod okiem trzech naturalnych synów Augusta II, Rutowskiego, Sułkowskiego i Kawalera Saskiego, była ta kampania punktem wyjścia jego dalszej karyery wojskowej. Dzięki szczególnie poparciu Kawalera Saskiego przeniesiony został do ciężkiej jazdy Garde du Corps i w doborowym tym pułku gwardyjskim jako podchorąży odbył pierwszą wojnę śląską przeciw Fryderykowi II (1740—1742). Wtedy to, w kampanii 1741 r. Dąbrowski, w dotychczasowej swej służbie sasko-niemieckiej oderwany zupełnie od związku z rodzinną bronią polską, znów po dłuższej przerwie spotkał rodaków, tworzących 15 chorągwi nadwornych ułańskich. W rzeczy samej, gdy dotychczas brzemię wojny z Fryderykiem ciążyło wyłącznie na Auguście III, jako elektorze saskim, obecnie czyniono usilne starania ze strony dworu,

aby samą Rzpltą skłonić do uderzenia na Prusy. Wnet jednak chwiejna polityka drezdeńska dokonała zupełnej zmiany frontu i, ulegając kuszeniom Fryderyka, z sojuszu austriackiego przeciw Prusom przerzuciła się do aliansu z królem pruskim przeciw Austrii. Już w roku następnym armia saska przeszła pod dowództwo Fryderyka II, została przez niego podstępnie wprowadzona do Czech nieomal na pewne zatracenie i tutaj zaskoczona została przez pokój berliński, zawarty przez Fryderyka z Maryą Teresą z obejściem Augusta III.

Po dwóch już latach, w drugiej wojnie śląskiej, August III i jego niefortunny doradca, minister Brühl, znowuż w sojuszu z Austrią, spróbowali raz jeszcze wziąć odwet na Fryderyku II. W czasie koncentracji wojsk saskich w r. 1744 przeciw Prusom gwardya elektorska pozostała w kraju i dopiero w listopadzie zajęła obserwacyjne stanowisko nad granicą czeską; lecz jeszcze przed tym marszem chorąży Dąbrowski wysłany został do Polski, gdzie w Marienburger-Werder (od września 1744 do lutego 1745 r.) sformowano z 754 ludzi IV pułk szwoleżerów, których szefem został młodszy króliewicz ks. Albrecht Sasko-Cieszyński. Pułk złożony był w przeważnej części z Polaków, a komendant jego, pułkownik von Wilmsdorf-Prebendow, mając wśród oficerów wielu nieudolnych dworaków, tem wyżej cenil Dąbrowskiego za jego zdatność i gorliwość służbową i z najmłodszego chorążego posunął go na stopień porucznika. Dopiero w połowie lutego 1745 r. nowy regiment wyruszył do Saksonii i mimo redukcji wojska, przeprowadzonej po nieszczęśliwej wojnie, ostał się w całości. Jeszcze w r. 1748 był Dąbrowski w Saksonii, wkrótce jednak odkwaterowano szwoleżerów na kwatery do Polski do ekonomii niepołomickiej. Wtedy w Sierosławicach, wsi królewskiej nad Wisłą, poznał rodzinę Lettowów i z domu tego wziął żonę.

Dzierzył wówczas Sierosławice Krystyn Lucyan Lettow, podpułkownik konnej gwardyi królewskiej, w nagrodę za wierną w tym pułku służbę, której tradycya była w jego rodzie nieprzerwaną. Organizator gwardyi koronnej na modłę niemiecką (w r. 1716), hr. Mier miał siostrę za Alanem, pułkownikiem gwardyi królewskiej, którego zięciowie byli kolejno dowódcami pułku, zwanego wówczas mirowskim. Tak więc Hoffman komenderuje gwardyą właśnie w r. 1755, a mąż drugiej córki pułkownika Allana, Lettow w dwa lata później otrzymuje w tymże regimencie stopień generalski. I znowu w trzecim pokoleniu córka Hoffmanów, a wnuczka Alana jest żoną komendanta tegoż pułku gwardyi konnej Goreckiego (1769 r.) a syn Lettowa komenderuje tym oddziałem aż do okresu Sejmu Czteroletniego. W czwartym pokoleniu Karolina Gorecka jest żoną Gordona, a po śmierci jego zaślubia Dębickiego, którzy obadwaj byli również pułkownikami gwardyi. Do czwartego pokolenia należał także Jan Henryk Dąbrowski. Stary Lettow był pewny, że i ten członek nowy rodziny, jego wnuk i chrześniak, strawi wiek spokojnie w służbie w gwardyi króla Jegomości i Rzplitej. Losy przecie chciały inaczej, bo, kiedy ten wnuk dorośnie, zachwieje się nietylko organizacya gwardyi, ale i tron królewski i same podstawy Rzplitej.

Ślub Jana Michała Dąbrowskiego i Zofii Maryi Lettowówny odbył się w r. 1750. On liczył wtedy lat 32 życia i 16 służby w armii saskiej, był silnie zbudowany i zwracał uwagę swą męską postawą; ona, mimo lat 26, dość wątła i skłonna do melancholii. Służba powoływała często Dąbrowskiego do Warszawy, żona zostawała wtedy w domu rodziców. Syn pierworodny zmarł wnet po urodzeniu w r. 1751 czy 1752; szczęśliwie chowała się natomiast córka, Ludwika-Krystyna (ur. 28 października 1752 r.). W tym czasie kupił Dąbrowski rangę kapitana w pułku szwoleżerów ks. Albrechta i wziął w swój zarząd

utrzymanie kompanii swojej, rozkwaterowanej w Warszawie. Aby taniej i łatwiej mieć produkty potrzebne dla żołnierzy, postanowiono wziąć w dzierżawę dobra królewskie Osiek, folwark należący do starostwa błońskiego, o 29 wiorst od Warszawy. Dzięki wpływom rodziny Lettowów u ministra Brühla, Zofia-Marya Dąbrowska uzyskała dzierżawę, opuściła Sierosławice i zajęła się własnym gospodarstwem. Już na początku r. 1754 wróciła znowu do domu rodziców i tam przyszła na świat druga córka, Aleksandra-Józefa. Wtedy starzy Lettowowie za pozwoleniem Augusta III, wydanem dnia 27 września 1754 r. przelali swoje przed ćwierć wiekiem nabyte prawa dożywotniego użytkowania królewskiej wsi Pierzchowca na rzecz pomnażającej się rodziny córki. Ten «przywilej» dożywocia, nie gasnący ze śmiercią jednego z małżonków ani ze zmianą panującego, ale obciążony zwykłą opłatą kwarty do skarbu królewskiego w Rawie i dziesięciny kościelnej, był wianem żony Dąbrowskiego. Pierzchowiec był częścią, wydzieloną z obszernych dóbr królewskich Pierzchowa, obejmował zapewne nie wiele więcej nad 200 morgów, miał młyn nad potokiem, płynącym od strony Szczygłowa do Raby, karczmę, kilka zagród, a dochód ogółem wedle lustracyi z r. 1765 równał się sumie, odpowiadającej mniej więcej 120 zł. reńskim. Gospodarstwem w Pierzchowcu zajęli się Lettowowie i przenieśli się tutaj z Sierosławic, a Dąbrowscy zatrzymali w dzierżawie Osiek.

Do Pierzchowca zjechała w r. 1755 Dąbrowska, aby, będąc przy nadziei, znaleźć spokój, jakiego nie miała wśród kłopotów gospodarskich w Osieku, i opiekę matki i siostry. Tutaj ujrzał światło dzienne Jan Henryk. Dzieckiem zajęła się od pierwszej chwili przedewszystkiem Aleksandra Kępieńska, która miała siostrzeńcowi zastąpić matkę, już wówczas noszącą zarody śmiertelnej choroby. Ojciec nie widział syna pierwej, aż matka przewiozła

dzieci do Osieka, lecz nie cieszył się nim długo. Było to już w przededniu wojny siedmioletniej. Dnia 28 sierpnia 1756 r. wojska Fryderyka II przekroczyły granice Saksonii, a 17 i 18 października armia saska złożyła broń pod Pirną. W dziesięć dni potem (27 października) przybył August III do Warszawy i zajął się wyprawieniem swojej tutejszej jazdy saskiej w pomoc wojskom austriackim. Komendę nad pułkami pozostałymi w Polsce miał hr. Nostitz, a pułkiem szwoleżerów ks. Albrechta dowodził general-kwatermistrz von Monro. Pożegnał Dąbrowski żonę, pełną złych przeczuć i niezdolną pogodzić się z myślą o długiej rozłące, i ruszył do Krakowa, skąd wyciągnęła saska kawalerya na zimowe leże do węgierskich komitatów Neutraer i Trenczyna. W ślad za nim szły jednak wieści o coraz pogarszającym się stanie zdrowia żony, wrócił więc wnet za urlopem do Osieka. Tutaj zastał już żonę w stanie beznadziejnym. Na krótko tylko przerywane, mimo narodzin dzieci (kolejno w latach 1751, 1752, 4 i 5), prace gospodarskie wyczerpały organizm Zofii-Maryi Dąbrowskiej i pozwoliły rozwinąć się chorobie piersiowej; dopełnił miary niepokój i rozpacz na wieść o wybuchu wojny: aż nareszcie 6 stycznia 1757 r. zmarła na rękę męża, przejęta więcej niż kiedykolwiek słuszną troską o los nieletnich dzieci.

Dąbrowski, skoro tylko pochował zwłoki żony na ementarzu kalwińskim koło Osieka i dzieci powierzył opiece krewnych, ruszył do pułku i z nim dzielił zmienne koleje długoletniej wojny. Pod Kolinem, dnia 18 czerweca 1757 r., stał Dąbrowski z pułkiem szwoleżerów i resztą jazdy saskiej na prawem skrzydle, które poczęło się cofać pod naciskiem wojsk pruskich, prowadzonych przez generała Hülseua i hr. Maurycego Anhalt. Kiedy generał Ziethen odepchnął także kawaleryę austriacką, spieszącą z pomocą, hr. Nostitz poprowadził do ataku saskich szwoleżerów. Pułki te, zaciągnięte w znacznej części

w Polsce, siedzące na polskich koniach bojowych i polską dzierżące broń, uniósł dawny polski zapal. Szelest porpców trwożył pruskie konie; zepchnięto pruskich kirasyerów i złamano pruską piechotę. Atak ten rozstrzygnął o losach bitwy, którą marszałek Daun już chciał przerwać i uznać za ostatecznie przegraną. W tymże roku jednak jeszcze 22 października ponieśli szwoleżerowie znaczne straty koło Wrocławia, a 5 grudnia w słynnej bitwie pod Leuthen pierwsze pchnięcie Fryderyka II skierowane było przeciw tym właśnie pułkom. W mroczny, wilgotny poranek naprzeciw 3 pułkom szwoleżerów saskich i 2 huzarów austriackich, stojących w awangardzie okolo Borne, na pół mili przed rozciągniętą na milę a płytką linią bojową wojsk ks. Karola Lotaryńskiego, zaczęły się z mgieł nocnych wynurzać głębokie kolumny przedniej straży pruskiej. Hr. Nostitz nie miał dokładnych instrukcyi, uważał za swój obowiązek starać się utrzymać stanowisko, posyłał raz po raz adjutantów z żądaniem pomocy, a tymczasem rozpoczął bitwę przeciwko 9 batalionom i 45 szwadronom. Kiedy otrzymał doniesienia, odmawiające mu pomocy żądanej, cofać się było już za późno, pozostawało tylko zachować sławę zdobytą pod Kolinem, iść do ataku i ginąć. 418 ludzi i 2 sztandary stracili w tym ataku szwoleżerowie, resztę zepchnięto wstecz na szyk austriacki. Jeńców przeprowadzono wzdłuż idącej po tryumfy armii pruskiej. Hr. Nostitz i Dąbrowski byli wśród wziętych do niewoli, ale gdy pierwszy zmarł w dui parę z ran, drugi uwolniony za staraniem krewnych, służących w armii pruskiej, wziął udział w kampanii lat następnych i dowodził przez pewien czas pułkiem ułanów. W r. 1758 polskie pułki ułańskie walczyły pod Wisternitz i Holitz, a w roku następnym 3 szwadrony szwoleżerów szarżowały batalion pruski pod Friedlandem; tak jedni, jak drudzy szli zwykle w awangardzie. W czasie leż zimowych

z roku 1758 na 1759 w Cieszynie, a z roku 1759 na 1760 w Saksonii między Stolpen a Neustadt, otrzymał zapewne Dąbrowski wiadomości z domu, o dzieciach i śmierci Lettowa; wtedy może zajął się wyborem nauczyciela, którego miał potem wyprawić dla syna, ale wnet całą jego uwagę pochłonęły wznowione działania wojenne. W 16 chorągwiach dwu pułków ułańskich podniesiono etat do 2000 ludzi, stopień pułkownika uzyskał jednak nie Dąbrowski lecz rywalizujący z nim Schiebel. Były wtedy oddziały saskie w armii marszałka austriackiego Lascy. W lipcu 1760 r. bili się ułani i szwoleżerowie koło Bautzen, a pod koniec września maszerowali na Berlin i zajęli go na krótko 9 października; w bitwie pod Torgawą 3 listopada ponieśli w ogniu znaczne straty i w defenzywie, do której się Daun w r. 1761 ograniczył, mały tylko mieli udział. Rok 1762 przyniósł z sobą niedostatek, a nawet znaczną porażkę szwoleżerów w Böhmisch-Einsiedel z powodu wycieńczenia koni, niezdatnych do męczącej służby przy okryciu granicy czeskiej; ułani Schiebela odznaczyli się w ataku koło Audigast i Groitzsch. Leże zimowe wzięto na prawym brzegu Łaby koło Fischbach, a na wiosnę r. 1763 wojska saskie wróciły do kraju. Z kawaleryi, czynnej w wojnie siedmioletniej, wydzielono 651 ludzi, jako kadry do tworzonych nowych pułków, a resztę jazdy z wyjątkiem karabinierów odesłano do Polski. Szwoleżerowie i ułani dostali się do kraju już w pierwszych miesiącach r. 1763, i w kwietniu t. r. konwojowali Augusta III w podróży z Warszawy do Drezna; pułki te tworzyły oddzielny polski «generalat» pod dowództwem generała Renarda i zostawały na żołdzie Rzpltej. W tym czasie musiał być w Polsce także Michał Dąbrowski i oglądał dzieci po sześćioletniej rozłące.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej, z powodu Dąbrowskiego — ojca, na tych mało znanych szczegółach ucze-

stnictwa żołnierza polskiego, aczkolwiek tylko pośrednio, pod sztandarem sasko-elektorskim, w wojnach śląskich, a zwłaszcza siedmioletniej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Fryderyk II, wielki rzeczoznawca wojenny, poznawszy w wielokrotnych dotkliwych doświadczeniach podczas tych walk, zwłaszcza pod Kolinem, wysoką wartość bojową żołnierza polskiego, szczególnie w broni kawaleryjskiej, utrwalił się ostatecznie w podwójnym dążeniu swojej polityki względem Rzpltej: do niedopuszczenia jej do prawidłowej organizacyi jej siły zbrojnej, do zdobycia natomiast dla Prus, w drodze aneksyi, nowych wielkich zasobów doskonałego materiału rekruckiego polskiego. Tym sposobem te luźne, oderwane eksperymenty wojenne polsko-pruskie nie pozostały zapewne bez wpływu bezpośredniego na późniejszą inicjatywę podziałową króla pruskiego.

Po śmierci matki najstarszą z dzieci Ludwikę i Jana Henryka Dąbrowskich wzięła babka do Pierzchowca; młodsza Aleksandra chowała się w domu ciotki, Kępieńskiej. W r. 1759 zmarł generał Lettow, na pogrzeb do Pierzchowca zjechała rodzina i wtedy postanowiono obie Dąbrowskie od r. 1760 oddać na pensję do Warszawy, gdzie opiekować się niemi miał wuj, Ludwik-Henryk Lettow, młodszy brat zmarłej ich matki, oficer gwardyi koronnej. Młode pokolenie męskie, t. j. Henryka Dąbrowskiego, jego braci ciotecznych Jana i Karola Michała Kępieńskich i Krystyna Lettowa, syna Ludwika-Henryka, zgodzono się kształcić razem w domu pułkownikostwa Kępieńskich i zwrócono się do przebywającego wówczas na leżach zimowych w Saksonii Dąbrowskiego o wybór i przysłanie nauczyciela. Naukę miał rozpocząć Henryk dopiero w siódmym roku życia, ale niewątpliwie do Kuchar i Plechowa, gdzie miał rówieśników braci ciotecznych, zawieziono go znacznie wcześniej, skoro miał czas tak przywiązać się do tej rodziny, że

już w r. 1763 uważał Kępieńskich za swoich rodziców, i widząc ojca, powracającego do kraju, z trudnością oswajał się z myślą, że «miał innego ojca prócz wuja Kępieńskiego i inną matkę prócz ciotki». Nie czuł brzemienia sieroctwa; uczył się niewiele, nie zdołał przyswoić sobie języka niemieckiego od pedagoga Sasa; upływały mu lata szczęśliwie wśród zabaw wiejskich z nierozłącznym towarzyszem Janem Kępieńskim, aż względ na naukę skłonił ojca do oddania go do szkół i zabrania z sobą do Saksonii.

Michał Dąbrowski przebywał bardzo krótko w kraju. W październiku r. 1763 doszły do Polski wieści o śmierci Augusta III; a kiedy w grudniu tegoż roku zmarł elektor Fryderyk Krystyn, upadły plany kandydatury saskiej na tron polski, wycofano wojska saskie, a szwoleżerowie otrzymali rozkaz powrotu i przejścia na żołd saski. W połowie lutego 1764 r. pułk imienia ks. Albrechta znajdował się już na kwaterach w Forsta i został zredukowany na stopę pokojową, t. j. z 8 na 4 kompanie. W r. 1766, stojąc na kwaterze o mil 7 od Drezna w Hoyerswerdzie, Dąbrowski wziął syna do siebie.

Miał Henryk Dąbrowski lat 11, kiedy opuścił Polskę; wróci dopiero w r. 1792 z myślą o pracy dla kraju po ćwierćwieczu, spędzonym na obczyźnie. Jakkolwiek młodość i znaczna część lat męskich, przeżyta w otoczeniu niemieckim, wpłynęła nader silnie na urobienie jego duchowej istoty, przeciwieństwo wrażenia, które w latach dziecięcych wraziły się w duszę wschodzącą, najbardziej podatną i czułą na wpływy zewnętrzne, miały niezwykle doniosłe znaczenie w całym jego życiu.

Rozwinęły się u Henryka Dąbrowskiego w tych latach bardzo silne uczucia rodzinne. Matki nie znał, a raczej znał tylko z opowiadań babki, ciotki i ojca; wspomnienia te, przejęte pośrednio, przechowywał jednak z religijnym poszanowaniem, nosił obrączkę ślubną zmar-

lej, starał się w r. 1787 o wydobywanie metryki matki, aby pamięć o niej przekazać z kolei swoim dzieciom. Melancholijne usposobienie Zofii-Maryi Dąbrowskiej odziedziczyła przedewszystkiem najstarsza córka Ludwika, ale i u syna, silnego, zdrowego, z postawy przypominającego ojca, widoczną jest zwłaszcza w stosunkach rodzinnych ogromna czułość, tak odbijająca od całej jego żołnierskiej natury. W krwi po matce miał zarazem anglo-saską zaciętość, kalwińską surowość w pojęciu obowiązków. Krwi tej obcej w żyłach jego płynęło wiele. Wszak pradziad Alan i prababka Mierówna, byli to emigranci ze Szkocyi, a dziad Lettow, który w dom swój wprowadził Alanównę, iluż węzłami związany był z Niemcami, jakby z drugą ojczyzną. Od czasów Zygmunta III, gdy część tej rodziny wyznania kalwińskiego musiała opuścić Litwę, pogrążającą się w okres walki religijnej, i przenieść się do Pomeranii, tam w Niemczech rozkrzewił się, wzrósł w znaczenie i dostatki ród Lettowów, tam miał część dóbr swoich, tam osiedził się, spokrewnił, a przedewszystkiem tam służył wojskowo. Te związki rodzinne przydały się Michałowi Dąbrowskiemu i przydadzą się jego synowi jeszcze w przededniu legionów, ale wpływ ich w tych latach dziecińczych, kiedy utożsamia się narodowość z rodziną, był skądinąd duchowo niebezpieczny. Wychowywał się Dąbrowski w domach starych wojskowych, o ojcu słyszał zawsze w związku z opowiadaniem o toczącej się wojnie; wszyscy członkowie rodziny, zjeżdżający do Pierzchowca, Kuchar czy Plechowa, nosili mundury; niewątpliwie też i zabawy młodego pokolenia miały charakter wojskowy. W tej atmosferze życia wojskowego rozwijały się wysokie pojęcia honoru i odwagi, ale nie żyła już ta wysoka, jednolita tradycja obywatelska, jaką przywiózł z pod Wiednia pod strzechę Trześniowa dziad Jan Dąbrowski. Rozwijały się raczej pojęcia ideału żołnierza, niezwiązane ściśle z pojęciami

obowiązku wobec ojczyzny. Wielu zresztą wówczas Polaków musiało szukać służby u obcych, nie mając pola do działania w wojsku Rzpltej. Zasługi ich wpisano w rubryki obcej sławy. Wszak sam Michał Dąbrowski bił się za obcą sprawę i, gdy jechał z pułkiem szwoleżerów, sformowanym w Polsce, poprzez pobojowisko pod Kolinem, słyszał tylko okrzyki: *Es leben die Sachsen!* To też synów trzech rodów, Kępieńskich, Dąbrowskich i Lettowów, w zabawach nie dzieliło pojęcie różnic narodowościowych, tak ściśle dziś związane z rdzenną istotą duszy, i mieli oni w przyszłości wstąpić do trzech różnych armii: polskiej, saskiej i pruskiej. Pojęcie to zarysuje się w głowie Dąbrowskiego znacznie później, na obczyźnie, i to odrazu jasne, potężne, pełne. Lecz, aby mogło zarysować się takim właśnie, nie mogło być ono zimne, wyrozumowane, odarte z uroków i czarów, nieskojarzone z uczuciami; musi wyrastać z żywej pamięci serca, jeśli ma być płodne w czyny. Owóż wtedy to przydadzą się Dąbrowskiemu sielskie wspomnienia lat przeżytych wśród pełnej swobody w Pierzchowcu, koło wiekowego kościółka w Niegowieci, w Kucharach nad Wisłą i w górzystych okolicach Plechowa przy drodze z żyznych Proszowic do starożytnej Wiślicy, lat przeżytych w spokoju, jakby o mil setki od współczesnych niszczących wypadków dziejowych, przeżytych przy ciepłej piersi macierzystej ziemi polskiej. Wspomnienia te zachowają dla Dąbrowskiego urok, nigdy i niczem niezatarty aż do zgonu. Choć Pierzchowiec przestanie być jego własnością, on wszakże przechowuje starannie dokumenty, odnoszące się do dziejów tej wsi, po rozwiązaniu legionów pragnie uzyskać od rządu austriackiego pozwolenie odwiedzenia miejsc pobytu rodziny matki, a złamany wiekiem i trudami przedsięwzię je jeszcze na krótko przed śmiercią uciążliwą pielgrzymkę, aby pożegnać się z miejscami, gdzie spędził lata dziecięce.

Wspomnienia te odegrały ważną rolę. Kiedy kraj zażądał jego powrotu w czasie Sejmu Wielkiego, one dały Dąbrowskiemu zdolność odczucia niedoli ojczystej; one też tworzyły żyzne podłoże dla rozwoju uczuć, rozbudzonych przez powstanie kościuszkowskie w niebywalej dotąd sile.

ROZDZIAŁ II.

Młodość i pierwsze lata służby wojskowej.

(1767—1779).

Nie odrazu zerwały się węzły, wiążące dom Dąbrowskich z Polską; działo się to powoli, siłą faktów i wpływających lat.

Michał Dąbrowski nie myślał nigdy o ekspatryacji; służby w wojsku elektorów saskich, od lat 70 noszących koronę polską, nie uważał za służbę w wojsku obcem; dowodził pułkiem, zaciągniętym w Polskę, tam w dorzeczu Wisły miał nietylko ziemię, ale i najbliższą rodzinę i tylko względami troskliwości o wykształcenie syna kierował się, kiedy wziął go z Plechowa do Hoyerswerdy. Chciał wykształcić syna na żołnierza, ale żołnierza polskiego, i jasno nawet widział dalszą jego przyszłość w służbie w gwardyi koronnej pod okiem wuja Lettowa.

Jedenastoletni Henryk Dąbrowski oddany został głównie dla wyuczenia się języka niemieckiego do szkoły w Kamenz w Górnych Łużycach, niedaleko od kwatery w Hoyerswerdzie, potem uczył się w domu ojca, wreszcie kierownictwo nad jego wykształceniem objął pułkownik Lestocq, który sam miał syna w równym wieku.

Wykształcenie to było staranne, przeprowadzone pod



okiem rodziny lub osób blizkich, ale nieobszerne i krótkie. Wszedł Dąbrowski w życie praktyczne, w szeregi wojskowe, mając zaledwie 15 lat skończonych. Z domu wyniósł wykształcenie elementarne, nauka w Saksonii trwała zaledwie lat cztery, a młody Henryk rwał się przede wszystkim do konia i szabli, skoro tak wcześniej, już w r. 1770, oddał go ojciec do pułku. Do roku jedenastego życia znalazł tylko język polski, ale nie znalazł polskich książek, nie tylko dlatego, że przez cały ten pierwszy okres był na wsi, ale dlatego, że w ogóle w Polsce wówczas zajmowano się jak najmniej wszelką lekturą. W domu Kępińskich czytać mógł najłatwiej jeszcze przekłady biblii. W szkołach i od nauczycieli saskich oprócz języka niemieckiego i początków francuskiego, uczył się przede wszystkim rzeczy, których znajomości domagał się stan żołnierski. Wymagania tego zawodu były wówczas bardzo niskie. Dopiero w dziesięć lat później zacznie Dąbrowski pracować usilnie nad rozszerzeniem i pogłębieniem swych wiadomości i uczyć się będzie pilnie matematyki, inżynierii, rysunków topograficznych i taktyki. W latach tych pierwszych służby wojskowej panował w armii saskiej wszechwładnie system bezmyślnej pedanterii, mustry w sztywnych mundurach, na placach parady, pod kijem. Wstąpił Dąbrowski do pułku szwoleżerów imienia ks. Albrechta w randze chorążego, nosił czerwony sztywny kaftan o żółtych guzikach, haftowaną, naszywaną kamizelkę i także spodnie. Polaków znalazł jeszcze zapewne wielu wśród towarzyszy broni, ale przy redukcji armii usuwano ile możności cudzoziemców. Zresztą ci ostatni sami opuszczali szeregi wobec oplakanych stosunków służbowych.

Po wojnie siedmioletniej reorganizacją armii saskiej zajął się Kawaler Saski. Jazdę, która wróciła z Polski i przeszła na żold wycieńczonego skarbu spadkobierców Augusta II i III, zmniejszono przez pół, z 8 pozostawiono

4 kompanie; konie rozpożyczone chłopom zniszczonym wojną, i trzymano w stajniach zaledwie 12 na cały szwadron. Wprawdzie etat wojska podnosił się od r. 1763 stale, ale kiedy w r. 1770 pułki liczyły już normalną ilość żołnierzy, zredukowano je znowu prawie do połowy dla oszczędności. Zmieniły wtedy pułki szwoleżerów mundury na takież sztywne i niewygodne, tylko koloru jasno-siwego; sprowadzano dla nich zawsze, mimo kosztów, polskie konie. Ze względów oszczędnościowych zaprzestano nawet ściągac pułki z kwater na przeglądy. Nie tu był jeszcze kres nieszczęść, jakie raz po raz uderzały w małą armię saską. Po redukcji z 20 września 1770 r. nastąpiła dalsza w myśl rozporządzenia z dnia 25 sierpnia 1771 r. Rozdano mnóstwo urlopów, a na miejsca tak opróżnione nie zaciągano nowych rekrutów. Odtąd regiment kawaleryi liczył zaledwie 423 ludzi i 369 koni, a podobnie okrojono też etat piechoty i artyleryi.

W tym czasie Ludwik Henryk Lettow, który niedawno otoczony pod Krakowem przez konfederatów barskich, przerzwał się z kilku szwadronami i zyskał wraz z zaufaniem królewskim dowództwo w gwardyi koronnej, doniósł Michałowi Dąbrowskiemu, że ma w swym pułku miejsce oficerskie, zachowane dla siostrzeńca. Ruszył tedy w r. 1772 Henryk Dąbrowski z ojcem ku Polsce, ale dotarł tylko na Śląsk, gdzie spotkał Kępieńskich, babkę i siostry, wygnane z ojczyzny przez straszną zawieruchę dziejową. Wypadło rozstać się z myślą dalszej podróży do Warszawy.

Kiedy na sejmie koronacyjnym warszawskim 1764 r. odrzucono projekty Rosyi w sprawie dyssydentów, poseł rosyjski Repnin postanowił przeprowadzić uchwały na najbliższym sejmie r. 1766 i począł organizować akcyę różnowierców, celem odzyskania dawnych swobód religijnych. Kraj cały ogarnął płomień rozdmuchiwany przez Rosyę, nie mogła się też ostać w spokoju rodzina Dąbrowskich. Wszyscy

krewni Henryka Dąbrowskiego po matce należeli do wyznania reformowanego. Pulkownik Kępieński nie chciał przykładać ręki do zguby kraju i przeniósł się na Śląsk pruski do Pawłowic, leżących między Pszczyną a Żarami. Wdowa po generale Lettowie, u której w Pierzchowcu pozostawały Dąbrowskie po ukończeniu nauki, uwiozła wnuczki do Krakowa. Groza wojny miała je jednak dotknąć z blizka. Dnia 21 czerwca 1768 r. ogłoszony został w Krakowie akt konfederacji i rozpoczęły się krótkotrwałe rządy marszałka jej Czarneckiego, który jednak jako krewny używał swej opieki dzieciom Michała Dąbrowskiego. Ale wkrótce nadszedł trzeci, najwięcej interesowany tej zbrojnej dysputy teologicznej uczestnik, generał Apraksyn. Ze sklepień kościoła św. Mikołaja poczęły się sypać kule na starą, piastowską stolicę, splonęły przedmieścia Kleparz i Wesola, a wśród mieszkańców zapanowała trwoga i rozpacz. W nocy z 16 na 17 sierpnia Rosyanie szturmem zdobyli miasto, a choć na ulicach trwała jeszcze beznadziejna walka, skończyła się ona ostatecznie dla konfederatów śmiercią lub niewolą. Ludwika i Aleksandra Dąbrowskie niedługo potem uzyskały pozwolenie wyjazdu z babką na Śląsk.

Tak w r. 1772 mieszkańcy Kuchar i Pierzchowca znaleźli się znowu razem tuż nad granicą skłóconej wojennie Rzpltej, a przecież w miejscu bezpiecznym i spokojnym. Dla Henryka Dąbrowskiego był to jakby powrót do ojezyny i do słodkich wspomnień wieku dziecięcego. Po sześciu latach pobytu wśród obcych, wśród wojskowych, stosujących w szkole i w służbie pedanterię i surowość, jako naczelną regułę, widział teraz znowu swoją «drugą matkę», towarzyszkę zabaw z Pierzchowca, siostrę Ludwikę, najpierwszą opiekunkę babkę Lettowową i ukochanego «brata» Jana Kępieńskiego. Słyszał na nowo czystą polską mowę, zwiedzał okolice, związane tradycją i legendą z dawnej Polski dziejami. Niemal, że wracała

sielanka lat dawnych, gdyby nie przedzierały się z kraju wieści pełne goryczy, odgłosy wielkiej katastrofy krajowej. Wojska rosyjskie, pruskie i austriackie opanowały właśnie w tym czasie nadgraniczne województwa, traktaty podziałowe zostały podpisane 5 sierpnia 1772 r., zewsząd dochodziły echa rządów Kreczetnikowa, Apraksyna i Drewicza, biskup kamieniecki Krasiński został porwany na samym Śląsku. Polskę pustoszyły zarówno wojska regularne jak luźne watahy łupieskie, a wśród tego wszystkiego wrzała w najlepsze w całym kraju agitacja, poprzedzająca sejm podziałowy r. 1773, sejm Ponińskiego i Reytena. Gdyby w 17-letnim Henryku Dąbrowskim nie były nawet w tym czasie rozwinięte spelna uczucia miłości ojczyzny, przeżywał on przecież szereg wzruszeń, które, choćby oparte li tylko na podstawie przywiązania rodzinnego, wiodły go przecież bezpośrednio do zrozumienia szerszego uczucia miłości kraju ojczystego i obawy i troski o jego losy. Wśród wstrząsających grozą wypadków była w niebezpieczeństwie śmierci niejedna droga mu głowa. Pierzehowiec stał się częścią nowych posiadłości galicyjsko-austriackich.

Pobyt na Śląsku, niedługi, zamknięty w ścisłych granicach urlopu wojskowego, był tem większego znaczenia, że rozwiała się nadzieja służby pod własną chorągwią. Dąbrowski wrócił do Hoyerswerdy, został mianowany podporucznikiem niepłatnym i nadkomputowym i przeżył dwa złe lata w życiu. Uległ przygnębieniu, jakie ogarnęło wojskowych saskich na widok niemocy finansowej kraju i w ślad za tem idącej niemożności wszelkich większych reform. «Zredukowano kompanię na 25 koni, oficerowie stracili chęć i opuścili się w służbie; o instrukcyi, mustrze i manewrach ani pomyślano». Z przeglądu w październiku r. 1774 okazało się w 11 regimentach jazdy 4435 ludzi i 2197 koni, brakowało zatem 2112 ludzi i 3744 koni. Stosunki majątkowe Dąbrowskich były oplakane.

Z Pierzchowca trzeba było zrzec się wszelkich dochodów na czas dłuższy, jak w ogóle trzeba było wyrzec się myśli rychłego uporządkowania interesów w Polsce. Zarząd gospodarczy własną kompanią przynosił tylko «bardzo niewiele», tak, że naczelnny komendant armii, Kawaler Saski, imieniem właścicieli kompanii prosił, aby wyznaczono im odpowiednią płacę w miejsce niepewnych dochodów administracyi oddziałami. W tych złych warunkach, kiedy Michał Dąbrowski wśród zmartwień zaczął podupadać na zdrowiu, syn marnował czas w beczynności i apatyi. Że lata te nie poczyniły jednak szczerb głębokich w charakterze Henryka Dąbrowskiego, zawdzięczać należy dobroczynnemu wpływowi sióstr, które prowadziły dom ojca w Hoyerswerdzie. Przykład «wychowania, moralności i upodobania w czytaniu książek», jaki miał w domu, nagany ostre i wyrzuty młodszej siostry Aleksandry i łyż starszej Ludwika, były przeciw wagą wobec rozkładowych wpływów kolegów z kompanii. W domu ojca słyszał teraz język polski. Przez lat sześć były pozostawały Dąbrowskie jeszcze w otoczeniu polskim, kiedy Henryk, dzieckiem prawie będąc, znalazł się już wśród obcych. To też Ludwika Barner w czterdzieści lat po opuszczeniu stron rodzinnych, w r. 1810, będzie mogła porozumiewać się z bratową, Barbarą z Chłapowskich Dąbrowską, w języku polskim, kiedy natomiast Henryk Dąbrowski mimo powrotu do kraju już do śmierci nie odzyska zupełnej swobody wysłowienia się po polsku. Bliskość sióstr pozwoliła mu przynajmniej zachować w pamięci duży zapas słów polskich, a przedewszystkiem utrzymać żywe wspomnienie kraju. Rolę tę łącznika z przeszłością i krajem obejmie wkrótce w znacznej części Karol Michał Kępiński, młodszy brat Jana, który wstąpił do pułku ks. Albrechta przed r. 1778.

Stosunki w wojsku saskim poczęły się około r. 1775 zmieniać na lepsze. Było to w związku z usilnemi stara-

niami o podniesienie kraju księcia administratora, królewicza Ksawerego, a zwłaszcza następnie samego elektora Fryderyka Augusta. Na początku r. 1774 zmarł Kawaler Saski, długoletni dowódca naczelny armii, od początku zaś 1775 r. naczelna komenda pozostawała przy własnej osobie elektora. Zamianowano natomiast 4 generalnych inspektorów wojskowych, którzy nie tylko załatwiali sprawy gospodarcze, lecz rozstrzygali o komendzie, dyscyplinie i t. p. Szwoleżerowie im. ks. Albrechta należeli do I inspektoratu jazdy generała Benckendorffa z siedzibą w Dreźnie. Na wiosnę w okręgu każdego inspektoratu odbywał się przegląd, a pod jesień manewry. Od 1 stycznia 1776 r. wchodził w życie zmieniony regulamin ćwiczeń. W r. 1776 i 1777 odbyły się przeglądy i większe ćwiczenia piechoty w dwu obozach.

Dąbrowski jakby odżył. W r. 1774 został mianowany rzeczywistym podporucznikiem z gażą miesięczną 16 talarów. «Ściągniono pułki do kwater sztabowych i uczono je... każdy pracował i musiał być czynny». Wtedy wykształcił się w służbie zwyczajnej, pozostając zawsze jeszcze w dawnej kompanii ojca. Pod koniec r. 1776 przeniesiony został do komendy podpułkownika Klösterleina do Straupitz na wschód od Lübben w Dolnych Łużycach. Wkrótce zaliczono go do najlepszych podporuczników i wykomenderowano ze szwadronem, wybranym z całego regimentu, do obozu pod Strauch na północ od Grossenhain, na granicy dzisiejszej od Prus. Było to w r. 1777. Dąbrowski został wkrótce potem mianowany porucznikiem, gdyż opróżniło się wiele miejsc przez dymisyje starszych wiekiem i niezdolnych do czynnej służby oficerów, i wszedł do przybocznej kompanii kapitana Wallnuss w Wittgenau o 4 mile na północ od Budziszyna.

W życiu rodzinnem Dąbrowskiego zaszły w tymże czasie wypadki ważne. Dnia 27 lutego 1775 r. odbył się ślub siostry jego Aleksandry z porucznikiem pułku

im. ks. Albrechta, Krzysztofem Barnerem, synem majora karabinierów, poprzednika Michała Dąbrowskiego w dowództwie pułkiem szwoleżerów im. ks. Karola i baronówny Kayserling z Meklemburgii. Gościom weselnym rozdano pólarkusik o złożonych brzegach: mieścił się na nim wierszyk okolicznościowy, napisany w języku niemieckim ku uczczeniu młodej pary przez Henryka Dąbrowskiego. Życzenia w nim zawarte, życzenia długich lat szczęśliwego małżeńskiego pożycia, nie spełniły się; już w kwietniu roku następnego zmarła Aleksandra z Dąbrowskich przy narodzinach córki Ludwika Barner. Opiekunką sierotki została ciotka Ludwika Dąbrowska, która w r. 1777 została drugą żoną Barnera. W roku śmierci siostry, jesienią 1776 roku, poznał też i sam Dąbrowski przyszłą swą żonę. Odbywały się wtedy koło Neschwitz w okolicach Budziszyna manewry dwu regimentów piechoty w obecności elektora, a że była to nowość po długim okresie letargu, zjechał Michał Dąbrowski z rodziną, aby im się przyjrzeć. Przy sposobności odwiedzono dawnego przyjaciela, podpułkownika Rackel we wsi Loga. Tutaj, wedle słów intercyzy ślubnej z 27 marca 1780 r., «za zrządzeniem Bożem czcigodny pan Jan Henryk Dąbrowski przejął się miłością serdeczną do czcigodnej panny Gustawy Henryki Rackel i wyjawił to, z uszanowaniem należnym, zarówno pannie jak także jej wielce szanowanym rodzicom, czcigodnemu panu Leopoldowi Gustawowi Rackel, panu na dobrach rycerskich Loga i czcigodnej pani Zofii Magdalenie Rackel, z domu Ziegler-Klipphausen, i starał się w sposób odpowiedni o ich zezwolenie. Wtedy także panienka Rackel po zasiągnięciu rady u swoich rodziców okazała równą skłonność». Tylko, że młodzi wyznali sobie prędko miłość i ze Straubitz pisywał już Dąbrowski potajemnie do ukochanej. «Rodzice wiedzieli wprawdzie o wspólnem przywiązaniu, lecz nie rozumieli, aby się tak głęboko zakorzeniło». Dowódcą Dąbrowskiego

był w r. 1777 wuj Gustawy Rackel, a kapitan Wallnuss znał dobrze ojca i przywiązany był do całej rodziny młodego porucznika. Z Wittgenau jeździł też często Dąbrowski do Logi, o trzy mile oddalonej, i dopiero w przededniu wojny r. 1778 musiano się rozstać, «nie bez rozrzewnienia z obu stron i przysięg powtórnych wiecznego przywiązania i stałości».

Była to t. zw. wojna sukcesyjna bawarska. Dnia 30 grudnia 1777 r. zmarł Józef Maksymilian III z linii Wittelsbachów elektor bawarski, a natychmiast jego sukcesor, Karol Teodor, książę Dwumostów, zawarł układ, obowiązujący go do odstąpienia cesarzowi Józefowi II dolnej, względnie całej Bawaryi. Na wiadomość o umowie wiedeńskiej Fryderyk II zapewnił elektorowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi, dziedzictwo po wuju Bawarczyku. Bezpośrednio przedtem na dworze drezdeńskim zapadła uchwała co do reformy armii. Z 11 regimentów jazdy utworzono 7, przytem jednak podniesiono nieco jej liczbę. Tajną konwencyą z 2 kwietnia oddano wojsko saskie pod dowództwo naczelne Fryderyka II, a w cztery dni później wyszedł do wojska rozkaz skoncentrowania się około Drezna. Dnia 1 maja ogłoszono zarządzenia o obronie krajowej. Strzeżono obu brzegów Łaby; nad granicą czeską w Gottleuba, Giesshübel i Schandau rozstawiono silne posterunki.

Michał Dąbrowski wziął udział w kampanii jako podpułkownik, a w ciągu r. 1778 został już w czasie działań wojennych pułkownikiem i komendantem szwoleżerów im. ks. Karola Kurlandzkiego. Henryk Dąbrowski z pułkiem im. ks. Albrechta ruszył najpierw ku Dreznu, stamtąd do Pirny i nad granicę.

Z końcem czerwca zerwane zostały stosunki dyplomatyczne między Wiedniem a Berlinem. Fryderyk II główną armię zebrał na Śląsku pruskim. Z drugą armią pruską przybył brat królewski, ks. Henryk, z Berlina

w okolice Drezna, gdzie 10 lipca złączył się z generałem Solmsem, komenderującym wojskiem saskim, i z masy 75.000 żołnierzy utworzył cztery korpusy: dwa pruskie pod komendą swoją i generała Möllendorfa, saski pod generałem Solmsem i sasko-pruski generała Platena. W chwili otwarcia kampanii szwoleżerowie im. ks. Kurlandzkiego i Albrechta zostawali pod generał-majorem du Hamel i generał-porucznikiem Benckendorffem, dowodzącym całą kawaleryą w korpusie generała Solmsa.

Armia ks. Henryka miała działać po prawym brzegu Łaby, przedrzeć się do Czech od północy, od Łużyc Górnych, i starać się o połączenie z armią działającą od strony Śląska. Jednak z obu stron, austriackiej i prusko-saskiej, nadzwyczaj miano się na ostrożności, unikano walki, ograniczono się na uczonem manewrowaniu, na marszach i kontrmarszach. W pierwszym większym starciu, gdzie uczestniczyli Sasi, koło Rumburga 30 lipca, odepchnięto tylną straż austriacką; i tutaj z komendy Michała Dąbrowskiego dostał się do niewoli kapitan z 10 żołnierzami. Najznacniejsza potyczka miała miejsce koło Krombachu, na ogół jednak nie spotkano się nigdzie z większym oporem i cała trudność pochodu polegała na przewyciężeniu przeszkód naturalnych na terenie górzystym. Korpus saski generała Solmsa był 1 sierpnia w Warnsdorf, 2 w Waltersdorf i pozostawał dni kilka koło Gabel; równocześnie 3 sierpnia generał Bennigsen, przy którym byli szwoleżerowie ks. Kurlandzkiego, zajął Zittau.

W początku września zaszły zmiany w korpusie saskim; generał Solms odkomenderowany został do korpusu Platena, a w miejsce jego na lewym skrzydle objął dowództwo generał Bennigsen. Szwoleżerowie sascy pod Bennigsenem wraz z korpusem pruskim generała Anhalt-Bernburg cofnięci zostali ku Łużycom Górnym. 12 września stali w obozie za Nissą między Eckartsber-

giem a Wittgendorfem, 17 października zajęli kwatery koło Zittau, a następnie koło Mügeln, wreszcie od 17 listopada stali w Górach Kruszcowych i Voigtlandzie.

Na początku lutego 1779 r. nakazano gotowość do marszu z powodu zamierzonego wtargnięcia generała Möllendorfa do Czech, ale ostatecznie doczekano się 10 marca zawieszenia broni, a 12 maja pokoju cieszyńskiego. Szwoleżerowie ks. Albrechta stanęli na kwaterach w Dolnych Łużycach w Lübben, Lübenau i Lieberose; Henryk Dąbrowski z kompanią przyboczną był w Lübben.

Udział swój w tej wojnie, nazwanej później «kartoflaną», określa Dąbrowski tak: «Regiment nasz zwiódł kilka małych utarczek. Miałem chęć odznaczenia się, lecz ani wiadomości, ani dostatecznej okazji do tego». Wojna ta nie była jednak bez znaczenia; pod wpływem zapoznania się z urządzeniami fryderycjańskimi przeprowadzono wiele ulepszeń w armii saskiej, a krótkie te dni doświadczeń, zdobytych w niekrwawej kampanii r. 1778, nabierają tem większej wagi, że będzie to jedyna praktyka wojenna aż do pamiętnych dni r. 1794, gdy spadnie na Dąbrowskiego nierównie cięższa odpowiedzialność w obronie Powązek i odwrócie z pod Bydgoszczy.

Ta pierwsza wojna Henryka Dąbrowskiego była ostatnią dla jego ojca. Michał Dąbrowski liczył lat 61; duży zapas jego sił wyczerpało 45 lat służby i 5 kampanii; krótko cieszył się domem własnym; w ostatnim dziesiątku lat przygniotły go nieszczęścia krajowe i śmierć córki, a wśród niewygód marszów w słotnej porze r. 1778 wzmożyły się dawne dolegliwości. Rozchorzał też ciężko w czasie leż zimowych r. 1779, musiał pułk opuścić, wyjechał na kurację pod opieką syna, 16 kwietnia zrobił testament, z dnia na dzień czuł się coraz słabszy i zmarł 28 sierpnia 1779 r. w Dreźnie. Pozostawił pamięć «cnotliwego, poczciwego człowieka i najlepszego w świecie ojca».

Obrączkę ślubną po przedwcześnie zgasłej żonie, której dochował wierności przyrzeczonej na łożu śmiertelnem, zdjął teraz syn Henryk z palców zmarłego, aby nie rozstać się z nią chyba chwilowo, gdy nad Berezyną ugodzi go kula w prawą rękę. Przy śmierci ojca była też obecną córka, Ludwika, i wnuczka, które zimę z r. 1778 na 1779 spędziły w Dreźnie. Dnia 14 września, w obecności także Wediga Krzysztofa Barnera, otwarto testament zmarłego.

Podział spadku nastąpił zgodnie z wolą nieboszczyka, «nie używając do działów ani sędziego lub adwokata, ani pośrednika lub świadków». 20 września 1779 r. podpisał umowę podziałową Dąbrowski i Barner, jako zastępca i opiekun żony i córki. Majątek składał się z Pierzchowca, kapitałów w gotówce i wierzytelnościach, kosztowności i sprzętów. Otrzymał Dąbrowski na równi z siostrą i siostrzenicą 1444 talarów i 14 groszy z gotówki, rzeczy wartości 460 talarów 16 gr., i w wierzytelnościach 14,563 tal. 20 gr. Nadto miał w przyszłości otrzymać jedną trzecią z należących się spadkobiercom Michała Dąbrowskiego 5,506 talarów, których wydobyciem od wierzycieli miał się zająć Barner i sumy, jaka miała przypaść zmarłemu po zamknięciu rachunków kompanii, którą miał w własnym zarządzie gospodarskim. Przed podziałem, w myśl ostatniego rozporządzenia zmarłego, oddano synowi część kosztowności i sprzętów i 1000 dukatów. Tak więc odziedziczył Henryk Dąbrowski ogółem 19,765 talarów i 2 gr. Był to majątek na owe czasy dość znaczny, równał się sumie 100,590 złotych polskich; tylko, że przeważna część jego nie mogła być prędko zrealizowaną. Chociaż gaża oficera Dąbrowskiego wynosiła zaledwie 18 talarów miesięcznie, mógł jednak teraz pomyśleć o założeniu swego ogniska domowego, a jako dziedzic Pierzchowca po splaceniu siostry i siostrzenicy, musiał udać się do Polski i tam uregulować interesy.

Potrzeba wyjazdu była tem większą, że na krótko przed śmiercią ojca stracił Dąbrowski babkę Lettowową. Ruszył tedy do kraju w ostatnim kwartale r. 1779. Przebywał w Pierzchowcu u Kępieńskich niedługo. Był za urlopem, miał w nowym roku założyć dom własny, mnóstwo spraw, łączących się ze spadkiem i blizkim ślubem, miał na głowie, spieszył się zatem bardzo. Staral się utrzymać Pierzchowiec w swych rękach: było to nie tylko wolą ojca, ale i jego samego gorącym życzeniem, zwłaszcza teraz, gdy miejsce to poświęcały groby rodziców jego matki. Wkrótce miały się bardziej jeszcze zacieśnić węzły, łączące go z Saksonią; widoków rychłego powrotu do kraju nie było; nie chciał więc tembardziej dokonać niejako ostatecznej ekspatryacji, wyzbywając się jedynego kawałka ziemi w Polsce. Utrzymać Pierzchowiec nie było łatwo z chwilą, gdy rząd austriacki położył na nim swą ciężką rękę, jako na dobrach królewskich. Przy podziale spadku, oceniono Pierzchowiec na 2500 talarów, ale suma ta nie wyrażała całej wartości majątku; trzeba było dopiero odkupić od rządu nowego. Nie mógł wszakże Dąbrowski osobiście upominać się skutecznie o swoje prawa u rządu galicyjskiego, sam siedząc z daleka w Saksonii. Powierzył zatem w tej sprawie zastępstwo wujowi Kępieńskiemu, który też jako dożywotni posiadacz Pierzchowca, prowadził działania prawne wobec władz austriackich i podpisał wreszcie kontrakt kupna w r. 1781.

Z sumy nabywczej 6500 zł. reńskich Gubernium Królestwa Galicyi i Lodomeryi otrzymało po rok 1783 w trzech ratach sumę 3538 zł. reńskich i 80 krajcarów. Spłacał te raty Dąbrowski w miarę, jak wydobywał kaptality, uwięzione w wierzytelnościach. Kiedy jednak po śmierci dożywotnika, wuja Kępieńskiego, w r. 1796 trzeba będzie zapłacić odrazu całą resztę ceny kupna, będzie

to przechodziło jego możność, i wtedy też nie tylko nominalnie, ale i faktycznie przestanie być właścicielem Pierzchowca. Aliści o ekspatryacyi nie będzie już wtedy żadnej mowy, gdyż będzie to w momencie objęcia przez Dąbrowskiego przewodniego w narodzie stanowiska: w przededniu legionów.

ROZDZIAŁ III.

Dom własny, służba w gwardyi.

(1780—1792).

Kiedy Dąbrowski opuszczał dom Kępieńskich, wziął zapewne błogosławieństwo od ciotki Aleksandry, bo dzień zaręczyn i ślubu był już bardzo bliski.

Augusta Małgorzata Henryka Rackel liczyła wtedy rok 23; «wesola, bardzo skromnych obyczajów, wychowana do życia domowego i gospodarstwa», była drugą córką Gustawa Leopolda Rackel, dawnego podpułkownika kirasjerów i Zofii Magdaleny Ziegler-Klipphausen. Rodzina, w którą wchodził Dąbrowski, była możną i wpływową. Ojciec żony «pochodził z bardzo dawnego domu Dolnych Łużyc», matka «z jednej z najmajętniejszych i najpierwszych familii Górnych Łużyc»; siostra starsza Krystyna w r. 1779 zaślubiła członka «znanej w Polsce familii kalwińskiej Grabowskich». Młodszy o dwa lata brat Adolf Rackel służył w piechocie saskiej i ceniony był «dla pilności w służbie, nieskażonego, nieposzlakowanego charakteru i życia». Brat ojca, Henryk Rackel, pułkownik w pułku ks. Albrechta, ożeniony z córką ministra skarbu saskiego, hr. Wallwitza, wystąpił w r. 1778 ze służby w stopniu generała a miał syna, który był podwładnym a potem ko-

legą Dąbrowskiego w regimencie szwoleżerów. Z braci matki Ziegler-Klipphausen jeden zmarł wcześniej, około r. 1770, jako podpułkownik gwardyi przybocznej, drugi był podpułkownikiem kirasyerów.

27 marca 1780 r. we wsi dziedzicznej Loga, w domu rodziców, podpisano intercyzę ślubną. Henryka Rackel otrzymała tytułem posagu 2000 talarów; na sumę tę złożył się zapis testamentowy wuja Karola Boguchwała von Ziegler 1000 talarów, legat po dziadku pięciuset talarów i teje wysokości część po matce; przez późniejszy zapis i spadek po śmierci rodziców wiano urosło do wysokości 6000 talarów. Zahypotekowano pomienione 2000 talarów na dobrach Loga, a wypłacane miały być tylko odsetki 5% na Wielkanoc i na św. Michała. Dąbrowski ze swej strony zapewnił żonie na wypadek śmierci 7000 talarów, 500 tal. jako *«Morgengabe»*, procent od 1000 tal. aż do śmierci lub powtórnego zamażpójścia, nareszcie zaraz po śmierci męża na żalobę 300 talarów, oraz najlepszy powóz, konie i uprząż lub 200 talarów gotowizną. Takie szczegółowe układy, mające wejść w życie dopiero po śmierci jednego z małżonków, były rzeczą zwykłą i przyjętą naówczas w wilię ślubu wojskowego, którego przyszłość zależała od zmiennych losów wojny. To też panna oświadczyła, «że wszystko to jako dowód poczciwej troski o zabezpieczenie jej osoby przyjmuje z należną wdzięcznością», ale «nigdy nie życzy sobie dożyć chwili zrealizowania tego zapisu, — raczej prosi Boga, żeby zechciał odsunąć takie zrządzenie jak najdalej». Dąbrowski miał zastrzeżoną administracyę majątku wedle swej woli i możność rozporządzania majątkiem później nabytym. Synów postanowiono wychowywać w rzymsko-katolickiej, córki w luterskiej wierze.

Ślub odbył się nazajutrz w Loga. Z rodziny Dąbrowskiego była obecna siostra, szwagier i brat cioteczny Karol Michał Kępieński; był też obecny przywiązany zaró-

wno do obu rodzin kapitan Wallnuss. Młoda para udała się do Lübben, gdzie stał pułk ks. Albrechta, a następnie jeszcze w tym samym roku do Drezna, skoro za niewątpliwym poparciem rodziny żony Dąbrowski został mianowany porucznikiem gwardyi przybocznej.

W Dreźnie przyszedł na świat syn Jan Michał, prawdopodobnie w r. 1781, i córka Karolina Zofia Aleksandra Henryka, prawdopodobnie w r. 1783. Około r. 1784 zmarł podpułkownik Rackel i przestał istnieć w dawnej formie dom w Loga. Wdowa Zofia Magdalena Rackel, która dom ten prowadziła, wniosła już na d. 3 lipca tegoż roku podanie do sądu o zamianowanie kuratorem jej zięcia J. H. Dąbrowskiego w miejsce Dra Bogumiła Hartmanna z Görnitz; sama zresztą wkrótce potem zmarła 20 listopada 1785 r. w Hoyerswerdzie. Śmierć rodziców żony Dąbrowskiego kazala mu zająć się uporządkowaniem spraw majątkowych. W r. 1784 d. 13 marca przed «elektorsko-saskim wyższym królewskim sądem gwardyi» Gustawa Dąbrowska oświadczyła, że sprzedaje mężowi za sumę 10 talarów wszystkie posiadane i w przyszłości nabyte «klejnoty, złote i srebrne kosztowności, drogie kamienie, perły korale, łańcuszki, pierścionki, naszyjniki i naramienniki, zegarki i inne ozdoby», również suknie i inne rzeczy. Tylko w razie wcześniejszej śmierci męża lub przyjscia na świat córki miała znowu stać się właścicielką tych rzeczy. Za taką sumę i na tych samych warunkach sprzedał równocześnie Dąbrowski swoje rzeczy żonie. Był to akt, uzupełniający intercyzę ślubną i nietylko w swej formie kontraktu kupna i sprzedaży fikcyjny, bo żyła już córka Karolina, na rzecz której o dziesięć dni wcześniej przejął Dąbrowski zapis 2000 talarów z rąk Karoliny Zofii Wilhelminy Poigk. Przyszłość dzieci materyalna zdawała się być zapewnioną, gdyż po Magdalenie Rackel, babce ich, zostało się 4000 talarów na hypotece dóbr Loga i sprzęty wartościowe. W myśl testamentu z 5 listopada

1785 r. Gustawa Dąbrowska i Boguchwał Adolf Rackel, porucznik piechoty, otrzymali po 200 talarów i wspólnie pokryli wszelkie długi. Srebrem, porcelaną, meblami, bielizną i t. d. miało się rodzeństwo samo podzielić, bacząc na to, że córka otrzymała już wiele przy wyprawie ślubnej.

Był też w drezdeńskim dworku Dąbrowskich dostatek, były klejnoty, złote i srebrne kosztowności, drogie kamienie, perły i korale, cennych sprzętów przybyło jeszcze po śmierci kapitana Wallnussa, wzrastały zbiory przedmiotów artystycznych: tylko brakło coraz więcej cech domu polskiego. Syn Henryka Dąbrowskiego wziął imię po dziadku i pradziadku, miał ojca chrzestnego w Karolu Kępieńskim, ale po polsku mówić poprawnie nauczył się dopiero bardzo późno, po powrocie do Polski w r. 1806; córka Karolina do śmierci nie umiała dobrze wysłowić się w języku polskim. Wkrótce i Karol Kępieński opuścił służbę saską mimo widoków świetnej kariery, zmuszony do powrotu do Polski «przez stosunki familijne»; powodem wyjazdu była niewątpliwie wiadomość o chorobie matki Aleksandry z Lettowów Kępieńskiej, która zmarła w r. 1783. Z żywych świadków przeszłości została już tylko siostra Ludwika; ona to, tęskniąc za krajem a gorąco przywiązana do brata, miała strzedz i pielęgnować wspomnienia, zebrane przed laty w Polsce.

Przeniesienie do gwardyi i stały pobyt w Dreźnie miały wpływ stanowczy na dalsze koleje życia Dąbrowskiego. Przez tych dwanaście lat ukształtowała się w wielu kierunkach ostatecznie jego duchowa postać. Tak dla zrozumienia jego życia prywatnego, jego charakteru, jego zamiłowań i wstrętów, jak dla ocenienia działalności w zawodzie publicznym i wojskowym, poznanie dokładne historii tego okresu przedstawia żywy, a niestety, w braku notatek urywającej się w tem miejscu autobiografii, niedający się spełna zaspokoić interes.

Wysoka kultura miasta pełnego zbiorów i pamiątek,

zetknięcie się z dworem, opiekującym się tak troskliwie dziełami sztuki, oddziaływały silnie na Dąbrowskiego. Tu położył podstawy do swych bogatych zbiorów, obejmujących w przeważnej części wydawnictwa i przedmioty z dziedziny wojskowej, ale wchodzące często już w zakres sztuki. Kiedy będzie opuszczał Drezno, wartość tych zbiorów będzie już znaczną; kiedy nagląca potrzeba zmusi go wziąć z pieniędzy żony i córki sumę 6000 talarów, ubezpieczy ją na całym swym mieniu, własności ziemskiej i kosztownościach, a «dla większego bezpieczeństwa» odda w zastaw także «swoje książki, miedzioryty, mapy i zbiory planów». Zbiory te uzupełniać będzie odtąd troskliwie i z niemalym nakładem pieniężnym, i we Włoszech i za powrotem do kraju, aż do ostatnich chwil życia. Oddziaływała silnie na Dąbrowskiego współczesna literatura niemiecka i francuska; ostatnia jednak niewątpliwie dopiero znacznie później. Z zapalem witał narodziny wielkiej poezji niemieckiej i jak na ślub siostry, tak potem do narzeczonej pisywać musiał wiersze. Na rysunkach, przedstawiających go w okresie wojny sukcesyjnej bawarskiej, w okresie pobytu w Saskiej Szwajcaryi, wygląda raczej na rozmarzonego poetę niż na surowego żołnierza. Nawet w późniejszych latach, kiedy włos mu przypruszy siwizna, jeszcze nieraz listy, pisane w interesach majątkowych do swego przyjaciela adwokata, przeplatać będzie niemieckimi rymami. Nie rozstanie się z książkami w obozie, w pochodzie, nawet w ciężkich i krwawych dniach starć z Suworowem: o «Historję wojny trzydziestoletniej» Schillera zatrzyma się kula nieprzyjacielska w bitwie pod Novi. Używając spoczynku w Winnogórze, korzystać będzie z przejazdu żony przez Wrocław i Drezno i z pobytu dawnych legionistów we Włoszech, aby sprowadzać najnowsze wydawnictwa księgarskie. Wykształcenie Dąbrowskiego nie było jednak w tym stopniu, co u większości współczesnych, encyklopedystyczne; z całym

zapalem i niesłabnącą wytrwałością pracował w naukach, związanych z jego żołnierskim zawodem; inne gałęzie wiedzy zajmowały go przeważnie o tyle tylko, o ile ze sztuką wojskową pozostawały w mniej lub więcej ścisłym związku. Zwrot ten do gruntownych studyów dokonał się pod wpływem nowego otoczenia w pulku gwardyjskim w stolicy saskiej.

Przeniesienie do gwardyi, chociaż bez podwyższenia stopnia, było wyszczególnieniem, które jeszcze przed laty dziesięciu zaznaczone było w ten sposób, że oficerowie z Garde du Corps mieli rangę o jeden stopień wyższą, niż w innych pulkach. Od r. 1764 uległa gwardya znacznej redukcji, od r. 1770 zrównano jej oficerów w stopniach ze starszyzną innych oddziałów, ale mimo tych zmian, podyktowanych względami na skarb wyczerpany, pozostał jeszcze sztab liczny i zachował uprzywilejowane stanowisko dzięki tradycyi i obcowaniu z dworem. Pulownikiem był od r. 1777 hr. Maurycy Bellegarde, wnuk w nieprawej linii Augusta II. «Był to człowiek nadzwyczajny, posiadający duszę wzniosłą i niewyczerpane źródło mocy umysłowej, jednym słowem, geniusz obdarzony mnóstwem tak wojskowych jako i innych wiadomości, umiejętności i talentów; szczególnie zaś odznaczał się głęboką znajomością wszystkiego, co się tyczy służby kawaleryjskiej». Zatrzymując naczelną komendę w gwardyi, mianowany w r. 1786 generałem majorem, a od r. 1788 inspektorem całej kawaleryi saskiej, położył Bellegarde duże zasługi okolo reorganizacji tego rodzaju broni. «W krótkim czasie przyprowadził gwardyę przyboczną do tego, iż nietylko była najlepszym pulkiem jazdy w całej armii saskiej, ale nawet wzorem wszystkich innych». Przez swoje znakomite przepisy ćwiczeń (*die Bellegardeschen Punkte*) zwiększył ruchliwość jazdy. «Z czasem wielu bardzo oficerów pruskich, austriackich, hanowerskich, jako też i francuskich przybywało do Drezna dla przypatrzenia się temu korpusowi,

i przejęli niejedno z jego manewrów, ubioru i administracyi», bo korpus saski «w istocie mógł służyć za wzór każdej kawaleryi, nie tylko pod względem taktyki, ale też wewnętrznego porządku w służbie garnizonowej i polnej». Sąd ten pelen entuzjazmu wypowiedział Dąbrowski w dziecięć lat po śmierci hr. Bellegarde'a, gdy sam przejechał wzdłuż i wszerz Europę, poznał urządzenia wojskowe wszystkich znaczniejszych państw, gdy miał już 10 lat krwawych własnych doświadczeń i czyny Bonapartego przed oczami. Można stąd wnioskować, jak wielkiemu przeobrażeniu ulegał bezpośrednio po przybyciu do gwardyi, w r. 1780, kiedy «przybył do tego korpusu z wiadomościami niedostatecznemi, a mnóstwem przesądów, wystawiając sobie jak i wielu innych, iż nie więcej umieć nie potrzeba jak tylko regulamin na pamięć» i kiedy nie sądził nawet, «aby inna jakaś książka miała być potrzebną oprócz regulaminu». Hr. Bellegarde starał się w wojsku podtrzymać tradycję szwoleżerów z bitwy pod Kolinem, widział też, ile cierpi na tem kawalerya saska, że generalowie i oficerowie sztabowi są w podeszłym wieku, więc był pelen życzliwości dla Dąbrowskiego, którego «postać i żywość niezmiernie mu się podobały». W rozmowach, w które pułkownik Bellegarde zwłaszcza z młodymi ludźmi zapuszczał się przy każdej sposobności, «poznał» Dąbrowski «nieumiejętność swoją i zazdrościł kolegom, którzy o książkach wojskowych rozmawiać, na wszystko dostateczną mogli dawać odpowiedź albo stosowne w swoim miejscu czynić zapytania». Obudziła się w Dąbrowskim żywa chęć pracy nad sobą, nad zdobyciem wiedzy teoretycznej wojskowej, a «znalazł w gwardyi przybocznej oficerów, którzy się już za przykładem pułkownika swego byli wykształcili i innym za wzór służyć mogli». «Czując potrzebę mentora, któryby nim w tem dobrem przedsięwzięciu kierować umiał», udał się do rotmistrza Blüchera, oficera, «którego pułkownik Bellegarde najwięcej cenił», i z którym «bar-

dzo często o dziełach wojskowych rozmawiał». Był to w przeciwieństwie do swego głośnego z czynów i gwałtowności imiennika, feldmarszałka pruskiego, «człowiek nadzwyczajnie pilny i równie cierpliwy», a zwracającemu się z prośbą o radę koledze «natychmiast pożyczył z biblioteczki swej kilka książek z dziedziny taktyki» i wyjaśniał ustępy trudniejsze do zrozumienia. Za przykładem Blüchera zaczął Dąbrowski uczyć się na lekcye «matematyki, inżynierji, rysunków topograficznych i artylerji». Korzystał z biblioteki, jaką w każdym pulku urządził hr. Bellegarde, a wkrótce pomyślał o założeniu własnej. Przez dwanaście lat w zupełnym spokoju, w środowisku, podniecającem go do pracy, «uczył się z usilnością». Rychło też wykształcenie jego wojskowe objęło szerokie kręgi. Gruntowną była jego znajomość historii sztuki wojskowej: znał życie sławnych wodzów nawet w szczegółach drobnych, powołuje się na przykłady Piotra W., Turenne'a i Czarnieckiego, interesuje się dziejami wojennymi Ksenofonta i Cezara, czyta współczesne, peryodyczne wydawnictwa militarne. W tym czasie położył podstawy do swego zbioru map i planów, który odtąd uzupełniał starannie, korzystając z każdej sposobności, czy to biorąc kilka kart z ratuśza zdobytej Bydgoszczy, czy polecając synowi, zwiedzającemu Włochy południowe, zakupno brakujących mu zdjęć Zannoniego z Neapolu, Malty i Sycylii, czy to prosząc adjutanta Haukego o szkic wyspy St. Domingo. Już w r. 1792 zbiór ten był zapewne najbogatszy, jeśli nie jedyny w całej Polsce. Owoce tych mozolnych studyów nad kartami geograficznymi zbierać będzie później, kiedy mu działać przyjdzie na tak różnym terenie walki w Polsce, Włoszech, Rosyi, Niemczech i Francyi.

Jakie było to wykształcenie techniczne w różnych swych odgaleźnieniach, jakimi szło drogami i do jakich prowadziło militarnych pojęć i przekonań, oznaczyć można tylko ogólnie wedle norm, panujących w ówczesnej sztuce

wojskowej. Najwyższym wyobrazicielem tej epoki był Fryderyk II, i pod dominującym wpływem jego strategii pozostawał zarówno hr. Bellegarde, jak Dąbrowski. Armie ówczesne były w stosunku do sił, jakie na plac boju rzuci wkrótce Rewolucya i Napoleon, nieliczne, a organizacya ich nie opierała się na pierwiastku narodowościowym. Wedle instrukcyi r. 1768 armia Fryderyka II składała się z 160,000 żołnierzy, wśród których było 90,000 obcokrajowców. W r. 1742 żądał Fryderyk od komendantów pułków, aby starali się do kompanii zaciągać $\frac{2}{3}$ cudzoziemców; nie cofał się król przed poborem w kraju nieprzyjacielskim i przed przymusowem wprowadzeniem w szeregi pruskie jeńców wojennych. Jedyną spójnią między różnorodnymi żywiołami, tworzącymi jedną armię, były żelazne przepisy karności wojskowej. Pojęcia honoru wojskowego, przywiązania do kraju starał się obudzić Fryderyk II w gronie oficerskiem, ale «co do prostego żołnierza, to koniecznem było, zdaniem jego, aby lękał się więcej swoich zwierzchników, aniżeli niebezpieczeństw, na które się go wystawia; inaczej nigdy nie zdoła się go poprowadzić do szturmów wśród ognia 300 ziejących zniszczeniem armat». Siła armii XVIII w. polegała na najściślejszej dyscyplinie, a utrzymanie bezwzględneho posłuszeństwa było pierwszym zadaniem wodza. Żołnierze tworzyli długie, sztywne linie, które, dając ognia, posuwały się naprzód; unikano terenu nierównego, górzystego lub lesistego nie tylko przy wyborze pola bitwy, ale także w czasie marszu, aby nie rozluźniać szeregów i nie ułatwiać dezercyi. Tyralkierka nie dała się wcisnąć w ramy taktyki liniowej; nie pozwalano nigdy żołnierzowi działać samodzielnie, nie liczono zgola na jego inteligencyę i dobrą wolę, nie dopuszczano myśli o szukaniu w walce zasłony. Z wprowadzeniem tak pojętej karności łączył się obowiązek jak najstaranniejszego zaopatrywania wojska w żywność. Z chwilą, gdy żołnierz musiałby sam pomyśleć o swych potrzebach, uważałby się za uwolnio-

nego od posłuszeństwa; głód rozluźnia wszelkie węzły. Skoro karność była podstawą organizacyi wojska, a opierała się na regularnem zaspokojeniu potrzeb żołnierzy, koniecznem stało się zakładanie magazynów z żywnością. Rekwizycye groziły rozprzęgnięciem armii i niedały się zastosować w szerszej mierze wobec nieobszernego i nie zmieniającego się terenu walki w okresie niekiedy kilkoletnim. W wojnach niderlandzkich Ludwika XIV rozwinął się system 5-dniowych marszów; wedle niego wojsko nie powinno było nigdy oddalać się od swych magazynów jak tylko o 5 dni marszu, poczem zatrzymywano się i zakładano nowe; pośrodku, między armią a magazynem, o dwa dni drogi od obozu, urządzano piekarnię; Fryderyk II przez ulepszenie służących do transportu zaprzęgów zdołał wytworzyć system 7, a nawet 9-dniowych marszów. Na takich zasadach i wśród takich warunków rozwinęła się strategia XVIII w. Jako cel wojny nie mogła nielicznym szeregom stawiać zupełnego zniszczenia sił nieprzyjacielskich, opanowania stolicy i znacznej części kraju wroga. Przez zajęcie korzystnego stanowiska, opanowanie prowincyi i twierdz nadgranicznych, utrzymanie kosztem nieprzyjacielskiego kraju swego wojska, przez wyczerpanie zasobów finansowych przeciwnika, starano się go zmusić do pokoju i ustępstw. Dla osiągnięcia takiego celu nie były nieodzowne bitwy wielkie i stanowcze. Przeciwnie, teoretycy wojskowi XVIII stulecia, Lloyd i Bülow, uznali nawet za zupełnie niepotrzebny taki rozlew krwi, a także Fryderyk II uważał bitwę, jako środek, do którego uciekać się należy tylko w położeniu rozpaczliwem, lub gdy warunki do jej stoczenia są niezwykle korzystne, a którym posługują się najczęściej generalowie niedołężni, nie umiejący sobie radzić inaczej. Otwierało się też szerokie pole dla zastosowania różnych skombinowanych manewrów wojennych. Wódz musiał się na każdą bitwę z osobna decydować, a decyzya była u wszystkich duchem słabszych trudna wobec wiel-

kości odpowiedzialności i niepewnych, jak zawsze w wojnie, przesłanek. Bez starć roztrzygających starano się zatem przez podstęp i zręczność zapewnić sobie wiele drobnych korzyści, nie narażając się na niebezpieczeństwo klęski. Przeworność, nieufność, podejrzliwość i sztuka tajnienia istotnych zamiarów były to wedle pojęć ówczesnych cnoty kardynalne generała. Fryderyk II uznawał, że zachodzą niejednokrotnie okoliczności, w których bić się trzeba koniecznie, gdy cios stanowczy rozstrzygnąć ma o zawarciu pokoju, kiedy można napaść nieprzyjaciela nieprzygotowanego, zniemacka. Sądził jednak, że atak na armię, zajmującą stanowiska górzyste, korzystne, usprawiedliwić może tylko konieczność ostateczna, usuwająca na bok wszelkie reguły; że zresztą w ogólności dobry dowódca winien stawiać krok każdy z wyrachowaniem, głębokim namysłem, pozostawiając jak najmniej do rozstrzygnięcia losowi niepewnych bitew. Temi zasadami przejął się Dąbrowski w długim okresie gorliwych studyów teoretycznych. Tak ceniony przez niego i brany za wzór marszałek Turenne był jednym z twórców tego systemu strategicznego i pierwszy raczej wolał zrzec się korzystnego przedsięwzięcia, niż narażać się na niebezpieczeństwo nieregularnego dostarczania żywności swemu wojsku. System taki starej monarchii miał głębokie uzasadnienie w ówczesnej organizacji wojennej i politycznych urządzeniach państwowych. W jedynej swej praktyce wojennej w czasie kampanii o sukcesję bawarską 1778 - 1779 r. widział wprawdzie Dąbrowski właśnie wszystkie strony ujemne systemu «metodycznego», całą bezpłodność tych manewrów, kilkumiesięczne wahanie się ks. Henryka i beczynność wojsk, stojących naprzeciwko siebie, aż spóźniona pora roku zmusiła je do zaniechania dalszych manifestacji wojennych; ale początkujący oficer był wówczas za młody i niewykształcony i nie zdawał sobie sprawy z błędów swojej komendy naczelnej. Wszak to właśnie po roku 1779 do armii

saskiej przeszczepiono wiele urządzeń pruskich. W służbie kawaleryjskiej niedostatki urządzeń pruskich nie występowały wprawdzie tak silnie. Jeszcze po latach kilkunastu, Napoleon, ciągnąc pod Jenę, liczył się ze sławą, jaka otaczała jazdę pruską. Zresztą w konnicy saskiej w ramach systemu XVIII w. wprowadził hr. Bellegarde niektóre ulepszenia, podnoszące jeszcze sprawność tej broni. Kiedy Dąbrowski wstępował do armii polskiej, «system metodyczny» trwał w pełnej mocy, nienaruszony i niezachwiany jeszcze przez taktykę rewolucyjną, niezłamany jeszcze przez wielkie zwycięstwa strategii nowożytnej Napoleona. Bądź co bądź jednak, tutaj na gruncie polskim, przy odmiennym zgola od niemieckiego charakterze narodowym, wobec słabości władz centralnych i praw, uwzględniających w tak wysokim stopniu swobody obywatela-żołnierza, w kampanii r. 1794, powołującej na pole tłum ludu z kosami, uzbrajającej mieszczan i wyprowadzającej do walki pospolite ruszenie, — teorye taktyki i strategii Zachodu musiały w głowie Dąbrowskiego uleść poważnym modyfikacyom i przystosować się w nader znaczącej mierze do realnych potrzeb położenia i doby nowożytnej.

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do Polski i działalność organizacyjna.

(1792—1793).

Od czasu pamiętnej uchwały o armii stutysięcznej z 2 października 1788 r., poprzez wszystkie obrady Sejmu Wielkiego przewijała się troska, aby ta uchwała weszła jak najrychlej w życie, skoro od jej wykonania zawisła była cała nadzieja lepszej przyszłości. Dla nowo formujących się kadrów potrzebną była znaczna ilość oficerów, a wybór ich trafny miał niezwykle doniosłe znaczenie, skoro teraz, w przededniu nieuchronnej wojny, trzeba było zasady nowożytnej sztuki wojskowej na grunt polski przeszczepić i w nowych tych formach wskrzesić tradycję broni polskiej, tradycję, przerwana przed stu laty. «Warował» też sejm w grudniu «przy uformowaniu etatu wojska uczynić stosowne rozrządzenie względem kadetów umieszczenia i oficerów rodaków, z obcych służb do ojczyzny wrócić chcących». Dopiero jednak w październiku następnego roku 1789 uchwalono nowy etat wojska Obojga narodów, a w lutym 1790 r. zapewniono «rodakom, z służby zagranicznej przychodzącym, prawo do trzeciej części placów, etatem utworzonych». Obecni w Warszawie mieli zgłosić się natychmiast do Komisji wojskowej, przedsta-

wić patenty lub dowody szarży swojej, «okazać przy-
czynę, dla której z zagranicznej służby odeszli», i złożyć
«egzamin zdatności swojej». «Ci zaś, co nie są przytomni
w Warszawie, a już wyszli lub jeszcze zostają w aktual-
nej służbie zagranicznej i już się listami, czy przez przy-
jaciół zgłosili, że do ojczyzny i służby powrócić pragną,
mają być w Komisji Obojga narodów meldowani, naj-
dalej *in spatio* sześciu miesięcy». 23 marca, Zieliński, po-
sel zakroczymski, żalił się, że «Rzplta dla dotrzymania
warowanego dobrodziejstwa dla rodaków w zagranicznej
zostających służbie... dwadzieścia tysięcy wojska ciągiem
sześciu miesięcy bez dozoru, bez egzercerunku i koniecz-
nej w sztuce wojskowej znajomości będzie miała, a kraj
bez zabezpieczenia zostanie». Żądał zatem poprawy zapa-
dłej konstytucyi i «upraszał o zalecenie do Komisji woj-
skowej, aby, nie zważając na zamierzony 6-miesięczny
termin, wydała ordynanse szefom fortragowania oficerów
bez odwołki». Marszałek i większość sejmujących nie uwa-
żała jednak sprawy za tak nagłą, skoro sama Komisya
wojskowa nie przysłała na sejm z żądaniem zmiany w pra-
wie, zapadłem przed kilkudziesięciu dniami. I chociaż
Zieliński skarżył się powtórnie, «iżby to było największą
niesprawiedliwością, największym nieporządkiem, gdyby
Komisya wojskowa, oczekując na kilka osób, które są za-
granicą obowiązane służbą i dopiero się namyślać mają,
czy wrócić do kraju lub nie, całe urządzenie wojska
wstrzymywała», przecież sejm zatwierdził dawną uchwałę.
Komisya wojskowa zmian nie żądała, wolała ludzić się
dłużej nadzieją, że z zewnątrz napłyną siły i przyjdzie
pomoc, bo zadania jej były ponad możność i położenie
było rozpaczliwe.

Otóż wówczas to, w początku 1790 r., rozpoczęto,
między innemi, z Warszawy starania o pozyskanie Hen-
ryka Dąbrowskiego ze służby saskiej do polskiej. Sprawę
tę wziął żywo do serca sam marszałek sejmowy, zacny

Stanisław Małachowski. Rokowania z Dąbrowskim toczyły się za pośrednictwem generała Karwickiego i pułkownika Stryjeńskiego. Dąbrowski, aczkolwiek wstrzymywał się jeszcze z ostateczną swoją decyzją w tej mierze, jednak za pośrednictwem rzeczonych oficerów starał się o swoich intencjach informować Małachowskiego, któremu też w końcu marca 1790 r. w liście własnoręcznym serdecznie dziękował za osobiste jego wdanie się i pamięć. Prócz tego zresztą na miejscu, w Dreźnie, porozumiewał się w tej sprawie bezpośrednio z poselstwem polskim, wyprawionem od sejmu warszawskiego na dwór elektorski.

Wykonanie uchwały o armii stutysięcznej natrafiało na trudności nie do przewyżyczenia, a sejm niejednokrotnie pomnażał je przez niedość rozważne uchwały. Do tych nieszczęśliwych postanowień należało podniesienie jazdy do 21,862 koni. «Stany widocznie nie brały w rachubę, że tworzenie jazdy, szczególnie raptowne, jest ogólnie rzeczą niezmiernie trudną, a na sposób przyjęty w Polsce przy moralnem zwątleniu żywiołu, z którego się formować miała, i panującym systemie organizacyi, jeszcze trudniejszą». Ostaly się, w tej zwłaszcza broni, stare, szkodliwe nadużycia. Już od czasów Augusta II wytworzyły się w chorągwiach dwa rodzaje towarzyszy: przytomni i sowici, to jest pacholcy zastępujący nieobecnych, brakło zaś w kwaterach i jednych i drugich; do odjazdu od chorągwi nie trzeba było pytać nikogo o pozwolenie. «W okres panowania Stanisława Augusta wstąpiła jazda autoramentu polskiego w stanie zupełnej dezorganizacyi i rozstroju i zostawała jeszcze przez długi czas w tym stanie... Oficerami bywali faworyci albo kolligaci, a z towarzyszy oprócz namiestnika rezydowało bardzo niewiele... Dla starych i niedoleźnych towarzyszy chorągwie służyły jakby za przytułek dożywotni... Inni znowu towarzysze byli zanadto młodzi i po prostu dzieci od lat 5.. Stojący na czele porucznik komenderować nie umiał,

a chorągiew komendy nie rozumiała». Reformy, przeprowadzone po pierwszym rozbiorze, nie były dostateczne. W r. 1776 przetworzono chorągwie husarskie i pancerne w 4 brygady kawaleryi narodowej, ale regulamin, ułożony dla nich w r. 1780, wprowadził dwojaki rodzaj uzbrojenia: dla towarzyszy piki, dla szeregowców karabiny, rozmieszczał towarzyszy w skrajnych, szeregowców w średnich cugach i «przez ten błąd w szyku przyłożył się do spaczenia taktyki polskiej». Nie «było skąd wziąć wykształconych i ugruntowanych w służbie oficerów i niższych stopni, kiedy dotąd nikt się niczego nie uczył i nie nie umiał, zaczynając nawet od należytego osiedlania konia i prawidłowego jeżdżenia... Dla celów, nic wspólnego z przeznaczeniem wojska nie mających, odrywano bez przerwy pojedynczych ludzi i komendy od ich korpusów». Departament wojskowy od r. 1776 do 1788 nie dokonał żadnej «poważniejszej czynności, prócz sformowania brygad i pułków, wydania regulaminu i rozporządzeń, dotyczących się formy munduru». Konstytucya z r. 1786 zastrzegła, że «w kawaleryi narodowej tylko szlachta rodowita polska być ma», pozwoliła towarzyszom oddalać się z chorągwi, zostawiając zastępców, a przez to «położyła tamę wszelkiej możności regularnej organizacyi chorągwi i szwadronów kawaleryi narodowej i porządnego szyku na przyszłość i zaprowadziła w wojsku swawolę, która potem żadną miarą wykorzenić się nie dała». Sejm Czteroletni przystępując do wielkiego dzieła przywrócenia krajowi wewnętrznej spoistości i zewnętrznej mocy, nie miał pełnej świadomości technicznej potrzeby zrzucenia tego jarzma dawnych błędów i grzechów. «Zaślepienie swoje posunął tak daleko, że i dragonów, których organizacya, jako gruntująca się na żywiole ludowym, była najodpowiedniejszą na owe czasy, przekształcił także na wzór jazdy narodowej». Ostatni błąd rażący dał się naprawić w toku prac organizacyjnych: każda chorągiew

wedle rozporządzenia z dnia 12 lutego 1789 miała się składać ze 150 ludzi, w połowie towarzyszy, a w połowie szeregowców; gdy jednak z pośród pierwszych brakło ochotników, przyznać musiano w rok potem $\frac{3}{4}$ miejsc szeregowcom. W przeciągu lat czterech trwania sejmu podniosła się liczba jazdy z 5,638 na 19,047. Rotmistrze, zaciągający chorągwie, mieli prawo nominacyi poruczników, chorążych, namiestników i podoficerów, ale coraz bardziej odczuwać się dawał brak oficerów wyższych, oficerów wykształconych, którzyby nie podzielali starych przesądów i wad zakorzenionych. Chociaż więc minął termin wyznaczony przez sejm rodakom, chcącym powrócić ze służby obcej do ojczystej, książe Józef Czartoryski, poseł Rzpltej na dworze saskim, prowadząc dalej rokowania, nawiązane przez Małachowskiego, nie przestawał nakłaniać Dąbrowskiego, aby rzucił szeregi gwardyi saskiej i przeszedł pod ojczyście znaki. Pamiętano też o nim na dworze królewskim w Warszawie, gdzie miał najgorętszego poplecznika w osobie wuja, komendanta gwardyi, Henryka Lettowa. Stanisław August przywiązywał wiele nadziei do pozyskania Dąbrowskiego dla armii polskiej i czynił osobiście starania u elektora saskiego «o pozwolenie przejścia w służbę Ojczyzny własnej».

Dąbrowski namyślał się długo i wahał długo. Uplynęło ćwierć wieku od chwili, kiedy pacholęciem opuścił Polskę. Tak zżył się ze swem otoczeniem saskim, że niejednokrotnie żartobliwie nazywał siebie «starym Sasem». Łączył go z tą drugą przybraną ojczyzną i dom rodzinny i związki przyjaźni, i służba wojskowa pod tak wysoko cenionym generałem Bellegardem i zamilowanie do życia w wysokiej kulturze drezdeńskiej. Postanowienie nie mogło zapaść szybko u człowieka, który zbliżał się do czterdziestki, w którego żyłach płynęło wiele krwi nie tak zapalnej jak polska, i którego lata pracy naukowej przyzwyczyły do głębokiej rozwagi w sądach. Po-

stanowienie raz ukształtowane było za to męskie, a później od innych rozpoczęta służba miała być nierównie wytrwalszą, nierównie dłuższą i nierównie w skutki owocniejszą.

Myśli o obowiązku powrotu do kraju torowały drogę uczucia miłości ziemi rodzinnej, jeszcze nie górujące nad innymi, niezahartowane w ogniu kampanii r. 1794, niewykształcone przez realną pracę obywatelską, raczej oparte na wspomnieniach z pierwszej młodości, na tradycji wziętej po dziadzie, niestrudzonym żołnierzu chorągwi Sobieskiego. Ważył tu znacznie wpływ ukochanej siostry, Ludwiki, tęskniącej coraz silniej za krajem i czującej się wciąż obcą w otoczeniu niemieckim. Oddziaływała także ogólna atmosfera, panująca na dworze Fryderyka Augusta, zainteresowanie się powszechne reformą wojska i państwa polskiego, żywe sympatyje będące echem uniesień zapału, wywołanego w Polsce przez konstytucję Trzeciego Maja. Oddziaływały również rozprawy o pojęciu narodowości, obywatelstwa, powinności wobec ojczyzny, toczone się we Francji, już gotującej się do śmiertelnej walki ze starą Europą. Odzywała się wreszcie w Dąbrowskim co raz rosnąca chęć czynu, zużytkowania nagromadzonej wiedzy dotąd martwej i bez ścisłego związku z życiem, wyładowania napiętej energii, zdobycia sławy. Dla tych wysokich pragnień nie było pola w cichej Saksonii; a jeśli nawet niebawem mały ten kraik i ostrożny jego władca mieli wziąć udział w wojnie koalicyjnej w myśl praw Rzeszy niemieckiej, to przekonania kazały Dąbrowskiemu stanąć po stronie wojsk republikańskich francuskich.

To były motywy naczelné, skłaniające do postanowienia opuszczenia Saksonii. Obok nich zresztą rodziły się też inne, mniejszej wagi, które jednak na tem ogólnem tle rosnącego poczucia obowiązku powrotu nabierały większego znaczenia. Doświadczył Dąbrowski niechęci Schie-

bela, rywalizującego niegdyś w czasie wojny siedmioletniej z jego ojcem o dowództwo w pułku ułanów, a mającego później kierownictwo spraw, należących do «wojskowego departamentu tajnej rady». Umarł wuj żony, zapisując majątek dzieciom legalizowanego późno związku. Wreszcie wiadomość o śmierci hr. Bellegarda, która doszła z Piemontu do Drezna zapewne jeszcze w pierwszej połowie lutego 1792 r., na postanowienie Dąbrowskiego, jeśli jeszcze nie było powzięte, musiała wpłynąć stanowczo. Odtąd starał się jak najspieszniej załatwić sprawy, odwołujące jego wyjazd. Tymczasem coraz wyraźniej zarysowała się groźba nieuchronnej wojny Rzpltej z Rosją. Oczywiście było dlań, jako dla żołnierza i Polaka, rzeczą honoru znaleźć się w tej chwili na stanowisku. Jeszcze 6 maja był w Dreźnie pożyczyl z pieniędzy, będących posagiem jego córki, 2,000 talarów, zmuszony nieodzowną potrzebą. Nareszcie wystąpił z gwardyi, pośpiesznie załatwił formalności dymisyjne, zostawił dzieci i żonę, a sam ruszył do Polski.

Jednakowoż, mimo cały pośpiech, było już narazie zapóźno. Wypadki potoczyły się w tempie nadspodziewanie, fatalnie szybkim. Dnia 14 lipca 1792 r. wpisany został Dąbrowski do I brygady wielkopolskiej w randze wicebrygadyera. Wszelako cały ten korpus, tworzący rezerwę, nie miał już udziału w kampanii. Było to nazajutrz po zajęciu przez cofającą się armię polską stanowisk nad Bugiem. 18 lipca ks. Józef Poniatowski zaczął ustępować przed Tormasowem, a równocześnie Kościuszko walczył pod Dubienką. Poprzez szeregi wojska nurtować poczęły wieści o zdradzie króla. Jakoż 23 lipca Stanisław August podpisał akces do konfederacyi targowickiej. Wojna w obronie konstytucyi Trzeciego Maja była skończona.

Dąbrowski razem z brygadą otrzymał rozkaz cofnięcia się z pod Warszawy do Wielkopolski. W Gnieźnie 1 września pożyczyl od Madalińskiego 200 czerwonych

złotych, «które na dzień 20 maja 1793 r. oddać obowiązował się», wziął krótki urlop i pospieszył do Dreżna po żonę i dzieci. 15 września był w Dreźnie, 16 wziął od żony 4,000 talarów z pieniędzy po rodzicach, 17 zakończył proces z Agopsiewiczem o konie dostarczane dla jazdy saskiej, o których dostawę zawarł był kontrakt w imieniu hr. Bellegarde'a w październiku roku ubiegłego, i wkrótce potem pospieszył z powrotem do kraju. Nie bez wzruszenia opuszczał ostatecznie wygodną siedzibę dreźnieńską i żegnał starych saskich przyjaciół, ale przy całej trosce o przyszłość niepewną po wojnie przegranej miał pocieszającą świadomość, że otwiera się przed nim nieskończenie szersze i nieskończenie więcej warte ukochania pole do czynu. Małgorzata Gustawa z Rackelów Dąbrowska opuszczała Dreżno silniej jeszcze wzruszona, zajęta wciąż dziećmi i kłopotami gospodarstwa patrzyła z żalem na wygasie ognisko domowe, żegnała swoją ojczyznę wśród złych wróżb, mając komornika w domu; nie przeczuwała jednak, że i w jej życiu nastaje nowy okres, tak niepodobny do lat ubiegłych, bolesny okres tułaczki, trwogi i niedostatku.

Rok pierwszy pobytu w Polsce upłynął Dąbrowskiemu na pracy organizacyjnej, od połowy lipca 1792 r. aż do sejmu grodzieńskiego. Dywizyą wielkopolską dowodził od kwietnia 1791 r. generał porucznik Arnold Byszewski, po usunięciu się Malczewskiego wskutek podeszłego wieku, a I brygadą po Mioduskim od 14 lipca 1792 r. komendował Antoni Madaliński. Do tej brygady przyszedł Dąbrowski «bez zapewnienia sobie przyzwoitej rangi», i rzeczywiście «przekładał ten szanowny oficer interes swego narodu nad interes własny». Wistocie nie tylko ze względu na fachowe wykształcenie, którem przewyższał wszystkich wodzów ówczesnych armii polskiej, ale wprost ze względu na zasługi i rangę w wojsku saskim, miał prawo do stopnia wyższego, bo wszak np. Józef Wodzicki, opuszczając

służbę w Saksonii jako porucznik, był wszedł w służbę Rzpltej za brygadiera w r. 1766. Pozornie czterykroć od dawniejszego wyższe wynagrodzenie w sumie 8,000 złp. rocznie nie zabezpieczało przyszłości rodziny Dąbrowskiego; skarb Rzpltej odwoływał się do ofiarności obywatelskiej, a Dąbrowski, niewątpliwie dla dokompletowania brygady, pożyczył pieniądze, będące własnością jego żony i córki. Mimo podrzędnego stanowiska i mimo ograniczonych środków finansowych, praca Dąbrowskiego w sztabie dywizji wielkopolskiej mogła jednak przynieść obfite owoce. Mimo licznych zmian na lepsze, jakie poczynił Sejm Wielki, zbierając wiele smutnych doświadczeń w okresie swych paroletnich rządów, gdy szeregowców wyjęto z pod władzy towarzyszy i poddano bezpośrednio pod komendę podoficerów, gdy w r. 1790 ułożono dla Komisji wojskowej nowy regulamin, gdy wedle prawa «o sposobieniu oficerów naszych do wiadomości wojennych» z r. 1791 miano wysyłać wojskowych dla przyjrzenia się manewrom zagranicznym i zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, gdy wreszcie w wilię stanowczej rozprawy z Rosyą w kwietniu 1792 r. pozwolono dopelniać chorągwie szeregowcami za pomocą werbunku, — pozostało jeszcze niezmiernie wiele do zrobienia, aby nadać nowoutworzonej armii polskiej wewnętrzną spoistość, wprowadzić do niej ład, karność i znajomość rzemiosła wojennego. Zwłaszcza brygada pierwsza kawaleryi narodowej, która nie przeszła krótkiej szkoły wojny r. 1792, wymagała znacznego nakładu pracy i doświadczonego kierownictwa. W czerwcu 1792 r. liczyła 1748 ludzi w dwunastu chorągwiach, biorących nazwy od nieczynnych w rzeczywistości rotmistrzów. W sierpniu 1791 r. lustrował ją pisarz polny Kazimierz Rzewuski «z sercem napelnionem żalem». «Panowie porucznicy, nieposłuszni ordynansom wydanym, nie trzymając ani schematów do likwidacyi, ani nacyonalów, potrafią zabalamucić fundusze, ukrywać przychód i odchód głów, tak

w tej mierze są mało doglądani od majorów i od sztabu. Tak oficerowie, jak namiestnicy i towarzysze, odjechawszy od komendy swojej, meldują się chorymi i w raportach za chorych są podawani, a tymczasem albo biegają po kraju, albo swoich pilnują interesów. Co do porządku, to brygada żadnego w tej mierze układu niema; co do subordynacyi, ta jest jej obcą». Z lustrowanych czterech szwadronów żaden ani wystąpić podług przepisu, ani uszykować się do parady, ni do boju, ani nawet odmaszerować cugami nie potrafił; oficerowie komenderować, ani nawet pierwszych słów, w przepisie musztry dla kawaleryi położonych, nie umieli. Major Łaszczyński «nie więcej, jak maszerować nie potrafił», nie umiał «nawet użyć słów przepisanych do komenderowania, nie potrafiłby był komendy swojej uszykować, gdyby nie użył do pomocy namiestnika Karskiego, który był unteroficerem w gwardyi pieszej koronnej», «a gdy front odmienić chciał, opacznie zakomenderował cugami w prawo i w lewo, w tył, i zaczętem tak się komenda pomieszała, iż czasu półgodzinnego potrzeba było, by dywizyę do szyku przyprowadzić». Przed egzaminami oficerowie udawali chorobę. Kwitł handel końmi tak szkodliwy, że «ledwo $\frac{1}{6}$ lub $\frac{1}{7}$ część każdego szwadronu koni jest zdolna; niektórzy towarzysze w lustracyach na pożyczanych koniach występowali, a furaz, nie trzymając koni, pobierali». W roku 1791 «brygadyerowie dywizyi wielkopolskiej obowiązków swoich pełnić nie mogą z przyczyny innych zatrudnień lub nie umieją z niedołęstwa». W r. 1792 brakło również ludzi, którzyby zdolni byli do przeprowadzenia gruntownej reformy. Byszewski nie miał żadnych kwalifikacyi na wysoki swój urząd, a Madaliński, wyniesiony w czasie obrad sejmowych z porucznika na dowódcę brygady, miał za sobą lat 24 służby, ale służby polskiej, w której nie mógł się nie nauczyć i «w niedostatku edukacyi wojskowej był tylko żołnierzem fortuny».

Ciężar pracy spoczął na barkach Dąbrowskiego. Pomocników znalazł kilku wśród niższych oficerów, którym służba zagraniczna, lub w pułkach polskich gwardyi, dała potrzebne wykształcenie. Był major Fabian Gordon z gwardyi przybocznej koronnej, a porucznik Piotrowski z korpusu kadetów; porucznik Ludwik Kiełczewski miał doświadczenie 17 lat służby pruskiej, a podporucznik Aleksander Dzimiński, zanim wszedł pod chorągwie narodowe, dosłużył się najpierw w wojsku pruskiem, potem we francuskiem stopnią porucznika. Pod biegłą ręką Dąbrowskiego nawet major Łaszczyński zmienił się w nieświatnego, ale pożytecznego w r. 1794 oficera, a porucznik Robert Kampenhausen, jeszcze niedawno «wcale niezdolny do służby», nieposłuszny, lubo wielokroć karany przecież niepoprawny, którego «chorągiew w najwyższym nieporządku, a towarzysze i szeregowi przez nieregularną wypłatę żołdu po wielokroć pokrzywdzeni» przez nieuczciwość komenderujących, jednakowoż potrafił pod nowym wodzem mężnie opierać się wkraczającym w roku 1793 wojskom pruskim. Musiał Dąbrowski znacznie obniżyć swoje wymagania co do karności i porządku, zmieniać i przystosowywać formułki taktyczne; miał do czynienia z odmiennym materiałem i czasu brakło, aby marzyć o wyćwiczeniu brygady wielkopolskiej na wzór starych żołnierzy pruskich i saskich. Bądź co bądź, osiągnął pewne dodatnie rezultaty. Po jego kilkomiesięcznej pracy nie jest to już ta dawna kawalerya, której «broń, zapobiegając, żeby się nie zatraciła, trzeba by odesłać do zbrojowni krajowej». W roku 1793 «przy zręcznem wykonywaniu rozkazów» ta sama jazda nie da się wyprzeć z Gniezna wojskom generała Amaudrütza i spędzać będzie huzarów, zawieszających orły pruskie nad Pilicą; później jeszcze nie będzie «się sama redukować» i nie wykruszy się jak brygada Biernackiego, zanim jeszcze weszły w życie prawa sejmu grodzieńskiego o zmniejszeniu siły zbrojnej; a w roku 1794, ona

to pierwsza podniesie sztandar powstania, wykona swój wielki marsz z Ostrołęki wśród przeważnych sił rosyjskich i pruskich; kadry jej pozostaną silne nawet w chwili, gdy po klęsce maciejowickiej, w marszu do Radoszyc, opuszczona będzie przez dawnego swego brygadiera Madalińskiego, i dotrwa aż do samej katastrofy kapitulacyjnej.

W tej przygotowawczej pracy czysto wojskowej nie dał się wstrzymać Dąbrowski przez postępy, jakie w kraju robiła Targowica i armia rosyjska.

Nie sądził Dąbrowski, aby położenie kraju było rozpaczliwe, i aby kilkotygodniowa kampania r. 1792 miała zakończyć byt polityczny Polski. Owszem, wierzył, że armia polska użyta będzie w najbliższej przyszłości, że będzie walczyła z powodzeniem; «wprawdzie dowodzili nią generalowie i oficerowie niedoświadczeni, lecz im nie brakowało ani odwagi, ani miłości ojczyzny, ani dobrej woli, ani wreszcie geniuszu militarnego, tak naturalnego Polakom». Jako żołnierz nie pochwalał taktyki stronnictwa konstytucyj Trzeciego Maja, które, ograniczając się do protestacji, kraj opuściło. Nie należał do tej «liczby generalów i oficerów, mających sposób utrzymania życia», którzy podali się do dymisji; należał do tej «reszty, która była zmuszoną poddać się okolicznościom». W Wielkopolsce zawiązywały się tymczasem konfederacje targowickie nie bez oporu i bardzo wolno, skoro stronnicy Targowicy nie mieli tam dostatecznego poparcia wojsk obcych. Jednakowoż już z końcem r. 1792 lub w początkach r. 1793 Dąbrowski musiał złożyć przysięgę na wierność zwycięskiej partyi, gdyż w połowie listopada r. 1792 wyznaczono «po raz ostatni» termin dwumiesięczny dla dopełnienia tego aktu. Niewątpliwie troska o «sposób utrzymania życia» rodziny miała wpływ znaczny na postanowienia Dąbrowskiego w tych pierwszych miesiącach pobytu w Polsce. Wszelako wytrwać na stanowisku uważał on zarówno za swój obowiązek publiczny, daleki był od myśli sprzenie-

wierzenia się idei przewodniej całej pracy Sejmu Wielkiego, nie czuł się zgoła związany nową przysięgą i gotów był każdej chwili podjąć na nowo oręż w obronie zwyciężonej sprawy. Nie zorientował się w ciągu tych kilkunastu tygodni w polityce stronnictw polskich, ale jako żołnierz miał przed oczami jasny obowiązek obrony ziem Rzpltej, a właśnie od granicy zachodniej poczęło zagrażać niebezpieczeństwo, niezastłonięte już dłużej żadną mgłą jakichkolwiek układów, pertraktacyi, nieporozumień, lecz przeciwnie, całkiem wyraźne, co do skutków swych niewątpliwe. Prusacy z tej strony już zabierali się do wtargnięcia w granice wielkopolskie. Dąbrowski, który właśnie w powrocie z Saksonii przejeżdżał przez terytorium pruskie, wpłynął niewątpliwie na Byszewskiego, aby w raportach podniósł całą grozę przygotowań do inwazyi wojsk pruskich, wczorajszego pruskiego sprzymierzeńca narodu polskiego. Po zamknięciu działalności Komisji wojaskowej przez delegatów konfederacyi targowickiej 20 sierpnia 1792 r. aż do utworzenia nowej komisyi w dniu 5 kwietnia 1793 r., komendę miał w swem ręku Szczęsny Potocki. obrońca urzędzeń starszszlacheckich nie czuł się na siłach, aby stawić czoło nowym, tym razem z zewnątrz zagrażającym niebezpieczeństwom. W odpowiedzi na raport Byszewskiego, doręczony mu 5 grudnia w Grodnie, zapewnił Potocki zaniepokojonych żołnierzy wielkopolskich, «że Rzplta jest stale w nierozzerwanej przyjaźni i związkach z sąsiednimi potencjami, i że nie tylko naruszenia pokoju pożądanego nie ma żadnego podobieństwa, ale i owszem kroki roztropne skonfederowanej Rzpltej zmocnią te trwające związki». Niebawem w odpowiedzi na wręczoną 16 stycznia 1793 r. notę posła pruskiego Bucholtza, zapowiadającą otwarcie pruskie zamiary okupacyjne, a tworzącą naturalne dopełnienie ukazu cesarzowej Katarzyny z 19 grudnia r. z. o rozbiorze Polski, wydał Potocki 20 stycznia ku uspokojeniu zatrwożonej Rzpltej ordynans na ściąganie

nie urlopowanych oficerów i przygotowanie rekwizytów wojennych, zaś jeszcze 27 stycznia kazał naczelnikowi arsenału warszawskiego, Konarskiemu, wysłać 20 armat batalionowych do dywizji wielkopolskiej. Ale na tem wyczerpała się ostatecznie energia skonsternowanego marszałka Targowicy. Już dnia następnego, 28, na wiadomość o wtargnięciu wojsk pruskich do Torunia pospieszył Potocki z rozkazem, aby Byszewski «w przypadku niemożności cofał się do Łowicza na regiment Działyńskiego», zaś w 48 godzin później ogłosił obwieszczenie «o zdaniu komendy Rzewuskiemu hetmanowi».

Zanim nadeszły do Wielkopolski te ostatnie rozkazy, uprawniające do odwrotu, polało się tam nieco krwi, chociaż zbyt mało, aby pertraktacyom petersbursko-berlińskim przeciwstawić przynajmniej pozory siły i zdolności do obrony. Prostym obowiązkiem nie ustępowania z postęunku bez rozkazu i spełnienia powinności żołnierza, nie oglądając się na wyniki układów dyplomatycznych, niewielu potrafiło się przejąć i niewielu umiało użyć broni. W zagrożonych województwach stało około 6200 żołnierza polskiego: I brygada kawalerii narodowej Madalińskiego w gnieźnieńskim i kaliskiem wzdłuż Warty i II brygada Biernackiego w kaliskiem i sieradzkim, tudzież piechota po miastach, VI pułk pod pułkownikiem Szyrerem we Wschowie, I pod Kurcyuszem w Kaliszu, IX Gordona w Poznaniu i VIII Zawiszy w Łowiczu. Wojska pruskie, wkraczające pod generalami Moellendorffem i Danckelmannem, nie spotkały się nigdzie z silniejszym oporem. Rozbrojono trochę kawalerii polskiej w Sierakowie, a 27 stycznia w Kargowej przyszło do krwawego, ale bezładnego starcia. Jedyne Dąbrowski, «mając w Gnieźnie przy sobie dwa tylko szwadrony komendy poruczników Kampenhauzena i Zablockiego, z tymi oficerami pełnymi miłości ojczyzny mężnie stanawszy, dwom batalionom pieszym i dwom szwadronom huzarów pod komendą generała de Amotritz

(Amaudrütz), nie zważając na wystawione przeciw sobie armaty, wyprzeć się z miasta nie dal i tam utrzymawszy swój garnizon, przez piechotę w rynku opasawszy kawaleryę, pod bronią i strażą, przy zręcznem wykonywaniu rozkazów, a stąd skutecznej wspomnianych swoich subalternów pomocy, przed dni dwa dopóty został, dopokąd od komendującego dywizyą do odmaszerowania nie odebrał ordynansu». Rozkaz był już w drodze z Grodna do Pyzdr, a stąd, jako z głównej kwatery wielkopolskiej, rozesłany został do poszczególnych komend. 8 lutego zaczęły się wojska polskie cofać i zajęły stanowiska od Łęczycy i Łowicza wzdłuż Bzury aż do Sochaczewa i Kapinosa; główna kwatera pomieszczoną została w Łowiczu.

W nowych kwaterach żołnierzy wielkopolskich umysły były silnie wzburzone. Dochodziły wieści, że wojska pruskie miały zamiar otoczyć dywizyę i zmusić ją do wnijscia w służbę pruską, że dwór rosyjski niechętnem patrzy okiem na to wkroczenie Prusaków i sam król pisał do generała Byszewskiego, aby się miał na baczności przeciw jakiemu niespodziewanemu podejściu ze strony wojsk pruskich. Wtedy też jeden Dąbrowski starał się swoje otoczenie bezradne i sparaliżowane poczuciem bezsilności natchnąć dziwnie śmiałą, niemal zuchwałą inicjatywą. Opracował on mianowicie plan, wedle którego należało przerzucić śpiesznie dywizyę całą pod Warszawę, zająć arsenał, iść potem przeciw Prusakom i zaczepić ich. Trzeba było wprzód w tym celu porozumieć się z garnizonem polskim w Warszawie, który prócz dostatecznej artylerji, liczył około 4,000 ludzi. Siły rosyjskie w Warszawie obliczał Dąbrowski na 3,000 głów i mniemał, że jeśli armia polska «działać będzie tylko przeciw Prusakom, Rosyanie patrzeć na to będą z założonemi rękami». W razie niepowodzenia, gdyby Prusacy zbyt silnie naciskać mieli, «proponował, aby wówczas rozmaitymi wojennymi manewrami i różnemi drogami przerzucić się do Gdańska

i tam oczekiwać pomocy Francyi, o której opowiadali nadzwyczajne rzeczy». «Ten projekt udzielił kapitanowi Fiszerowi, zasłużonemu, pełnemu patriotyzmu i talentów wojskowych oficerowi», który uznał ów pomysł za wykonalny. Trzeba jednak było koniecznie pozyskać dla tych planów Byszewskiego, który też istotnie przyzwolił chętnie na ten projekt, gdy mu go dostępnie wyjaśniono, i gdy mu dano do zrozumienia, że ma on na celu atak przeciw Prusakom. Jednakowoż Byszewski, który był winien całe swe wyniesienie królowi, nie chciał niczego przedsiębrać bez jego poprzedniego przyzwolenia, a przynajmniej bez aprobaty swego szwagra Gorzeńskiego, generała adjutanta królewskiego. Fiszer, zapalony do myśli Dąbrowskiego, wziął na siebie obowiązek mówić w tej mierze z jednym i drugim, nie żądając od Byszewskiego nic więcej, jak jego listu, w którymby prosił obydwóch, aby dali wiare ustnym wyłuszczeniom oddawcy. W czasie, gdy Fiszer udał się w tym zamiarze do Warszawy, Dąbrowski potrafił skłonić Byszewskiego do zbliżenia się przynajmniej o dzień marszu pod Warszawę, aby być w stanie zająć odrazu stolicę i zaopatrzyć się w niej szybko w artylerję, broń, amunicję. Wskutek tego, kwatera główna wraz z IX pułkiem piechoty zajęła Grodzisk, inne pułki piesze stanęły w Błoniu, Nadarzynie i Grójcu, brygada jazdy Madalińskiego na prawem skrzydle koło Kapinosa, a brygada Biernackiego na lewem, w okolicy Tarczyna. Byszewski, dla wytłumaczenia się z tego marszu, przesłał do Warszawy raport, iż tak był party przez Prusaków, że, nie mając artylerji i amunicji, był zmuszony zbliżyć się do stolicy, i że tutaj oczekiwać będzie wsparcia z arsenału i od załogi warszawskiej, aby mógł zająć napowrót swoją dawną pozycję. W rzeczywistości dywizya jego była już całkiem gotowa wnieść trzema kolumnami do Warszawy, celem zajęcia arsenału, a tymczasem garnizon polski miał utrzymać wojsko rosyjskie w nieczynności.

Podczas tych przygotowań, Fiszer, stanąwszy w Warszawie, wyjaśnił powody swego przybycia wielu oficerom załogi stołecznej; wszyscy przysięgli wykonać plan Dąbrowskiego i połączyć się z dywizją wielkopolską dla dalszych wspólnych działań. Co się tyczy króla i Gorzeńskiego, to ci, wysłuchawszy przedstawień Fiszera, wprawdzie nie oponowali się jawnie, ale też nie wiązali się zgola, unikając skompromitowania się, i najpewniej całą sprawę oddali pod rozpoznanie komendantowi rosyjskiemu, generałowi Igelstromowi. Nagle Gorzeński przybył do Grójca i po rozmowie z generałem Byszewskim skłonił go bezwarunkowo do porzucenia zamierzanego przedsięwzięcia. Równocześnie Igelstrom kazał przed Wolą zatoczyć baterię z dwudziestu armat i wzmocnił natychmiast garnizon rosyjski w stolicy. Plan upadł, upierać się przy nim dłużej nie było sposobu.

Rozważając to pierwsze na większą skalę wystąpienie Dąbrowskiego, odnajdujemy w nim już właściwy mu wysoki polot obywatelski i żołnierski, lecz dostrzegamy zarazem znamiona brakującego mu jeszcze wyrobienia. Wyznaczając uczenie na mapach plan akcji zamierzanej, spełnił Dąbrowski wedle zasad strategii Fryderyka II «główne zadanie generała»; oznaczył najważniejsze pozycje, obliczył przeszkody i trudności, ale nie znał dokładnie szachownicy, pionków i oficerów, z którymi zamierzał rozpocząć grę, w której każde fałszywe posunięcie groziło Rzpltej upadkiem. Akcja wojskowa wiązała się ściśle z polityką narodu. Wśród gmatwaniny stosunków krajowych i tłoczących się wypadków, Dąbrowski szedł jeszcze jakby po omacku, a jeśli optymistyczne było jego obrachowanie sił rosyjskich i nadzieja co do ich nieczynności, to już zgola czezą iluzją była myśl o popchnięciu do śmiałej akcji takiego Byszewskiego, niezdolnego pojąć, z kim się właściwie miano bić, albo Gorzeńskiego, który przed kupieniem szarży był sobie dosługującym się ka-

ryery i majątku podkomorzym poznańskim, albo wreszcie samego króla, który w warunkach nierównie pomyślniejszych nie zdobył się na odwagę i wytrwałość w obronie praw powierzonego mu narodu. Był ten plan Dąbrowskiego w założeniu słuszny, był podjęciem na nowo gorących życzeń Poniatowskiego i Kościuszki, tylko że walka miała rozpocząć się od innego frontu. Był nawet w założeniu trafnie pojęty, skoro zmierzał do rozdzielenia i poróżnienia przemożnych sąsiadów, a skądinąd znów był zgodny z nowymi kombinacjami stronnictwa patryotycznego, szukającego oparcia z kolei we Francyi, której można było wyświadczyć dużą przysługę odciągnięciem sił pruskich z nad Renu. Błędy w wykonaniu planu wynikły z fatalności dziejowej, że Dąbrowski rozpoczął swą działalność już po przegranej kampanii, gdy kraj opuściły wszystkie najdzielniejsze jednostki. Stąd zaś znowu wynikał ten błąd zasadniczy, że rachuba musiała oprzeć się także o żywoły niepodatne, które też zawieść musiały. Tak ostatecznie i sam plan, przedsięwzięcie niepospolite, ale ułamkowe, nie powszechno-narodowe, ugrzązłszy na samym wstępie, zawiódł w zupełności. Podobnie też, a dla powodów ponieważ pokrewnych, miały niebawem nie powieść się i dalsze usiłowania, jakie wnet z innej znowu strony, na inny sposób podejmował Dąbrowski, zawsze w przekonaniu, że nie można spokojnie i bez oporu oczekiwać wyniku ostatecznych, podziałowych układów berlińsko-petersburskich.

Byszewski, po odkryciu i chybieniu projektu uderzenia na stolicę, odebrał rozkaz udania się ze swoją dywizją w województwo sandomierskie. Założył kwaterę główną w Końskiem, rozdzielając swe wojska, a głównie jazdę lokując ponad Pilicą aż do Koniecpola; piechotę umieścił w Końskiem, Radoszycach, Małogoszczy i Okrze, opierając swoje lewe skrzydło o część dywizyi małopolskiej, stojącej garnizonem w województwie krakowskiem i sandomierskiem pod rozkazami generała Wodzickiego, który

miał swoją kwaterę główną w Krakowie. Dywizya małopolska składała się z pułku imienia Wodzickiego i trzeciego pułku piechoty, liczących około 2,000 ludzi, z pewnej liczby dział na zamku krakowskim i z trzeciej brygady kawaleryi narodowej Jaźwińskiego; druga część tej dywizyi tworzyła, wraz z gwardyą królewską, załogę warszawską i była rozłożoną po województwie mazowieckiem. Niepokój, a nawet przerażenie ogarniało umysły wojska dywizyi wielko- i małopolskiej wobec niepewności losu własnego i ojczyzny. Rozchodziło się mnóstwo niepokojących wieści: «że Prusy, których wojsko stało naprzeciw, mają projekt uderzyć niespodzianie i rozbroić żołnierzy wielkopolskich, że 15,000 Austryaków, zbierających się pod Bochnią, ma zamiar wpaść do województwa krakowskiego w celu rozbrojenia dywizyi małopolskiej, że Rosyanie, działając w zgodzie z nimi, mają się przeprawić przez Wisłę i wziąć nam tył, jak to zrobili z dywizyami ukraińską i podolską».

Było więc niezbędną potrzebą w położeniu tak niejasnym i niebezpiecznym, aby obiedwie dywizye mogły się z sobą porozumiewać nie tylko «przez prostą korespondencję» i «utrzymać najściślejszy sekret tego wzajemnego znoszenia się z sobą». Dąbrowski wyjechał w tym celu w krakowskie pod pozorem odwiedzenia krewnych; jeszcze 1 czerwca 1793 roku był w Przysusze, gdzie zwrócił Madalińskiemu 100 czerw. zł., jako połowę swego długu; ale 4 czerwca znajdował się już w Krakowie. Porozumienie z Wodzickim ułatwił nie tylko rozgłos, jaki towarzyszył «patryotyzmowi i szlachetności» komendanta krakowskiego, ale także jego wykształcenie, nie tak obszerne, jak Dąbrowskiego, lecz zdobyte również w służbie saskiej. «Przyrzekli sobie nawzajem najuroczyściej, że ich dywizye będą się bronić», omówili szczegółowo niebezpieczeństwa zagrażające i wreszcie po długich rozprawach i różnych projektach zatrzymali się nad planem zgromadzenia całej

armii polskiej w okolice Krakowa i przerwnięcia się z nią do Francji. Radzono się w tym celu kart geograficznych i umyślono pokierować marsz na Śląsk, Morawy, Bawaryę nad Ren ku Strasburgowi i Landau. Każdy marsz obliczono dokładnie, «przeszkody nie wchodziły zbyt w rachubę», liczono na silną wolę i wytrwałość żołnierza, liczono na zapal, jaki w wojsku obudzić mogła myśl wielkiego pochodu nad Ren, zespolenia sprawy polskiej ze «sprawą ludów» i ocalenia reprezentacji narodowej. Nad dywizjami miał objąć dowództwo na razie Wodzicki, który też przyjął na siebie obowiązek prosić Kościuszkę, aby stanął na czele, a «obu marszałków sejmu i wszystkich posłów, aby przybyli do armii». Chodziło głównie o znalezienie środków zgromadzenia największej liczby rozrzuconych oddziałów wojska polskiego. Dywizye wielkopolska i małopolska w sile 10,000 mogły się zgromadzić w dniach czterech w obozie, który Wodzicki kazał wytknąć w okolicy Modlnicy i Bronowic nad Rudawką. Armię litewską, liczącą 15,000 ludzi, wraz z warszawską resztą dywizji małopolskiej i gwardją królewską około 8,000 ludzi liczącą, zdecydowano się z musu zostawić własnym siłom i środkiem dla wspólnego połączenia się, gdyż pierwsza była zbyt oddalona, a druga otoczona zbyt ściśle wojskiem rosyjskim i pruskim. Pułki rozkwaterowane na Wołyniu i Podolu, liczące około 20,000 ludzi, miały się przerzucić nagle marszami forsownymi nad Wisłę około Sandomierza, a dywizye zebrane pod komendą Wodzickiego, miały im nieść pomoc, rzucając się do Galicji, którą ledwie 4,000 Austryaków zajmowało. Stąd to mianowicie marsz ku Renowi miał się natychmiast rozpocząć po połączeniu się ogólnem wojska. Spodziewano się, że wojska pruskie, jako nadto od tego punktu oddalone, nie będą mogły stawić przeszkody w przejściu przez Śląsk, a austriackie były zajęte nad Renem; gdyby część wojsk walczących przeciw Francji zwróciła się przeciw armii polskiej, podniosłoby to w oczach

rządu francuskiego wartość pomocy polskiej. Wykonanie planu musiało nastąpić natychmiast, korzystając z najlepszej pory roku. To też Dąbrowski wrócił wkrótce potem do Końskich, a korzystając z przerażenia Byszewskiego, lękającego się każdej chwili być rozbrojonym przez Rosyan i Prusaków, «radził mu dla tem pewniejszego zabezpieczenia się przeciw podobnemu podejściu przenieść swe wojsko wedle dyzlokacji, którą ułożył wprzód z Wodzickim, a która tak zbliżała ku sobie dwie dywizye, iż w przeciągu dni trzech mogły zająć i okopać obóz projektowany». Byszewski, tym razem nie wtajemniczony w istotne zamiary Dąbrowskiego, usłuchał jego rady i polecił wykonać nową dyzlokację koncentrującą, lecz jednocześnie zdał do Warszawy raport o tym ruchu generałowi Ożarowskiemu, dowodzącemu naczelnie całą armią w nieobecności wielkiego hetmana koronnego. W Warszawie jednak widocznie dorozumiano się odrazu niebezpiecznych ewentualności, ukrytych w tej nowej dyzlokacji. Ożarowski niezwłocznie posłał Byszewskiemu i Wodzickiemu rozkaz, aby natychmiast zajęli z wojskiem dawne rozrzucone stanowiska. Tak więc obie dywizye zostały po dawnemu rozmyślnie rozerwane. O wykonaniu myśli Dąbrowskiego wobec takich warunków nie mogło być mowy. Wtórny plan jego tym sposobem znowu wpadł w wodę.

W kilka miesięcy później wojsko i naród zerwą się do czynu; do tego potrzeba było jednak, aby na czele stanął wódz otoczony już aureolą miłości ludu polskiego, aby świadomość nieszcześć i hańby narodowej przeniknęła do warstw głębszych, i aby zrobiono konieczne przygotowania przez działalność przedwstępną, ogarniającą obszerny teren przyszłej walki. Dąbrowski nie miał już udziału w pracach przygotowawczych do powstania r. 1794. Cechą charakterystyczną jego planu z r. 1793 było zważenie w możność dalszej walki orężnej na ziemiach Polski wobec zgodnego współdziałania dworu berlińskiego i pe-

tersburskiego. Droga, jaką teraz obral w pracy dla kraju, łącząc w swej duszy takie zwątpienie z niewyczerpanem pragnieniem służby dla dobra publicznego, praktycznego umniejszenia w miarę możliwości zła tymczasowego, praktycznego ratowania w miarę możliwości istniejących zadatków na przyszłość, droga ta, w poczciwej obrona myśli, lecz skutkiem takiego połączenia sprzecznych pierwiastków kierowniczych, ślizka, uludna, w końcu zgoła nie do przebycia, wiodła go w fatalnem następstwie między szeregi ludzi Targowicy i sejmu grodzieńskiego.

ROZDZIAŁ V.

Dąbrowski wobec dzieła sejmu grodzieńskiego.

Rzewuski, któremu Szczęsny Potocki był zdał komendę na widok szeregów pruskich, zalewających Wielkopolskę, sam również z kolei pozbył się kłopotu i odpowiedzialności, wyjechał w kwietniu r. 1793 zagranicę i postradał buławę hetmańską. Komisya wojskowa urzędowała od kwietnia tegoż roku pod przewodnictwem kasztelana radomskiego, Suchodolskiego, Jana Dzierzbickiego lub rotmistrza Kosielskiego, ale starała się tylko o zaspokojenie części zaległości w żołdzie wojska, gdyż oczywiście o porządnej administracyi nie mogło być mowy wobec dyktatury ambasadora rosyjskiego Sieversa i chaosu wykonywanej w najłepsze akcyi rozbiorowej. Główne zwierzchnictwo nad armią objął Ożarowski, który z komendanta garnizonu warszawskiego zaawansował raptownie już w czerwcu 1793 r. w Grodnie na regimentarstwo, a wkrótce potem na hetmaństwo koronne. Głównem zadaniem tych wodzów było dyzlokowanie wojska w ten sposób, iżby każdy oddział polski był otoczony przemożnemi siłami nieprzyjaciela, oraz aby nie miał pod ręką ani artyleryi ani nawet amunicyi. Wojsko było tak rozlokowane, że jeden szwadron zgromadzić było ciężko. Zapowiedziana przez konfederacyę targowicką i wskrzeszoną Radę Nieustającą re-

dukcyja wojska weszła na porządek obrad ostatniego sejmku, który od połowy czerwca dzierżył zwierzchnictwo nad powszechnością władz administracyjnych.

Dnia 9 sierpnia wyznaczył sejm grodzieński komisję «celem zapłaty i uproporcyonowania wojska w porozumieniu i wedle akt hetmanów i regimentarzy». Zasiedli w niej z senatu z Małopolski przewodniczący, biskup chelmski, Skarszewski, z Wielkopolski Oborski, kasztelan ciechanowski, i z W. Ks. Litewskiego Suchodolski, kasztelan smoleński, tudzież posłowie Podhorski wołyński, Stoiński lubelski, Rokossowski belski, Krasnodębski liwski, Młodzianowski rożański, Mikorski wyszogrodzki, Narbutt lidzki, Hutorowicz oszmiański i Kozakowski kowieński. W administracji wojskowej panował najwyższy nieład, Ożarowski oświadczył wobec komisji sejmowej, że komendy mu nikt urzędownie nie zdał, i wysłał dopiero ordynans, zalecający brygadam i pułkom sporządzić «listy starszeństwa i zasług oficerów». Sejm równocześnie radził «w materji wojska». W tym to czasie na ręce marszałka Pułaskiego i Józefa Rokitnickiego, posła plockiego a rotmistrza IX chorągwi I brygady wielkopolskiej, przesłał Dąbrowski memoriał o organizacyi armii, gdzie «wskazał takowy przez siebie wynaleziony środek, przez który zmniejszony na kawaleryę expens na jednej brygadzie oszczędzi skarbu 222,764 złt. gr. 21, a na 600 głowach 74,254 złt. gr. 27; całkowite zachowując szarżę sztaby oberoficerom». Na sesyi sejmowej z 13 sierpnia Rokitnicki «takowe listy w oryginałach czytał», postawił wniosek, aby autor projektu, «zawołany przez JW. regimentarza ordynansem, tak zbawiennej i użytecznej dla kraju swej pracy oddał tej, dla której to uczynił, Ojczyźnie zysk i plony», i żądał, aby dlań «najpierwszy wakans był zapewniony». Ożarowski zalecał jednak, «aby, nie decydując materji w szczegółach, zostawić do ogólnego układu deputacyi przed 1 września wyznaczyć się koniecznie powinnej, gdzie i IP. Dąbrowski wezwany

zostanie». Skutkiem takiej opinii regimentarskiej sprawa została usunięta z dyskusji. Dopiero 28 września ustanowiono «komisję do lustracy i likwidacy wojska *cum potestate decisiva*» z 12 osób, która zebrać się miała w Warszawie 15 listopada 1793 r. Miało się udać trzech komisarzy do każdej z 3 dywizyi, a trzech pozostałych obradować stale w Warszawie. Komplet składało dwóch cywilnych i jeden wojskowy, a decyzje miały zapadać większością głosów. Konstytucya orzekła zarazem, że «komisarze przybiorą do informacyi swojej świadomego tak wojskowej jako i skarbowej organizacyi subalterna, któren ciągle tej komisyi pilnować obowiązany będzie». Nominował król na ten urząd z pośród cywilnych osób senatorów: wojewodę lubelskiego Hryniewieckiego i kasztelana czerskiego Sobolewskiego, z posłów: Jankowskiego sandomierskiego, Grzegorzewskiego plockiego, Plichtę sochaczewskiego, szambelana Mikołaja Piaskowskiego i sekretarza sejmowego, Jeziorkowskiego, a z wojskowych: generałów-majorów Cichockiego i Raczyńskiego, tudzież Gordona, pułkownika regimentu pieszego szefostwa Raczyńskiego. Jeszcze w czasie trwania sejmu wojewoda lubelski wymówił się od piastowania funkcyi komisarskiej i ustąpił miejsca kasztelanowi łączyckiemu, Lipskiemu; przedłużono też termin zebrań się komisyi na dzień 15 grudnia. Już miały się obrady sejmu nieszczęsnego ku schyłkowi, gdy do Grodna przybył Dąbrowski. W liście starszeństwa i zasług oficerów jego brygady, sporządzonej w listopadzie t. r., wpisano w rubryce wicebrygadyera pod jego nazwiskiem, że «komenderowany znajduje się w Grodnie i tam osobiście tłumaczyć się będzie». Był z nim porucznik Kampenhansen, którego towarzysze oskarżali potem, że «do Grodna na sejm pojechawszy, intrygi czynił i podającemu projekt redukcji wojska i etatu był pomocą i przewodnictwem». Był także «komenderowany do Grodna» porucznik Maciej Zabłocki, pomocnik Dąbrowskiego przy obronie Gniezna.

Przedstawiał niewątpliwie Dąbrowski plany swoje członkom mającej się zebrać Komisji wojskowej oraz uczciwszym posłom i przekonał wielu o ich pożyteczności. To też na trzy dni przed zamknięciem sejmu, 20 listopada, Karski, poseł plocki, wymownie polecił «względem W. K. Mości i Prześwietnym skonfederowanym Stanom» Dąbrowskiego, Kampenhausena i Zablockiego, przypomniał ich «bacność i determinację w tymto czasie, na same wspomnienie smutnym, gdy wojska pruskie w polskie wkroczyły granice» i «śmiało dopraszał się, aby ci mężowie przy nowem urządzeniu wojska miejsce swoje zabezpieczone mieli». Król ze swego miejsca także popierał ten wniosek. «I ja, mówił, jestem za zasługą, aby nie była zartartą. Winienem to świadectwo IP. Dąbrowskiemu, iż przez lat kilka czyniłem staranie, aby z służby saskiej, w której był zalecony, mógł przejść do nas, lecz nieszczęśliwe okoliczności gdy mu ani zdolności ani chęci dać dowodu nie dozwoliły, słuszna jest przychylić się do projektu, aby wymierzono sprawiedliwość, przez którąby nie został zartarty i dalszej czynienia wysługi miał zrzeczość, o co, jako o najprzypoitoiszą rzecz usilnie proszę».

«Takowy projekt powtórnie przeczytany trzykrotnym odgłosem jednomyślności w prawo zamieniony został», a w dniu następnym, w czwartek 21 listopada przed aktami ziemiańskimi powiatu grodzieńskiego stanął osobiście Jan Nepomucen Jeziorkowski, sekretarz sejmu skonfederowanego i podał *ad acta* konstytucyę p. t.: Zapewnienie placów wojskowych dla ur. Dąbrowskiego i innych. Dogorywający sejm jeszcze 23 listopada powrócił do groźnej sprawy redukcji wojska, wyznaczył nowe «osoby do Komisji wojskowej koronnej do hetmana przydane» i tegoż dnia ustąpił władzy najwyższej Radzie Nieustającej. 16 grudnia w Warszawie Ożarowski, jako hetman otworzył pierwsze posiedzenie ostatniej Komisji wojskowej; zajęli w niej miejsca delegaci sejmowi Tomasz Aleksandro-

wicz wojewoda podlaski, Kajetan Miączyński pisarz polny koronny, a zarazem nowokreowany generał-porucznik, Arnold Byszewski generał-lejtnant przy boku J. K. Mości, Ignacy Łada-Łobarzewski poseł czernichowski i Jan August Cichocki generał-major i komendant garnizonu warszawskiego, a obok nich Jan Dąbrowski, wicebrygadyr kawaleryi narodowej.

Trwało tymczasem w kraju, zwłaszcza w niektórych kołach wojskowych utajone a rosnące coraz wrzenie umysłów na widok roboty grodzieńskiej wogóle, zaś w szczególności pod wpływem zapowiedzi redukcji wojska, zagrażającej bezpośrednio ostateczną ruiną sile zbrojnej krajowej i nędznym resztkom bytu państwowego. Rozpoczęła się też i rozwijała na całym niemal obszarze ziem Rzpltej, sięgając aż na Wołyń, tajna robota organizacyjna, kierowana z za granicy, z Drezna i Lipska, gdzie usadowili się najcelniejsi przywódcy Sejmu Czteroletniego. Rzecz prowadzona była w Warszawie z ostrożnością największą pod czujnem okiem wielkorządcy rosyjskiego, generała Igelstroma, a przy ogólnym braku zaufania dla własnych nawet spółrodaków, co było nieuniknionym skutkiem rozkładowej działalności targowickiej. Z członków Komisji wojskowej warszawskiej generał Cichocki należał zapewne do związku, gotującego powstanie, i dlatego zaraz po dniach kwietniowych 1794 r. mógł wejść do rewolucyjnego komisaryatu wojennego. Nie tak Dąbrowski; on mógł się szczerze na sesjach w pałacu Krasińskich i pracę w Komisji godził ze swem sumieniem obywatelskiem. Nie wierzył w możność podjęcia walki na nowo w danych warunkach z nadzieją powodzenia. Zapal w kraju dla konstytucyi Trzeciego Maja okazał się niedość głęboko ugruntowany, organizacje obywatelskie, wytworzone w tym okresie, wobec swej krótkotrwałości nie mogły przynieść wszystkich spodziewanych owoców, naczelnicy stronnictwa patryotycznego usunęli się z kraju, armię nawet wedle

skromnej skali wymagań ks. Józefa «ledwo można było wojskiem nazwać», a chociaż był w niej materyał na znakomitego żołnierza, w znacznej części wcieloną została w szeregi rosyjskie. Niektóre oddziały popadły w zupełne rozprzężenie, wywołane przez długotrwałą niepewność przyszłych losów, inne, rozbite na drobne komendy, strzeżone były przez wojska imperatorowej i króla pruskiego. Okazało się zaś równocześnie, że mocarstwa sąsiedzkie porozumiały się i działać będą zgodnie, by zgnieść w zarodku wszelki opór, a stronnicy Targowicy znaleźli jeszcze dość jednostek, aby akty rozbiorowe przyodziać w szatę uchwał sejmowych. Destrukcyjność pracy naczelników stronnictwa staro-szlacheckiego nie wystąpiła od razu w całej nagości. Polityk tej miary, co Kollątaj, łudził się jeszcze pod koniec września 1792 r. co do istotnej grozy położenia. Nawet Kościuszko «z duszy i serca żądał», aby go «kto świadomy interesów, mógł jeszcze oświecić, gdyż zostaje w nocnej ciemności», ale też ostrożnie i z honorem usunął się od dalszej służby, zrzekł się swego stopnia generalskiego i płacy wysokiej, a «nie chciał wchodzić w czynności niewiadome, obawiał się, aby chociaż *indirecte* nie przyłożył się do nieszczęścia krajowego». Rychło jednak stało się jasnym, że ze zwycięstwem Targowicy rozsypane w gruzy cała praca zbawcza ostatniego pokolenia, a z nią i gmach Rzpltej. Jeśli Dąbrowski nie oryentował się zrazu w położeniu, to na widok wkraczających kolumn pruskich zrozumiał, że bronić się trzeba, że nie ma już nic do stracenia, że pozostały szmat ziemi zawalony rumowiskiem, pozbawiony powietrza i słońca, nie ma żadnych warunków do samodzielnego życia i rozwoju. Plany jego ówczesne spelzły jednak na niczem, a rozprzężenie robiło w całym kraju i w każdej dziedzinie z dniem każdym zastraszające postępy. Wtedy przynajmniej z ogólnego upadku zapragnął uratować kadry armii polskiej i zachować je dla lepszej przyszłości, która może nie była

tak daleka wobec coraz żywiej płonącej wojny u granic Francyi.

Konfederacya targowicka rozwiązała się 27 lipca, ustępując miejsca Radzie Nieustającej. Wprawdzie i w Radzie Nieustającej zasiedli ludzie tego samego pokroju, co w Radzie konfederackiej i sejmie grodzieńskim. Jednakoż paniętać potrzeba, jaki zwrot, jaki niemal odruchowy opór nawet wśród tych uczestników obrad grodzieńskich wywołało wyniesienie na stół sejmowy nowych aktów podziałowych. To też Dąbrowski nie tracił nadziei, że potrafi nawet takich ludzi nagiąć do wymagań interesu publicznego i, pracując obok nich, wywrzeć w szczególności wpływ stanowczy i zbawienny na możliwie jak najmniej szkodliwe wykonanie uchwał sejmowych o redukcji wojska. W tej grze niebezpiecznej mógł Dąbrowski łącno stracić swoją cześć obywatelską i stać się narzędziem nieświadomem w rękę wrogów, ale miał też pewne szanse wygranej. Przez tradycyjną w rodzinie służbę w gwardyi, przez długoletni pobyt na dworze drezdeńskim, przez głęboko wpojone pojęcia o posłuszeństwie dla władzy i przez osobistą życzliwość króla, zbliżył się nadto ku otoczeniu Stanisława Augusta, gdy przeciwnie, wojskowych i parlamentarnych przewódców stronnictwa patryotycznego Sejmu Wielkiego nie zastał już i nie poznał przy robocie. Wyrachowanie jego nie było jednak bezpodstawne, kiedy, korzystając z rysujących się niekiedy ostrych przeciwieństw między interesem pruskim a rosyjskim, chciał użyć niejednokrotnie do pracy dla kraju pożytecznej ludzi zaprzędanych i bezecnych.

Sprawa redukcji armii była nietylko polityczną, ale zarazem ekonomiczną i wojskową. Po wykreśleniu nowych kordonów granicznych, zmniejszenie liczby wojska było konieczne: Dąbrowski pragnął klęskę tę przez szereg oszczędności uczynić jak najmniejszą i zachować siły najlepsze. Miał też nadzieję przy reorganizacyi pułków dzięki

olbrzymiej wyższości, jaką dawało mu jego wykształcenie fachowe, uzyskać wpływ przeważny na członków Komisji i przeprowadzić szereg ulepszeń organizacyjnych. Nawet zanim wszedł do Komisji wojskowej, liczył, że zdola przeprowadzić swoje projekty, już to biorąc za członków rzeczywistych ciężar pracy na swoje barki i podsuwając gotowe plany, już to jako przydany «do informacyi komisarzy świadomy tak wojskowej jako i skarbowej organizacyi subaltern, który ciągle tej komisji pilnować obowiązany będzie», już to wreszcie przez wpływy osobiste na pojedynczych członków. Z trzech wojskowych, którym zrazu powierzono funkcye delegatów, jednym był Cichocki, a drugim pułkownik Karol Gordon. Ten ostatni był to człowiek pilny, obeznany z pracą kancelaryjną, z długoletniemi doświadczeniami służbowemi, żywiący trochę żalu, że «przy tak znacznej aukcyi wojska» nie awansował, lecz musiał «przy zasługach dokupywać się stopniów», gdy «awanse zostały innym i wcale nawet nie wojskowym konferowane i ci teraz nim mają prawo władać», ale żołnierz dzielny, który «w potrzebie Rzpltej pod Zieleńcami czynił swoją powinność, czego ślad trupów ległych utwierdza», i który później 28 sierpnia 1794 bronić będzie Powązek i nie odstąpi regimentu, «choć tak ciężko raniony, że mówić nie mógł». Kiedy 16 grudnia zebrała się Komisya w nowym, ostatecznym składzie, było w niej tylko 5 członków (oprócz hetmana), a wśród tych Cichocki, tak więc szósty głos Dąbrowskiego, chociaż niewyznaczonego konstytucyą sejmową, mógł ważyć wiele, gdyż wobec zupełnej nieudolności Byszewskiego i Miączyńskiego, wiadomości fachowe i zdatność robocza delegacyi były małe.

W czasie trwania sejmu grodzieńskiego liczyła armia polska 36 do 37 tysięcy, z czego przypadało na Koronę 9,478 jazdy i 13,855 piechoty, a na Litwę 5,553 kawalerzystów i 7,195 pieszych. Konstytucya, zapadła w Grodnie, redukowała siłę zbrojną do 18,000, t. j. 10,110 dla Korony,

a 7,690 dla Litwy. Rada Nieustająca poszła o krok dalej i 4 marca 1794 r. oznaczyła ilość żołnierza koronnego na 8,865, litewskiego na 6,584. Komisya wojskowa w planie, przyjętym na sesyi z 19 lutego 1794 r., umieściła cyfrę jeszcze niższą 8,429, t. j. w piechocie 4,840, w kawaleryi 3,123, w artyleryi i inżynieryi 435, w sztabie generalnym 31. Jakie było wtedy zdanie Dąbrowskiego w szczególach i jak sobie przedstawiał organizację armii polskiej w przyszłości, oznaczyć dziś dokładnie niepodobna; na sesyach Komisyi zresztą zgola nioodstaniał swych prawdziwych zamiarów. Widocznie jednak chciał w zreformowanej armii widzieć jedynie zawiązek przyszłej, nierównie silniejszej, a szeregi jej uczynić zdolnemi do wchłonięcia nowych zaciągów i dlatego starał się utrzymać jak najwyższą liczbę oficerów, których brak unicestwił w znacznej części zabiegi Sejmu Wielkiego około utworzenia stu-tysięcznego wojska. I tak brygada Madalińskiego, w której ilość głów już w czasie sejmu grodzieńskiego, przez naturalne rozprzeżenie częściowe spadła z 1675 na 1439, a miała uleść silnej jeszcze redukcji, traciła wprawdzie stopnie audytora i 2 adjutantów, ale zatrzymywała, prócz brygadiera i wicebrygadiera, 3 majorów, kiedy natomiast liczba poruczników, podporuczników i chorążych została nawet podniesioną z 12 na 13, tak, że redukcya w korpusie oficerskim stawała się tylko nominalną. Zdaje się zaś nie ulegać wątpliwości, że taki względny rozkład redukcyjny zawdzięczała ta właśnie brygada przedewszystkiem wpływowi Dąbrowskiego.

Nie opuszczał więc rąk Dąbrowski i niezawodnie niejedną myśl pożyteczną przeprowadził kontrabandą przez Komisję. Jednakowoż takie ułamkowe powodzenia nie mogły długo przesłaniać przed przenikliwym jego okiem rozpaczliwego położenia ogólnego. Wszelkie, choćby najznaczniejsze wysiłki, paraliżowane były przez czujną siłę wyższą, zmierzającą świadomie i systematycznie do zupełnego

rozbrojenia kraju. To też coraz wyraźniej uwydatniała się próżność wszystkich zabiegów Dąbrowskiego, a rola jego stawała się raczej rolą grabarza niż reformatora armii polskiej. Hetmani wraz z Komisją wojskową koronną obwieścili wojsku ordynansem ogólnym 17 grudnia 1793 r. «o reasumpcyi swej jurysdykcyi», a w parę dni potem upoważnili generałów do wydawania dymisyi zgłaszającym się, byle tylko pozostało w każdej chorągwi 8 towarzyszów, bo «gdy oddawna władze wojskowe nieustannemi żądaniem towarzystwa kawaleryi narodowej, chcących abszejtów, są obsyłane, Komisya wojskowa do skutecznienia takowych ich żądań teraz stosowną upatruje porę». Igelstrom domagał się gwałtownie natychmiastowego zmniejszenia liczby wojska, chociaż brakło pieniędzy na opłatę zaległego żołdu i miesięcznej pensyi tym oficerom lub szeregowcom, którzy mieli być odprawieni. Nawet etat nowy nie był jeszcze w szczegółach udecydowany na sejmie grodzieńskim i Rada Nieustająca musiała dopiero tę pracę ukończyć. Komendant rosyjski postawił jednak na swoim: 21 lutego 1794 r. Rada Nieustająca nakazała nieodwłocznie przyprowadzić do skutku redukcję i oznaczyła termin ukończenia takowej na 15 marca «z rygorem na szefów». Komisya wojskowa rozsyłała do poszczególnych oddziałów ekstrakt rezolucyi o redukcyi i podawała instrukcyę do reformy wraz z załączeniem «abszytów dla zredukowanych». W marcu doszły do rąk Komisyi «listy starszeństwa i zasług», które zaczęto sporządzać jeszcze wedle ordynansu Ożarowskiego w listopadzie 1793 r. Brygada II wielkopolska załączyła swą listę przy raporcie za miesiąc luty 1794 r. i odesłała dopiero 27 marca; wykazy od kawaleryi narodowej, formującej II brygadę dywizyi wielkopolskiej, zostały wyprawione z Pińczowa 9 marca, a od jej dwu szwadronów (XXXVIII i XL) z Orli 18 t. m., od pułku I kawaleryi lekkiej im. królowej (Karwickiego) z Beresteczka, od pułku III konnego buławy polnej koron-

nej z Kowla 16 marca, od pułku IV przedniej straży ks. Wirtemberskiego, zagarniętego w znacznej części przez Rosyę, od pułku V przedniej straży szefostwa ks. Józefa Lubomirskiego z Wiszniowca 24 marca, i dalej od chorągwi węgierskiej buławy wielkiej koronnej z Bereziec, oraz od takiejże chorągwi buławy polnej koronnej 15 marca, od regimentu gwardyi koronnej, od korpusu artyleryi koronnej, korpusu inżynierów 10 marca i w tymże dniu od kompanii pontonierów, od regimentu pieszego II pod imieniem królewicza szefostwa Wodzickiego i regimentu I pieszego z Radoszyc szefostwa Puławskiego general-inspektora dywizyi wielkopolskiej. Brygada Madalińskiego odesłała listę starszeństwa swoich oficerów wcześniej nieco, 28 lutego. W niektórych komendach świadoma dążność naczelnie dowodzących do zdeorganizowania szeregów, im powierzonych, przyniosła rezultaty szybkie i zastrasżające. W II brygadzie kawaleryi narodowej dywizyi wielkopolskiej Byszewski, Biernacki, Mięczyński, Ożarowski i inni udzielili tyle urlopów na czas nieokreślony, że zostało tylko 5 poruczników, 5 podporuczników i 2 chorążych z całej starszyny. Komisya wojskowa ustanowiła osobne podkomisyje do rozpuszczania nadetatowych, mimo oporu stawionego przez Madalińskiego wysyłała jeszcze i w drugiej połowie marca 1794 r. dalsze rozkazy, przeprowadziła częściową redukcję i dopiero 11 kwietnia zamknęła swoje czynności. Dąbrowski w ostatnich pracach Komisji nie miał już udziału; opuścił Warszawę z chwilą, gdy do stolicy dotarła wieść o wymarszu brygady jego z Ostrołęki.

Z wieścią o ruszeniu brygady Madalińskiego «przybył z tejsze brygady oficer Kampenhausen, uwolniony ale o mało nierozstrzelany, iż nie chciał przystąpić do przysięgi powstańczej» i mógł tyle tylko opowiedzieć, «że cyfry królewskie pozruczano, do patentów strzelano i one szarpano, oraz wicebrygadyerem drugiego z obioru ogłoszono na miejsce Dąbrowskiego, zasiadającego w Komisji wojsko-

wej koronnej». Usunięto z szeregów w tej doniosłej chwili również i kilku innych oficerów, których uważano za ludzi niegodnych zaufania a nawet zdrajców. Mianował Madaliński nowych przełożonych w miejsce majora Łaszczyńskiego, przebywającego wówczas za urlopem w Warszawie, «wiedząc o tem, że chęć i determinacya jego dalekie były od łączenia się z brygadą», na opróżniony «plac» porucznikowski po Zablockim, który «właściwie chorobą złożony w Warszawie pozostał, lecz nie przyjeżdżał do komendy i żadnego o sobie nie uczynił zgłoszenia», oraz na stanowisko Strzebińskiego, podporucznika, gdy ten «wykomenderowany do Warszawy, przyjazd swój do brygady wstrzymał». Duczymiński, porucznik, wykonał przysięgę i ruszył z brygadą, lecz «dla jakowychś zachorowawszy przyczyn, usilnie o abszejt starał się i jako nie mający chęci służenia», natychmiast dymisyę otrzymał. Za «przynaglaniem sztabsoficerów i subalternów», wyznaczył Madaliński «sztandrecht», który Kampenhausena «zupełnie za infamisa ogłosił i od koleżeństwa wojskowego odłączonym być uznał», a to dlatego, że «do Grodna na sejm pojechawszy, intrygi czynił i podającemu projekt redukcji wojska i etatu był pomocą i przewodnictwem i wszystko w protekcji Igelstroma zadufanie ogłaszał». Tenże sąd wojenny skazał na obwieszenie porucznika Kielczewskiego, ponieważ «wraz z częścią pieniędzy batalionowych dezertował» i Bielamowskiego, namiestnika, który uszedł, pociągawszy za sobą oddany mu pod komendę szwadron, oraz kolegów Kąckiego i Ulatowskiego. Musiał też i na Dąbrowskiego zapaść wyrok, a nie mogli go tam inaczej osądzić, jak na infamię i śmierć.

Dąbrowski, obcy mową i zwyczajem, nie cieszył się sympatją i popularnością w swej brygadzie. Żołnierz, niewyrobiony, do karności nienawykły, a dotknięty do żywego ciężkiem doświadczeniem kampanii 1792 r., nie uznawał potrzeby licznych, za wzorem niemieckim wprowadza-

nych reform, a natomiast podniecony widokiem roboty targowickiej, żywił uzasadnioną nieufność do naczelnego dowództwa armii, zwłaszcza zaś do Komisji wojskowej warszawskiej i jej pomocników w dziele redukcyjnym. Korpus oficerski w brygadzie na ogół również nie lubił nieznanego i mało przystępnego przybysza z Saksonii, ambitnego i surowego pół-Niemca, dobijającego się karyery, za którego uważano Dąbrowskiego. Bezpośredni jego podwładny, major Łaszczyński, chociaż «nie więcej, jak maszerować, nie potrafił», przecież uważał, że mimo swoich 28 lat służby, zaczętej jeszcze w r. 1764 w stopniu towarzysza chorągwi pancernej, został pokrzywdzony w awansie «przez Dąbrowskiego, który z boku wziął wicebrygadyerstwo w pierwszej brygadzie». Bezpośredni zwierzchnik, Madaliński, był żołnierzem starej daty; sam mawiał o sobie: «ja, gdzie chcecie, żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię»; Dąbrowskiego nazywał Niemcem, odczuwał boleśnie swoją niższość wobec tego saskiego oficera, wyszkolonego taktyka, uczonego znawcy teorii wojskowej. Nie te względy osobiste kierowały jednak sądem, który pozbawiał Dąbrowskiego stopnia i czci i pozwalał go bezkarnie zabić. Wyrok zapadł zaocznie, bez przesłuchania oskarżonego, ale takie skrócone postępowanie sądowe było usprawiedliwione w czasie wojennym i jedynie w tym wypadku możliwe, a sędziowie działali w dobrej wierze i z czystym sumieniem. Chociaż Dąbrowski przybył późno do brygady, znane przecież były jego wybitne zdolności, gruntowne wykształcenie i gorliwa, nie bez ofiar materialnych, praca organizacyjna. Jednakowoż, koniec końcem, dzielny opór stawiony przez niego Prusakom w Gnieźnie był epizodem bez jakichkolwiek ważnych następstw, a plany podjęcia wojny przeciw wojskom zagarniającym Wielkopolskę i projekt marszu nad Ren, nie tylko niszczały w samych zaczątkach, ale nie były nawet znane jak tylko kilku wybitniejszym jednostkom. Kiedy

natomiast w lipcu 1793 r. Kapostas i Działyński tworzyli «związek» ludzi, na których oparł się następnie Kościuszko, wzywając naród do walki, Dąbrowski wówczas właśnie gotował memoryaly na sejm grodzieński. Gdy widziano go wśród tych ludzi, obłożonych jakby kłutwą, pogardą powszechną, pracującego nad ułożeniem nowego etatu wojska, rozumiano w armii, że on został jednym z inicjatorów nienawistnej redukcji wojska. Swoje zamiary ratowania kadrów armii polskiej musiał Dąbrowski ukryć głęboko, jeśli miał zasłużyć sobie na ufność Ożarowskiego, Igelstroma i innych, zwłaszcza, gdy tu u góry słyszano coś przecież o jego niedawnych próbach wznowienia wojny. Nawet ci, którzy domyślali się istotnych motywów pomocy, niesionej kolejno Komisji wojskowej w Grodnie i Warszawie, musieli tę działalność potępić jako błędną. Jeśli wśród postanowień Komisji mogły być przemycane jakieś zarządzenia, dotyczące istotnej reformy wojska, to ogół z tych rąk przyjąłby je z najwyższą nieufnością. Stamtąd wszak zadawano najcięższe ciosy najpiękniejszym nadziejom, jakie naród przywiązywał do swej siły zbrojnej, stamtąd wychodziły w tysiącach egzemplarzy «abszejty», skazujące na nędzę tysiące osiwiałego pod chorągwią żołnierza.

Ogół uważał Dąbrowskiego za narzędzie powolne w rękę Sieversa, Igelstroma i Ożarowskiego, za deklarowanego przeniwiercę, którego też oczywiście wystrzegano się pilnie i którego ani myślano wprowadzić w szeregi organizacyi przedpowstańczej. Umysł krytyczny, logicznie obliczający szanse powodzenia, nie zespolony jeszcze całkowicie z duchem narodu, nie zrozumiałby potrzeby rewolucyi, która zdaniem jego nie mogła «prawie inaczej zakończyć» się, jak klęską, i którą mógł nawet w rozgoryczeniu «głupstwem» nazwać. Mając przed oczyma całą nadzwyczajną, niezrównaną służbę Dąbrowskiego w obronie narodu, służbę długą, bo aż do śmierci, ofiarną i krwawą, bo wśród ran, niedostatku i upokorzeń, uwolniłaby go dziś

historia od zarzutu zdrady narodowej, gdyby nawet prawdą było, że starał się zgnieść wszczynające się powstanie. Aliści zarzut to niewątpliwie nieprawdziwy i niesłusznie krzywdzący czyste imię Dąbrowskiego. Taki zarzut zrodził się istotnie i miał pewne pozory słuszności. Zdaniem Giedroycia, «Dąbrowski przed zaczęciem rewolucji zdradzał Madalińskiego i doniósł o wszystkim Ożarowskiemu, w którego kancelaryi list ten znaleziono». Podejrzenia takie szerzyły się zarówno wśród żołnierzy brygady, jak i wśród ludności warszawskiej; usprawiedliwiał je pozornie i nagle przerwienie się Dąbrowskiego ze stronnictwa patryotycznego między członków Targowicy i jego stopień wicebrygadyerski pod Madalińskim, i fakt niewątpliwy, że do Komisji wojskowej, do Rady Nieustającej, do Ożarowskiego i Igelstroma doszły wczesne ostrzeżenia o niebezpiecznym wrzeniu w I brygadzie dywizji wielkopolskiej. Przestróg tych wszakże, o ile nie były nadesłane przez zwyczajnych szpiegów, udzielić mogli oficerowie brygady, czy to Kampenhauzen, «który zawsze oddzielnego był zdania od kolegów swoich i, mimo najmniejszego okazania dowodu chęci zezwalania na czynione układy, owszem względnie docieczenia tych różne czynił podstrzegania i nadto wróciwszy się do Warszawy, pierwszy krok do Igelstroma wstępu uczynił swego», czy to Strzebiński, który «wiadomy całego układu wykomenderowany do Warszawy przyjazd swój do brygady wstrzymał», czy to Łaszczyński, który «w czasie ruszenia brygady za urlopem do Warszawy wyjechał», a którego «chęć i determinacya dalekie były od łączenia się z brygadą». Było też kilku innych w brygadzie, jak Kielczewski, Duczymiński i Bielamowski, opornych, tworzących jakby partycję opozycyjną, których skupił potem pod swoją komendą Dąbrowski. Sam jednak Dąbrowski w plan powstania nie był wtajemniczony, bo albo byłby pokierował akcją przygotowawczą, albo potrafiłby zdusić płomień w zarzewiu.

Po nadejściu do Warszawy pierwszej wiadomości o wymarszu Madalińskiego, Dąbrowski natychmiast dnia 17 marca 1794 został wykomenderowany z łona Komisji wojskowej do Ostrołeki dla powstrzymania brygady i powzięcia stosownych uspokajających zarządzeń. Sam jeszcze wtedy najwidoczniej nie oryentował się zgola w położeniu. Wykonał dane sobie polecenia, spóźnione szwadrony zatrzymał i wziął pod swoją komendę. W pełnem zaufaniu jeszcze 23 marca wydała Komisya ordynans, aby ludzi, konie i rekwizyta, zabrane przez rosyjskiego brygadiera Bagrejewa, wyslanego przez Igelstroma na zniesienie oddziału Madalińskiego, odebrał Dąbrowski; jeszcze 7 kwietnia kazano mu, aby komendę nazywał własnem imieniem, ponieważ Prusacy, słysząc nazwisko Madalińskiego, zaraz atakowali jego żołnierzy. Do organizującego się z tych resztek przyszedłego pułku Mazurów przyprowadził swój szwadron Bielamowski. Weszli tu Duczyński i Więckowski, porucznicy, a także, po powstaniu Warszawy, trzej oficerowie z brygady Madalińskiego, aresztowani w stolicy na rozkaz Komisji wojskowej, prawdopodobnie chory Zabłocki, tudzież Łaszczyński i Strzebiński, na których w tym razie nie mogłoby już ciążyć nawet najlżejsze podejrzenie denuncyacji. Po powstaniu Warszawy dopiero zdecydował się ostatecznie Dąbrowski złączyć swą szczupłą komendę z siłami zrywającego się do walki narodu.

Opuszczając Warszawę z końcem marca, Dąbrowski zyskał większą swobodę, lecz decyzji jeszcze nie powziął. Pozostawiony na uboczu, czekał na dalsze wypadki, organizował szczątki swej brygady, niewątpliwie wysyłał raporty do uznawanej zawsze jeszcze za władzę zwierzchnią Komisji wojskowej, ale równocześnie nadśluchiwał bacznie i wyteżał myśl, aby znaleźć drogę zaciemnioną, zagubioną, tak jasną dawniej drogę pracy dla dobra ojczyzny.

Jechał do Ostrołeki już z silnie zachwianą wiarą w trafność obranych przez siebie środków; część wojska

była w zupełnem rozprężeniu, pulki zaś silniej zorganizowane, które pragnął utrzymać jako kadry przyszłej armii, przez opór zbrojny narażały się na pewną zgubę. Jeśli pochód Madalińskiego ku południowym województwom był wstępem do nowej, krwawej, beznadziejnej wojny, to cała praca w Komisji wojskowej i wszystkie dalsze z nią związane plany były bezowocne i musiały mu być poczytane za zakalę raczej, niż za sługę. Z drugiej znów strony, pominięty przez organizację przedpowstańczą, wykluczony z niej, nie powiadomiony o jej rozmiarach, celach i widokach, a już z góry, od pierwszej chwili wybuchu, ogłoszony za zdrajcę i pozbawiony stopnia, nie mógł biedz na przelaj do dawnych towarzyszy i starać się powstrzymać ich lub z nimi współdziałać. Jak inni członkowie Komisji, łudził się może z początku nadzieją, że opór, stawiony przez I brygadę wielkopolską, pozostanie odosobniony i zgaśnie po pierwszej niepomysłnej utarczce. Może nawet wiadomość, przedzierająca się z Krakowa o wypadkach, zaszłych tam w pamiętnym dniu 24 marca i głucha wieść o bitwie raclawickiej nie odsłoniły mu jeszcze w zupełności, jak powszechną i głęboko ugruntowaną była rozpoczęta insurekcyja. Tak prędko wszak skończyła się niedawna kampania w obronie konstytucyi Trzeciego Maja, podpisano i przypieczętowano traktaty drugiego rozbioru, nie było widać żadnych poważnych przygotowań do podjęcia na nowo akcyi zbrojnej. Zdawało się, że i emigracyja spokojnie czekać będzie na pomyślniejszy jakiś zbieg okoliczności, zapewniający pomoc mocarstw europejskich. Wszak jeszcze na początku 1794 r. Zajączek, Kollątaj i Kościuszko, mając przed oczami wyniki dotychczasowej, kilkomiiesięcznej pracy około zorganizowania «związku» rewolucyjnego, godzili się na to, że «na tak błahych, jak dotąd podstawach nie można budować», «że przedsiębrane środki nie były dostatecznymi». Dopiero powstanie Warszawy przecięło wszelkie dalsze wahania. Był Dąbrowski podów-

czas niedaleko od Tykocina, skąd posuwał się do stolicy. Jeśli widok pomnika Czarnieckiego, wzniesionego tutaj przez niegodnego spadkobiercę wielkiego wodza, przez dziedzica starostwa tykocińskiego i wielkiej buławy, Jana Klemensa Branickiego, nie natchnął go lepszą wiarę w nie-spożyte siły narodu, jeśli nie uniósł go powszechny zapal, jeśli w promieniach wiosennego słońca nie rozwiały się krwawe widziadła przyszłych klęsk, to zrozumiał przynajmniej w tem miejscu i w tej chwili przyszły wódz legionów, że odkąd nie ma już wyboru dla niego jako Polaka, jak tylko między rolą obrońców Częstochowy i konfederatów tyszowieckich a rolą sprzedawczyków szwedzkich. Tylko rozwinięciem wszystkich sił można było osłonić kraj przed następstwami odwetu, którego obawa jak cień wlokła się w ślad za uniesieniami radości po pierwszym wysiłku i pierwszym powodzeniu.

Na wiadomość o powstaniu Warszawy, «wszystkie oddzielne komendy polskie wyruszyły z miejsc swoich; wicebrygadyr Dąbrowski z Zambrowa, major Szyszkowski, mający pod sobą część fizyliarów z Siedlec, brygada Ożarowskiego i druga część fizyliarów pod pułkownikiem Kijeńskim ze Stanisławowa przyciągnęli na Pragę». Przybycie Dąbrowskiego poprzedził raport, donoszący, jako «między Tykocinem a Zambrowem zabrał sześć wozów Rosyanom z pieniędzmi i płótnem, tudzież jednego oficera i ludzi dziesięciu». Ocenil widocznie Dąbrowski niebezpieczeństwo, jakie mu groziło po wyroku dawnych towarzyszy broni, otoczonych teraz aureolą pierwszych insurgentów, i starał się porozumieć z rządem rewolucyjnym. Obwieszczenie jego pierwszej utarczki z wojskiem rosyjskiem w 1 nr. «Gazety Wolnej Warszawskiej» z 26 kwietnia, miało może na celu przejednanie opinii ludu, wrogo usposobionego dla byłego członka Komisji wojskowej. Nieuchronna i blizka była jednak kara za winę nierozważnego współdziałania z wykonawcami uchwał Targowicy i sejmu grodzieńskiego.

[Dnia 28 kwietnia ściągnęły do stolicy brygada Ożarówskiego, reszta regimentu fizyliarów i komendy dwie Dąbrowskiego. Szli żołnierze łączyć się z powstaniem, nie oglądając się już na swoich dowódców. Mimo zagarnięcia konwoju rosyjskiego pod Tykocinem, nie miał Dąbrowski ufności u pozostałych przy nim żołnierzy, tak, że Michał Starzeński, starosta brański, który przewodził wtedy w podlaskiem, mógł go «zabrać», przed Radą Zastępczą Tymczasową «oskarżyć jako nieprzyjaznego powstaniu», a jego «oficerów Duczymińskiego i Więckowskiego prawie nieledwo w łańcuskach przyprowadzić». Nazajutrz 29 przywiedziono obwinionych wśród tłumu, wołającego «zdrada» i gotowego spełnić na nich natychmiast wyrok śmierci. Sprawa miała się toczyć przed wydziałem wojskowym powstańczej Rady Zastępczej, w skład którego wchodził Mokronowski, Węgierski, Wybicki, Horain, Makarowicz i Tykiel. W krytycznej chwili Wybicki «przemówił śmiało do tłumu, że, chcąc pokonać nieprzyjaciela, trzeba szanować wojskowych, że na jednostronne zaskarżenie nie można oficera z talentem i charakterem potępiać; niech Starzeński złoży skargi dowody a jutro wyda departament wyrok sprawiedliwy». Prezes departamentu wojskowego, generał Mokronowski, zalecił Dąbrowskiemu, «aby się na dzień jutrzejszy stawił». Wybicki «całą noc zaprzętnął się szczerze tą sprawą i, znalazłszy ją jak najlepszą na stronę Dąbrowskiego, wygotował rezolucję, która go niewinnym i wielce użytecznym do służby krajowej ogłosiła». 30 kwietnia «stanęli do słuchania wyroku Starzeński i Dąbrowski i gmin, co go otaczał». «Z powagą i godnością ogłosił» Wybicki «zdanie departamentu wojskowego, ocalające honor i obywatelstwo Dąbrowskiemu». W protokole swych czynności zapisała Rada Zastępcza w rubryce tego dnia, że «oddała usprawiedliwienie Janowi Dąbrowskiemu wicebrygadyerowi».

Nie pobudką utylitarną, nie myślą o potrzebie ocale-

nia «oficera z talentami» kierował się Wybicki w bezsennej nocy z 29 na 30 kwietnia. Poprzez wszystkie najcięższe oskarżenia, mimo wyroku zapadłego w Ostrołęce i raportów Dąbrowskiego, znalezionych chociażby w aktach Komisji wojskowej, musiał Wybicki dostrzedz myśl obywatelską i chęć służenia krajowi, chociaż na błędnej drodze. Na tem wysokiem stanowisku poszanowania szlacheckiej intencji stanął także Kościuszko, kiedy za jego zbliżeniem się pod Warszawę przyszło mu zająć się tą sprawą. Jakkolwiek Mokronowski otrzymał polecenie, aby usunął »wszystkich tych oficerów, którzy się w dzień sławy i cnoty obywatelskiej nie pokazali na placu bitwy i na miejscach swoich z korpusami swymi nie znajdowali się», jednak Dąbrowski utrzymał się na stanowisku, a nawet niektórych oficerów, zbiegłych z brygady Madalińskiego, opieką swą osłonił i «z ostatniego ratował ucisku». «Zamilkł Starzeński i gmin uwiedziony»; starcie pod Tykocinem musiało na razie wystarczyć opinii jako usprawiedliwienie; nie ogłaszano innych motywów wyroku departamentu wojskowego, ażeby nie zaogniać bolesnej, świeżej rany. Dąbrowski ruszył w pole i stamtąd miał przesłać dowody, jak pragnął i mógł być ojczyźnie użyteczny.

Zdawało się, że sprawa została zamkniętą, skoro ludzie, stojący na czele ówczesnego społeczeństwa i cieszący się całym jego zaufaniem, mając dostęp do wszystkich dokumentów, uznali Dąbrowskiego wolnym od zarzutu zdradzieckiej działalności na zgubę kraju. Zdawało się, że oskarżenia winny umilknąć wobec walki stoczonej wnet na walach Warszawy w dniu 28 sierpnia, wobec niebawmej wyprawy wielkopolskiej, wreszcie wobec stworzenia legionów. Stało się przecież inaczej, wprost naopak. A mianowicie, w miarę im wyżej wznosił się Dąbrowski w zasłuzie, tem uparciej piętrzyła zawisć coraz nowe zarzuty, a wszystkie najniedorzeczniejsze oszczerstwa próbowały oprzeć się na tej jelynej realnej podstawie, jaką było

mylne, źle obliczone, ale nigdzie w treści i w intencji ani występne, ani karygodne stanowisko Dąbrowskiego wobec dzieła sejmu grodzieńskiego. Więc na tej podstawie starano się przypisać mu szereg przestępstw kryminalnych, a radykalni politycy emigracyjni próbowali całą jego działalność w Wielkopolsce i legionach przedstawić jako jedno, nieprzerwane pasmo zdrady. Podawane też będą odtąd przeciw niemu «niezliczone» memoriały do rządu francuskiego, a po krwawych walkach ze zdobywcą Pragi, stoczonych na odległym terenie Włoch północnych, zbierane będą nawet podpisy wśród polskiej emigracji, aby okrytemu ranami wodzowi legionów odebrać komendę. Będą czynione próby przeszkodzenia reorganizacji legionu włoskiego w r. 1799 i próby podburzania żołnierzy przeciw wodzowi. Miano zdrajcy brzmieć będzie jeszcze długo w uszach Dąbrowskiego; raz jego własni legioniści skrzyżują przed nim bagnety. W r. 1806 ucichli nareszcie nawet najzuchwalsi z potwarców, ale przecież i dalej, chociaż mniej widocznie, przesuują się gorzkie wspomnienia r. 1793, gdzieś oddalonem echem brzmią zawsze, ilekroć stary żołnierz zepchnięty zostaje na plan dalszy przez mniej godnych i mniej zasłużonych, obijają się aż o ściany cichego dworku winnogórskiego, i jeszcze nad trumną Dąbrowskiego odezwą się przez usta «przyjaciela».

ROZDZIAŁ VI.

Obrona Warszawy.

Zrazu w pierwszym okresie powstania 1794 r. miał Dąbrowski ciasne pole działania; pierwsze, mało znaczące pod względem militarnym potyczki, w których uczestniczył, ważne są o tyle tylko, że stopniowo rozpraszały nieufność, żywną do jego osoby przez wielu.

Do końca maja 1794 r. w okresie, kiedy Kościuszko organizował siłę zbrojną pod Połańcem, w Warszawie «Mokronowski (jako komendant księstwa mazowieckiego) samodzielnie prawie komenderował garnizonem, kompletował dawne, organizował nowe korpusy, kierował działaniami wojennymi w okolicach, założył obóz pod Błoniem od strony zachodniej, wysłał generała Cichockiego nad rzekę Narew od północy, nareszcie wyprawił Haumana przeciwko Rosyanom na południe». «Miejsce Haumana w strzeżeniu Piliicy zastąpił wicebrygadyer Dąbrowski. Obóz jego naprzód był w Grójcu (20 maja), potem posunął się do Gostomii (26 maja). Pod Grójcem schwytał 9 huzarów pruskich i podoficera, których odesłano do Warszawy». W dziesięć dni później, 30 maja, z obozu pod Gostomią doniósł «o mocnej pozycji korpusu swego i najdoskonalszem na wszelkie zdarzenia zabezpieczeniu się. Uwiadomił także o szczęśliwym zawsze powodzeniu się w akcyach, jakie dotąd za-

szły, a najpóźniejszym, że na dniu 28 patrol posłany, gdy nieco od moskiewskich kozaków został ściśnięty za odebraniem od naszych sukursiem nietylko, że się bez straty uwolnił, ale nadto ośmiu kozaków ubiwszy, 4 konie z pod tychże złapał i bydła sztuk 500 odebrał, które natychmiast właścicielom zwrócone zostało».

Kiedy po bitwie pod Szczekocinami (6 czerwca) Kościuszko posunął się ku Warszawie i stanął nad Pilicą (w Warce 21, w Goszczyźnie 27, w Grójcu 28 czerwca), wraz i dla Dąbrowskiego otwarło się szersze pole zasługi. Chciał Naczelnik pod hasłem obrony całości granic Rzpltej skupić wszystkich ludzi dobrej woli; roztrząsał zarzuty, podniesione przeciwko dawnemu członkowi Komisji wojskowej, i starał się rozproszyć żywną dla jego osoby nieufność, której sam nie podzielał, usposobiony przychylnie dla Dąbrowskiego i przez krewnych jego w krakowskiem, i mając nadto pewne dowody zacności jego zamiarów w dobrem świadectwie Wodzickiego i Fiszera. Po klęsce szczekocińskiej, przegranej pod Chelmem i poddaniu Krakowa, po zgonie Wodzickiego i Grochowskiego, kapitulacji Wieniawskiego i dymisji Wedelstetta, czuł boleśniej niż kiedykolwiek brak rąk pomocnych do rozpoczętej pracy. Ocenil też odrazu zdolności Dąbrowskiego, mianował go general-majorem i wyznaczył mu stanowisko na prawem skrzydle armii, koncentrującej się około stolicy, w Bloniu, pod generałem Mokronowskim. Składała się ta część wojska z garnizonu warszawskiego i nowych oddziałów, nad których zorganizowaniem gorączkowo pracował Dąbrowski. Rychło też stało się widocznem, że wśród obrońców Warszawy on będzie jedną z sił głównych, że będzie należał do doborowej garstki, tworzącej mózg armii polskiej. Mokronowski kierował się jego radą w pracach fortyfikacyjnych około Warszawy i w działaniach pod Bloniem. Trzymał Dąbrowskiego następnie Kościuszko przy sobie w obozie pod Mokotowem i miał w nim niewątpliwie

dzielną pomoc w wyczerpanej pracy od 13 do 26 lipca przy pociągnięciu linii szanów przed Czerniakowem, Sielcami, Królikarnią, Mokotowem, Wyględowem i Czystem.

Gdy Grochowski legł na poboju szczekocińskim, jeden tylko Dąbrowski znalazł armię pruską, tyle sławioną armię wielkiego Fryderyka, która prowadzona przez samego króla Fryderyka-Wilhelma II, świeżego sprzymierzeńca Rzpltej, miała teraz żelazną obręczą otoczyć bijące jeszcze serce Polski. W wielu bardzo kwestiach strategicznych musiało też zdanie Dąbrowskiego ważyć najsilniej w otoczeniu Naczelnika, a wpływ jego zwiększył się jeszcze, kiedy w praktyce, w ogniu pierwszych znaczniejszych potyczek, okazał wybitne przymioty wodza, chociaż zresztą, jak dla wielu z jego żołnierzy, tak i dla niego samego, była poniekąd nowością ta wojna wielka i krwawa.

W sierpniu kierował Dąbrowski obroną w obozie pod Czerniakowem i stąd wykonał dwa wielkie rekonesanse przeciwko stanowiskom, zajęтым przez armię rosyjską. 1 sierpnia o 3 rano atakował i spędził nieprzyjaciela z pozycyi w Augustowie i Zawadach, parł go przed sobą aż za Wilanów, gdzie spalił znaczny magazyn siana, i wycofał się następnie w największym porządku. Równie wczesnym rankiem w dniu 16 sierpnia natarł na posterunki nieprzyjacielskie i byłby je zniósł zupełnie, «gdyby kawalerya z prawego skrzydła nie pośpieszyła się z atakiem», nie czekając na uderzenie innego oddziału jazdy od frontu. I tym razem żołnierze polscy posunęli się aż za Wilanów, «gdzie nieprzyjaciel znacznych dostał posiłków i Wilanów znowu opanował». Pułkownik Burzyński z lewego skrzydła awansował na Kępę Zawadzką i tam znaczny magazyn nieprzyjacielski, nie mogąc zabrać, spalił. W roku tym nie stoczył już Dąbrowski żadnej większej potyczki z wojskiem rosyjskiem. «W niedzielę, dnia 17 sierpnia prócz kilku wystrzałów z armat, uciszony był przez dzień cały nieprzyjaciel» i dopiero z północy na poniedziałek

po dżdżu obfitym dalo się słyszeć w obozie pod Czerniakowem «od godziny 1 ku wsi Szczęśliwicom i Rakowcu blisko przez dwie godziny mocne ucieranie się naszych z nieprzyjacioły przy odzywaniu się niekiedy armat i tęgim dawaniu ognia z ręcznej strzelby». To generał Poniński kazał grenadyerom krakowskim atakować baterię rosyjską w Zbarzu, gdy równocześnie major Biegański ucieirał się z posterunkami osłaniającymi prawe skrzydło Prusaków. Już w dniach najbliższych jednak punkt ciężkości obrony przesunął się na prawe skrzydło, i tam też został odkomenderowany Dąbrowski. Kościuszko, który wyszczególniał go coraz więcej, powierzył mu dowództwo nad oddziałem, okrywającym Marymont i Powązki, gdy tam na trudnych posterunkach ważyły się losy Warszawy, a wraz i powstania.

Pracami oblężniczymi wojsk pruskich, po usunięciu pułkownika Freunda, kierowali: major artylerji Pontanus, kapitan sztabu generalnego v. Brodowski i z korpusu inżynierów kapitan Reibnitz. W sztabie generalnym pruskim zwolna torowało sobie drogę zdanie, że popełniono błąd, zwracając głównie siły przeciwko szansom na Woli, że należało natomiast przypuścić stanowczy atak od strony Wawrzyszewa, Powązek i Marymontu. Było to zdanie przedewszystkiem Brodowskiego, który w osobnym memoryale wykazywał potrzebę przyśpieszenia szturm i to od strony północno wschodniej, gdzie można było uderzyć na obóz Poniatowskiego przeważnymi siłami i zdobyć odrazu miasto, albo przynajmniej uzupełnić niedomkniętą tutaj linię oblężniczą i uzyskać pierwszorzędną drogę transportową na Wiśle. Planu tego nie przyjęło otoczenie króla Fryderyka-Wilhelma II, bo chciano wpierv doczekać się zamówionych transportów artylerji. Tymczasem Kościuszko przedłużył linię fortyfikacyjną ku Wiśle przez cegielnię i ogród Powązek poza wiatraki Marymontu i kazał wznieść «wysokie baterje» na Skalszczyźnie, dwie reduty koło

domu Parysa i trzy reduty na t. z. Szwedzkich Górach. Poniatowski objął po Mokronowskim komendę z tej strony, posunął znacznie forpocztę swoją naprzód, obsadził Wawrzyszew i Młociny, patrolował do Łomny i Babcie, a w nocy 14 sierpnia atakował Górcę dla rekonesansu. Lewe skrzydło pruskie było zagrożone, a północny kraniec przekopu pod Wolą narażony na strzały z Gór Szwedzkich. Oceniono teraz słuszność uwag Brodowskiego w kwaterze Fryderyka Wilhelma: w nocy z 8 na 9 sierpnia przedłużono przekop, zakrzywiając go odpowiednio i zabezpieczając redutą o 8 działach; od 11 do 18 dla obrony obozu wzniesiono forty; a kiedy 19 tegoż miesiąca nadeszły z Wrocławia moździerze 50 funtowe w liczbie 14, tudzież 6 armat 12 funtowych i 22 haubice 10-funtowych, rozpoczęto działania przeciw polskim bateriom na Górach Szwedzkich. Na północ od Górców zrobiono w nocy z 22 na 23 przekop i umieszczono tu moździerze i działa największego wagomiaru. Ogień, rozpoczęty dnia 23 sierpnia, wykazał myłność obliczeń, kule nie donosiły do polskich stanowisk. W nocy z 24 na 25 spędzono placówki powstańcze, posunięto się jeszcze naprzód od 600—1000 metrów i usypiano nowe baterie; polska artyleria starała się przeszkodzić tym przygotowaniom, ale 26 sierpnia udało się Prusakom zatoczyć działa. W dniu tym rozpoczęto zaraz stanowcze ataki z tem większą nadzieją pomyślnego skutku, że w obozie polskim nie doceniono całej grozy położenia.

«N. Naczelnik spodziewając się, że król pruski od Woli, gdzie jego największe siły zgromadzone zostały i raz wraz nowe awansowano baterie, zamysł swój skutecznie zechce, mając najbliższą drogę do wykonania tego, — równie w tych stronach okopy, w których generał Zajaczek komenderował, mocniejszymi czynić kazał najlepszym żołnierzem. Ta pozycja była centralna wojsk polskich, a temsamem wyciągnęła większej usilności i przeorności w jej bronieniu». Natomiast, «na prawem skrzy-

dle... stał tylko korpus blisko z 4000 ludzi złożony pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego w następujących pryncypalnych pozycjach: w Powązkach, w Marymoncie i w Bielanych; generał Poniatowski kwaterą stał w Powązkach, w których (wraz) z Marymontem sam *directe* komenderował, powierzając zupełnie obronę Bielani i lewy brzeg Wisły generałowi Rymkiewiczowi, podówczas jeszcze podpułkownikiem będącemu». Wyższych oficerów, mimo skoncentrowania całego wojska koronnego, tak mało było w obronie Warszawy, że skoro «Madaliński, Dąbrowski, Kamiński, Poniński na lewem skrzydle naprzeciwko obozu wojsk rosyjskich pod komendą zostawali N. Naczelnika, a Hauman, Ożarowski i Wyszkowski — pod Zajęczkiem, księżę Poniatowski żadnego nie miał; tylko był przy nim księżę Eustachy Sanguszko, który, będąc aktualnym brygadyerem wojsk rosyjskich, jako poczciwy Polak, za wolutaryusza w tym korpusie służąc, bardziej pełnił powinności generała przez patriotyzm, jak z obowiązku».

«Gdy(by) generał Poniatowski w objętych pozycjach, które prócz kunsztu, sama natura broniła, całą swoją był lokował siłę, tylko strzelców i wybór kawalerii awansowawszy z lekkimi armatami pod dom Parysa i w inne miejsca, tym sposobem ubezpieczywszy miejsca przed frontem dla czuwania na każdy krok nieprzyjacielski, wstrzymania pierwszych jego zapędów, — byłby tym sposobem linię swoją bez znużenia wojska uczynił bezpieczną i nieprzełamaną. Na nieszczęście wysunął się z ciąglej i obronnej linii prawie na półwieri mili i nieuważnie porozstawiał wojsko z armatami w różnych miejscach bez pewnej komunikacji, jako to pod domem Parysa, w starych bateriach nazwanych Szwedzkimi i pod Wawrzyszewem, w obawie zapewne, ażeby się król pruski przez objęcie tych miejsc nie nadto zbliżył, jak się stało przez wzięcie Woli. Lecz jak ta nie decydowała o losie Warszawy, tak Wawrzyszew i Szwedzkie baterie, jak się pokazało, jeszcze

mniej; owszem, całe bezpieczeństwo na tem zawisło, aby baterye i siła zbrojna jak najbardziej były koncentrowane, albowiem ten, który z nieproporcjonalną siłą wiele miejsc chce obronić, zazwyczaj broni mało lub nic wcale».

«Król pruski dowiedziawszy się przez rekognoskowanie i szpiegów z pewnością (o) tylu błędach taktycznych, a jeszcze przez pewnego kapitana Stamirowskiego o wszystkim uwiadomiony, który w tym właśnie czasie objechałszy pierwaj wszystkie baterye (wstyd wspomnieć, że się tak niesłychane nieprzyzwoitości w regularnym obozie dziać mogły), przeszedł na stronę nieprzyjaciół, umiał z tych ks. Poniatowskiego błędów profitować».

«Dzień 26 sierpnia był dla Polaków dniem trwogi i powszechnego zamieszania, albowiem tego dnia ze świętem król pruski za przewodnictwem zdrajcy Stamirowskiego razem atakował wszystkie stanowiska korpusu generała Poniatowskiego, zdobył baterye Szwedzkie z 8 armatami bez wystrzału i opanował prawie bez obrony Wawrzyszew, z którego miejsca ledwie uprowadzona artylerya, zostawiwszy tam i tu wszystkie namioty, wozy amunicyjne i inne. Awansował potem za nieporządnie wszędzie uchodzącymi, wziął dom Parysa z baterjami, rzucając nakoniec postrach już w całym obozie i wśród Warszawy. Tylko generał Rymkiewicz jeszcze trzymał się w Bielanych i chociaż kilka przysłało ordynansów, aby się także cofnął, (ażeby nie) być oderzniętym od strony Marymontu, gdzie kozacy moskiewscy i kawalerya pruska już mocno flankowali, generał Rymkiewicz, znając ważność tego posterunku, a nie widząc jeszcze takiego niebezpieczeństwa, jakie mu wystawić chciano, nie szedł jak tylko za roztropnością złączoną z determinacją i ocalił to miejsce. Wierzyć należy, (że) gdyby nie nadzwyczajna N. Naczelnika czułość i przezorność, toby Prusacy w tym dniu tak wzięli Warszawę, iżby N. Naczelnik w swym obozie o tem nie wiedział. Ledwie za przybyciem jego

mógł być porządek przywrócony. Łatwo wtedy już wstrzymano dalsze Prusaków awansowanie, którzy kentenci na teraz z tych odniesionych korzyści, starali się tylko przy nich pozostać; jakoż utrzymali się».

Generał Götzt, który prowadził pułk Hollwede na Góry szwedzkie, zajął następnie Wawrzyszew i posuwał się w kierunku Marymontu, wstrzymał dalszy pościg, skoro spostrzegł, że szeregi jego rozluźniły się zupełnie. Pruski żołnierz, który «bez wystrzału» mimo silnego ognia baterii szedł naprzód i zepchnął polską piechotę, tracił swą siłę i zdolność bojową, gdy rozprysły się wyciągnięte linie, gdy nie czuwało nad nim groźne oko przełożonego, gdy pozostawiony był własnej inicjatywie. Generał Pollitz równocześnie opanował baterię przy domu Parysa. Zabitych i rannych liczone w wojsku pruskim 150; straty te poniósł głównie pułk Hollwede od dział ustawionych na Górach Szwedzkich, opór na innych miejscach był bardzo słaby. Linia wojsk Fryderyka Wilhelma wyciągnęła się aż na zachód od Wawrzyszewa; komendę na prawem skrzydle miał generał Pollitz, na lewym Götzt; obracano zdobyte działa przeciw Powązkom i Skalszczyźnie, a w nocy z 27 na 28 sierpnia zatoczono ciężkie baterie, mające otworzyć drogę do ostatniego szturmu. Pomimo jednak starannych przygotowań i wbrew wszelkim nadziejom, żołnierz pruski nie wkroczył w dniu następnym w okopy Warszawy; każdą piędź ziemi musiał krwawo zdobywać, a choć krwi nie szczędził, przecież nie zdołał się posunąć naprzód. Było to następstwem zmian, jakie zaszły w polskim obozie.

Poniatowski, «znużony pracą i tyłu niepomyślnościami nękanie, słysząc do tego zewsząd narzekania i tyśiączne zarzuty, usunął się do Warszawy i zachorował». Komendę po nim objął Dąbrowski.

Od tej chwili, pod nową, sprężystą komendą Dąbrowskiego, «zaraz inna okazała się postać rzeczy: wojsko, ufność

mające w tym doświadczonym wodzu, odzyskuje swoją odwagę i wszystko do karbów powraca przyzwoitych».

Republikański 1871

«Ten generał (Dąbrowski) przewidując, że król pruski koniecznie dalej zechce zwycięskie swoje pomknąć kroki, ubezpieczywszy się według reguł taktyki, czeka w zupełnej gotowości z determinacją ginąć (raczej), niżeli ustąpić, wpajając te prawdziwie republikańskie sentymenta nie tak słowami, jak własnym przykładem, swoim podkomendnym... Dzień 27 jeszcze zeszedł na obustronnych przygotowaniach, gdyż 28 miał być dla obu wojsk udecydowanym. Nadszedł, lecz tak straszny jak nigdy. Równy z dniem, tak wojsko moskiewskie, jako i pruskie, widzieć się dały uszykowane do boju, a zaraz z wszystkich baterii grano z armat. Moskale czynili niektóre poruszenia, grożąc atakiem obozowi N. Naczelnika, od Woli także maik zrobili Prusacy uderzyć na generała Zajęczka, gdy tymczasem cała ich siła razem napadła wszystkie pozycje korpusu generała Dąbrowskiego. Żwawo nacierano na generała Rymkiewicza, który mężnie bronił cały front lasu bielańskiego i brzeg Wisły, lecz nierównie żwawszy był atak na Powązkach, gdzie generał Dąbrowski na czele wojsk swoich przewodniczył».

«O trzeciej godzinie z rana atakował nieprzyjaciół całą linię, największa jednak forsa była na las powązkowski i na baterię między domem Parysa a Powązkami». Ogień artylerii pruskiej skierowany był głównie na t. zw. wysokie baterie polskie na Skalszczyźnie, a trzy szaniec usypane dla ich obrony zdobyły grenadyerskie bataliony Anhalt i Bonin. Tyle jednak tylko zyskało wojsko pruskie w tym dniu krwawym. Po trzykroć wprawdzie «udało się królowi pruskiemu przewyższając daleko siłą i nie uważając na żadną stratę oficerów swoich i wojska generała Dąbrowskiego z lasu powązkowskiego i z samych Powązek wyparować, (ale) za każdą razą był przymuszony do odwrotu».

«W tym chwalebnym dniu» sam Naczelnik prowadził municypalność warszawską do ataku na żelazne kadry piechoty pruskiej. «Brygada Kołyski dokazywała cudów; rzadki przykład, aby kawaleryą atakować baterye, ona to czyniła, z szablą w rękę odzyskuje opo-
wane już przez Prusaków niektóre baterye polskie i przy nich się utrzymuje». Poległ w tym ataku wicebrygadyer Dunikowski. Spokojnie, «wśród najtęższego ognia», szedł major Fiszer z częścią gwardyi pieszej i regimentu pierwszego na jedną z bateryi pruskich. Podpułkownik regimentu imienia Działyńskich, Mycielski, zdobył dwie baterye i zaszczytną bliznę. Pułkiem 9-tym dowodził waleczny Gordon, i «choć tak ciężko raniony, że mówić nie mógł, regimentu przecież nie odstępował i przez znaki brygadiera Kołyskę o potrzebie innego komendanta uwiadomił». W jednym z ataków kawaleryi narodowej otrzymał śmiertelną ranę Antoni Kollataj, nieustraszonego męstwa i wielkich nadziei młodzieniec. Około godziny 7 wieczorem, gdy wojsko polskie zabierało się do jada i spoczynku, atakowali znowu Prusacy «całą siłą», ale zostali odparci. «I tak ten dzień, który cały trwał w ogniu, zupełnie zatarł plamę, orężowi polskiemu w dniu 26 zadaną».

Wśród zasłużonych, których nazwiska starano się utrwalić we wdzięcznej pamięci, znaleźli się w tym dniu ludzie wszystkich klas i stopni społecznych. Legł akademik Bielewicz, dziesiątnik, «który dawniej ludowi zdaniem i radą przewodniczył», a w owej «akcyi prowadził go śmiało na baterye nieprzyjacielskie». Odznaczyli się obywatele warszawscy Traugutt i Majewski. Niedawno od czci odsądzony major Kampenhausen, komenderujący brygadą 7 kawaleryi Dąbrowskiego, pokazał, wedle świadectwa Rymkiewicza, «czego dokazać może determinacya kawalerzysty polskiego, gdy tylko sobie wystawi, iż najemnik pruski nie włada, tylko jak machina». Strzelec Jurkiewicz

z hałasem i impetem «rzucił się z parowu na nieprzyjaciela i swoim przykładem zachęcił drugich kolegów».

Najcięższa jednak odpowiedzialność w tym dniu góracym spoczywała niewątpliwie na barkach Dąbrowskiego i jemu główną też trzeba przypisać zasługę. Zaraz na placu boju wręczył Naczelnik jemu pierwszemu obrączkę z napisem: «Ojczyzna obrońcy swemu». Z tą chwilą wystąpił Dąbrowski na szeroką widownię dziejową; zyskując ostatecznie pełną ufność ówczesnego kierownika sprawy polskiej, a przede wszystkim zaufanie żołnierza polskiego, odrazu utorował sobie wielką drogę, wiodącą go już wprost do Wielkopolski, do Włoch, do Księstwa Warszawskiego.

Skutki uporczywej walki, stoczonej 28 sierpnia, były nader doniosłe i objawiły się już w dniach najbliższych. W obozie pruskim zaczęto się obawiać, że wszystkie dalsze zabiegi będą daremne i koniecznie przyjdzie odstąpić od oblężenia, natomiast wśród wojsk polskich okalających wieńcem Warszawę wzmogła się ufność w siły powstania. «N. Naczelnik, mając się dotychczas tylko odpornie przez słabość sił swoich w porównaniu z nieprzyjacielskimi, po tak wielkiej stracie króla pruskiego w dniu 28, już się mógł odważyć na kroki zaczepne». Była to strata przede wszystkim moralna. Rannych i zabitych liczyli sobie Prusacy niewiele więcej nad 400, wśród których 5 poległych i 11 okaleczonych oficerów, musiała jednak silną być dezercya. W miarę jak rósł duch żołnierza polskiego, żołnierz pruski słabł w oporze; z chwilą gdy wśród oficerów zachwiała się wiara w pewne zwycięstwo, musiały rozluźnić się nieco węzły karności, nadającej nieprzeparą moc armii pruskiej mimo różnorodności i niepewności żywiołów w skład jej wchodzących.

Zaraz w dniu następnym po bitwie, stoczonej na stanowiskach przy Powązkach, 29 sierpnia, oddział polski który Prusacy obliczali na 400 głów, przypuścił atak na lewe skrzydło przekopu pod Wolą, ale odparty został

przez batalion pruski Klinkowströma. W następnej wy-
cieczce 31 sierpnia odzyskał żołnierz polski część stracone-
go przed pięciu dniami Wawrzyszewa. «General Rym-
kiewicz, odebrawszy od N. Naczelnika ustne zlecenia ude-
rzył z 30 na 31 na brzezinę warszawską, z której loko-
wany batalion strzelców pruskich wypędził ze stratą zna-
czną aż za Wawrzyszew i ich tu założony atakował obóz.
Trwała bitwa długo i byłby go zniósł, gdyby kawalerya
nie chybiła dyspozycyi tego generała». Wedle relacyi pru-
skich o temże starciu, wojsko polskie, opanowawszy szan-
ce przy folwarku powązkowskim, posunęło się dalej koło le-
wego skrzydła odzyskanych stanowisk, aby atakować nie-
przyjaciela od tyłu. Jazda pruska utrzymująca tu poste-
runki, uciekła w popłochu, ale pułk dragonów Franken-
berga, wsparty salwami drugiego batalionu Anhalta, wy-
trzymał «nadzwyczaj silnie prowadzone» szarże kawaleryi
polskiej. W nocy z 31 sierpnia na 1 września zaniepokoiłi
Polacy prawe skrzydło wojsk rosyjskich i pruskie linie
na Woli, a nawet te drobne poruszenia wywierały duży
wpływ przygnębiający w kwaterach sztabu pruskiego. Na
2 września gotował Fryderyk Wilhelm nowy szturm.
W trzech kolumnach o 4 ej z rana miało wojsko atako-
wać Powązki, Marymont i Czyste; już zawezwano Rosyan
do współdziałania; ale wieczorem 1 września cofnięto wy-
dane już rozkazy i postanowiono przerwać oblężenie.
Ostrożny generał-porucznik Schwerin, przedstawił królowi,
jak wielka jest liczba chorych w obozie, wystawionym na
słoty jesienne, jak daje się odczuwać brak żywności i amu-
nicyi, jak wreszcie, nawet w razie opanowania Warszawy,
osłabionemu żołnierzowi pruskiemu groziłby los garnizonu
Igelstroma.

Najwალniejszym jednak argumentem, który skłonił
Fryderyka Wilhelma II do małodusznego odwrotu z pod
Warszawy, był wybuch powstania na tyłach wojsk jego,
w prowincyach polskich, zagarniętych w drugi podział.

Niedługo można było lekceważyć dorywezy i szalony «bunt» wielkopolski i ludzię się nadzieją łatwego i rychłego stłumienia zarzewia powstańczego przez miejscowe garnizony pruskie. Trzeba było coraz to nowe oddziały wysyłać do «Prus Południowych». Lekceważenie i złudzenia zamieniły się wnet na najżywszy niepokój, odkąd na tamto słabe zarzewie dmuchnął pełną piersią twardy obrońca Powązek, odkąd Dąbrowski, uprzedzając odwrót oblegających stolicę Prusaków, natychmiast jednym skokiem z pod wałów warszawskich wybrał się w zbrojne odwiedziny do domu pruskich gości Warszawy, wybrał się na wyprawę do Wielkopolski.

ROZDZIAŁ VII.

Wyprawa do Wielkopolski.

Od pierwszej chwili, gdy w Krakowie ogłoszony został akt powstania, «czuła Wielkopolska swój obowiązek, lecz mając na łono swe wtłoczone wojsko pruskie, nie była w stanie na niem zbierać wiernych swych synów». Dopiero, kiedy po bitwie raławickiej ruszył Fryderyk Wilhelm z pomocą Rosyi, «wyciągnięcie tem zdarzeniem wielkiej części wojsk pruskich z Wielkopolski ułatwiło pierwsze kroki Wielkopolanów do nieznacznego w domach prywatnych zjechania się i wspólnego porozumienia».

12 czerwca 1794 r. po przegranej pod Szczekocinami Rada Najwyższa ogłosiła odezwę Kościuszki, wzywającą Wielkopolan do broni; mogły też teraz województwa zachodnie przyłączyć się do insurekcyi, skoro król pruski z jednej strony, pod Warszawę ścigał zewsząd siły swoje, których część znaczną zobowiązany był, z drugiej znów strony, złączyć z wojskiem koalicyjnym walczącym z Francją nad Renem. W ten sposób ogłosił prawie zupełnie z wojsk Wielkopolskę, tylko tu i ówdzie w główniejszych miastach i stanowiskach zostawiwszy słabe garnizony.

Do oblężonej Warszawy przez puszcę kampinoską «przykrymi manowcami» dostali się delegaci obywatelstwa wielkopolskiego, starosta Niemojewski i szambelan Mosko-

rzewski. Po trzydniowej konferencji wysłańcy Wielkopolan ruszyli z powrotem, uwożąc z sobą instrukcje, listy i odezwy Naczelnika. W pierwszej połowie sierpnia widać w całej dzielnicy pruskiej silne wrzenie umysłów. Ruch zbrojny był przecież na ogół słaby bardzo. Płomień «buntu» wybuchnął tu i ówdzie, przecież gasł szybko, nie wsparty siłą regularnego żołnierza. «Póki Warszawa w oblężeniu, posłać piechotę z artylerją, o którą Wielkopolanom najwięcej szło, było rzeczą niepodobną, gdyż tysięcznym wystawiona niebezpieczeństwom, łatwo być mogła zniszczona, nimby była doszła swego celu, a detaszować kawaleryi było mniej potrzebną, bowiem każdy Polak rodzi się do tego rzemiosła. Nie zostawało tedy N. Naczelnikowi, jak tylko pisać do najpierwszych obywatelów, zaklinając na miłość Boga i Ojczyzny do wytrwania w raz przedsięwziętem dziele mimo tysięcznych trudności i niebezpieczeństw, z którymi mają i mieć będą do walczenia, aby nie traciwszy czasu, którego zwłoka byłaby najfatalniejszą dla wszystkich, upatrzywszy sposobność... wzięwszy się za ręce jako bracia..., razem po różnych miejscach zrobili powstanie, zaręczając imieniem swoim i całego narodu, że najmniejsza uciążliwość nie będzie pomoc, że przy najpierwszej okazji, która się tylko okaże i koniecznie okazać musi zaraz po powstaniu, przyspieszy sam wybór wojska z najlepszymi generałami w posilkach».

Wszelkie jednak próby przedarcia się przez kordon wojsk prusko-rosyjskich, okalających Warszawę, okazały się daremne. Przedsięwzięcie było niezmiernie trudne, a pomnażała jeszcze trudności nieudolność wodzów polskich.

Napróżno starano się przelamać linię wojsk Denisowa, od strony południowej na Wilanów i Piaseczno. «Do skutecznienia tego komenderowany był generał Poniński z wyborem wojska, zwłaszcza gdy się sam na to ofiarował. Lecz ten, ani się postarawszy o dobrych przewodników, nie zainformowawszy się należycie o położeniu miejsc,

które miał przechodzić, ani sam pierwwej rekognoskując nieprzyjaciela, ślepo się puścił wśród ciemnej nocy na las, chybił miejsca, na które się miał przebrać, i trafił na baterią i piechotę, które mu nie mało zgubiwszy ludzi przymusiły go nakoniec do nieporządnego cofnienia się. I tak pierwszy układ ze stratą blisko 100 koni i tyleż najlepszego żołnierza, spelzł na niczem».

O wiele więcej nadziei powodzenia rokowały usiłowania wzniesienia powstania w prowincjach, leżących na północ od stolicy. Generał pruski Schönfeldt nie miał dość wojska, aby zasłonić całą długą linię Narwi. Często też ze strony polskiej ponawiane były próby przebycia Narwi, pod Karniewkiem, Lubienicą, Kaszycami, Pułtuskim, Różanem, Rzewniami i Słońskiem. Tylko w dwu ostatnich miejscowościach odniesiono pewne korzyści. Wszystkie ataki wojska polskiego były wykonywane na jedną modłę: na brzegu rzeki ustaćwiała się piechota, a pod jej ogniem usiłowała przedrzeć się jazda na brzeg przeciwny. Strzały piechoty polskiej alarmowały sąsiednie posterunki pruskie, punkt zagrożony zostawał natychmiast wzmocniony i wszelkie dalsze próby przebycia koryta rzecznoego były bezowocne.

Nie tak częste były ataki na dywizję generała Wolky, strażującą od Zakroczymia do Zegrza, chociaż te właśnie oddziały tworzyły ogniwo między resztą wojsk korpusu Schönfeldta a armią okalającą Warszawę i chociaż przerwać ten związek leżało przedewszystkiem w interesie oblężonych. Jedyna poważna próba w tym kierunku przedsięwzięta przez Madalińskiego spelzła bezowocnie. Po przejściu Narwi miał on również starać się o przebycie Wisły i wprost ruszyć do Wielkopolski. 24 sierpnia istotnie usiłowano przekroczyć Narew między Dębem a Zegrzem, wedle raportów pruskich, w czterech miejscach pod Orzechowem, Jachronką, Rynią i Arciechowem, ale natrafiono na tak silny opór, że Madaliński nakazał odwrót.

Zupełnem powodzeniem uwieńczony był jedynie rekonesans, który mniej więcej koło połowy sierpnia poprowadził porucznik Bielamowski. W czterdzieści koni z Dąbrowskiego pułku mazurów pomknął «cichym nader marszem» przez wieś Buraków ku lasom puszczy kampinoskiej, zaczynającym się wówczas o milę za Warszawą, szedł mil sześć manowcami zawsze w kierunku zachodnim i wynurzył się z boru dopiero nad samą Bzurą. Roznosząc trwogę wśród urzędników pruskich, zabierając kasy po pocztach, akcyzach i składach solnych, opanowawszy nawet transport pieniędzy wiezionych do obozu dla wypłaty żołdu, grasując wszcz i wzdłuż na mil wiele, dotarł po Gąbin i Włocławek. Po kilku dniach cofnął się jednak tą samą drogą do Warszawy, widząc, że będzie musiał uleść w pierwszym starciu z oddziałem wysłanym w pościg za nim z obozu pruskiego i że jego garstka dzielnych ochotników nie może być istotną pomocą dla organizować się mającej siły zbrojnej wielkopolskiej. Nie był atoli ten śmiały rekonesans bez skutków doniosłych. Był on niejako wstępem do wyprawy wielkopolskiej Dąbrowskiego. Przywiózł Bielamowski dokładne i pewne wiadomości o ogoloceniu stron tamtejszych z komend pruskich, wzniecił w obozie Fryderyka Wilhelma silne zaniepokojenie o tyły armii oblegającej Warszawę, podsunął wreszcie myśl zniszczenia transportu amunicji, który miano w Grudziądzu splawić Wisłą.

Napad Mniewskiego, kasztelana brzeskiego, na załogę pruską w Włocławku i zatopienie transportu, konwojowanego z Grudziądza w dniach 20—22 sierpnia, było to hasło do żywszego ruchu w Wielkopolsce, a zarazem pierwsza zasługa Wielkopolan w wojnie tego roku. Zrazu wiadomości groźne o przecięciu komunikacji natchnęły Fryderyka Wilhelma nową energią, chciał skończyć wojnę, zanimby dał się czuć w obozie brak żywności i amunicji. Kiedy jednak w dniu 28 sierpnia Dąbrowski odparł wszyst-

kie ataki na pozycje przy Powązkach, zwątpienie poczęło się wkradać do kwater królewskich. 29 sierpnia wysłano pułkownika Székely'ego dla rozbicia gromadzących się koło Gniezna powstańców, 1 września wyprawiono jeszcze generała-majora Schwerina, a w nocy z 5 na 6 września zawieszono oblężenie Warszawy. Ognie straży utrzymywano bez przerwy, ale już o 10 wieczorem 5 września zgromadzono bagaże za obozem, uszykowano wozy w dwie kolumny i wyprawiono drogą na Falenty i Michałowice na południe i zachód. Wraz ściągnięto i ciężkie działa odsyłając je na Raszyn do Rawy. Generał Amaudrütz poszedł wzdłuż Wisły do Zakroczymia, aby wzmocnić korpus Schönfeldta. Generał Pollitz pospieszył nad Pilicę. 6 września o 4 godzinie i minut 15 wyruszyli generałowie Frankenberg i Elsner, pierwszy przez Błonie drogą na Sochaczew ku Bzurze, drugi na Mszczonów w kierunku południowo-zachodnim, aby zdusić wszechynający się ruch między Wartą a granicą Śląska. W pół godziny później ruszyła główna armia w dwu kolumnach pod generałem Bonin i następcą tronu i w półmroku dnia jesiennego w ponurem milczeniu poczęła się posuwać drogą wiodącą do Raszyna. Warszawa była wolna.

Gdy minęło pierwsze radosne uniesienie, przekonano się, że położenie nie przestało być w najwyższym stopniu groźne. Na lewym brzegu Wisły wojska pruskie «trzymały Warszawę tak dobrze jak w blokadzie». Łańcuch pruskich posterunków ciągnął się po lewym brzegu Bzury aż do jej ujścia i po prawym brzegu Pilicy, gdzie także Rosyanie marsz swój obrócili, a linię między Bzurą a Pilicą, wzdłuż Rawki, od Łowicza do Rawy zamknęła główna armia pruska skoncentrowana w warownym obozie w Chrzonowicach. Na prawym brzegu Wisły kolumna nadnarwiańska osłaniała wprawdzie Warszawę przed generałem Favratem, ale armia litewska po upadku Wilna w dniu 11 sierpnia coraz słabiej opierała się naciskowi wojsk ro-

syjskich pod Knorringiem i Zubowem, Replinem, Derfeldenem i Diwowem. Pod koniec sierpnia już «rozlega się odgłos o ciągnącym Suworowie».

O dalszej kampanii, o losie powstania i narodu rozstrzygnęły wypadki, które rozegrały się po prawym brzegu Wisły. Z tej strony padły ciosy śmiertelne pod Krupezcami i Brześciem, na polach Maciejowic i na krwią prześikniętych okopach Pragi. Ciosy te zadała broń jednego tylko ze sprzymierzeńców, drugi nie brał udziału w tych brzemiennej w następstwa wypadkach. Stała się rzecz dziwna: mimo wezwań Suworowa, mimo rozkazów Fryderyka Wilhelma, obawiającego się, aby dostojna aliantka, Katarzyna II, nie zarzuciła mu w czynnościach nad Wisłą zlej wiary, jak to można było wnioskować z obłudnego postępowania wojsk jego nad Renem w wojnie koalicyjnej z Francją, — potężna armia pruska licząca 37 batalionów piechoty i 63 szwadronów jazdy na samym lewym brzegu Wisły, otoczona nieprzygasłą jeszcze aureolą zwycięstw Fryderyka II i prowadzona przez wodzów odwołujących się z lubością do wspomnień z okresu wojny siedmioletniej, pozostała nieczynną przez cały wrzesień, październik i część listopada, aż do końca walk roku 1794. Raczej jednak można powiedzieć, że była czynną, tylko wszystkie swe siły skierowała do obrony własnych stanowisk; opróżniła województwo sandomierskie i krakowskie, czyniła starania, aby wzmocnić się, stawiając na stopie wojennej nieużyte jeszcze, rezerwowe bataliony, a wreszcie wśród ciągłych niepowodzeń i obaw zwróciła się o pomoc do króla, który, przerywając poczdamskie wczasy, postanowił sam spieszyć na zagrożone stanowisko i ratować swoje wschodnie prowincje i swoją wierną armię, powołał pod broń gwardyę i słał przodem nowe pułki pod generałem Mansteinem.

To unieruchomienie połowy sił nieprzyjacielskich w długim, przeszło dwumiesięcznym rozstrzygającym okresie

było znakomitą zasługą Dąbrowskiego, było zasługą jego niepospolitej głowy. W swojej wyprawie do Wielkopolski nie znalazł w powstaniach wojewódzkich dość silnej i trwałej pomocy; kierownicy ówcześni sprawy narodowej nie mogli albo nie umieli wesprzeć jego działań wojennych. W tej nierównej walce, w tej grze hazardowej miał Dąbrowski jednego tylko sprzymierzeńca, który towarzyszył mu wytrwale w marszu nad Bzurę i w odwrocie ku stolicy i aż do kapitulacji radoszyckiej, a tym sprzymierzeńcem było niedołęstwo dowódców armii pruskiej.

Aby poznać, jak się tworzyły w 1794 r. powstania wojewódzkie w dzielnicach pruskiej, jaki był ich początek, jaka siła bojowa, jakie napięcie umysłów Wielkopolan, kto brał udział w ruchu zbrojnym, kto mu sprzyjał a kto go zwalczał otwarcie lub skrycie, wystarczy przyjrzeć się insurekcji w jednym okręgu, a potem tylko uogólnić nasuwające się wnioski. Obserwować możemy w ten sposób zblizka i szczegółowo powiat wieluński i ostrzeszowski skrawek ziemi, leżący na pograniczu dzisiejszego Księstwa Poznańskiego a Śląska. Kładziemy tutaj, w nawiasie, ściśle wskazówki, dotyczące tego jednego epizodu powstańczego, będącego poniekąd typowym dla całości tamtejszych usiłowаний insurekcyjnych pod rządem pruskim, na których miał oprzeć się Dąbrowski w swojej pierwszej wyprawie do Wielkopolski pod hasłem Kościuszkowskim, a na których zresztą i później jeszcze, po kilkunastu latach, wśród zmienionych warunków zewnętrznych, wypadnie mu oprzeć swoją ponowioną akcję wielkopolską pod sztandarem Napoleońskim.

W strony wieluńskie przyniósł nasamprzód odezwy Kościuszki obywatel Konopnicki, głównym zaś przewodzącą był, wedle zeznań złożonych następnie w śledztwie, Psarski, pan możny, podkomorzy wieluński, który w pierwszym uniesieniu nie wahał się narazić na niebezpieczeństwo swej siwej głowy i dóbr złożonych z Miszniowa, Kuźnicy, Wito-

wicka, Kunowa, Tunii i starostwa tyczyńskiego. 26 sierpnia 1794 r. przybył do Wielunia z synami, zięciem Ciemniewskim i służbą, zatrzymał się w gospodzie i przyzwawszy urzędnika sądowego, kazał mu wpisać do ksiąg grodzkich akt powstania. Mimo grózb nie zdołał wymóżyć na władzy dopełnienia tej formalności prawnej, odebrał jednak od magistratu i urzędników przysięgę na wierność dla sprawy narodowej i tegoż dnia jeszcze udał się do wsi Naramic, aby skłonić Józefa Stokowskiego do objęcia dowództwa nad powstaniem okręgu. Syna Mikołaja wysłał do Opajowic, wsi obywatela Topolskiego, gdzie w dniu tym zebrała się licznie szlachta, z wezwaniem pod broń. Dygnitarz wojewódzki, kasztelan Karśnicki udziału odmówił, ale przecież nazajutrz do Wielunia przybyło wielu ze szlachty konno i zbrojno. W gromadzie otucha wstępowała w serca, jakoż w dniu tym 27 sierpnia ogłoszono w myśl odezwy Kościuszki powstanie w powiecie wieluńskim i ostrzeszowskim, Stokowskiego obrano generałem i zaprzysiężono komisję dla spraw cywilnych i kryminalnych. Na czele nowej władzy stanęli Psarski, Ciemniewski i Wierzylecki i wezwali okoliczne miasta i wsie do wyprawienia deputacyi z akcesami do powstania. Wedle dalszych rozkazów miała ludność sąsiednich gmin zbroić się, utrzymywać strażę, mieć zawsze gotowych posłańców konnych, przysposabiać piki i kosy, pobijać tyki dla szybkiego przesyłania sygnałów w razie alarmu, wydać podatki komisaryatowi i rzeczy, którychby zażądał naczelnik siły zbrojnej Stokowski, wedle asygnacyi, zatrzymywać transporty i pocztę pruską, nie dozwalać na przewóz prywatnej lub nieprzyjacielskiej anunicyji i dostawiać przed sąd kryminalny szpiegów i osoby podejrzane. Po kościółkach urządzano nabożeństwa za pomyślność walki, a księża odczytywali z kazalnicy uniwersały i starali się wyjaśnić ludowi doniosłe znaczenie chwili. Żydzi mieli legitymować się w podróży paszpor-

tami dla uniknięcia zarzutu szpiegostwa; starsi, rabini, zastępcy rabinów, nauczyciele zjawić się winni byli w Wieluniu. Zadaniem głównem było stworzenie siły zbrojnej. 29 i 30 sierpnia wezwała komisya Michała Jerlicza, dawnego pułkownika wojsk polskich, ażeby pod rygorem kar kryminalnych zajął się formowaniem wojska powstańczego z dezertarów, kantonistów i strzelców, zażądała wysłania do Wielunia potrzebnych rzemieślników z okolicy, jakoto: kowali, ślusarzy, siodlarzy, rymarzy, piekarzy, stolarzy, krawców, szewców, kuśnierzy i t. d. Żydzi z Działoszyna otrzymali rozkaz dostarczyć za opłatą do komisaryatu prochu, kul, ołowiu i broni. Po całym okręgu wielunijskim i ostrzeszowskim rozesłane były wezwania z datą 15 sierpnia i z podpisem generała Józefa Stokowskiego, aby cała szlachta stawiała się zbrojno; ci, którzy przybyć nie mogli, mieli wysłać zastępców, a nadto miano dostawić rekruta z wszystkich dóbr szlacheckich, z każdych 5 domów po jednym, z dóbr królewskich i duchownych w tym samym stosunku po dwóch. Do poblizkiego Grabowa wcześniej jeszcze, w dniu 23 czy 24 sierpnia gromada powstańców pod wodzą Kazimierza Madalińskiego i Jabłkowskiego wniosła zarzewie «buntu», odebrała przysięgę od magistratu i mieszczan i zabrała pieniądze rządowe; w kilka dni później *actus insurrectionis* Grabowa wpisany został do ksiąg grodowych ostrzeszowskich. Z Kępna wezwał Psarski 12 osób do Ostrzeszowa, zaprzysiął je i wyznaczył z nich po 4 do komisji dobrego porządku i do sądu kryminalnego. W Bobrowie zachęcał mieszczan do powstania, jednego z nich mianował prezesem komisji cywilnej, ustanowił sąd kryminalny, nakazał wreszcie pobór podwójnego podymnego i «ofiary».

Chociaż rząd pruski nie posiadał w okolicy żadnej siły zbrojnej, którąby mógł zdusić wystrzelające to tu, to tam płomienie, przecież gasły one wkrótce, ruch słabł, wysiłki poczęte w pierwszej chwili zapalu marniały bez-

owocnie, twórcy i pierwsi żołnierze insurekcyi nie byli zdolni do długotrwałych poświęceń. Pułkownik Jerlicz wrócił do domu w okolice Działoszyna i dopiero później dał się skłonić do wzięcia udziału w powstaniu. Stokowski, po kilku dniach, dla braku żywności rozpuścił nowo-zaciężne szeregi. Najgorliwszy Psarski, prezes komisji cywilnej, usunął się rychło do swej wsi Bobrownika. Przecież raz jeszcze ruch się ożywił. Członkowie komisji powstańczej i kilku wojskowych, ratując sprawę, przybyli do Bobrownika i tu radzili nad sposobami przywrócenia karności wśród rozprzegającej się siły zbrojnej wojewódzkiej. Obrano zastępcą komendanta Koryckiego, starego oficera wojsk polskich, Psarski pośpieszył do Ostrzeszowa, aby umocnić wątpiących i obojętnych zagrzać do czynu, a Stokowskiego wezwał do usprawiedliwienia swego postępowania. Po zreorganizowaniu siły zbrojnej urządzono wyprawę do Kępna 9 października i zabrano tam cały zapas soli (t. j. 2081 półbeczek złożonych w tamtejszym magazynie), aby rozprzedać je tanio ludności okolicznej. Złączył się następnie Korycki z pułkownikiem Lenartowiczem, dowódcą powstania w sieradzkiem i pod naczelną komendą Stokowskiego wyprawiono się kolejno do miasteczek Bolesławicza i Wieruszowa i dóbr Opatowa. Psarski nie odstępował w tym czasie wojska, zajmując się organizacją cywilną miejscowości opanowanych, odbierał przysięgi na wierność, a w dobach hr. Maltzahna zmniejszył do połowy służebności poddańcze, zagroził karami surowym oficyalistom i nakazał pobór rekrutów i dostawy żywności. Z obozu w Węglowicach postanowiono wysłać wezwania do udziału w powstaniu do 8 pogranicznych miasteczek śląskich, do Międzybórze, Rychtala, Byczyny, Wolczyna, Oleśnicy, Bralina, Namysłowa i Sycowa. Przez chłopą doręczono te odezwy właścicielowi śląskiej, pogranicznej wioski Ligotty, Wiewiórskiemu, ten jednak złożył pisma nie rozpieczętowane u radcy krajowego Teichmanna w Wartenbergu.

Koniec był już bliski, a od samego początku wiele stanów żywiło nieufność głęboką w powodzenie ruchu. Żydzi nie kwapili się z dostawą amunicji i broni. Kiedy raz powstańcy oddalili się z Wielunia i zostawili jedynie kosynierów na straży, burmistrz Olszanowski odprawił chłopów precz do domu, a broń ich kazał zniszczyć pacholkom miejskim. Dopiero Psarski, powróciwszy, zgromił burmistrza i zagroził mu szubienicą, ale sam wkrótce opuścił siłę zbrojną i raz już tylko wystąpił, aby 12 listopada podpisać uniwersał wzywający do wytrwania w powstaniu. Było to już podzwonne insurekcji wielkopolskiej. Oddziały powstańcze, o ile nie złączyły się z wojskiem regularnem, rozproszyły się dawniej jeszcze. Wkraczające wojska pruskie nie natrafiły na żaden opór, tylko zawiści sąsiedzkie, wzajemne oskarżenia i trwożliwa uprzejmość dla oficerów przypominały niedaleką przeszłość.

Wracając od powyższych nawiasowych uwag epizodycznych do ogólnego tła insurekcji wielkopolskiej 1794 r., pozostaje nam tylko stwierdzić, że w całkiem analogicznych, oniemal w identycznych formach przejawiał się ruch powstańczy i w innych województwach tamecznych. Szlachtę i księży uważał rząd pruski za swych głównych wrogów. Miasta były silnie ziemczone. Lud nie poruszył się w masie, przecież na ogół sprzyjał insurekcji, gdyż w popieranym przez rząd kolonistę widział heretyka i groźnego, uprzywilejowanego wydziercę ziemi, użyźnionej potem tyłu zgasłych pokoleń; w zagarniętych przez rząd dobrach królewskich i duchownych oficyalista, Niemiec, zaczynał już swą okrutną gospodarkę, która miała w lat kilka wzbogacić ubogich niedawno przybyszów, a zepchnąć w nędzę i poniewierkę polskiego kmiecia. Siła liczebna i sprawność wojenna milicyi wojewódzkich były zbyt niskie, aby można było marzyć o stawieniu czoła liniowemu wojskom pruskim, zrazu jednak w prowincjach tych nie było więcej jak 8000 żołnierza; tworzącego załogi po znacznie-

szych miastach, i insurekcya mogła się rozprzestrzeniać swobodnie. Szkody dla armii pruskiej, oblegającej Warszawę, wynikły stąd znaczne; przecięto komunikację bezpośrednią z prowincjami tworzącemi rdzeń królestwa, utrudniono transporty, ubezwładniono władze cywilne na dużej przestrzeni. Główne punkty, jak Poznań, Łęczyca, Częstochowa, Piotrków i t. d., pozostały w ręku Prusaków, ale wrzenie było silne; w tak drogim dla korony pruskiej Gdańsku, przyszło do zaburzeń pod wodzą ucznia gimnazjalnego Bartholdiego. Przecież przeceniono może niebezpieczeństwo w obozie Fryderyka Wilhelma; rozchodziły się pogłoski o groźnych siłach, jakimi rozporządzają województwa, a tymczasem Wielkopole nie zdołali nawet skoncentrować powstań poszczególnych ziem, aby oprzeć się skutecznie niewielkim oddziałom, jakie szły przeciwko nim z Pomorza, ze Śląska i z obozu pod Warszawą. W okręgu Noteci przewodził Grudziński, na Kujawach Mniewski, w kaliskiem województwie Skórzewski, w poznańskiem Niemojewski, w sieradzkiem Lenartowicz, w gnieźnieńskiem Lipski, w ziemi wieluńskiej i województwie łęczyckiem Stokowski; porozumiano się, aby wszystkie siły złączyć koło Gniezna, ale przecież plan ten unicestwiły niechęci i spory osobiste czy też brak zdolności do kierowania ruchem u naczelników; i około pierwszej stolicy rodzącego się państwa polskiego w ostatnią godzinę jego bytu politycznego stanęło ku obronie zaledwo coś 1300 ludzi z kaliskiego i poznańskiego pod Niemojewskim. W takich warunkach trzeba było unikać starć, aby nieokazać rzeczywistej słabości. I tak, gdy pułkownik Diether z jednym batalionem i 3 szwadronami ruszył 2 września z Poznania do Gniezna, powstańcy cofnęli się do Słupczy. Został się tylko jeden posterunek, zapomniany przy klasztorze franciszkańskim. Składało go 30 włościan, nie ustąpili przecież bez rozkazu i połowa ich padła u stóp starej, wiek XV przypominającej wieży kła-

sztornej i koło kościółka, uświęconego relikwiami błogosławionej Jolanty. Ludzie i święci opuścili ich w tej walce; broń zdobytą, kosy i piki, zabrali Prusacy i przewieźli do Poznania; na wzgórku zostały tylko ciała z przedśmiertnym gniewem i zaciętością w zgasłych oczach, aż w noc późną z płaczem i lamentem przyszły je zabrać osierocone matki i żony.

Pułkownik Dossow, który z końcem sierpnia ze Śląska pomaszzerował na Rawicz i Zduny do Kalisza dla osłony tamtejszych magazynów, po drodze rozpraszał drobne oddziały ruchawki wielkopolskiej. Od południa szedł także major Bonin dla strzeżenia składów w Sieradzu i Kaliszu. Z Pomorza przybył pułk kirasyerów imienia ks. Ludwika wirtemberskiego. 28 sierpnia generał Manstein, który prowadził dla garnizonów w Wielkopolsce posiłki ze Wschowy i Lissy, atakowany był koło Kościana przez jazdę powstańczą, ukrywającą się w lesie, nie poniósł jednak strat znaczniejszych.

Jeśli siły zbrojne pruskie przeciw insurekcji wielkopolskiej były niewielkie, zwłaszcza, że przestrzeń objęta ruchem była bardzo znaczna, tem gwałtowniejsze groźby miały władze cywilne pruskie w imieniu króla. Każdy schwytany z bronią miał być natychmiast rozstrzelany lub powieszony. Dostojnicy świeccy i duchowni biorący udział w powstaniu podlegają karze śmierci na szubienicy lub dożywotniego więzienia, a dobra ich konfiskuje rząd. Osoby podejrzane obojej płci zostaną uwięzione i konwojowane do jednej z twierdz. Każdy, kto by jednemu z powstańców użyczył schronienia w domu swoim, stawiony przed najbliższą komendą wojskową, pokryje wszelkie szkody, jakie stąd państwo poniosło, i ulegnie najdotkliwszym karom cielesnym. Wszystkie te wyroki zapadać miały bez zachowania jakichkolwiek formalności prawnych, bez przeprowadzenia śledztwa w sposób ustawą przepisany. Na oścież otwarto wrota najniższym instynktom urzędników i woj-

skowych pruskich. Wedle niepodjejrzanego chyba, bo niemieckiego świadectwa, pułkownik Székely, wyprawiony z rozkazem rozbicia konfederacji wojewódzkich, «władzy mu udzielonej używał do bezwstydnego łupiestwa i zgrozę wzbudzających gwałtów, ...zniżał się do najpodlejszych kłamstw i oszustw, kradł poprostu po kościołach i klasztorach, gdzie tylko mógł coś znaleźć».

«Okrutnik» Székely wyruszył z obozu pod Warszawą 29 sierpnia z batalionem piechoty (Hinrichs) i 3 szwadronami jazdy (Trenck, Czettritz, Württemberg) drogą na Sochaczew, Gąbin, Gostynin i Włocławek. Ciągnął jak «burza», pustosząc i niszcząc okoliczne dwory i sioła; tylko pod Włocławkiem napotkał opór znaczniejszy. Za powstańcami, ustępującymi na zachód, wyprawił 8 września z obozu swego pod Włocławkiem oddziały kawaleryi. Czuł się jednak słabym wobec koncentrujących się pod Inowrocławiem sił wojewódzkich i obsadziwszy kompanią piechoty Włocławek, pomaszerował pod Bydgoszcz i rozłożył się obozem od południowej strony, aby osłonić bogate magazyny królewskie w tem mieście i w niezbyt odległym Toruniu.

Tymczasem ciągnęły w głąb Wielkopolski nowe zastępy wojsk pruskich. Generał-major Schwerin z dwoma batalionami z pułku Kunheim i z dwoma szwadronami szedł już 1 września z pod Warszawy do Kalisza.

Z chwilą zaś gdy armia Fryderyka Wilhelma poczęła się cofać z pod okopów stolicy, położenie Wielkopolan stawało się wprost rozpaczliwe. Głównym motywem zaprzestania prac obłąźniczych była chęć zgniecenia natchmiast powstania w województwach wielkopolskich. Generał Frankenberg poszedł wprost ku Bzurze a Elsner na lewy brzeg Warty; główne siły pruskie zatrzymały się aż do 9 września w Raszynie, ale następnie rozpoczęły dalszy odwrót zbliżając się ku zbuntowanym prowincjom.

Do Warszawy «w tym czasie powtórnie przybyli do

N. Naczelnika wysłani od Wielkopolanów obywatele, Hoffman i Buchowski, z prośbą, aby... im przyspieszona była pomoc obiecana». Dokładał też Naczelnik «wszystkich usilności w podaniu pomocnej ręki» tym, którzy «w ciężkiem oblężeniu Warszawy z hazardem życia i majątków oręż podnieśli». «Wiele wojska posłać nie mógł, gdyż wiedział dobrze, że wkrótce mieć będzie do czynienia z Moskwą, która coraz świeższe odbierając posiłki z Inflant, Białej Rosyi i Ukrainy, zechce znowu stanąć na placu bitwy. Chciał więc w osobie komenderującego generała ten nagrodzić niedostatek». Wybrał na dowódcę wyprawy Dąbrowskiego, ile że Wielkopolanie najusilniej tego żądali.

Dyaryusz wyprawy wielkopolskiej prowadził sam Dąbrowski; tutaj zatem wystarczy podkreślić niektóre tylko momenty w działalności armii polskiej i jej wodza, oraz uzupełnić je przedstawieniem równoczesnych poruszeń wojsk pruskich.

Dnia 9 września pod Młocinami stał już «w zupełnej gotowości do marszu» korpus przeznaczony na wyprawę do Wielkopolski. Była to brygada Rzewuskiego, licząca 500 koni i Dąbrowskiego w sile 400 koni; piechoty 400 ludzi czwartego pułku, 600 trzynastego i 100 strzelców Sokolnickiego, «których generał Rymkiewicz z samej ochoczej młodzieży warszawskiej erygował»; dział sześć trzechfuntowych i tyleż sześćofuntowych. W czasie marszu z Kamionny przyłączył się Madaliński w 600 koni swojej brygady, tudzież 400 rekrutów regimentu pierwszego z 4 armatami. Razem 3100 ludzi lub niewiele więcej.

Jakość tego «regularnego» żołnierza była nader różnolita. Jazda była naogół nierównie lepsza; brygada Madalińskiego złożyła już dowody znakomitej sprężystości; brygada Dąbrowskiego, chociaż zorganizowana dopiero w czasie oblężenia Warszawy mogła już oddać znaczne usługi. Nie tak piechota; szeregi jej były wypełnione w znacznej części kosynierami i «naprawdę to tylko 13

regiment składał się z żołnierzy, którzy umieli się obchodzić z bronią palną, dwa inne liczyły zaledwie 200 ludzi, którzy umieli nabijać i strzelać». Przy kadrach tak słabych rekrutowanie musiało się odbywać bardzo ostrożnie. Niemniej po skończonej wyprawie 31 października liczył korpus 4590 żołnierzy. Część powstań, a mianowicie piechota, przeszła w szeregi żołnierza regularnego. Główne jednak siły konfederacji wielkopolskiej, złączone z dywizją Dąbrowskiego 24 września w Słupcy, zatrzymały organizację oddzielną, tworząc pułki lekkiej jazdy. Nie 15,000, jak żywiono wygórowane nadzieje w Warszawie, ale 4000 insurgentów przybyło na miejsce zborne. Była to (w $\frac{3}{4}$) kawaleria, «lubo na dobrych koniach, lecz źle uzbrojona...» «Piękny i tkliwy formowali widok wojewodowie, kasztelanowie i innych dostojestw i wielu orderów kawalerowie, jako wodzowie swych województw... Widać było sam kwiat młodości obok zgrzybiałych starców... Czysty zapal miłości ojczyzny znać było w każdym ich poruszeniu...» Niemniej organizacja tej siły zbrojnej była nader trudną. Siła korpusu nominalnie podniosła się do 8000, ale co najmniej $\frac{3}{4}$ jej trzeba było dopiero uczyć elementarnych prawideł służby polowej.

I chociaż ustawicznie w marszu, chociaż w obliczu tak przeważnych sił nieprzyjacielskich, pod doświadczoną, troskliwą ręką Dąbrowskiego było to możliwe.

«Chcąc tak liczną i piękną kawalerię usposobić do odbywania wszystkich powinności obozowych, nauczać prawideł ostrożności, przezorności, roztropności w pełnieniu służby polowej, ile razy użyć wypadło kawalerii na patrole, pikiety, detaszowania, zawsze przyłączył do niej połowę lub trzecią część z powstań wielkopolskich; tym sposobem wkrótce przyszli do tej regularności i dyscypliny, iż częstokroć użyci być mogli sami jedni do wszelkich ekspedycji». Przy pierwszym większym starciu, pod Łabiszynem, jeszcze niektóre szwadrony nie umiały do-

trzymać placu; część brygady Rzewuskiego zupełnie nie wzięła udziału w bitwie; lewe skrzydło brygady Dąbrowskiego cofnęło się przed natarciem pruskich huzarów; on sam znajdował się w niebezpieczeństwie. Ale zwycięstwo już było po jego stronie. Jego młody żołnierz, atakowany «wśród ciemnej nocy, niespodzianie», nie rozproszył się i 3 kompanie XIII regimentu prawie godzinę stały pod ogniem. «Czy nieprzyjaciół był blisko, czy najwięcej oddalony, tak w marszu, jak w obozie, — równy panował porządek, równa ostrożność...» «Karność, dyscyplina, która, chociaż jest duszą służby, mało co w wojsku polskim, właśnie w kawalerii narodowej, podówczas znaną była», wdrażana była forsownie twardą ręką Dąbrowskiego w umysły żołnierzy; «najmniejsze wykroczenia przeciwko służbie nie uszły bezkarnie». «Nie widziano nigdy, ażeby w marszu, przechodząc przez wsie lub miasteczka, ktokolwiek miał z miejsca wystąpić, jak się praktykowało w innych korpusach, gdzie oficerowie nie opuszczając żadnego dworu, aby nie wstępować, dali gorszący przykład swoim podkomendnym; stąd poszło, że w przechodach częstokroć całe bataliony, jak szarańcza, rozsypywały się po chałupach, krzywdząc biednego wieśniaka, nieraz wymierzając na nim wszystkie niegodziwości dzikiego nieprzyjaciela». Dąbrowski, którego oczy przywykły do tak niezmiernie pracowicie wyuczonych manewrów gwardyi saskiej, «z radością» spoglądał na kolumnę swego wojska, maszerującą w równym porządku w dzień i w nocy, okrytą ze wszystkich stron, której flankierzy rozciągali się na pół mili i dalej. Wraz z powodzeniem, «przywiązanie i zaufanie do wodza rosły z dniem każdym. Pod sam koniec kampanii ten korpus, bez płaszców i butów, bez namiotów, wystawiony na zawieruchy i chłody zbliżającej się zimy, zatrzyma najdłuższą spoistość wewnętrzną i zdolność bojową. Będzie to najpierwszy korpus w całej armii.

Nie zakreślał sobie pierwotnie Dąbrowski dalekich

projektów u wstępu wyprawy do Wielkopolski. Ograniczył się do wskazania sposobów przedarcia się przez linię wojsk pruskich. Chciał nad Wartą złączyć się z powstaniem województw, a potem operować stosownie do okoliczności. Miał też pozostawioną zupełną swobodę działania, miał «z powierzonym sobie wojskiem dążyć do Wielkopolski drogą i sposobami, które roztropność i talenta jego wskażą za najlepsze i najdogodniejsze». Kościuszko pisał do niego niejednokrotnie: «spuszczam się zupełnie na Ciebie, bo dowiodłeś tylekroć męstwem i talentami Twymi, że losy dobra publicznego powierzyć Ci można». Udzielał mu jedynie rad ogólnikowych, aby «postępować jak najspieszniej tak dla ratowania jak wzmocnienia najprędzszego powstających braci naszych, jakoteż dla niedania czasu nieprzyjacielowi do wzmocnienia się i ściągania korpusów... dla czego... w przypadkach piechotę podwozić wózkami», aby «utrzymywać jak największą komunikację z korpusem głównym i jego dywizjami i jak najczęściej i najostrożniej dawać raporty o obrotach swoich». «W jednym tylko przypadku», brzmiał rozkaz wyraźnie, «gdybyś postrzegł, że Prusacy silnie ku Warszawie awansują, ciągnąć będziesz za nimi zachowując komunikację z korpusem moim». Rozkaz ten, dany przez Kościuszkę 21 września, spełniony nie został, gdyż Dąbrowski, otoczony przez siły przeważne, postanowił odwrót na wieść o obsadzeniu Bzury przez wojska pruskie, nie oglądając się na następstwa, jakie stąd mogły wyniknąć dla stolicy. Ta zupełna samodzielność, pozostawiona przez Naczelnika korpusowi manewrującemu nad Wartą i Notecią, była kardynalnym warunkiem powodzenia, była konieczną wobec niemożności obrachowania zarówno poruszeń wojsk nieprzyjacielskich jak układu stosunków w województwach objętych kordonek pruskim.

Chociaż Dąbrowski miał działać niezależnie od operacji na innych terenach walki, przecież potrzebował po-

parcia ze strony głównej armii. W drodze ku Bzurze domagał się, aby generał Bronikowski, «zasłonił lewy brzeg Wisły od Zakroczymia aż do Wyszogrodu »przed stojącym z drugiej strony wojskiem generała Schönfeldta i aby «komenda druga zaraz do Blonia szła i starała się posunąć ku Szymanowu i Pawłowicom, demonstrując nieprzyjacielowi, jakoby chciała przejść Bzurę pod Łowiczem lub Sochaczewem». 12 września nie prędzej ruszy ze wsi Dębiny aż «za nadejściem korpusu generała Bronikowskiego i objęciem posterunków nadbrzeżnych Wisły». Kiedy czyni przygotowania do przekroczenia Bzury, to «zawsze w tej pewnej nadziei, iż Madaliński swoje operacye ku Sochaczewowi i Łowiczowi czynić będzie». Przeszedłszy Bzurę, miał przed sobą korpus generała-majora Schwerina, po lewej ręce przeważną część armii pruskiej ściągniętej z pod Warszawy, a po prawej pułkownika Székelego; równocześnie istniało zawsze groźne niebezpieczeństwo, że Prusacy stojący na prawym brzegu Wisły przeprowią się między Wyszogrodem i Płockiem i uderzą z prawej flanki i z tyłu na dywizyę wielkopolską. W tych warunkach «od komunikacyi z Warszawą zawisł los korpusu generała Dąbrowskiego i pomyślny skutek dalszych jego obrotów» i dlatego to «nie było raportu, w którymby nie miał najmocniej przełożyć, aby ta wszelkimi sposobami utrzymana była» a «niemniej konieczną i nieodbitą zawsze dowodził być potrzebą korpusy mieć obserwacyjne między Sochaczewem i Łowiczem dla wstrzymania w tych miejscach wojsk pruskich, aby mu tyłu nie wzięto, a Warszawa łatwiej i lepiej zasłoniąca została z tej strony». Najwyższy Naczelnik aż nadto poznał wartość tych kroków, dlatego ks. Poniatowski ze znacznym korpusem komenderowany został nad Bzurę dla uskutecznienia tak jednego jak i drugiego. A jednak, mimo tych rozporządzeń, troška ustawiczna i niepokój, by korpus wielkopolski nie został odcięty, przygniatały wciąż Dąbrowskiego i zaprzętały

myśl Kościuszki. Utrzymanie związku było tem trudniejsze, że nie mógł być ułożony naprzód plan operacyi; niebezpieczeństwo stawało się tem większe, im dalej posuwała się dywizya w głąb Wielkopolski. Stąd ciągle zapytania Kościuszki przesyłane przez kuryerów: «daj myśl jaką i w jaki sposób chcesz mieć komunikacyę». Dąbrowski czuł całą wagę sprawy. Chociaż «nieodbita potrzeba wyciągała jak najprędsze awansowanie», chociaż «odebrał wiadomość, że kolumna generała-majora Schwerina ciągnie w Kaliskie dla atakowania niektórych powstań nad Wartą» — sam jednak mimo to wszystko zatrzymał się nad Bzurą zaraz 13 września i czekał «z utęsknieniem» 3 dni na piechotę Bronikowskiego i awangardę Poniatowskiego. Opuszczając linię Bzury 16 września, żądał, «ażeby Najwyższy Naczelnik także korpus ku Sochaczewu i Łowiczowi posłał, któryby utrzymywał w miejscu wojsko pruskie i tyłu nam brać nie dozwolił, bez czego będziemy albo odcięci od Warszawy, albo żadnej z nią komunikacyi mieć nie będziemy mogli, bo ta komunikacya, która z Warszawą aż do Kamionna być ma, nie jest dość mocna i nigdy się utrzymać nie może; jeżeli zaś komenda ku Sochaczewowi i Łowiczowi dobrze rozstawi posterunki, natenczas można już do Koła komunikacyą utrzymać». Tegoż dnia przypominał Bronikowskiemu, żeby w Kamionnej stanął posterunek «najsilniejszy lecz oraz z największą ostrożnością». I znowu w dwa dni później powtarzał w raporcie, «iż dla utrzymania komunikacyi między mną a Warszawą i wsparcia mojej ekspedycyi wypadłoby jeden korpus obserwacyjny od Kapinosa do Kamionny nad Bzurą rozciągnąć i stamtąd się do Gąbina posunąć, drugi od Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi, inaczej cała siła nieprzyjacielska na mnie spadnie i powstanie obywateli wielkopolskich zniszczyć może»; zarazem przedstawił myśl, «iż, gdyby korpus pruski z nad Narwi za mną posunąć się miał, nasz tam stojący postępować za nim równie powi-

nien, aby mi w tył nie wpadł». 19 września w Kłodawie «z troskliwością czeka wiadomości od N. Naczelnika, czy jaki korpus wykomenderowany został ku Sochaczewu i Łowiczowi». Potem w Gnieźnie dawał ustne zalecenie obywatelowi Miaskowskiemu wyslanemu do Warszawy, «by korpus nasz pod Gąbinem stał, niepozwalając nad Wartą i Bzurą nieprzyjacielowi się rozciągnąć». Po wzięciu Bydgoszczy raz jeszcze przez majora Molskiego doniósł, że «korpus do Gostynia jest bardzo potrzebny», że wtedy mógłby «tu przez zimę zostać, bez tego zaś musiałby ku Warszawie cofać się». Tej, tak usilnie żądanej, koniecznej pomocy nie doznał przecie. W rzeczywistości pozycje polskie nad Bzurą były już stracone oddawna. W nocy z 23 na 24 września wieść o cofnięciu się wojsk ks. Poniatowskiego z Kamionny doszła do obozu pruskiego w Potokach. Nie chciano jej zrazu dać wiary, niemniej przecie pułkownik Koppern ruszył natychmiast do Kamionny i bez oporu opanował brzeg rzeki, a w dniach najbliższych stanowiska te obwarowano wedle planów kapitana v. Brodowskiego. Tak zatrzaśnięto wrota, przez które wszedł Dąbrowski do Wielkopolski. Sztab generalny berliński był już spokojny co do ostatecznych wyników kampanii. W Warszawie natomiast po klęsce Sierakowskiego cała uwaga skierowaną została na niebezpieczeństwo grożące od wschodu. A tymczasem dywizya wielkopolska szła wciąż naprzód. 27 września była w Gnieźnie, nocą z 28 na 29 odparła Székelego pod Łabiszynom, 2 października zdobyła Bydgoszcz i z kolei gotowała się do ataku na Toruń; marzono nawet o odzyskaniu Poznania i Gdańska. Lepiej jednak powiadomieni o ogólnym biegu wypadków, swoi i obcy, współrodacy i wrogowie, jedni z boleścią, drudzy z zadowoleniem uważali już wtedy ten tak śmiało rzucony naprzód korpus za *enfant perdu*.

Jednakowoż tak smutna definicya miała się nie sprawdzić a zawarta w niej fatalna przepowiednia nie ziścić.

«Stracony posterunek» miał zostać uratowany w całości. Ponawiane po wielokroć rozkazy Fryderyka Wilhelma, aby oddziały Madalińskiego i Dąbrowskiego «w pień wyciąć», miały pozostać na zawsze niewypełnionem pobożnem życzeniem. Dąbrowski wyprowadził w całości powierzoną sobie komendę z Wielkopolski, a wraz i około 500 jeńców; co więcej, nie stracił ani jednego z 400 wozów, na których wiózł zdobycz wojenną. To zupełne powodzenie osiągnął w znacznej części dzięki błędom, popełnionym przez dowódców pruskich, ale przede wszystkim dzięki intuicji, z jaką cudownie umiał przystosować swą głęboką wiedzę militarną do warunków, wśród których przyszło mu działać.

Co prawda, strategia XVIII wieku nie przewidywała kampanii prowadzonej w tych warunkach, co w Wielkopolsce w r. 1794. Najwyższy jej prawodawca, Fryderyk II, mówi jedynie o wojnie defenzywnej, prowadzonej przeciwko nieprzyjacielowi dwakroć silniejszemu, i przyznaje, że położenie generała komenderującego jest w tym wypadku «ciężkie i niemile», że «musi on swoją sprawność, czujność, przytomność umysłu i o ile możności także swoje zdolności zdwoić, ażeby wyjść z honorem». Tem szacowniejsze jednak były niektóre przepisy tej strategii dla wodza, który posiadał zaledwie jedną piątą sił przeciwnika, — więc zastosowanie w jak najszerszym zakresie omijających manewrów wojennych, więc unikanie bitwy bez ważnych powodów i bez pewności korzyści nadzwyczajnych, więc zapoznawanie się z terenem walki w najdrobniejszych szczegółach, więc wieczna nieufność i baczność nawet wobec pobitego nieprzyjaciela, więc dbałość o drobne a ciągle korzyści, aby sumą ich zastąpić rezultaty, osiągnane w stanowczych starciach z wielkiem niebezpieczeństwem nawet przy równości sił walczących.

Do jak najściślejszego przestrzegania wskazań największej ostrożności musiała Dąbrowskiego skłaniać sama jakość żołnierza, którym rozporządzał. Był to żołnierz młody,

który w znacznej części w ogniu jeszcze nie był, z bronią obchodzić się nie umiał lub jej nawet nie posiadał. Była to w przeważnej części kawaleria, która napadnięta z nie-nacka, atakowana w nocy, z zasadki, silniejszego oporu stawiać nie może, nawet jeśli składa się z żołnierzy z wojną obytych. Z tym rodzajem broni nie mógł Dąbrowski marzyć o wojnie w wielkim stylu, ograniczał się raczej do partyzantki, ale prowadził ją tak, że wszystkie drobne akcje wiążą się z sobą i zmierzają do wspólnego celu. Miał zawsze w myśli przytomną kartę teatru wojny, pamiętał o każdym posterunku; jak «chytry lis», zawsze bogaty w pomysły i podstępny, nie tracił zimnej krwi w najkrytyczniejszem położeniu, a zarazem nie upajał się nigdy powodzeniem; hypnotyzował najczęściej przeciwnika swą rzekomą siłą, a własnym żołnierzom wlewał ufność w siebie, zaprawiając do rzemiosła w drobnych potyczkach.

«Dąbrowski przez przezorność i roztropność azardować nie chciał. To tylko miał awantazem, co mu żadnej lub wcale małą przyniesić mogło stratę, a nieprzyjacielowi znaczną klęskę: inna każda korzyść, która kosztowała drogą krew Polaka, była w oczach jego zgubą dla kraju. Dlatego od pierwszego wstępu do Wielkopolski, zwłaszcza wiedząc, że z nieprzyjacielem nierównie przewyższającym mieć będzie do czynienia, który nawet szukać z nim ze-chce bitwy, — przez dobrze udysponowane marsze, przez umiejętność w obraniu tęgich pozycji, przez sztuczne manewrowania i taktyczne sposoby ukrywania swych zamiarów, unikał wszelkiej bitwy generalnej, zręcznie tylko znosząc komendy, patrole, posterunki, obejmując wszelkie króla pruskiego składy i magazyny... Oprócz znacznych komend kawalerii, które zawsze, czy korpus stanął obozem, czy w marszu się znajdował, detaszowane były częstokroć mil kilka na bok dla zaslonienia i ukrywania prawdziwego celu objekeyi kolumny, w całym przeciągu tej wyprawy generał Dąbrowski i tę jeszcze tak potrzebną

zachował przezorność, że nigdy nie wydał rozkazów do marszu z wyrażeniem drogi lub miejsca, a zatem nikt wiedzieć nie mógł, dokąd maszerować miano. Dopiero wtenczas, kiedy kolumny w zupełnej już stały gotowości, komendanci onych odbierali od generała Dąbrowskiego marszrutę przewodników, a oficer od inżynierów z kwatermistrzami i furyerami nie pierwiej pod mocną eskortą był komenderowany dla oznaczenia obozu, jak z pół drogi, za którymi zazwyczaj, dochodząc już tego miejsca, wybiegali sam Dąbrowski lub Rymkiewicz dla zweryfikowania. Łatwo to można było uczynić, gdyż magazyny ze wszystkimi zapasami tuż szły za korpusem».

Zdolność tajenia prawdziwych swych zamiarów, tak ceniona przez Fryderyka II, że domagał się jej przedewszystkiem od swoich generałów, rozwijał Dąbrowski z zupełnem powodzeniem od pierwszych chwil aż do schyłku wyprawy wielkopolskiej.

Idąc nad Bzurę, ukrywał zręcznie marsz korpusu; wysłał przodem Rymkiewicza, który obsadził lewy brzeg strzelcami, starając się utrzymać Prusaków w mniemaniu, «że krok ten nic więcej znaczyć nie może, jak tylko asekuracyę taką, jaką sami trzymają». Kiedy przechodził Bzurę, równocześnie z jego polecenia został wykonany fałszywy atak w okolicach Sochaczewa i Łowicza, aby tam zwrócić uwagę nieprzyjaciela. Po zniesieniu posterunków pruskich nad Bzurą, cofnął się na brzeg prawy, aby wywołać przypuszczenie, że przeszedł rzekę tylko dla opanowania magazynów. Wreszcie posunął się naprzód rozpuszczając wieść, że korpus liczy 6000 regularnego żołnierza. Madaliński szedł na lewem skrzydle ponad Sochaczewem i Łowiczem, na prawem Bielamowski nad Wisłą, a straż przednia równie szeroko zapuszczała zagony. Pierwszy napotkany korpus pruski generała-majora Schwerina nie śmiał atakować wojsk Dąbrowskiego i cofał się z pod Koła ku Pyzdrom, by zasłonić Kalisz lub Poznań.

Za nim w ślad podążał w awangardzie porucznik Biela-mowski do Konina, do Pызdr, do Poznania. 26 września Dąbrowski stanął obozem pod Gnieznem i rozłożył szeroko kawaleryę powstań wielkopolskich, by «linia tak potężnie się rozciągała, że trzeba było wierzyć, iż ten korpus wynosi do dwudziestu kilku tysięcy, w którym mniemaniu nawet nieprzyjaciel zawsze utrzymywany był aż do końca wyprawy». Dalej «cała myśl i chęć generała Dąbrowskiego była, aby szczęśliwie przejść rzekę Noteć (nad którą stały mocne posterunki pruskie asekurowane całym korpusem Székelego) i tak się postawić, aby Székely nie wiedział, czy jego lub Bydgoszcz albo Toruń atakować miano. W tym widoku posłany był porucznik Biela-mowski w 200 koni do alarmowania Poznania i wrażenia tam będącemu nieprzyjacielowi, że to... przednia straż maszerującego korpusu. Druga komenda kawaleryi, złożona z 100 strzelców z dwiema armatkami pod dowództwem generała Madalińskiego, udać się miała na Trzemeszno w okolice Inowrocławia dla ściągnięcia na siebie całej nieprzyjacielskiej atencji, aby (nie mógł) zgadnąć a tem samem przez detaszowanie znaczną lub całą swą siłą przeszkodzić przejściu Noteci samemu korpusowi. Trzecia komenda z Wielkopolanów pod ich generałem Lipskimznaczona była do Barcina znieść tam posterunek pruski». Atak Székelego z 29 na 30 września przyspieszył tempo wypadków. Dywizya wielkopolska odrzuciła nieprzyjaciela, ruszyła za nim do Bydgoszczy i tu stoczyła najkrwawszą w ciągu całej wyprawy bitwę, biorąc miasto szturmem. Z pod Torunia, za przybyciem pułkownika Ledivarego, Dąbrowski musiał cofać się do Bydgoszczy, a stąd ustępować dalej na wiadomość o przecięciu komunikacyi z Warszawą i zamierzonej koncentracyi korpusów pruskich. Nieprzyjacielskie oddziały, stojące wtedy pod Toruniem, były o dwa marsze bliżej Bzury. Przez fałszywe ataki, wykonywane przez strzelców i kawaleryę pod Sokolnickim, który zrazu

trzymał się na przedmieściach Torunia, potem opasał ściśle Podgórze, osadę leżącą naprzeciw tego miasta na lewym brzegu Wisły, gdzie znajdował się jedyny most, udało się jednak obezwładnić korpus pruski od 12 do 18 października. W końcu, w krytycznym czasie między 21 a 23, utrzymywał Dąbrowski tak długo naczelnego wodza armii pruskiej, generała-porucznika Schwerina, w niepewności, którą drogę obierze, że przez szereg godzin mógł spokojnie przeprowiać się z całym taborem pod Mistrzewicami i po drugiej stronie Bzury pod Brochowem zająć obronną pozycję.

W ciągu całej wyprawy wpływały nadzwyczaj korzystnie na operacje wojenne Dąbrowskiego dwie okoliczności tak ważne, że bez ich współdziałania, przy wszystkich nawet jego zdolnościach i przy całym niedołęstwie generałów pruskich, czekała go prędzej lub później niechybna klęska. Jakkolwiek Wielkopolska nie zdołała wystawić znacznej siły zbrojnej, przecież cała objęta była pożarem «buntu», cała czuła «po polsku», była gotową do ofiar i poświęceń. Równie ważne było obudzenie się w narodzie ducha rycerskiego. Pod okiem Dąbrowskiego, na równinach wielkopolskich tworzyły się kadry nowożytnej jazdy polskiej. Wszystkie prawie sukcesy osiągnięte były przez znakomite poruszenia kawaleryi. Taki marsz Bielamowskiego w 200 koni na Poznań, zepchnięcie do miasta całego korpusu generała majora Schwerina i zatrzymanie go przez trzy dni jakby w oblężeniu, zasługuje na trwałe wspomnienie. Tutaj nad Bzurą i pod murami Torunia odprawił swą pierwszą służbę Sokolnicki, przyszedł dowódzca nieśmiertelnej jazdy naszej z r. 1813. Madaliński prowadził poszczególne ataki ze staropolską fantazją. Czynnym był Rymkiewicz, żołnierz godny sprawy, której poświęcił swe życie.

Natomiast inna okoliczność wpływała na czynności korpusu wielkopolskiego ujemnie: były to objawy dawnego nierządu. Nie w każdym wypadku i nie w każdym czasie

mógł Dąbrowski liczyć na zupełne posłuszeństwo żołnierza. Miał naczelną komendę, «moc rozkazywania i dawania swych ordynansów wszystkim generałom wojewódzkim i wszystkim jakiegokolwiek bądź rangi oficerom siły zbrojnej wielkopolskiej». Przecież nie była to władza całkowita w takim stopniu, jak całkowitą była odpowiedzialność. W umysłach żołnierzy istniała świadomość, że władza komenderującego nie jest ani jedyną ani najwyższą. Przedstawicielem władzy cywilnej, pełnomocnikiem Rady Najwyższej Narodowej był Józef Wybicki. Nawet tak wysoko ceniący karność Rymkiewicz, nie będąc pewny, czy zdoła przekonać Dąbrowskiego o możliwości i potrzebie wzięcia szturmem Bydgoszczy, chciał to osiągnąć przez Wybickiego i pisał do niego: «Zaklinam Cię na miłość Ojczyzny, abys zapomniał na ten raz, że jego (Dąbrowskiego) jesteś przyjacielem, a użył mocy prawa, powierzonego sobie od narodu, jako jego pełnomocnik do naklonienia go do tego tak potrzebnego kroku... jeżeli już innych nie znajdziesz środków». Wybicki jednak nie zapomniał o przyjaźni i ufności, jaką miał dla Dąbrowskiego, ani na chwilę i osłaniał go powagą swego nieskażonego imienia; tak więc jego władza nie paraliżowała swobody ruchów korpusu a jego obecność była dobroczynną. Był w korpusie także Madaliński, rangą generała-lejtnanta starszy, dawny zwierzchnik i sędzia Dąbrowskiego. Po staremum dowodził on zawsze tylko swoją brygadą. W chwili szlachetnego uniesienia w Kamionnie 14 września nie przyjął komendy naczelnej nad dywizją wielkopolską, uznając i zdolności Dąbrowskiego i jego patriotyzm. Wysyłał jednak oddzielne raporty, zachował także prawo wydania pewnej ilości patentów na wysokie stopnie wojskowe. Uznawał to wyjątkowe stanowisko Dąbrowski i pisał do Kościuszki, że będzie z Madalińskim wszystko «wspólnie urządzać». Powody, dla których nie chciał atakować Poznania, przedłożył «radzie», złożonej z Madalińskiego, Rymkiewicza i Wybickiego. Nie zdo-

łał wszakże przeszkodzić wytworzeniu się w łonie korpusu «partyi» Madalińskiego; wkrótce wybuchła nawet jawna opozycja przeciw jego sposobowi prowadzenia kampanii.

«Plan Dąbrowskiego był zostać się złączonemi silami w Bydgoszczy i utrzymać się przez zimę między Wisłą, Brdą i Notecią, detaszować swoją liczną kawaleryę na wszystkie strony jak najdalej dla czuwania na każdy krok nieprzyjacielski; do tego z każdego powstania, ile okoliczności pozwolą, posłać znaczne komendy do swoich województw, ziem i powiatów dla powiększenia sil, wybierania podatków i alarmowania wszędzie nieprzyjaciela; pomagać do powstania w tych miejscach, gdzie jeszcze nie mogło być uskutecznione; zakładać w Bydgoszczy i Inowrocławiu magazyny, kompletować stare regimenta, brygady, nowe formować, coby się wszystko stać mogło bez uciesmienia obywatelów z samych amtów króla pruskiego, które w tych stronach są bardzo liczne; wojsko umundurować, mustrować, aby na przyszłą kampanię z większą działać energią i pożytkiem dla kraju».

Na Toruń Dąbrowski iść nie chciał. Wśród wciąż rosnących obaw o utrzymanie komunikacyi z Warszawą, mając o kilka marszów za sobą korpusy pruskie, przeprawić się z garścią regularnego żołnierza na drugi brzeg Wisły i przypuszczać szturm do miasta, opasanego wysokim murem, basztami i redutami, przy dość licznym garnizonie i z kilkunastu sztukami armat i moździerzy, uważał za błąd ciężki. Inne było wszelako życzenie powszechne.

«Gotowały się umysły na pognębienie Dąbrowskiego». «Podli ludzie» rozsiewali «wyuzdanej złości potwarze... mówiono, że nie dość jest czynnym i wcale nie ma determinacyi, przez co nietylko wszystkie wojenne operacye żołwim idą krokiem, lecz jeszcze wiele bywa opuszczonych, że Bydgoszcz nigdy nie byłaby wzięta, gdyby nie refleksye i namowy Rymkiewicza, że i teraz od dnia do

dnia odciąga się iść pod Toruń, dając garnizonowi czas do wzmocnienia się». Madaliński «nakłonił ucha na piekielne fakcye... dalej przyłączyła się zazdrość, że imię Dąbrowskiego słynie, a jego ledwie wspomniane bywa, i już uroił sobie prawo najwyższej komendy». Ponieważ zaś czuł, «że tak wielką machiną dyrygować w oczach daleko liczniejszego nieprzyjaciela nie jest w stanie», chciał pozyskać sobie Rymkiewicza, aby ten faktyczną objął komendę. Oburzył się Rymkiewicz i gorzkie czynił Madalińskiemu wyrzuty, przypominając mu dawniejsze chwalebne postanowienie. Wtedy «fakcyoniści... radzili utworzyć komisję wojskową, złożoną z generalów brygadyerów, któraby odąd rządziła». Dąbrowski rozżalił się na wiadomość, że go tym sposobem bez winy od komendy odsądzić chciano, zasłonił się ordynansem Kościuszki, który jemu oddawał naczelne dowództwo, gotów był zawsze przyjąć radę, ale nie mógł pozwolić na formalną komisję, słusznie upatrując w takim obrocie rzeczy pewną zgubę powierzonego sobie korpusu.

Wszczął się spór zacięty, odżyła dawna nienawiść. «Zawziętość doszła już do tego stopnia, że Madaliński z brygadą swoją i niektórymi powstaniami odłączyć się chciał». Zabiegi Rymkiewicza, Wybickiego, Mniewskiego i Skórczewskiego zdołały przywrócić przynajmniej pozorną zgodę. Burzył się jeszcze Madaliński w odwrocie ku Bzurze; kiedy dochodził go odgłos salw, jakimi wojsko pruskie, stojące pod Toruniem, święciło wiadomość o bitwie maciejowickiej, sądził, że to ks. Poniatowski ostrzeliwał tę twierdzę. Były to ostatnie złudzenia radosne w tym roku klęsk i upadku. Wobec grozy położenia ucichły na chwilę swary, oczy i serca żołnierzy zwróciły się znów bez podziału ku Dąbrowskiemu.

Z licznych korpusów pruskich, biorących udział w kampanii r. 1794, jedynie najslabszy pod wodzą pułkownika de Székely starł się wręcz z dywizją Dąbrowskiego. Inne krą-

żyły tylko około wojsk wielkopolskich, czekając na chwilę sposobną, by rzucić się na łatwą zdobycz. Ta chwila jednak nie nadeszła. Tak zatem działalność obu wojsk nieprzyjacielskich można rozważać prawie że odrębnie.

18 września o 5 godzinie rano opuścił Fryderyk Wilhelm warowny obóz w Chrzonowicach. Zapadła już słotna jesień. W tym roku już trudno było zdobyć laury wojenne. Król zniechęcony opuszczał brzegi Wisły, jak niedawno przedtem linię Renu, zostawił jednak na wschodnim terenie walki 64 bataliony piechoty i 130 szwadronów jazdy. Na prawym brzegu Wisły stał Favrat i Brüneck; pierwszy zastąpił od 23 września Schönfeldta w komendzie nad wojskiem, rozłożonem około Wyszogrodu i Zakroczymia i wzdłuż Narwi, drugi dowodził korpusem w Prusiech wschodnich. Na lewym brzegu komendę naczelną objął generał Karol Fryderyk Wilhelm hrabia Schwerin.

Schwerin liczył wtedy lat 54, a w tem z górą 40 wiernej służby w armii pruskiej. Z dumą nazywał się uczniem Fryderyka II. Był zaledwie wyrostkiem, kiedy wybuchła wojna siedmioletnia. Jako adjutant znalazł się przy boku króla, ale ranny pod Zorndorfem w r. 1758, dostał się do niewoli rosyjskiej, pozostawał w niej aż do r. 1760, a potem w r. 1762 znowu udał się do Rosyi jako poseł na dwór Piotra III. Wojna siedmioletnia dobiegała końca. Schwerin wrócił do armii i na placu manewrów zdobywał sławę, stopnie i zaszczyty, rangę generała-porucznika, szefa pułku, naczelnego inspektora piechoty okręgu Prus Zachodnich, gubernatora Torunia, kawalera orderu Orła czerwonego i Zakonu maltańskiego. Obecnie powołany został znowuż do wielkiej akcji wojennej. Po odjeździe Fryderyka Wilhelma otrzymał armię liczebnie równą tej, z jaką ongi jego mistrz i protektor odniósł zwycięstwo pod Leuthen. Siłę jej całkiem dokładnie oznaczyć trudno, gdyż wobec smutnego wyniku kampanii zapewniano, że bataliony liczyły nie więcej jak 400 do 500 żołnierzy, a szwa-

drony 50 do 60, niekiedy tylko 30 koni. Powodem tak opłakanego stanu były choroby, zagnieżdżające się w obozie, i brak paszy w kraju, długą wojną wyniszczonym; konie słabe padały wśród dróg rozmokłych a szpitale w Łowiczu i Piotrkowie nie mogły pomieścić chorych. Liczyła przecież ta armia od samego początku kampanii w każdym razie więcej niż 20,000 ludzi (czy też 28,900), miała naturalną pomoc i oparcie w garnizonach, które w sile 8 tysięcy żołnierza zajmowały wszystkie znaczniejsze miasta prowincyi polskich, objętych kordonem pruskim, miała nadto za sobą Śląsk bogaty i najeżony twierdzami, miała znakomicie zorganizowaną administracyę wojskową, bogate magazyny w Piotrkowie, Rawie i Łowiczu. Za nadejściem posiłków liczba żołnierza pruskiego w tych stronach podniesie się do 36 tysięcy, (czy też 39,900) wedle obliczeń skąpych bardzo historyków pruskich. Zajmowały wojska pruskie linię Bzury, Rawki i Pilicy. W centralnej pozycyi w Chrzonowicach, o 3 mile od Pilicy a o 6 od Bzury, w dniu 18 września znajdowało się z całej armii, ściągniętej z pod okopów Warszawy, tylko 12 batalionów muszkietarów, 10 szwadronów dragonów, tyleż huzarów, 2 baterie 12-funtowe, 1 sześciofuntowa i jedna polowa. Reszta sił była rozrzucona na szerokim terenie, walką objętym, w 6 korpusach pod wodzą generalów-majorów Frankenberga, Pollitza, Lattorffa, Schwerina i Elsnera oraz pułkownika de Székely. Frankenberg bronił przejścia Bzury od Łowicza do Kamionny, a miał pod sobą 6 batalionów muszkietarów, 5 szwadronów dragonów, a nadto 120 żołnierzy jezdnych, wybranych z pośród huzarów i dragonów pod 2 oficerami, i jedną baterię ciężką, sześciofuntową. Pollitz strzegł linii Pilicy i stał w Sandomierskiem wzdłuż tej rzeki od Nowego Miasta aż do jej ujścia w Wisłę z 6 batalionami muszkietarów, z których 3 było na stopie pokojowej, z jednym batalionem fizyliarów, z czterema szwadronami huzarów i jedną ciężką 6 funtową baterią. Bardziej

na południe, koło Opatowa, Lattorff obsadził ziemię sandomierską dwoma batalionami muszkietierów i jednym fizylierów, które wszystkie były niezmobilizowane; natomiast szeroko mógł rozstawiać placówki konne, gdyż miał 1891 kirasyerów (imienia von Dallwig, Görtz, Manstein i Mendgen). Korpus generała-majora Schwerina, złożony z 2 batalionów muszkietierów, na stopie pokojowej i 4 szwadronów huzarów z dwoma działami polowemi, operował koło Kalisza. Słabszy oddział Elsnera manewrował koło Leszna; liczył on tylko batalion fizylierów i 3 szwadrony huzarów. Pułkownik de Székely w tejże sile, tylko z dwoma jeszcze działami polowemi, czynny był w okolicach Inowrocławia.

Instrukcją królewską z 16 września miał sobie Schwerin zlecone utrzymać linię Bzury i Pilicy i baczyć na uspokojenie Prus Południowych. Cała trudność zadania polegała na dość znacznej rozciągłości kordonu, który musiał być z tego powodu dość słaby, ale Fryderyk Wilhelm liczył na pomoc wojsk rosyjskich Fersena nad Pilicą. Spodziewał się zapewne, że Schwerin łatwiej od innych potrafi utrzymać dobre stosunki z armią rosyjską i przy jej poparciu nietylko ogłodzić Warszawę, lecz oraz skutecznie bronić nowych nabytków Prus przed podwójnym wrogiem, przed walczącym o całość granic Rzplitej wojskiem republikańskim i przed współzawodniczącym w poszukiwaniu zdobyczy dworem austriackim. Nie było w instrukcyi mowy o zniszczeniu korpusu Dąbrowskiego, który, sforsowawszy przejście Bzury 13 września, nie posuwał się dalej przez 3 dni i zdawał się ograniczać całą swą działalność do opanowania magazynu w Kamionnie.

Wkrótce jednak nadeszła wieść o dalszym pochodzie Dąbrowskiego w głąb Wielkopolski. Z tą chwilą instrukcyja królewska stawała się niewystarczającą. Król przesłał z drogi nowe rozkazy i rady i układał w Berlinie nowe plany, Schwerin starał się te polecenia królewskie przystosować wedle zmieniającego się wciąż układu stosunków,

kombinował znowu inne plany i przesyłał je pojedynczym korpusom. Tymczasem komunikacja stawała się coraz trudniejszą: z Berlinem już tylko utrzymała się na Częstochowę i poprzez Śląsk; z wnętrzem Wielkopolski przerywaną była chwilami zupełnie; drogi stawały się nie do przebycia, pełno na nich uwijało się insurgentów. Stąd dowódcy oddzielnych oddziałów pruskich odbierali rozkazy późno, nie mogąc sami udzielać informacyi dokładnych i dość częstych o swoich poruszeniach, i działając na własną rękę, słabo, niedołąźnie, bojaźliwie, bez jakiegokolwiek związku i planu ogólnego.

Na wiadomość o marszu Dąbrowskiego pierwszą myślą zarówno Schwerina jak króla było wzmocnić kordon nad Bzurą, aby nie przepuścić dalszych sił regularnych polskich, spieszących z pomocą powstaniom wielkopolskim. W chwili ataku miał generał Frankenberg powierzone sobie wojsko w następujących pozycjach: batalion Hollwede, 2 kompanie pułku Jung-Schwerina i pół szwadronu w Łęczycy, batalion grenadyerów Frankenberga w Łowiczu, batalion Hollwede w Sochaczewie, I i II batalion Frankenberga i II batalion Hollwede tudzież przeważną część kawaleryi, trzy szwadrony Brücknera, w obozie w Potokach, u ujścia Rawki do Bzury, oraz drobne posterunki jak: w Chroślinie, o 13 klm. na zachód od Łowicza, 20 kawalerzystów z oficerem; w Kapinie nad Bzurą mały oddział złożony z oficera, 29 pieszych i 15 jeźdźców, po 40 pieszych i 20 konnych pod dowództwem oficera w Kozłowie Szlacheckim i Słupim; a dalej wzdłuż Bzury aż do jej ujścia drobne komendy z piechoty i jazdy, jakoto w Żukowie, Mistrzewicach, Witkowicach i Kamionnie już nad samą Wisłą, w których to dwu ostatnich miejscowościach 30 huzarów i po 30 pieszych z oficerem. Te siły teraz wzmocniono. Chociaż Schwerin, mimo doniesień o olbrzymiej potędze «Madalińskiego», nie szacował jej wyżej nad 6000 regularnego żołnierza z 16 działami, zaraz jednak po odjeź-

dzie króla, wczesnym rankiem 18 września, wyprawił nad Bzurę pułk piechoty (Jung-Schwerin), a wobec nowych żądań pomocy, wyprawił dnia następnego jeszcze trzy szwadrony huzarów Württemberga i 2 dragonów Prittwitza, tudzież dwa działa polowe, pod pułkownikiem Usedomem. Z korpusem, liczącym 9 batalionów, 12 szwadronów i 2 armaty, winien był generał Frankenberg odzyskać Kamionkę lub przynajmniej wedle wskazówek kapitana Brodowskiego zająć stanowisko tak silne, by nie dopuścić dalszych wojsk do Wielkopolski, opatrzyć w silne załogi Łowicz i Sochaczew, i w porozumieniu z Székelym i generałem majorem Schwerinem iść na Dąbrowskiego, wziąć go w trzy ognie i zniszczyć w bitwie lub wrzucić do Wisły. Te pierwsze rozporządzenia potwierdził król z drogi, z Wrocławia, gdzie 22 września dopadł go kuryer z raportem o pochodzie «Madalińskiego», i przydał jeszcze nowe, kazał usunąć od komendy Frankenberga i zastąpić go przez generała-majora Klinckowströma, zamknąć szczelnie linię Bzury i za wszelką cenę odebrać Kamionkę. Polecił nadto Schwerinowi ściągnąć z nad Pilicy za porozumieniem z wojskiem rosyjskim 3 bataliony Rütza z korpusu Pollitza, wziąć z obozu w Chrzonowicach możliwie największą ilość żołnierza, samemu stanąć na czele, odebrać szturmem Kamionkę, a potem atakować z tyłu dywizję polską współdziałającą z powstańcami.

Inaczej już jednak oceniano w tej chwili sytuację w obozie w Chrzonowicach. Wiedziano tam już o szybkim marszu dywizji Dąbrowskiego w trzech kolumnach. Komunikacja z oddziałami generała-majora Schwerina, Elsnera, Székelego i z Poznaniem została przecięta. Naprzeciw wojsk pruskich wysunęły się nowe korpusy polskie, a co do ich siły krążyły i znajdowały wiarę najrozmaitsze pogłoski. Koło Kamionki stanęli «Poniatowski i Zajączek» w 4000. W Kaskach, wśród lasów, o dwie mile na zachód od Blonia, patrole pruskie wysledziły armię 5 tysięczną, która może rzucić się na Łowicz lub Sochaczew. Żydzi

donieśli, że inny korpus polski w sile 3 do 4 tysięcy obokuje koło Nadarzyna; przednia straż jego z 500 koni, wysunąwszy się o 5 mil aż do Mszczonowa, a prowadzona przez tamtejszych obywateli lasami, dociera pod same Chrzonowice i niesłychanie utrudnia służbę patrolową. Stary Schwerin każe Frankenbergowi zaniechać myśli ataku na Kamionnę, skupić siły w oczekiwaniu dalszych wypadków i jednym batalionem wzmocnić załogę Łęczycy. Boi się jednak złożyć w tem mieście amunicję i artylerję, ściągniętą z pod Warszawy, i transportuje ją z Rawy do Piotrkowa. W oczach jego «położenie jest bardzo krytyczne i z dniem każdym staje się coraz krytyczniejsze». Nie czuje się on w możności utrzymać w karcach prowincye Prus Południowych, a zarazem zachować wszystkie ziemie świeżo zajęte. Jako «sługa wierny królewski i patriota pruski», nie widzi ratunku jak tylko w cofnięciu wojsk z sandomierskiego i krakowskiego lub też w szybkim wzmocnieniu armii przez korpusy nowe.

Ta mgła trwożliwego pesymizmu otaczała odtąd ustawicznie obóz generała Schwerina, nie pozwalając mu dożyć ani w ciągu kampanii, ani nawet długo po jej ukończeniu, rzeczywistego położenia, które oczywiście nie było wcale tak straszmem.

Zaraz z początku jesiennego okresu kampanii r. 1794 (23 września) zaszedł fakt, który powinien był przekonać komenderującego naczelnie armią pruską, że jeśli nawet nieprzyjaciół stojący przed nim jest rzeczywiście tak silny, jakim wydał się przerażonym oczom kupców żydowskich z Nadarzyna, Mszczonowa czy Kamionny, to nie jest wszakże zbyt groźny z powodu niedołęstwa polskiego sztabu generalnego. Zdawało się rzeczywiście, że albo brakło w Warszawie wszelkiego planu w działaniach albo brakło oficerów znających służbę. Korpus Poniatowskiego, opuszczając Kamionnę, wydawał na stracenie dywizję Dąbrowskiego, która zaledwie przed 10 dniami przez tę szczelinę wsunęła

się do Wielkopolski. Bez rozlewu krwi odzyskali Prusacy utracone stanowiska. — Obronę utrudniała im zawsze lesistość okolicy. Od Wawrzyszewa aż po prawy brzeg Bzury ciągnął się pas boru, sześć mil wzdłuż a trzy wszerz, a po drugiej stronie tej rzeki szły znowu lasy, ciągle nad samym korytem Wisły, przez mil cztery aż po Gąbin, nie wiele głębsze jak na milę, ale pełne bagien i wertepów. Skrawek ziemi po obu brzegach Bzury niezarośnięty lasem miał zaledwie milę rozpięcia. Licząc się z możliwością nagłego ataku, usypano tu teraz dwie reduty i odkomenderowano dwa bataliony piechoty imienia Frankenberga, 2 szwadrony jazdy i dwa działa. W żywność zaopatrywano Kamionnę z prawego brzegu Wisły z Wyszogrodu, skąd też w razie niebezpieczeństwa miał spieszyć z pomocą pułkownik Larisch w 3¹/₂ kompanii Amaudrütza i Pfuha i uderzyć na atakującego nieprzyjaciela z lewego skrzydła lub tyłu. Sochaczew, leżący o trzy mile w górę Bzury, po prawym jej brzegu, u ujścia Utraty, otrzymał załogi dwa bataliony, a nadto ufortyfikowano tamtejszy zamek i cmentarz i usypano redutę, aby dostatecznie okryć znaczny magazyn. Obsadzono też Bolimów, leżący jeszcze o 3 mile dalej w kierunku południowo-zachodnim nad Rawką. W obozie w Potokach zostały trzy bataliony i sześć szwadronów, które miały pospieszyć w razie potrzeby na punkt najbardziej zagrożony.

Tak więc, aby uzyskać pewność zniszczenia korpusu, niebacznie wpuszczonego do Wielkopolski, wzmocniono straż nad Bzurą kosztem innych stanowisk. Pogodził się z tą koniecznością król i 27 września wysłał z Poczdamu pozwolenie na użycie całego korpusu Pollitza przeciwko insurgentom «Prus Południowych», opuszczając zupełnie linię Pilicy, zdaną teraz wojskom rosyjskim.

Wszystkie te jednak zarządzenia ochronne nad Bzurą, ani raport o odzyskaniu Kamionny, ani równie radosna nowina o porażeniu Sierakowskiego przez Suworowa, nie zdo-

łały przywrócić Schwerinowi równowagi umysłu i zaufania w sobie, skoro z głębi Wielkopolski po długim, szesnastodniowym milczeniu, nareszcie 4 października poczęły nadchodzić wieści o korpusach, wysłanych tam dla zgniecenia ruchu powstańczego, a wieści wprost fatalne.

Dawnemu adjutantowi i ulubieńcowi ks. Henryka pruskiego, generałowi-majorowi Schwerinowi, zrazu przyjało szczęście. Szedł on z Łowicza ku Warcie przez Gąbin, Gostynin, Izbice, Sępólno. 14 września stanął pod Koninem, skąd wyprawił dwa szwadrony przeciw kosynierom, zbierającym się w dużej liczbie w okolicy Koła; małą tą siłą odniósł znaczny sukces, wziął 80 niewolnika i dwa działka. 16 września atakował z powodzeniem powstanie województwa brzeskiego pod Mniewskim, odebrał Konin i miał zamiar iść w pościgu do Koła. Już jednak tutaj zaczęły dochodzić go słuchy o wkroczeniu polskich wojsk regularnych, więc natychmiast ustępując im z drogi, obrócił marsz przez Tuliszów i Stawiszyn do Kalisza, gdzie był wielki magazyn, a tylko 1½ batalionu załogi. Po trzech dniach, 23 września, wychylił się przeciw z Kalisza, ruszył drogą na Raszków przeciw kupom powstańczym koło Dobberschütz (Dobrogoszczyc?), ale znowu się cofnął do Kalisza 25 września. Po dalszych dwu dniach, gdy obawy o to miasto powtórnie okazały się płonne, urządził znowu wyprawę na insurgentów do Konina. Tutaj jednak poinformował się, że Dąbrowski stoi w Słupcy, a kosynierowie w Pyzdrach, więc przed możliwym atakiem od frontu i lewego skrzydła uchylił się zawczasu i pociągnął znowu do Kalisza, gdzie zdążył na ostatni września, i w dniach następnych ograniczył się przezornie do «zbierania wiadomości o nieprzyjacielu». Raz jeszcze ruszył w pole 2 października i przez Pleszewo, Jarocin, Książ, Śrem i Kórnik podążył do Poznania, gdzie już od 9 października, mimo wszelkich wezwań ze strony wodza naczelnego, pozostał

prawie aż do końca kampanii, aż do utraty komendy i honoru wojskowego.

Elsner był ze swoim «latającym» korpusem 15 września w Rogoźnie i porozumiewał się co do wspólnej akcji z pułkownikiem Dossowem, który stał w Widawie; 17 ruszył do Sieradza, «oczyścił» lasy z powstańców, przekroczył Wartę i drogą na Kalisz zmierzał do Leszna. Z jego towarzyszy Dossow został koło Sieradza, aby przy pomocy garnizonu łęczyckiego zniszczyć oddział kilkuset insurgen-tów, przeprawiających się przez Wartę koło Uniejowa. Manstein w pierwszej połowie września operował bezplodnie przeciwko watahom konfederackim w lesistej okolicy między Dolskiem a Śremem, potem 21 ruszył do Mosiny, aby działać wspólnie z komendantem Poznania, pułkownikiem Diethersem, nad Wartą. Ten jednak wobec sympatii dla rewolucyi, tlejących w mieście, nie chciał stąd żadnych sił wyprowadzać, zanim nadejdą mu posiłki z Międzyrzecza: batalion Cronsatza z oddziałami strzelców i kawaleryi. Tak więc generał Manstein zdecydował się iść sam na Gostynin kombinując swoje manewry z poruszeniami Elsnera. W Pońcu, w drodze do Leszna, 27 września, otrzymał Elsner wiadomość o marszu Mansteina na Gostynin i wezwanie do ruszenia ku Jarocinowi, aby wesprzeć uplanowany atak Schwerina na powstańców koło Konina i odciąć wojskom polskim odwrót ku Śląskowi. Ale w tymże dniu obadwaj, Elsner i Manstein, otrzymali alarmujące depesze o pochodzie Dąbrowskiego na Poznań, dokąd też natychmiast pospieszyli w gwałtownych marszach z pomocą; pierwszy z nich zdążył 1 października, drugi nazajutrz. Za przybyciem jeszcze Schwerina ilość zebranego żołnierza pruskiego w stolicy Wielkopolski podniosła się do 6 batalionów i 20 szwadronów, — a całą tę tak znaczną, doborową siłę trzymał jak na uwieży przez szereg dni Bielamowski ze swą komendą lekkiej kawaleryi, która liczyła zrazu tylko 200 koni, a w miarę wybierania rekruta

u schyłku kampanii urosła do 600. Wspierało tego śmiałego partyzanta tylko imię Dąbrowskiego, mocno widać deprymujące dowódców pruskich. W pierwszej trwodze zebrani w Poznaniu generałowie nie śmieli nawet wysłać rekonesansów; gdy zaś następnie nieco ochłoną, gdy przekonają się, że przed nimi nie stoi bynajmniej Dąbrowski z całą swą potęgą, wtedy równocześnie dojdzie od północy odgłos zwycięstw korpusu wielkopolskiego i znów ślepy strach paraliżować będzie ich czynności. Będą to mianowicie echa porażki Székelego i upadku Bydgoszczy.

Jan Fryderyk Székely, *lumen mundi et belli*, był od Dąbrowskiego starszy wiekiem i służbą. Węgier z rodu, wstąpił do wojska pruskiego jeszcze w czasie wojny siedmioletniej, w r. 1758, licząc wtedy lat 19. Po dziesięciu latach, w roku 1769, dosłużył się rangi rotmistrza i szefa szwadronu w siódmym pułku huzarów. Podobnie jak Dąbrowski, brał on udział w wojnie sukcesyjnej bawarskiej, tylko że był wtedy nierównie znacznieszą osobistością od odprawiającego swe pierwsze służby porucznika saskiego. W starciu pod Brix, 5 lutego 1779 r., prowadził awangardę pruską, wpadł na tyły austriackiego pułku dragonów imienia Lobkowitza i zdobył order *pour le mérite*. Potem w czasie pokoju, znowu po latach dziesięciu, w r. 1790 dosłużył się stopnia pułkownikowskiego w regimencie pruskim imienia Małachowskiego (Malachowsky), w dwa lata później przemianowanym na imię v. Trencka. Przekroczył już pięćdziesiątkę, gdy nowa kampania polska miała zniszczyć jego karierę i jego sławę znakomitego dowódcy lekkiej jazdy. Brutal wobec podwładnych, cynik w pożytcu obozowem, zdzierca okrutny i prześladowca słabych, nieuk i pyszałek, znalazł łaskę na dworze Fryderyka Wilhelma przez swe maniery lokaja i koncepty blazna. W r. 1792 wezwał go król nad Ren, niezadowolony z działalności innych komendantów. W oczach ludzi, znajdujących się na wojnie, już wtedy Székely stracił szacunek, gdy nie przyszedł

z pomocą podwładnemu swemu Gauvainowi, oblężonemu przez Francuzów w zamczku Goldenfels. Był jednak zawsze w faworach u króla, towarzyszył mu następnie w obozie pod Warszawą, i miał sobie obecnie powierzoną misję stłumienia ruchu, wszczynającego się na tyłach armii pruskiej. W Sochaczewie, u wstępu do swojej rozbójniczej wyprawy, ogłosił Székely 30 sierpnia 1794 r. odezwę do zbuntowanych Wielkopolan, która jako zapowiedź okrucieństw musiała obudzić nie postrach ale poczucie honoru, poczucie potrzeby samoobrony, we wszystkich męskich duszach. 13 września pobił powstańców z kujawskiego i sieradzkiego pod Rynarzewem, zabezpieczył przez to Bydgoszcz i szedł aż do Inowrocławia na flance cofającego się oddziału Mniewskiego, który po przegranej zdążył drogą na Szubin i Kcynię do Konina, aby złączyć się z powstaniami województw kaliskiego, łęczyckiego, poznańskiego i ziemi gostyńskiej pod Niemojewskim. Tymczasem nadeszły wojska regularne polskie. Zniesiony został posterunek pruski w Barcinie. Daremną była uporna, piękna obrona klasztoru łabiszyńskiego przez komendanta Beyera. Nie powiódł się Székelyemu nocny atak z 29 na 30 września. Cofał się do Bydgoszczy, a w tym odwrocie gęsto zbiegał mu żołnierz z rozluźnionych szeregów. Mimo rad starego, szanownego pułkownika Wittego, nie obsadził góry dominującej nad miastem. Kiedy w południe 1 października Rymkiewicz nadszedł z kawaleryą, mógł swobodnie opanować te wzgórza i utrzymać się na nich, aż dnia następnego wczesnym rankiem nadszedł sam Dąbrowski. Bydgoszczy bronił batalion zakładowy (dépôt'owy) Pircha, kompania weteranów Storcka i kompania Hinrichsa. Székely natomiast z korpusem swoim stał nieczynny za miastem; spóźniona próba kontrataku nie udała mu się, przez most ostrzeliwany przez artyleryę polską nie zdołał przeprowadzić swoich żołnierzy, i sam wreszcie padł ugodzony w nogę kulą armatnią.

Wrażenie, wywarte przez zdobycie Bydgoszczy, było silne w całych Prusiech Zachodnich. Zdawało się Prusakom, że już stracony Grudziądz i Toruń, a nawet Gdańsk w niebezpieczeństwie, chociaż miał załogę z 6 batalionów pułków Raumera i Mansteina, 2 zakładów batalionowych (dépôts), batalionu artylerji i szwadronu dragonów. Żołnierz pruski, stojący tu garnizonem, był zaciągnięty w tych prowincjach, dawniej polskich, a na wieść o powodzeniach broni polskiej budziło się na nowo przygasłe uczucie przywiązania ku Rzpltej.

Teraz Schwerin, nie wahając się ani chwili, skrócił śpiesznie swą linię obronną i wycofał z Sandomierskiego cały korpus generała Pollitza. W ten sposób zdołał wyprawić w głąb zbuntowanych prowincji dwie nowe ekspedycje. 2 października pomaszerował do Torunia z odsieczą pułkownik Ledivary z pułkiem piechoty imienia ks. Anhalt, trzema szwadronami huzarów i dwoma działami polowemi i haubicami; w Łęczycy przyłączył się do tego korpusu drugi batalion pułku v. Hollwede. 8 października z Wolborza ruszał drugi korpus, złożony z dwu batalionów Pfaua, z batalionu Thiela, z 3 szwadronów huzarów, z kilku haubicami; general Pollitz, desygnowany na komendanta, ścigał na oznaczony punkt zborny swoje szeroko porozstawiane oddziały, a z dworów szlacheckich zabierał przy tej okazji wszystkie konie dla artylerji, oficerów i wozów prowiantowych. Szedł on w drogę daleką przez Lutomierz, Szadek, potem wzdłuż Warty przez Koło i Konin do Gniezna, gdziekolwiek zaś udałoby się doścignąć nieprzyjaciela, miał zniszczyć go, wedle mądrego plan kooperacji ułożonego wprzód ze Schwerinem młodszym, Elsnerem i Székelym.

I tych kroków jednak nie uważał jeszcze za dostateczne wystraszonego i stropionego starą Schwerin. Prosił króla o wysłanie do Prus Zachodnich na osłonięcie Gdańska nowych korpusów z Berlina lub Szczecina. Tymczasem zaś mobilizował batalion Schultza i części pułków imienia swego

i Lichnowskiego, a konie brał potemu z krakowskiego i sandomierskiego, chociaż dostrzegal u ludności łupionej głuchą nienawiść. Generalowi Lattorffowi dał 4 października rozkaz cofnięcia się za Nidę, a nawet, w cztery dni później, zupełnego opróżnienia ziemi sandomierskiej. Do tej ostateczności skłoniły go w znacznej części raporty od generała-porucznika Lichnowskiego z Radomska i od urzędu skarbowego pruskiego z Piotrkowa o burzących się umysłach szlachty tamtejszej. Chciał też z tej strony wysłać nieco żołnierza w głąb Wielkopolski, a mianowicie posunąć Lichnowskiego w okolice Wielunia i Sieradza. Lattorffowe dwa bataliony piechoty pułku swego imienia i batalion Schultza tudzież 3 pułki kirasyerów, których mobilizacya była na ukończeniu, rozłożył od Zitena(?), Koniec-pola, Pilicy, u źródeł rzeki tej nazwy, Skwały, aż ku Krakowu. Sam został nadal w obozie w Chrzonowicach. Uwagę jego przykuwały zmienne ruchy wojsk polskich, stojących naprzeciw; istoty tych ciągłych zmian nie umiał sobie wytłumaczyć; nie wiązał ich w przyczynowy związek z klęską Sierakowskiego i przeprawą Fersena na prawy brzeg Wisły; zdawało mu się, że, oddalając się z częścią sił w głąb Wielkopolski, wyda na łup przeważnym masom wojsk polskich Częstochowę i Piotrków.

Owóż wszystkie te nieuzasadnione obawy komendującego wodza, cała ta jego akcyja, oparta na przecenieniu sił przeciwnika a niedoceniu własnych, wysnuta z nierzetelnych, przyjętych na wiarę przesłanek, znalazła sankcyę w wojskowym gabinecie królewskim. Fryderyk Wilhelm na podstawie raportów, odbieranych bezpośrednio od niektórych komendantów, podnosił cyfrę żołnierzy Dąbrowskiego w zdobytej Bydgoszczy do 15,000. Bezczytność generałów-majorów Schwerina i Elsnera tłómaczył król słabością ich korpusów. Wierzył, że Poznań jest w niebezpieczeństwie. Z Poczdamu, co prawda, ogarniał Fryderyk Wilhelm szerszy widnokrąg polityczny. Wnioskował słusznie,

że wśród armii polskiej pod Warszawą musi panować konsternacya wobec postępów Suworowa, że tam na wschód zwrócone zostaną wszystkie siły polskie, że linia wojsk wysuniętych naprzeciw armii pruskiej jest płytka, że Dąbrowski może już zamyśla o odwrocie. Ale nawet król pruski i jego poczdamscy doradcy wojskowi widzieli w podjeździe Bielamowskiego potęgę, której podolać nie zdołają trzej generalowie zamknięci w Poznaniu. Za radą królewską miał więc Schwerin, idąc ze swym korpusem do Wielkopolski, znieść najpierw ten fikcyjny korpus operujący około stolicy prowincyi, a potem dopiero wzdłuż Wisły ścigać Dąbrowskiego. Zdaniem Fryderyka Wilhelma także Gdańsk był istotnie zagrożony. Aby zasilić nowym żołnierzem armię, działającą na wschodnim terenie, nakazał król mobilizacyę dwóch pułków piechoty z garnizonu sześcioletniego (Pirch) i berlińskiego (Braun), dwóch pułków jazdy gwardyi stojącej w Poczdamie i żandarmeryi z Berlina, oraz jednej bateryi dział sześciofuntowych. Generalmajor Byern sformował tę nową dywizyę 11 października, a 17 stanął z nią już w Landsbergu nad Wartą, skąd ruszył do Pily. Co więcej, byle tylko ocalić Toruń, gotów był król przyjąć nawet projekt generała Favrata, t. j. opuścić linię Narwi i tamtejszym korpusem okryć zagrożone miasto. Jeśliby nawet ta smutna ostateczność dała się uniknąć, jeśliby stary Schwerin zdążył z odsieczą, to i w takim szczęśliwym wypadku postanowiono wprzód przetransportować ciężką artyleryę do fortec śląskich, bo w Piotrkowie nie byłaby dość bezpieczną. Dopiero w miarę coraz to nowych doniesień o coraz to nowych powodzeniach broni rosyjskiej, poczynął król z wolna nabierać otuchy i pocieszać się, że po zniweczeniu korpusu Dąbrowskiego i Madalińskiego jeszcze będzie czas pchnąć 10 batalionów piechoty i kawaleryę nad Pilicę i w sandomierskie, aby wspólnie z Suworowem pracować nad ogłodzeniem Warszawy, zamknąwszy ją na nowo ścisłym kordonem.

W tym czasie okazały się trwale dobroczynne skutki wyprawy Dąbrowskiego. 11 października, z obawy o los urzędników pruskich, wziętych w niewolę w Bydgoszczy, podpisał Fryderyk Wilhelm w Berlinie edykt, którym zapowiadał powrót stosunków prawnych. «Aby odjąć rewolucyi najsilniejsze podpory: żądzę zemsty za krewnych ukaranych bez prawem gwarantowanego przesłuchania, nienawiść religijną i narodową», rozkazał król ogłosić najmiłościwiej, że insurgenci nie będą już karani bez zbadania ich winy, że będą tylko zamknięci w miejscu bezpiecznym a potem sądzeni zgodnie z prawem przed władzą cywilną, że wszyscy bez różnicy będą mieli zapewnioną wolność sumienia, równość wobec praw i ciężarów podatkowych i łagodną, sprawiedliwą, słodką, ojcowską opiekę rządu pruskiego.

W samą porę wydane zostało to rozporządzenie. Już w dniach najbliższych ta gwarancja głównych praw obywatelskich będzie dla tych prowincyi jedyną, chociaż tylko dość nikłą, osłoną przed brutalnością zwycięzców. Wszak było to już nazajutrz po maciejowickim pogromie.

8 października otrzymał Schwerin wiadomość o przeprawie Fersena i szczegóły o bitwie pod Krupczycami i Brześciem Litewskim, a 13 października w południe, wprost z pod Maciejowic, świadek naoczny kłęski, przybył do obozu w Chrzonowicach porucznik von Heiligenstädt. Wysłany z listami do Suworowa i Fersena, był on przytomny bitwie i nie kończąc misyi, wiózł z powrotem armii pruskiej i królowi wielką nowinę.

Stary Schwerin nie mógł zrozumieć dziejowej doniosłości chwili; nie znając narodowego charakteru przeciwnika, nie mógł też wiedzieć, że z tą chwilą Polacy «jakby omdleli», jakby «nie mieli więcej duszy do czynności». Spodziewał się tylko, że Dąbrowski będzie się teraz cofał, i całą jego uwagę pochłonęła myśl o środkach stawienia zapory w powrotnej drodze tak szkodnemu, tak nieuchwy-

nemu, tak zawsze fortunnemu wrogowi, który jeszcze w odwrocie, zdało się, ugryźć może i, idąc na północ lub południe, wziąć szturmem Gdańsk albo Łowicz.

Z Warszawy tymczasem zaczęły dochodzić wieści o panującym tam nieładzie, rozprzężeniu i rozpaczcy. Fryderyk Wilhelm z Berlina przysłał wezwania, przynaglące do energicznej akcji. Trzeba było odzyskać wszystkie pozycje w krakowskim i sandomierskim, przez które to województwa z biegiem Wisły miała iść z magazynów pruskich amunicya i żywność dla armii Suworowa i do których to ziem nie chciano żadną miarą dopuścić Austryaków. Trzeba było porozumieć się co do współdziałania z generałami rosyjskimi, a nawet próbować, czyby Warszawa z obawy przed okrążającymi Pragę Rosyanami nie chciała zdać się na łaskę Fryderyka Wilhelma. W tym zaś ważnym celu należało podsunąć się z kilkoma batalionami pod okopy stolicy polskiej. I nietylko król pruski wciąż powtarzał z naciskiem ten program, ale i Suworow raz po raz wzywał do marszu na Warszawę «nawykłych do zwycięstw żołnierzy» pruskich. W tej decydującej chwili pozostawał jednak Schwerin wciąż nieczynny, nie ośmielił się podjąć działań zaczepnych przeciw korpusowi pod Błoniem. Zajął się przedewszystkiem przeciwnikiem, którego miał na tyłach armii swojej i to «nierównie więcej», niż tym, który stał przed jego frontem. Czekał, aż zgaśnie pożar buntu w Wielkopolsce i zniszczeje dywizya Dąbrowskiego. Za wszystkie niepowodzenia, za wszystkie upokorzenia, doznane w ciągu kampanii r. 1794, miał zapłacić swą głową ten zuchwały, a tak przebiegły i szczęśliwy dowódca, główny przeciwnik w tej wojnie, teraz nareszcie z dniem każdym zbliżający się ku zgubie pewnej. Król z «utęsknieniem», Schwerin z niecierpliwą niespokojnością czekał tego dnia odwetu. Ale kiedy i z której strony miał ten moment upragniony nadejść, to było wciąż jeszcze nielatwą do rozstrzygnięcia zagadką.

Trzy były drogi, któremi mógł się cofać korpus wielkopolski: pierwsza dawna przez Bzurę, którą wyszedł z pod Warszawy; druga przez Wartę na Wieluń i Sieradz, między Radomskiem a Częstochową i przez Sandomierskie; trzecia wreszcie po prawym brzegu Wisły, wymagająca przepłynięcia się powyżej Torunia i przetrznięcia się przez korpus Favrata nad Narwią. Dąbrowski cofał się pierwszą drogą, nie tylko dlatego, że była najkrótszą i najdogodniejszą przy tak olbrzymim taborze, ale także, i to przede wszystkim, dlatego, że wtedy miała być utrzymywana komunikacja z Warszawą i że obowiązkiem kardynalnym sztabu generalnego polskiego było zachować ją bezwarunkowo, a jeśliby została raz straconą, odzyskać za wszelką cenę. Schwerin natomiast przewidywał i gotował się równocześnie na «wszystkie, jakie tylko były możliwe, poruszenia nieprzyjaciela», a więc nawet liczył się poważnie z polskim przedsięwzięciem szturm do murów Gdańska.

Pierwotnie przypuszczał Schwerin, że odwrót nastąpi po prawym brzegu Wisły, więc w planie jego było wzmocnić korpus Favrata i jemu przekazać zaszczyt wycięcia dywizji Dąbrowskiego. Tegoż zdania był z początku także król i zapewne jego berlińska świta wojskowa. Wkrótce jednak stało się jasnym, że wypadki rozegrają się po lewej stronie Wisły. Tyle tylko mówiły raporty albo mało co więcej. Doniesienia były w najwyższym stopniu niepełne. Służba wywiadowcza pruska była wprost bajecznie niedołężna. Do końca wyprawy wielkopolskiej ani Schwerin ani król nie wiedzieli, kto ją właściwie prowadzi i jaka jest jej siła istotna. Długo same tylko nazwisko Madalińskiego powtarza się w raportach niemieckich. Później dopiero znacznie wylania się nazwisko Dąbrowskiego. W końcu Zaborowski, wyrasta na jednego z głównych przewodców powstań wojewódzkich. Jeszcze 16 października, na tydzień przed końcem wyprawy, Schwerin nie umiał nic powiedzieć

o sile przeciwnika i tylko powtarzał pogłoski, jakoby pod Toruniem Dąbrowski stał w 6,000, a Madaliński między Kcynią a Łabiszynem coś także z 6 czy 8 tysiącami. Zdawało się wprawdzie generałowi pruskiemu, że siła ta jest przesadzona i że ze wszystkich raportów da się wysnuć wnioski pewny, redukujący ilość żołnierza regularnego, który przeszedł Bzurę, do 6,000, resztę zaś do prostej zbieżności ludu gwałtem ruszonego z domów. Jednak w ostatniej chwili przed zamierzonym starciem znowu wierzyć począł Schwerin, że ma przed sobą 10,000 wojska liniowego. Nie wiedziano też dokładnie, gdzie się obraca ten wielotysięczny korpus i jego olbrzymi tabor pełen zdobyczy. Tylko raporty komendanta Torunia Hundta i kroczącego w ślad za Dąbrowskim Ledivarego miały większą wartość, ale iść musiały daleką drogą na Płock i Wyszogród; również dalekie zakreślając kolo, na Częstochowę i Piotrków, szły doniesienia od generałów-majorów Schwerina i Pollitza, a były nie tylko spóźnione ale zupełnie błędne w oznaczeniu ruchów nieprzyjaciela. Sam, przez patrole swoje, nie umiał Schwerin zdobyć żadnych dokładnych wiadomości. Szpiegów pewnych dostać nie mógł; u wszystkich warstw pod wpływem doznanych nieszczęść podniosło się poczucie obowiązku wobec kraju. Drobne, o luźnej bardzo organizacyi oddziały powstańcze, przy poparciu, jakiego im udzielał każdy szlachcic i każdy chłop, znakomicie niweczyły lub utrudniały wszelkie zabiegi rekoniesansów pruskich. Wychodziły patrole z obozu Schwerina w sile 60 do 100 ludzi, ale prowadzone słabo nie miały serca, aby dotrzeć tak daleko, jak wymagała potrzeba zdobycia pewnych wiadomości. Gromada insurgentów, licząca może 50, może 100 koni, krążyła w lasach koło Gębina i Gostynina, chwyciła szpiegów pruskich, wystraszała pruskie podjazdy i nie pozwalała, by przed cofającą się kolumną wojsk polskich biegły wieści o jej odwrocie.

13 października rozpoczął Dąbrowski marsz powrotny

na Bydgoszcz, a 16 wypoczywał kolo Gniewkowa. Stary Schwerin jeszcze 16 października, na podstawie oderwanych od rzeczywistości kombinacji, wnioskował, że rejterada nastąpi po prawym brzegu Wisły. Dopiero w dniu następnym dowiedział się o przybyciu Dąbrowskiego do Bydgoszczy i gotować się zaczął do nieuchronnego starcia. Wszystko starał się przewidzieć, niczego nie chcąc podać w niebezpieczeństwo. Z Rawy przeniósł magazyn do Piotrkowa, skąd znowu transportować kazał ciężką artylerję obelężniczą do twierdz śląskich, aby mieć wolne ręce i nie rozdzielać swych sił na liczne załogi. 3 bataliony i 5 szwadronów z ciężką baterją ustawił za rzeczką Rawką w ten sposób, ażeby mogły na każde stanowisko, czy to do Łowicza czy to do Piotrkowa, zdążyć w godzinę potrzeby. Raporty, odbierane codziennie z Torunia i od korpusów «latających», miały rozstrzygnąć, dokąd mu wypadnie iść naprzeciw wroga z głównym korpusem. Było pod jego bezpośrednią komendą jeszcze 7 batalionów i 12 szwadronów, dwie baterje ciężkie i artylerja polowa. Nie była to przecież cała potęga, którą chciał «zdusić» dywizję Dąbrowskiego. W bitwie, gdyby wypadła w bliskości Bzury, udział miał wziąć także korpus Klinckowströma, a dalej pułkownik Ledivary, idący w ślad za nieprzyjacielem od Torunia oraz oddziały Pollitza i Schwerina młodszego, które złączyć się miały 19 października w Kole. Tak skombinowane siły, na krótkiej linii między Kamionną a Sochaczewem, wynosiłyby co najmniej 15,000 t. j. 24 batalionów i 34 szwadronów, a nadto miałyby potężną artylerję, złożoną z dział i haubic różnego wagomiaru. Ten sztuczny plan koncentracji wojsk nie powiódł się w zupełności. 5 batalionów i 7 szwadronów braknie na stanowiskach 23 października nad Bzurą. To generał-major Schwerin zostanie w Poznaniu pomimo wszelkich naglących wezwań i pociągnie jeszcze ku sobie generała Pollitza, aby podzielić się z nim swemi trwożnemi przeczuciami i unierucho-

mić oba korpusy. Jeden tylko z czterech generałów, El-sner, wyszedł 21 października z Poznania; było to już za-późno, a nie szedł on zresztą nad Bzurę, tylko do Klecka na północ od Gniezna. Nawet jednak gdy zjednoczenie kor-pusów nie powiodło się, mieli Schwerin, Klinckowström i Ledivary ogromną przewagę nad «znużoną garstką» żoł-nierzy polskich.

Usiłowano wprowadzić równocześnie i Dąbrowskiemu przyjąć z pomocą ze strony polskiej. Wszelako próby, przedsięwzięte w tym kierunku na rozkaz naczelnie ko-menderującego Zajączka, zdawały się raczej pewniejszą czynić zgubę, skoro na dni 5 naprzód oznaczyły dokładnie punkt, w którym dywizya wielkopolska będzie usiłowała przedrzeć się przez Bzurę.

19 października z nastaniem dnia ks. Józef atakował Kamionnę, a Kołysko Sochaczew. Ataki zostały odparte a huk dział zbudził z drzemki dowódców pruskich i przypo-mniał im, że stanowczy moment się zbliża. W dniu tym Klinckowström, nie wiedząc zresztą nic więcej, jak tylko, że gdzieś strzelają, ruszył z obozu w Potokach i dotarł do Sochaczewa, następnie trzy mile dalej do Kamionny, przywrócił komunikację między tymi dwoma punktami głównymi i rozłożył się tegoż samego dnia jeszcze obo-zem pod Sochaczewem. 20 października wrócił do Potoków i tylko w myśl otrzymanej instrukcyi wysłał batalion gre-nadyerów imienia Frankenberga do Kamionny, przybierając sobie natomiast 6 kompanii pułku hrabiego Schwerina z Łowicza, gdzie już nadeszły nowe oddziały. Uwiado-miony o wypadkach Schwerin wyprawił natychmiast z po-mocą dwa bataliony pułku Klinckowströma tak, aby już 20 rankiem stanęły w Łowiczu, sam zaś z resztą sił zde-cydował się opuścić nareszcie Chrzonowice i zbliżyć się do właściwego terenu walki. Wydał jeszcze ostatnie pole-cenia: trzy bataliony Bonina, pięć szwadronów Biebersteina i jeden Trencka odesłał za Rawkę w okolice Rawy, bata-

lion Pfaua i 2 szwadrony z pulku Biebersteina przydał do załogi Piotrkowa; czekał na namioty i armaty, na ludzi wysłanych do magazynów, na oddziały z Białej i Żdźar; pomaszzerował nakonec z trzema batalionami Rüttsa, z batalionem grenadyerów Klinckowströma i batalionem fizylerów Pelleta, z 3 szwadronami Prittwitza, 6 Trencka i 2 Württemberga i artylerją, 20 października w okolicy Skierniewic, a dnia następnego do Łowicza. Tutaj wybiegł naprzeciw generał Klinckowström, aby porozumieć się co do następnych działań. Nie było nad czem radzić. Ataki na Sochaczew i Kamionkę miały widocznie na celu w tem miejscu utorować przeprawę dywizyi Dąbrowskiego. Wzięty do niewoli adjutant ks. Poniatowskiego zeznał także, że z Warszawy przyszedł rozkaz za wszelką cenę opanować te dwa stanowiska i otworzyć na tej linii komunikację przez Bzurę. Tam, między Sochaczewem a Kamionką, a nawet wprost w pośrodku, w Mistrzewicach, gdzie był bród najdogodniejszy, trzeba było poprostu czekać na przeciwnika i tutaj to w ostatniej godzinie tej wyprawy zadać mu cios straszliwy, odebrać mu wszystkie korzyści i całą zdobytą sławę. Tylko wahać się dłużej nie było wolno bezkarnie. Korpus wielkopolski stał w Gąbinie o mil cztery od Bzury i zanurzał się właśnie w lasy, ciągnące się aż do samej rzeki.

Schwerin przecież zawsze jeszcze niezupełnie wierzył, aby nieprzyjaciel był już w Gąbinie. Zdawało mu się, że Dąbrowski może obrać dalszą drogę przez Orłów i Sobotę lub na Łowicz. Postanowił tedy sam iść środkowym szlakiem na Kiernozię i Osmolin, aby wedle okoliczności i potrzeby przerzucić się potem na prawo lub na lewo i atakować przeciwnika w pochodzie, czy to skieruje się na wschód czy też na południe, ku Bzurze czy ku Rawce pod Bolimowem. 22 października rozłożyli się Prusacy w okolicach Kiernozi, kiedy korpus wielkopolski obozował w Iłowie.

Odległość między obu wojskami wynosiła mało co więcej jak milę. Dąbrowski mógł widzieć szeroko rozrzucone ognie, przy których żołnierz pruski gotował strawę i rozgrzewał członki, zmęczone trzydniowym z pod Chrzonowic marszem. Zrazu mniemał, że to spoczywa kawaleria Madalińskiego, który od tej strony osłaniać miał kolumnę polską i tak przestronnie zatoczonym obozem maskuje swą słabość; ale wnet straż polska podkraśla się pod same ogniska i naocznie zrekonoskowała nieprzyjaciela. Patrol złożony z oficerów, wysłany ku Kiernozi oznaczył siłę korpusu Schwerina na blisko 8,000. Pochwycona pikietta i dwu dezertarów zeznało, że korpus ten pomaszeruje nazajutrz do Gąbina lub Iłowa. Położenie dywizji wielkopolskiej było groźne nad wyraz. O północy ruszono dalej ku Bzurze. Wozy ze zdobyczą zdano samej kawalerii tylnej straży. W Iłowie zostawiono tylko posterunek, który miał idące z tyłu oddziały kierować na Kamionkę i rozszerzać pogłoskę, że na to stanowisko przypuszczony będzie główny atak. Madaliński miał cofać się na Sochaczew i zagrozić temu miastu szturmem. Wśród wysokiego napięcia nerwów, w niespokojnem oczekiwaniu stanowczego starcia, posuwała się kolumna wojsk powstańczych drogą z Iłowa ku Mistrzowicom, ale leśnej ciszy w tę zimną noc jesienną nie zamącił żaden podjazd pruski. Gdy rankiem 23 października czoło dywizji wysuwać się zaczęło z boru, był jeszcze mrok, chociaż godzina była już prawie siódma. Gęsta, wilgotna mgła okryła łożysko Bzury i sąsiednie pola. Od południa o milę dochodził huk dział: to Kołysko atakował Sochaczew nieszczęśliwie ale z upartą odwagą. W Mistrzowicach jednak było całkiem spokojnie. Coraz nowe oddziały przechodziły na drugą stronę Bzury i zajmowały pozycję na wzgórku pod wiatrakami brochowskim; coraz nowe wozy zjeżdżały w koryto rzeczne, a ostatnie ładunki przeszły koło czwartej popołudniu. Już od dwóch godzin nie dolatywały odgłosy walki przy forty-

fikacjach Sochaczewa; dzień się kończył i zapadał zmrok wczesny. Wieczorem nadciągnął Madaliński wraz z strażą tylną; już wśród zupełnych ciemności przybyła zapóźniona komenda powstania łęczyckiego. Ze wszech stron sygnalizowano nieprzyjaciela, ale noc z 23 na 24 zbiegła bez alarmu.

Zabrakło animuszu w tym dniu dowódcom pruskim. Klinckowström na głuchy loskot kul armatnich ruszył wprawdzie z obozu w Potokach, ale nie doszedł nawet do Sochaczewa, zatrzymał się w drodze i stał w niepewności i trwodze, by nie zetknąć się z wrogiem, groźnym dlań tyleż przez wykazaną inteligencję, ile domniemaną siłę. I Schwerin nie zakłócił niczem 9-cio godzinnej przeprawy korpusu wielkopolskiego. Kiedy odpoczywał w obozie pod Kiernozią w nocy z 22 na 23 października, przybył szpieg z doniesieniem o wyruszeniu Dąbrowskiego z Gębina 22, w południe w kierunku wschodnim ku Bzurze. Zrozumiał teraz naczelnie komenderujący wojskiem pruskim, że posuwa się równolegle z nieprzyjacielem tylko w kierunku wprost przeciwnym. Nie było już po co iść do Iłowa, tem mniej zaś do Gębina. Trzeba było ostatnim tchem biedz ku Bzurze. Stary Schwerin jednak posunął się nazajutrz 23 października nie więcej jak o półtorej mili do Kocierzowa i tu stał przez całą resztę dnia, chociaż do Mistrzowiec miał już tylko dwie mile marszu. Ludzie i konie byli zmęczeni, ale inny jeszcze, o wiele głębiej tkwiący powód przykuwał go do miejsca. Zawiodła część kombinacji zmierzających do skoncentrowania sił na tę chwilę stanowczą, zamknięcia ze wszech stron dywizji polskiej i zmuszenia jej do złożenia broni prawie bez bitwy, przez sam zręczny manewr. Teraz zaś pozostawał jedynie bój wręcz z przeciwnikiem, którego sił nie znał, ani rodzaju broni ani strategii. A walka otwarta była nadto najbardziej w ówczesnym systemie sztuki wojennej wzgardzonym środkiem wybrnięcia z trudnego położenia,

do jakiego zwykli uciekać się nieudolni dowódcy. Cała niezmiernie odpowiedzialność za tak niepewny zawsze wynik starcia spadała na generała komenderującego. Nie miał on wytyczonej jasnej drogi postępowania: szukać bitwy i tylko starać się dobrze ją poprowadzić. Przeciwnie, teraz dopiero na kilka godzin przed walką roztrząsał wszystkie argumenty, które mogły jej odradzać. Liczbę niepewnych przesłanek pomnażały wszystkie jego dawne winy. Szacował wojsko polskie regularne na 10,000, wystawiał sobie ogrom nieszczęść złączonych z przegraną, wzrost nowy ruchu powstańczego, niebezpieczeństwo zagrożające wszystkim magazynom i załogom pobliskich miast niedość silnie obwarowanych, prawdopodobieństwo utraty prowincyi wielkopolskich. Jego słaba głowa ugięła się pod ciężarem tych obaw i trosk. O 5-tej popołudniu tegoż dnia, 23 października, przybył do Kocierzowa Klincowström, doniósł o ataku na Sochaczew i wysoce prawdopodobnym równoczesnym przeprowadzeniu się Dąbrowskiego. Stary Schwerin udał, że nie wierzy temu przy-puszczeniu; może zresztą naprawdę nie wierzył, jak się długo wiary nie daje nieszczęściu; może chciał ratować pozory i zmniejszyć odpowiedzialność, a może rzeczywiście na chwilę odżyła w nim energia i chęć czynu i zaufanie w siły swego żołnierza. Postanowił iść z Kocierzowa przez Rybno do Sochaczewa, tu złączyć się z wojskiem Klincowströma i razem pomaszerować do Mistrzewic i Witkowie. Jeśli miał nadzieję zaskoczyć korpus wielkopolski w czasie przeprawy, to złożył tylko dowody dużej naiwności, ale krok ten mógł być łatwo pierwszym do przeniesienia walki poza smugę płytkiej Bzury. 24 o 8-mej rano stanął Schwerin przy Mistrzewicach i kazał bić z dział. Drobne posterunki polskie po lewym brzegu rzeki cofnęły się, po prawym natomiast linia wojsk rozwinęła się, by przeskadzać Prusakom w przebrnięciu Bzury; armaty polskie zaczęły odpowiadać; wozy ze zdobyczą i jeńców odesłał

Dąbrowski czempredzej przez puszcę kampinoską do Warszawy. Wkrótce jednak Schwerin zaprzestał ognia działowego i pozwolił żołnierzom odpoczywać; ruchu zaczepnego nie podjął, chociaż tego dnia pod wieczór ściągnął do Witkowie pułkownik Ledivary, który nazajutrz także kazał witać artylerji przeciwnika, straconego z oczu od dni czterech, od 21 października.

Dnia 26 października, wrócił Schwerin do Łowicza, aby stamtąd tłumić powstania w Wielkopolsce i oddziaływać na Warszawę. Wymówił się na razie od współdziałania z Suworowem, obawiał się być atakowanym przez powstańców w czasie pochodu ku stolicy nadwiślańskiej. Pożar insurekcyi nie zgasł jeszcze na tyłach wojsk pruskich, tylko część nieregularnej siły zbrojnej wielkopolskiej przeszła Bzurę wespół z Dąbrowskim. 25 października kawalerya konfederatów napadła na Włocławek, następnej nocy opanowała Bobrownik, pelno było powstańców po lasach, znów ukazały się zbrojne gromady w Sieradzkim i Łęczyckim. Drogi były niepewne, przez dni siedm od 20 października nie nadchodziły wiadomości od generała Pollitza. Co gorsza nieprzyjaciel stojący przed Schwerinem począł się wzmacniać z widocznym zamiarem przedarcia się znowu przez kordon pruski. Potwierdził to rekonesans przedsięwzięty przez pułkownika Ledivarego ku Bloniu. Sygnalizowano cztery korpusy nieprzyjacielskie: pięcioletni ks. Józefa koło Brochowa, czterotysięczny z pontonami o 1 $\frac{1}{2}$ mili dalej na wschód, mniejszy Kołyski koło Trojanowa tuż koło Sochaczewa i takiż koło Blonia, wysłany tam świeżo z Warszawy. I znowu myśl, że jeden z tych oddziałów znajdzie sposób wkroczenia do Wielkopolski i wzmocnienia konfederacyi wojewódzkich, płoszyła sen z powiek komendanta wojsk pruskich. Wypracował on nowy plan, przez który mógł współdziałać z Suworowem «najsukuteczniej około zmuszenia Warszawy do poddania się i około ukończenia wojny».

11 lub 12 listopada miał ten plan wejść w życie. Wedle tej nowej kombinacji Pollitz obsadzał przejście między Gąbinem a Iłowem, jako to, przez które nieprzyjacieli przejść musi. Generał-major Schwerin, który 30 października był w Kole, obrał kwatery wewnątrz Wielkopolski nad Wartą aż po Szadek i komunikował się z dywizją Pollitza; Byrn który 23 był w Czarnkowie, 25 w Rogoźnie a 27 posunął się przez Kiszkowo w okolice Gniezna, miał zająć Włocławek i lewym skrzydłem oprzeć się o Wisłę, prawie rozciągając ku Warcie, aby zakryć Poznań, Gniezno i Toruń, — a sam Schwerin pospieszył do Skierniewic celem obrony okolic od Łowicza do Rawy. Właśnie jednak kiedy te pozycje zostały zajęte, 12 listopada przybył generał Favrat i objął komendę. Młodszy Schwerin został uwięziony, starszy odesłany na gubernatorstwo do Torunia. Nie na dawne wszakże stanowisko ale do dóbr swoich usunął się z goryczą i żalem i żądał wytoczenia mu śledztwa. Nie mógł dopatrzeć się winy w swem postępowaniu, chociaż widział fatalne jego następstwa; austriackie posterunki w Opatowie i wzdłuż Wisły, Rosyan na Pradze i w Warszawie, a wśród sztabu armii pruskiej głębokie oburzenie upokorzonej miłości własnej. Najtęższego miał przeciwnika w tej wojnie; tę wysoką miarę przykladał do całej armii polskiej i do całego sztabu nieprzyjacielskiego. Dlatego nie podjął energicznej akcji zaczepnej, chociaż dla wszystkich stało się jasnym, że rusztowania organizacji powstańczej podtrzymujące jeszcze na krótko stary gmach Rzpltej wałą się i że to już wybiła godzina «upadku domu». Pułkownik Hinrichs z Grudziądza w kilkuset ludzi przywracał pruskie rządy w całej okolicy, a już 25 października zajął na nowo Bydgoszcz; dezercya w szeregach polskich wojsk regularnych przybrała rozmiary wprost olbrzymie; 1 listopada w dolinie Narwi w Pionkach cały korpus Grabowskiego poddał się księciu Anhalt; gorzała Praga; dywizya ks. Józefa rzucała

broń. Ale mimo wszystkich tych znaków tak blizkiego już końca główna armia pruska pozostała nieczynna, ubezwładniona męską postawą korpusu wielkopolskiego.

Kiedy w kilka miesięcy potem Dąbrowski porządkował wspomnienia z tego okresu, spisywał je i działalność swoją oddawał pod sąd publiczny, słusznie domagał się, aby wyprawę wielkopolską rozważać pod względem wojskowym i moralnym niezależnie od ostatecznego wyniku całej kampanii roku 1794. Ten oddział spełnił swoją powinność. Przez dni czterdzieści działał zawsze szczęśliwie przeciw po wielekroć silniejszej liczebnie, a cieszącej się sławą pierwszej w świecie, armii pruskiej. Przeszedł mil sto, przeprawił się przez Bzurę, Wartę, Noteć i Wisłę, zawsze w obliczu przeważnego nieprzyjaciela. Nie mógł marzyć o zniszczeniu po tylekroć ilościowo i jakościowo mocniejszego wroga, musiał nawet unikać z nim walki, ale niemniej zajął wszystkie jego siły i wespół z obywatelstwem wielkopolskiem udźwignął cały prawie ciężar wojny na lewym brzegu Wisły. Miała też wyprawa ta doniosłe skutki dla sprawy polskiej i nawet zaważyła w polityce europejskiej. Oslabiła stanowisko króla pruskiego w pertraktacjach podziałowych, wydarła mu część ziemi w sandomierskiem i krakowskiem, odstręczyła go do reszty od wojny równoczesnej nad Renem, okazała jawnie, że «niezwyciężona» armia Fryderyka II ma niedoleźnych dowódców, i zachwiała jej w tradycyi przekazaną sławę na lat dwanaście przed wielkim jenajskim pogromem. Prowadzona wedle starego systemu stojącej już u progu śmierci strategii XVIII stulecia kampania wielkopolska 1794 r. po raz pierwszy dowiodła tak namacalnie i z tej strony wschodniej wielką prawdę, równocześnie dowiedzioną od strony zachodniej w kampaniach szampańskiej i nadreńskiej; a mianowicie, że ponad najwytrawniejszą rutyną bierze zawsze górę ofiarny duch obywatelski i zapal dla dobrej sprawy. Była także wyprawa wielkopolska znakomitą

szkołą dla nowego żołnierza i doskonałą próbą szybkiej organizacyi wojskowej kraju. Wreszcie «położyła kamień węgielny Dąbrowskiego sławy». Kiedy w Paryżu ważyć się będą przeróżne projekty formacyi legionów, jemu tylko da posłuch rząd francuski, pamiętny, że jemu w przeważnej części zawdzięcza rzeczywiłą usługę, oddaną w r. 1794, w walce z Fryderykiem Wilhelmem. Wtedy też zdobył zaufanie żołnierzy i na jego to głos rozproszona drużyna zbiegnie się znowu pod dalekiem, włoskiem niebem.

ROZDZIAŁ VIII.

Upadek insurekcji.

Kiedy, 12 października, dotarła do Warszawy wieść o klęsce maciejowickiej, nastąpił dzień rozpaczony i zupełnego upadku ducha. Byli podobno tacy, co postradali zmysły, wielu chorych zmogła gorączka febryczna, inni szli przez ulice z obłąkanym wzrokiem, załamując ręce, bijąc głową o mur, inni biegli aż pod Jeziornę, ażeby Naczelnika odbijać. Rada Najwyższa Narodowa, zebrana na sesji nadzwyczajnej, «pierwsze momenta łzom nad losem żalosnym obrońcy wolności i ojczyzny poświęciła». W odezwach mówiono wprawdzie o obowiązku prowadzenia dalszej walki z wyjątkiem energią, z przytomną w sercu postacią duchową Naczelnika, z jego niezwruszonem poświęceniem i z jego mocną wiarą, — ale ogół uważał pogrom na polach Maciejowic za koniec insurekcji i wszelkie dalsze wysiłki za daremne. »Nieszczęście Kościuszki zatamowało zapęd rewolucji i wstrzymało powstanie innych prowincji... Może to jest najpiękniejszy i oraz najtkliwszy hold, oddany wysokiej enocie, jaki tylko mamy w dziejach świata. Godne czucie moralnego narodu, godny szacunek Kościuszki. Ale jest to hańbą rodaków, iż z upadkiem jednego człowieka, zdaje się, jakby omdleli Polacy, i tylko wyglądają jako ich koniec«.

Bilo się jeszcze wojsko, ale, dotknięte niewiarą w ostateczny wynik swych wysiłków, bilo się odtąd słabo i coraz słabiej. Jeden korpus powstańczy pobity został przy przeprawie nad Narwią przez generała pruskiego Günthera, a drugi złożył broń w Ostrołęce 24 października, otoczony przez korpus ks. Holstein-Becka. Dywizya litewska Meyena straciła wszystkie armaty i większą część żołnierza w walce z Suworowem 27 października pod Kobyłką. Odległość, dzieląca jeszcze armię rosyjską od brzegów Wisły, zmniejszała się z przerażającą szybkością; w tym ostatnim dniu nowej klęski wynosiła ona już tylko dwie mile. Z Suworowem, postępującym naprzód forsownymi marszami, już zdążył połączyć się Fersen. Równocześnie Derfelden 27 stanął w Popowie nad Bugiem, 29 już był w Nieporęcie. W Warszawie podniosły głowę partie ugodowe, kupców miejskich tudzież wielkich właścicieli i dworska: pierwsza chciała kapitulować przed wojskiem pruskim, druga przed rosyjskim. Radykalne stronnictwa uważały, że nadszedł odpowiedni moment do wykonania wewnętrznego przewrotu społecznego i pozbycia się szlachty. Większość ludności, zgromadzonej w stolicy, czuła jednak przedewszystkiem potrzebę obrony przed niebezpieczeństwem zewnętrznem, tak bardzo już bliskiem. Warsztaty były czynne mimo braku pieniędzy na opłatę robotników; sypano długą linię szaniec Pragi z lotnego piasku, z trudem ogromnym ale bez rozumnego planu; budowano baterie pływające na Wiśle i koszary podziemne; zbrojono milicje miejskie. Wytężano resztki energii raczej już tylko odruchowo, dla uchylecia bezpośredniej groźby wzięcia stolicy, z samozachowawczego niejako instynktu, w biernym niejako poczuciu, ale brakło już narodowi inicjatywy czynnej, bo brakło zapału, wiary w przyszłość, przedsiębiorczej odwagi, płodnej rodzicielki wielkich czynów. Najdzielniejsi z tych ludzi potrafią pięknie zginać, gdyż sprawę swą uważają «za najpiękniejszą i najslawniejszą,

jaką naród miał do bronienia»; inni pójdą do więzienia, aby nie dopełnić czezej formalności wyrzeczenia się na przyszłość walki; inni przeniosą gorzki chleb wygnania nad życie magnackie w dobrach wróconych przez zwycięcę, łaskawego dla uległych; ale zaledwie garść nieliczna wybrańców zdobędzie się na dalsze wytrwanie aż do ostatka i zrozumie, że bierność, opuszczenie rąk w nieszczęściu nie przejedna wrogich sił losu.

Nowy Naczelnik, Tomasz Wawrzecki, nie był bynajmniej jednym z takich wybranych nowożytnych ludzi czynu. Zaczny patriota, znany ze swej działalności na sejmie konstytucyjnym, twórca komisji porządkowych, w śmiałej partyzanckiej wyprawie zdobywca Libawy, ale «wiedzą nie przekraczający sfery umysłowej ziemianina litewskiego», bez elementarnych wiadomości wojskowych, wymaganych od przeciętnego oficera sztabowego, «z placzem» przyjął na słabe swe barki ciężar ogromny najwyższego przewodnictwa narodu. Obiór dokonany został już 12 października, a dopiero w dni cztery później przez nowokreowanego przyjęty. Na tem stanowisku Wawrzecki «nie zniszczył nic, ani honoru nie splamił», ale prócz czci nie zdołał niczego przekazać krajowi na dalsze życia koleje, ani skrawka ziemi, ani jakiegokolwiek reprezentacyi narodowej lub gwarancyi praw obywatelskich, ani jednego pulku. Niemoc i niedołęstwo wodza znajdują wprawdzie poniekąd usprawiedliwienie w wielkości katastrofy dziejowej, łamiącej nierównie wyższych ludzi. Wszak nawet Ignacy Potocki i Hugo Kollątaj w tym momencie krytycznym «opuścili w tej burzy ręce». Niemniej jednak fatalne skutki takiego wyboru nie dały długo na siebie czekać. Nie stolica i szmat ziemi najbliższy, nie Rada Najwyższa Narodowa, tylko armia reprezentowała w tej chwili naród i była najwyższem wcieleniem jego interesów. Tymczasem nowy wódz narodu musiał zacząć od tego, że siebie odsunął od komendy nad wojskiem, zdał ją

na Zajęczka w obozie pod Pragę, a w najważniejszych sprawach dalszego działania rozstrzygała rada wojenna, instytucya zbiorowa, zdejmująca zatem z jednostek ciężkie brzemie odpowiedzialności za niefortunność powziętych uchwał, a zarazem za należyte ich wykonanie, instytucya, która, wedle słów znakomitego wodza, będąc nieprzydatną do zwycięstwa, jest przewyborną do kapitulacyi.

Na taką to radę wojenną i w takiej to chwili wezwany został Dąbrowski do Warszawy. Więc 25 października zaprowadził dywizyę wielkopolską na nową pozycyę, obraną umiejętnie w odległości niespełna tysiąca kroków za Bzurą, oddał komendę Rymkiewiczowi i odjechał do stolicy.

Wyprzedził go tam Wybicki, zdał raport o pomyslniej wyprawie wielkopolskiej i o «blizkim powrocie generała Dąbrowskiego zapewnił». «Ale to wszystko było przyjętem, jako w owym pożarze, gdzie się każdy krzątał bez zmysłów, i pewnych do ocalenia siebie nie przedsięwzięjąc środków».

Dąbrowski zrozumiał od dawna, że w działaniach wojennych powstańczych brak rozsądnej myśli przewodniej. Staral się najpierw ocalić powierzony mu korpus i zmierzal do tego celu drogą, jaką uznawał za jedynie dobrą, nie troszcząc się zbytnio o wolę sztabu generalnego, układającego w Warszawie niewykonalne plany. Pomnażał wprawdzie przez to ze swojej strony anarchię powszechną, ale zachował dla Rzpltej przeszło 4500 żołnierza i bogatą zdobycz z wyprawy wielkopolskiej. Sam sobie dał rozkaz odwrotu, nie wierzył już zapewnieniom odzyskania komunikacyi nad Bzurą przez korpus Poniatowskiego i Kolski, odmówił ks. Józefowi współdziałania w tyle ryzykownym ataku na Kamionę. Pod Brochowem 24 października otrzymał rozkaz szturmować znowu do Kamionny i Sochaczewa i oczyścić Bzurę z wojsk nieprzyjacielskich; a nawet dla porozumienia się co do tej wspólnej akcyi

już przybył osobiście do obozu ks. Poniatowski. Widział jednak Dąbrowski jasno niepodobieństwo walki wręcz z przemożnymi siłami połączonych pruskich korpusów pod generałem-porucznikiem Schwerinem i żadnych też kroków nie poczynił do odzyskania linii Bzury. Przynależał natomiast wypracować inny plan akcji. Potrzebę jego czuł tem wyraźniej, że wraz z ordynansem, wzywającym go do Warszawy, otrzymał jeszcze jeden i to ogólny projekt operacji. Wedle tych ostatnich postanowień, nadzwyczaj dowolnych, jakby improwizowanych bez żadnego liczenia się z rzeczywistością, miał generał Mokronowski zatrzymać Rosyan, Grabowski zdobyć Pultusk, Giedroyć i Jażwiński Wyszogród, i wtedy z kolei Dąbrowski winien był odzyskać Kamionkę, a Poniatowski Sochaczew. Przewidywał przecie łącznie Dąbrowski, jak skończyć się musi ten śmiały atak podjęty na wszystkich frontach przy wciąż słabnących siłach. Nie mógł nie brać na uwagę, że Rosyanie muszą podsunąć się wkrótce pod samą Pragę i że wtedy Grabowski odcięty od Warszawy będzie zmuszony do złożenia broni. Wobec podobnych ewentualności, wyrzekając się tamtego projektu, spróbował na własną rękę wykreślić inne praktyczniejsze koleje dla nowej kampanii zimowej.

Udział swój w wypadkach, rozgrywających się w pierwszej połowie listopada r. 1794 na przestrzeni między Warszawą a Malogoszczą, przedstawił Dąbrowski w pamiętnikach o insurekcji. Jest to najdokładniejszy i najwiarogodniejszy dyaryusz ostatnich chwil istnienia armii polskiej. Wystarczy, jeśli tę relację streścimy tutaj w paru zdaniach.

Praga i Warszawa, zdaniem Dąbrowskiego, obronić się nie mogły. Walka na dwóch frontach, z Rosyą i Prusami, musiała się skończyć niechybną i zupełną klęską. Radził więc, aby losów kraju, istnienia armii i reprezentacji krajowej nie wiązać z utrzymaniem stolicy. Doma-

gał się, aby złączyć z wojskiem Radę Najwyższą i osobę królewską, opróżnić Warszawę i następnie, wyprzedzając co najmniej o 8 dni marszu armię rosyjską, przenieść operacye na teren między Odrą a Wartą. Wojska pruskie, naciskane z dwu stron, przez powstańców wielkopolskich i przez całą armię polską, uszczuplone przez choroby i dezercyę, zagrożone odcięciem dowozów żywności cofnęłyby się za Odrę lub przynajmniej za Wartę. Posuwanie się wojsk Suworowa poza Warszawę byłoby nadzwyczaj trudne i powolne wobec оголоcenia kraju z wszelkich środków żywności. Tak więc możnaby było przetrwać zimę, zyskać szereg miesięcy, a tymczasem, być może, doczekać się interwencji Francyi czy też poróżnienia mocarstw ościennych. Wysunął też Dąbrowski dawny swój plan marszu przez Śląsk, Morawy, Czechy, Bawaryę i Szwabię do Landau lub przez Szwajcaryę nad Ren dla złączenia się z korpusami Republiki francuskiej. Ten drugi projekt, wcale nie tak fantastyczny, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka, oparty na dokładnem obliczeniu marszów i wytknięciu na kartach geograficznych drogi poprzez kraje, оголоcone z siły zbrojnej cesarza i Rzeszy, popierał Dąbrowski zwłaszcza po upadku Pragi, gdy w wojsku polkiem osłabła tak odwaga i karność, że poprostu już bić się nie chcieli. W każdym razie skoncentrowanie wszystkich sił i zasobów, złączenie reprezentacyi narodowej z armią dawało możność prowadzenia układów z niejaką nadzieją uzyskania pewnej gwarancyi co do przyszłości Rzpltej.

Nic z tego nie zrobiono. «Naczelnik z całą Radą w największem pomieszaniu» nie zdobył się na żaden krok stanowczy. 29 października już słyszano huk dział Suworowa ostrzeliwującego Pragę, a w tymże dniu Wawrzecki podpisał rozkaz dla dywizyi Dąbrowskiego i Giedroycia maszerowania ku Rawie dla obserwowania Prusaków. Było tego razem 8,000 żołnierza i 33 dział. Korpus Dąbrow-

skiego, złożony w znacznej części z jazdy, nie mógł być w całości użyty do obrony okopów, był to też żołnierz bardzo jeszcze w służbie młody, ale trzymany w karchach, niezdemoralizowany żadną porażką i pełen zaufania w swoje siły. Dywizya Giedroycia liczyła 2,000 regularnej piechoty, obdartej i zmęczonej po długim marszu z krańców Żmudzi, ale która mogłaby po paru dniach odpoczynku bić się na Pradze, zamiast wykonywać dalsze bezcelowe marsze. Rozkaz Wawrzeckiego oddalał zarazem Dąbrowskiego, któremu, chociażby tylko przez pamięć na obronę Powązek, wypadło powierzyć najmocniej zagrożone stanowiska oblężnicze. Co prawda, on sam je uważał za stracone i nie kwapił się pewnie do objęcia komendy najwyższej w tych warunkach, ale uległby ostatecznie wezwaniu i, jeśliby nawet nie ocalił Pragi, zmniejszyłby zapewne rozmiary kęski. Sama jego obecność w Warszawie, przyzwyczajonej ostatnimi czasy w dniach smutku i żałoby odbierać od dywizji wielkopolskiej wiadomości napełniające otuchą, podniosłaby ducha załogi i obywateli stolicy. W każdym razie niedorzecznością było oderwanie tak poważnej części sił obronnych przeciw spokojnie stojącym wojskom pruskim, w tej samej chwili, gdy inny, nierównie groźniejszy przeciwnik był już pod miastem w promieniu strzału działowego. Tym to sposobem stało się, że w dniu fatalnym 4 listopada ośm tysięcy żołnierza polskiego z najzdolniejszym wodzem stało bezczynnie o ośm mil od Warszawy, spało i grzało się po chatach Starej Wsi i siół przyległych, kiedy równocześnie ośm tysięcy jego braci u schyłku zimnej nocy listopadowej ginęło w bezładnej, beznadziejnej obronie podczas szturm Pragi.

Katastrofa praska wywarła piorunujące wrażenie na ogólny nastrój ludności, wojska i komendy polskiej. Naraz przysły resztki tęgości, nawet subordynacyi, zapanował na całej linii rozkład powszechny i nieuleczalny. Nawet najmęż-

niejsi zwątpili zupełnie; wysunęły się na światło dzienne gdzieś w zakamarkach duszy ukryte najniższe instynkty; upadły serca i ślepa trwoga opanowała głowy. Opuszczone przez komendantów korpusy, brygady, pułki, kompanie i szwadrony poprostu rzuciły broń. Każdy szukał ocalenia, nie troszcząc się o drugich ani o losy kraju. Na marne szedł cały dorobek tylu wysiłków energii, tylu poświęceń z okresu tworzenia siły zbrojnej insurekcji. W takich to najopłakańszych warunkach nastąpiła faktyczna kapitulacja radoszycka, która zwyciężonym nie zabezpieczała w rzeczywistości żadnych praw, nie zapewniała żadnych rękojmi, nie czyniła żadnych nadziei i nie zostawiała żadnych złudzeń. Do ostatka wytrwali przy narodowych znakach insurgenci wielkopolscy pod generałem Skórczewskim i dwie brygady, zorganizowane przez Dąbrowskiego, nowo uformowana w okresie oblężenia Warszawy, oraz dawna imienia Madalińskiego. Z wielkich planów, ogarniających szerokie horyzonty, pozostał jeden, dyktowany już tylko przez ambicję żołnierską: nie poddać się, przejść granicę galicyjską, broń zakopać lub spalić. I ten pomysł zresztą nie dał się wykonać. Trzeba było iść pod eskortą rosyjską do Warszawy, stanąć przed zdobywcą Pragi i wyrzec się przez deklarację pisemną wszelkiej na przyszłość walki z Rosją i jej aliantami.

Piętrzone później niejednokrotnie zarzuty przeciw postępowaniu Dąbrowskiego w tych ostatnich miesiącach istnienia Rzpltej. Padły one nietylko z ust okrytych pianą nienawiści, ze strony zapomnianych dzisiaj małych ludzi, pechanych niską namiętnością do walki bratobójczej; podnieśli je także ludzie na pozór najpowołani, współuczestnicy ostatnich bezowocnych wysiłków na drodze z Warszawy do Radoszyc. Pierwsi, wyteżając głos, aby ich słyszeli swoi i obcy, wołali: «Dąbrowski był stronnikiem Targowicy i sejmu grodzieńskiego... Zbrodnie jego są powszechnie znane i mieszczą się w aktach naszej rewolucji.

Miecz sprawiedliwości podniósł się na jego głowę, winną od samego początku, ale chytre ręce schroniły go przed zemstą narodową... Wysłany na pomoc powstańcom Wielkopolski, których liczba wzrastała do 15,000 żołnierzy, zamiast zwiększyć tę liczbę, rozprószył ją... Przeszedłszy do kierownictwa różnych niedobitków naszej armii, które po wzięciu Pragi przenosiły jeszcze 20,000 ludzi i park 113 dział, przez 8 dni, nie spotkawszy nieprzyjaciela, potrafił je zniszczyć. Przynależał odprowadzić nasze wojsko do granic Francji, a sprzedał je werbownikom Austryaków i Prus... Oddał się w Radoszycach w ręce kozaków i wkrótce potem widziano go czolgającego się u nóg barbarzyńcy Suworowa i całującego jego ręce. ...Nasi najlepsi obrońcy, którzy ocaleli w bojach, jedni wygnani i tułacze, drudzy uwięzieni w Syberji, Petersburgu, Olomuńcu, Wrocławiu i innych twierdzeniach, na rusztowaniach odpokutowali... Wówczas Dąbrowski żył spokojnie». Inni oskarżyciele tej samej kategorii, główni kierownicy w tej walce oszczerczej, noszący nazwiska znane w dziejach piśmiennictwa i cenzury, jak Dmuchowski i Szaniawski, kryli się w cieniu, ale stamtąd z niemniejszym jadem «przypominali koniec tragedji w Końskich i Radoszycach» i «ścisłą z Suworowem przyjaźń». Co więcej, na postępowanie Dąbrowskiego żalił się poniekąd nawet sam Wawrzecki wobec władz śledczych w Petersburgu. Wreszcie przed inny sąd, najwyższy w opinii narodu, przed Kościuszkę, ciężką skargę na Dąbrowskiego później jeszcze wytoczył Giedroyć. Nidoszły ten wódz legionów pisał do Naczelnika, wróconego rodakom z więzienia i z zamorskiej podróży: «Alboli może chciałbyś pojednoczyć z Dąbrowskim, który w Drzewicy na ostatnią hańbę imienia polskiego chciał przejść z resztą wojska i z armatami do Prusaków, który w Końskich zabrał Wawrzeckiemu ostatki uwięzionych z Warszawy pieniądze i byłby z nimi szczęśliwie sam posunął, gdyby go nie miano na oku, który po wzięciu nas w Radoszycach nai-

grawał się z naszego nieszczęścia, a jak on nazywał, głupstwa, który obiegł Rosyan, Prusaków, ofiarując im swoje talenta i usługi, a zostawszy wzgardzonym, dopiero udał się do patryotyzmu i znalazł swoich czcicielów?.

W rzeczy samej, pomimo tylu, tak stanowczych zarzutów nikezennnej zdrady, ba, nawet kradzieży grosza publicznego, znalazł Dąbrowski «swoich czcicielów». Zaufaniem darzyli go ci, co wyobrażali naówczas sumienie narodowe, Kościuszko i Wybicki, Kniaziewicz i Fiszer. Okolo jego osoby skupili się najszlachetniejsi i najtężsi przedstawiciele sprawy narodowej, jakkolwiek dla nikogo z nich nie były tajemnicą tamte oskarżycielskie głosy nienawiści osobistej i stronnicej.

O źródłach tej śmiertelnej nienawiści, żywionej przez skrajną partję emigracyjną ku Dąbrowskiemu, wypadnie pomówić przy rozważeniu historyi legionów i tajnych związków patryotycznych, pracujących w kraju po trzecim rozbiornie. Tutaj można ograniczyć się do uwagi, że forma tych zarzutów, ich ślepa bezwzględność, niezawisłe od pobudek wewnętrznych, wynikających z obostrzenia się stosunków stronnicych w kraju pod wpływem reakcyi przeciw Targowicy, była też w pewnej mierze uwarunkowana przez duszną, przesiąklą oparami krwi atmosferę emigracyjną na gorącym, rewolucyjnym bruku paryskim. Dawne grodzieńskie i warszawskie przeciwieństwa partyjne i indywidualne musiały jeszcze niesłychanie obostrzyć się w tej atmosferze, na ulicze św. Honorjusza, w sąsiedztwie i pod wpływem taktyki jakobinów paryskich. Nie ulega też wątpliwości, że najcięższe przeciw Dąbrowskiemu oskarżenia były głoszone przez tutejszych, paryskich jego pogromców ze świadomą złą wiarą. Wpływ ich obliczony był przedewszystkiem na umysły członków rządu francuskiego i Konwencyi, nieświadomych spraw polskich. Miotano zresztą potwarze przeciwko wszystkim najzasłużeńszym ludziom. «Napisano paszkwil na Barssa, atako-

wano listami Kościuszkę». Kniaziewiczowi «wieczną wypowiedzieli wojnę». Dąbrowski, zwłaszcza odkąd stanął na czele legionów, był z natury rzeczy narażony na zawiści i gniewy najzawziętsze.

Dziś, po upłynionych stu latach z górą, liczyć się trzeba na seryo tylko z zarzutami jednego człowieka i jednemu tylko z oskarżycieli odpowiedzieć; winno się to jego dobrej wierze. Tem zeznaniem, mającem wagę istotnego świadectwa historycznego, jest opowiadanie Wawrzeckiego. Ogłoszone jedynie w tłómaczeniu rosyjskiem i już z tego powodu często niedość jasne. wysnute ze wspomnień, nieścisłe w cyfrach, niewiele stosunkowo przydaje ono pozytywnych szczegółów do kroniki tych samych dni, spisanej przez Dąbrowskiego i popartej szeregiem dokumentów. Przecież, pomimo błędów albo raczej właśnie z powodu błędnej oceny faktów, ważne są zwierzenia człowieka, w którego słabe ręce zdany był kierunek najwyższy sprawy narodowej w okresie krytycznym, wyzyskany najobficiej na niekorzyść obywatelskiego i wojskowego honoru Dąbrowskiego.

W zeznaniu Wawrzeckiego chodzi tu w szczególności o koniec owego okresu, pomiędzy szturmem Pragi a kapitulacją w Radoszycach. Już wtedy porzucali sztandary Poniatowski, Zajączek, Wyszkowski, Mokronowski, Kolysko, Madaliński i inni; żołnierzy, opuszczonych przez wodzów, ogarniał strach paniczny; rozpoczynała się tłumna dezercya; listy królewskie, zawarte w nich obietnice amnestyi w zamian za natychmiastowe złożenie broni oraz groźby kar najsroższych za wszelkie przedłużenie oporu, szerzyły zupełną dezorganizację; łańcuch wojsk rosyjskich, pruskich i austryackich zaciskał się około szczątków armii polskiej. Jeden tylko Dąbrowski, ile sądzić możemy, trzymając niezachwiane kadry dywizyi wielkopolskiej, nie stracił po kapitulacji Warszawy przytomności, odwagi i energii. Wysłał emisaryuszów do pojedynczych korpusów, aby przy-

spieszyć koncentrację armii, wykreślał plan marszu ku województwom południowym i zabezpieczył jedyną pozostałą drogę odwrotu. Tymczasem jednak nawet do Małogoszczy nie zdołano doprowadzić wojsk polskich, gdyż już o kilka mil za Warszawą z wielu korpusów zostało się zaledwo po kilkuset ludzi, tak dalece, że idącym od towarzyszków duchem anarchii zarażony został pod koniec także nietknięty dotychczas korpus wielkopolski. Nocami zrywały się do ucieczki całe oddziały, żołnierze, wysyłani na patrole i straże, nie wracali do obozu; stawiani na warcie przy parku artylerji, odcinali konie od armat, aby łatwiej ratować się ucieczką; rekonesanse nietylko przechodziły do kozaków, idących krok w krok za śmiertelnie ranioną armią, ale niekiedy zwracały się nawet przeciwko dawnym towarzyszom broni, którzy pozostali jeszcze wierni obowiązki. Ale, gdyby nawet «haniebne rozejście się» wojska nie zniweczyło wszelkiej myśli o jakiegokolwiek akcyi, plany przedarcia się ku brzegom Renu nie dałyby się urzeczywistnić wobec braku jedności i zgody w sztabie polskim.

Wawrzecki przyjął wprawdzie w zasadzie plany Dąbrowskiego, a wydając rozkazy dzienne musiał i w szczegółach iść za jego radą. Jednakowoż czynił on to z głęboką nieufnością. Miał Dąbrowski wielu zawistnych, a ich opinie i błakające się wciąż echa rzekomej dawnej jego zdrady, brzmiały wciąż około nowego Naczelnika. Na radzie wojennej był wykazywał Dąbrowski nedorzecznosc obrony Pragi z punktu widzenia militarnego; a zdanie to, zapowiedź nieszczęścia, słuchane było z niechęcią przez ludzi, ludzących się wciąż jeszcze co do istotnej grozy położenia. Nie zastosował się też Dąbrowski do rozkazów, wzywających go z pod Gostonii ku Tarczynowi czy też do Grójca. Powody przedstawił jasno. Nie chciał odbierać korpusowi swemu nadziei rozpoczęcia nowej kampanii w Wielkopolsce, ani wystawiać go na demoralizujące wpływy zbiegów z Warszawy, zaś przedewszystkiem oba-

wiał się być odcięty od Pilicy. Wawrzecki jednak dopatrywał się innych pobudek w tem postępowaniu. Otrzymał on mianowicie ostrzeżenie, że generał Dąbrowski zamierza przejść do służby pruskiej z korpusem swoim i Madalińskiego. To podejrzenie mąciło odąd Wawrzeckiemu sąd o wypadkach. Z niedowierzaniem przyjmował rady Dąbrowskiego, każdy krok jego gotów był tłómaczyć sobie fałszywie. Czynił mu gorzkie wymówki, gdy z kolei koniecznością rzeczy dezorganizacya poczyniała objawiać się nawet w korpusie wielkopolskim. Z nieufnością patrzył na warty z brygady Dąbrowskiego, zaciągnięte około dział, przywiezionych z Warszawy a opuszczonych przez żołnierzy Giedroycia. Głównie zaś lękał się zbliżenia ku wojskom pruskim, aby rzekomy interesowny zamiar kapitulacyi w ręce Prusaków nie został dopelniony.— W rzeczy samej, zmienne co chwila okoliczności zdawały się w pewnej mierze gruntować takie podejrzenie i prowadzić do podobnego rozwiązania.

Dąbrowski, który aż do 19 listopada trwał przy planie marszu do Francyi, lecz nie miał nigdy pewności, czy myśl tę urzeczywistnić mu pozwolą we właściwym czasie i sposobie i czy okaże się ona jeszcze wykonalną, rozważać też musiał na wszelki przypadek również i najgorszą ewentualność kapitulacyi przed wojskiem pruskim i kwestyę tę podnosił kilkakrotnie. O kapitulacyi mówiło się w obozie polskim z każdym dniem coraz więcej i coraz głośniej; szemrał żołnierz, że bezczynność lub rozpacz Naczelnika chce zeń zrobić bezużyteczną krwawą ofiarę. Wkrótce dały się wprost slyszeć w szeregach buntownicze nawoływania: oto wojsku gotują zgubę, każdy powinien myśleć o swoim bezpieczeństwie i umykać, póki można unieść zdrową głowę; korpus ks. Józefa rozprószył się; niemasz już więcej sił ani widoków; wszystko skłania się ku nieuchronnej zgubie. Wawrzecki sam prowadził z kwaterą rosyjską układy kapitulacyjne za pośrednictwem

Stanisława Augusta, przez wysyłanego do Warszawy generała Gorzeńskiego; a tymczasem setki i tysiące żołnierza kapitulowało na własną rękę. Ostatecznie rzecz można, że kampania faktycznie jeszcze przed formalną kapitulacją skończyła się powszechnem złożeniem broni; tylko odbyło się to w tak fatalnych warunkach, że strona przeciwna mogła łatwo pozbyć się dopełnienia obietnicy amnestyi powszechnej. Nie podobna więc zgola potępić zasadniczo starań Dąbrowskiego, dotyczących układów kapitulacyjnych z generałami pruskimi; można tylko rozstrząsać kwestyę, czy te starania były przez niego prowadzone bezinteresownie, uczciwie, z uwzględnieniem wyższych wymagań sprawy narodu i wojska, oraz z zachowaniem lojalności wobec człowieka, który prawnie powierzoną miał sobie władzę najwyższą. Jakkolwiek na ówczesne działania Dąbrowskiego patrzył Naczelnik wzrokiem zaostrozonym przez nieufność, jakkolwiek był gotów tłómaczyć sobie złą wolą wszystkie szczegóły jego postępowania, np. nawet taką drobnostkę, jak przed wymarszem z Opoczna zastanie Dąbrowskiego zmęczonego w łóżku, — jednakowoż nie podał żadnego poważnego faktu, któryby mógł istotnie ubliżyć czci twórcy legionów. Wprawdzie na ogół w zeznaniu petersburskiem Wawrzeckiego przebija niewątpliwie pewna gorycz do przywódcy korpusu wielkopolskiego, lecz taki nastrój relacyi, spisanej w więzieniu petersburskiem, wydaje się psychologicznie dość zrozumiałym u człowieka, złamanego nieszczęściem, którego bolały nawet drobne przeciwności. Jeżeli bolesna była dla następcy Kościuszki wszelka myśl o złożeniu broni, to przedewszystkiem nieznośne było przypuszczenie, że trzeba ją będzie oddać właśnie temu wiarołomnemu sojusznikowi pruskiemu, który w tej wojnie sam nie był ani razu zwycięzcą. Zdawało się Wawrzeckiemu, że tylko układy z Rosyą mogą jeszcze zabezpieczyć jakąś cząstkę dawnej niepodległości. Dąbrowski, przeciwnie, sądził, że Suworow

pragnie armię polską tylko rozprószyć i w nicość obrócić. Przez pertraktacje z generałem Schwerinem miał nadzieję uzyskać amnestyę dla powstańców wielkopolskich. Z upadkiem powstania, jak z jego wybuchem, związanych było tysiące spraw prywatnych, a przede wszystkim związany był los wojskowych, z których wielu postarzało się w służbie i których teraz czekała nędza. Generał Kleist wręcz zapytywał, pod jakimi warunkami wielkopolski korpus wojsk regularnych przeszedłby w służbę Fryderyka Wilhelma. Można też było zapewne uzyskać dla wszystkich oficerów miejsca, odpowiadające ich randze, albo wynagrodzenie dla tych, którzyby służyć dalej nie chcieli. Ze względów politycznych ta kombinacja skądinąd jeszcze przedstawiała niektóre zalety praktyczne. W wojnie 1794 r. przede wszystkim Wielkopolan można było podciągnąć pod miano «buntowników»; oni też byli bez wyjątku zagrożeni represaliami i o nich też należało troskać się na seryo. Z drugiej strony, skupienie żołnierza polskiego pod sztandarem pruskim mogło uchodzić także za złe stosunkowo najmniejsze. Wszak wkrótce, po zawarciu w Bazylei pokoju między Fryderykiem Wilhelmem a Republiką francuską, oczy patriotów polskich znowuż zwróca się z nadzieją w kierunku stolicy Hohenzollernów. Zdaniem tej samej partii radykalnej, która równocześnie w pamfletach obnosić będzie imię Dąbrowskiego, jako usiłującego pod Radoszycami zdradziecko zaprzedać armię polską królowi pruskiemu, wszelkie kombinacje polityczne, zmierzające do odbudowania Polski, mogły podówczas znaleźć poparcie jedynie ze strony Francyi, Turcyi i Prus. W tych zapamiętanych utwierdzać będzie emigracyę polską sam rząd francuski. Niebawem w Paryżu niejednokrotnie oświadczy wychodźcom polskim Dyrektoryat francuski z całą stanowczością, że czynnie poprze sprawę polską tylko w tym razie, jeśli podejmie ją jedno z państw, które wzięły udział w ostatnim rozbiorze. Całkiem podobne warunki postawi

równocześnie Porta Ogińskiemu, posłującemu w Stambule. Oczywiście zaś było rzeczą, że owym państwem rozbiorem, mającym wznowić kwestyę polską, mogły być tylko Prusy, skoro dwór wiedeński i petersburski trwały w wojnie zaciętej z królobójczą Republiką francuską. W samych Prusach wreszcie wnet podniesie głowę stronnictwo polityczne z bratem Fryderyka II, ks. Henrykiem, na czele, które głośno mówić będzie o potrzebie częściowego odrobienia dzieła rozbiorowego i utworzenia z Polski w interesie samychże Prus zapory ochronnej przeciwko rosnącej potędze rosyjskiej. Co więcej, ewentualność wojny pomiędzy mocarstwami, składającymi trójprzymierze, stanie się wcale bliską i namacalną, gdyż z samej natury rzeczy pokój bazylejski pomiędzy Francją a Prusami ciążyć będzie ustawicznie do przekształcenia się na sojusz prusko-francuski. Śród podobnych warunków już niezadługo, w marcu 1796 r., wypadnie Dąbrowskiemu pod protekcją francuską złożyć w Berlinie formalny plan wywołania w Polsce, pod tajnym protektoratem pruskim, nowej rewolucyi, której ostrze zwróciłoby się przeciw Rosyi i Austrii. I później jeszcze, w latach następnych, już pośrodku ery napoleońskiej, ks. Antoni Radziwiłł nosić się będzie z popieranym przez wybitnych Prusaków planem zorganizowania legionów polskich przy armii pruskiej. Zapewne: zawiodły zupełnie wszystkie te rachuby, nie przyszło nigdy do współdziałania broni polskiej z pruską; i sam Dąbrowski ostatecznie wolał, że się rozbiły negocjacje z generałem Kleistem, zapoczątkowane na drodze do Radoszyc: mimo to jednak w samej zasadzie stwierdzić można, że na razie, w ówczesnej chwili krytycznej, u schyłku kampanii r. 1794, takie usiłowania negocyatorskie miały, obok innych widoków, swoją właściwą racyę bytu, że były bądź co bądź usprawiedliwione rozumną troską o istotne interesy kraju.

Do niniejszych swoich rokowań z komendą pruską

zmierzał Dąbrowski drogą prostą i jawną. Nic w tem wszystkim nie było jakiejś zarzucanej mu potajemnej intrygi, kryjącej się przed światłem dziennem. Przyzwyczajony używać stale podstępu w strategii, a niekiedy także w polityce i w życiu prywatnem, nie poniżył się przecież teraz do szukania jakichś krętych ścieżek; zbyt silnie odczuwał doniosłość chwili, zbyt wysokie miał mniemanie o swej przyszłej roli dziejowej i zbyt gorzkie doświadczenia zdobył w początkach insurekcyi roku 1794, aby miał lekceważyć opinię publiczną, imając się rzeczy tak ważnej i drażliwej. Dnia 12 listopada późnym wieczorem, już po wyprawieniu Gorzeńskiego do Warszawy celem omówienia punktów kapitulacyi przed wojskiem rosyjskiem, dyskutowano żywo w obozie polskim w Drzewicy nad odpowiedzią na wspomniane pismo Kleista. Dąbrowski przemawiał za układami; przeciwnego zdania byli Wawrzecki i prezydent Zakrzewski. Koniec końcem do kwatery pruskiej wysłano odpowiedź wymijającą. Kwestya nie była jednak zamknięta ostatecznie. W obozie nikt prawie nie spał, rozprawiano dalej, a przywódcy powstań wielkopolskich prosili Dąbrowskiego usilnie, aby sprawy ich nie porzucił. Świtało już, kiedy Dąbrowski a wraz i Rymkiewicz, tak szanowany nawet przez najzagorzalszych członków radykalnego odłamu emigracyi, udali się do Wawrzeckiego, aby skłonić go do pozwolenia na rozmowę z generałem Kleistem. Przedstawiali mu korzyści, będące do uzyskania ze strony pruskiej dla szczytków wojska i dla tylu współrodaków, pod postacią zachowania rang oraz amnestyi. Sam Dąbrowski, aby go nie posądzono o działanie z egoistycznych pobudek, o rachubę na pozyskanie wysokiego stopnia w armii pruskiej, oświadczył z góry, że sam do służby pruskiej nie wstąpi. Nie dał się atoli przekonać Wawrzecki i pozostał nieugięty. Tymczasem znowuż, podczas marszu 15 listopada nadeszły ponowne wezwania do układów. wystosowane przez generała Klocha, stojącego

na forpocztach pruskich w Radoszycach. Dąbrowski znowu starał się przekonać Naczelnika, że gubi powstańców pruskich i wojsko; sami Wielkopolanie prośbą i płaczem popierali te starania. I jeszcze raz tegoż dnia, po przybyciu do Radoszyc, Dąbrowski domagał się rozpoczęcia negocjacji z armią pruską.

16 listopada o 8 rano miano iść z Radoszyc dalej, z obawy, aby przed przybyciem Gorzeńskiego z odpowiedzią Suworowa resztki wojska polskiego nie zostały rozbrojone przez Denisowa. Nadjechał Gorzeński i przywiózł tylko dawne twarde warunki, t. j. amnestyę dla tych wyłącznie, którzy złożą broń, i żadnych innych gwarancji co do przyszłych losów kraju. Tymczasem korpus Jaźwińskiego, zaatakowany przez kozaków i strzelców rosyjskich, poddał się bez wystrzału. Wtedy to miał Dąbrowski w obecności czterech generalów i wielu innych osób prosić Naczelnika, aby napisał do Denisowa, że sprawa skończona, i że wojsko polskie aż do podpisania kapitulacji zostanie w Radoszycach. Tak przynajmniej Wawrzecki ostateczne wezwanie do poddania się wkłada w usta Dąbrowskiego, który wszakże potem jeszcze uchodził z ostatnimi pułkami ku granicy galicyjskiej. Dąbrowski opowiada rzecz inaczej. Po zawarciu zawieszenia broni z generałem Denisowem, około 12 w południe pojechał z Rymkiewiczem do kawalerii, która z powodu fałszywego rozkazu posunęła się naprzód aż do Łopuszna, skąd dopiero za rozkazem Naczelnika nawrócono ją do Radoszyc. Powrotu domagał się Wawrzecki, w obawie, że Rosyanie skorzystają z pretekstu, aby nie dotrzymać punktów ugody. Wszak cel główny był już osiągnięty: armia polska przestała istnieć. Kiedy z kwatery rosyjskiej do obozu polskiego przybył Chitrow z reklamacyami i żalami, że mimo kapitulacji wojsko idzie traktem do Krakowa, widział już tylko 40 ludzi z piechoty IV pułku litewskiego i 200 kawalerzystów. Wprawdzie nadejdą do Radoszyc tegoż dnia jeszcze Wiel-

kopolanie pod znacym Skórczewskim, ale kapitulować będą musieli oddzielnie przed wojskiem pruskim; zaś do otoczenia ostatnich dwóch brygad jazdy, przyprowadzonych nazajutrz przez Dąbrowskiego, wystarczyłoby wysunąć dwa pułki kozaków. Nie potrzebowano się już zbytnio liczyć z obietnicami. 18 listopada o 8 rano zjechał do Radoszyc generał Denisow i zawezwał do Warszawy do kwatery głównej rosyjskiej pięciu pozostałych generałów: Wawrzeckiego, Dąbrowskiego, Giedroycia, Niesiołowskiego i Giełguda. 22 listopada o 6 rano ostatni przywódcy wojskowi powstania stanęli przed Suworowem i zostali wezwani, dla okupienia wolności osobistej, do podpisania uroczystego wyrzeczenia się wszelkiej walki z Rosją i jej aliantami. Odmówił swego podpisu Wawrzecki, protestując w ten sposób przeciwko naruszeniu warunków ugody, która, jeśli nie prawnie, to faktycznie, była fikcyjną od chwili, gdy jedna ze stron, prowadzących układy, użyła tak ogromną przewagę fizyczną. Odmówił podpisu Wawrzecki w wysokim poczuciu godności, przelanej na jego osobę po klęsce maciejowickiej, a poniekąd także w myśli zaprzeczenia niedotrzymanej kapitulacji. Była to ostatnia przysługa, jaką mógł oddać krajowi. W rzeczy samej, choć parokrotnie jeszcze wypłynę na widownię, stanie się to jedynie w roli drugorzędnej, a nawet niezawsze w duchu całkiem pożądanym. Jego główna, nieświeżona ale niepokalana służba dla kraju tutaj, po upadku insurekcji, miała swój kres.

Inaczej zupełnie rzecz się miała z Dąbrowskim. Nie kończył on, lecz dopiero zaczynał właściwą pracę swego życia. Zachować honor a zarazem wolność osobistą, t. j. moralną i materyalną możliwość służenia nadal sprawie, było rzeczą niezmiernie trudną wśród nadzwyczajnej gmatwaniny zdarzeń. Wahał się też, sam sobie przekładał i ważył Dąbrowski swoje kroki dalsze w tej ciężkiej potrzebie, niejednokrotnie zmieniał zdanie i taktykę wśród

wciąż zmieniających się okoliczności. W nocy z 16 na 17 listopada w Łopusznie jeszcze zamyslał dotrzeć do granicy galicyjskiej z pozostałą kawaleryą, broń spalić lub zakopać, pieniądze kasy obozowej podzielić i rozejść się w świat. Kiedy jednak przyjechał generał Niesiołowski z rozkazem i zakłęciami Naczelnika, Dąbrowski postanowił wrócić. Był bezsilny wobec wielkości katastrofy, a nie chciał brać na swe sumienie odpowiedzialności za nieposłuszeństwo wobec zgodnie przez naród obranego wodza. Mógł ratować przynajmniej swoją osobę, skoro nie wierzył w dotrzymanie punktów kardynalnych amnestyi, jak to starali się uczynić Zakrzewski, Rymkiewicz i inni, ale trudno mu było opuścić żołnierzy, wiernych mu aż do końca, którzy bez niego żadną miarą nie chcieli wracać do obozu. Jadąc z Łopuszna do Radoszyc, nie ludził się co do przyszłości; nocując w jednej kwaterze z Wawrzeckim, czynił Naczelnikowi wyrzuty, że go umyślnie dlatego zawrócił, aby i on dostał się do niewoli.

W drodze do Warszawy nie odjęto generalom polskim pałaszów, a po przybyciu do stolicy wolno było każdemu stanąć, gdzie mu się podobało. Gazety doniosły nawet, że «generalowie i oficerowie polskich insurgentów, którzy się poddali i dawną swoją przysięgę potwierdzili, bardzo łaskawie od grafa feldmarszałka Suworowa i innych rosyjskich generalów są traktowani». Dąbrowski przedewszystkiem cieszył się faworami zwycięzców. Obecny wówczas w Warszawie Gorzeński pisał do Wybickiego, «że general w wielkich był łaskach u Suworowa» i «że, gdyby chciał, byłby w tym samym stopniu przyjęty w wojsku rosyjskiem», ale go dochodzi wieść, «jakoby generał przekładał służbę niemiecką». Stanisław August w liście do elektora saskiego w połowie grudnia 1794 r. także wspominał o tem, jaki szacunek zyskał sobie Dąbrowski «nietylko swoich współrodaków, lecz nawet tych, przeciw którym walczył tak walecznie i umiejętnie, iż mu w wojsku pruskiem ofia-

rowano stopień, który tu posiadał, a generałowie rosyjscy z tych samych powodów gotowi byli względem niego zrobić osobliwszy wyjątek, okazując mu przytem najżyczliwsze przyjęcie». Opowiadano sobie nawet, jakoby «Suworow sadzał go u siebie wyżej niż generałów pruskich: on wasz zwycięzca, mówił do nich, należy mu się pierwszeństwo». To pierwszeństwo Dąbrowskiego zresztą byli uznali sami generałowie pruscy, Schwerin, Kleist, czy Kloch, kiedy z nim jednym tylko chcieli prowadzić poprzednie rokowania. — Co prawda, miotano nań także ze strony pruskiej dotkliwe oszczerstwa, oskarżano go o rzekome nadużycia w czasie wyprawy wielkopolskiej, do tego stopnia, że dla swej obrony ogłaszać musiał listy otwarte w pismach polskich i niemieckich.

Tymczasem siedząc bezczynnie w Warszawie, Dąbrowski czuł się i był w istocie więźniem, pomimo wszelkich pozorów przyjaźni, okazywanej mu przez generalicyę rosyjską i pruską. «Otrzymał pozwolenie mieszkania w Warszawie, starał się otrzymać paszporta rosyjski i pruski w celu opuszczenia nieszczęśliwej swej ojczyzny, lecz mimo wstawiania się Suworowa i innych rosyjskich generałów, którzy mu zapewniali swoją protekcyę i otaczali swoją przyjaźnią, nie mógł dopiąć celu swego żądania i wcale nie otrzymał pozwolenia na swe oddalenie. Wszakże czynił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby się dowiedzieć, dokąd się udali jego współrodacy, którzy kraj opuścili». Najwybitniejsi z nich i najruchliwsi znajdowali się już wtedy w Paryżu i zawiązali tam stosunki bezpośrednie z rządem republikańskim francuskim. Gotował się i Dąbrowski na wyjazd do Francyi, postanowiony pewnie jeszcze w drodze z Radoszyc do Łopuszna. Kiedy w połowie grudnia 1794 r. Stanisław August wezwał go do siebie i zapytał, co dalej zamierza z sobą czynić, generał odpowiedział: «że nie myśli wcale przestać być użytecznym swej ojczyźnie, że ma zamiar w tych

widokach udać się kiedyś do Paryża, a tymczasem pragnie się udać do Saksonii». Nie łatwo to jednak było wykonać i na nic się nie zdało poparcie fikcyjnego już wtedy króla. Nie wiele też pomogła nierównie możniejsza protekcya Suworowa, jeśli nawet była szczerą. W rękę wojsk sprzymierzonych był najzdolniejszy wódz narodu, wczoraj dopiero pokonanego. Zatrzymać go w swej mocy, przynajmniej dopóty, póki nie nastąpi zupełne porozumienie co do ostatecznego podziału Rzpltej, było oczywiście rzeczą najbezpieczniejszą. Dobrze było trzymać go w rękę; lepiej jeszcze byłoby pozyskać go do własnej służby, zwłaszcza gdyby wybuchnąć miał zatarg podziałowy na spornym terenie Polski, co podówczas, wobec natarczywych żądań pruskich, wobec targu o Kraków, nie było bynajmniej wyłączeniem.—Suworow, własną metodą osiągnąwszy pomyślne dla imperatorowej rezultaty w kampanii r. 1794, może najbezinteresowniej okazywał «przyjaźń» Dąbrowskiemu; zamilowany był bowiem w rzeczach sztuki wojskowej, a mógł także przy tej okazji dokuczyć znieawidzonym przez siebie Prusakom, z taką pychą obnoszącym sławę swej niezwyciężonej armii.

W tym to czasie, w maju 1795 r., zebrał się w Berlinie sąd wojenny pod przewodnictwem generała Rohdicha, celem zawyrokowania, w jakiej mierze odpowiedzialność za nieszczęśliwy dla Prus wynik kampanii polskiej 1794 r. spadała na generała hr. Schwerina. Po szczegółowem zbadaniu wydany został wyrok, skazujący Schwerina, niedawną chlubę armii fryderycyąńskiej, inspektora piechoty, kawalera orderów, na utratę pułku, złożenie gubernatorstwa Torunia i na rok więzienia w twierdzy, a to za szereg błędów strategicznych, popełnionych ze szkodą stanu posiadania króla i honoru broni pruskiej. Rozgłośny ten wyrok zwrócił znowu uwagę powszechną na głównego sprawcę sromotnej kompromitacyi wojskowej pruskiej, na Dąbrowskiego. Ten początkujący generał, który przed dwo-

ma dopiero laty był opuścił małą armię saską w randze kapitana, naraz z taką łatwością poradził sobie ze starym, wytrawnym generałem szkoły fryderycykańskiej, rozporządzającym siłą dziesięćkroć przeważającą, roztrącił strażujące oddziały pruskie, przeszedł wzdłuż i wszerz nowonabyte pruskie prowincje, wniósł pochodnię powstania tak daleko, że luna uderzyła niemal o szyby rezydencji poczdamskiej, zagarnął zdobycz milionową, a w końcu pomimo wszystkich przeciwności, pomimo Maciejowic, pomimo utraty linii Bzury, wycofał się nietknięty. Suworow zajmował się żywo opowiadaniem o wyprawie wielkopolskiej, interesował się śledztwem, jakie przeciw Schwerinowi na własne jego żądanie prowadził w Królewcu generał Brünneck, i, w miarę jak sprawa zbliżała się ku rozstrzygnięciu, a tem samem rosły gniewy skompromitowanych sztabowców pruskich, starał się osłonić Dąbrowskiego przed ich mściwością.—Pierwszy odruch zemsty Fryderyka Wilhelma wyraził się sposobem dość brutalnym. 23 marca 1795 r. przez swego przedstawiciela w Warszawie, Tarracha, zażądał król pruski od rządu rosyjskiego, aby zniewolił Dąbrowskiego do niezwłocznego zwrócenia zdobyczy z wyprawy do Wielkopolski, którą zagarnął dla siebie, a na którą złożyć się miały srebra stołowe, porcelana i inne prywatne efekta królewskie, przechowywane w Bydgoszczy i Fordoniu. 7 kwietnia wysłał Dąbrowski odpowiedź do pism krajowych i zagranicznych. Głęboko dotknięty «notą króla pruskiego, napisaną w wyrazach, ubliżających honorowi wojskowego i delikatności uczciwego człowieka», oświadczył, że «poczytałby sobie za hańbę zajmować się własnym zyskiem, jako przeciwnym powołaniu swojemu, nie brał więc ani porcelany ani sreber ani żadnych rzeczy, któreby się do użytku wojennego nie przydały, sobie nic nie przywłaszczył, chociaż miał prawo zabrać wszystko i mniej łagodnie obejść się z tem miastem, gdy przed szturmem wzywał do poddania się pułkownika de Székely».

Powolał na świadków mieszkańców miasta Bydgoszczy i żądał być «wyłączonym od amnestyi, gdyby choć w najmniejszej rzeczy pokazała się na nim podłość jaka, niegodna uczciwego żołnierza». Zastrzegł się tylko, że «nie może też być winionym o drobniejsze wykroczenia, jeśli jakie w Fordonie i okolicach Bydgoszczy przez małe komendy popełnione były, co gdyby wówczas jemu doniesione było, miałby sobie za powinność uczynić każdemu nieodwłoczną sprawiedliwość». Z jak nieczystego źródła wypłynęły te urzędowe pruskie napaści na cześć Dąbrowskiego, dowodem negatywnym, ale bardzo wymownym, są zeznania samego naczelnie komenderującego Schwerina i jego korespondencya z królem z czasu trwania kampanii, gdzie niema żadnej wzmianki o jakichkolwiek nadużyciach, popełnionych przez wojsko polskie i jego dowódcę. Rychło też bardzo zmienił ton sam Fryderyk Wilhelm i czynić będzie wszelkie zabiegi, aby tego rzekomego bezczelnego łupieżcę, «rewolucyjnego» Dąbrowskiego, wciągnąć w szeregi obrońców swego tronu i państwa.

W rzeczy samej, obcym a nawet swoim zdawać się mogło wówczas, że obrońca Powązek i zdobywca Bydgoszczy zmieni w istocie skromny mundur narodowy na świetny uniform cudzoziemski. Ku tej pochyłości popychały Dąbrowskiego silne czynniki, rządzące sprężyny ludzkiej działalności: rozpacz, bieda i ambicya. Śmierć polityczną utożsamiano wówczas ze śmiercią fizyczną, upadek państwa ze zgonem narodu. I upłynie lat kilka, zanim słusniejsze pojęcia utworzą sobie drogę wśród pokolenia, oszołomionego wielkością katastrofy r. 1794. Niedostatek zagrażał rodzinie Dąbrowskiego; nie dorobił się on majątku wśród powszechnej ruiny kraju: karabela, ofiarowana mu w darze honorowym po opanowaniu Bydgoszczy, ileż razy znajdzie się w zastawie, aby zaspokoić najpierwsze potrzeby. A równocześnie temu oficerowi, kończącemu dopiero czterdziestkę, który kilkanaście miesięcy temu był kapitanem, po-

tem wicebrygadyerem, i który insurekcyjną szarżę generalską piastować mógł zaledwo przez kilka tygodni, ofiarowywano obecnie w pierwszorzędnej armii europejskiej stopień generała-porucznika, wraz z najpochlebniejszymi obietnicami dalszej, świetnej karyery. Pokusa zdawała się być silną. Zaniepokojony Wybicki pisał w tym czasie do Dąbrowskiego z Paryża, «zaklinając go, aby w żadną służbę obcą nie wchodził». Obawy te wszakże okazały się płonne. Wśród oficerów upadłej Rzpltej nie było pod tym względem różnicy zdań: «nikt nie miał na widoku interesu osobistego, lecz wszyscy ożywieni byli jedynem pragnieniem pracowania i poświęcenia się dla sprawy; ofiary, które proponowały dwory współdzielące się, zostały jednoznacznie odepchnięte». Oparł się pokusom i Dąbrowski. Rok 1794 pozostawiał na ludziach tej epoki niezatarte piętno. Nie znaczy to, żeby ta wojna dopiero zrobiła z Dąbrowskiego Polaka. Polakiem był i na obczyźnie, a praca jego w latach 1792 i 1793 nie była to praca kondotyera lecz obywatela, odczuwającego boleśnie niedolę ojczystą. Inna rzecz, że ten krótki okres czasu od kwietnia do listopada r. 1794 miał w jego życiu, jak w życiu całego kraju, znaczenie przełomowe. Rozwinął wtedy Dąbrowski i uświadomił sobie własne siły, dał je poznać innym, przedewszystkiem zaś, razem z cudzoziemcami, nauczył się szanować siły swego narodu i wierzyć w jego przyszłość. Ta bezwładna dotychczas, wzgardzona przez wielkie militarne potęgi sąsiedzkie, Rzplta okazała nagle cudowną moc żywotną. W ciągu tych kilku miesięcy r. 1794, bez żadnej pomocy obcej podniosła armię do 100,000 z górą, dość długo opierała się dwu najpierwszym w Europie mocarstwom militarnym. Jeśli w warunkach najniepomyślniejszych dokonano tak wiele, jaką koleją potoczyłyby się wypadki, gdyby ruch oprzeć się mógł o należycie wyrobione kadry armii własnej i znaleźć pomoc we Francji rewolucyjnej oraz w jednej z ościennych monarchii, działającej w imię szerszej

pojętego interesu politycznego? Taka myśl przewodnia przyświecała odtąd całej dalszej robocie zagranicznej organizatora legionów. Jego przekonania i uczucia pod wpływem świeżego doświadczenia i takiej myśli uległy gruntownej reformie. Inna była miłość, przekazana w wątlej i rwącej się tradycji, prawie że teoretycznie wysnuta ze wspomnień dzieciństwa i historii współczesnych wydarzeń krajowych, a inna — wyrosła na okopach Powązek i wśród trudów wyprawy wielkopolskiej.

Przeciągał się tymczasem przymusowy i niekoniernie miły pobyt w zajętej przez nieprzyjaciela Warszawie. Dąbrowski wysiadywał tutaj, napozór spokojny, zajęty doprowadzeniem do równowagi zdrowia nadwreżonego w ciągu kampanii, porządkowaniem wspomnień o wyprawie do Wielkopolski i o upadku insurekcji, studjami naukowymi i regulowaniem złych interesów majątkowych. W rzeczywistości jednak pochłaniała go głównie myśl, jak wydobyć się z Warszawy. Manewrował zręcznie, nie odrzucał z miejsca ani «przyjacielskich» propozycji rosyjskich, ani pojętych obietnic pruskich. Rozumiał dobrze fikcyjność kapitulacji radoszyckiej i bynajmniej nie czuł się pewnym swojej wolności osobistej. Stało się to zresztą całkiem jasnym od chwili, gdy Suworow zażądał podpisania zobowiązań «nigdy więcej przeciw Rosji i jej aliantom nie wojować», w zamian za pozwolenie wyjazdu bez żadnego ograniczenia. Gorzeński, który za pośrednictwem króla był prowadził układy o kapitulację, napisał memoriał, wykazujący nieprawność tego żądania, i odwołał się nawet w tej mierze do interwencji osobistej Stanisława Augusta. Inni generałowie także zrazu się opierali. Dąbrowski «był tylko jeden, który się rewersować chciał». Czuł zapewne całą bolesną śmieszność rozpoczynania dyskusji o kwestjach, wkraczających w zakres etyki, w takiej chwili i z takimi ludźmi. Obydwie strony, jakkolwiek dla różnych pobudek, gotowe były pominąć te zobowiązania przy pierwszjej do-

brej okazji. Formalnie rewers, wystawiony Suworowowi, przestał obowiązywać bardzo rychło, gdyż strona przeciwna nie brała go od początku zbyt seryo i znowu warunków nie dotrzymała. Odmówiono Dąbrowskiemu paszportu na wyjazd za granicę. Bezczynny dalej czekać musiał, aż Prusacy zajęli z kolei Warszawę, i z nimi rozpoczynać pertraktacye, to wysuwając myśl odnowienia przymierza Rzpltej z Fryderykiem Wilhelmem, to znowu zapowiadając swój powrót do Saksonii i do spokojnej karyery w dreźnieńskim pulku gwardyjskim. Nie należy mniemać, jakoby układy z Suworowem i ministeryum berlińskiem wymagały jakiejś poniżającej uległości, skruchy, korzenia się. Zabezpieczało Dąbrowskiego przed tem nietylko samo wysokie uznanie dla jego talentów; nietylko on, dowódzca, ale nawet jakiś tam prosty szeregowiec, kaleka i nędzarcz, miał pewną, chociaż w radoszyckiej umowie niezapisaną, gwarancyę czci osobistej. Ostatnie wypadki «wraziły w Europie dla Polaków szacunek. Nieprzyjaciele nigdy narodu tyle nie poważali».

Nie dostrzegał jednak Dąbrowski, jaką w przyszłości przyniosą mu szkodę te uprawnione dyplomatyczne zabiegi, czynione przez niego u nowych Warszawy i Polski panów. A miały one zaszkodzić istotnie nietylko jemu osobiście, lecz samej sprawie, którą teraz, dziwną rzeczy koleją, ten człowiek, z wyglądu, mowy, a nawet wielu rysów charakteru tak mało przypominający Polaka, miał reprezentować w najcięższym okresie tułactwa. Z czasu pobytu Dąbrowskiego w rosyjsko pruskiej Warszawie długo czerpać będą materyał twórcy emigracyjnych przeciw niemu paszkwilów. Jeszcze w końcu r. 1798 kasztelan Mniewski, przewodniczący półurzędowej reprezentacji polskiej w Paryżu, na wiadomość o objęciu przez Suworowa naczelnej komendy nad wojskiem rosyjskiem, podążającym do Włoch, pisać będzie do Dyrektoryatu francuskiego z ostrzeżeniem, aby śledzić na każdym kroku zachowanie się dowódcy

legionów polskich wobec jego dawnego przyjaciela i protektora, zdobywcy Pragi. Inni, gorliwsi jeszcze, Chadźkiewicz z Maliszewskim, zbierać będą podpisy na «petycję patriotyczną» o odsądzenie Dąbrowskiego od dowództwa. Aż dopiero dojdą dokładniejsze wieści o krwawych nad Trebnią zapasach i nieco przynajmniej uciszą kalumnię. Ale nie potrzeba było dopiero tej krwi, aby zmyć skazę tych osobliwych posądzeń. Ludzie, stojący wówczas u steru spraw polskich, mieli w ręku dowody dawniejsze, sięgające samychże dni pobytu warszawskiego 1795 r., które kazały inną przyłożyć miarę do postępowania Dąbrowskiego w tym czasie. Już wtedy mianowicie, z Warszawy, zajętej przez wojska rosyjskie i pruskie, rozpoczął on pierwsze starania około organizacji legionów.

Myśl o stworzeniu siły zbrojnej polskiej poza granicami kraju dla prowadzenia dalej, pod opieką Francji rewolucyjnej, dzieła r. 1794, była własnością Dąbrowskiego, była naturalnym owocem jego równie śmiałego i lotnego, jak trzeźwego i praktycznego ducha. Nie była zaś ona oczywiście właśnie u niego, u swego twórcy, objawem jakiejś «odziedziczonej po przodkach choroby umysłowej», już dla tej prostej przyczyny, że nie łączyło go bynajmniej tak ściśle psychiczne powinowactwo z polskiem otoczeniem i jego polityczną tradycją. Nie był też «maniakem» ten tak praktyczny, tak realnie patrzący na świat żołnierz. Ku owej myśli legionowej, mającej wyprowadzić z kraju na długie lata, a często na śmierć, tyle tysięcy dzielnych jednostek, nie popychały go jedynie same spekulacje polityczne, wyczekiwania zatargów wojennych pomiędzy państwami podziałowemi. Zresztą, nawet takie oczekiwania, podzielane przez Dąbrowskiego, nie były wcale wytworem specyficznej polskiej fantazyi ani też zgoła bezpodstawne, gdyż przez jakiś czas były jak najpoważniej brane w rachubę przez same trzy gabinety rozbiorowe i stanowiły moment doniosły w ogólnej europejskiej sytua-

cyi politycznej. Co jednak główna, inne jeszcze istniały motywy podjęcia idei legionowej, wzięte z bezpośredniej, trafnej obserwacji nagich faktów. Stosunki w kraju świeżo podzielonym układały się wtedy w ten sposób, że nie było tam na razie żadnego pola do działalności obywatelskiej; nie umialoby, nie mogłoby przynajmniej znaleźć go pokolenie ówczesne, wychowane w zgoła odmiennej atmosferze urzędów Rzpltej. U przeważnej części tych ludzi zrzeczenie się walki bezpośredniej, orężnej, równało się abdykacyi na wszystkich punktach; a byłoby nawet anachronizmem żądać od nich pojęć innych w ówczesnej przedstuletniej dobie. Spostrzeżenia te nie nasuwały się może całkiem jasno Dąbrowskiemu, który zawsze był jeszcze trochę obcy swemu społeczeństwu. Nasuwały się mu natomiast inne, bardziej bezpośrednie a niemniej dotkliwe, zaś dla żołnierza decydujące. Zdaniem wybitnych wojskowych, kierowników ruchu 1794 r., kardynalną przyczyną niepowodzeń był fakt, że z całej przeszło stutysięcznej siły zbrojnej liczyć można było tylko na dawnych żołnierzy. Czynna siła bojowa redukowala się w większości wypadków do 22 czy 24,000. Kadry armii polskiej okazały się za słabe, aby wchłonać ogromny napływ sił nowych, niewyrobionych. W drodze do Radoszyc stopniały tymczasem i te resztki kadrów regularnych. A nie wracali ci żołnierze pod ojczyste strzechy. Nie mogła się zachować zdolność bojowa Rzpltej niejako w stanie utajonym w oczekiwaniu, co przyszłość niepewna przyniesie. Ani też nie mogła znaleźć sobie korzystnego ujęcia w życiu codziennem, we wpływie zbawiennym na otoczenie, moralna siła zdobyta przez uczestników ostatniej kampanii. Parandier, agent francuski, wydelegowany dla spraw polskich, donosił swemu rządowi w grudniu r. 1795, że przeszło 30,000 żołnierzy kościuszkowskich wcielonych zostało w szeregi armii dworów zjednoczonych. Z 15,000, którzy wzięci zostali do niewoli przez Rosyan, tylko $\frac{1}{3}$ wróciła do domów; dziesięć

tysięcy ludzi najteższych przeszło w służbę tego mocarstwa. Z 35,000, których miał pod swoją wodzą Wawrzecki, 20,000 przeszło granicę galicyjską; tu przebrano ich w mundury austriackie i wysłano nad Ren przeciw Francji. Prusacy z jeńców wojennych i przez werbowników pozyskali około 3,000 szeregowców. Tę stratę olbrzymią trzeba było powetować. W najbliższym, już rozpoczętym okresie nieprzerwanych wojen, więcej niż kiedykolwiek, ten tylko naród coś znaczył w społeczności europejskiej, który mógł rozwinąć wielką siłę bojową. Należało zachować i pomnożyć dorobek r. 1794 i stworzyć podstawy do działalności na przyszłość.—Najbardziej surowy i pesymistyczny sędzia urzędów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego przyznać musi, że już dzieło traktatów tylżyckich czy też wiedeńskich z lipca 1807 i maja 1815 r., było krokiem najprzód w życiu społeczeństwa, było formalnem niejako odwołaniem śmierci prawnej, ogłoszonej przez uroczyste akty ze stycznia i października 1795 r. Tak rychłe podniesienie się stało się możliwem tylko dzięki urobieniu się nowego typu Polaka, żołnierza-obywatela, i tylko dzięki niezwyklej wojskowej i moralnej wartości kadrów wskrzeszonej armii. Złożyła się na taki wynik ofiarna praca wielu ludzi: aliści, jak samo poczęcie dzieła wyłoniło się bezpośrednio z tradycyi 1794 r., tak jego należyte zrealizowanie i cała następna ewolucya wsparły się na jasnej myśli twórczej i sprawnym czynie organizacyjnym Jana Henryka Dąbrowskiego.

The first part of the paper is devoted to a general survey of the
 history of the subject, and to a discussion of the various
 theories which have been advanced to explain the phenomena
 observed. It is shown that the most satisfactory explanation
 is that which is based on the theory of the structure of
 the atom, and which is in accordance with the results
 of the experiments of Rutherford and Bohr. The author
 then proceeds to a detailed description of the apparatus
 used in the experiments, and to a description of the
 method of observation. The results of the experiments
 are then given, and it is shown that they are in
 agreement with the theory of the structure of the atom.
 The paper concludes with a summary of the results, and
 a discussion of the implications of the theory.

Wiederholung 1776.

Zu der

am 27. Februar 1776 öffentlich verlesenen

von Berlin und von Deutschland neuen Verfassung

entworfenen Verfassung.

PISMA DĄBROWSKIEGO.

Ich lese Dich nicht, so wie man
Liest Du im Leben nicht, sondern
Es liegt uns, allemal der Seele,
Wenn wir von was ein Urteil fällen.
Kein Mensch vermag es, so wie Du Dich selbst,
Denn Engel Dein Verstande Von Gott herab geschickt.

Allein die Tugend wird dich er,
Gehörtest oft in Leidenschaft,
Wenig gleich der Heide Tugend,
Es wissen die Menschen zu verstehen,
Denn man es schwerlich weiß, Jenseit der Erde hat Tugend,
Wenig mit der Tugend, so wie man zu verstehen.

Die selbst Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man
Die selbst die Tugend, so wie man

Die selbst die Tugend, so wie man

PISMA DĄBROWSKIEGO.

Wiersz weselny 1775.

Zu der
am 27. Februar 1775 glücklich vollzogenen
von Barner- und von Dombrowski'schen Vermählung,
wollte dem vergnügten Brautpaare
seine brüderliche und aufrichtige Ergebenheit bezeigen der Fräulein Braut
Bruder ¹⁾.

Ey, beste Schwester, ey wie fein
Kanst Du im Lieben Dich verstellen!
So trägt uns öftermals der Schein,
Wenn wir von was ein Urtheil fällen.
Kein Mensch vermüthee, so wie Du Dich betragen,
Dass längst Dein Bräutigam Dein Herz davon getragen.

Allein die Mädchen sind nun so,
Geheimnissvoll in Liebessachen;
Brennt gleich ihr Herze lichterloh,
So wissen sie es schon zu machen,
Dass man es schwerlich merkt; denn in dergleichen Fällen,
Weiss nur ein Mädchen sich am besten zu verstellen.

Du sahest Deinen Bräutigam
Das erstemal vor sieben Jahren,
Als er in Pohlen zu Dir kam;
Und doch musst es kein Mensch erfahren,
Dass Du schon diesen Tag der Liebe Macht empfunden,
Nur, leider! hattest Du ihn nur noch wenig Stunden.

¹⁾ Dresden, gedruckt in der Churfürstl. Hofbuchdruckerey.

Denn dieser Tag bestimmte Dich
Zu einem doppelt bitterm Schmerze;
Empfindungsvoll bezeigte sich
Dein immer edel denkend Herze,
Da Du den Abschiedskuss dem Vater solltest geben;
Dein Bräutigam konnte kaum den Thränen widerstreben.

Auch Er zog mit dem Vater fort.
Du konntest erstlich nach vier Jahren
Mit Deinem Vater an den Ort,
Wo er sich damals aufhielt, fahren.
Ein steter Umgang lies Dich seinen Werth erkennen,
Du aber wolltest Ihm zum Schein nur Freundschaft gönnen.

Dine wahrer Sinn blieb immerdar
Verborgem, so, wie Dein Bezeigen;
Obschon Dein Herz Ihm eigen war,
Schien sich doch nie zu Ihm zu neigen.
Ein jeder andrer ward zum Schein Ihm vorgezogen,
Und so ward jedermann recht schlaun von Dir betrogen.

Doch heimlich seufztest Du vor ihn;
Die Stunden wurden Dir zu Tagen,
Wenn Dein Geliebter nicht erschien;
Denn Dich vergnügte sein Betragen.
Er war stets chrfurchtsvoll, stets treu in seiner Liebe,
Erwartete sein Glück, und von Dir gleiche Triebe.

Drey Jahre flossen so vorbeu,
Bey Dir verstellt, bey Ihm voll Hoffen,
Dann kröntest Du erst Seine Treu,
Und zeigtest Ihm Dein Herz ganz offen,
Dass es von Anfang an Ihm einzig zugehöret,
Und dass die ganze Zeit Verstellung Ihn bethöret.

Nun kanst Du Deine Zärtlichkeit
Ihm ganz und unverstellt bezeigen,
Du bist von allem Zwang befreit,
Und darfst die Liebe nicht verschweigen,
Die Du Ihm längst geschenkt, Du bist mit Ihm verbunden,
Und Ihr habt Beyderseits, was Ihr begehrt, gefunden.

Wie schön wird Euer Ehestand seyn,
Wie reizend jeder Tag vergehen!
Einst spät wird noch der Tag Euch freun,
An dem Ihr Euch zuerst gesehen;
Denn gleiche Zärtlichkeit und gleich gesinnte Triebe
Sind wohl das stärkste Band der ehelichen Liebe.

So sey denn Euer Ehestand
Ein Muster wohlgerathner Ehen,
Die Vorsicht schütze dieses Band,
So soll Euch alles glücklich gehen,
Und Euern Enkeln einst durch Euch bewiesen werden,
Es sey der Ehestand ein Himmel auf der Erden.

Trzy rewersy 1784, 1792).*

I.

Demnach die Hochwohlgeborene Frau Frau Karolina Sophia Wilhelmine verwittbte Kanzlerin von Poigk gebohrne von Rodeviz diejenigen zwei tausend Thaler, welche Dieselbe vermöge zweier Cessionen de datis Walpurgis 1777 und Walpurgis 1779, in der Qualiteet unbezahlter Kaufsgelder aus dem Rittergute Loga zu fordern gehabt, mir dato fernerweit cediret und in denen darüber ausgestellten beyden Cessionsurkunden, dass Ihr ich sothane 2000 Thlr. baar ausgezahlet hätte, quittirend bekannt hat, selbige aber die Valuta vor sothane 2000 Thlr. von mir nicht angenommen, sondern solche aus freyen Willen und aus besonderen gnädigen Wohlwollen theils meiner unmündigen Tochter Karolinen Sophien Alexandren Henrietten, theils denenjenigen Töchtern, so mir Gott aus meiner dermahlen bestehenden Ehe ferner geben möchte, geschencket und geeignet, sich jedoch die Zinsen von sothanen 2000 Thlr. auf Lebenszeit vorbehalten und dass ich deshalb besondern Revers ausstellen solle, bedungen hat. Wann ich denn sothane Schenckung in väterlichen Gewalt obernanter meiner Tochter und im Nahmen dererjenigen Töchter, so mir Gott mit meiner lieben Ehegenossin gebohrnen von Rackel annoch geben möchte, mit gehorsamsten Dank acceptiret. Als verreservire mich hiedurch und verspreche kraft dieses für mich und meine Erben nicht nur der frau Kanzlerin von Poigk Gnaden, solange Sie Gott bei Leben erhalten wird und welches

*) Autografy. Zbiory rodzinne ś. p. Bogusławy Mańkowskiej, córki Dąbrowskiego.

nach meinen Wünschen bis ins späteste Alter geschehen möge, die Zinsen von denen geschenkten 2000 Thlr. halbjährig richtig abzuführen, sondern auch das Capital meinen Töchtern, soviel mir deren aus instehender Ehe gebohren werden möchten, zu conserviren, solches sicher unter sie zu vertheilen und der von der Frau Kanzlerin von Poigk Gnad. geäußerten Intention gemäss zu deren Ausstattung oder sonstigen Versorgung zu verwenden. Alles treulich sonder Befehde. Zu Urkund dessen habe diesen Revers wohlbedächtigt ausgestellt und eigenhändig vollzogen.

Geschehen Dresden den 3-ten Mart. 1784.

Johann Heinrich z Panną Dąbrowski,
Pr. Lieut. der Garde du Corps.

Dass ich diese 2000 Thlr. empfangen, und selbige zu meiner unumgänglicher Nothdurft verbraucht, bescheinige hiermit; zur Wiederbezahlung selbiger aber verpfände mein sämtliches Haab und Gut, es bestehe in Gründen, Meubles oder Gold, Silber und anderen Geschirren, zu mehrerer Sicherheit aber dieser meiner Schuld verpfände überdem meine Bücher, Kupferstiche, Land-Carten und Plan-Samlungen; zu Urkunde dessen habe diesen Revers wohlbedächtigt ausgestellt und eigenhändig vollzogen.

Geschehen zu Dresden den 6-ten May 1792.

Johann Heinrich z Panną Dąbrowski,
Rittmeister der Garde du Corps.

II

Endes unterschriebener bescheinigt hierdurch dass er von seiner Gemahlin Gustavé Margarethe Henriette von Dąbrowski geb. von Rackel von ihren eingebrachten mütterlichen Vermögen Vier Tausend Thlr. Sächs. schreibe 4000 Thlr. Sächs. erborget; dieses zu Bezahlung seiner Schulden, zur Befreyung seiner in Verhaft genommenen Meubles und zur Equipirung seiner in pohlischen Dienste angewendet — er verpfändet daher dieser seiner Gemahlin alles sein Hab und Gut, beweglich und unbeweglich; besonders aber alle seine Equipagé, Silber und Goldene etc. Geschirre, Bücher, Kupferstiche, Land-Carten und Plane, kurz alle seine Meubles, die von diesem ihm von seiner Frau erborgten Gelde theils ausgelöst, theils gekauft worden ist. Zu Urkunde dessen habe diesen Revers und Schuldverschreibung wohlbedächtigt ausgestellt und eigenhändig vollzogen.

Geschehen Dresden den 16-ten September 1792.

Johann Heinrich Dąbrowski,
Vice-Brigad. der Pohl. Nation.-Caval.

III.

Rewers od W. Dąbrowskiego dany.

Biorę od W. Madalińskiego, Brygadiera, czerwonych złotych dwieście, Nro. 200 czerw. zł., które na dzień 20 Maja 1793 R. oddać obowiązują się.

Dan w Gnieźnie 1. VII-bris 1792 R.

Jan Dąbrowski, Vice-Brygad *).

Do Stanisława Małachowskiego **).

La reconnaissance la plus respectueuse est l'hommage que j'offre à Votre Excellence des bontés si inattendues et de l'intérêt tout particulier qu'Elle daigne prendre à vouloir améliorer mon sort; j'en suis vivement pénétré.

Comme je sais Votre Excellence surchargé d'affaires, et qu'une correspondance de ma part pour cette raison ne laisserait de l'importuner, je traiterais plus à longue cette affaire, trop intéressante pour la négliger, avec le général Karwicki et le colonel Stryeński, par la voie des quels je tâcherais de me conserver les bonnes grâces de Votre Excellence et de l'informer de mes intentions. En attendant je lui renouvelle l'assurance des sentiments les plus distingués avec lesquels je fais de me dire de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur.

Dresde le 20-me de mars 1790.

Jean Dąbrowski,

Capit. des Gard. du Corps de l'Elect. de Saxe.

Do Stanisława Augusta ***).

Najjaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy! Rozkaz Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego względem upłacowania IPana Bronetta w brygadzie jak najskwapliwiej radbym dopełnić, gdybym do tego zyskał jakową zrzeczność, nie mając jednakże żadnej dotąd brygady ani korpusu swego oprócz zebranych od brygady Madalińskiego, gdzie więcej nad po-

*) Rewers na papierze stemplowym 3-złotowym, pisany widocznie ręką Madalińskiego; tylko podpis własnor. Dąbrowskiego. Na tymże arkuszu znajduje się inskrypcja: „In vim wyrażonej sumy odbieram dnia dzisiejszego, to jest 1-go czerwca roku bieżącego 1793, czerw. złot. 100, dto. sto, na co się podpisuję. Działo się w Przysusze roku i dnia jak wyżej. A. Madaliński Ber.“. Zwrot rewersu nastąpił po spłaceniu reszty długu, w późniejszym czasie.

**) Autograf. Archiwum Ordynacyi hr. Krasieńskich, papiery Stanisława Małachowskiego.

***) Nadpis ręką Stanisława Augusta: „odebrałem 21 Junii 1794“. Tekst listu obcą ręką: tylko podpis Dąbrowskiego. Zbiory Akademii Umiejętności w Krakowie, teka: Kancelarya Stanisława Augusta z r. 1794.

trzebę nawet oficerów znajduje się, nie jestem więc w stanie do upłacowania IPanu Bronnettowi dopomożenia.

Żałuję mocno i ubolewam, że dla przełożonej przyczyny dopełnić rozkazu WKMości nie mogę, ile obowiązany zawsze a nadto Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego wierny poddany

Dą b r o w s k i, vice-brygadyer.

Raporty do Kościuszki 1794.

Nowa Wieś 22 maja 1794 *).

Donoszę, iż Antoni Gladyszewski, pułkownik pikinierów, za moim rozkazem, z komendą złożoną z 46 głów kawaleryi narodowej, 18 z pułku mego i 54 mazurów konnych poszedł do wsi Dankowa ścigając kozaków rabujących, lecz gdy tam onych nie zastał, tylko ślady nadzwyczajnego rabunku, udał się dalej od wsi do wsi za śladem pędzonego inwentarza aż do miasta Białej, gdzie powziął wiadomość o przedpedzeniu gromady owiec i kilkuset sztuk bydła godziną przed przybyciem jego; udał się więc natychmiast ku granicy pruskiej i znalazłszy wszystko przeprowadzone za orły pruskie, nie omieszkiał posunąć się głębiej, jakoż doścignawszy uchodzących z łupem kozaków we wsi Rosławicach, całą zdobycz odbił kozaków 30 zabił, koni 20 z pod tychże dostał, a bydła odebranego sztuk 1000 przeprowadziwszy do miasta Białej, właścicielom ukrzywdzonym zwrócił. Sam napowrót cofnął się nie utraciwszy żadnego człowieka prócz konia jednego, który w nagłym marszu podmazurem padł. Kawalerya i pikinierzy przy tej akcji będący, do kilku tysięcy złt. przy zabitych kozakach zyskali etc.

Jan Henryk Dą b r o w s k i.

Raporty z roku 1794.

2 sierpnia **).

Atakowałem o godzinie 3-ciej zrana flankę nieprzyjacielską tak z przodu jak i z flanku; opanowałem Augustów i wyspę Zawadzką. Pędziłem nieprzyjaciela przed sobą aż za Wilanów, gdzie się dla rekognoskowania lokowałem. Jakem tamtą pozycją dość poznał, cofałem się do wyspy Zawadzkiej i Augustowa, które obydwa miejsca obsadziłem 200 piechoty, I 6-funtową, I 3-funtową armatą i 4 szwadronami kawaleryi. Dla protegowania tej pozycyi postawiłem w folwarku czerniakowskim I 6-funtową, I 3-funtową, I haubicę z 50 piechoty, do której jeszcze dzisiaj batalion kosynierów przyłączam. Mogę powiedzieć, że w rejtardzie ten odemnie użyty korpus większy porządek, jakby w nacieraniu utrzymał. Nieprzyjaciel się

*) Gazeta wolna warszawska, 1794 nr. 9.

**) Korrespondent krajowy i zagraniczny 1794, p. 1419.

bardzo bronil i na ostatku armaty 12-funtowe przyprowadzil. W tych dwóch obozach, z których ja go wypędziłem mam dość znaczną zdobycz w żywności i rozmaitych polowych rekwiizytach: zapaliłem mu znaczny magazyn siana i słomy pod Wilanowem. Kazalem wyspę Zawadzka przez strzelców przepatrzeć, którzy się dotąd nie powrócili. Moi ludzie zdobyli 18 koni od kozaków z całymi ekwipażami. Dwieście z municypalności z prawej strony rzeki przeprawili się do tej wyspy, i kiedy się nie mylę, pod komendą majora Latour, którzy się prawdziwą gorliwością dla Ojczyzny sakryfikowali i tuż nieprzyjaciela ścigali. Oficerowie, jak i wszyscy żołnierze, z największą gorliwością powinność swoją pełnili. Vice-brygadyer ob. Hussarzewski we wszystkich okazjach starał się dystyngować. I w tej drugiej akcji muszę majorowi Czaki oddać sprawiedliwość, że swoją radą, gorliwością i znajomością służby do szczęśliwego dla nas boju bardzo wiele dopomógł.

Dan 2 sierpnia w obozie pod Czerniakowem.

Dą b r o w s k i, g. m.

Z obozu pod Czerniakowem, 16 sierpnia *).

Dziś o godzinie 3 zrana atakowałem posterunki nieprzyjacielskie. Spędziłem je aż za Wilanów, gdzie nieprzyjaciel znacznych dostał posiłków i Wilanów znowu opanował. Cały ich posterunek byłby zniesiony, gdyby kawalerya moja z prawego skrzydła nie pospieszyła się z atakiem. Uderzyła bowiem na nieprzyjaciela nie czekając na tę kawaleryę, która z frontu atakować go miała. Dystyngował się porucznik Jasiński, który mężnie wpadł na piechotę, dwa razy bagnetem pchnięty. Pod Hussarzewskim, vice-brygadyerem, koń mocno raniony i trębacz przy boku jego zginął; prócz tego dwa konie jeszcze nam zabito. Nieprzyjaciel do 20 strzelców na placu zostawił. Pułkownik Burzyński z lewego skrzydła mego awansował na kępe Zawadzka i tam znaczny magazyn nieprzyjacielski, nie mogąc zabrać, spalil

28 sierpnia **).

O trzeciej godzinie zrana atakował nieprzyjaciel całą moją linię. Największa jednak forsa była na las powązkowski i na baterya między domem

*) Ibid., p. 1491.

**) „Do tej akcji 28 sierpnia zdarzonej należy dodać owe słowa, które czytając raport generała Dąbrowskiego, N. Naczelnik rzekł. „A ja wiem nadto, że w tym dniu Sokolnicki i Węgierski pułkownikowie i Krasiecki major od huzarów zasłużyli na to, aby publiczności imiona ich podane były jako walecznych rycerzy, którzy do sławy dnia tego przyłożyli się“. Cały ten „excerpt z raportu generała Dąbrowskiego o akcji dnia 28 sierpnia 1794“ podany w Korr. kraj. i zagr. nie jest oczywiście sprawozdaniem wojskowym o stoczony bitwie, lecz przeróbką wyszłą z ręki redaktorów pisma i opinii, raczej ku podniesieniu sere niż dla zachowania w pamięci istotnych szczegółów stoczony świeżo walki.

Parysa a Powązkami. Kawalerya pruska chciała wziąć lewą flankę, ale ją odparł brygadyer Kołysko, wielu trupem położył i kilkunastu zabrał niewolników. Tenże brygadyer wpadł na baterią nieprzyjacielską i wielką zadął im klęskę, ale ta wiele nas kosztuje, kiedyśmy stracili w tem miejscu walecznego vice-brygadyera Dunikowskiego. Major Zwizda dwa konie miał pod sobą ubite. Major Fiszer doprowadził część gwardyi pieszej koronnej i regimentu pierwszego, która przechodząc most w kolumnie wśród najcięższego ognia rozwijać się musiała; dopełniła to przecież w największym porządku i baterią opanowała. Mycielski podpułkownik dwie baterye objął i wtenczas raniony. Szczególniej się dystyngwował podporucznik Cymbowski od artyleryi, major Fiszer, major Tyszko od gwardyi, kapitan Różycki od regimentu 1-go, brygada pińska i pułk 3-ci, którego podpułkownik Podhorodyński w kilkadziesiąt koni podsunął się chcąc zabrać armaty, ale tylko wóz amunicyjny mógł spalić. Strzelcy pod komendą Rymkiewicza podpułkownika od północy do południa w ustawicznym byli ogniu. Okrywał ich pułk 7-my kawaleryi narodowej g. m. Dąbrowskiego. O pierwszej po południu rzucili się na atakujących strzelców i kawaleryą nieprzyjacielską. Wszędzie się cofać musieli Prusacy; za nadejściem piechoty dopiero nasi ustąpili, wprzódy jednak tenże pułk 7 wozów z amunicyą spalił Prusakom. Kapitan Milewski, sztabskapitan Białowiejski, podporucznik Zaleski, sierżanci Wojciechowski i Zieliński, oberstrzelec Kotowski, strzelec Rymkiewicz, fejerwerk Jerowski, oberbombardyer Bartnicki, major Kampenhauzen, komenderujący wtenczas pułkiem 7-mym, major Zabłocki, porucznicy Dąbrowski i Bielamowski, towarzysz Grodzicki, widoczne męstwa swego dali dowody. O siódmej wieczór znowu nas atakowano, bez najmniejszej jednak dla nas straty. Nie mogę ubliżyć pochwał pułkownikowi Piotrowskiemu, rotmistrzowi Skwarskiemu i Karskiemu od wolonterów, majorowi Górskiemu, Stukiunkierowi Trzaskowskiemu i Ziobrzyckiemu od artyleryi. Nie znajdy dosyć pochwał dla regimentu 9-go z walecznym Gordonem, który chociaż tak ciężko raniony, że mówić nie mógł, regimentu przecież nie odstępował i przez znaki brygadyera Kołyskę o potrzebie innego komendanta uwiadomił. Kapitan Hroniecki dowodził im później. Kapitan Kaldowski, porucznik Junge i Grabski, jednym słowem wszyscy oficerowie i żołnierze szczególniejszej warci zalety. W jednym z ataków kawaleryi naszej na baterię nieprzyjacielskiej Antoni Kollątay, nieustraszonego męstwa i wielkich nadziei młodzieniec, zabiwszy ręką własną kilku nieprzyjaciół, postrzelony został i nazajutrz z odniesionej rany życia dokonał... Kiedym dystyngującym się wojskowym należyta odwadze ich oddał sprawiedliwość, winienem ją także przyznać w oczach publiczności dzielnym obywatelom miasta Warszawy. Pobudzeni odwagą, miłością Ojczyzny, gorliwością o swobody... zachęceni przez godnego swego prezydenta nie tylko, że z pilnością odbywają okopowe strażę, ale w czasie boju wielka z nich liczba wychodzi, cią-

gnie przez największe niebezpieczeństwo, atakuje nieprzyjaciela i potężnie go gromi. N. Naczelnik tak dystyngującym się oficerom, jako też i z muncypalnych obyw. Trauguttowi i Majewskiemu, kapitanom municypalnym, dał rozmaite podarunki na pamiątkę ich męstwa. O wpół do ósmej wszystko ucichło. Z naszej strony 4 oficerów zabitych, 5 ranionych i 60 żołnierzy tak zabitych jako raniych. Nieprzyjaciel do 900 ludzi stracił; jeden oficer, 30 żołnierzy i 40 koni w niewolę nam się dostało.

Dzień 28, pełen chwały dla waleczności ludu polskiego i znacznej straty nieprzyjaciół, miał jeszcze przykłady osobistego bohaterstwa. — Jeden obywatel warszawski raniony mocno w piersi, prowadzony do wozu, nashedł na artylerzystę jęczącego, któremu kula armatnia urwała nogę. Przystąpiwszy, zaczął go ścisnąć i całować. Zachęcał, aby stale znosił cierpienia dla Ojczyzny, które, jak mniemam, obydwu o śmierć przyprowadzą. Godni ci ludzie są, aby z imienia publiczności znani byli. Obywatel Bielewicz, akademik dziesiątnik, który dawniej ludowi zdaniem i radą przewodniczył, w akcyi prowadził go śmiało na baterye nieprzyjacielskie i wtedy zginął.

Wyprawa do Wielkopolski *).

Po odstąpieniu od oblężenia Warszawy wojsk pruskich i rosyjskich odebrałem w dniu 9 VII-bra ordynans Naczelnika Kościuszki, ażebym natychmiast z powierzonym mi wojskiem, przeszedłszy w najdogodniejszym miejscu rzekę Bzurę, wkroczył do Wielkopolski, tam, złączwszy się z zebranymi tejeż prowincyi korpusami, odebrał najwyższą nad nimi komendę i starał się, jak najusilniej, gnębić, wypędzać z najechanej i przywłaszczonej sobie ziemi, nieprzyjaciela. Co w tym sposobie skutecznym.

*) „[Niniejszy pamiętniczek Dąbrowskiego ogłoszony został w roku 1796 p. t. *Beytrag zur Geschichte der pohlischen Revolution im Jahre 1794. Aus einem pohlischen Manuscripte.* (Frankfurt und Leipzig). Hr. Edward Raczyński dyaryusz ten przetłomaczył i, wraz z dołączoną autobiografią Dąbrowskiego, odszukaną w papierach rodziny generała, ogłosił p. t. *Wyprawa generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Wielkiej Polski w r. 1794 przez niego samego opisana, z jedną mapą, tudzież wyjątek z autobiografii jego...* (w Poznaniu, nakładem księgarzy Szerków, 1839). To pierwsze wydanie polskie wyczerpało się rychło w handlu; już w r. 1845 „dzieliło to w bardzo niewielu już tylko rękach może się znajdować, ponieważ niepodobna dostać go w księgarniach ani w publicznych bibliotekach“. Nie było jednakże po dzieńdzień wydania nowego ani niemieckiego oryginału, ani polskiego przekładu. Ukazał się natomiast w druku nowy przekład, dziwną rzeczą kolejną, niemiecki. Porucznik gwardyi pruskiej, Ereckert, związany osobistą zażyłością z synem generała, Bronisławem Dąbrowskim, sam zresztą przejęty sympatjami polskimi, które wówczas, w piątym dziesięcioleciu z. w., nierzadkie były u oświeconych Prusaków, zwrócił uwagę na to pismo Dąbrowskiego, stwierdził ujawnioną przez niego „bereits in diesem Feldzug eben sowohl Einsicht, Entschlossenheit und Tüchtigkeit, als noblen Sinn und unerschütterliche Treue für sein Vaterland“ i uznał za potrzebne ponowne wydanie relacyi Dąbrowskiego, „um auch Nichtpolen und besonders Militairs diese ausführliche, einfache, die Verhältnisse treu und klar darstellende Beschreibung des Dąbrow-

Przed wkroczeniem do Wielkopolski przeszedłem Bzurę pomiędzy Sochaczewem a Wisłą, posterunki pruskie tam rozciągnięte zniósłem, gdzie 2 oficerów i 80 gemejnów w niewolę zabrałem. Liczne magazyny soli, mąki, owsa, wpadły w nasze ręce, z których jedne w Pieczyskach znajdujące się przy mocnej nieprzyjaciela obronie zdobyte przez niebaczność, spalone zostały.

Generał Madaliński, który w 600 tylko koni brygady swojej za mną ruszył, maszerował na mojej lewej flance ku Sochaczewu, Łowiczowi i Łę-

ski'schen Feldzugs und Ausgangs der ganzen polnischen Revolution zugänglich zu machen". W tym celu, nie wiedząc jednak widocznie o pierwotnej edycji niemieckiej, ogłosił on, nakładem Raczyńskiego, nowy własny przekład p. t. *Feldzug des Generals Johann Heinrich Dąbrowski nach Grosspolen*, als Beitrag zur Geschichte der polnischen Revolution im Jahre 1794 von ihm selbst beschrieben. Aus der polnischen Bearbeitung des Grafen Eduard Raczyński ins Deutsche übersetzt durch von Erekert J., Lieutenant im 2-ten Garde-Regiment zu Fuss. Nebst einer Karte von Gross-Polen. Berlin, 1845. In Commission bei E. S. Mittler). Istniał przecież od początku i tekst polski Wyprawy. Przechowała się o nim tradycja. Raczyński w przedmowie do swego tłumaczenia pisał: „Podobną jest rzeczą do prawdy, że generał Dąbrowski posiadał i polski przekład Wyprawy. Zapewniano nas bowiem, iż rękopis taki znajdował się w zbiorze generała Kosińskiego, przypisany jemu przez autora“. Papiery po Kosińskim w części zostały złożone w Rapperswyłu, w części w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a drobna jedynie ich częśćka znajduje się jeszcze w ręku rodziny w Koszutach (koło Środy). Jednakowoż, ani w Poznańskim, ani w Szwajcaryi wspomnianych pamiętników Dąbrowskiego nie mogliśmy odszukać. Przed laty szukał ich ks. kanonik Polkowski. Słyszał coś o tem Kraszewski, który też zanotował w swych Trzech Rozbiorach, że ks. Polkowski posiadał rękopisy urzędowych raportów Dąbrowskiego. Córka generała, ś. p. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, otrzymała wprost od ks. Polkowskiego wiadomość o znalezieniu w bibliotece hr. Skórzewskiego w Czerniejowie I i II poszytu ms., opisującego kampanię Kosińską i Wielkopolską. Ale ks. kanonik zmarł, zanim przystąpił do ogłoszenia swych badań nad życiem Dąbrowskiego, rękopisy jego gdzieś zaginęły w Krakowie, a wraz zaginął też pożyczony przezeń ms. biblioteki czerniejewskiej. Ogłaszany przez nas obecnie tekst Wyprawy wyjęty jest z Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie z rękopisu, który w inwentarzu nosi nr. 967 i tytuł „Pisma różne. Rewolucya 1794“. Jest to odpis, kaligraficznie sporządzony, w którym brak kilku stron końcowych. Luka, stąd powstała, wypełniona została w części z ms. Biblioteki Ossolińskich we Lwowie nr. 485, gdzie znalazła się również kopia jednego z listów Dąbrowskiego, zamykającego zbiór załączników. Inne raporty porównane zostały z przechowanymi w Bibliotece Baworskich we Lwowie, a wplecionymi tam w ms., zawierający wspomnienia jednego z wybitnych uczestników walk r. 1794 (prawdopodobnie Rymkiewicza) oraz z rękopisem [Archiwum Ordynacji Zamorskich w Warszawie nr. 811, pochodzącym od pułkownika Michała Trębickiego, lecz poczęści tylko jego ręką pisanym, pod tytułem „Wyprawa wojenna do Pruss Gła Dombrowskiego w R-u 1794 czasu wojny

czycy, na prawej ponad Wisłą część brygady mojej, ja zaś z korpusem na Gąbin, Klodawę ku Poznaniowi, mając przed sobą generał-majora Schwerina, po lewej stronie generał-lejtnanta Schwerina, a po prawej pułkownika Székely, wówczas z korpusem swoim w Inowrocławiu stojącego.

W czasie tego marszu dowiedziałem się, iż nad Wartą pomiędzy Kolem a Koninem napadł gen. Schwerin na część powstania wielkopolskiego, a że z piechotą i armatami ich atakował, przymusił w porządnej rejteradzie opuścić te miejsca. Jeden tylko wprowadzie marsz dla złączenia się z nimi

Insurrekcyiney z oryginalnych pism Gła Dombrowskiego w czasie obleżenia Warszawy od woyska pruskiego i rossyjskiego pod dowództwem Króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II^a. Są to zebrane starannie załączniki do właściwego pamiętnika Dąbrowskiego. Na czele znajduje się ręką Trębickiego krótka wstępna „Notta“, zaś na końcu, jego również ręką, dopisek: „na tym się kończy Żurnal Gen. Dombrowskiego działań wojennych z Prusakami“, wraz z wiadomością o zachowaniu się Dąbrowskiego przy upadku insurrekcyi. W tym ms. znalazły się w odpisie niektóre ważne załączniki za okres od 12 do 26 października 1794, których brak zupełnie w wywymienionych mss., i które umieszczamy poniżej na właściwem miejscu chronologicznem. Po za tem, obok głównego tekstu ms. Czartoryskich, zaznaczamy główne warianty rzeczonych mss. O(ssolińskich), B(aworowskich) i Z(amoykich).

Tekst, obecnie przez nas ofiarowany, stanowi tym sposobem niezbędne dopełnienie jednego z pośród trzech dotychczas ogłoszonych (1796, 1839, 1845), mającego charakter oryginału, t. j. pierwotnego tekstu Beytragu z 1796 roku. Prawdopodobnie obadwa teksty powstały równocześnie, w ten sposób, że Dąbrowski, nie władający dość swobodnie polszczyzną, swoje uwagi narracyjne spisywał po niemiecku na podstawie mianych przed oczyma raportów i ordynansów polskich, a ktoś inny pod jego okiem tamą narrację tłómaczył na język polski. Znamiennym rysem tego, ogłaszanego tutaj tekstu polskiego, jest, że Dąbrowski przemawia tu wprost w pierwszej osobie, kiedy natomiast w Beytragu ukrywał się za osobę jakiegoś świadomego rzeczy bezimiennego oficera. Ten rys zdaje się przemawiać za pierwotnością tekstu polskiego, przeznaczanego zapewne do archiwum domowego, nie do druku. Zapewne, mógłby też Dąbrowski w latach późniejszych dokonać przekładu polskiego, ale dziwnem byłoby, gdyby w takim razie nie uzupełnił ani sprostował kilku niepewnych lub zgola błędnych wiadomości (np. o losach Zakrzewskiego) albo nie zmienił sądu o wielu ludziach (Mniewski, Giedroyc), skoro w wielu innych miejscach wprowadził odstępiania od tekstu Beytragu. Te odstępiania zresztą w niektórych ważnych momentach (np. rozdział pieniędzy pod Radoszycami, stosunek do Suworowa) przemawiać się zdają za większą jeszcze wiarygodnością tekstu polskiego. Co jednak przede wszystkim niniejszemu tekstowi nadaje cechę źródła pierwszorzędnego, to zbiór załączników, znajdujących się tu w pierwotnym oryginalnym brzmieniu polskiem, kiedy natomiast w Beytragu te doniosłe dokumenty przeważnie podane były tylko w streszczeniu, niektóre tylko tłómaczone w całości, a i te drukowane z błędami, niektórych zaś brak tam zupełnie.

do Koła uczynić miałem, lecz dla tem pędzszego dania im sukursu, wsadziłem 300 piechoty na powózki z armatami i pod komendą gen. Rynkiewicza do Koła posłałem, o czem już prawie napierający tam Schwerin uwiadomiony, bez jednego wystrzału oba te opuścił miejsca i ku Poznaniowi cofnął się; gdzie złączywszy się z tą częścią powstania, przeszedłem pod Kolem i Koninem Wartę.

W Słupcy, 4 mile od Gniezna, 8 od Poznania, złączyli się zemną gen. Madaliński, część brygady mojej, poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie powstanie. Zregulowałem ile możności ten korpus, w którym wojewodowie, kasztelanowie, innych dostojęstw i wielu orderów kawalerowie, niemogąc wszyscy pierwszego posiadać stopnia, w szeregu towarzysza — a raczej nieustraszonego wolnego żołnierza — pełnili powinność.

Powstanie wielkopolskie ledwo 4000 ludzi nieregularnych miało; kawalerya lubo na dobrych koniach, lecz źle uzbrojona była. Miałem więc przeszło 6000 ludzi, a Madaliński 600 koni brygady swojej; nie zaś 18,000 prócz Madalińskiego, jak gazety głosiły.

Po takowej organizacyi maszerowałem na 3 kolumnach do Gniezna, stamtąd wysłałem 200 koni brygady mojej ku Poznaniowi dla zrobienia myśli nieprzyjacielowi, iż Poznań atakować będę i 3 dni go w tem utrzymywałem mniemaniu, ale mając nie więcej jak 2400 ludzi regularnych, między którymi 1400 tylko piechoty liczyłem i 16 sztuk armat małego kalibru, z przywoitą pomyślnością niemogłem atakować Poznania.

Stu strzelców w 2 armatami dałem gen. Madalińskiemu, który szedł na Trzemeszno, Barcin nad Notecią. Ja zaś z korpusem na Labiszyn w celu spotkania pułk. de Székely w Bydgoszczy lub Inowrocławiu.

Gen. Madaliński pierwszy doszedł Łabiszyna, posterunek nieprzyjacielski tam będący zniósł, jako też i w Barcinie; w tych obydwóch miejscach 2 oficerów i 40 gemejnów w niewolę zabrał.

Po tak nagłym marszu stanawszy w Łabiszynie, chciałem spocząć i tym końcem w mieście i na przedmieściu powstania rozlokowałem, a obóz po drugiej stronie miasta rozłożyłem. W nocy około 12-tej godziny napadł nas niespodzianie de Székely. Atak swój od armat rozpoczął, a, ile wiadomy doskonale pozycyi, zyskiwał z początku dogodne miejsce, gdzie ja w 300 koni brygady mojej, wpadłszy na piechotę nieprzyjacielską, tak ją zmięszałem, że niemogąc się oprzeć kawaleryi mojej, która proporce w trupach zostawiała, zaczęła się rejterować; tym więc sposobem otworzyłem miejsce szykującej się z armatami piechocie mojej, gdzie ledwo na 30 kroków gdy przyszło do ręcznego ognia, a niektórzy bagnietami się kołąc, spędzili z zyskownej pozycyi nieprzyjaciela i do nagłej rejterady przymusili. Zostawił nieprzyjaciel na placu 1 oficera i 23 gemejnów, wiele bardzo rannych ludzi i ubitych koni.

Pułkownik Hinrichs mocno był ranny, a pod pułk. de Székely koń ubity. Z naszej strony 7 zabitych, 9 rannych i blisko 30 koni bagnietami skłutych liczyliśmy, z których 10 wcale zdadne do użycia służby nie były. Największa strata majora Jarząbkowskiego, regimentu 13-go, który z dystrykcyjną pełniąc powinność swoją, ranny, umarł.

W największym pośpiechu rejterował się nieprzyjaciel ku Bydgoszczy, na którego ściganie, dla zbyt ciemnej nocy, nie mogłem ryzykować żołnierza mego, ale nazajutrz równo ze dniem w 800 koni kawaleryi wysłałem za nim gen. Rymkiewicza, który już go dojsć nie mógł w marszu, ale na miejscu w Bydgoszczy zastał i o tem mi raport uczynił. Cały dzień odpocząwszy, pomaszerowałem na całą noc do Bydgoszczy, miasta 4 mile od Łabiszyna odległego.

Rano o godzinie 6-tej stanąłem uszykowany pod Bydgoszczą, a po kilkakrotnym wystrzale z armat posłałem do miasta z propozycją kapitulacyi, gdzie po danej nieprzyjzwoitej odpowiedzi pułk. de Székely, pół mojej piechoty do szturmowania miasta posłałem, drugą w rezerwie zostawiwszy. Blisko 2 godzin męźnie bronił się garnizon bydgoski, po którym upłynionym czasie ujrzelśmy się panami miasta. Pułkownik de Székely, ranny kulą armatnią w lewą nogę, dostał nam się w niewolę wraz z dwoma rannymi pułk. Witem; niemniej jeden major, 18 oficerów, 20 unteroficerów, 372 gemejnow. Na placu legło 100, rannych 50. Z naszej strony 23 zabitych, 30 rannych. Po tamtej stronie miasta stał korpus nieprzyjacielski pułk. de Székely, ale gdy ujrzał napierających republikanów do miasta, umykał spiesznie do Grudziądza, gdzie Wisłę przebył.

Bydgoszcz jest miasto całkiem murowane; Brda, płynąc przezeń, dzieli go na dwie części, niema więc dogodniejszego przejścia Brdy, jak 2 mosty w mieście znajdujące się, przez które gen. Madaliński z brygadą swoją i Rzewuskiego przeszedłszy, ścigał uciekającego nieprzyjaciela, ale nie mogąc go już dojsć, powrócił, wiele przyprowadziwszy brańca.

Ofiarując kapitulację, kazałem był powiedzieć pułk. de Székely, że, jeżeli nie podda miasta, przymuszony będę użyć jego sposobu, to jest zrabuję i spalę; przeciwnie, nie dotrzymałem mojego słowa.

Udałem się do miasta; domy znalazłem pozamykane. Oboje plei mieszkańcy niezmierny czynili krzyk i narzekanie, prosząc o życie i miłosierdzie; w tym razie dały się słyszeć z niektórych domów wystrzały, te kazałem natychmiast pootwierać z ostrzeżeniem, że, jeżeli będzie który dom zamknięty, rabunkowi podpadnie. Żołnierze kontenci ze zwycięstwa, nie myśleli o rabunku, co mnie najwięcej cieszyło.

Upewnieni o swem bezpieczeństwie obywatele, wychodząc z domów, częstowali żołnierzy naszych; ażeby jednakowoż z przyczyny ucześnieństwa nie zdarzyły się jakowe przestępstwa, na pierwszy dany z rozkazu mego do wymarszu odgłos, w zwykłym stanęli porządku, i tak na prawym brzegu

Brdy rozłożyłem obóz, 300 ludzi z rezerwy na garnizon przeznaczwszy Pułk. de Székely, w bliskiej mostu ulicy między innymi rannymi i zabitymi leżąc, najprzód przez kosyniera, a potem majora Zablockiego proponującego poddanie miasta był poznany; poznał go nawzajem de Székely i prosił o przebaczenie i życie. „Oboje byłbyś otrzymał, nie prosząc o nie“ odpowiedział mu i mimo wszystkich okrucieństw, które w tamecznej dopełniał okolicy, i nieprzyzwoitej odpowiedzi majorowi Zablockiemu, zaprowadzony został do pobliskiego domu i przyzwoicie opatrzony.

Odwiedziłem wszystkich niewolników, szczególnie pułk. de Székely, który życzył sobie widzieć się zemną. Widzeniem mojem był mocno poruszony, bojąc się o życie i wyrządzenie jakowej krzywdy; prosił mię o pieniądze, które mu dałem, czerw. zł. 54. Powtórnie, bym się z nim mógł widzieć, żądał, chwalił moje obchodzenie się tak z obywatelami jako i wojskowymi, darował mi 6 koni jezdnych, których ani odebrałem ani się u sukcesorów upominałem, przestrzegał, bym się dalej nie posuwał, ponieważ korpus z Pomorza i Brandeburgii na zniesienie mię maszerować miał. Wezwany doktor nie tuszył mu dalszego życia, i tak 4-go dnia umarł, przy asystencyi jednego batalionu i trzykrotnym wystrzale z armat pochowany został.

Będąc panem części Noteci i Wisły, od Swiecia aż do Tokar naprzeciwko Plocka, gdzie podług umowy z Naczelnikiem Kościuszką korpus Xcia gener. Poniatowskiego do Gąbina posunąć się miał i komunikację zemną utrzymywać, skąd dla pomyślniejszej operacyi mojej znaczne otrzymywać miałem posiłki, myślałem o wzięciu Torunia, a dla pewniejszego układu posterunki z kawalerji w Swieciu, Nakle, Żminie, Łabiszynie i Inowrocławiu rozstawiłem, a do Włocławka pół brygady mojej dla obserwacyi nieprzyjaciela, w Poznaniu będącego, wysłałem; te posterunki 4 mile na okół Bydgoszczy odległe miałem, ale pomniejsze przed sobą miały komendy, pewien więc byłem, iż 4 dniami wprzód o wymarszu skąd na mnie nieprzyjaciela uwiadomiony będę, do czego przejmowane poczty, sztafety, oraz szpiedzy pomocni mi byli.

Toruń, leżąc przy prawym brzegu Wisły, stąd tylko łatwy jest do atakowania; kazałem przeto wszystkie statki i ludzi do przewozu zdatnych spędzić i tak w 2 kolumnach pod Fordoniem i Solcem przebyłem Wisłę.

Pod wieczór 3-go dnia marszu mego stanąłem obozem o milę od Torunia, abym równo z dniem rozpoczął atak. Dla większego bezpieczeństwa posłałem na lewy brzeg Wisły do Podgórza komendę z strzelców i kawalerji złożoną, która po tamtej stronie pilnowała. Gdy już wszystko w gotowości było, pewną odebrałem wiadomość, że sukurs Toruniowi nadsięgnął. Nie mogłem się wprawdzie pomyślności spodziewać, bo siła moja, dla pozostałego garnizonu w Bydgoszczy i straży niewolników zmniejszona, nie więcej 1000 głów wynosiła, w nieodmiennej atoli będąc myśli, przeprawnionym przez Wisłę komendem około Grudziądza, Chełma i Chełmży nad Drwęcą

krążyć kazalem, gdzie jedna komenda moja oficera i 30 huzarów Wirtemberga w niewolę zabrała; tak tedy i z drugiej strony Wisły pewny będąc, nie mogłem sobie inaczej wnosić, jak tylko, że z Plocka korpus do Torunia nadszedł, a że byłem mych układów pewien, nie przestałem myśleć o ataku Torunia. Aliżci w tym razie dał się słyszeć ręczny ogień, ku prawej rozciągający się stronie. Po dostatecznem uważaniu był to na drugiej stronie Wisły, a przez raporty wiadomiono, że z Łowicza czyli Łęczycy korpus pod komendą pułk. Ledivarego nadszedłszy, około Podgórza naprzeciw Torunia stanął i moje tam znajdujące się komendy napadłszy, część ich zajął, a reszta się do Solca zrejterowała. W tym samym nieledwie czasie odebrałem raport z Włocławka, że korpus z Poznania maszeruje i że posterunki około Łabiszyna rejterują się.

To wszystko przymusiło mnie ataku Torunia zaniechać i znowu przez Wisłę do Bydgoszczy powrócić. Dla bezpieczeństwa przeprawy natychmiast 200 piechoty z 4 armatami i 400 kawaleryi posłałem przez Wisłę pod Solec, by po tamtej stronie aż do Torunia obserwowali nieprzyjaciela, a z tej strony do alarmowania Torunia 200 strzelców i Madalińskiego brygadę wysłałem i z tej przyczyny korpus nieprzyjacielski, na Podgórzu stojący, w znacznej części przez most do Torunia wszedł. Ja zaś w tym razie podobnym pierwszemu sposobem powróciłem do Bydgoszczy, rozkazawszy pozostałym komendom ciągnąć się za mną i w nocy Wisłę pod Fordoniem przebyć. Nieprzyjaciel opieszale szedł za nami i nie straciłem żadnego człowieka, lecz 5 dni, które na niepotrzebnych zeszyły marszach, ledwo na potem o moment złego nie sprawiły skutku. W Bydgoszczy dowiedziałem się o utracie komunikacyi z Warszawą, o pobiciu i wzięciu w niewolę Naczelnika, o wymarszu z Poznania na zniesienie mnie, Schwerina i El-nera, o zbliżającym się korpusie z Pomorza i Brandenburgii, o wymarszu z okolic Rawy gen. Schwerina dla oddzielenia mnie od Bzury.

Po tylu odebranych wiadomościach nie miałem wprawdzie ochoty opuścić pozycję moją, bo nie mogłem się nigdy tego spodziewać, iżby korpus Xcia Poniatowskiego od Bzury odsunąć się miało, a tem mniej po wzięciu Naczelnika.

Od komend moich z Łabiszyna, Pakości, Strzelna odebrałem raporty o wymarszu nieprzyjaciela z Poznania, na którego wstrzymanie 400 koni brygady mojej pod komendą Bielamowskiego, majora, w okolicy Gniezna wysłałem, który w marszu będącego nieprzyjaciela w Koninie zastał, a ten rozumiejąc, iż to jest awangarda korpusu mego, ku Poznaniowi, około Śremu i Pyzdr przez Wartę cofnął się.

Po odebraniu takowej wiadomości od Bielamowskiego, sądziłem za najdogodniejszy sposób opuścić na czas niejaki Bydgoszcz i tak się postawić, aby mi Ledivary z Podgórza łącznie z garnizonem toruńskim w tył

nie wszedł, ile że gen. Schwerin przeszedłszy Wartę, całkiem mnie od Warszawy oderznąć mógł.

Przybyły kuryer z Warszawy zapewnił mnie, iż wszystkie komunikacye przecięte, że Xże Poniatowski opuścił Bzurę, a nieprzyjaciel mocno się w Kamionnej i Sochaczewie szańcuje i wzmacnia. Naczelnik pisał mi o porażeniu Sierakowskiego nad Bugiem przez Moskali i ku Wiśle zbliżyć mi się [polecil]. Nie wiedział jeszcze o porażeniu i wzięciu pułk. de Székely, myśląc, iż około Poznania jestem.

Aby więc Ledivary z Torunia między Wisłą, Notecią lub Wartą nie postawił się, nim go dwoma dniami uprzedzić miałem, posłałem w tym celu brygadę Madalińskiego z 200 strzelcami w las ku Podgórzowi, aby tenże w okolo obsadzili tak, iżby nikt przejść nie mógł.

Po przyjsciu wszystkich posterunków do Inowrocławia, mosty znajdujące się na Noteci popalić kazalem. Część kawaleryi zostawiwszy w Bydgoszczy z kolumną, ruszyłem nadchodzącego dnia do Kaczkowa, w równej linii z Toruniem, zabrawszy niewolników, których liczba przeszło 400 wynosiła, blisko 200 prowiantowych i polowych wozów, skład sukna na 4000 ludzi wynoszący i wiele innych rekwizytów wojskowych, co niezmierny czyniło багаż. W marszu będąc, stojącego w Podgórzu nieprzyjaciela strzelcom i kawaleryi atakować kazalem; ten myśląc, iż przez cały korpus mój atakowany, w części wszedł do Torunia, a w drugiej pod miastem się postawił. Tak atoli złudziwszy pułk. Ledivary'ego, drugiego dnia marszu mego, bez najmniejszej przeszkody, ujrzałem się być o 3 mile od Włocławka, blisko Wisły, do dwóch dni przednie moje straże pod Bydgoszczą i Toruniem zostawiwszy; tak albowiem oszukany Ledivary, już nie śmiał tylnych moich straży zaczepiać.

W tym marszu dał się armatni i ręczny ogień słyszeć, zastanowiło to niepomału, by strzelcy moi pod Podgórzem będący tak dalece się z nieprzyjacielem nie wdali; posłałem przeto do Podgórza w celu powzięcia wiadomości, skąd zaraportowano, iż przyczyny nie wiedzą; dopiero dezterter upewnił, iż z przyczyny pojmania Naczelnika przez Moskali i pobicia korpusu jego strzelano, co i szpieg, powróciwszy z Torunia, potwierdził. Nic mnie atoli nie odwracało od mego zamiaru w nadziei, iż te niepomyślne nowiny potwierdzone nie będą.

Przybył do Włocławka Molski, major brygady mojej, którego to po wzięciu Bydgoszczy kuryerem do Warszawy wysłałem, ten potwierdził nader smutną dla mnie wiadomość, przywiózł mi patent gener.-lejtanta i piękną bardzo pałasz za szczęśliwą czynność.

W tym niedledwie czasie stanął obywatel Miaskowski kuryerem z pod Gniezna do Warszawy wysłany, który, przedzierając się przez wszystkie posterunki nieprzyjacielskie, potwierdził wszystko i dokładną przywiózł wiadomość o mocnem czuwaniu nieprzyjaciela na mnie.

Odebrałem od Rady Najwyższej i obranego tymczasowego komendanta wojsk gener.-lejt. Zajączka proklamację do wojska, która natychmiast przy befele ogłoszona była.

Wysłałem niezwłocznie na odwrót tegoż obywatela Miaskowskiego, światłego człowieka, do Warszawy z ustnem doniesieniem położenia mego, w przeciągu zaś tego czasu maszerowałem do Gębina, a Madaliński, któremu dałem 200 strzelców, na Gostyń, Szczawin do Kiernozi. Stanąwszy w Gąbinie, chciałem czekać na sukurs lub zrobienie komunikacyi przez Bzurę i potem uderzyć na Ledivary'ego i znowu do Wielkopolski się wciśnąć. Wysłałem mocne patrole, te upewniły mnie o blisko stojącym nieprzyjacielu.

Madaliński około Ślesina wziął 10 ludzi w niewolę. Patrol z mojej brygady przyprowadził porucznika Lindenau z regimentu piechoty Frankenberga, który, stojąc w Kamionnej, wysłany był dla spędzenia robotnika; krótko mówiąc, byłem w około otoczony 4 razy liczniejszym odemnie nieprzyjacielem.

Neyman, pułk. powstania wielkopolskiego powrócił z wiadomością, iż Xiążę gen. Poniatowski atakował Kamionnę i Sochaczew, ale bezskutecznie, oraz przywiózł na piśmie, iż Xiążę ma ordynans, nie zważając na stratę ludzi, koniecznie Bzurę z nieprzyjaciela oczyścić. Pisałem do Xięcia, iż w żaden sposób nieprzyjaciela, Bzurę otaczającego, zaczepiać nie mogę, bo zewsząd od nieprzyjaciela otoczonym będąc, prócz tego wiele niewolnika i bagaż duży prowadząc, wystawiłbym [się na niebezpieczeństwo] stracić, w dwóch pewno zostając ogniach.

To był moment, w którym mimowoli przejść potrzeba było Bzurę, opuścić Wielkopolskę, wiele tamże pozostałych komend lekkiej kawaleryi, w znacznej części brygady mojej w komendzie Bielamowskiego majora będącej, która już przez korpus Ledivary'ego była oderwana.

Tu dla nieokazania nieprzyjacielowi mego pomieszenia i ukrycia zamysłu, wysłałem komendy: do Tokar naprzeciw Płocka majora Duczymińskiego, naprzeciw pułk. Ledivary'ego porucznika Dąbrowskiego; do Madalińskiego napisałem, aby Kiernozię obstał mocno, dokąd patrol pod komendą porucznika Moszczyńskiego wysłałem, a do Sochaczewa majora Obrębskiego. W tak znacznem licznych komend rozesłaniu sam ledwo bez kawaleryi nie zostałem, pewien atoli byłem, iż w Iłowie, 3 mile od Gębina, bezpiecznie stanąć mogę, z tem przedsięwzięciem, jeżeli Bzurę mocno obsta-wioną znajduję, na jeden nieprzyjacielski korpus napaść.

Stanąwszy w Iłowie, odebrałem od wykomenderowanych raporty, iż w swoim stanęli miejscu.

Z Kiernozi, milę od Iłowa, powrócił szpieg i wyznał, iż korpus nieprzyjacielski z 8000 złożony, z Rawy pod komendą g.-l. Schwerina, stanął obozem i na Iłów maszerować ma; wysłany także patrol meldował, iż gen.

Madalińskiego nie zastał, ponieważ po tamtej stronie nieprzyjaciel obozuje. W tym samym czasie słyszano na okół ucierającą się kawaleryą.

W nocy o 12-tej godzinie z wszelką przezornością ruszyłem z Iłowa, uwiadomiwszy gen. Madalińskiego i wszystkie uboczne straże; rano o godzinie 7-mej przeszedłem Bzurę, miejscem nieprzyjacielowi niewiadomem, między Sochaczewem i Kamionną, w którym to czasie Xiążę gen. Poniatowski Sochaczew atakował. Popołudniu o godzinie 4-tej wszystko się przeprowadziło, i najmniejszej nie straciwszy rzeczy.

Następującego dnia atakował mnie nieprzyjaciel armatami z tamtej strony rzeki, któremu odpowiadać kazalem, lecz z obydwóch stron nadaremna szkoda prochu i kul była.

Że jednak nieprzyjaciel o sile moskiewskiej wiedział i może z tej strony Warszawę atakować zamysłał, o tysiąc kroków za Brochowem zyskowniejsze wziąłem miejsce i tam się okopałem, mocnymi komendami Bzurę obstawiawszy, co wszystko tanowało przejście.

Po wyprowadzeniu niewolników i zdobyczy do Warszawy, mocnem ustawieniu obozu mego, zdawszy komendę doświadczonemu g.-n. Rymkiewiczowi, wyjechałem do Warszawy.

Oddać winienem sprawiedliwość wojsku tak regularnemu, jako i powstaniom wojewódzkim, w komendzie mojej będącym, w których jawnie się okazało, iż męstwo, cnota, miłość ojczyzny, zaufanie w swoich dowódcach i przyzwoitość ku nim szacunek znalazły w nich miejsce. Nie uwodzili się zemstą, nie ubiegali za rabunkiem, sławy tylko w zwycięstwie jednym szukali.

Los nieprzyjacielskich niewolników ile możności starałem się słodzić. JPani Ledebur, córka de Székely'ego nie przypisze zapewne tę nieprzyjemną dla siebie podróż, do Warszawy odprawioną, niechęci mojej; w tym razie nie mogłem jej dać pomocy, ponieważ była zastawem dam naszych, którym pułk. de Székely, ojciec jej, wraz z innymi obywatelami wielkopolskimi i duchownymi, sromotnej śmierci dał uczuć wyobrażenie, w ten sposób meldując królowi swemu: „Iż, gdybym nie miał względu na oficyalistów pruskich, w ręku Polaków znajdujących się, którychby podobnyż los spotkać mógł, jużbym ich był z półtuzina wywieszał“.

Głoszono, co i Gazeta twierdzić miała, jakoby dobra de Székely po zrabowaniu na aukcyę przedane być miały, cukier z bydgoskiej cukierni na dobro kraju obrócony i tym podobne nieprzyzwoitości, — wszystko to było oczywistym fałszem, bo chociaż nie mogąc na wszystko mieć oka, wysadzony na to pełnomocnik Wybicki, znany ze swego charakteru i cywilności mąż, przyzwoite dawał na to baczenie.

60,000 złtp. nałożonej kontrybucyi w Bydgoszczy, prócz tego, by w różnych wypadkach 200,000 złtp. do kasy mojej wojennej wpłynąć nie miało, zabrane magazyny w Kamionnej, Pieczyskach, Tokarach, Bydgoszczy

i Nakle, to jest oczywistą zdobyczą, nie największą mem zdaniem przynoszącą krzywdę królowi pruskiemu; żadnej atoli budowli ni żadnej służy pięknego kanału na Brdzie i Noteci ani spalono, ani też zniszczono.

Nad portret Fryderyka II, w swojej wielkości, z ratusza bydgoskiego i kilku kart geograficznych, nic mi się więcej z Prus w zdobyczy nie dostało. Wszyscy wasale pruscy i oficyanci, jakiegokolwiek bądź stanu, znali to zapewne, iż starałem się łagodnym być im nieprzyjacielem, czego różni w różnych przypadkach doznali.

Pruscy chorzy żołnierze z felezerami w pieniądze opatrzonymi w miastach znajdowali się, którym, by jakowe nie trafiły się przypadki, straż moją zostawiałem, co, przeczyć nie mogę, nawzajem moim czynione było.

(ZAŁĄCZNIKI *).

Raport powinny.

Stanąłem wczorajszego dnia pod wsią Dębina zwaną naprzeciw Zakroczymla; powracające patrole i szpiegi zapewniają, iż nieprzyjaciela aż do brzegu Bzury żadnego nie ma, a z tamtej zaś strony teje rzeki od Sochaczewa do jej ujścia w Wisłę wszędzie są rozłożone komendy, które ten brzeg zasłaniają, a dla czynienia trudności jej przejścia brony pozarzucali, które patrol mój dostrzegł. Pełnomocnik Wybicki zapewnił mnie, iż generał Bronikowski do Kazunia maszeruje, zapewne dlatego, aby zasłonił lewy brzeg

*) „Tadeusz Kościuszko, Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej: Daje ordynans g.-m. Dąbrowskiemu, aby z powierzonym sobie wojskiem dażył do Wielkopolski drogą i sposobami, które mu roztropność i talenta jego wskażą za najlepsze i najdogodniejsze. Starac się będzie łączyć jak najrychlej z zebranymi teje prowincyi korpusami, obejmie nad nimi najwyższą komendę i będzie miał moc rozkazywania i dawania swych ordynansów wszystkim generalom wojewódzkim i wszystkim jakiejkolwiek bądź rangi oficerom siły zbrojnej wielkopolskiej do obracania komend swych tam, gdzie uzna tego potrzebę, znośić się będzie z rządem cywilnym względem uprowidowania i opatrzenia w wszystkie potrzeby wojska narodowego. Użyje wszystkich sił swoich do gnębienia nieprzyjaciela i wypędzenia go z krajów najechnanych, do zabierania kas i magazynów, słowem do jak największego szkodzenia i znoszenia nieprzyjaciela; starać się będzie utrzymywać jak największą komunikacyą z korpusem głównym i jego dywizjami i jak najczęściej i najostrożniej dawać będzie raporty o obrotach swoich. Co wszystko gorliwości obywatelskiej i talentowi jego polecam z zapewnieniem największej narodu wdzięczności. Dan w obozie pod Mokotowem d. VII-bris Roku 1794. T. Kościuszko“.

Wisły od Zakroczymia aż do Wyszogrodu w zamiarze, aby nieprzyjaciel z tej strony przepawić się nie mógł i mnie tyłu nie brał. Zapewnił mnie także, że komenda druga zaraz do Błonia idzie; zamiar tej inny być nie może, jak się posunąć ku Szymanowu i Pawłowicom, demonstrując nieprzyjacielowi, jakoby chciał Bzurę przejść pod Łowiczem lub Sochaczewem. W takim rozłożeniu komend spodziewam się przejść Bzurę pomiędzy Sochaczewem a Wisłą i stamtąd ku Gostyniowi posunąć się; jak tylko gen. Bronikowski tu stanie i posterunki moje ponad Wisłą będące obejmie, poszlę g.-m. Rymkiewicza ze wszystkimi strzelcami, 2-ma armatami i brygadą moją przez las kapinoski do Bzury, ażeby tam przeprawę zabezpieczył i ułatwił, ja zaś z korpusem równo ze dniem za nim ruszę. 11 VII-bris 1794 Roku.

Dąbrowski *).

Raport powinny.

Melduję Najwyższemu Naczelnikowi, że dziś stanął w Kromowie wieczorem, nad samą Bzurą, a jutro przepawię się obronną ręką i ku Gąbinowi ile możliwości posunę się, zawsze w tej pewnej nadziei, iż Madaliński swoje operacye ku Sochaczewu i Łowiczowi czynić będzie. Ponieważ między temi dwoma miejscami w Kozłowie około 6000 z 20 armatami obozować ma, gdyby tedy Madaliński tam się pokazał, łatwoby mi było ten obóz atakować lub go z pozycyi ruszyć; a ponieważ gen. Bronikowski z znacznym korpusem nieczynny będzie, upraszałbym, aby się zemną łączył, a to dlatego, bym łatwiej i pewniej dokonał operacyi mnie powierzonej w Wielkopolsce. Proszę o jak najprędszą rezolucyę przez kurjera wyslanego. 12 VII-bris 1794 R. 1).

Dąbrowski.

Raport powinny.

Melduję Najwyższemu Naczelnikowi, iż dziś w trzech kolumnach przeszedłem Bzurę, w Kamionnej atakowałem posterunek pruski i zabrałem w niewolę, jak już meldowałem, jednego oficera, 2 unteroficerów, 40 gemejnów. Pułkownik Sokolnicki przy tym ataku dystyngwował się. W Witłkowicach atakowała kolumna tamtejszy posterunek i wpadłszy na baterye pruską, wzięli w niewolę 1 oficera, 1 unteroficera, 1 dobosza i 30 gemejnów; więcej 100 ludzi w tych obydwóch atakach zginęło męźnie się broniąc; tych wszystkich niewolników zdrowych prócz rannych odesłano przez komendę

*) „Odpowiedź N. Naczelnika: „Generale! Co Ci Wybicki, pełnomocnik powiedział, wszystko prawda, jutro rano wysyłam na Błonie ku granicy pruskiej Madalińskiego; oddaję Twojej roztropności, talentom, znajomości i patriotyzmowi cały układ przechodu. Seiskam Ciebie. 11 VII-bris 1794 R. T. Kościuszkó“.

1) Ms. Z.: z Kromowa.

do generała Bronikowskiego. W tym ataku dystyngowali się majorowie Szwykowski z regimentu 13-go, Obrębski z brygady Rzewuskiego. W Kamionie znalazłem bardzo wielkie magazyny owsa, mąki, soli. Inwentarza zaś jeszcze opisanego nie mam, — co można, każę zabierać, ale nie mogąc mieć fur do przesłania reszty do Warszawy, zostawiam dozorowi gen. Bronikowskiego, który do mnie ma być przyłączony i czeka ordynansu, ja zaś pomaszeruję dalej, lecz, jak widzę, zewsząd siły na mnie skupiać się zechcą, a powstania kujawskie i łęczyckie nie mają być tak liczne, jak mówiono, bo po części już rozproszone; przecież nie myślę, jak tylko dopełniać rozkazy Naczelnika i nie patrzę na trudności, które w dalszym marszu przegładami. tylko idę, gdzie mnie powinność prowadzi, w dopełnieniu jej ściśle zakładając sobie całą mą sławę i szczęście. 13 VII-bris 1794 R. 2).

Gen. Dąbrowski.

Raport powinny.

Melduję Najwyższemu Naczelnikowi, iż dnia 13-go ³⁾ dalej nie pomaszerowałem w przyczynę, iż się piechota i kawaleria nieprzyjacielska na mojem lewem skrzydle pokazała, aż ku wieczorowi ucierając się rozpedziłem tę dywizję 3 zabiwszy a jednego wzięwszy w niewolę i jednego zdobywszy konia; wieczorem wysłałem komendę do Pieczysk, gdzie był posterunek nieprzyjacielski i znaczny magazyn; wykomenderowani po północy stanęli; nieprzyjaciel uwiadomiony już będąc o mnie, przygotowany czekał, mocno i długo się bronil, nie straciłem jednak jak 2 ludzi; nieprzyjaciel w noc ucieczką się ratował, zostawiwszy 15-stu na placu i 1 rannego unteroficera. W czasie utarczki już się były składy zapaliły, a nie będąc w stanie wynie-

*) Odpowiedź N. Naczelnika: „Winszuję Ci, Generale, z serca pomysłności oręża polskiego pod Twojem wództwem, zawszem się tego spodziewał po Twoich talentach, odwadze i waleczności wolnego żołnierza. Chciej oświadczyć wdzięczność moją IchMC. oficerom i żołnierzom, którzy się dystyngowali, za najpierwszą okazją przyeszli im znaki wdzięczności narodu. Gen. Bronikowski niech idzie dalej z Tobą, Generale, odeślawszy tylko kawaleria, bez której się obejść może złączywszy się z Twoim korpusem. Ściskam Cię, mój Generale, serdecznie i życzę, by zwycięstwo nie odstępowало nigdy generałów polskich. 14 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko“.

Druga odpowiedź N. Naczelnika: „Generał Bronikowski ma ordynans złączenia się z WPanem; uwiadamiaj mię, Generale, o wszystkich rozrządzeniach swoich, które Ci obserwacye militarne i roztropnosc wskaże względem komunikacyi, zabezpieczenia transportów i obwarowania Bzury, i daj swoją obserwacyą co do naszej strony, gdzieby komendę postawić tak dla obserwacyi jako obwarowania dalszych transportów ku nam. 14 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko“.

¹⁾ Ibid.: w Kamioniej.

²⁾ Ibid.: wczorajszego.

sienia ani użycia tych magazynów, wszystkie spalone zostały. Największa szkoda kasy, która 60,000 złt. wynosić miała, i ta w ogniu splonęła, oprócz co tylko wykomenderowani nieco pomiędzy siebie w zdobyczy rozebrali a komenderujący mój oficer ¹⁾ wydobyl z ognia złt. 3864, które do kasy wojskowej oddał. Wczoraj także wstrzymałem się, gdzie gen. Madaliński złączył się zemną, a nie mając jak tylko dobro publiczne w zamiarze, chciałem mu komendę oddać, ale on tej ofiary przyjąć nie chciał, a więc wspólnie urządzać będziemy. Dziś czekam na piechotę gen. Bronikowskiego, która jak nadejdzie, zaraz wymaszeruję do Gąbina w nadziei mocnej, że ekspedycja nasza kończyć się będzie z satysfakcją Najwyższego Naczelnika i dobrem kraju, a komunikacja między mną i Najwyższym Naczelnikiem, aby utrzymywaną być mogła, mocno upraszam. W Kamionnej 15 VII-bris 1794 R.

Gen. Dąbrowski.

Raport powinny.

Już Najwyższy Naczelnik z raportu gen. Madalińskiego dowie się, dlaczego korpusy nam powierzone nie mogły aż do Wielkopolski posunąć się, chociaż pewno wiemy, iż część wojska nieprzyjacielskiego idzie na Koło i Radziejów naszych atakować; żeby nas był gen. Bronikowski nie zawiódł, tobyśmy mogli byli nieprzyjacielowi tyl brać, przez co by on zapewne atakować Koła nie mógł. Operacja nasza tak tedy jest złożona, że korpus cały jutro do Gąbina idzie, gen. Madaliński zaś z kawalerią ku Sochaczewu i Łowiczowi, aby nieprzyjaciel rozumiał, że te obydwa miejsca od nas atakowane będą. Z Gąbina pójdę do Głaznowa, miejsca pocztowego, leżącego między Kutnem i Kłodawą, gdzie się gen. Madaliński zemną złączyć będzie. Z Głaznowa do Koła, gdzie albo nieprzyjaciela atakować albo się z naszymi łączyć będziemy, od skutku zaś tej wyprawy decydowany będzie dalszy nasz marsz i stanowiska. Zapewne w tym marszu całe wojsko od Łowicza aż do Sochaczewa na lewej stronie Bzury stojące i które najwięcej 6000 wynosi ścigać nas będzie, aby mogło nas pomiędzy korpusem swoim, gen. Schwerina ²⁾ i pułk. de Székely zamknąć. Byłoby moją myślą, ażeby Najwyższy Naczelnik także korpus ku Sochaczewu i Łowiczowi posłał, któryby utrzymywał w miejscu wojsko pruskie i tyłu nam brać nie dozwolił, bez czego będziemy albo odcięci od Warszawy albo żadnej z nią komunikacji mieć nie będziemy mogli, bo ta komunikacja, która z Warszawy aż do Kamionna być ma, nie jest dość mocna i nigdy się utrzymać nie może, jeżeli zaś komenda wysłana ku Sochaczewu i Łowiczowi dobrze rozstawi posterunki, nateczas można już do Koła komunikację utrzymać. Cały ten korpus od daje się losowi i względom N. Naczelnika. 16 VII-bris 1794 R. w Kamionnej.

Gen. Dąbrowski.

¹⁾ [Porucznik Dąbrowski].

²⁾ [młodsze].

Do generała Bronikowskiego.

Spóźnienie wyprawy piechoty zrobiło tę dyfferencję, że dzisiaj pod Gąbinem być nie mogę, gdziebym nieprzyjaciela, który naszych w Kujawach ściga, mógł wstrzymać. Mógłby był General zamiast o 11-tej godzinie, o 3-ciej piechotę wysłać, ile że dosyć wczesnie tak ordynans Najwyższego Naczelnika jako też uwiadomienie odemnie odebrales; byłaby ta piechota za miast dziś o godzinie 2-giej z północy, wczoraj o godzinie 2-giej z południa nie tak znużona stanąć mogła. Co do planu czynności mojej uczyniłem raport N. Naczelnikowi, co zaś do utrzymywania między nami kuryerów i posterunków, musiały najsilniejszy tu w Kamionnej być, lecz oraz z największą ostrożnością, ponieważ ja jutro rano stąd do Gąbina maszeruję i tam dalej. 16 VII-bris 1794. Gen. Dąbrowski *).

Raport powinny.

Odebrałem od N. Naczelnika o godzinie 9-tej wieczorem uwiadomienie o zbliżającej się nowej kolumnie nieprzyjaciela ku Wyszogrodowi. Już o tem przestrzeżony zostałem tak dalece, że ku Czerwińsku nowa kolumna ciągnie. Nie odmienia to jednak mego planu, który na dniu dzisiejszym miałem honor N. Naczelnikowi przesłać, jakoż o godzinie 11-tej dziś przed północą ruszam do Koła ratować związek Wielkopolski, który jest atakowany. Nie mogę jak powtórzyć N. Naczelnikowi, iż dla utrzymania komunikacyi między mną a Warszawą i wsparcia mojej ekspedycyi wypadłoby jeden korpus obserwacyjny od Kapinosa do Kamionna nad Bzurą rozciągnąć

*) Kościuszko do Dąbrowskiego: „Uwiadamiam Ciebie, Generale, iż z pod Narwi ruszyli się Prusacy ku Wyszogrodowi, nie ze wszystkiem, ale w znacznej jednak części; strzeż się, a daj myśl jaką i w jaki sposób chcesz mieć komunikacyę. 16 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko“.

„Mój Generale! Mocno się cieszę z powodzeń Twoich; znając pilność, talenta i gorliwość Twoją, nie mogłem się spodziewać tylko pomyślności. W ekspedycyi Twojej zechcesz postępować, Generale, jak najszybciej tak dla ratowania jak wzmocnienia najprędszego powstających braci naszych, jakoteż dla niedania czasu nieprzyjacielowi do wzmocnienia się i ściągania korpusów, dlatego rozumiałbym, iż w przypadkach możesz piechotę podwozić wózkami, a przy znacznej liczbie kawaleryi, jaką masz teraz, łatwo możesz nieprzyjaciela schodzić i mordować. — Dystyngwującym się oficerom posyłam obrączki, to jest Sokolnickiemu pułk. Nr. 47, majorowi Szwykowskiemu Nr. 50, majorowi Obrebskiemu Nr. 52. Względem fortagów nadeszły one, skoro podpułkownik tu przytomny poda one; oświadczyć wdzięczność moją kapitanowi Reklekowskiemu za prace i starania jego. — Chciej mi myśl swoją otworzyć, w jaki sposób życzyś sobie, by komunikacya zemną była utrzymana. — General Poniński zabrał na Wiśle Prusakom 6 galar naladowanych owsem. — Ściskam Cię, mój Generale, serdecznie. — Pierścionek uważam za najwyższą dystynkeyę, a zatem, jeżeli który z nich nie tak się dystyngował, aby wart był pierścionka, wolę przysłać zegarek lub tabakierkę. 16 VII-bris 1794 R. T. Kościuszko“.

i stamtąd się do Gąbina posunąć, drugi od Blonia ku Sochaczewu i Łowiczowi, inaczej cała siła nieprzyjacielska na mnie spadnie i powstanie obywatele wielkopolskich zniszczyć może. Pozwoli jeszcze N. Naczelnik myśl moją przełożyć, iż gdyby korpus pruski z pod Narwy za mną posunąć się miał, nasz tam stojący postępować za nim równie powinien, aby mi w tył nie wpadł. 18 VII-bris 1794.

Dąbrowski.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, iż, lubo nieprzyjaciel naokół nas otacza, podług planu mego maszeruję. Na dniu wczorajszym wysłana odeninie komenda ponad Wisłą opanowała magazyny nieprzyjacielskie w Tokarach, szczególnie w soli, której nie mogąc wynieść, pozwoliłem ludziom rozbierać, a mając nadzieję, że się przy tym kraju utrzymamy, spodziewam się, iż na pożytek publiczny wynijdzie. Pieniędzy zabrałem 9000 złtp., które do kasy wojennej salvo calculo wziąłem. Nieprzyjaciel zdaje się chronić ze mną spotkania; nie wiem, co dziś będzie, jutro spodziewam się stanąć na miejscu założonem i złączyć się z dobrze myślącymi obywatelami. General Madaliński, który na lewem mojem skrzydle maszeruje, szedł ponad Sochaczewo, — na jego rekognoskowanie nawet patrolu nie wysłano; dziś idzie ponad Łowiczem, — nie wiem, co wypadnie. Jutro mamy się łączyć i dalszych operacyi stosownie do woli N. Naczelnika plan egzekwować. Tenże gen. Madaliński przejął pocztę idącą z Łowicza, nie mogę powierzyć listów wiele interesujących, które chciałbym, aby były drukowane. Przyłączam, co najszczególniejszego de Székely pisze do króla, że insurgentów polapał i byłby ich z pół tuzina wywieszał, ale się wstrzymuje przez wzgląd na zostających w ręku Polaków oficyalistów pruskich, aby tych równie co niepodpadło, a zaczem postawił ich tylko pod szubienicą i do fortecy odesłał, których znaleziona lista przyłącza się, ile zaś można z jego listu dociec, to tylko dobrzyńskich i kujawskich rozproszył i stoi w Inowrocławiu. Jest list od komendanta z Gdańska, gdzie dla objawiającego się ¹⁾ ducha rewolucyi musiał obywatelom broń zabrać. Król pisze, że dziś z Rawy wyjeżdża i 26-go tego miesiąca będzie w Poczdamie. Dziś przejąłem sztafete, w której król podaje plan fortyfikacyi Łęczycy, daje na to 12,000 duk. Wojsko w komendzie mojej ²⁾ będące z największą ochotą znosi wszelkie trudy marszu jak najprzedszego, czekając spotkania się z nieprzyjacielem ³⁾. 18 VII-bris 1794 R.

Dąbrowski *).

*) List pułk. de Székely do króla pruskiego: „Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Królu i Panie! Z najgłębszem uszanowaniem składam u nóg WKMości przyłączającą się listę zaaresztowanych między 13-tym tego mie-

¹⁾ Ms. Z. [zamiast: objawiającego się]: dla obawy.

²⁾ Ibid.: Oficerowie jakoteż gemejni korpusu mego.

³⁾ Ms. B.: w marszu w Sochaczewie Kościelnym 9-ta zrana.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, że Bzure, której się tyle lękałiśmy, przeszedłszy, ufam, iż jutro równie szczęśliwie przejdę Wartę pod Kołem, gdzie już mam komendę, która się z Mniewskim gen.-majorem powstania kujawskiego złączyła; dziś złączyłem się z gen. Madalińskim, który wczoraj w Kutnie Prusaków pobił, gdzie legło na placu 11-stu, w niewolę wziętych 6-ciu, reszta ucieczką się ratowała. Patrol mój zniósł patrol pruski, jednego podchorążego i 4 oficyantów zabrał. Ordynans dałem Mniewskiemu i innym generalom ziemiańskim, aby do mnie dla ułożenia operacyi przybywali do Kola, gdzie ich komendy niedaleko stoja, prócz Skórzewskiego i Niemojewskiego, którzy pod Kaliszem stoja, a na których Schwerin idzie. Plan z gen. Madalińskim ułożyliśmy: Schwerina ze wszystkich stron atakować i z tam-

siąca a dniem dzisiejszym hersztów konfederackich. Kazalem wystawić szubienicę i kazalem im wszystkim całą śmierci trwogę wytrzymać, jutro zaś odsyłam ich do fortecy. Gdyby nie tyle oficyantów w Wielkopolsce polapanych w ich było rękę i na którychby natychmiast prawa odwetu użyli, jużbym ich był z półtuzina powywieszał. Poprzysięgam WKMości w najgłębszem uszanowaniu, że gdyby ojciec lub brat mój własny w tym spisku się znajdował, i imbym nie przebaczył, ponieważ dopełnienie obowiązków moich i zadosyć uczynienie rozkazom WKMości za rzecz największą poczytuję. Jużem adjutantowi, WKMości doniósł, dlaczego ich tak długo pozorem traktatu zahawilem, póki insurekcyja w Dobrzyńskim zupełnie przytłumioną nie została; uczynilem zaś to dlatego, że wtedy podzielony nadto do atakowania ich byłem słaby; utrzymałem ich tym sposobem w nieczynności, a skutek okazał, że to się dla dobra WKMości stało, mianowicie, że wtedy jeszcze żadnego w Bydgoszczy nie było garnizonu. Wyratowałem więc tym sposobem WKMości magazyny, remiza, kasy i wszystkie dykasterya, a przyczyna, dla której przy pierwszym moim raporcie nie o tem nie donosiłem, była ta, że m się lękał, żeby list mój przejęty a zamysł odkryty nie został. Spodziewam się po łasce WKMości, że niełaską swoją nie zechcesz mnie ukarać. W całym ciągu 40-to letniej służby mojej postępowałem z największą wiernością i gorliwością i do ostatniego tchu mego sposobu postępowania nieodmienię. Donieść jeszcze z największą uniżonością WKMości winienem, że m do dykasteryów napisał, posyłając im listę dóbr insurgentów, aby przez sekwestracją intrat kasy WKMości zapomódz mogły. Zostaję do zgonu z najgłębszem uszanowaniem WKMości najwierniejszym i najuniżeńszym poddanym. de Székely¹⁾.

„Lista zaaresztowanych od 13-go do 16-go września w samym Inowrocławiu i okolicy miasta tego: 1-szy hrabia Stanisław Dąbski, 2-gi rotmistrz kawalerji narodowej Kownacki. 3-ci Potocki²⁾. 4-ty kasztelan Bogatko za uzbrojenie syna swego do insurekcyi, 5-ty Sapliński³⁾. 6-ty towarzysz Korzeński. Kanonicy: Osiński⁴⁾, Wochelski, Ostrowski, Żłot-

¹⁾ Ms. Z.: w obozie pod Inowrocławiem 16 VII-bra.

²⁾ Ms. B.: rotm. k. nar.

³⁾ Ibid.: porucznik.

⁴⁾ Ibid.: Kuzon [prócz wymienionych 6].

tymi się łączyć. Lipski ma być aż ku Bydgoszczy¹⁾. Mniewski wyparty został przed kilku dniami z Konina, a gdyby dziś jeszcze o nas w Kole zapewnieni nie zostali, byłby się zupełnie związek rozszedł. Te to skutki nieszczęśliwe spóźnionego marszu piechoty z komendy Bronikowskiego. Przypominam N. Naczelnikowi, że mogę mieć komunikację z podpułkownikiem Podhorodyńskim²⁾. Z troskliwością czekam wiadomości od N. Naczelnika, czy jaki korpus wykomenderowany został ku Sochaczewu i Łowiczowi, gdzie równie jak i w Łęczycy małe są korpusy nieprzyjacielskie. W Kłodawie 19 VII-bris 1794 R. Dąbrowski³⁾.

nicki, Zinda, proboszcz Piotr Osiński. Damy insurgentów: kasztelanowa Lasocka, Mikorska hrabina, siostra Mikorskiej. Spodziewam się dziś jeszcze kilku panów dostać. W obozie pod Inowrocławiem dnia 16 VII-bris 1794 R. de Székely⁴⁾.

List króla do pułk. de Székely: „Mój kochany pułk. de Székely! Odebrałem Wasz raport 14-go tego miesiąca i postanowiłem następującą Wam nań odpowiedź. Co się tyczy znajomego sufragana i jego 5-ciu współników, trzeba ich wszystkich do Piotrkowa transportować i rządowi dla inkwizycyi i dekretu podać. Donieście też o tem komendantowi toruńskiemu i weźmiecie przed się potrzebne środki. Dobrzeście uczynili odsyłając wszelką broń i piki do Grudziądza, powinniście dalej postępować, wszystkich rozbrajać, bronić się i zabezpieczać. Rewersalia wszystkich przez Was mianowanych miast i cyrkulów dobre są wprawdzie, lecz doświadczenie nauczyło, że się na takie zapewnienia spuszczać nie można, dlatego powinniście zawsze zachować przyzwoitą ostrożność.

Jeżeli przez trwogę śmierci, którąście aresztowane kobiety nabawili, tego dokażecie, że wielkopolska insurekcya broń swą w Wasze ręce złoży, bardzo mi to miło będzie. Wszelako wdawajcie się tak mało, jak tylko będzie można, w obietnice i układy i jak tylko skutek obiecywania Waszego nie odpowie, zaraz powinniście bez zwłoki instrukcyę Waszą dopełnić. Co się tyczy posiłku w kawaleryi, którego żądacie, uznacie, że go stąd detaszować nie możemy. Dla wzmocnienia więc Was powinniście sobie komunikację z Poznaniem otworzyć, w którym przypadku pułk. Dietert wszelką Wam da pomoc. Wszystkie Wasze raporta doszły regularnie Waszego przywiązanego króla. W Piotrkowie, d. 18 września 1794. Fr. Wilhelm⁴⁾.

^{*)} Raport następujący przesłany generalowi Dąbrowskiemu: „Stanałem w Kole i generał Mniewski z swoim powstaniem w pół do 12-tej. W tym momencie dowiadujemy się, że Schwerin z korpusem swoim ciągnie do Konina na Brudzew do Koła i tylko stąd o małą milkę znajduje się. Uczynie, co będę mógł dla utrzymania tego tak ważnego miejsca. Przyspieszaj. 20 VII-bris 1794 w Kole. F. Rymkiewicz⁴⁾.

Kościuszko do Dąbrowskiego: „List Twój, kochany Generale z obozu pod Kłodawą i pomysłności, o których mi donosisz, osładzają nam smutek, którym porażka dywizyi Sierakowskiego ogarnęła serca nasze. We wszystkich dalszych obrótach spuszczam się zupełnie na Ciebie, bo dowiodłeś tyle-

¹⁾ Ms. B.: O innych powstaniach jeszcze niewiem, gdzie się obracają.

²⁾ Ibid.: przez Kanionę z Warszawą.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, iż wczoraj tu przemaszerowałem. W Słupcy złączyłem się z wojskiem powstałych województw: poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, łęczyckiego, kujawskiego. Siły ich udeteterminować nie można. Wiele jest obywateli, którzy do domów wracają. Względem żywności i furazu, ile w tym pierwiastkowym nieporządku, znajdują trudności. Nieprzyjaciel po przejściu mojem Warty zaczął brać inną dyrekcyą i komend wojewódzkich nie ściga. Schwerin zda się zmierzać ku Poznaniowi; Székely stoi jeszcze w Inowroclawiu i zapewne za moim marszem do Torunia się obróci³⁾; czynić wszystkie moje starania będę, abym Najw. Naczelnika dopełnił rozkazy. Wysłany z ekspedycyą obywatel Miaskowski znany publiczności, więcej opowie N. Naczelnikowi. 26⁴⁾ VII-bris w Gnieźnie. Dąbrowski.

Ustne miał zlecenie:

Aby mi kilka armat 12-to funtowych, takż haubic, więcej piechoty, oraz i papierowych pieniędzy nadesłano; niemniej, by korpus nasz pod Gąbinem stał, nie pozwalając nad Wartą i Bzurą nieprzyjacielowi się rozciągać.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, iż wychodząc z Gniezna, tak starałem się marsz dywizyi mojej urządzić, aby nieprzyjaciel zamiaru mego zgadnąć nie mógł. Wysłałem alarmować Poznań, i to tak⁵⁾ skutecznie poradnik Białomowski w 200 koni brygady mojej, iż pod samemi był bramami. Nieprzyjaciel ukrył się w mieście i okopach i¹⁾ komendy przeciw niemu wysłał²⁾ w przekonaniu zapewne, iż to była straż przednia mego korpusu. Druga

kroć męstwem i talentami Twymi, że losy dobra publicznego powierzyć Ci można. Staraj się zachęcać do męstwa, utwierdzać w stałości obywateli wielkopolskich. Wojsko zaś nieprzyjacielskie nieprzestawaj nużyć i mordować kawaleryą naszą. Wypędzaj nieprzyjaciół jak możesz, z najechanej i przywłaszczonej ziemi. W jednym tylko przypadku, gdybyś postrzegł, że Prusacy silnie ku Warszawie awansują, ciągnąć będziesz za nimi, zachowując komunikacyę z korpusem moim. Względem żony i syna Twego bądź najspokojniejszy; napisz do niej, by we wszystkich potrzebach udawała się do mnie, ja będę jej bankierem a Twoim dozgonnym przyjacielem. Co do planu Twego atakowania Schwerina mocno przychyliam się, gdyż ta rzecz wznosi większy zapal, a pewien jestem, że pobijesz. Madalińskiemu kłaniaj; o co prosi nie zaniedbam. Ściskam Was obydwóch. 21⁶⁾ VII-bris 1794 R. T. Kościuszko⁴⁾.

¹⁾ Ms. B.: lub Bydgoszczy chronić się zechce.

²⁾ Ms. Z.: 23.

³⁾ Ibid.: dobrze.

⁴⁾ Ibid.: a nawet.

⁵⁾ Ms. B.: nawet komendy przeciw nie wysłali.

⁶⁾ Ms. Z.: 27.

komenda wyszła, jakobym maszerował atakować Inowrocław, a temsamem cel mój był przejść szczęśliwie rzekę Noteć pod Łabiszynem, jako też 29 VII-bris przeszedłem i tak się postawiłem, aby pułkownik de Székely nie wiedział, czy chcę jego czy Bydgoszcz ¹⁾ atakować. Gen. Madaliński, który na prawem skrzydle maszerował, pierwiej doszedł Łabiszyna, atakował posterunek nieprzyjacielski, który, w części zebrawszy most na cmentarz reformatów, zreiterował się. Posłał, żeby się poddał, a gdy propozycyą odrzucił, strzelcy i niektórzy z piechoty przez mur wdarli się, 2 ubili, 1 oficera i 18 gemejnow w niewolę zabrali ²⁾. Z naszej strony rannych został pułk. Leszczyński z powstania kaliskiego i jeden towarzysz ³⁾. Trzecia kolumna szła pod komendą gen. Lipskiego na Barcin, posterunek tam będący zniosła, 1 oficera i 22 ⁴⁾ gemejnow w niewolę wzięwszy; reszta rozproszona została. Mam teraz w niewoli oficerów 6, gemejnow 63, oficyantów 10.—Przenocowawszy w Łabiszynie, miałem układ wpaść do Bydgoszczy, Madaliński tymczasem de Székelego miał obserwować, ale pułk. de Székely, o którym miałem ⁵⁾, że się osobiście znajdował w Fordoniu, nagłym marszem ruszył o godzinie 1-szej z południa z Inowrocławia i o godzinie 12-tej w nocy obóz mój rozłożony za miastem zaczął atakować. Atak rozpoczął od armat tak, iż kule sięgały w miasto; de Székely zaufał tej pozycyi, której miał wiadomość i spodziewał się może niegotowych nas i w mieście rozlokowanych zastac. Marsz swój prosto kierował na górę na moje lewe skrzydło ⁶⁾ ale mnie tam zastał z komendą z regimentu 13-go i częściami brygad Rzewuskiego i mojej. Nieprzyjaciel z taką natarczywością awansował na górę, iż o 30 ledwo kroków do broni ręcznej przyszło, a niektórzy bagnetami się kalczyli. Brygada moja z taką odwagą wpadła na piechotę, iż proporce w trupach zostawiała i dopiero ⁷⁾ rejterować się zaczęła ⁸⁾. Piechota regimentu Bielamowskiego jak najmężniej stanęła i blisko godzinę trwający plutonowy ogień wytrzymała pod komendą podpułkownika Mchowskiego, który się wraz z kapitanem Grzegorzewskim dystyngwował; tych względem Najwyższego Naczelnika polecam, jako też obywatela Dziewanowskiego z powstania kujawskiego, pod ten czas przy mnie znajdującego się, i porucznika Dąbrowskiego, brygady mojej, którzy obydwa od niewoli mnie ratowali, ponieważ już ledwo uszedłem rąk nieprzyjacielskiej kawaleryi. Kazałem potem bić z armat, poczem nieprzyjaciel, jak jeńcy i dezertierowie powiadali, zaczął się zaraz rejterować, ale noc ciemna ucieczkę jego zakryła,

¹⁾ Ibid.: jego lub Bydgoszcz czy Toruń.

²⁾ Ibid. i Z.: reszta wcześniej ucieczką się ratowała.

³⁾ Ms. B.: nadto 3 strzelców.

⁴⁾ Ibid. i Z.: 4.

⁵⁾ Ibid.: raport.

⁶⁾ Ibid.: za miastem.

⁷⁾ Ibid.: piechota.

⁸⁾ Ms. Z.: gdy z boku kawaleria wpadła.

a ja na jego ściganie eksponować żołnierza mego nie mogłem. Skoro dzień zaczął, wysłałem za nim komendę, która odwrót tylko doganiała i dowiedziałem się, że de Székely marsz swój obrócił do Bydgoszczy. Nieprzyjaciel zostawił na placu 23 i bardzo wiele rannych nawet po drogach ¹⁾ znajdowano. Wszyscy powracający zapewniali, że 12 wozów ciężko rannych wieziono; jeden oficer zabity i ciężko ranny pułkownik Hinrichs, de Székelygo koni ubity. Z różnych stron dowiedziałem się, iż wiele bardzo żołnierzy po okolicach rozproszyło się i dezercya znaczna była. Z naszej strony 6 zabitych z regimentu 13-go i 2 unteroficerów. Największa strata majora Jarząbkowskiego ²⁾ tegoż regimentu, któren z dysynkcyą pełniąc powinność swoją, dziś z rany tu umarł. Z mojej brygady 1 zabity, 9 rannych i wiele koni bagnietami pokaleczonych. Pod majorem Zablockim, adjutantem moim, konia zabito. Kule rżęsiście armatnie jednego tylko człowieka pod miastem ranily. Linia cała tak uszykowana została, iż najmniej rażona ³⁾ nie była. Marsz pułk. de Székelygo do Bydgoszczy zatrzymał tu mój marsz dnia wczorajszego; nie chciałbym eksponować w takiej odległości żołnierza i amunicyi, wypierając ⁴⁾ nieprzyjaciela z okopów i dobywając miasta; tym końcem wysłałem na obserwacyę w 800 ⁵⁾ koni gener. Rymkiewicza, od którego gdy zapewniony zostałem, że góry opanował, w tym momencie tam ruszam z nadzieją dobycia miasta. Dnia 29 VII-bris ⁶⁾ 1794 ⁷⁾.

Dąbrowski.

Rozkaz na dzień 30 VII-bris 1794 w Łabiszynie.

Dwieście ⁸⁾ koni brygady Madalińskiego pod komendą majora Urbanowskiego, 200 ⁹⁾ koni brygady Rzewuskiego pod komendą majora Obrębskiego, pułk cały ¹⁰⁾ Garczyńskiego ¹¹⁾, ta cała kawalerya zgromadzi się dziś ¹²⁾ o godzinie 4-tej ¹³⁾ pod tę górę gdzie nocą dzisiejszej był atak i czekać tam będzie na rozkaz gen. Rymkiewicza.

Także maszerują natychmiast: 50 koni z brygady mojej do Wolic ¹⁴⁾ i patrolują gęsto do Żnina, Rynarzewa i Strzyżek ¹⁵⁾. 50 koni powstania kaliskiego do Kaczkowa i Gniewkowa, skąd patrolują do Podgórzca

¹⁾ Ms. Z.: drodze w czasie ucieczki jego.

²⁾ Ibid.: Jarzembowskiego.

³⁾ Ibid.: ruszoną.

⁴⁾ Ibid.: być w potrzebie wypierania.

⁵⁾ Ms. B.: 400.

⁶⁾ Ibid.: 1 VIII-bris.

⁷⁾ Ms. Z.: w Łabiszynie.

⁸⁾ Ms. B.: 100.

⁹⁾ Ibid.: 100.

¹⁰⁾ Ibid.: lekki, wielkopolski.

¹¹⁾ Ibid.: 25 konnych strzelców pułku Moskorzewskiego.

¹²⁾ Ibid.: jutro.

¹³⁾ Ibid. i Z.: zrana.

¹⁴⁾ Ms. Z.: Wałkowiec.

¹⁵⁾ Ibid.: Strzelna.

¹⁶⁾ Ibid.: Wałkowiec.

i Inowrocławia. 50 koni powstania poznańskiego do Rynarzewa, aby patrolowali do Nakła, Żnina i Waldowa ¹⁾.

Komenda pułk. Sokolnickiego ²⁾ maszeruje do Solca, zostawi posterunek w Subracku ³⁾ i w Nowej Wsi, skąd wysła patrolo do Podgórzca i Gniewkowa. Te wszystkie komendy zgromadzają się pod klasztorem, gdzie odemnie dalszą instrukcję odbiora. Dąbrowski ⁴⁾).

*) Rymkiewicz do Dąbrowskiego: „Raport. Wymaszerowawszy po 5-tej zrana z Łabiszyna, w marszu żadnych przeszkód nie doznałem ¹⁾ prostym traktem do Bydgoszczy; o pół mili od miasta już mnie huzarzy alarmowali; gdy ich nienajwięcej było, posuwałem się dalej i rozproszywszy ich, stanąłem wkrótce pod samem miastem. Cała strona od miasta jest wolna; postawiłem na górach, pod któremi leży miasto ²⁾, widety i sam lokowałem się z kawaleryą pod borem tak, że każdy w supozycyi być musi, że jest przy mnie piechota, a nie tylko widzieć można w miasto, ale i rozmawiać. Most zrzucony, bramy zamknięte, opasane jest miasto murem, ale niezbyt wysokim i starym; z domów, do których przypada mur, można wejść w miasto. Székely stoi na tamtej stronie wody za miastem i to niebliisko, w lesie, o parę tysięcy kroków od miasta ³⁾. Niemcy wybiegali z miasta do mnie, mówiąc, że w mieście jest piechoty niezupełnie 3 bataliony i to garnizonowej. Słyszałem od niektórych, że wojsko spodziewa się od Torunia Schwerina na sukurs, lecz temu inni przeczą i ja sam nie wierzę. W Bartodziejach jest prom a drugi w Siersku, gdzie pierwszy kazałem wziąć na naszą stronę i pilnować go, — Bartodzieję są w prawej ręce pół ćwierci mili od miasta, a Siersko milę. Postawiwszy na górach armaty, mam w ręku mojem miasto, które zapewne nie dopuści się rujnować, i spodziewam się, że przymusi pułkownika de Székely i garnizon do cofnięcia się. Armaty mają mieć 4, tak w mieście jako i w obozie. Gdyby była choć połowa naszego korpusu przyszła pod Bydgoszcz, jużby było zapewne w naszych rękach, bo wcale zastalibyśmy ich w niegotowości. Teraz zaś nas widząc już prawie pod murami, spodziewać się trzeba, że wszystkich dolożą staranności ile możliwości oprzeć się. Jeżeli gen. Dąbrowski trwa w swoich przedewzięciach, gdzieindziej marsz swój obrócić, muszę jutro stąd ruszyć, gdyż bez furażu i żywności, o co tu dużo trudno, niewytrzymałbym. Magazyny 2 w Bydgoszczy są. Czekałem rezolucyi jak najprędzej i dalszych Generała rozkazów. Dnia 1 VIII-bris ⁷⁾ 1794. F. Rymkiewicz g.-m.⁴⁾.

List gen. Rymkiewicza do pełnomocnika Wybickiego ⁸⁾: „Gdzie idzie o dobro publiczne, a jeszcze tak wielkie, do tego pewne, jak jest dobywanie Bydgoszczy, tak wszelkie związki przyjaźni ustąpić powinny. Nie spodzie-

¹⁾ Ibid. i B.: Sokolowskiego.

²⁾ Ms. Z.: Szabrucku.

³⁾ Ms. B.: aż do Strzyżek [Strzyżek]. Tu zostawiwszy 50 koni dla asekuracyi, komunikacyi i patrolowania, natychmiast pomaszerowałem dalej.

⁴⁾ Ibid.: — gdyby Székely był stanął na tych górach, anibyśmy mogli pomyśleć o wzięciu tego miasta —.

⁵⁾ Ibid.: Widzę na moje oczy zbierających namioty i jak cały bagaż rusza ku Grudziądzowi.

⁶⁾ Ibid.: o godzinie 11-tej po północy.

⁷⁾ Ibid.

⁸⁾ Ibid.

Do Rymkiewicza¹⁾.

Kochany Generale! Cnota i talenta Twoje każą mi wierzyć o Szé-kéym i Bydgoszezy. Równym tchnąc duchem jak Ty, nie mogę, jak przychylić się do Twego planu, którego egzekucya, ile mnie pierwiej zdawała się być trudną, zuchwałą i niebezpieczną, tem ją teraz uznaję łatwą, potrzebną, użyteczną, kiedy są opanowane góry. Ja w tym momencie z korpusem stąd ruszam na całą noc i niezawodnie jutro rano z tobą się złączę. Gdy od opanowanych gór zawisł cały los tej ekspedycyi, staraj się więc różnymi sposobami utrzymać przy nich, a rozpoznawszy jak najdokładniej wszystkie pozycye, które, za przybyciem mojem objąwszy artylerya, prędkie i pewne przyspieszyłyby poddanie się miasta. Ściskam Cię serdecznie. Dnia 1-go VIII-bris po południu o 5-tej w Łabiszynie. Gen. Dąbrowski.

Rozkaz 1 VIII-bris 1794 o godzinie 3-ciej po południu w Łabiszynie.

Po przeczytaniu tego rozkazu cały korpus rusza prócz 1 batalionu regimentu 1-go, który w mieście stoi pod komendą majora Fiszera, 2 trzechfuntowych armat, strzelców poznańskich, którzy w klasztorze zostają, 50 koni brygady Madalińskiego, 50 koni brygady Rzewuskiego, 50 brygady Dąbrowskiego, 50 koni powstania kaliskiego, 50 powstania poznańskiego, 50 gnieźnieńskiego, pod komendą majora Obrębskiego. Zostanie się także cały bagaż, lazaret, aresztanci i komisaryat, wszystko to pod komendą już się dość dystyngującego podpułkownika Mchowskiego, regimentu 13-go.

walbym się, ażeby po przeczytaniu mego raportu gen. Dąbrowski na moment mógł odciągnąć się z przyspieszeniem do mnie z korpusem, jednakże gdyby to tak być mogło: zaklinam Cię na miłość Ojczyzny, abys zapomniał na ten raz, że jego jesteś przyjacielem, a użył mocy prawa powierzonego sobie od narodu jako jego pełnomocnik do nakłonienia go do tego tak potrzebnego kroku. Uczynić to możesz tem śmieiej, jeżeli już innych nie znajdziesz środków, im pewniej Ci zaręczyć mogę, że Bydgoszcz będzie naszą. Dnia 1 VIII-bris 1794 R. o godzinie 11-tej po północy pod Bydgoszczą. G. Rymkiewicz²⁾.

Wybicki do Rymkiewicza¹⁾: „Po przeczytaniu listu Twego, Generale, pelen ukontentowania, że Bydgoszcz będzie naszą, natychmiast udałem się do Dąbrowskiego z determinacją póty go nie odstąpić, póki korpusowi nie wydany będzie rozkaz do marszu. Radość moja tem była większa, kiedy gen. Dąbrowskiego za odebraniem raportu Twego już zastałem do tego kroku zupełnie udysponowanego. Spodziewamy się więc pewnie jutro z dniem z Tobą się złączyć i najserdeczniej Cię uściskać. Twój na zawsze Wybicki. Dnia 1 VIII-bris o 5-tej po południu w Łabiszynie“.

¹⁾ Ms. B.

²⁾ Ibid.

Każdy korpus zostawi przy swoich bagażach kilku ludzi do pilnowania onych.

Wszystkie siekiery i łopaty, co się tylko znajdują w korpusie, mają być kosynerom rozdane i z sobą wzięte, te zaś, co są przy strzelcach, mają być bryczką i dobreimi końmi przed awangardą prowadzone, która formuje się w następującym porządku:

Kompania strzelców Sokolnickiego. Dwie trzy-funtowe armaty. Brygada Madalińskiego. Dwie 6-funtowe armaty. Jeden batalion regimentu 4-go Pod komendą gen. Niemojewskiego.

Korpus zaś w następującym porządku:

Brygada Rzewuskiego. Brygada Dąbrowskiego. Dwie 6-funtowe armaty. Jeden batalion regimentu 13-go. Dwie 6-funtowe armaty. Drugi batalion regimentu 13-go. Dwie 3-funtowe armaty. Jeden batalion regimentu 1-go. Komendy powstania poznańskiego, kaliskiego, guieźnieńskiego, kujawskiego.

Aryergardę formują:

Dwie 3-funtowe armaty. Strzelcy Sokolnickiego pod komendą pułkownika Sokolnickiego.

Kawalerią prawego skrzydła komenderuje gen. Skórzewski, piechotą całą gen. Mniewski, kawalerią lewego skrzydła gen. Lipski. Ten cały korpus zgromadzi się pod tę górę, gdzie był dnia onegdajszego atak. Każdy korpus jeden koło drugiego stanie w komendzie ¹⁾, drogę na lewej ręce wolną zostawiwszy, i czekać będzie dalszego mego rozkazu. Podpułkownik Mchowski wysyła gęste patrole do Żnina, Barcina, Pakości, Gniewkowa.

Raport powinny ²⁾.

W tym momencie dobyłem Bydgoszcz szturmem. Székely, gdy do niego posłałem, aby się poddał, głupim mię nazwał i majora Zablockiego chciał zastrzelić. W szturmie Székely śmiertelnie raniony; zwyciężywszy go, z największą ludzkością z nim się obchodzę. Jak wiele jest zabitych i ranionych i kto najlepiej dystyngwował się, wszystko to później opiszę. Z tych liczby jest oddawca raportu major Molski, któremu Naczelnik da wiarę, cokolwiek on o szczegółach tej akcyi i innych okolicznościach opowie. Niewolników mamy 300. Kosynierzy wielkopolscy najszczególniej się dystyngwowali. Dnia 2 VIII-bris. Gen. Dąbrowski.

Ustne zalecenie

przez majora Molskiego kuryerem do Warszawy po wzięciu Bydgoszczy wysłanego:

¹⁾ Ms. Z.: kolumnie.

²⁾ Ms. B.

Korpus do Gostynia jest bardzo potrzebny, aby komunikację między ¹⁾ Warszawą utrzymywał, do transportowania rzeczy i rekwizytów wojсковych, które kilkanaście milionów wartości wynoszą, jako i do transportowania więcej jak 400 niewolnika. Gdyby ten korpus w Gostyniu stał, łatwoby mi było dalej się posunąć i tu przez zimę zostać, rekrutować i mundurować, bez tego zaś musiałbym ku Warszawie cofać się. Bo gdy Prusacy między mną a Warszawą się postawią, to mi żywności zabraknie i przy cofaniu ryzykowałbym, że wszech stron będąc atakowanym, wszystkie awantaże, w ciągu kampanii zdobyte, utracić. Dan w Bydgoszczy 3-go VIII-bris 1794 R.

Raport gen. Dąbrowskiego o wzięciu Bydgoszczy.

Posyłam N. Naczelnikowi raport obszerny o wzięciu miasta Bydgoszczy i zupełnem rozproszeniu korpusu pulk. de Székely.

*wskazywał
pamięć historyczną*

Jużem majora Molskiego do N. Naczelnika z krótkim przesłał raportem, oraz z zaleceniem, aby Mu ustnie przedłożył, czego do dalszych operacji konieczna wymaga potrzeba. Uczyniłem to dlatego, że w teraźniejszych okolicznościach papierowi niczego powierzać nie chciałem. Wybrałem zatem takiego oficera, którego obywatelstwem, talentem i gorliwością wszystko powierzyć można było.

Po odebraniu przyłączającego się raportu gen. Rymkiewicza, dałem natychmiast rozkaz do marszu ²⁾. Wieczorem wprzód jeszcze zgromadził się korpus o godzinie 8-mej dnia 1-go października na miejscu przeznaczonym, a o 9-tej już kolumna była w pełnym marszu. Awangarda równo ze światem przy strzeleckim domu pod Bydgoszczą stanęła, oczekując korpusu, który, dla ciemnej nocy i wywróconych stąd niektórych amunicyjnych wozów, nieco się był spóźnił. Gdy już wszystko na miejscu stanęło, korderowałem natychmiast generała Niemojewskiego z przednią strażą, aby wzduż lasu w prawo skrycie się ciągnął i Bartodzieje osadził. Resztę zaś brygady mojej z 2-ma trzyfuntowymi armatami posłałem na lewo ku Wielkim i Małym Wilczycom; obydwom zaś detaszerunkom dałem rozkaz każdy nieprzyjaciela obserwować obrót i niedopuszczyć mu przejścia kanału i rzeki Brdy; korpusem awansowałem w dwóch liniach; na wszystkich skrzydłach piechoty była jazda. Kawalerya gen. Rymkiewicza weszła w linię. Cała artylerya do pierwszej. Aryergarda formowała niby rezerwę i przy domu strzeleckim została.

W tym porządku batalii awansował korpus aż do wzgórk ³⁾, gdzie krzyż jest wystawiony. Piechocie i kawaleryi kazalem się zatrzymać, arty-

¹⁾ Ms. Z.: mną a.

²⁾ Ibid.: ku Bydgoszczy.

³⁾ Ibid.: przed Bydgoszczą będącego.

leryę zaś następującym sposobem podzieliłem ¹⁾: Dwie 6-funtowe armaty tak ustawiłem, żeby się cmentarz żydowski w lewo został i żeby na nieprzyjacielską mogły strzelać artylerye, która na tamtej stronie Brdy się znajdowała.

Dwie 6-funtowe armaty zasłaniały cmentarz żydowski na prawo i strychowały bramę.

Dwie 6-funtowe armaty stały na prawej stronie drogi, z Łabiszyna do Bydgoszczy idącej, i strzelały do miasta.

Dwie 6-funtowe armaty nakoniec tak ustawione zostały, że Nakielską bramę i tę część miasta strychowały.

Artylerya nasza, chociaż mocno strzelala, malo jednak jej ogień dokazywał, nieprzyjacielskie kule równie malo nas razily. Podczas kanonady uszykowal się w porządku batalii korpus pułkownika de Székely, który podług raportu gen. Rymkiewicza na tamtej stronie rzeki stał i zdał się pod lasem w lewo ciągnąć tak, jak gdyby na prawym flanku naszym coś chciał przedsięwziąć. Komenderowałem natychmiast arcyergardę albo rezerwę, ażeby najkrótszą drogą do Sierska maszerowała i między tą wsią a Bartłojem uszykowała się; tym sukursem wzmocniona została komenda Niemojewskiego, któremu strzeżenie Brdy powierzone było.

Ponieważ się nieprzyjaciel kanonadą odstraszać nie dawał od obrony miasta, a my też także amunicyi psuć nie chcieli, wysłałem adjutanta mego, majora Zablockiego, ażeby miasto do poddania się wezwał, a pułkownikowi de Székely oświadczyć, iż jeżeli nam Bydgoszcz szturmem wziąć przyjdzie, postąpię sobie podług jego zwyczaju, zabuję i spałę.

Wrócił się major Zablocki i doniósł, że go pułk. de Székely jak najnieprzyzwoiciej przyjął i przeciw wszystkim wojennym obrządkom postępując, to mu powiedział: „że albo ja sam rozum straciłem albo że rozumiem, że on go stracił, takiej po nim wymagając rzeczy; że wiedzieć bym powinien, iż mam z sławnym de Székely do czynienia, który wszędzie Francuzów pobijał“. Nakoniec to jeszcze dodał samemu majorowi Zablockiemu, że jeżeli natychmiast z miasta nie wyjdzie, w łeb mu strzelić każe. Na taką rezolucję na odwet szturmem tylko odpowiedzieć można i ten się następującym skutecznym sposobem. Pierwszy batalion 13-go regimentu z jedną armatą pod komendą pułk. Burzeńskiego atakował bramę od Łabiszyna. 2-gi batalion tegoż regimentu z góry prosto ku rafinerji maszerował, gdzie 200 piechoty nieprzyjacielskiej stało; tym komenderował major Szwycowski. Pierwszy batalion 4-go regimentu z jedną armatą atakował bramę Nakielską, temu przewodził gen. Rymkiewicz. Nakoniec 1-szy batalion regimentu 1-go maszerował naprzód, chcąc niby między Łabiszyńską a Nakielską bra-

¹⁾ Ms. B.: w takie miejsca, które po światłem rekognoskowaniu gen. Rymkiewicza mnie podane były.

mą do miasta wkroczyć. Wszystkie ataki w jedynymże czasie skuteczniły się, a chociaż się nieprzyjacieli dobrze bronili, udało się jednak atak na rafinerię, ponieważ tam żadnej bramy do wyrąbania nie było, i tego ataku skutkiem było, że, jak tylko się nieprzyjaciel z wszystkich stron napieranym i otoczonym ujrzał, albo przez most ucieczką się ratował albo poddać się musiał.

Artyleria nieprzyjacielska chciała coś jeszcze przeciwko miastu czynić, ale nasza czynność, czas i ochotę już odjęła.

Korpus pułk. de Székely awansował wprawdzie ku miastu, ale jak tylko spostrzegli, żeśmy już jego panami i że gen. Madaliński z swoją i Rzewuskiego brygadą przez most maszeruje, rzucił się do ucieczki, zreiterowawszy się do lasu, gdzie od gen. Madalińskiego aż do Fordonia ścigany był i wiele brańców utracił.

Strzelcy nasi, którzy między Bartłodziejami i Sierskiem stali, przeszli także Brdę do Fordonia. Forpoczty zaś nasze tego dnia rozciągnęły się do Dąbrówki na Telno ¹⁾ aż do Oszelna ²⁾ i Palisza ³⁾ nad Wisłą.

Dostało nam się w niewolę dwóch pułkowników, 1 major, 18 subalternów, 20 unteroficerów, 372 gemejnow. Utracił nieprzyjacieli w zabitych 100, rannych 50. My zostawiliśmy na placu 25. Rannych mamy 30. Pułkownik de Székely, który przed półtorej godziną tak bardzo się odgrażał, wystrzałem armatnim w lewą nogę został ranny i na bruku w bliskiej mostu ulicy między innymi rannymi i zabitymi leżał, wołając naszych żołnierzy na pomoc, lecz gdy się niektórzy dla podniesienia go nachylili, poznał go kosynier jeden i zawołał: „to jest de Székely, który nas palił i plądrował“. Wszyscy się zaraz na niego rzucili, gdy na ten traf ⁴⁾ nadjechał major Zabłocki z komendą, tentosam z którym się de Székely przy wezwaniu miasta źle był obszedł. Poznał go wprawdzie de Székely i prosił go o przebaczenie i życie. „Oboje byłbyś otrzymał, nie prosząc o nie“, odpowiedział mu, rozkazawszy go do pobliskiego domu zamknąć i przyzwoicie opatrzyć.

Gdy więc żołnierze nasi panami miasta się stali, w pierwszym momencie wszystko w ich było władzy ⁵⁾, ale, jak mało tej naturalnej naruszali mocy, niepodobna opisać. Nie trzeba ich było od ekscesów wstrzymać. Obywatela nie splądrowali ani też skrzywdzili. A żołnierz nieprzyjacielski, co się był poddał, zupełnie był życia swego pewny. Widziano nawet starych żołnierzy, wstrzymujących kosynierów, aby do domów nie wchodzili, by nawet nie mówiono, że chcą rabować.

¹⁾ [Wtelno].

²⁾ [Osielsk o 8 km. na północ-wschód od Bydgoszczy, o 7 km. od Fordonia i Wisły].

³⁾ [Palcz, 3 km. na północ od Fordonia].

⁴⁾ Ms. Z.: szczęściem.

⁵⁾ Ibid.: tak życie jako i majątek obywateli miasta.

Wielu mieszkańców powychodziło z domów, częstując naszych ¹⁾, lecz większa część płaciła to, co dobrowolnie ofiarowane było.

Na pierwszy apel zgromadzili się rycerze nasi do swych szeregów, ciesząc się z tego, iż przelożonym swoim okazać mogli, jak wiele któregoś brania przyprowadził, broni lub patrontaszów zdobył.

Z początku obawiali się mieszkańcy, domy ich były pozanykane, ale te zaraz pootwierać kazalem, bo nim się wszystko poddało, słyszano z niektórych domów wystrzały. Mówiono mi, że się i obywatele przeciw nam byli uzbroili, ale ponieważ by to źle mieć mogło skutki, całą tę rzecz puściłem w niepamięć.

Pierwszy batalion reg. 1-go został garnizonem w mieście, cały zaś korpus stanął obozem na wzgórku, między leśnictwem a Bydgoszczą znajdującym się.

Ustanowiona komisya, na której czele znany z zdatności swojej pełnomocnik Wybicki znajduje się, zatrudnia się ułożeniem szczególnego raportu wszystkich magazynów w mieście znalezionych.

Tenże pełnomocnik wydał natychmiast odezwę, zapewniającą obywatelom życie i własność i że tylko to w rekwizycję wzięte będzie, co jest królewskiego, a zaś prywatne każdego dobro szanowane będzie. Gdy się już wszystko uspokoiło, odwiedziłem pulk. de Székely, którego nie dość uspokoić nie mogło; pełen był trwogi, aby się na nim nie mszczono i jakiej krzywdy nie wyrządzono; zapewniłem go, że spokojny być może i że starać się będziemy los jego jak najwięcej słodzić. Prosił o kilku lekarzy, o księdza i pieniądze, w czym jego żądania zaspokojone zostały. Wielu bardzo przychodziło go nawiedzać, między którymi znajdowali się tacy, których de Székely zupełnie zniszczył, lecz widząc go w tak nieszczęśliwym stanie, litowali się tylko nad nim, zapominając o swych szkodach. Między innymi przyszedł także godny ze wszech miar uwielbienia generał Mniewski, w którego domu przed rewolucją zawsze przebywał de Székely, będąc wielkim przyjacielem jego, a po rewolucji najpierwej dom jego przez niego zrabowany i cały majątek zniszczony został, którego gdy wchodzącego spostrzegł, zemdlał, a przyszedłszy do siebie, żalonym zawołał głosem: „Ach Mniewski!“ Cnotliwy ten Polak temi mu odpowiedział słowy: „Co się mojej osoby tyczy, daruję ci wszystko, ale jeżeli chcesz być spokojnym, oddaj złupioną własność twą, którym cały sposób odjąłeś do życia“. Tu de Székely oświadczył, że ze mną i Mniewskim sam się chce rozmówić, a gdy wszyscy ustąpili, powiedział nam, że wszystkie jego bagaże w Grudziądzu się znajdują, żebyśmy wcale dalej się nie posuwali, bo maszeruje korpus z Pomorza i Brandenburgii, który się z nim łączyć miał. Na znak przyjaźni, darował mi 6 ²⁾ koni jezdnych, których ani odebrałem, ani się

¹⁾ Ms. Z.: po przyjacielsku.

²⁾ Ibid.: najlepszych.

upominałem u sukcesorów. Jak tylko gen. Madaliński z wyprawy swej powrócił, opowiedział mi de Székely toż samo.

Poszedłem potem odwiedzić drugiego w niewolę wziętego pułkownika i innych oficerów. Pułkownik Witten, stary i szanowny żołnierz, dwa razy jest ranny w piersi i mówić prawie nie może. Prócz tego jest jeszcze 6,ciu oficerów i 50 ludzi ciężko rannych.

Uczynilem wszelkie rozporządzenia, aby ranni obydwóch wojsk należycie opatrzeni zostali, a brańcom wojennym ludzkość i uszanowanie okazane było. Z raportu tego ujrzy N. Naczelnik, jak sobie pod komendą moją republikanie postępują i że się na narodową wdzięczność zasługiwać starają. Gdy wszyscy powinności swojej dopełnili, gdy się z odwagą i honorem potykali i nieprzyjaciela pokonać starali się, niepodobna mi więc o szczególniejszych dystyngujących się nadmienić, wszyscy równie byli odważni, chęcią osiągnięcia chwały zajęci, szukali odważnie zwycięstwa lub śmierci, pierwsze znaleźli, drugiego się nie lekali.

Zawsze mężny gen. Madaliński i w tej okazyi nieomieszkał dobry dać z siebie przykład naszemu żołnierzowi. Gdy kawalerya podczas kanonady i szturmie zupełnie nieczynna była, tak był niecierpliwy, że się koniecznie pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerji przez Brdę przeprawić chciał, ledwo go w tej odwadze wstrzymać mógł, obawiając się, by ogień nieprzyjacielskiej artylerji mu nie szkodził; poszedł wreszcie do ¹⁾ armat i póty z nich osobiście strzelał, póki nieprzyjacielskich do wstrzymania nie przywiódł. Gdy od niejakiego czasu żadnej od N. Naczelnika niemam wiadomości, boję się więc, aby nad Bzurą lub koło Gębina komunikacyi nam nie przecięto. Nic więcej w terażniejszym raporcie o dalszych operacyach moich nie wspomnę, wstrzymując się aż do powrotu dwóch przezemnie wysłanych kuryerów, Miaskowskiego i Molskiego. Dan w Bydgoszczy dnia 4 października 1794. Gen. Dąbrowski.

Daję ordynans porucznikowi Bielamowskiemu, ażeby zaraz z swoją komendą maszerował tam, gdzie kolumna gen. ²⁾ Schwerina znajduje się. Na jego obroty największą baczność mieć ma, żadnej zaczepki bez zysku nie zacznie i rozgłosi, że wojsko nasze okolice tutejsze opuszcza i gener. Schwerina atakować ma. Sam zaś szpiegów jak najdalej po wszystkich stronach rozeszle i mnie o wszystkim jak najspieszniej uwiadomić ma. Jeżeli się okazały zdarzyć, ażeby sobie mógł korpus strzelców formować hardzobym sobie życzył ³⁾. W Bydgoszczy d. 5 VIII-bria 1794 R.

Dąbrowski.

¹⁾ Ms. Z.: dwóch.

²⁾ Ms. B.: gen.-maj.

³⁾ Ibid.: gdyż z nich najlepsza służba i przy kawaleryi są najpożyteczniejszymi.

Daje ordynans gen. Lipskiemu, ażeby on natychmiast z całą komendą swoją przez Wisłę przeszedł, ku Chelmu i Grudziądzowi patrolował i gdzie nieprzyjaciel się pokaże, a siła jego może, ściagać uie zaniedba; wszystkich gatunków statki z ludźmi potrzebnymi do przewozu spędzi i pod komendą swoją zatrzyma, szpiegów do Grudziądza i Torunia wyszle, dowie się o obrotach i sile nieprzyjaciela i mnie jak najeźściej raporty przesze. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Daje ¹⁾ ordynans pulkown. Wyganowskiemu, ażeby w 300 koni związku poznańskiego wkroczył w powiat walicki, tam skutecznił powstanie, kantonistów i konie zwłaszcza zamków królewskich wybierał, jako też furaz i żywność, na obroty nieprzyjacielskie miał baczność, jego wszędzie ściagał i mnie często raportował. Dnia 5 VIII-bris w Bydgoszczy.

Gen. Dąbrowski.

Daje ordynans pulkown. Sieroszewskiemu, aby w Nakle i okolicach tamecznych nieprzyjaciela ściagał ²⁾ fury i żywność spędzał. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794.

Gen. Dąbrowski.

Daje ordynans podpułkown. Mchowskiemu, ażeby on natychmiast z piechotą, strzelcami, artylerją i kawaleryą ³⁾ tak jak ze wszystkimi niewolnikami maszerował jak najspieszniej do Szulca nad Wisłą; tam rozlokowawszy się, patrole ku Toruniowi i Guiewkowi wyszle; spodziewam się, że ku Gniewkowi na tamtą stronę kawalerya nasza przeszła ⁴⁾, z którą komunikacją utrzymywać ma; do Torunia i w okolice szpiegów wyszle i mnie raport o wszystkim jak najdokładniej i najspieszniej przesze; starać się będzie oraz, aby jak najwięcej statków i ludzi do tego użytecznych spędzić ⁵⁾. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794.

Dąbrowski.

Daje ordynans porucznikowi Moszczyńskiemu, ażeby on z resztą kawaleryi ⁶⁾ w Łabiszynie się został, tam ku Żninowi, Wołowicom, Inowrocławowi często patrolował i o obrotach nieprzyjacielskich mnie jak najeźściej raportował. W Bydgoszczy d. 5 VIII-bris R. 1794. Dąbrowski.

¹⁾ Ms. B.

²⁾ Ibid.: patrole wysłał aż do Szeidsmühle i Jakczewa, wszelkie statki zabrał, składy opanował, przy częstem raportowaniu dokładnie mnie onych registra przesłał.

³⁾ Ibid.: 50 kołami.

⁴⁾ Ibid.: gdyż gen. Mniewski ma ordynans komendę postawić w Podgórzu, a z resztą pod Szulcein przepawić się dla obserwowania nieprzyjaciela na tamtej stronie aż pod Toruń.

⁵⁾ Ibid.: utrzymując z gen. Mniewskim komunikację, w każdym przypadku go asekurować.

⁶⁾ Ibid.: oprócz 50 koni, które pomaszerują z Mchowskim do Szulca.

Daję ordynans gen. Mniewskiemu, ażeby on z całą komendą swoją kawaleryi przez Wisłę się przeprawił pod Szulcem ¹⁾ stamtąd ku Toruniowi patrolował, komendę jedną pod Panadzawą postawił, zaś w Podgórzu drugą na obserwowanie mostu toruńskiego, i w potrzebie go spalić kazać, w samym Szuleu będzie komenda picchoty naszej. Pod Fordoniem przejdzie gen. Lipski, z którym się razem znosić ma. Wszystkie tak od patrolów jako i szpiegów powzięte o nieprzyjacielu wiadomości donosić mi ma. Wszystkie statki do przewozu jako też i ludzi do tego użytecznych spędzi, podwoły i furaż na tamtą stronę ²⁾ zabierze. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794 R.
Dąbrowski.

Daję ordynans wicebrigadyerowi Łaszczyńskiemu, aby resztę brygady mojej w pogotowiu miał do marszu, aby za danym sobie ordynansem do Świecia maszerował i tam w czynnościach swoich z obywatelem Wybickim, pełnomocnikiem, znosił się, jak najczęściej mnie o czynnościach swoich i nieprzyjacielskich raportował, statki zatrzymywał, fur jak najwięcej i żywności spędzał. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Daję ordynans pułkown. Sokołowskiemu, aby, czyli będąc w marszu czyli już przeprawił się pod Fordoniem, natychmiast maszerował do wsi Czarnowy ³⁾ naprzeciwko Szulca i tam oczekiwał dalszego ordynansu gen. Mniewskiego lub tego, którego mu będzie nadesłany. Statków i ludzi zdalnych do przewozu jak najwięcej spędzi oraz podwód i żywności wszelkiego gatunku. Karność największa zaleca się. W Bydgoszczy 5 VIII-bris 1794.
Gen. Dąbrowski.

Szanowny Generale Mniewski! Spodziewam się, że dziś jeszcze dostaniesz przewozy do przeprowadzenia Twojej kawaleryi na tamtą stronę. Statki te przy sobie zatrzymasz. Komenda kawaleryi z 50 koni złożona, która jest przy podpułkowniku Mchowskim, jeżeli z regularnego wojska, może iść do Podgórza albo w to miejsce, skąd Toruń najlepiej obserwowany być może, aby z tej strony od Gniewkowa, Służewa i Raciążek nie mógł nieprzyjaciel Torunia wzmocnić. Patrole na tamtej stronie Wisły muszą być liczne, ażeby mogły do Torunia bez żadnej straty dotrzeć i Toruń często alarmować. Jeżeli chcesz jaki majak zrobić, możesz część picchoty na tamtą stronę posłać. Żywność i furaż wszelkiego gatunku potrzeba z tamtej strony w najlepszym porządku sprowadzić, konie zaś, które się wezną, jeżeli nie z amtów królewskich tylko od obywateli, muszą być na nie kwity dawane,

¹⁾ Ms. B.: Solcem.

²⁾ Ibid.: tamtej stronie.

³⁾ [Czarnowo na prawym brzegu Wisły o 2¼ mili poniżej Torunia].

a właściciel też do wydziału zaprzęgu dostawić powinien, gdzie zapłatę odbierze. Proszę Cię, mój Geuerale, na przyjaźń naszą i na wszystkie obowiązki, aby komendy Twoje jak najlagodniej się z wszystkimi obchodziły i żadnych krzywd nie czyniły. Gdy mam kilka wiadomości, że przez Kujawy wojsko pruskie maszeruje, przeto proszę Cię, mój Generale, abys jako do swojego województwa wysłał kogo pewnego i znajomego dobrze dla wywiezdzenia się o obrotach nieprzyjacielskich. Pułkownik Sokołowski, gdy nieprzyjaciel na niego natrze, może się usuwać ku gen. Lipskiemu i tam z nim skomponowaną na Chelmno zrobić ekspedycyę, gdyż w Świeciu jest nasza komenda. Życzylbym, żeby całą drukarnię z ludźmi zabrał. Tu u nas dosyć spokojnie. W Bydgoszczy 7 VIII-bris 1794. Dąbrowski.

Szanowny Generale Mniewski! Sześćdziesiąt strzelców pod komendą obywatela Raszewskiego, powstania poznańskiego, jako też całą kawaleryą, która jest z brygady Madalińskiego w Twojej komendzie, wyslij natychmiast do Inowroclawia, gdzie już zastaną komendę gen. Madalińskiego albo na nią zaczekają; resztę strzelców Sokolnickiego dobrzeby było, abys przeprowadził na tamtą stronę Wisły dla zaslonienia rejterady ¹⁾ Twojej kawaleryi na tamtej stronie będącej; Sokołowski, pułkownik, łańcuch zrobi ²⁾ z komendą gen. Lipskiego. Gdy teraz jesteście przez strzelców Sokolnickiego ³⁾ asekurowani, trzeba, aby były wysłane liczne patrole dla przerznięcia nieprzyjacielowi komunikacyi między Grudziądzem a Toruniem. Ostrożność zachować największą od Torunia zalecam, aby nieprzyjaciel z Poznania ⁴⁾ jakich nie posłał pocztów. Pod Bydgoszczą 8 VIII-bris 1794.

Gen. Dąbrowski.

Do majora Bielamowskiego! Na szpiegów spuszczać się zawsze nie można, dlatego życzę, aby 2 lub 3 wysłać tak, aby jeden o drugim nie wiedział i zawsze za nimi patrol, któryby w to miejsce dotarł, posłać; staraj się o konie i rekrutów, tylko bez uciemienia obywatelów i to za kwitami. Szukaj sposobności, abyśmy z amtów królewskich pieniądze mieć mogli, tylko to w porządku i bez uciążliwości, bo slyszalem, że obywatelów uciemiasz i krzywdzisz, co surowo zakazuje i niechęć. Uniwersały do powstania przysłać ja najprędzej, tymczasem powiedz obywatelom, iż większa dla nich sława i zaszczyt, gdy, nie czekając na uniwersały, łączyc się z nami będą, a dosyć jest dla nich regularny żołnierz w Bydgoszczy zachęceniem i pewno-

¹⁾ Ms. B.: w przypadku rejterady.

²⁾ Ibid.: łącznie z komendą gen. Lipskiego niech coś zrobi.

³⁾ Ms. Z.: i poznańskich.

⁴⁾ Ibid. i B.: do Torunia.

ścia. Dla tego uniwersaly nie są dosłane, bo drukarni nie mamy, tylko kopiować muszę. W Bydgoszczy 8 VIII-bris 1794. Gen. Dąbrowski *).

Daję ordynans gener. Lipskiemu, ażeby natychmiast, wzięwszy strzelców Sokolnickiego pod swoją komendę, przeszedł na tamtą stronę i tak się z nimi lokował, aby nieprzyjaciel nie mógł szkodzić przeprawie wojska naszego; za którymi przeprawi się komenda powstania gnieźnieńskiego, regiment 13-ty, 6 armat i brygada Madalińskiego, które natychmiast wysłane będą; kiedy wszystko przeprawi się, maszeruje cały korpus pod Czarnowę, gdzie już korpus gen. Mniewskiego znajdować się będzie i tam oczekiwać moich rozkazów. W Bydgoszczy 9 VIII-bris. Dąbrowski **).

*) „Raport: Melduje, iż podjazd, złożony z 200 piechoty z 2 armatami i kilkudziesięcią kawalerii nieprzyjacielskiej, napadł na pułk. Sokolowskiego rano; bronił się ile możności tak dalece, iż do armatniego ognia przyszło, nakoniec rejterować się musiał blisko ćwierć mili i stracił luźne konie i furazę zgromadzone, a co najprzykrzej, rotmistrza Słuskiego i naniestnika Thulibowskiego, bardzo słusznych obywateli, jeden prócz tego blesserowany, a ci albo wzięci lub też zabici — nie jest pewno. Sukursu żadnego nie miał, bom ja przez Wisłę nie miał czem przewieść, widzieli jednak z tej strony nasi, jak się mężnie bronił i porządnie rejterował. Opanowawszy jedną górę, która leży za Czarnowem ku Ostronęcku, już dalej Prusaków nie puścił, którzy się cofnęli za Czarnów do Skłodzewa i tam jeszcze bawią. Przyszedł kapitan z szercami obywatela pułkownika Sokolnickiego już po utarcze i zasłania przeprawę tych strzelców, których stąd wysyłam, lecz to najgorzej, że nie chce bawić, składając się, że nie ma ordynansu; posłałem teraz do niego z rek wizycją, aby nieodstępował, dopokąd od najwyższej komendy nie przyjdzie rezolucya. W obozie pod Szulcem 8 VIII-bris 1794 Roku. Mniewski, gen.-major“.

„Raport: Melduję Obywatelowi Generałowi, iż okolice Chelma i Grudziądza spatrolowałem. Wczorajszej nocy byłem atakowany przez patrol pruski złożony z 60 huzarów; ten rozproszyłem, zabrawszy w niewolę jednego oficera, 13 gemejnów i 3 ubitych. Z mojej strony niemam tylko 2 rannych i jednego konia zabitego; tych wszystkich do głównego aresztu i lazaretu jutro posyłam. Upraszam Obywatela Generała o rozkaz, co dalej mam robić, gdyż mam niezawodną wiadomość, iż na wypaść z Torunia komenda piechoty¹⁾ i kawalerii na atakowanie komend po za Wisłą stojących. Ja nie mam kawalerii jak 120 koni, a w tyle o żadnej także askuracyi nie wiem; w przypadku więc ataku, któryby siły moje przechodził, jak mam zrobić? W Grudziądzu garnizon niewielki, gdyż już dawniej do Torunia coś wyciągnęło. Chciej Obywatelu Generale mieć wzgląd na znużonych ludzi i konie, a onych z patrolu zlużować rozkaż. W marszu 8 VIII-bris 1794. Lipski, gen.-major“.

**) „Raport: Powtórny raport czynię, że pruskie wojsko maszeruje do Torunia; stanęło na noc dziś w Służewie, ja się cofnąłem do Strzelna, gdzie stanąwszy -- przymaszerował z komendą pułk. Dąbrowski i z nim Stanisław

¹⁾ Ms. B.: z armatami.

Rozkaz dnia 9 VIII-bris 1794 w Bydgoszczy.

Regiment 4-ty, 4 armaty 6-funtowe, brygada Rzewuskiego, maszeruje natychmiast do Solca, gdzie oczekiwać będzie rozkazów gen. Mniewskiego.

Regiment 13-ty, brygada Madalińskiego, 4 armaty 6-funtowe i dwie 3-funtowe, maszerują najbliższą drogą do Fordonia, gdzie się podług rozkazu gener. Lipskiego przeprawiać będą.

Cały ekwipaż prócz kociolków tu się zostać ma i szwadrony obywatelskie, prócz tych obywateli, którzy komisaryatem zatrudniają się.

Pułk Gorzeńskiego maszeruje do Szulca pod komendą gener. Skórzewskiego, gdzie się podług rozkazu gen. Mniewskiego przeprawiać będzie.

Tu w garnizonie zostaje się regiment 1-szy, piechota powstania kujawskiego, pułk Garczyńskiego i dwie 3-funtowe armaty pod komendą pułkownika Mojaczewskiego.

Major Szwykowski zostaje tu i dozór nad wszystkimi niewolnikami mieć będzie. Każdy korpus weźmie połowę swych felerów z sobą, którzy przy korpusach zawsze znajdować się będą.

Regimenty mają po ładunki posłać do klasztoru Bernardynów i Karmelitów, a gdy się wszystko na tamtą stronę przeprawi, wyda się Ordre de bataille.

[Raport].

Wysłany z obozu z pod Przysieka obywatel Sokolnicki, powstania poznańskiego, kuryerem do Warszawy, miał ustne zalecenie Najwyższemu Naczelnikowi następujący raport uczynić:

Naprzód po zniesieniu dywizji Székelygo, który wzięty w niewolę wraz z drugim pułkownikiem, 8 oficerami i 372 gemejnami, i po opanowaniu miasta Bydgoszczy, generał Dąbrowski wraz z pełnomocnikiem Wybickim, zrobiwszy powstanie w tem mieście, przysięgę od obywateli odebrawszy, komisję porządkową ustanowili, a rządców miasta wolnemu wyborowi zostawili, po którego dopełnieniu ofiarę od miasta przyjęto 60,000 złp. Zwo-

Krajewski z komendy Mniewskiego, który *) zlapał szpiega z listem do Schwerina i udał się z nim do mojej komendy. Ja kazawszy tłumaczyć sobie ten list, że jest JW Panu potrzebny, spiesznie go odsyłam, a sam jutro naprzeciw Schwerina będę się zbliżał, abym mógł pomiarkować, gdzie pomaszeruje, czyli ku Bydgoszczy czyli też stanie ku Poznaniu. Pułkownik Ledivary komenderuje tym korpusem; jak szpieg lieży, ma być w tej komendzie regiment grafa Anhalta, jeden batalion Hollwede, siedem szwadronów huzarów Württemberga. Armat ile jest, dokładnie nie wie, co zaś haubic, pewno dwie. W Strzelnie, 10 IX-bris, Roku 1794.

Stanisław Bielamowski^a.

*) Ms. B.: będąc od niego posłany w brzeskie i kujawskie na szpiegowanie.

łana była zarazem kamera, przeszło 80 osób składająca, dla złożenia regestrów i tych zaprzysiężenia, wiele jest pieniędzy, których nie więcej jak 24,000 złtp. znaleziono. Po ich odebraniu gen. Dąbrowski wraz z pełnomocnikiem oświadczyli wszystkim ofycyalistom kameralnym, iż są w areszcie, składając im listy tak królewskie jako i de Székelyego, jak wiele ma naszych współbraci i jak się z nimi tyrańsko obchodzą; biorą się dlatego w areszt, aby byli zastawnikami naszych współbraci, lecz odebrali razem oświadczenie, iż ludzkość względem nich zachowana będzie, a tej zaraz doświadczyli.

Komisya porządkowa odebrała rozkaz objęcia znacznego magazynu soli, żelaza, sukna, płótna, siodeł, których przeszło 600, półszorków, wozów blisko 200 i innych potrzeb; zatrudniała się wyszukaniem broni, której przeszło 600 sztuk kalibrowej znaleziono, prochu, ołowiu dość znacznie.

Po urzędzeniu wyż wspomnianych dykasteryów gen. Dąbrowski wykomenderował korpusy w kilka miejsc, w głębsz dalszego kordonu. A naprzód pułk. Sieroszewskiego do Nakła, który płynących z Berlina 13 statków zabrał z solą, żelazem, sukna w różnych kolorach do 15,000 łokci, baj tyłcz, płótna kilka set sztuk, pończoch par 8000, ołowiu dość znacznie i innych potrzeb do ubioru żołnierza służących, czego wszystkiego uczynił zaraz transport do Bydgoszczy.

Drugi korpus pod komendą obywatela Lipskiego, gen.-maj. wojew. gnieźnieńskiego, komenderowano do Chełmży; tam zastawszy znaczny nieprzyjacielski patrol, ten rozproszył, zabrawszy 17 jeńców z 1 oficerem, a 5 na placu zostawiwszy, bez straty z swojej strony.

Trzeci korpus przy obywatelu pełnomocniku Wybiekim, który w powiat świecki, w województwie pomorskiem leżący, udał się, powstanie zrobił komisję urządził, ofiary od obywateli odebrał.

Czwarty korpus, w 300 koni powstania poznańskiego pod komendą pułk. Wyganowskiego, wysłano do powiatu waleckiego dla zrobienia tam powstania i wybierania rekrutów.

Piąty korpus, pod komendą pułkownika Sokolnickiego, wysłany do miasta Fordonia dla objęcia tego miejsca i opanowania brzegów Wisły aż do Solca. Gdy to już było dopelnione, gen. Dąbrowski wynaszerował z Bydgoszczy; zostawił dla asekuracyi więźniów, komisji i bagażów batalion piechoty i pułk kawalerji; z resztą wojska przepawił się pod Solcem przez Wisłę dnia 10-go, a stanął obozem 11-go pod Przysieką. Tam dopiero odebrał 3 raporty, które go od atakowania Torunia zwróciły, pierwszy o przecięciu komunikacyi z Warszawą, drugi o nadeszłym znacznym korpusie, do 4000 wynoszącym, pod komendą Schwerina, trzeci przez przejęcie ekspedycyi pruskiej, w której był układ, ażeby armię gen. Dąbrowskiego na okół otoczyć, do czego miejsce, w którym stała armia, stosowne do ich układu było; przedsięwziął więc gen. Dąbrowski to miejsce opuścić, przepawiwszy się napowrót przez Wisłę pod Solcem, a dla ukrycia swego planu alarmo-

wać kazał Toruń, do którego o ćwierć mili wysłał z korpusem małym pułkownika Sokolnickiego, a tymczasem armia się przeprowiała.

Plan jest więc gen. Dąbrowskiego opuścić tamte strony i rznać się brzegiem Wisły nad Włocławek ku Gabinowi, gdzie ma się zatrzymać.

Wysłał mnie więc dla uwiadomienia o jego planie, z żądaniem, abym mógł wyjednać korpus przynajmniej 2000 piechoty, gdyż na kawaleryi nie zbywa, i kilka sztuk armat, a ta kolumna otworzywszy wraz z jego kolumną komunikację Warszawy, za złączeniem się z nią pierwszy plan zdobycia Torunia i posuwania się w kraj dziedziczny króla pruskiego z największą łatwością wypełni obowiązującą się *).

R o z k a z ¹⁾).

Regiment 4-ty, dwie 6-funtowe armaty i dwie 3-funtowe idą natychmiast pod Sołec, gdzie się przez Wisłę przeprowią. Razem z niemi idzie kapitan Białowiejski z kompanią strzelców Sokolnickiego i całe powstanie kaliskie. Piechotę ułokuje kapitan Hofman ²⁾. Strzelcy pójdą naprzód w bok ku Podgórzowi; szwadron obywatelski powstania kaliskiego pomaszkuje do wsi ³⁾. Reszta zaś kawaleryi z powstania kaliskiego pójdzie ⁴⁾ ku Podgórzowi, która na wszystkie kroki nieprzyjacielskie uważać ma i tam złączy się ze strzelcami komendy generała Madalińskiego ⁵⁾.

*) Tłumaczenie listu pułk. Ledivarego do gen.-maj. Schwerina: „Komenderowany jestem z dość znacznym korpusem od gen.-lejt. grafa Schwelina do ścigania korpusu nieprzyjacielskiego pod komendą gen.-lejt. Dąbrowskiego i łącznie z WP. Dobr. ten korpus rozproszyć i pobić; proszę tedy o operacyi swojej jak najprędzej mnie uwiadomić i gdzie się złączyć możemy, a ponieważ słyszałem, że Dąbrowski maszeruje do Torunia, śpieszę się przez nagle marsze ocalić to miasto. 7 VIII-bris R-u 1794 ⁶⁾. Ledivary“.

„Raport: Podług ordynansu stanalem o godzinie 8-mej na przedmieściach toruńskim i chełmskim i wieś Mokre zająłem, zaalarmowałem, z ręcznej broni nieco ognia było, lecz bez najmniejszej szkody; dalej jak Bóg da. Larum w mieście uderzono, i na Dybowie, dokąd wczoraj z Włocławka zbiegdzony przyszedł żołnierz pruski z uwiadomieniem, iż 4 armaty mają. Na mostach przeprowiają się do Torunia różne wozy z tamtej strony i wojska. Ja na przedmieściu stoję do tego momentu spokojnie, od armaty żadnego

¹⁾ Ibid.: Ordynans sekretny majorowi Poklekowskiemu.

²⁾ Ms. Z.: Haufuan. Ms. B.: od inżynierów... w miejscu obronem, która została będzie pod bronią, póki cały nieprzeprawi się korpus.

³⁾ Ibid.: Strzelcy mają być pod asekuracją szwadronu obywatelskiego z powstania kaliskiego, awansowani w bór ku Podgórzowi.

⁴⁾ Ibid.: patrolować będzie różnymi traktami aż pod Podgórze.

⁵⁾ Ibid.: Wszystkie komendy, które tylko zostały na lewym brzegu Wisły od Szulca aż do Podgórza, major Poklekowski zabierze pod swoją dyspozycję i onych użyje według okoliczności. W obozie pod Przysięką 12 VIII-bris. Dąbrowski.

⁶⁾ Ibid.: w Brześciu Kujawskim.

Daję ordynans gen. Lipskiemu, ażeby natychmiast z komendą swoją maszerował do Ostromecka, gdzie od Chelмна i Chelmży obserwować ma obroty nieprzyjacielskie, asekurować będzie razem komendę Sokołowskiego, stojącą w Chelmży; do Chelмна zaś poszle znaczny patrol. Pułkownikowi Sokołowskiemu wyda ordynans, aby się w jak największej miał ostrożności i w przypadku atakowania go ma się rejterować do Ostromecka. Pod Przysieką, 12 VIII-bris 1794.

Zalecam niniejszym moim ordynansem pułkownikowi Mojaczewskiemu, aby jak największą zachował ostrożność, patrole wysłał do Wałdownicy i natychmiast ostrzegł pułkownika Wyganowskiego w Labiszynie stojącego, aby on od Nowej Wsi i Wałdownicy częste posyłał patrole, i ordynans ten kopiałem pułkownikowi Wyganowskiemu przesłałem. Pod Przysieką 12 VIII-bris 1794.

Zalecam ordynansem moim gen. Kruszyńskiemu, generałowi województwa pomorskiego, aby natychmiast z komendą całą powstania pomaszzerował do Bydgoszczy, dokąd i vice-brygadyer Łaszczyński z swoją komendą pomaszzeruje. Pod Przysieką, 12 VIII-bris 1794.

Do Sieraszewskiego pułkownika: „Masz natychmiast całą komendę swoją ściągnąć, abyś za pierwszym ordynansem maszerować mógł tam, gdzie Ci zalecono będzie. Taltz, faktorowi, możesz dać tyle soli, aby mogło być zapłacone podług umowy ze Zmichowskim, albowiem na zapłacenie jemu pieniędzy dać nie mogę. Ostrożność jak największą i przesyłanie mi raportów zalecam. Pod Przysieką, 12 VIII-bris 1794 *).

nie miałem wystrzału. Rzewuskiego jeszcze nie mam brygady. 3 idących po wódkę do wsi Prusaków zabrałem ¹⁾). 12 VIII-bris 1794.

Sokolnicki“.

*) „Raport; Melduję JW Panu, że szpieg mój, który Schwerina pilnował, dnia dzisiejszego powrócił; jak tylko wyszedł Schwerin z Kalisza, tak o czynnościach jego wiadomość JW Panu czynię: naprzód zrabował Zyrkuw ²⁾) i wsie przyległe Maiszew, Panienkę i starostwo śremskie, potem poszedł do Kurnika, tam wzięwszy pastora w Poznaniu stanął. Donoszę JW Panu, iż komenda wyszła z Poznania i maszerowała ku miasteczku Klecku, gdzie i mnie wypadło w tamtą stronę maszerować, taż komenda pruska cofnęła się nazad do miasta Murowanej Gośliny i ja się cofnałem do miasteczka Rogowa; obydwa siebie baliśmy się, jednakowoż posłałem szpiega ku Skokom, Rogoziui i Murowanej Goślinie, aby się tam Schwerin nie przekradł, lecz jeszcze nie powrócił. W Gnieźnie niemasz nikogo tak, ja-

¹⁾ Ibid.: których do najwyższej komendy odsyłam.

²⁾ [Zerków].

Do gen. Madalińskiego w Fordonie stojącego.

Mój plan jest taki, ażebyś z swoją brygadą do Solca maszerował i tam objął komendę, a poszedł na Podgórze Toruń alarmować i atakować, a ile możliwości, kiedyby nieprzyjaciel do Torunia się cofał, most spalić, a po tej ekspedycji w boru pod Podgórzem się ukryć, drugiego zaś dnia do Raciążka maszerować i tam dalej do Włocławka, ja zaś z resztą wojska maszeruję na Kaczków, gdzie jutro nocować myślę, pojutrze do Kunecka i tak dalej do Włocławka. Ja posyłam do Nakła, Łabiszyna i Strzelna, gdzie Bielamowski stoi, i każę wszystkie mosty od Nakła aż do Kruszwicy spalić; gdyby nam to się udało, jako i Tobie pod Toruniem, nie mógłby ani garnizon toruński ani Schwerin w marszu szkodzić; proszę Cię na miłość naszą, abyś mi kawaleryę wszystką, wyjawszy brygadę Twoją, tu przysłał wraz z strzelcami, ponieważ żadnej placówki wystawić nie mogę, gdyż tylko jeden szwadron kawaleryi tu mam. Swoję brygadę możesz posłać przez Brdę do Solca. Statki pod Fordoniem i Szulcem trzeba wszystkie popsuć. Życzyłbym, bym się gdzie jeszcze z Tobą widzieć mógł. 13 VIII-bris 1794.

Rozkaz na dzień 14 VIII-bris 1794¹⁾.

Jutro o godzinie 5-tej zrana ma być bity Fergaderung, a o 6-tej general-marsz.

Garnizon bydgoski wraz z aresztantami przed godziną 6-tą wymaszeruje do obozu.

Cały bagaż ma dziś stanąć za obozem w porządku.

Jutro w obozie porządek marszu będzie wyznaczony. Korpusy, które na jutro jeszcze nie wzięły chleba, mięsa, soli, wódki, mają natychmiast dla odebrania udać się do wydziału żywności i czekać dopóki nie odbiorą, pod

i w Koninie, Pyzdrach, Kole; wykomenderowałem dziś jednego oficera z 30 ludźmi na spalenie mostu w Pakości, a sam pomaszeruję do Montów i Kruszwicy i będę czekał, aż szpiegi z pod Poznania i Murowanej Gośliny wrócą się; za powrotem ich podług rozkazu JW Pana mosty na Montwach i Kolu-dzie jak i przewóz na Kruszwicy z dymem puszcze, jednakże, gdyby Schwerin z Poznania jeszcze nie ruszył, mógłbym się z uprzątnięciem tych mostów wstrzymać, a tylko stałbym nad niemi, nie naruszając jednak rozkazów JW Pana. U Prusaków jestem w reputacyi, że w awangardzie chodzę przed kolumną JW Pana, dlatego mnie się boją, gdyż myślą że zawdy kolumna za mną idzie; patrole do Pobiedzisk zawsze chodzą, a do Gniezna przystąpić boją się. Połajanie słodko przyjałem, jednak mnie obywatele więcej chwala, niż pułkownika de Székely. Czekam rozkazu JW Pana. 12-go VIII-bris 1794.

Stanisław Bielamowski, m. k. n.⁴

¹⁾ Ms. Z.: w Bydgoszczy.

najsurowszą komendanta odpowiedzia. Kawalerya na dwa dni, a artylerya na 3 dni ma odebrać furaz^{*)}.

Do pułkownika Sokolowskiego¹⁾.

Przez cały dzień jutrzejszy w obozie²⁾ utrzymuj się i marsz mój tak zabezpieczaj, aby żaden pruski patrol od Torunia do Raciążka i Służewa nie mógł mnie obserwować. Ja jutro posterunek w Raciążku i Służewie mieć będę, który Ci w Twoich czynnościach pomocny będzie. Co się tyczy wody i furazu dla kawaleryi, spodziewam się, że gdy część na lewej stronie w Nieszawie, druga na prawej w Rudach i Czerniewiczach furazować będzie. Osiemnastego zrana możesz posterunek objąć od Łoczyna aż do Pieczysk, a potem do wyznaczonego miejsca podług potrzeby, wygodnie się zbliżać. 16 VIII-bris 1794.

^{*)} „Raport: Melduje gen. komenderującemu, iż stanąłem dość wczesnie nad Zieloną Wodą. Pożyca cała w mojej jest dyspozycyi; jak tylko ludzie zjedzą, natychmiast ruszam i spodziewam się przed północą nieprzyjaciela ze wszystkich stron alarmować, może się uda i spędzić. Nieśmiałość jego jest do zadziwienia, jak mam z indykcyi, to żaden patrol ich śmiało nie dotarł nad tę mizerną rzeczkę. Pierwsza kompania i dwa szwadrony tu stąd prosto rusza do Zazdrości, gdy tymczasem reszta przyjdzie podług możliwości pozycyi, którą zaraz do koła objeżdżam. O sile dostatecznie nie pewnego powiedzieć nie mogę; wysyłam natychmiast patrol do Wojczek, drugi przez Heydeberg do Dąbkowa, trzeci do Zazdrości, który dotrze aż do Stacweggen, i to nie końcem alarmowania; lecz szczególnie dla powzięcia wiadomości o sile i obrotach nieprzyjaciela, co stąd wyniknie spieszo doniosę. W Jurkier Młynie 15 VIII-bris 1794.

M. Sokolnicki, pulk.“

„Raport: Dnia dzisiejszego o godzinie 5-tej popołudniu powrócił major Grochowski, pod Świecic dla wywiadzenia się o nieprzyjacielu wysłany; tę powziął wiadomość najdokładniejszą, że na dniu wczorajszym przemaszerowało do Świecica 300 lekkiej piechoty i 2 szwadrony huzarów, w Cihelmie zaś ma być do 2000 infanteryi, która, jak mam pewne zameldowane, ma się przeprawiać około Fordonia na tę stronę Wisły. Bagaż mój cały pod eskortą piechoty wyprawilem zaraz w nocy ku Kaczkowu pod komendą podpułkownika Kilńskiego, sam zaś z kawaleryą zostanę tak długo w Bydgoszczy, aż dostanę najpewniejszą wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacielu; tej co godzina spodziewam się, gdyż patrol od 30 koni dziś o godzinie 10-tej zrana posłany, jeszcze nie powrócił; na dniu wczorajszym posłany unter-officer z 4 szeregowymi do Świecica z listem do komisyi odenniej powrócił nazad nie oddawszy go, gdyż o milę od Świecica napotkał wedety nieprzyjacielskie, jeżeli tedy w tak znacznej liczbie nieprzyjacieli na mnie awansować będzie, unyślęm mosty w Bydgoszczy zerwać i ku Kaczkowu obrócić rejteradę, gdzie dalszego oczekiwać będę rozkazu³⁾. 16 VIII-bris 1794 R.

Kruszyński, gen.-maj.“

¹⁾ Ibid.: Sokolnickiego.

²⁾ Ibid.: w boru.

³⁾ Ibid.: dsn w Bydgoszczy.

Do pułkownika Sokolnickiego.

Ponieważ już się zrejterowałeś do Gniewkowa, więcej dla żywności i furażu, jak dla nieprzyjaciela, przeto posyłam Ci, co mam; posyłam Ci także jeden szwadron brygady mojej, który natychmiast poszlij do Służewa, gdzie już major Kampenhauzen stoi, do którego przyłączam ordynans. Daj ordynans komendantowi tego szwadronu, aby ze Służewa posłał patrol do Kuchni i na inne drogi do Torunia idące, Ty zaś z kawaleryą patroluj do Zielonej Wody, dokąd ja także stąd patrol wysyłam, o którym swój patrol uwiadomić musisz. Gdy Twoja wypocznie komenda i będziesz mógł o kilkanaście kroków rozpoznać człowieka, masz znowu awansować i dawniejszemu zadość czynić ordynansowi, a potem się cofać do rzeki Łoneczyny. Czekam o najmniejszym zdarzeniu raportu. Małe patrole do Jakubskiej Karczmy i Sudorfa wysłać możesz. Pod Kaczkowem 16 VIII-bris 1794.

Do pułkownika Sokołowskiego¹⁾.

Mój Pułkowniku! jutro masz się cofać ku Włocławkowi, marszu Ci nie przepisuję, ten Tobie samemu do woli oddaję, lecz proszę, abyś ludzi nie stracił; nie trzeba się bić z nieprzyjacielem, tylko porządnie ku Włocławku się cofać; do godziny 11-tej zrana jutro w Służewie i Raciążku będą stać nasze komendy, które na noc ruszą do Sierszokowa i Lowkowa. W Kunecku 17 VIII-bris 1794.

Do generała Skórzewskiego.

Szanowny Generale! Masz z komendą Twoją dnia jutrzejszego do godziny 11-tej do południa w Służewie i Raciążku się wstrzymać, a potem pomaszerujesz do Siolkowa, gdzie zanocej i dalszej czekaj dyspozycy; dziś jeszcze poszlij patrole w te miejsca, gdzie wczoraj posyłałeś; w Wilkostowie stoi pułk. Wyganowski, z którym komunikacją utrzymywać możesz i przyłączony do niego odeszlij ordynans; jutro z Siolkowa każ patrolować na prawej ręce ku Bobrownikom, a na lewej do Łowkowie, gdzie pułk. Wyganowski stać będzie. Szwadron z brygady mojej przyszlij mnie tu na 8-mą godzinę, gdyż mam mało kawaleryi. Statki, promy i wszelkie przewozy, jakie się tylko na tej stronie znajdują, z sobą zabierz i każ wodą prowadzić. W Kunecku 17 VIII-bris 1794 *).

*) „Raport: Dnia dzisiejszego o godzinie 5-tej stanawszy w Ratajach pod Gostyninem, łącznie z gen. Kruszyńskim i pułk. Sieraszewskim, na dwie części podzieleni, donoszę Szanownemu Obywatelowi Generalowi, że dnia wczorajszego pod Łowieczkiem byłem atakowany od tej kolumny nieprzyjaciela, która stała w Służewie. Ogień trwał godzin dwie; piechota

¹⁾ Idip.: Sokolnickiego.

Do generała Madalińskiego.

Zdaje się, jakoby o zabraniu 1.000 niewolnika w Kamionnej i wzięciu 2 armat przez nasze wojska w Sochaczewie fałszywa wiadomość przez kuryera z Warszawy do mnie jadącego skomponowana była. Albowiem wczoraj w wieczór był tu pruski patrol z Kamiona. Ja, stanawszy w Gąbinie, wysłałem do Łowicza i Sochaczewa szpicgów, sądząc, że i General

nieprzyjacielska żywo awansowała i granaty puszczała, lecz że mnie las zasłaniał, nie straciłem tylko jednego konia i jeden człowiek ranny; z nieprzyjaciół padło 5; zostawiłem ich o milę od Brześcia, lecz nie wiem, czyli dalej awansują. Teraz się dopraszam o pewny trakt, byśmy mogli z korpusem Pańskim mieć nieprzerwaną komunikacyą. W Ratajach 20 VIII-bris 1794.

Wyganowski, pułk.⁴

[Kościuszko do Dąbrowskiego 1): „Cieszę się, Generale, z serca z zwycięstwa Twego, a imieniem Narodu wieszuję Ci go, nim Ojczyzna okaże Ci za to wdzięczność swoją, przyjdź odemnie dziś karabeł złotą, którą dla pewności kazałem złożyć u Żony Twojej. Postępuj dalej, Generale, w powiększaniu Twej chwały i rozszerzaniu granic Rzplitej. Oficerom i wojsku oświadczyć wdzięczność moją za jego odwagę i przywiązanie do Ojczyzny; cała publiczność wysławia Was i uwielbia, a ja Cię ścisłam sercem przyjaźni i szacunku pełnem. 8 Października 1794. T. Kościuszko⁴.”

[Zajączek do Dąbrowskiego]: „Generale! mieliśmy nieszczęście przegrać batalię pod Maciejowicami. Naczelnik nasz ukochany, trzy razy raniony, dostał się w niewolę. Rada podług aktu powstania nominowała na miejsce jego Tomasza Wawrzeckiego, a mnie tymczasową dała komendę. Nie sposób jest w tym momencie zdecydować plan dalszych naszych operacyi wojennych, przeto nie tą razą nie piszę o tem Generalowi, lecz skoro przedsięwziemy co, to doniosę. Teraz zaś, ostrzegłszy generała o nieszczęściach naszych, oddaję jego gorliwości i roztropności mi znanej dalsze jego kroki i postępowania wojenne.

Proszę jak najczęściej o wszystkim nas uwiadamiac. Zajączek⁴.”

„Rada N. Narodowa do wojska R. Plitej: Nader smutnym i bolesnym przypadkiem, wskazanym przez wolę Opatrzności, chcącey doświadczać stałości naszej i okazać może, iż losy narodów nie od ludzi szczeżeńych lubo najszacowniejszych, lecz od związku powszechnego i jedności wszystkich zależą; stało się, iż Tadeusz Kościuszko, N. Naczelnik, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Czulość rady N. Narodowej jest wielka, lecz przysięgła zbrawić wolność lub paść z jej upadkiem. Stosownie zatem do aktu powstania Narodu, w Krakowie 24 marca uczynionego, nominowała Naczelnikiem obywatela Tomasza Wawrzeckiego g. l. i radcę w Radzie N. Narodowej, którego obywatelskie i rycerskie przymioty wszystkim dostatecznie są znane. Do tego więc Naczelnika raporty swoje czynić i jego ordynansom posłusznemi dywizye wojsk R. P. będą⁴.”

„Mężni Rycerze, dotąd za wolność odważnie walczący, dzielcie razem z Nami smutek i nadzieje nasze; wśród żalu powszechnego Ojczyzna Wam zostaje, tej bronić do zgonu przyrzekliście, a żadne zdarzenia nie będą mogły zwątlić odwagi tych, co raz przysięgali zwyciężyć lub zginąć. Rada Najwyższa Narodowa, przekonana o gorliwości i mięstwie wojsk R. P.

⁴) Por. wyżej str. 40: raport powiny Dąbrowskiego, 4 października o wzięciu Bzdgoszczy.

tamże swoich. Patrol z 200 koni wysłałem do Kamiona i Witkowie, przytem posłałem obywatela Miaskowskiego do księcia Józefa, który w Dębinie stać ma, z oświadczeniem, że 23 z rana Kamionnę atakować będzie, aby on także z swej strony atakował. Sądzę więc, aby Generał jutro jak najraniej, t j. 22, poszedł z komendą swoją do Kiernozi, skądby Lo-

pod komendą obywatela g. I. Dąbrowskiego będących, zleca Mu niniejszą rezolucję przy betelu nie odwołocnie ogłosić. Dan w Warszawie na sesyi Rady N. N. 12 paźd. 1794.

Tad. Dembowski prezydejący Tomasz Czech R. N. N. sekretarz⁴.

„Rada Najwyższa Narodowa¹⁾ na miejsce obywatela Tadeusza Kociuski w akcyi 10 października najniezszczęśliwszem zdarzeniem w niewolę wziętego obywatela Tomasza Wawrzeckiego G. L. z mocy aktu powstania naczelnikiem siły zbrojnej ogłasza, nim zaś ten zacznie pełnić obowiązki swoje wedle tegoż aktu, obywatela Zajączka G. L. komendantem wojsk Rzplitej deklaruje i jemu do posłuszeństwa wszystkich komendantów wojskowych obowiąz-u-e. Dan w Warszawie na sesyi Rady dnia 12 października 1794. Tadeusz Dembowski prezydujący. Tomasz Czech Rady Najwyższej Narodowej sekretarz“.

[Wawrzecki do Dąbrowskiego]: szanowny Generale! Uwiadomiony już jesteś przez G. L. Zajączka o nieodżałowanej utracie Najwyższego Naczelnika naszego. Ja, wezwany do objęcia miejsca jego, spieszę ci oświadczyć, generale, i cnotliwemu twemu koledze, G. Madalińskiemu, iż, ufny waszemu światłu, waszej enocie i męstwu, w tem najwięcej zakładam chluby, że z wami dzielić mogę prace i starania o dźwignienie ojczyzny. Wspierajcie jak najdzielniej powstanie Wielkopolski, a w-twa brzeskiego kujawskiego nie opuszczaj żadną miarą. Książę Józef ma ordynans przejsć koniecznie Bzurę, a Grabowski Narew i utrzymywać się w Płockiem; z nimi obydwoma znoś się i komunikacją utrzymywać zalecam. Dan w Warszawie, dnia 17 VIII-bra 1794 roku. Tomasz Wawrzecki“.

[Madaliński do Dąbrowskiego]: „Obywatelu generale lejtnancie! Rozumiem, że ekspedycję w dniu wczorajszym odemnie odebrałeś, w której doniosłem o Kamieniu, że to miasto jest wolne od nieprzyjaciela, czego powodem komenda nasza, ściągając się do nas, która, pobiwszy nieprzyjaciela, z niemalen jeńców dostaniem. Sądziłbym przeto, aby z naszą komendą podciągać się, a gdzie się tylko nieprzyjaciel znajdzie, nie dać mu spoczynku i większej forsy mocnienia się. Komendy pułkownika Wyganowskiego, Sieroszewskiego i G. Kruszyńskiego już tu do mnie przymaszerowały. Skórczewski G. idzie do Kowala; brygada moja nie nadeszła. Od Wawrzeckiego, naczelnika, jest do JW-o Pana posłany kurjer Świecki; od tego, co masz, chciej mi komunikować. Wysłałem patrol z 100 koni złożony ku Kowalowi, ponieważ gloszą, że tam stanąć miała jakaś komenda pruska. Jak więc teraz dysponować się będziesz, czekam uwiadomienia, abym ja mógł swoje determinować zamiary, o których mu równie doniosę. Spodziewam się, że dzisiaj stanie brygada moja i pułkownik Sokolnicki, dla tych przysposobilem furaju i wiktuału prócz wódki, której nie mam. Jeżeli możesz tej co udzielić, to uczyni, komendy te, o których doniosłem, za-dysponuj, jak mu się zdawać będzie. Ja dziś posyłam do Kretkowskiego i Zaborowskiego, aby się zemną łączyli. Przytem ściskam cię serdecznie.

¹⁾ Te i wszystkie następne dokumenty do 26 października włącznie z Ms. Z. (z, w y jatkim pierwszego pisma do Madalińskiego, 22 paźd., ob. niżej).

wiec i Sochaczew mógłby obserwować, a w przypadku, gdyby nieprzyjaciel chciał posuwać się ku Kamionnie, aby General w tym razie taką uczynił mu dywersją, wpadłszy mu z całą siłą swoją w flankę i w tył, aby swoje go nie doszedł zamiaru i przedsięwzięcia. Upraszam Generala o uwiadomienie mię jutro z Kiernozi o swoich czynnościach, jako też i obratach nieprzyjacielskich. 21. VIII-bra. 1794 roku *).

Dan w Gostyninie, 21 VIII-bra 1794 roku. Madaliński G. L.⁴.

*) [Madaliński do Dąbrowskiego]: „Szanowny Generale. Chciałem dnia dzisiejszego dociągnąć do Kiernozi, lecz tam już Prusaki stoją i jak mam z wiadomości najpewniejszych, iż mają 8 armat, 7 kompanii piechoty i 8 szwadronów jazdy. Ja stoję o milę od Kiernozi, bez ogniów nawet alarmować będę, aby ich użyć. Od powracającego towarzysza z pod Gostynia mam wiadomość, że o 1/2 mili od Gostynina po tamtej stronie byli Prusacy i bryczkę Skarbka zabrali. Czyń Generale swoją rzecz, jak widzisz najlepiej, a staraj się opanować Bzurę dla ocalenia naszego własnego. To za branie bryczki było jeszcze w południe, w takim więc przypadku widząc się być prawie ze wszystkich stron otoczonym, nie wypada mi inaczej, jak tylko cofać się ku Howu. Dan pod Wołą Pacyńską 21. VIII-bra 1794. A. Madaliński“.

[Wawrzecki do Dąbrowskiego]: „Generale. Ponieważ kuryer dnia 18. praesentis rano stał wysłany do Gen. z ekspedycją jeszcze nie powrócił, nabawia mię niespokojnością, przeto posyłam drugiego z duplikatą tego, com przez niego pisał. Uwiadamiam przytem Gen., iż na dniu 19. praesentis ks. Poniatowski dosyć pomyślnie Sochaczew i Kamionnę atakował, wziął 40 niewolnika z 1 oficerem, zdobył wiele broni, liderwerków, koni i bagażów. Dziś jeszcze słyszana była kamionada, która decydować ma zupełnie opanowanie Sochaczewa. Wszelkiej usilności dołożę, abyśmy byli panami tych dwu posterunków, będziesz więc Gen. miał z nami komunikacyę, a ks. Józef znosić się z nim będzie. Chciej z nim i Jerzym Grabowskim GL., który również dnia 19. praesentis przeszedł Narwią z całym korpusem pod Ostrołęką, brać najprędzej i ciąglą utrzymywać komunikacyę. Uwiadamiam nie o miejscu, gdzie się znajdujesz i o stanie, w jakim jesteś obciążony ciężarem obowiązków, które na mnie spadły. Poleciłem się Bogu, polecam się twojej przyjaźni i sercu, zapisując dla tnych znakomitych i dzielnych czynów najwyższy szacunek. Chciej Gen. Madalińskiego uściskać odemnie; najserdeczniej kochałem go w kolegowaniu, jak szacownego w sercu przyjaciele. Czulem jego zawsze czyste obywatelstwo, a teraz wielbię i poważam tyle chwalebnych mestwa i waleczności dowodów; nadto szacuję to wyższe nad wszystko, bo zdobywający charakter i honor czyniący, stosowanie się do twojej komendy, ani wątpię, że serca, ścisła dla ojezyny polączone gorliwością, zawsze będą zjednoczone. Dan w Warszawie, dnia 21. VIII-bra 1794. Wawrzecki“.

[Poniatowski do Dąbrowskiego]: „Raport. Na dniu 19 tego miesiąca, atakowałem razem Kamionnę, Witkowice i Sochaczew. Układem moim było, aby w ten moment, kiedy przeprawilem się do Kamionny przez bród pod samą wsią będący, pułkownik Podhorodeński, przeszedłszy Bzurę pod Witkowicami, atakował góry kamionnie z prawego ich skrzydła. Oddzielna komenda przeznaczona była do zagarnienia witkowskiego posterunku, a podpułkownik Sierpiński, przeszedłszy rzekę przy ujściu jej w Wisłę w bok lewy Kamionny na lewą flankę wpadł obozu pruskiego.

[D o M a d a l i ń s k i e g o]¹⁾.

Dnia wczorajszego o godzinie ósmej wieczór pisałem przez majora Białowiejskiego myśl moją, gdzie Cię, generale, prosił na wszystkie obowiązki, abys do Kiernozi maszerował, tam gdy staniesz, racz mnie awertować, gdzie ja ci moją całą czynność względem ataku Kamionny opiszę, teraz tego jeszcze czynić nie mogę, gdyż prócz jednego szpiega żaden jeszcze nie powrócił patrol. Ja popołudniu stąd do Ilowa ruszam. D. 22 VIII-bra 1794 w obozie pod Gąbinem. Dąbrowski g. k.

Do generała Madalińskiego.

Już odebrałem wiadomość od księcia Józefa, który stoi na tamtej stronie Bzury, mam z nim łącznie atakować Kamionnę, która dobrze okopana być ma. Pod całą Mistrzewicami jest dobra przeprawa, przez którą cały bagaż na tamtą stronę przeprowadzić chcę. Potrzeba więc, aby General z korpusem swoim jak najspieszniej pod Mistrzewice maszerował, gdzie przeprawę bagażów i niewolników asekurować możesz, jako też sukurs, któryby z Lowicza do Kamionny szedł, wstrzymać. Dziś moje flankiery ucierały się z Prusakami. Atak jutro od rana o godz. 4 ma być rozpo-

Układ ten po części udał się. Posterunek witkowicki zupełnie wpadł nam w ręce. Kamionnę w kilku minutach opanowałem, podszedłszy ją tak cicho, że na kolumnę, już w bród wchodzącą, sztyldwach dopiero zawołał, ale pułkownik Podhorodeński oblakany przez przewodników, destynacyi swojej nie dopełnił i wcale podczas ataku mego nie pokazał się. Przeszedłszy Kamionnę, chciałem pójść na góry, ale musiałem przestać na rekognoskowaniu ich tylko. Pozyca nie była dostateczna do wzięcia z tej strony. Góry bateriami wzmocnione i okolicy całej panujące okrywają wieś strzałami, dobrze bardzo rozdysponowanemi, a baterye na wysokim Wisły brzegu od Wyszogroda enfilują rzeki przeprawę i biją prawą flankę zbliżającego się do gór wojska. Dwie flesze na prawym skrzydle już od nas zabrane były i piechota z nich spędzona. Jeżelibyś tedy, Generale, mógł posterunek Kamionny ubiedz tak sekretnie, abys stał się panem tych fleszów, gdyż przez ten sposób nieprzyjacieli z tyłu prawie byłby wzięty i możnaby się pomyślnego spodziewać skutku, ja biorę na siebie odebranie Witkowie i Sochaczewa, ale przeciwko góróm Kamionny demonstracye tylko uczynić będę mógł w stanie prócz wsi samej, którą także wezmę. Odebrawszy Witkowie, stanę się panem wszystkich komunikacyi Kamionny z Lowiczem. Półtora mego batalionu będzie mogło pójść do szturmowania gór. Armat 6 fun. dwie, 3 fun. trzy, użyję do ataku Kamionny, z których jedna musi przeszkadzać przeprawie posiłków pruskich, a zza Wisły z kępy, od Wyszogroda podczas ataku mego tentowanej, Sochaczew w tym czasie atakowanym będzie przez 2 bataliony piechoty z brygadą.... Do Kamionny pułk 3 z kawalerji będzie wysłany wzdłuż brzegu Wisły, każe w tym samym czasie udawać powyżej Wyszogroda tentacyę przeprowadzenia się przez Wisłę dla zwrócenia ich atencyi w tamtą stronę. Jeżeli już nie będę mógł, Generale, na ten list odebrać od ciebie odpowiedzi, tedy

¹⁾ Z papierów generała Sokolnickiego.

częty; trzeba o tym czasie generalowi być w Mistrzewicach. Ja na całą noc idę pod Kamionnę. Dan w Iłowie, 22. VIII-bra 1794 roku. *)

Do Najwyższego Naczelnika T. Wawrzeckiego.

W tym momencie odebrałem od Najwyższego Naczelnika ordynans, do którego jak najskuteczniejszego przyspieszenia, nie znając dosyć dobrze pozycyi tutejszej, natychmiast na rekognoskowanie wyjeżdżam i jutro łącznie z księciem Józefem zadosyć uczynię ordynansowi. D. 24. VIII-bra 1794 roku.

Raport powinny.

Do uskutecznienia ordynansu N. Naczelnika wyjechałem rekognoskować pozycyę. W tym samym czasie pokazały się kolumny nieprzyjacielskie, jedna w Witkowicach, druga w Mistrzewicach, trzecia naprzeciw Brochowa, które zaraz z armat do moich posterunków zaczęły palić. Ja naprzeciw ich

atak ten dzisiejszy nocy uskutecznię, t. j. o godzinie 1 z północy. Dan w obozie pod Łazami dnia 22. VIII-bra. 1794 roku. Józef książę Poniatowski“.

*) (Wawrzecki do Dąbrowskiego): „Szanowny Generale. Nie odbierając dotąd wiadomości o obrotach twoich, szanowny generale, i nie widząc Bzury oczyszczonej, a zatem połączonej pewnej z korpusem księcia Józefa komunikacyi, w ciężkiej i troskliwej zostawałem niespokojności o korpus, w dzielnym i chwalebnie skutecznym rządzie twoim będący. Wczora przybył obywatel Miaskowski, dziś raport twój przyniósł ukojenie strokanemu memu sercu. Wysłałem przez noc kuryerem księcia Eustachego *) do księcia Józefa Poniatowskiego, uwiadomiłem Generała L. Jerzego Dąbrowskiego o wspólności kroków Twoich na Kamionnę z księciem Józefem, z zaleceniem, aby znajdując się pod Ostrołęką przywoził.... i wypędzał Prusaków z Pultuska. Do brygady Biernackiego posłałem G. M. Ożarowskiego, aby od Mszczonowa czynił waszym krokom pomoc, tudzież do Jaźwińskiego posłany jest rozkaz, aby wszędzie posterunki pruskie w jednymże czasie alarmował. Skoroś się zbliżył, szanowny Generale, i czynisz wszystko, powinienem się spodziewać, co względem wyparcia Prusaków, zaburzących pomysłość naszych zamiarów. Jak tylko wzięcie Kamionny nastąpi, natychmiast ulatwi się wszystko, i oni sami cofać się muszą, wówczas chciej, zacny Generale, zostawiwszy instrukcyę i rozporządzenie, na czas tu zjechać, potrzebuję światła do planty pewnej, ile w tak spóźnionej porze od Twojego patriotyzmu i wielkiej umiejętności, niosąc hold Twoim przymiotom, ojezyny własnej dogadzam potrzebie. Ponawiam tę prośbę i z najwyższym na zawsze jestem przywiązaniem i szacunkiem. D. 23. VIII-bra roku. 1794. T. Wawrzecki“.

„Tomasz Wawrzecki, najwyższy siły zbrojnej narodowej Naczelnik: Rzecz powszechna zwłoki ani ekukzy nie cierpi. Dalem ordynans księciu Józefowi Poniatowskiemu opanowania koniecznie Kamionny, nie zważając na żadne straty. Zalecam również Generalowi L. Dąbrowskiemu, aby skombinowawszy z nim dopełnił w tem wyrażnej mej woli. Fałszywemi atakami zatrudniony Sochaczew nie da nieprzyjacielowi zręczności sukursowania Kamionny. Otwarty ordynans do generała Madaliń

*) [Sanguszkę].

wystawiłem moje bataliony z armatami i kilka godzin trwała z obu stron kanonada, która żadnej mi nie uczyniła szkody prócz jednego zabitego i dwu rannych. Wysłałem znaczne patrole na lewą rękę do Sochaczewa, na zasłonicie Bzury wszystkich przepraw. Pułkownik Sokolnicki, który jednym z tych posterunków komenderował, czyni mi raport przyłączony o nieprzyjacielskiej kolumnie, którą na swoje oczy widział. Ta kolumna jest zapewne generała Schwerina, który z Piotrkowa wyszedł i mnie od Warszawy wczoraj oderznąć zamysłał, i ten, jak mi się spodziewać należy, między Sochaczewem i Kamionną stanął dla dania sukursu swoim posterunkom. W tym momencie dowiaduję się, że w Witkowicach okupuje się nieprzyjaciel, którego czynnościom przeszkodzić chciałem, lecz, że się loko- wał na górze, a ja stać muszę na dole, więc mu szkodzić mojami armatami nie mogłem. Nieprzyjaciel 16 funt. armatami do nas strzelał. Ja 6 funt. odpowiadalem. Z tego wszystkiego i z tej pozycyi N. Naczelnik zobaczy, że ciężko teraz atakować Kamionnę. Ile że ja więcej nie mogę rachować piechoty, jak 2,000. Melduję także, że się u mnie furaz i żywność kończy; cały ten raport czynię w przytomności księcia Józefa Poniatowskiego, generała Madalińskiego.

Porządek marszu kolumny nieprzyjacielskiej między Kamionną i Sochaczewem taki: *Awangarda*: Szpica z 1 szwadronu huzarów i 1 kompanii fizyliarów. Item jeden szwadron huzarów i 1 batalion infanteryi. *Korpus*: 1 armata, 1 batalion, 2 armaty, 1 batalion, 1 armata, 1 batalion, 3 armaty, 1 batalion, 1 armata, 2 bataliony, 2 armaty oddalone na sto lub 200 kroków, 1 armata, 2 szwadrony dragonów, 2 bryczki duże ładowne, 2 armaty 1 batalion, 1 armata, 3 szwadrony dragonów, 1 batalion, 2 armaty, 6 wozów amunicyjnych, 8 podwól czyli wózków małych, 2 bryki duże, 13 bryczek czyli podwól, 1 armata, 1 batalion, 5 szwadronów dragonów, 1 kompanja fizyliarów i 1 szwadron huzarów zamykał. *Poboczne straż*: z lewej strony nad Bzurą 2 kompanie fizyliarów, 2 szwadrony huzarów, licząc 100 flankierów ponad lasem; z prawej flanki około 1 kompanii fizyliarów i tyleż szwadronów huzarów. *Arjergarda*: Z furazieru: 1 szwadron huzarów, który stał uszykowany pod mostem przez naszych rozrzuconym i ruszył o 2,000 kroków za kolumną, 1 kompania piechoty została przy moście i 14 huzarów, także pod Mistrzewicami zostało nieco fizyliarów i kilkunastu huzarów, w Witkowicach został 1 batalion piechoty, który podobno

skiego przyłączam. General Dąbrowski ma mu go przesłać z stosownemi uwagami i informacją do uskutecznienia zalecanej operacyi. Wykonanie tego ordynansu serjo zalecam. Dan w Warszawie, d. 23. VIII-bra. 1794 r.

T. Wawrzecki“.

[Wawrzecki do Dąbrowskiego]: Co wczoraj księciu Poniatowskiemu na raport odpowiedziałem, to i Tobie, Generale, powtarzam. Niepodbien-

tam się okopuje i kilkadziesiąt huzarów. In summa więc całej siły nieprzyjacielskiej w tej kolumnie pokazuje się 10 batalionów piechoty, 17 armat, 10 szwadronów dragonów, około 12 szwadronów huzarów i 6 kompanii fizylierów. Rekognoskowano z góry pod Stodukowem d. 24. VIII-bra 1794 roku.

Raport powinny.

Melduję N. Naczelnikowi, że dzisiejszej nocy Ledivary z korpusem swoim, który szedł za mną od Torunia, pod Witkowicami stanął. Od ostatniego mojego raportu żadnej w niezem odmiany niema. Posłałem na tamtą stronę Bzury patrole, które dotąd nie powróciły. Szpiegów tu dobrych dostać nie mogę; prosiłbym N. Naczelnika o przysłanie z Warszawy ludzi takich, którychbym mógł użyć na szpiegów. Ponieważ ja stoję między Sochaczewem a Wisłą, w takiej pozycji, że zaslaniam Warszawę i nieprzyjaciel mnie z trudnością atakować może, zaczynam się więc okopywać, z których okopów tak offensive jako i defensive dalej operować mogę. Rozkaz N. Naczelnika przyjechania do Warszawy jutro skutecznym, albowiem dzisiaj obszerniej rozpoznać zechcę pozycyą. Przy komendzie zostawię generała Rymkiewicza, ze zdatności i umiętności wszystkim znajomego, który największym korpusem mógłby komenderować. O żywność i furazę upraszam N. Naczelnika, albowiem już dzisiaj wszystkiego mi zbrakło, przymuszony jestem brać ze stodoł. Dan w obozie pod Brochowem, d. 26. VIII-bra 1794.

Odpowiedź generała Dąbrowskiego¹⁾.

Mając sobie komunikowaną od rządu rosyjskiego notę króla JMści pruskiego^{*)}), napisaną w wyrazach ubliżających honorowi wojskowego i de-

stwo wzięcia Sochaczewa i Kamionny dla mocnego sukursu, którym tym posterunkom Schwerin przyprowadził, nie może być inaczej uprzątnione, jak przez atakowanie i pobicie jego kolumny; jakie do tego nam zostają środki, znajdziesz, generale, w przyłączonych kopiach ordynansów, wydanych do generałów Giedroycia, Grabowskiego i Mokronowskiego. Kolumna Giedroycia, złączona z korpusem Jaźwińskiego, wynosić będzie do 9.000 dobrego wojska. Nie będzie on mógł prędzej atakować Wyszogrodu, jak na d. 27 praesentis, więc przez jutro alarmuj, generale, wspólnie z księciem Józefem Sochaczew i Kamionną, a gdy Giedroyc opanuje Wyszogród, natenczas całą siłą pomienione dwa posterunki atakować. Nie wystawiam ci, generale, pobudek, dla których z tego się plan ten powinien być egzekwowanym, bo sam dobrze czujesz, jakwiele na tem zależy. Dan 25. VIII-bra. 1794. T. Wawrzecki¹⁴.

^{*)} Tłómaczenie listu króla pruskiego do JP. Tarracha pisanego: „Dowieduję się z doniesień wiary godnych, że polski eksgenerał Dąbrowski za-

¹⁾ Ms. O.

likatności uczciwego człowieka—niżej, podpisany śmiało wzywa mieszkańców miasta Bydgoszczy jako też i oficerów pruskich wówczas w niewolę pojmanyeh, z jaką ludzkością i moderacją postąpił sobie z wyrzeczonym miastem, choć szturmem zdobytem, niedozwalając żadnej czynić krzywdy i niezwłoczną oddając sprawiedliwość w wszystkich zażaleniach, które do jego wiadomości doszły.

Niżej podpisany poczytałby sobie za hańbę zajmować się własnym zyskiem, jako przeciwnym powołaniu swojemu; nie brał więc ani porcelany ani sreber stołowych króla JMści pruskiego ani żadnych rzeczy, któreby się do użytku wojennego nie przydały, sobie niczego nie przywłaszczył i nie wybrał jak tylko 5-tą część nałożonej na miasto kontrybucyi, to jest wszystkiego 60,000 złt. pols. na zapłatę wojska dywizyi swojej, oraz sukna, wozy, zaprzęgi i ten podobne efekta, które prawem wojennem wzięte do magazynu generalnego warszawskiego złożone zostały. Jedyna zdobycz osobista, do której się niżej podpisany przyznać może, jest to portret Fryderyka II i niektóre karty geograficzne z ratusza wzięte, godne i nader powabne objekta dla duszy żołnierza; wszakże miał prawo zabrać wszystko i mniej łagodnie obejść się z tem miastem, gdy przed szturmem wzywał do poddania się pułkownika de Székely. Krok ten niżej podpisanego jużby był wystarczający do zaslonienia go od wszelkich wymówek, gdyby nawet tak był uczynił, jak mu zarzuca wzwyż wzmieniona nota. Niemoże też być winionym o drobniejsze wykroczenia, jeśli jakie w Fordonie i okolicach Bydgoszczy przez małe komendy popełnione były, co gdyby, wówczas jemu doniesione było, miałby sobie za powinność¹⁾ uczynić każdemu nieodwłoczną sprawiedliwość i jako tego dal dowód w Bydgoszczy przez surowe przykłady kilku ukaranych wojskowych, którzy w tym rodzaju zawinili.

łożył mieszkanie swoje w Warszawie, gdzie zostaje w zupełnem i spokojnem posiadaniu sreber stołowych, porcelan i innych efektów, które złupił w Bydgoszczy i Fordonie podczas wkroczenia swego do Prus Zachodnich. Pochlebiam sobie, iż do otrzymania satysfakcyi w tej okoliczności od rządu rosyjskiego dosyć będzie zastanowić uwagę jego nad tak gorszącą bezczelnością; przeto rozkazuję WPanu, iżbyś się udał tak do feldmarszałka Suworowa jako i do generała Buxhövdena²⁾ z prośbą, aby rewolucyjny Dąbrowski był zniewolony do zwrócenia niezwłocznie zdobyczy, która sobie przywłaszczył. Czekam uwiadomienia przez najbliższy raport W Pana. W Berlinie 23 marca 1795.

Fryderyk Wilhelm.

Finckenstein. Alvensleben.

Do JP. Tarracha w Warszawie⁴⁾.

¹⁾ Dotychczas wedł. m. v. O. Nr. 485; odtąd wedł. ms. Cz., gdzie brak poprzedzających str. 65—77.

²⁾ [Policmajstra wojennego Warszawy].

Stwierdzają assercyę niżej podpisanego po skończonej już wojnie ciągle odbierane, nader przyjemne dla poczciwego człowieka, oświadczenia wdzięczności wielu godnych osób i mieszkańców Bydgoszczy, których listy zbijają zaniesione przeciw niemu zaskarżenia, a które okażą JP. hrabi de Suworow Rymnickiemu. Jakkolwiek bądź, gdyby choć w najmniejszej rzeczy pokazała się na nim podłość jaka niegodna uczciwego żołnierza, niech będzie wyłączony od amnestyi i protekcyi, którą N. Imperatorowa zaszczycać raczy miasto tutejsze i w niem znajdujące się wojskowe osoby a której niżej podpisany dotąd używał.

Warszawa 7-go m-ca kwietnia 1795 roku.

Jan Dąbrowski ge. lieu. J. K. Mei i R. P.P.

[Pamiętnik o końcu insurekcji.]

Lubo Rada Najwyższa wielką nagrodę wyznaczyła była korpusowi temu, któryby rzekę Bzurę z nieprzyjaciela oczyścić i Wielkopolskę otworzyć zdołał, inne wcale przedsięwzięć trzeba było środki, niżeli prosto nieprzyjaciela nad Bzurą rozłożonego atakować, jego bowiem pozycya zajęta od Kamionny do Łowicza przez korpusy gener. lejtn. Schwerina, gen. majora Schwerina, Elsnera, pułkownika Ledivarego, a nadto równie sztuki jak natury dziełem wzmocniona, nie mogła być przez nas skutecznie atakowana.

Korpus Xięcia Józefa Poniatowskiego do czterech tysięcy głów wynosił, w dywizyi mojej było 4,500 przy przejściu Bzury, siły więc te, chociażby połączone, nie dorównywały jeszcze sile nieprzyjaciela.

Będąc w Warszawie przypuszczony byłem do Rady Wojennej, a gdy naprzód w niej mówiono o Pragi obronie, ponieważ już całe wojsko litewskie do okopów tego przedmieścia weszło, zdanie moje było, ażeby Warszawę i Pragę opuścić i z całą siłą Rzeczy Pospolitej przy licznej artylerji wkroczyć do Wielkopolski; Praga i Warszawa nie byłyby się na żadne wystawiły niebezpieczeństwo, magistrat bowiem mógł był kapitulować, a król i Rada Najwyższa powinni byli łączyć się z wojskiem. To zdanie moje nie wielu się podobało i tylko nań generałowie Mokronowski i Orłowski zgodzili się, inni zaś za złe mi to mieli, żem położenie nasze mniemał tak być niebezpiecznem.

Aby jednak znowu do Wielkopolski wkroczyć i Bzurę oczyścić, ułożyłem plan następujący i oddałem go Naczelnikowi; był to sposób jedyny podzielić siły nieprzyjaciela i natenczas ze wszystkich stron go atakować; już nie siłą naszą, lecz sztuką można Bzurę opanować. Wszystkie w Wielkopolsce pozostałe korpusy wzmacniały się niezmiernie; major brygady mojej Bielamowski już miał do 600 koni, korpus obywateli łączyckich, siedradzkich i kujawskich do 3,000 głów wynosił. Nieprzyjaciel więc wpadłby

był pomiędzy dwa ognie i latwo by mu było wszelką komunikację i wszystkie żywność odciąć; zima była na wstępie, dezercya i nieukontentowanie w wojsku pruskim coraz bardziej się pomnażały: słowem, przekonany jestem, iżby wojska pruskie, jeżeli nie za Odrę, to przynajmniej za Wartę byłyby się cofnęły, mianowicie gdyby się była Warszawa podług zdania mego opuściła; Rosyanie, gdyby też i za nami iść chcieli, nie mogliby byli tak prędko przejść Wisły, nie znaleźliby byli żywności, którąby za sobą dowozić musieli, lecz wiadomo, jak to jest rzeczą uciążliwą. Wojsko więc nasze byłoby zawsze od rosyjskiego ośmiu dniami oddalone, choćby też to ostatnie za Bzurę i Pilicę przeprawiać się dążyło. Plan mój był takowy:

„Korpus Xcia Józefa Poniatowskiego luzuje korpus gener. Dąbrowskiego tak, że ten ostatni równie ze świtem do Błonia ruszyć będzie mógł.

„Brygadyer Kołysko posuwa posterunki swoje z Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi tak, żeby najzupełniej marsz gener. Dąbrowskiego ukrył.

„General Ożarowski koło Mszczonowa stojący równieswoim posterunkom każe się tak posunąć, żeby z brygadyerem Kołyską miał komunikację; tym sposobem marsz gener. Dąbrowskiego aż do Rawy jak najdoskonalej nieprzyjacielowi zostałby ukryty.

„Brygadyer Kołysko wysłać będzie często patrole ku Sochaczewu Bolimowu i Łowiczowi, gener. Ożarowski ku Skierniewicom, Nowemu Dworowi, Białej i Nowemu Miastu, a gdzie patrole dostatecznymi nie będą, tam użyje szpiegów, aby o każdym nieprzyjacielu obrocie generalów Poniatowskiego i Dąbrowskiego uwiadomić; obydwaj komendanci tak gen. Ożarowski jako i brygadyer Kołysko powinni natychmiast w Błoniu, Grójcu i Tarczynie na 6,000 ludzi i koni żywności nakazać.

„W jednymże czasie, kiedy gen. Dąbrowski z korpusem z Brochowa ruszy, detaszeruje tenże gen. Lipskiego, powstaniem gnieźnieńskim komenderującego, z całą siłą wielkopolską na tamtą stronę Bzury. Gener. Lipski starać się będzie wszelką komunikację z Sochaczewem, Łowiczem i Kamionną nieprzyjacielowi odciąć i żadnego, ile gdzie mógł, dowozu żywności z Wielkopolski nie dopuszczać, powinien wszelkiej bitwy z nieprzyjacielem unikać, gdyż przeznaczeniem jego jest, aby nieprzyjaciel głodem był zmuszony opuścić Bzurę; dla wzmocnienia swojej komendy może się ze wszystkimi pozostałymi korpusami w Wielkiej Polsce łączyć, a mianowicie z Bielamowskim, majorem brygady mojej, i połączonymi siłami jak najbardziej nieprzyjacielowi szkodzić, zaś gdyby ten nadto nań napierał, wtenczas do wdzwa sieradzkiego udać się powinien.

„General Dąbrowski idzie z korpusem swoim na Błonie do Starej Wsi, gdzie korpus gen. Giedroycia pod swoją bierze komendę, i tak wzmocniony wchodzi do wdzwa łączyckiego i sieradzkiego i łączy się jeszcze z gen. Ożarowskim. To wkroczenie przymusi zapewne nieprzyjaciela do oderwania części sił swoich nad Bzurą przeciw gen. Dąbrowskiemu, a natenczas

gen. Poniatowski będzie mógł skutecznie, gdyby mu więcej armat 12 funt. i piechoty dodano, nieprzyjaciela w Sochaczewie i Kamionnie atakować.

„General Madaliński równie wkracza do wzdztwa sieradzkiego z kawalerją swoją i rozprzestrzenia się aż w Wieluńskie.

„Brygadyer Jaźwiński idzie w 3,000 ludzi od Wisły za gener. Dąbrowskim i z nim się złączyć usiłuje. Tym sposobem nieprzyjaciel byłby przymuszony podzielić swe sily, ażeby mu tyłu i flanków nie odjęto, i podług wszelkiego podobieństwa opuściłby bez wydania bitwy Piotrków, Łowicz i Łęczycę; natenczasby gen. Dąbrowski z korpusem swoim do 15,000 wzrosłym, liczną artylerją opatrzonym, mógł się aż pod Kalisz posunąć i między Odrą i Wartą działać, część onego detaszzerowawszy między Wartą i Notecią. Gen. Poniatowski złączony z bryg. Kołyską łatwo natenczas ku Bydgoszczy mógłby postąpić.“

Dla uskutecznienia tego planu, który Naczelnikowi podałem, miałem jeszcze, co się korpusu mego tyczyło, następujące uwagi:

„1-mo. Aby mi natychmiast na cały mój korpus namioty dano, gdyż przy terażniejszej przykrej porze roku żołnierz pod golem niebem leżeć nie może, a kantonować z wojskiem naszym jeszcze niebezpieczno. 2-do Korpus ten powinien być w buty, płaszcze i brakujące jeszcze mundury opatrzony, na co sukna i skóry z Bydgoszczy przystawiłem. 3-tio. Potrzebuję kilka armat 12 funt. i granatników, gdyż bez nich nieprzyjaciela z miast i szaniców wypędzić bym nie mógł, w pontony także opatrzonym być powinienem, abym w razie, gdyby mi nieprzyjaciel na rzekach (których do przebycia mam wiele) mosty i brody rujnował, one mógł gdziekolwiek przebywać, do czego potrzebuje kilku biegłych oficerów i ludzi.

Podany w Warszawie d. 27. VIII-bra 1794 r.“

Co do mnie, chciałem wprawdzie nad Bzurą pozostać, a Xże gen. Poniatowski powinien był udać się na miejsca, gdzie według planu ja iść miałem, ale wspomniany general wymówił się nieznaną pozycją, moim zaś zamiarem w pozostaniu się nad Bzurą było, iż chciałem uzyskać czas, w którymbym korpus mój mógł ubrać i onemuż dać odpocząć, a to tem sprawniej, że korpus Xcia od oblężenia Warszawy dostateczną miał porę ubrania się, wypoczęcia i wytresowania rekrutów, co wszystko nie tak się działo z moim korpusem, który w tym czasie sto mil uszedłszy, nieprzyjaciela przed oczyma miał; wykomenderowałem więc z każdego regimentu oficerów z wozami dla przywiezienia mi z Warszawy potrzebnych na zimową kampanię rekwizytów.

Dnia 29 października 1794 odebrałem pomimo tych wszystkich przeszkód następujący rozkaz, który podług planu dany być miał, wydałem więc natychmiast podobnyż rozkaz gen. Rymkiewiczowi, ażeby w najkrót-

szym czasie ściągnął z korpusem do Błonia, dokąd też i sam zaraz się udałem *).

Gdy ten rozkaz wieczorem odebrałem, nie mogłem go tak prędko wykonać. Brochów leży o 7 mil od Warszawy, gen. Poniatowski stał o półtorej mili za moim korpusem, nim więc moją wziął pozycję i moje objął posterunki, dzień cały przeszedł, i generał Rymkiewicz nie ruszył z Brochowa aż 31 VIII-bris, tegoż dnia przemaszerował do Błonia, gdzie moją dywizję następującym rozlokowałem sposobem i zaraz do marszu nazajutrz dałem rozkaz:

W Błoniu 31. VIII-bra.

„Wszystkie wojewódzkie powstania kantonują w Radzikowie, Witkach i Łazniewie; regiment 13-ty w Kopytowie i Rokitnie. Ten regiment weźmie z sobą 6 armat, całą amunicją rezerwową i bagaż; te tak być ustawione powinny, aby korpusem, gdy tenże jutro do Nadarzyna maszerować będzie, nie zawadzały. Regiment 4-ty kantonować będzie na przedmieściu warszawskim w tamecznych gumnach i karczmach. Regiment 1-szy ze strzelcami i 6 armatami kantonuje na przedmieściu łowickim. Brygada Rzewuskiego osadza Bieniewice i Żaby, komenda mojej brygady Hruscin ¹⁾ i Kolowiec.

„Główna kwatera jest na Błoniu na poczcie, gdzie natychmiast ordynansowi oficerowie od każdego pułku stawić się mają.

„Po żywność posyła każdy korpus do Utraty, gdzie się już porucznik Łądzki z magazynem znajduje. Żaden oficer, żaden powóz nie powinien oprócz generalnego sztabu w mieście się znajdować, lecz przeciwnie każdy przy swoim korpuse pozostać ma.

„W przypadku alarmu zgromadza się cały korpus, aby się prawe skrzydło o Szwedzki Szanice oparło, lewe o Rokitno, piechota cała stawa na prawem, jazda na lewem, milicje wdzkie formują się drugą linią za pie-

*) Rozkaz Naczelnika: „Daję ordynans Dąbrowskiemu, gen. lejtn., aby jutro równo ze dniami, to jest skoro Xże gen. lejtn. Poniatowski nadsięgnie z dywizją pod Brochów, wymaszerował pod Starą Wieś i, złączwszy się z dywizją gen. Giedroycia, Rawę Łowicz objął i tam dalszych czekał rozkazów, gen. Lipskiego z powstaniem wielkopolskim użyje stosownie do obrotów wojska pruskiego. Nikomu, Generale, oddalać się z obozu nie pozwolisz, a któryby z oficerów bez urlopu się oddalił i w czasie parolu na swoim nie znajdował się miejscu, takowy ma być kasowanym. Żadna rekwizycja względem potrzeb wojskowych inaczej nie może być podawana, jako przez generałów dywizjami komenderujących; takowe rekwizycje do Rady Wojennej zanoszone być mają, która wyegzaminowawszy je do wydziałów w Radzie asygnacye przeszle. W Warszawie 29 VIII-bris. 1794.

Tomasz Wawrzecki“

¹⁾ [Chruslin-wedle mapy gen. Chrzanowskiego; wszystkie te miejscowości leżą w okolicy Błonia, obok wielkiego traktu z Warszawy].

chożą, regiment 13-ty obejmie jedną kompanią z dwoma 6-ścio funt. armatami Szaniec Szwedzki.

„Korpus, któryby napadnięty być miał, powinien się mężnie bronić wprzód, niż z swego miejsca ustąpi, ażeby innym dać czas zgromadzenia się na miejscu ułożonem. Kawalerya natychmiast przed sobą i między swymi kantonami wystawi placówki i łańcuch wedet.

„Jutro rano o godzinie 7-iej zgromadza się cały korpus pod Utratę frontem do mostu, a tyłem do miasta, drogę na lewą rękę wolną zostawiwszy. Regiment 13-ty zostaje na swoim miejscu i jest w gotowości do marszu, aby zaraz, jak tylko kolumna przez Rokitno przejdzie z nią się złączyć mógł. Bagaż idzie za korpusem. Porucznik Dąbrowski z resztą brygady mojej natychmiast maszeruje do Nadarzyna i spędza tyle furazów i żywności, ile tylko będzie mógł“.

W Błoniu otrzymałem od gen. Giedroycia następujący raport *).

Podług dziennego raportu korpus mój dnia tego wynosił 4,590 ludzi 8—6 funt. armat i 8—3 funt.

Według podanego planu miałem być gen. Lipskiego z powstaniem wielkopolskiem za Bzurę wysłać, ale gen. Lipskiego ani innych wdźkich generałów, pułkowników i komendantów nie było w obozie, nie miałem więc nikogo, któregobym za Bzurę mógł komenderować i który byłby w stanie wykonania danych sobie rozkazów; jeden tylko gen. Skórzewski z powstania kaliskiego był przytomny, ale słabość zdrowia jego sprzeciwiła się dobrej woli, a gdy ja też nie w najlepszym znajdowałem się zdrowiu, nie mogłem się obejść bez gen. Rymkiewicza.

D. 1. IX-bris ruszyłem z korpusem moim do Nadarzyna, gdzie tenże podług wygody i ostrożności po poblížszych rozlokowałem wioskach. Tu odebrałem od komisaryatu wojennego, zamiast do marszu koniecznie mi potrzebnych rekwizytów, nie nie znaczącą odpowiedź, mianowicie dlatego, że nie całą listę rzeczy potrzebnych, ale szczególnych podpisał korpusów; podobne pismo odebrałem od Naczelnika z tym dodatkiem, abym od komisaryatu niczego wprzód nie żądał, póki bym potrzeb korpusów nie wyegzaminoval. Na co odpisałem w ten sposób:

*) „Stanąłem dnia wczorajszego w Tarczynie. Wdzięchen ci jestem, że mnie do dalszego nie naglisz marszu, gdyż konie warszawską wizytą tak mam znużone, że nie mam już nadziei, ażeby do pierwszego stanu powrócić mogły. Pełnomocnik Wybicki wybiegł do Grojca i posłał stamtąd obywateli ku Rawie i Nowemu Dworowi dla powzięcia dokładnej wiadomości o obrotach i sile w tamtych miejscach nieprzyjaciela; jutro tu powróci. Od Cióry mam wiadomość, że kozacy z tamtej strony Wisły posunęli się ku Pradze. Z Tarczyna 31. VIII-bris 94. Giedroyc“.

„Wczoraj odebrałem od Wydziału potrzeb wojskowych odpowiedź na żądanie przezemnie uczynione w Warszawie, z której doczytuję się, że Wydział do wszystkiego, o co pisałem, wydać nie obiecuje i bez mego podpisu specyfikacyów nie wydać nie chce, a zatem najmocniejsze nosię prośby do Wydziału potrzeb wojskowych, aby raczył tym oficerom, którzy od korpusu mego już znajdują się w Warszawie i czekają na odebranie rekwizytów, bez podpisu mego wydać raczył to, o co przez osobne specyfikacje rekwirować będą; ja z osobnym podpisem nadeszłę Wydziałowi bezpieczeństwa kwit na odebrane rekwizyta, albowiem teraz w marszu nie wiedząc, co Wydział wydać może i co oficerowie będący w Warszawie odbiorą, specyfikacyi czyli kwitu przesłać nie mogę. Ponawiam jeszcze raz prośbę moją o wvdanie jak najprędzej i załatwienie moich oficerów, bez czego ta ważna czynność (do której z korpusem moim przeznaczony jestem) żadną miarą rozpoczęta być nie może. W Nadarzynie d. 2. IX-bris. 94^a.

Od gen. Giedroycia w Tarczynie odebrałem następujący raport *).

Dnia 2-go IX-bris maszerowałem do Tarczyna, gdzie zwyczajnym sposobem korpus mój rozlokował i następujący dałem Naczelnikowi raport:

„Dziś tu przymaszerowałem, jeszcze ani pontonów ani ciężkiej nie mam artyleryi, ani żadnych żądanych odemnie rekwizytów; korpus mój, który w ustawicznym był marszu i tyle zdobyczy do Warszawy przysłał, nie zasłużył sobie zapewne, aby dlatego tak był opuszczony i zaniedbany; mówię to, ponieważ jeden jest, któremu wszystkiego brakuje.

„Spodziewam się pomimo wszelkich przeszkód złączyć się jutro z gen. Giedroyciem i następnie do dalszych przystąpić operacyi, ale bez tego wszystkiego com żądał, nierozumiem, aby mi się udać mogło. Dan w Tarczynie d. 2. IX-bris 1794^a.

Dnia tego przyjechał do mnie gen. lejtn. Gorzeński, ażeby choć był starszym generałem, podemną w moim służyl korpusie, przywiózł z sobą wiadomość o postępowaniu wojsk rosyjskich ku Pradze i że podobno gen. Fersen pod Górą Wisłą przejść zamyśla.

Od gen. Giedroycia odebrałem raport **).

*) „Komunikowałem zaraz rekwizycję Twoją komisarzowi Kościelskiemu od Wydziału żywności do dywizyi mojej przydanemu, aby na przybycie dywizyi Twojej zrobił potrzebny zapas. Daj Boże Tobie lepsze, niż mam szczęście, bo garścią zboża kilkanaście dzielić musim koni; z Tarczyna wyruszyć nie mogłem bez Twojej woli, jutro rano wymaszerujemy do Odrzywółka, a pojutrze do Starej Wsi, gdzie dalszych Twoich czekać będę rozkazów. D. 1. IX-bris 94 w Tarczynie. Giedroyc^a.

**) „Dla niewygodnego w Odrzywółku miejsca na obóz, raz że wody niema, drugie że cała żywność zlokowana w Grójcu, pod tenże Grójec podcią-

D. 3-go IX-bris ruszyłem z korpusem moim na Grójec do Starej Wsi, gdzie korpus gen. Giedroycia między Belskiem i Starą Wsią obozował. Ja rozlokowałem mój korpus po wioskach poblizszych, posłałem natychmiast posterunki i patrole do Bledowa, Białej, Mogielnicy i Mszczonowa. Dalem gen. Ożarowskiemu ordynans być w gotowości do marszu i mieć się na baczności. D. 4-go chciałem odpocząć, a 5-go na Rawę do Wielkopolski wkroczyć i wszędzie szukać nieprzyjaciela.

Korpus gen. Giedroycia zawierał 2,000 głów piechoty regularnej, 1,000 strzelców i kosynierów, 700 jazdy; ten korpus prowadził z sobą 3 granatniki 8-funt., 6 armat 6 funt. i 8—3 funt.

Złączywszy się z tą dywizją, miałem korpus z 8,000 ludzi i 33 armat złożony, nie licząc gen. Ożarowskiego, który w 1,000 jazdy stał pod Mszczonowem i którego, kiedybym chciał, do siebie ściągnąć mogłem.

Korpus gen. Giedroycia jeszcze bardziej odarty był niż mój, piechota-ze wszystkim znużona, jazda zupełnie nieużyteczna, artylerya z złym zaprzęgiem; to wszystko jednak dziwne nie było, gdy korpus ten od najodleglejszych granic Żmudzi zawsze czynnie aż dotąd maszerował.

Dywizya moja była rzeźwa i zdrowa, cieszyła się (być) wzmocnioną. Piechota, chociaż wprawdzie do polowy była nieodziana, zdrowa i wesola karmiła się nadzieją, że to, co jej brakowało, z Warszawy sprowadzone będzie. Jazda miała dobre konie i posiadała wewnętrzną służbę jak najdoskonalej. Artylerya moja miała dobry zaprząg i dobrze była usłużoną; major Małachowski przodkował jej. Słowem, gdybym to, com od komisaryatu żądał, mógł był odebrać, nieby natenczas korpusowi mojemu nie brakowało i byłby zapewne najmustrowniejszy i najlepiej odziany, bo był jedyny, który w całej kampanii żadnej od nieprzyjaciela nieponiósł klęski.

Oficerowie czuli sprawiedliwie, iż się podczas kampanii czegoś nauczyli, że rzemiosło swoje lepiej poznali; już się na wysłanych na komenderunki lub detaszcerunki zupełnie spuszczać można było; dalecy byli od wszystkich ekscesów, baczni, ostrożni, przekonani oraz, że nie gadanie lecz czynność żołnierza w ekspedycjach jakichkolwiek rzecz losu stanowi.

Miałem bardzo dobrych strzelców, których godny gen. Rynkiewicz, dawniejszy ich podpułkownik, wyćwiczył i wymustrował. Pulkownik Sokolnicki, młody, czynny i gorliwy oficer, komenderował nimi. Milicje wdzkie formowały się prędko, osobliwie pulk Wyganowskiego pulk., pod swym dobrym i wiadomym wodzem poznawały nakoniec że subordynacya i porządek pierwszymi stanu żołnierskiego są sprzężniami; ekscesy też zmniej-

gnąłem; do Starej Wsi posłałem sto koni dla przygotowania żywności i zaraz dla tamtych bezpieczeństwa jeszcze 200 wyszły. W Grójcu d. 2. IX-bris 94. Giedroyc“

szaly się i już na forpocztę i patrole bardzo dobrze użyć ich można było; na końcu już żadnej innej kawalerii nie potrzebowałem dla okrycia obozu jak milicyi; regularnie stawiałem ją w linii albo nią piechotę okrywałem, tak o niej byłem zupełnie upewniony, że się napaść nie da, jako i o piechocie, że natychmiast pod bronią stanie.

Najwięcej maszerowałem w dwóch kolumnach, 4 i 5 mil na dzień, jak najporządniej, bez zastanowienia się, mieszania i łamania linii; żaden żołnierz nie występował już więcej z porządku, kazałem często się zatrzymywać, ażeby ludzie spocząć i, jeżeli można było, orzeźwić się mogli; kawalerya i strzeły formowali straż przednią, tylną i boczną; ukontentowanie było widzieć kolumnę postępującą, okrytą i z wszęch stron strzeżoną przez flankierów, którzy się na pół mili, mniej lub więcej, podług potrzeby rozciągali. Byłem czasem przymuszony maszerować nocą, a i wtedy jak we dnie, po zachowanym zupełnie porządku, pewny byłem.

Taki był korpus mój: dzięki wszystkim w nim służącym oficerom za ich pracę, starania i rozwagę, wszystkim żołnierzom za ich posłuszeństwo. Dzięki szczególnie znajdującemu się przy korpusie moim gen. Rymkiewiczowi, który mi nie tylko w pracy mojej pomocą był, ale nawet często przodkował. Dzięki obydwom adjutantom moim, majorom Zabłockiemu i Molskiemu za ich okazane dla mnie przywiązanie i doświadczone przykrości. Wspomnieć jeszcze powinienem niektórych oficerów, osobliwie z brygady mojej majorów Bielamowskiego i Duczyńskiego, poruczników Zabłockiego i Chrzastowskiego, mężów, którzy z wytrzymałą stałością zawsze powinności swojej dopełnili, mnie w dobrych i złych razach nie opuścili, wszystko zenną cierpliwie zniesli i do samego końca przyjaciółmi moimi zostali, nie tak, jak inni podło myślący, którzy tak długo i póty mi nadskakiwali, dopóki im być mogłem użyteczny. Wyznać atoli muszę, że z tych ostatnich znam tylko dwóch, których imiona nie są godne być umieszczone w niniejszym dzienniku.

Nad wieczór d. 3. IX-bris odebrałem następującą od Naczelnika odpowiedź. *)

*) „Oficerów, którzy tu byli przysłani po rekwizyta, odesłałem napowrót nie dla tego, ażeby odmówił zadosyć [uczynić] żądaniom, ale żeby raz wnieść w porządek, który sobie Rada Wojenna przepisała. Wyegzaminuj wśród Generale, stosownie do ordynansu, w rekwizycje korpusów wejrzyj, żeby się tylko o tyle dopominały, ile im istotnie potrzeba, a jak rekwizycya podpiszesz, nieodwłocznie wszystko wydać każę, i niech już ten porządek na zawsze zachowany będzie. Względem pontonów już Ci Rada Wojenna odpowiedziała, iż Xcia Poniatowski ma 6, które Ci tymczasem służyć mogą; zarekwirujesz więc o nie na mocy tej odpowiedzi do Xcia gen. Poniatowskiego, wszakże jeszcze rzek wielkich do przebycia przed sobą nie masz; będą pontony, gdy tego potrzeba będzie. Nie dopuszczam tej myśli

Wpróżdbyłem się spodziewał śmierci, niż takowej odpowiedzi, — bez namiotów, bez mundurów, butów i płaszców (zimową zacząć kompanię i pod gołem niebem (dla niektórych widzi mi się). Lecz nadzieja żołnierzy moich, że potrzebne rekwizyta z Warszawy dostaną, zniknęła; widzieli oni wykomenderowanych po nie oficerów próżno powracających, słyszeli skarżących [się] na niepotrzebne bawienie się w Warszawie i wydatki, słyszeli opisujących nędzę tameczną i jak trudno było cokolwiekbaż z komisaryatu dostać, to wszystko zniechęcało ludzi i umniejszało ufność w dowodzących nimi.

D. 4. IX-bris odpoczywałem; wszystkie patrole i posterunki raportowały, że nigdzie nieprzyjaciela niewidzieli, szpiegdy zaś dali wiadomość, że nieprzyjaciel wzdłuż Rawki od Rawy w Nowym Dworze i Skierniewicach miał swoje komendy i że najmocniejsza w Nowym Dworze okopała się była. Chciałem się więc pokazać niby, że nieprzyjaciela wzdłuż Rawki chcę atakować; gen. Ożarowskiego miałem na Rawę przez Mszczonów detaszować, aby tam jego uwagę ściągnął; lekki korpus od dwóch tysięcy ludzi miał pod Nowem Miastem pójść przez Pilicę, a pod Sulejowem znowu się na tę stronę przepawić i na Piotrków uderzyć pod dowództwem gen. Rymkiewicza. Ja z korpusem chciałem iść na Inowłódz, Wolborz do Piotrkowa. Gen. Kleist z słabym korpusem stał pod Jezusową Wolą na prawym brzegu Pilicy, generał Favrat w Piotrkowie, ale oba nie byli w takiej, jak ja sile. Miał jeszcze korpus kawalerji miał Rawę od Lubochni napastować, a mój major Bielamowski, który był w okolicy Ujazdu, miał nieprzyjaciela od Łowicza obserwować, sieradzkie zaś i wieluńskie powstania obserwowały go od Częstochowy.

Pomimo niepomyślnej odpowiedzi względem żądanych odemnie rekwizytów byłem jeszcze dobrej nadziei i postanowiłem sobie mój korpus kosztem nieprzyjaciela opatrzyć, objechałem moje kantonowe kwatery. Ludzie moi rozlokowani byli po dużych wsiach, mieli dostatkem jedzenia i napoju, czas zaczynał być piękny, — słowem dobry mieli spoczynek, dobrze i ciepło wyspać się mogli.

Przednia straż już była ruszyła, gdy kurjer z Warszawy od Naczelnika nadbiegł z wiadomością o dobytciu Pragi i z ordynansem, aby jak najprędzej gen. Giedroyc do Warszawy spieszył; ten generał ruszył zaraz popołudniu, ja się w moich kantonowych zostałem kwaterach, a tym sposobem cała ekspedycja do Wielkopolski w niwecz się obróciła. Żadnym

aby podobne zawady miały opóźnić operacje nasze; z tem wszystkim obawa najmniejszej zwłoki niespokojnym mnie czyni. Rób, Generale, co masz do wykonania; egzekucya nagrodzi niedostatek, na niej wszystko zależy i tej od Ciebie żądam. W Warszawie d. 2. IX-bris 94. Wawrzecki“.

więc sposobem nie mogłem się zostać w Malej Wsi; nie była to pozycja, w którejby się utrzymać można było; nie miałem żywności; żeby mnie zaś generalowie pruscy Favrat i Kleist od Pilicy nie oderzneli, gdzie już magazyn miałem założony, pomaszzerowałem więc dn. 5. do Gostonii nad Pilicą, o małą milę od Nowego Miasta. Tu wprowadziłem na polu stanąć musiałem, zaczęłem kazalem tyle, ile można było, porobić szałasów, opatrzywszy ludzi moich w słonec, i tem musieli się kontentować, a że naprzód postępowali nie tracili serca. Stałem zaś tym sposobem:

Regiment 1-szy, 4-ty stał w linii; lewe skrzydło oparłem o Gostonią, prawe o Tomczyce; na prawem stała brygada Rzewuskiego, na lewem pułk Sieroszewskiego z powstania poznańskiego, przed prawem skrzydłem na górującej wysokości stał batalion jeden z 4 armatami 6 f., regiment 13 i pułk Gurzyńskiego z poznańskiego powstania pod komendą męznego pułkownika Burzyńskiego reg. 13. O ćwierć mili od prawego skrzydła obozu w Tomczycach nad Pilicą stały dwie kompanie z 13 reg. z dwoma armatami i pułk Wyganowskiego z poznań. powstania. Tu kazalem natychmiast nad Pilicą most zrobić. W lesie mogielnickim stało powstanie łęczyckie pod swoim pułk. Kryśa Dąbrowskim, w lesie błedowskim powstanie gostyńskie pod swoim pułk. Kazimierzem Dąbrowskim; w Brzostowicy przed frontem obozu stało 200 koni z brygady mojej pod komendą majora Duczmińskiego. W Nowem Mieście stała reszta milicyi wielkopolskich, dwie kompanie regimentu 13 z dwoma armatami i strzelcy Sokolnickiego pod komendą gen. Skórczewskiego. Na Pilicy pod Nowem Miastem kazalem zrobić dwa mosty i natychmiast wysłałem detaszerunki na tamtą stronę rzeki, jako też ku Inowłodzowi i Żdzarom.

Obóz mój był prawdziwie z natury mocny; trudno go było atakować, a dla uczynionych urządzeń niespodziewanie nań napaść było niepodobno. W samym marszu odebrałem od Naczelnika ekspedycy, w której mi doniósł o zawartej dla Warszawy kapitulacyi i razem, że gen. Giedroyc do Warszawy z korpusem swoim ma spieszyć, ja zaś żebym do Tarczyna się cofnął.

Z Gostonii raportowałem mu uczynione przezemnie urządzenia i jak niebezpiecznie było dla dalszych operacyi, gdybym miał Pilicę opuścić, i że żołnierze moi zupełnie zniechęceni zostaną, gdyby powracać mieli, osobliwie w taką stronę, gdzie już nie mieliby żywności. Uczynilem zaraz rozrządzenia, żeby ją sprowadzić,—jako za pomocą pełnom. Linowskiego wnet doprowadzoną została. Ludziom niczego nie brakowało, jak [tylko] czasem chleba, ale zresztą na wódcę, mięsie, krupach weale niezbywało. Naznaczyłem każdemu korpusowi jedno lub dwa miasteczka, których w tych okolicach jest wiele, gdzieby ludzi wykomenderować mogli dla zrobienia mundurów z zabytku sukna i płótna w Bydgoszczy.

Trzeciego dnia obozowania mego pod Gostomią dało się już zupełnie uczuć korpusowi memu nieszczęście Pragi i Warszawy. Przyjeżdżali do obozu generalowie, oficerowie, żołnierze z obydwóch miejsc, wnieśli z sobą trwogę, bojaźń, opowiadając tysiąc baśni o okrucieństwach Rosyan. Z początku kazalem takich ludzi aresztować i surowo się z nimi obchodziłem, ale nakoniec tak ich wiele było, że liczba aresztowanych przewyższyła strzegących. Szukałem wszelkich sposobów, ażebym mój korpus od tej zarazy zachował, i nie znalazłem innego nad zaręczenie, że go za 3 dni do Wielkopolski zaprowadzę. Naczelnikowi o tem wszystkiem prawie codzień dawałem raport z zapytaniem, jak się dalej sprawować, nie odebrałem jednak żadnej odpowiedzi, a gdy mi ta w tak krytycznych czasach była bardzo potrzebna, i oraz dla powzięcia pewniejszej o tem wszystkim wiadomości, wysłałem gen. Gorzeńskiego do Warszawy, który mi w najkrótszym czasie powrócić obiecał. W jednym czasie wysłałem zaufanych oficerów do wszystkich korpusów, aby się przez nich dowiedzieć, co też między tylu bajkami prawdziwego było i dla wysledzenia opinii wszystkich tych korpusów. Tymczasem na nikogo tak się nie mogłem spuścić jak na gen. Giedroycia, męża pełnego patryotyzmu, cnoty i odwagi; od niego pierwszą odpowiedź odebrałem na moje zapytanie przez tak wielu oficerów i kuryerów przesyłane. Osnowa jego była następująca. *)

Rozkaz dany od Naczelnika, abym się cofnął do Grójca był następujący. **)

*) „Popołudniu już nikt dotąd nie pokazuje się z Warszawy, posłałem dwóch kuryerów i gen. Łażniński przed moimi wysłał; żaden jeszcze nie powraca; nieszczęście moje, że nie kawaleryi nie mam dla wysłania patrolu i dowiedzenia się, co to ma znaczyć? Wiem, że był rozkaz, aby nikogo nie wypuszczano z Warszawy, ale kuryer być by powinien. Nie odsuwaj się daleko, a most każ mieć gotowy na Pilicy; podobno, że los mój z Tobą dzielić potrzeba będzie. Z Tarczyna Giedroyc“.

**) „Kapitulacya miasta Warszawy z gen. rosyjskim zakończona z zabezpieczeniem wszystkich obywateli i ich majątków. Armistycium między wojskiem rosyjskiem i Rzeczy Pospolitej do dnia 11. praes. przeciągnięto dla wyprowadzenia armat i amunicyi. Prusacy dziś pod Zakroczy-miem przeprawili się; niech sobie idą na Warszawę i rozmówią się z Moskałami, tymczasem kolumny gen. Giedroycia, gen. maj. Kamienieckiego i Wysz-kowskiego, tudzież i ja z reszta wojska w Warszawie i okolicach rozłożonego, ściągamy się do Tarczyna, a Ożarowski i Kolysko krążąc ku Mszezonowu komunikacyę z dywizyą Twoją utrzymują, z którą trzeba, abyś ku Grójcu ciągnął,—na to, żebyśmy wszyscy w kupie się znajdowali, a stamtąd dalsze układy i plany przedsięwzięniemy. Wszystkich zaś wojskowych pieszych i konnych, których nierozsądna trwoga po opanowaniu Pragi i Warszawy ku Twoim stronom zapędziła, zbieraj, formuj i pod komenda Twoją łącz. Liberadzki także odebrał rozkaz iść przez Kozienice. Wszystko pójdzie do-brze, ale na to trzeba, by nas nieprzyjaciele w kupie widzieli. Ostrzeż także

Na ten rozkaz odpisałem Naczelnikowi w ten sposób:

„Odebrałem od Naj. Naczelnika stan rzeczy przez Dąbrowskiego, porucznika inżyn., a razem zalecenie, abym z kolumną moją do Grójca maszerował; za powinność moją sądzę dać tłumaczenie, dlaczego w tym momencie tego rozkazu egzekwować nie mogę i z tej przyczyny umyślnego wysyłam kuryera. 1-mo. Wojsko pod komendą moją, w nadziei, że na nieprzyjaciela pójdziemy, dotąd utrzymywane, rozproszyłoby się, gdyby widziało, że się ku Warszawie cofamy. 2-do. Marsz mój do Grójca odkryłby całą Pilicę, którą do tego czasu zasłaniał, a której obydwóch brzegów panem jestem; gdybym je zaś opuścił, pewny jestem, żeby zaraz od nieprzyjaciela opanowane były, a przez to straciłibyśmy wszelką komunikację i żywność, którą z Sandomierskiego i Krakowskiego dotąd sprowadzano, nadto mielibyśmy potem największą trudność i stratę ludzi—oczyścić ją i przebyć, a zatem stoje teraz w asekuracyi wszystkim korpusom do Tarczyna maszerującym. 3-tio. Żadną miarą tyle furażu i żywności nie można sprowadzić do Grójca, ile ich Najw. Naczelnik wymaga, albowiem w tej okolicy żadnych fur niema ani założonych magazynów, z którychby razem wszystko dostawiać można. O woli jednak Najw. Naczelnika wprowadzenia pod Grójec żywności i furażu doniosłem Dąbrowskiemu komisarzowi 4-to. Dziś był u mnie komisarz Wydziału żywności, który mnie pytał, gdzie magazyny założone być mają, spodziewając się, że po wzięciu Warszawy nasze operacje nad Pilicę czynić będziemy. Powiedziałem mu, aby w Przysusze, Przytyku, Jedlińsku i Radomiu założył i tam kaszy, chleba i mąki najwięcej przysposobił, o co także do pełnomocnika w Radomiu będącego pisałem, a zatem jako żołnierz i obywatel odważam się Najw. Naczelnikowi, znając dobrze tutejszą pozycję i położenie nieprzyjaciela następujący podać projekt.

„Po wzięciu Warszawy nic nam innego nie pozostaje, jak utrzymać się w Sandomierskiem i Krakowskiem, a stamtąd operacje rozwozić w Sieradzkim i dalej w Wielkopolsce. Dla uskutecznienia tego zamiaru musiałby gen. Madaliński z kawaleryą swoją i 200 strzelcami iść do Inowłoz, tam przejść Pilicę i nad samą tą rzeką zasłaniać korpus mój, który pod Nowem Miastem Pilicę przebywszy na Drzewicę, Końskie i Małogoszcz ku Krakowu uda się.

„Korpus Xcia gen. Poniatowskiego powinienby później dniem jednym za mną maszerować i mój korpus asekurować; bagaże i ciężka artylerya powinnyby się pod Tomczycami przez Pilicę przeprowadzić i iść na Przysuchę,

obow. Dobrakowskiego, komisarza żywności, któremu zlecisz furaż i żywność w Grójcu przygotować na 25,000 głów i 10,000 koni; także powiedz, iż cyrkulacja dalsza, tudzież walor biletów i zarządzeń skarbowych, w kapituluacyi z gen. rosyjskim na dalszy czas zawarowane. 7. IX-bris 94.

Wawrzecki“.

Szydłowice i Chełciny, kolumna zaś z wojska warszawskiego i Giedroycia złożona na Warkę Jedlińską, Idź do Chełcin. Do uskutecznieniu tego zamiaru momentu jednego tracić nie można, bo najmniejsza zwłoka grozi nam największem niebezpieczeństwem i zatrudnieniem od nieprzyjaciela. Z przejętej korespondencji (wiem), że do Piotrkowa nieprzyjaciel siły swoje ściąga, trzeba więc, abym jak najspieszniej mógł być pod Opoczmem dla okazania, że myślę o Piotrkowie. W Gostomii d. 8. IX-bris. 94.“

Dniem pierwiej do gen. Kolycki następujący pisałem list:

„Stanąłem z korpusem moim pod wsią Gostomią. Żadnej dotąd pewnej nie mam wiadomości; posłałem kilku kuryerów do naczelnika; żaden nie powraca i żadnej takż od dni kilku nie odbieram wiadomości ni rozkazu; co mnie w największą wprawia niespokojność. Posyłam umyślnie do Ciebie, Generale; racz być w największej ostrożności i gotowości do marszu; szukaj ze mną komunikacyi, abyś mógł za najpierwszem przezemnie lub naczelnika uwiadomieniem złączyć się i wspólnie dzielić los z nami. Obowiązuję Cię, Generale, na wszystkie obowiązki, uwiadom o tem gen. Ożarówskiego i korpus Xcia Poniatowskiego i zachęć ich do wspólnego z nami czynienia. Ściskam Cię serdecznie i czekam niecierpliwie od Ciebie odpowiedzi. W Gostomii 7. IX-bris. 94.“

Oficer z tym listem posłany, powróciwszy, oświadczył, iż gen. Kolycki swój korpus opuścił.

Już tedy gen. Giedroyc z Warszawy powrócił dla złączenia się ze mną. Korpus jego atoli był w Warszawie niesłychanym postrachem i nieporządkiem zarażony, znacznemi kupami pierzchał, tak dalece, że gdy do mnie doszedł, więcej nad 500 nie było. W Warszawie dowiedział się naczelnik, że w korpusie nad Bzurą będącym wielka się wzięła fermentacya. Xże gen. Poniatowski od kilku dni zachorowawszy, z woli Naczelnika udał się do Warszawy, oddał komendę niedoświadczonemu i zaufania niemającemu gen. Kamienieckiemu. Raz w tym korpusie mówiono, że Naczelnik oddał komendę królowi, znowu że ją król Naczelnikowi odebrał, także, że całe wojsko zostało rozproszone, albo, że się Rosyan poddało; słowem, był to najstraszniejszy nieporządek. Sztaboficerowie i subalterni wydali list okólny z swoimi podpisami, którego jedynym celem było pomnożyć i pokazać nieukontentowanie, nieposłuszeństwo i niezgodę. Część ich chciała być pod komendą króla, część pod naczelnikiem; jedni chcieli iść do Warszawy, drudzy złączyć się ze mną. Dla zapobieżenia temu wysłał Naczelnik gen. Niesiołowskiego, który ten korpus miał wziąć pod swoją komendę i do mnie przyprowadzić. Udał on się wprawdzie na miejsce samo, ale bezskutecznie. Komendanci i pułkownicy regimentów porzucili swych żołnierzy, żołnierze swoje szeregi i każdy poszedł, gdzie mu się podobało. Armaty i pontony dostały się później w ręce Prusaków. Dobrze myślący oficerowie korpusu tego narzekali najwięcej na Hebdowskiego, gwar. kor. piechoty pułko-

wnika, i Tolkmita, majora reg. 9-go, którzy najpierwszą mieli być spreżyną tego zamieszania, ile nie mając chęci dalszego wojowania i z tej przyczyny, wspomniany pułkownik udać się miał do Łowicza dla kapitulacyi z Prusakami.

Brygadyer Kołysko, gen. Wyszkowski opuścili swoje korpusy bez pozwolenia naczelnika; te zaś potem same się rozeszły; ta jest a nie inna przyczyna nieszczęśliwej wojny naszej końca, bo gdyby wojsko nasze w kupie znajdowało się, łatwoby nam przez zimę było operować.

Do smutnych okoliczności, w których się znajdowałem, tę jeszcze wiadomość otrzymałem, że Austriacy Radomia panami; o czem następujący Naczelnikowi uczyniłem raport:

„Z wiadomości, które odbieram w tym momencie przez komenderowanego odemnie oficera do Radomia z ordynansem do pełnomocnika Lino-wskiego względem przystawienia dla wojska żywności i furazu, dowiaduję się, że wojska austriackie do Radomia wkroczyły i w okolicach Radomia już się znajdują; ten oficer widział na swoje oczy forpoczty austriackie i zapewnio-no go, iż komisya tamtejsza rozproszona. W takowem położeniu rzeczy uznać musi Najw. Naczelnik, iż położenie moje codzień, co moment jest gor-sze i potrzebuję wsparcia, gdyż spodziewać się powinienem że i Prusacy z Ra-wy, z Łowicza, Piotrkowa na nas pójdą, żywność zaś i furazę z okolic Ra-domia spodziewane chybią zapewne; przekonany jestem jako poczciwy czło-wiek i dobry Polak o tem, co mnie i każdemu z nas czynić należy, dlatego oznajmiam Naczelnikowi, że przerznąć się gdziekolwiek jestem determi-nowany; podług wszelkich kalkulacyi przymuszony jestem jutro wyruszyć z obozem za Pilicę, starać się jednak koniecznie będę zostawić asekuracyą mostów na Pilicy, jednego pod Tomczycami, a dwóch pod Nowem Miastem, dla uskutecznienia przejścia komend za mną idących. Stąd Naczelnik przekonać się powinien, iż marsz swej kolumny, za mną idącej, przyspieszyć trzeba, aby oderżniętą nie została. W Gostomii 9. IX-bris 94.“

Tymczasem przybyli do obozu Naczelnik z Zakrzewskim, prezyden-tem, i innymi z Warszawy; gen. Giedroyć z gen. Gielgudem, gen. Niesio-łowski sam tylko, jak się już wyżej rzekło, wszyscy zaś inni generalowie i oficerowie porzucili swoje korpusy i komendy. Gen. Madaliński przybył wprawdzie z komendą swoją do Białobrzegów, o milę za moim obozem, i sam do mnie przyjechał, znajdowawszy się wprzód osobiście na Pradze, gdy okopy przedmieścia tego opanowane były, lecz zamiast wzbudzenia mę-stwa nie mówił o niczem, jak tylko o zdradzie i rozpacz; nakoniec ten to zawsze dobrze myślący Polak, złudzoną zostawszy od ludzi podłych, wy-stawiających mu niebezpieczeństwo osoby jego, spisku jakowegoś miano, opuścił wojsko równie, jak generalowie Zajączek, Mokronowski, Wyszkow-ski, Kołysko i Ożarowski; wszyscy ci, co rewolucyę zaczęli, nie chcieli do jej końca dotrwać, zostawiając nas samych własnemu losowi.

Powrócił w tym czasie z Wielkopolski major Bielamowski w 600 koni brygady mojej; nadszedł także z Warszawy wielki transport artylerji, ale z wołowym zaprzęgiem, bez amunicyi, bez usług, tak dalece, że się wiele sztuk po drodze pozostać musiało; wszelka skrętność w celu zapobieżenia temu niedostatkowi była nadaremna. Brygada moja dała 40 koni pod armaty, i inne korpusy kawalerji tożsamo czyniły, lecz gdy wszystkiego, a mianowicie żywności niestawać zaczynało, wszystko było bezskuteczne; tyśiące układano projektów,—wszystkie miały za cel ojczyznę i wojsko ratować, reprezentacyę narodową zachować, lecz codzieln nowe nastawały trudności, codzieln niebezpieczeństwo dobrej chęci stawiało zapory. Od wszystkich albowiem korpusów odbierał Naczelnik raporty, że ich komendanci opuszczają i że się ludzie rozchodzą.

Jedną jeszcze była dywizya brygadiera Jaźwińskiego, która Wisły między Warką i Koźnicami strzegła, a która także do nas na Jedlińsko i Przysuchę ciągnęła; wkrótce też usłyszeliśmy, że kozacy w Przybyszewie i Warce pokazują się.

Po opuszczeniu przez gen. Madalińskiego brygady własnej złączyła ona się ze mną; powierzyłem jej prawe skrzydła okrycie.

Prusacy zachowali się bardzo spokojnie w swoich posterunkach i wszystkie ich patrole ustępowały przed naszymi. Lecz gdy już Rosyanie od Grójca i Warki pokazywać się zaczęli, Austriacy zaś w Radomiu magazyn i całą żywność zabrali, nie zostawało nam nic więcej, jak tylko w Krakowskie spieszo maszerować i stamtąd dalej operować; w tym celu następujący od Naczelnika wydany został rozkaz pod Gostomią 11. IX-bris 1794. *)

*) „Major Bielamowski dnia dzisiejszego natychmiast przejdzie Pilicę pod Nowem Miastem i pomaszeruje do Drzewicy dla rekognoskowania nieprzyjaciela. Brygadyer Gordon z Brygadą Madalińskiego, z 200 strzelcami, dwoma kompaniami reg. 13. i z 4-ma armatami 3 funt. pomaszeruje również za Pilicę na Osse, zostawiając Drzewicę na lewo, do Opoczna i Białaczewa, gdzie nieprzyjaciela od Żarnowa i Pilicy obserwować będzie.

Cały korpus o 6-tej z rana jutro rusza, przejdzie Pilicę pod Nowem Miastem i stanie obozem pod Drzewicą. Pulkownik Wyganowski o tej samej godzinie, w której korpus Pilicę pod Nowem Miastem przejdzie, wiaższy jednętrzech funtową armatę pod Tomczycami przeprawi się i do Drzewicy pomaszeruje tak, żeby korpusu lewe skrzydło okrywał; strzedz się będzie, ażeby się do traktu wielkiego z Nowego Miasta do Drzewicy idącego nie przybliżał i dopiero stanie, gdy Drzewicę spostrzeże, i zaraz mi o tem zaraportuje. Brygadyer Jaźwiński przejdzie na Przytyk i Przysuchę. Dywizya gen. lejtn. Dąbrowskiego pójdzie naprzód, za nią wielki park artylerji, potem korpus gen. lejtn. Giedroycia; tę kolumnę przeprowadzi gen. Dąbrowski przez most, co po lewej jest stronie. Bagaże pójdą mostem na

12. IX-bris ruszyliśmy wprawdzie, ale w jakim nieporządku trudno opisać; marsz został do skutku przyprowadzony, bagaże, park artylerji, piechota, jazda, tak się wszystko zmieszało, że po przejściu Pilicy cały korpus zastanowić się musiał, ażeby do pierwszego wrócić się porządku. Brygada Biernackiego łączyła się też z nami, jako i część brygady Kolyski przezeń opuszczonej.

Marsz nasz trwał bardzo długo, czas był strasznie przykry, konie parkowe wcale iść już nie mogły i znowu wiele armat musieliśmy zostawić pomimo, że 20 koni z brygady mojej na nowo dałem. Nad wieczór przemaszerowała dywizya moja do Drzewicy; rozkwaterowałem ją po mieście i poblizszych wioskach, wyjąwszy regiment 4-ty, który dla górującej pozycyi pod gołem niebem zostać musiał. Park i komenda gen. Giedrojcia dopiero nazajutrz ściągnęły; miejsce ich obozowania było na wzgórk, przed Drzewicą ku Nowemu Miastu leżącym.

W pół drogi od Nowego Miasta w Odrzywole przybył oficer od gen. Niesiolowskiego, który się był w Nowem Mieście został i także przysłanego oficera od gen. Suworowa zatrzymał; oficer ten proponowanej kapitulacji następujące przywiózł punkty:

1-mo Powszechna amnestya. 2-do. Reszta wojska będzie rozpuszczona. 3-tio. Każdemu własność zapewniona będzie. 4-to. Oficerowie, subalterni, gemajni dostaną paszporty od swoich komendantów; wyżsi dopiero oficerowie za rosyjskimi paszportami będą się mogli tam udać, gdzie im się podobać będzie. 5-to. Oficerowie i towarzystwo broń swoją zachowają; gemajni zaś przed wykomenderowanym rosyjskim oficerem złożyć są powinni. 6-to. Armaty i broń nazad do Warszawy sprowadzone i w arsenale złożone będą. 7-mo. Wszystkie znajdujące się pieniądze rozdane będą między oficerów i żołnierzy, a mianowicie między artylerzystów, którzy armaty nazad do Warszawy odprowadzą.

Naczelnik odpowiedział, iż w Drzewicy dopiero na to da swoją rezolucyę; ponieważ te punkty do nikogo adresowane i bez koperty przysłane zostały, następujący do króla Naczelnik napisał list. *)]

prawej stronie będącym; każdy regiment może z sobą wozy z kociolkami i żywnością prowadzić. Tak mój marsz ułożę, żebym pozajutro był w Końskich, major Bielamowski w Radoszycach, bryg. Gordon w Białaczowie, bryg. Jaźwiński w Gowarczowie, a gen. Giedrojć w Opocznie. Wszystkie detaszery ane korpusy codziennie przesyła mi raporty z doniesieniem, jak stoją, jak daleko od głównej kolumny, jak daleko od nieprzyjaciela, i razem mi donoszą o wszystkich obrotach jego. Dan w głównej mojej kwaterze. Wawrzecki.“

*) „Posyłam WKMści punkty, które JP. Suworow do wojska przesyłał, a ponieważ tak ja jako i Rada Najwyższa już WKMści uprosiliśmy, ażebyś

Z listem tym został posłany do króla gen. Gorzeński.

Tegoż wieczora przybył do obozu, przed wyjazdem jeszcze gen. Gorzeńskiego, trębacz pruski z listem do mnie następującym. *)

Jak tylko list ten odebrałem, dla którego mnie samemu oddania trębacz jak najsolenniejsze miał rozkazy, zaraz go Naczelnikowi w przytomności wszystkich generałów przeczytałem i przetłómaczyłem.

Po wielu sporach udecydowano, ażebym niżej położoną dał odpowiedź, lecz żeby mi w czasie nie wymawiano, że z nieprzyjacielskimi generałami korespondował i żeby mnie do odpowiedzi za to niepociągano, że nie podług każdego, lecz podług własnej mej myśli odpowiedź na list ułożył, prosiłem Naczelnika, ażeby się sam pod projektem odpowiedzi podpisał. Gdy więc napisany został, wszystkim go przytomnym przeczytał i przetłómaczył gen. maj. Rymkiewicz.

Otóż jego osnowa:

„List JWPD. odebrałem. Ważność rzeczy wymaga porozumienia się z niektórymi osobami, bez których wpływu niebezpiecznymby dla mnie było cokolwiekbaż przedsięwziąć; wkrótce spodziewam się JWPD. o stanie rzeczy dokładnie uwiadomić. „*Za wolą i wiedzą moją da tę odpowiedź gen. lejtnant Dąbrowski. Dan pod Drzewicą d. 12. IX-bris. 94.* Tomasz Wawrzecki.“

Gdy już żadnej dla nas nie było nadziei, gdyśmy ze wszystkich stron od Moskali, Prusaków i Austryaków byli otoczeni, gdy żołnierze nasi, mianowicie piechota dla tysięcy przyczyn bić się nie chciała ani mogła,

z gen. rosyjskim o to traktował, iżby WKMści, narodu i wojska los był zabezpieczony, pewien jestem, że zechcesz tem wszystkim skutecznie się zatrudnić, ponieważ punkty proponowane bynajmniej o tem wszystkim nie wspominają.

Wawrzecki.“

*) „Odmieniona postać rzeczy, szczególny szacunek dla JWWCPD. od dawna i jako od żołnierza powinny i to obwieszczenie, co niegdyś pod Warszawą wydać było, a którego autentyczność jest mi znajoma, sam powodem pisma tego i onegoż przez trębacza przesłania, którego tak często okazanej JWWCPD sprawiedliwości i prawu narodów ufając przesyłam, zapytując się JWWCPD jak najpokorniej względem tego wszystkiego, com wyżej powiedział, czyli i pod jakimi warunkami zechcesz z regularnem swem wojskiem do Króla JM. pruskiego armii wejść i przystać, albo mnie albo komenderującego gen. hrab. Schwerina o swoich żądaniach łaskawie, choćby też przez tego samego trębacza, uwiadomić, pewnym będąc, że podług znajomego mi gen. Schwerina dla osoby JWPD. szacunku natychmiast tenże zupełnie rzecz zadczyduje.

„JWPD. będziesz przekonany, że tu sama czysta prawda przemawia, nie zaś mego własnego bezpieczeństwa potrzeba, ponieważ wiesz doskonale, że przez znajdujące się już i jeszcze przybyć mające wojska plan mój tak jest pewny, jak szczerzy szacunek, z którym mam honor być. D. 11 IX-bris 94. De Kleist. Króla prus. gen. major.“

gdy wojskoj straciło ochotę, gdy przez tak wielu emisaryuszów było zarżone, (bo i reszta kolumny gen. Giedroycia rozeszła się była), mojem więc zdaniem było na list gen. Kleista następującymi odpowiedzieć punktami:

1-mo Powszechna amnestya w Wielkopolsce. 2-do. Wszystkich oficerów podług ich patentów umieścić. 3-tio. Oficerom służyć niechcącym 4-letnią gażę wypłacić.

Wielkopolanom projekt ten podobał się, gdy jednak Naczelnik z prezydentem temu się sprzeciwili, wcale się przy zdaniu mojem nie upierałem. Większa część Wielkopolanów obróciła się do mnie prosząc mnie, abym projektu nie opuszczał. Wniosłem go więc znowu i dodałem, że chociaż wątpię, iżby w terażniejszem, krytycznem położeniu rozumiano, że dlatego projektu mojego nie odstępuję, iż dla siebie przyzwoitego miejsca i utrzymania spodziewać się mogę, jednakowoż na honor mój wszystkich zapewniam, że jak tylko król pruski na te zgodzi się punkty, zaraz dymisję moją wezmę, a gdy mi los osobisty nie dozwolił sposobu utrzymania się i familii, spodziewam się, że mi Wielkopolanie do czasu, w którym znowu mógłbym swojemu krajowi służyć, 6,000 złt. pol. na rok nie odmówią.

Przyjęto wprowadzić moje oświadczenie dość dobrze, lecz Naczelnik ważne miał przyczyny nie aprobowania zdania mojego, a teraz kontent jestem, że się nie utrzymało, chociaż Wielkopolanie wiele cierpieć muszą.

Czyli Naczelnik pruskiego generała propozycję i odpowiedź moją królowi komunikował, nie wiem.

D. 13. od rana odebrał Naczelnik od brygadiera Jaźwińskiego raport, iż kolumna jego ku Końskim maszeruje, jednakowoż oficerowie i żołnierze po części się rozchodzą.

Ja tegoż dnia z Końskich od Bielamowskiego odebrałem raport, że korpus pruski pod komendą gen. Kleista pod Wielką Wolą obozuje.

Brygadyer Gordon zamiast maszerowania na Białaczów dla obserwowania nieprzyjaciela ku Pilicy poszedł do Zameczku milę od Opoczna, nie miał ochoty zbliżenia się do nieprzyjaciela pod Białaczów i wdania się z nim, raportował mi tylko, że słyszał, iż korpus od 3,000 pruskiego wojska stoi pod Wielką Wolą.

Wprzód jeszcze, niżem był Warszawę porzucił można było widzieć, że się Praga i Warszawa utrzymać nie mogły i że, jeżeli nie ściągniemy wojska, które na obronę tych dwóch miejsc przeznaczone było i do 10,000 głów wynosiło, nie będziemy nawet w stanie skutecznego z resztą siły zbrojnej przeciwko Prusakom działania.

Dla ocalenia więc Ojczyzny, albo raczej narodowej wojsku Naczelnika i Radzie reprezentacji, innego nie było sposobu nad przystąpienie, a to w najkrótszym czasie, do wykonania dzieła, które(go) ogromność olbrzymią się być zdawała, w sposób następujący: aby z resztą wojska uczynić obrót, akoby się na Piotrków do Wielkopolski wkroczyć chciało, w samej zaś rze-

czy między Krakowem i Częstochową przerznąć się do Śląska, a stamtąd na Morawę, Czechy, Bawaryą, Szwabią prosto aż na Landau albo też na Szwajcaryę ku Renowi. Marsz nadzwyczajny byłby wprawdzie tysięcznym wystawiony przeszukodom, lecz czegoż rozpacz, odwaga i stała nie zdoła wykonać determinacya.

W Śląsku, Morawach i innych krajach, które przebyć mieliśmy, wojsk żadnych nie było, żywności zaś pod dostatkiem byłibyśmy znaleźli.

Trzeba było natychmiast tylu, ilu tylko można było, różnemi drogami wysłać do Francyi emisaryuszów, którzyby konwencyą narodową o naszym przedsięwzięciu uwiadomili. Chociażby też i korpus, jaki od Renu przeciwko nam był wysłany; Francuziby zaraz, gdzieby korpus ten wyszedł, skuteczniej i silniej operować mogli. My moglibyśmy jeszcze mieć 20,000 ludzi, artylerją bardzo znaczną. Mieliśmy jeszcze pieniądze, papiery a w braku tych powinniśmy znaleźć względy i potrzebny kredyt.

Komunikowałem tę myśl moją po wzięciu Pragi jeszcze w Starej Wsi gen. Giedroyciowi, gdy tenże odebrał rozkaz spieszyc na pomoc Warszawie, a dla przekonania jego, że, niż jeszcze to miasto porzucilem, już ten ułożyłem projekt, pokazałem mu najlepsze karty i plany tych krajów, przez które nam maszerowć przypadało; prosiłem go, aby z Naczelnikiem o tem pomówił; jakoż 6-go IX-bris następujący od gen. Giedroycia odebrałem bilet. *)

Jak tylko Naczelnik z Warszawy do mnie do Gostonii przybył, zaraz wyznaczeni zostali emisaryusze i pierwszym dniom obozowania naszego towarzyszyły nadzieja i wesołość.

Lecz, iż wojsko tak niespodziewanym sposobem przeciw Ojczyźnie i obowiązkom swoim postąpiło, przewidzieć tego nie można było.

Gdy się to atoli już było stało, gdy reszta wojska, która się przy nas została, ustawnie o tem słyszała, że Moskale z tymi, co się im poddali, łaskawie się obchodzą i wszystkie im obiecują pożytki, tych zaś, którzy się poddać wzbraniają, mają dręczyć, krótko mówiąc, ci ludzie wszystkiemu uwierzyli i to ludzenie za rzecz pewniejszą mieli niż to, czego po stałości swojej spodziewać się mogli.

Wszyscy poczciwi i dobrze myślący znaleźli się dopiero w najprzekrzeszszym stanie. Nie wiedzieliśmy co począć; poddać się w myśli naszej nie postać. Żołnierze nasi bić się więcej nie chcieli. Zima już prawie była nadeszła. Wszechstronnie byliśmy otoczeni Austryakami, Moskalami i Prusakami; piechota i artylerya zdążyć nie mogły; żywności i za pieniądze dostać nie można było, a tym sposobem zostaliśmy się (w) najokropniejszej sytuacji.

*) „Projekt Twój będzie uskuteczniiony, miej tylko wszystko na pogotowiu, mianowicie mosty i nicodległe komendy. Giedroyć.“

Dnia 13 IX-bra w Drzewicy przyszli do mnie popołudniu wszyscy sztaboficerowie od piechoty korpusu mego zapytując się mnie po przyjacielisku, cośmy przedsięwzięć postanowili. Słyszeliśmy, mówili, już raz, że się Prusakom, drugi raz Moskałom i znowu Austryakom poddamy; pewni jednak jesteśmy, że wodzowie nasi niczego takiego nie postanowią, co by całego korpusu szkodą być miało,—przysłiśmy więc z ufnością do Ciebie, Generale, ażebyśmy się o losie naszym zabezpieczyli, — i prosty nawet żołnierz chce wiedzieć, co z nim będzie, bo inaczej posłusznym być przestanie.—Wysłuchałem to wszystko z najwyższym serca mego udręczeniem, osobliwie, gdy m czuł, że nie brak winnej subordynacyi, nie brak męstwa, nie brak dobrej woli, [lecz] nakoniec moralna i fizyczna nędza kroku tego stały się przyczyną. Odpowiedziałem im następującym sposobem:

„Przekonany jestem, że każdy, co mnie zna i ze mną walczył, wie, jak dalece przywiązany jestem do mojej Ojczyzny, do wojska i do korpusu, z którym bezustannie niebezpieczeństwa i każdy dzieliłem niedostatek, mogę więc moim honorem zaręczyć, że najostatniejszy będę, który ojczyznie, wojsko i was porzucę, że tak szanowny Naczelnik jako i ja nigdy się ani Moskałom ani Prusakom ani Austryakom poddać nie myślimy, że nakoniec takie przedsięwzięmiemy środki i tam pójdziemy, gdzie reszta wojska ocaloną i reprezentacya narodowa utrzymana byćby mogła.“

Naczelnik na samą tę nadjechał scenę i wszystkich o tem zapewnił; ten mąż poczciwy i szacowny patriota czule był poruszony widząc tak bliiski koniec Ojczyzny, której jedyną był nadzieją i podporą.

Rozeszli się oficerowie zapewniwszy nas, że nas nigdy nie opuszczą; domyślali się byli marszu do Francyi; odpowiedź moja w tem mniemaniu zupełnie ich utwierdziła.

Pod wieczór odebrałem od porucznika Bogurskiego następujący raport. *)

*) „Melduję generałowi komenderującemu, iż będąc wykomenderowanym do zabrania pozostałych w drodze tak armat jako i amunicyi i dostawienia tych do Opoczna, oneż transportuję. Między Odrzywolem i Nowem Miastem atakowali kozacy i jegry konne mój konwój, lecz komenda moja, choć tylko z 50 koni brygady generała złożona jest, mężny dała odpór nieprzyjacielowi, który, gdy się z czasem bardziej wzmacniał, posłałem do koni brygady Kołyski w Odrzywółku stojącego po sukurs, a tymczasem w boru zrobiłem zasadzkę tak, że nieprzyjacieli siły mojej nie poznawszy bał się na mnie nacierać,—wspomniany zaś komendant zamiast nadesłania mi sukursu odpowiedział mi, iż tu nie jest czas bić się z Moskałami, i w tym czasie przeszedł z swoją komendą do nich i namawiał ludzi moich, lecz ciż mężnie mu odpowiedział, że milej im jest co do nogi zginać, niżeli rozkazom komendy zadosyć nie uczynić, tem bardziej dali poznać, że całą siłą bro-

Było to ostatnie a, iż tak powiem, mężne spotkanie się z nieprzyjacielem; za którego to oficera i żołnierzy przykładem, gdyby wszyscy odrodni, źle myślący poszli byli, jeszczeby obiecywać sobie można dalszą egzystencją. Oddać wprawdzie należy sprawiedliwość tej brygadzie, wzorem dla innych będącej; bo chociaż nowo będąc erygowaną (to jest od czasu powstania narodu), tyle dała dowodów stałości i mężstwa swego, jak w żadnych innych (prócz brygady Madalińskiego) nie okazało się. Takich potrzeba nam było mieć żołnierzy, a zapewne ujrzelibyśmy się zwycięzcami.

Po przeczytaniu tego raportu był marsz ułożony do Końskich i w czasie tego marszu pozostały tak armaty jako i wozy, które dalej transportowane być nie mogły, aby one popsuto i pozakopywano, a ponieważ już z korpusu gen. Giedroycia niewiele egzystowało, wysłani byli strzelcy Sokolnickiego i 200 ludzi brygady Biernackiego, tak dla dania pomocy, jeżeli będzie potrzeba porucznikowi Bogurskiemu, jako też dla asekurowania, aby nieprzyjacieli na bagaże nie napadli.

D. 14-tego o godzinie 3 nadedniem ruszył obóz, gdzie przez noc straszna była dezercya. Marsz ten w dosyć dobrym znajdował się porządku i o ósmej godzinie z rana stanęliśmy w Opocznie, gdzie wypocząwszy dalej maszerować mieliśmy. Piechota stała w obozie pod miastem, a kawalerja po najbliższych wioskach rozlokowała się. Był to ostatni marsz korpusu mego koniec całemu wojsku przynoszący, nieomal jednak ten marsz zastraszył pruskiego gen. Kleista, który obozując pod Wielką Wolą za zbliżeniem się naszym do Opoczna cofnął się nagle za Pilicę, Moskale zaś pomalutku na naszą aryergardę następowali. Tego dnia, jak tylkośmy do Opoczna weszli, przybył do mnie z tamiecznych stron pewien obywatel od pruskiego majora Klocha, przysłany dla rozmówienia się ze mną na forpoczach względem wzmiankowanego pisma gen. Kleista. Obywatelowi temu kazałem zaczekać i raportowałem Naczelnikowi, przy którym właśnie wtedy wojewódzcy znajdowali się generalowie. Udecydowano więc, że do forpoczów pojedą dla dowiedzenia się, co też nam pożytecznego zaproponują.

Zapewniłem Naczelnika, że dla uskutecznienia jego rozkazu i zadość uczynienia żądaniom nieszczęśliwych współziomków moich pospieszę, lecz oraz proszę o dodanie mi sztaboficera z wielkopolskiego powstania, któryby niemiecki posiadał język i był świadkiem rozmowy naszej. Wyznaczony mi zatem do towarzyszenia był pułk. Gorzeński, kasztelan ka-

nić Ojczyznę są determinowani i żaden za jego przykładem nie poszedł, a chociaż nieprzyjacieli po złączeniu się pomienionego komendanta bardziej zdawał się nacierać, taki mu odpór dałem, że żadnego zysku ze mnie niema. Stoję teraz z moją komendą między Odrzywołem i Drzewicą, gdzie oczekuję dalszego rozkazu. Dan 13. IX-briś 94. pod Odrzywołem.

Bogurski Porucznik."

mieński, lecz gdy żadnej nie miałem ochoty korpus mój wojska regularnego poddać Prusakom, powiedziałem, że jedynie i szczególnie względem nieszczęśliwych obywateli wielkopolskich traktować nam zależało, wspomnianemu obywatelowi powiedziałem, żeby mi od pruskiego majora Klocha zapewnienie z sobą przywiózł, iż bezpieczny będę na forpocztach pruskich, a razem zapewniłem go także na piśmie, iżby się niczego od naszych placówek nie obawiał.

W samo południe przybył kuryer z Warszawy z następującą do mnie ekspedycją. *)

Na tę ekspedycję królowi nie odpisałem, czyli zaś i jaka Naczelnik z prezydentem Zakrzewskim dali rezolucją nie wiem. To rzecz pewna, że kuryer jeszcze większą bojaźnią i strachem tak oficerów jako i żołnierzy przeraził.

O pierwszej południu przybyło kilku oficerów z obozu infanterji i donieśli, że major Mojaczewski swój regiment zbuntowawszy zdebosszował go temi słowy: Idźcie, gdzie chcecie, tu nic więcej niemasz do czynienia. Ten człowiek podłomyślny pierwszym zaiste stał się narzędziem dezorganizacji w moim korpusie.

Wszystkie inne regimenty piechoty, artylerji, strzelcy poszli za tym niegodziwym przykładem zostawiając broń, armaty i do domów się rozchodząc. Chciałem jeszcze na prędko wziąć 12 armat do kawalerji dla uformowania z nich artylerji konnej i przedsięwzięcia marszu do granic francuskich. Naczelnik przychylił się do tego, udałem się więc do porucznika artylerji Górskiego, ale zamiast doznania jego pomocy był mi jeszcze na przeszkodzie tak, że, niżeli się spostrzegłem, już nikogo ani u armat ani u wozów amunicyjnych nie było mi też konia żadnego. Większa część żołnierzy płakała narzekając na swoich oficerów; zgielek i hałas był nadzwyczajny. Słowem nie chcę drugi raz w życiu mojem podobnemu rozproszeniu być przytomnym.

*) „W Warszawie d. 13. IX-bris 1764.

„Mści Panie Generale Dąbrowski! Jeżeli WCP. wiesz, gdzie się znajduje JP. naczelnik Wawrzecki i JP. Zakrzewski, chciej któremu z nich przesłać inkludowany list, którego kopją umyślnie łączę, abyś WCP. wiedział contenta onego, ponieważ wiadomość onych jest WCPanowi samemu i przytomnym WCP. potrzebna. Co wyraziwszy wszelkich WCP. od Boga żywą pomyślności.

„Które korpusy oddzielne nie zaraz korzystały z dyspozyceji JP. gen. en chef Suworow, którą opisaną widzisz WCP. w tych listach, tym przytrafiły się przypadki przykre, że byli krwawo rozbici, tam gdzie ich przeciwny żołnierz spotkał. Nalega na mnie JP. gen. Suworow, abym o tem dał wiedzieć co rychlej WCPanom, abyscie podobnemu nieszczęściu nie podpadli.

Stanisław August król.“

Już prawie nic więcej czynić nie można było.—Mielismy wprawdzie do 4,000 jazdy, po której jednak niewiele spodziewać się można było; cudem jeszcze i to nazwać można, żeśmy z nią po ucieczce infanterji porządnie do Końskich przymaszerowali. W marszu złączyliśmy się (z) 1,000 koni powstania sieradzkiego i wieluńskiego, które w Wielkopolsce pod komendą generała Lipskiego, Stokowskiego i Lenartowicza zostawiłem.

Zostaliśmy się przez noc w Końskich. Kawalerya nasza była brygadami po mieście, a pułki wojewódzkie po wsiach rozkwaterowane z rozkazem, aby równo ze dniem nazajutrz na drodze z Końskich do Radoszyc idącej w porządku batalii stanęły dla przedsięwzięcia dalszego marszu.

Dnia 15 z rana zaczęła się kawalerya na postanowionem miejscu zgromadzać. General Rymkiewicz stanął na czele brygady Rzewuskiego i Biernackiego, ażeby je na przeznaczone doprowadził miejsce, sądząc, że do niego szczególnie były przywiązane, ale te dwie brygady nie były warte tak godnego wodza, nie poszły za nim i rozproszyły się. Nie mieliśmy przeto nad brygadę Madalińskiego i moją i wszystkie wielkopolskie powstania pod komendą generała Skórzewskiego. Wszyscy oficerowie obydwóch brygad dali mi święte zaręczenie, iż wierności swojej dla Ojczyzny do ostatniego dochowają momentu; z mojej strony też o temsamem postanowieniu ich zapewniłem i, jak koniec okaże, danego sobie dotrzyaliśmy słowa.

Tu przybył do nas z kolumną swoją brygadyer Jaźwiński; mało już miał piechoty i artylerji, prócz jeszcze nieznacznej części swojej brygady wcale nie kawaleryi.

W tym marszu jeszcześmy wiele armat zakopali, amunicyi popsuli. Pomimo tych nieszczęśliwych zdarzeń przymaszerowaliśmy jednak do Radoszyc, gdzie się na drugiej stronie miasta moja kawalerya rozlokowała, ku Końskim zaś korpus Jaźwińskiego został rozkwaterowanym. Podczas marszu jeszcze przybył do mnie obywatel od majora Klocha przysłany z następującem pismem. *)

Pokazałem ten bilet Naczelnikowi, lecz udecydowane zostało już się nie wdawać z Prusakami.

Opuszczeni od wszystkich, reszta wojska, w ostatniej desperacyi, bez wszelkiego sposobu dalszego utrzymania się, czekaliśmy w Radoszycach odpowiedzi króla przez generała Gorzeńskiego. Tymczasem, by nas Moskale, którzy od dni kilku, osobliwie z korpusu generała Denisowa, mocniej na-

*) „Okaziciel niniejszego pisma ma moje słowo honoru, iż bez niebezpieczeństwa w 24 godzin może przejść wszystkie posterunki pruskie innej na wszystkie zapytania nie dając odpowiedzi prócz, że chce mówić z majorem Klochem. To zaręczenie w imię Króla Jmci pruskiego. W Radoszycach 14. IX-bris 94. Major Kloch komenderujący forpocztami.“

pierali, zupełnie nie otoczyli, rozkazano więc, ażeby się cała kawaleria kolo wsi Grodziska zgromadziła i nazajutrz dnia 16. do Malogoszcza maszerowała, major zaś Bielamowski z mojej brygady powinien był iść tegoż samego dnia do Łopuszna i nazajutrz posterunki pruskie ze świtem od Malogoszcza odeprzeć.

Dnia 16. o godzinie 8-ej z rana zgromadziła się cała kawaleria nasza, to jest, jakom już powiedział, brygada Madalińskiego, moja i wszystkie milicje wielkopolskie, na przeznaczonem miejscu. Aliści general Gorzeński z odpowiedzią króla i Suworowa przybył z Warszawy; nie w niej pocieszającego nie było, gdyż general Suworow od punktów swoich nie odstąpił. Zaczęła się natychmiast rada, bardzo wiele mówiono, dysputowano, lecz na nic się nie decydowano. Wtem kozacy i strzelcy nieprzyjacielscy korpus brygadiera Jaźwińskiego nagle napadli i atakowali. Korpus ten bez żadnego poddał się wystrzałowi i przeszedł do nieprzyjaciela zostawiając mu broń i armaty. Podczas bitwy posłał Naczelnik oficera do generala Denisowa proponując mu zawieszenie broni z przyczyny, że się negocyacya z generałem Suworowem zaczęła była; gen. Denisow przyjął propozycyą i cofnął wojska swoje; nasze niestety tak jak śnieg na słońcu topniało, bo z korpusu Jaźwińskiego bardzo mala część przy nas została.

Dnia tego pelen rozpaczy wsiałem na konia w celu odwiedzenia kawalerii mojej z generałem Rynkiewiczem, udaję się do niej, lecz jej w kwadrach nie znajduję. Falszywy rozkaz ruszył ją był dalej i ledwo ją doznał w Łopusznie. Tu się zatrzymawszy rozkwaterowałem po wsiach okolicznych; po drodze natrafiłem na bagaże i wozy, między nimi było ich dwa z pieniędzmi, kazalem się im w Łopusznie zatrzymać i brygadzie mojej do strzeżenia oddałem. Od Bielamowskiego odebrałem raport, że tenże posterunki pruskie z Malogoszcza wypędził.

Niewiem dotychczas, co i czyli Naczelnik królowi i Suworowowi odpisał i czyli jaką przyjął kapitulacyą.

Z Łopuszna raportowałem, co się stało z kawalerią i że ją do dalszych jego rozkazów zatrzymałem. Naczelnik mi odpisał zaklinając mnie, ażebym znowu wrócił, gdyż inaczej wcaleby jeden tylko w Radoszycach został.

Rozkazałem natychmiast brygadzie Madalińskiego, ażeby nazad do Radoszyc maszerowała, lecz ta wypełnić takowe zlecenia nie chciała, mówiąc że mnie nie chce opuścić i na krok mnie nie odstąpi, choćy też nie wiedzieć com z nią zrobił. Żadnego innego korpusu nie miałem, Bielamowski był w 600 koni w Malogoszczu, reszta mojej brygady była na placówkach i na straży przy kasie, nie mogłem tedy jak generala Skórzewskiego z milicjami tejsze nocą do Radoszyc posłać, a ten godny mąż z zacnymi ludźmi poszedł nieodmownie.

W największej rozpaczy nie wiedząc co przedsięwziąć, jednak w sta-

„leż zawsze determinacji niepoddania się i niezłożenia broni chciałem z obydwojma brygadami tak blisko, jak tyłkoby można było, do granic Galicji przybliżyć się, tam broń złożyć do kupy i spalić, a pieniądze rozdawszy między oficerów i żołnierzy wszystkich rozproszyć.

Z tą myślą noc całą przebyłem, ażeby ją nazajutrz zaraz do skutku przyprowadzić, gdy kuryer od Naczelnika ustnie i na piśmie przywiózł z sobą rozkaz, ażebym go nie opuszczał i z kawaleryą moją nazad się wrócił, gdyżby inaczej Moskale zawieszenie broni podnieśli. Chciałem aż do ostatka być posłusznym władzy mojej, tak tedy opuściłem mój projekt i doczekawszy się Bielamowskiego pomaszerowałem 17. IX-bris na odwrót do Rapozyc, gdzie już nikogo nie zastałem, jak naczelnika, generałów Giedroycia, Niesiołowskiego, Giełguda, oraz prezydenta Zakrzewskiego. Ze mną przybył generał Rymkiwicz, wszystkich innych zaś nie było. Wszystko u nas tak było w rozpaczy i ogłuszeniu, że wcale jeden do drugiego nie przemówił.

Tu dowiedziałem się, że wicebrygadyer Łaszczyński z brygadową kasą do 30.000 złt. wynoszącą haniebnie uciekł. Dniem pierwej w przytomności wszystkich sztaboficerów powiedziałem mu, ażeby się temi pieniędzmi wraz podzielił. Co do subalternów, o tych powiedziałem, że już o nich mieć będę staranie. Ten człowiek niegodziwy i niebaczny, acz go z ostatniego ratowałem ucieku, haniebnie brygadę moją opuścił.

Dnia 18. IX-bris o godzinie ósmej z rana przybył do nas niespodzianie generał Denisow z kilku jeszcze oficerami i oświadczył nam, że ma rozkaz od generała Suworowa sobie dany zaproszenia nas wszystkich do Warszawy, ponieważ nas tenże widzieć pragnął.

Tak niespodziewane zapowiedzenie, jakby piorunem przeraziło nas, osobliwie zaś mnie, któremu nadzwyczajne być się zdawało. Zapytał się Naczelnik, czylibyśmy jeńcami byli? Bynajmniej, odpowiedział Denisow, graf Suworow tylko chce WCPaństwo poznać.

Trzeba nam było jeszcze dzielić pieniądze, które z Lopuszna wróciłem; dwie nam do tego Denisow nazaczył godziny. Mieliśmy do 120,000, w srebrze samem najwięcej i wiele też w papierach. Z początku dzieliła one ustanowiona odemnie komisya, lecz gdy nakoniec tak wiele było nacisku, że komisya wystarczyć nie mogła, reszta rozbitą została na łup najchciwszym. Uratowałem jeszcze z beczki 5,000 złt. i podzieliłem one między wiernie służących aż do końca. Z brygady mojej każdy w proporcei coś dostał, gemajn złt. 6, oficer zaś podług swej rangi. Wszyscy byli kontenci prócz jednego tylko, któremu wydawało (się), iż go ukrzywdzono, i który dotąd nie chce jednemu koledze dług słuszny oddać, adresuje go do tych pieniędzy, których mu podług jego widzimisię nie doliczono. Brygada Madalińskiego miała w kasie swojej do 3,000, któremi się także podzieliła. Zaraz potem rozeszły się obydwie wiernie do końca służące Ojczyźnie brygady, w niczem już jej użytecznymi być niemogące.

Niech Opatrzność pobłogosławi cnotliwym oficerom i żołnierzom, którzy te składali korpusy, i innym oficerom i żołnierzom, i niech im pozwoli tej się doczekać chwili, gdzieby znowu swym współobywatelom doświadczonej cnoty dawać mogli dowody, a niech to moje życzenie znakomitym słusznie im winnej wdzięczności stanie się zakładem.

General Skórzewski ze wszystkimi milicjami w pruski poszedł kordon, a co się z tymi godnymi stało obywatelami, dokładnie nie jestem uwiadomiony.

Taki więc był koniec rewolucji naszej. Otoczeni od Moskali, Prusaków i cesarskich nie mogliśmy prawie inaczej zakończyć. Przekonany atoli jestem, że gdyby wszyscy generalowie nasi aż [do ostatka] wiernie w swoich obowiązków pełnieniu wytrwali byli, a nie tak bezwzględnie wnętrności swej Ojczyzny rozdarli, zapewnebyśmy się przez zimę i dalej w Wielkopolsce i Prusach utrzymali.

Zostaliśmy więc pod konwojem zaprowadzeni do Warszawy, który atoli honorową wartą nazywano, ile że nam pałaszów nie odjęto.

General Rymkiewicz, prezydent Zakrzewski udali się do Galicyi. Nas było pięciu, to jest naczelnik Wawrzecki, Giedroyc, gen. lejtnant, generalowie majorowie Niesiołowski, Giełgud i ja. Gdyśmy do Warszawy przybyli, wolno nam było stanąć, gdzie się podobało, a o godzinie 6 z rana zaprowadzono nas do generala en chef Suworowa. Skorośmy przed nim stanęli, pytał się nas, jako się zowiemy, oświadczył oraz, że, jeśli się będziemy rewersować, iż nigdy więcej przeciw Moskwie i jego aliantom wojować nie będziemy, wolno nam będzie udać się tam, gdzie tylko żądać będziemy, w przeciwnym zaś przypadku, że do Petersburga zaprowadzeni zostaniemy.

Byłem tylko jeden, który się rowersować chciałem, inni zaś z Naczelnikiem uczynić tego nie chcieli. nakoniec jednak namyślili się prócz Naczelnika, który, dla wzbronienia się swego, do Petersburga transportowany został.

Niekt. Opatrzenie... (faint text)

General... (faint text)

Taki więc był koniec... (faint text)

Zasadniczy więc... (faint text)

General Rykowski... (faint text)

PRZYPISY I ŹRÓDŁA. (Large inverted text)

Był to tylko jeden... (faint text)

(Str. 1). Do historii rodu najwięcej wiadomości podał Żychliński w Złotej księdze szlachty polskiej, III. Jest tam nader szczegółowa genealogia Dąbrowskich, herbu własnego, od samych początków w. XV, a autor powołuje się na dokumenty dostarczone mu przez D-ra Kętrzyńskiego i na własne badania, przeprowadzone w Winnogórze. Papiery rodzinne podaje w całości lub w wyjątkach: nie mówią one jednak zgoła o czasach wcześniejszych jak XVIII w. Przeglądając zapiski D-ra Kętrzyńskiego robione do pracy: O narodowości polskiej w Prusach Zachodnich za czasów Krzyżackich— i przekonałem się, że urywają się na połowie w. XVI, i nie mówią nic o odgałęzieniu lubelskiem. Wobec tego wywody Złotej księgi muszę uważać jedynie za hipotezę, nastęrczącą bardzo poważne wątpliwości.

Główne źródło do poznania stosunków rodzinnych Dąbrowskiego, jego autobiografia, tłumaczona i wydana przez Raczyńskiego, mówi tylko o ojcu Janie Michale dokładnie, o dziadku wspomina zaledwie jako o żołnierzu z pod Wiednia, z innych członków rodu wymienia tylko jakiegoś kawalera maltańskiego z czasów króla Leszczyńskiego i opata oliwskiego Kazimierza Benedykta (1703—1722). W Trześniowie koło Lublina, skąd miał pochodzić dziad Jan Dąbrowski, pełno jest drobnej szlachty tego nazwiska. Próby moje zbadania akt kościelnych pozostały bezowocne. W herbarzach herb, nazwany przez heraldyków „Dąbrowski“, przedstawia „w polu czerwonym pannę w białej szacie z rozpuszczonym warkoczem i koroną złotą na głowie, dmącą we dwie trąby złote na prawo i lewo tarczy. W szczytcie helmu panna podobnie ubrana między dwiema złotymi trąbami i tych się rękami trzymająca“. Nazywany bywa ten herb także „Virgo violata“ i „Panna z trąbami“. Legendowe podanie Żychlińskiego o powstaniu herbu nie powtarza się w innych herbarzach; jest w nich natomiast mowa o licznych Dąbrowskich z XV, XVI i XVII w., którzy z odznaczeniem służyli zbrojnie Rzpltej. Zaszczytne te wzmianki, odnoszące się widocznie do innej, starożytnej galezi Dąbrowskich, godne są uwagi z tego tylko względu, że odczytywał je także sam Henryk Dąbrowski w Heraldyce Wojciecha Wincentego Wielądka, wyda-

nej w Warszawie w r. 1795; w tomie IV, ogłoszonym w r. 1796, mówił autor o „starożytnym domu Dąbrowskich“ w związku z osobą Jana Henryka, wslawioną już przez kampanię r. 1794. Dąbrowski należał w r. 1795 do prenumeratorów tego herbarza, być może podał kilka wiadomości o sobie i ojcu swoim do tego wydawnictwa, ale w r. 1802, kiedy pisał autobiografię dla dzieci, pominał milczeniem opowieści heraldyków. Może nigdy nie zliczał siebie do tego starożytnego rodu i w społeczeństwie, które zrzuciło dopiero formy starszlacheckie, okoliczność ta była mu może pewną zawadą, kiedy miał kierować sprawą narodową czyto w r. 1806, czy 1809, czy 1813—5. Być może zresztą, że republikańskie jego przekonania nie zachęcały go do szukania sankcyi swych zasług realnych, potem i krwią zdobytych, przez podejrzane wywody genealogiczne, wiążące go z możliwym w Prusiech rodem Dąbrowskich z wieków średnich. W czasach młodszych, kiedy te drażliwe kwestye nie były jeszcze przezeń dojrzałe rozważone, na aktach z r. 1784 i 1792 podpisał się Johann Heinrich z Panną Dąbrowski i wycisnął pieczęć *Virgo violata*. Zauważyć w końcu należy, że obrońca starożytności rodu Henryka Dąbrowskiego, autor Złotej księgi, niefortunnie dziada wodza legionistów nazywa Janem Stanisławem a przez to wystawia na niebezpieczeństwo swoją teorię związku między linią lubelską a pruską. Wedle ekstraktu legitymacyjnego u Pawliszczewa, Herbarz rodzin szlacheckich Królestwa Polskiego (Warszawa 1853) I, 148 sq. „tysamym herben pieczętują się również Dąbrowscy pochodzący od Stanisława, którego nagradzając za waleczność i męstwo Jan III Sobieski, król polski, w roku 1676 do godności szlacheckiej wyniósł“. Konstytucya z tego roku, Vol. leg. V (ed. pet.) 200, Nobilitacye osób od Wielm. Hetmanów koronnych zaleconych brzmi: „Przychęcając ludzi rycerskiej ad bene merendum de Republica.... Stanisława Dąbrowskiego... do klejnotu szlachectwa polskiego, praw, wolności i wszystkich prerogatyw w Koronie i W. X. L. słynących cumprole utriusque sexus przypuszczamy i przywileje z kancelaryi naszej wydane *authoritate conventus praesentis* aprobujemy.“ Jednak w dwa lata później w Deklaracyi o nowej szlachcie czytamy: „Ponieważ na sejmie *felicitis coronationis nostrae in volumen siła ad praerogativam nobilitarem involuto nomine* ludzi różnych weszło, o czem wielm. marszałek nadworny koronny, a na on czas marszałek poselski doskonałą Nam dał informacyą, przeto *insistendo* konstytucyi sejmu przeszłego takich *de nomine et cognomine* deklarujemy, jako to... Stanisława Dąbrowskiego...; tedy tych wszystkich *lege praesenti pro incapibus tituli et praerogativae nobilitaris* deklarujemy i żeby *titulum et dignitatem nobilitarem* zażywać nie wazyli się *sub poena infamiae et confiscationis bonorum ad cuiusvis instantiam* w trybunale koronnym *decernenda lege praesenti* rozkazujemy.“ Wśród *suffragiów* zgodnie na Augusta II danych między Warszawą a Wolą 27 czerwca i przy poparciu wolnej elekcyi jego 28 t. m. wła-

snemi elektorów rękami lub pułkowników i rotmistrzów podpisanych wi-
 dnieje nazwisko jakiegoś Stanisława Dąbrowskiego z województwa
 lubelskiego. Tutaj atoli zauważyć należy, że, wobec rozprzężenia kontroli
 szlachectwa w tych czasach, owa deklaracya odwołująca 1678 r. mogła oso-
 bom przez nią dotkniętym nie przeszkodzić w faktycznem użytkowaniu
 z poprzedniego przywileju, a tem mniej ich potomkom. Wobec tych okolicz-
 ności, oraz wobec braku innego wierzytelnego wywodu, nasuwa się przeto
 dość prawdopodobne przypuszczenie, że ów nobilitowany w 1676 r. (a więc
 przedtem nie szlachcie) Stanisław Dąbrowski był protoplastą Jana Henryka.
 Gdyby to przypuszczenie w przyszłości zostało zamienione w pewność
 i gdyby tym sposobem zostało ostatecznie wykazane, że rodzina twórcy le-
 gionów w XVII w. nieznaną orala zagony w Trzeźniowie, aż do chwili, kie-
 dy Jan Stanisław Dąbrowski w wojnach Sobieskiego wywiódł ją na szersze
 pole działania, w takim razie nie potrzebaby uciekać się do teoryi o anglo-
 saskiej (po kądzieli) krwi w żyłach Jana Henryka Dąbrowskiego, aby wy-
 tłumaczyć żelazną wytrwałość i chlopską wytrzymałość w jego pracy dla
 kraju. Dla rozwoju duchowego Dąbrowskiego miała znaczenie w każdym
 razie jedynie tradycya dwu ostatnich pokoleń,

Ze zbiorów ś. p. Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej wyjęte są
 przytoczone poniżej akty:

Metryka matki Dąbrowskiego: „Anno Domini 1724 die 10. Januarii
 baptisata est in ecclesia evangelica reformatae religionis filiola Magnifici Lu-
 cii de Lettaw, majoris regimentis equestris Serenis simi Regis Poloniae, et
 Ludovicae de domo Alonow Lettawowa conjug. legitim. Nomina in sa-
 cro lavacro indita: Sophia, Maria. Conpatres: generosus Alexander Ross,
 Henricus de Lettaw et generosus Eckstaedt, generosa Anna Monrowa, Eli-
 zabetha de Lettawowa et Jadwiga Rossowa, D. T. O. M. benedicat omnige-
 na benedictione. Baptizans: Jozephus Milocki, protunc pastor ecclesiae
 reformatae viatovits. Ad requisitionem Magnifici Johannis Henrici de
 Dombrowski, capitanei regimentis equestris Serenissimi Principis ac Ele-
 ctoris Saxoniae, haec metrica excerpta est de libris ecclesiae viatovitens.
 Quod manus mea subscriptione sigilloque opposito testor. Dabam Via-
 tovitij. Die 30. Jan. A^o 1787. Andreas Borzymowski, pastor ecclesiae
 viatov.“

Patent pułkownikowski Krystyna L. Lettowa: „Augustus Tertius...
 Significamus.... Quia Nos habentes rationem meritorum Generosi Chri-
 stiani Lucij de Lettaw Colonelli in Exercitu Regni et Vice Colonelli in
 Regimine Equestri Gvardiae Nostrae, vulgo Leib-Regiment, Nobis et Rei-
 publicae, multis in occasionibus, indefesso studio et conatu praestitorum,
 faciendum esse duximus, ut eidem Munus Colonelli in hocce Regimine Eque-
 stri Gvardiae Nostrae, vulgo Leib-Regiment, actualis daremus et conferre-

mus, uti quidem damus et conferimus, praesentibus Literis Nostris,
Datum Varsaviae Die XXV-ta Mensis May Anno Domini MDCCLVII.
Regni vero Nostri XXIV. Anno. Augustus Rex...“

Patent generalski K. L. Lettowa: „Significamus praesentibus... Quia Nos commendatam et perspectam habentes exiniam in re Militari industrialiam, capacitatem et experientiam longo usu et applicatione, tum apud Exteros, tum in Servitijs Nostris et Reipublicae a plurimis annis per omnes Militarium officiorum gradus acquisitam Generosi Christiani Lucii de Lettow Colonelli in Regimine Gvardiae Nostrae Equestris Exercitus Regni, volentesque virtutem Ejus, et probatam erga Nos fidem, Regijs Nostris prosequi favoribus, et ad ulterius benemerendi studium eo magis allicere, faciendum esse duximus, ut Ipsi Officium Generalis Majoris in Exercitu Equestri Regni daremus et conferremus.... Datum Varsaviae Die II-da Mensis Junij Anno Domini MDCCLVII. Regni vero Nostri XXIV anno Augustus Rex...“

Na aktach powyższych dopisał Jan Michał Dąbrowski: „To jest Pulkownikowski Patent Oica Zony moiey Lettawa“ i „To jest General-Maiorowski Patent Oica Żony moiey Lettawa.“

W r. 1809 po skończonej kampanii Dąbrowski odwiedził swoje miejsce rodzinne. Stary kościół w Niegowieci pogorzał w r. 1761 i wznosił się tam wówczas nowy drewniany kościółek poświęcony w pierwszym roku sejmu czteroletniego. Dąbrowski przeglądał księgi metryk zachowane mimo pożaru od r. 1717 i, spostrzegłszy w nich brak jego aktu chrztu, za powrotem do Krakowa lukę tę zapelniał przez odpowiednią deklaracją w aktach konsystorskich:

„Anno Domini millesimo octingentesimo nono die Mercurij octava mensis novembris. Coram officio actisque praesentibus consistorii episcopalis Cracoviensis comparens personaliter Illustrissimus Dominus Joannes Henricus Dąbrowski, generalis divisionis exercitus Polon. Ducatus Varsaviensis, variorum ordinum eques, exposuit in libro baptisatorum ecclesiae parochialis Niegovicensis circa sui lavationem sacro fonte baptismatis errore omissam esse adnotationem suorum parentum nec non patrinorum ac assistentium, quem defectum cupiens suppleri Magnificum Dominum Marcianum Vitellium de Zelanka Zelenski, exercitus Polon. colonellum, qua suo baptismo assistentem ac oculatum testem pro edenda declaratione nominum et cognominum suorum parentum, tum patrinorum ac assistentium admitti defectumque tunc in libris baptisatorum praefatae ecclesiae parochialis Niegovicensis sanari postulavit, qui Magnificus Dominus Marcianus Vitellius de Zelanka Zelenski ad perpetuam rei memoriam declaravit supradictum Illustrissimum Joannem Henricum Dąbrowski esse filium Illustrium Magnificorum D.D. Joannis Michaelis Dąbrowski et Sophiae de Lettow Dąbrow-

ska legitimorum coniugum, bonorum Pierzechowice heredum, patrinus vero illius fuisse Magnificos Christianum Lettow et Ludovicam de Alan Lettow, assistentes autem se Marcianum Vitellium Żelenski et Magnificam Aleksandram de Lettow Kempnińska, ac se in maiorem suae recognitionis fidem his in actis subscripsit Marcianus Vitellius de Żelanka Żelenski manu propria“.

(Str. 6). Przywiązanie niewątpliwe Dąbrowskiego do tej wioski tłómaczy się milemi wspomnieniami wyniesionemi z tych miejsc, uświęconych dla śmierci dziada gen. Lettowa w r. 1759 i babki w r. 1779. Błędne jest zapatrywanie nie tylko dawnych przygodnych biografów H. Dąbrowskiego (przed Raczyńskim), jakoby Pierzechowice był gniazdem rodu D., ale także zdanie wypowiedziane w Słowniku geograficznym, jakoby wieś ta królewska „wraz ze starostwem krzeczowskiem należała do Jana Klemensa Branickiego, hetmana, aż do 1777 r.“. Pierzechowice w ciągu XVII i XVIII w. zmieniał często dzierżycieli, jak tego dowodzą dokumenty znajdujące się w ręku rodziny ś. p. B. z D. M. W r. 1682 „feria secunda in crastino feriae sancti Lucae Evangelistae“ wydała kancelary a królewska Stanisławowi Piegłowskiemu i Eleonorze, małżonkom, „uti bonorum Nororum regalium villae Pierzechowice in palatinatu cracoviensi sitorum tenutarijs“ rozkaz aby stawili się osobiście przed sądem asesorskim królewskim „ad instantiam Victorini Wereszczyński... Corporis Christi canonicorum regularium Casimiriæ ad Cracoviam sitae praepositi suo dietique conventus nomine actoris...“ Oskarżono pomienionych dzierżawców „quia vos multities amicabiliter per... actorem requisiti existentes decimam manipularem omnis orum et seminis ex arvis et araturis praedialibus atque hortulanorum eiusdem villae Nrae Pierzechowice... pro amnis tenutae retentum extradere non vultis et recusatis“. W r. 1700 (26 kwiet.) August II pozwolił ówczesnym dożywotnim posiadaczom Pierzechowice urodz. Hieronimowi i Jadwidze Cwikowskiemu przelać swe prawa na rzecz ur. Andrzeja Kotkowskiego, ale nowy nabywca dożywocia już w trzy lata potem (14 lipca 1703) uzyskuje w Lublinie w czasie sejmu nadzw. królewskie upoważnienie: „ut possit et valeat de omni et integro iure advitalicio, quod illi super villam Pierzechowice... in palatinatu cracoviensi districtu circiensi sitam servit et competit, cedere illudque in personam generosi Bogusłai de Rudottowice Kotkowski cedere et transferre“. W r. 1720 jest Pierzechowice w ręku Kazimierza i Katarzyny Zatorskich, małżonków, którzy odstąpili swoje prawa dożywotniego użytkowania (10 sierp.) Stanisławowi de Brzezie Russockiemu, majorowi, i Zofii de Janowice, małżonkom. W tenże sam sposób za zezwoleniem królewskim w Wschowie 19 czerwca r. 1728 podpisanem „Russocki, Thesaur. Crae. Major sub regimine Guardiae Equestris“ oddał Pierzechowice w ręce „Gnosorum Christiani Lucij de Lettow Capitani et Ludovicae Allanowa conjugum“. Akt ten został zapisany „in castro cracoviensi feria secunda ante F. Praesentationis B. V. Mariae proxima 1728“. Odtąd przez ów wiek zgorą pozostawał

Pierzchowice w posiadaniu Lettowów aż do chwili ofiarowania go córce i zięciowi.

Dąbrowskiego Przywilej.

„Augustus Tertius... Significamus... consensisse Nos et permis-
sisse, consentireque et permittere Generosis Christiano de Lettow
Vice-Colonello in Regimine Guardiae Nostrae Equestris et Ludovicae con-
sorti eius, legitimis conjugibus, ut possint et valeant de omni et integro
jure suo advitalitio, quod ipsis super villam Pierzchowice in palatinatu
Cracoviensi sitam servit et competit, cedere, illudque in personas Generosorum
Joannis Michaelis Dombrowski Capitani in Regimine Equestri Serenissimi
Principis Alberti Filij Nostri, et Mariae Sophiae de Lettow Conjugum, plena-
rie transferre et transfundere. Quae quidem cessio, jurisque transfusio, postea-
quam coram actis quibusvis authenticis Regni facta et recognita fuerit,
Nos eam ratam et gratam, firmam que ac de jure validam habituri sumus, uti
eam, quae praevio hocce consensu Nostro peragetur. Vigore cuius cessionis,
jurisque transfusionis, ac praesentis consensus Nostri, praedictam villam,
cum omnibus aedificijs... iidem Generosi Joannes Michael Dombrowski et
Maria Sophia de Lettow Conjuges, ambo et in solidum tenebunt, habebunt,
et possidebunt, vel uno vita functo, alter eorum superstes tenebit, habebit
et possidebit ad extrema vitae suae tempora... Datum Varsaviae die XXVII.
mensis Septembris Anno Domini MDCCLIV. Regni vero Nostri XXI.
Anno. Augustus Rex...“

(Str. 17 sq.). Wiadomości, podane w autobiografii, zostały uzupełnio-
nie poprawione na podstawie dokumentów rodzinnych oraz według Schuster—
Franke, Geschichte der sächsischen Armee, 3 t. (Leipz. 1885). Szwoleżczy
po powrocie z Polski (1764) i redukcji mieli na przyszłość przepisa-
ny etat normalny, wedle którego było 8 kompanii, a w każdej: ka-
pitan, porucznik, „Führer“, 2 wachmistrzów, 1 chorąży (Fahnenjun-
ker), 1 furyer i 75 szeregowców. Plące miesięczne wynosiły: pułkownik ja-
zdy—117 talarów, podpułkownik—73, rotmistrz i kapitan—27½, porucznik
(Premierlieutenant)—18, podporucznik (Souslieutenant)—16. Skutkiem ty-
loletniej konsystencji wojsk saskich w Polsce niewątpliwie w wielu pułkach
Polacy stanowili znaczny procent. Etaty stwierdzają za rok 1766 w jeździe
na 4810 ludzi—nie-Sasów 924. Są tu już wliczeni oficerowie w liczbie 336,
z których 118 cudzoziemców. W r. 1768 z 5880 kawalerzystów było 1215
niekrajowców. Konie dla szwoleżerów zakupywano w Samborze i sprowa-
dzano przez Węgry drogą na Munkacz; konie szły zatem 115—120 mil
i kosztowały po 60 talarów.

(Sstr. 14). Być może, że nietrafnie określiłem pewne miejscowości
wedle map. i Słownika geogr. W szczególności zauważyć należy, że Palawice,
podane przez Dąbrowskiego jako miejsce schronienia się rodziny matki przed

prześladowaniami i wojną 1768—1772, nieistnieją; zdecydowali się przyjąć, że były to Pawłowice na zachód od Pszczyny a na południe od Żar (Pless—Sohrau). Znajduje się w tej miejscowości zamek, który w latach 1560—1810 należał do zakonu maltańskiego; być może, że w czasie pobytu w Pawłowicach usłyszał Dąbrowski opowiadania o krewnym ojca rycerzu maltańskim, które później powtarzając dzieciom swoim w autobiografii, niezgodnie z historią powiązał z osobą prymasa Podoskiego.

(Str. 25). Treść testamentu Michała Dąbrowskiego, sporządzonego 16 kwietn. 1779, w mieszkaniu l'Estocq w Dreznie, Frohngasse, była następująca: Cała jego własność podzielona zostaje na trzy równe części między syna, córkę i wnuczkę; a) Pierzchowice oceniono wraz z całym inwentarzem na 15,000 złp. czyli 2,500 talarów. Na mocy osobnego kontraktu Ludwika Krystyna z Dąbrowskich Barnerowa i Ludwika Ernestyna, córka Aleksandry Zofii Józefy, Barnerówna otrzymują po 833 $\frac{1}{3}$ tal. którą to sumę wypłacił im Henryk Dąbrowski, zatrzymując na własność Pierzchowice. b) Kapitał w gotówce po wypłaceniu podwójnej pensji dwom służącym i pokryciu kosztów pogrzebu wynosił 6,666 tal. 16 gr., do czego dołączono jeszcze sumę zwróconą przez starostę łukowskiego Dłuskiego. Zanim przystąpiono do podziału całej tej kwoty 8,052 tal. 16 gr., zgodnie z ostatnią wolą zmarłego wypłacono Henrykowi Dąbrowskiemu 1,000 dukatów czyli 2,833 talarów 8 gr., tudzież dwa legaty dla służących t. j. 500 talarów Janowi Wojciechowi Laszkiewiczowi i żonie jego, a 100 talarów dla Gottlieba Winklera. Do pozostałej sumy 4,619 t. 8 gr. odjęto dla wyrównania działów 285 t. 14 gr., a z pozostałych 4,333 t. 18 gr. wykrojono trzy działy po 1,444 t. 14 gr. c). Z kosztowności i sprzętów oddzielono najpierw rzeczy przeznaczone przez ojca dla syna, więc złotą obrączkę po matce zdjętą z rąk zmarłego, złoty zegarek z łańcuszkiem, laskę ze złotą rączką, srebrną szpadę, całą broń „und was zum Sterbepferde gehören“. Oceniono następnie wartość sprzętów, kosztowności i t. p. na 1,382 tal., tak że na każdego ze spadkobierców przypadły rzeczy wartości 460 tal. 16 gr. d) Wierzytelności wynosiły 47,069 tal. 20 gr. Kapitał ten obciążony został rentą dla Laszkiewicza, a dalej wedle rozporządzenia testamentowego wspólnie miano egzekwować sumy u Dłuskiego, Goltza, Pillerskiego i Kayserlinga, wynoszące razem 5,506 tal.; wyraźnie też było postanowione, że 861 dukatów od starosty łukowskiego Dłuskiego ma wydobyc Barner. Do podziału wzięto zatem tylko wierzytelności nominalnej wartości 41,563 tal. 20 gr., a każdy z sukcesorów otrzymał 14,193 tal. 4 gr. Z wierzytelności dostały się Henrykowi Dąbrowskiemu następujące: u p. Stäuden w Górnych Łużycach, za doliczeniem odsetków,—6935 t. 20 gr.; u pułkownika Kępieńskiego 4 wierzytelności, składające wraz z procentem — 2,754 t. 4 gr.; u braci Streita—394 t.; u kapitana Wallnuss—100 t.; u dworzanina Goetz—2,000 t.; u barona Houwald—1,500 t.: u p. Runckel—

500 t.: razem 14,184 t. gr. 4 Dosumy tej dla wyrównania działu dopłacono mu 9 tal. 4 gr.

(Str. 26). 1 kwietnia 1779 zmarła w Pierzchowcu wdowa po generale Lettowie. Wtedy, a być może jeszcze w okresie pierwszego rozbioru, przelano nominalnie prawa dożywocia na Pierzchowcu na pułkownika Kępieńskiego. Wynikiem porozumienia się w r. 1779 był wyjazd Kępieńskiego do Lwowa celem zakupu Pierzchowca. W kontrakcie podpisanym 10 stycznia 1781, nie wymieniano już wcale nazwiska Dąbrowskich. W zastępstwie Gubernium krajowego galicyjskiego komisarz królewski hr. Brigidó sprzedaje Ludwikowi Kępieńskiemu królewską Pierzchowic. Dożywotnim posiadaczem uznany jest w kontrakcie Kępieński; wartość Pierzchowca oznaczono wedle lustracji z r. 1765, kapitalizując po 5% na 5921 guldenów reńskich 20 krejcarów, do której kupujący dolożył jeszcze 578 g. r. 40 kr. Z całej sumy kupna zapłacił miał Kępieński w trzech ratach z 5% sumę 578 g. 40 kr. i połowę wartości dóbr wedle lustracji, t. j. 2,960 g. 40 kr. Resztę ceny kupna 2,960 g. 40 kr. zahypotekował rząd na Pierzchowcu na pierwszym miejscu; płatną stawała się ta suma z chwilą śmierci dożywotnika, i dopóty rząd nie miał prawa upominać się o odsetki, gdyż zostały one przyznane jako odszkodowanie dla Ludwika Kępieńskiego posiadacza prawa dożywocia. Z chwilą zapłacenia trzeciej raty w r. 1783 Pierzchowic stawał się własnością Kępieńskiego.

(Str. 31) Rewersem, wystawionym w Lübben 28 grudnia 1787., kapitan Adolf Fryderyk Klosterlein poręczył Dąbrowskiemu, że pokryje pretensye, należne mu od kompanii, jako spadkobiercy kapitana Walnuss.

(Str. 35 sq.) Friedrich d. Gr., D. General-Principia vom Kriege; Clausewitz, Vom Kriege, i t. d. (Militär. Klassiker, hrsg. v. Marées); Delbrück, Hist.-polit. Aufsätze, III: Über d. Unterschied d. Strategie Friedrichs u. Napoleons.

(Str. 40 sq.) Vol. leg. IX; Dziennik czynności sejmu głównego 1790; Kuszewski, Summaryusz czynności konf. gney targowickiej kor.; Zbiór mów seymu extraord. r. 1793; glosy Rokitnickiego 13 sierp. i Karskiego 20 listop.; Dąbrowski, Pamiętnik wojskowy legionów; Korzon, Dzieje wewn., VI; K. Górski, Hist. jazdy polskiej; ms. Bibl. Ossolińskich nr. 1812.

(Str. 47). W Registraturze w Dreźnie 17 września 1792 r. adwokat Jan Gotthelf Müller, zastępca prawny handlarza koni, Ormianina Waleryana Agosiewiczza, zażądał położenia sekwestru na majątku Dąbrowskiego, składając rewers na 1,000 dukatów, który 15 października 1791 r. wystawił Dąbrowski, jako rotmistrz pod komendą gen. Bellegarde, za konie, które miały być dostawione. Zastępca prawny Dąbrowskiego Dr. Karol Wilhelm Ehrenfried Ebelst udowodnił wobec komisji sądowej, że jego klient nie mógł zawrzeć tej umowy we własnym imieniu, gdyż wedle przepisu z 5 kwietnia 1783 roku zaciągnięcie długu służbowego przez oficera bez uwadomienia przełożonego nie może mieć miejsca. Pierwsza rata 333 dukatów

ma być płatna po dostawie koni w ciągu r. 1792.; nie zostało jednak wykazane, że dostawa była dokonana. Oskarżyciel może poszukiwać swej należytości tylko u masy spadkowej po gen. Bellegarde. Celem uproszczenia postępowania Dąbrowski, który za krótkim urlopem przybył do Dreżna 15 września 1792 r., aby zabrać rodzinę ofiarowuje 333 dukatów jako kaucye aż do chwili wypłaty całej należytości przez sukcesorów Bellegarde'a. Po tej deklaracji Agopsiewicz cofnął żądanie sekwestru i zniszczył rewers Dąbrowskiego.

(Str. 49). O organizacji armii Sejmu Wielkiego pisał Zajączek, Pamiętnik Poznań, 1862 30 sq.: „Z pomiędzy osób do rangi generalów wywyższonych bardzo mało było takich, którzyby w jakiejbyli kampanii, a ani jednego, którzyby kiedy wojskiem jakim dowodził... Godności wojskowe za pieniądze kupowanemi były. Niechajże sobie teraz każdy wystawi cały korpus oficerów, żadnego wyobrażenia służby wojennej niemających i nagle postawionych na czele kompanii, regimentów z świeżo zaciągniętego ludu złożonych. Jakże ludzie tacy, nie będąc sami w sztuce wojennej ćwiczonymi, mogli dobrze żołnierza usposobić?... Zbywało na osobach mogących zastąpić ludzi, którychby koniecznie oddalić wypadalo... kupione rangi uważano za rzeczywistą i szanowaną własność. Musiano więc cierpieć ludzi niezdatnych, a co gorsza, musiano ich podług stopniów starszeństwa na wyższe miejsca posuwać. A tak komisarze wojskowi, generalowie, oficerowie i żołnierze wszyscy byli sobie podobnymi przez nieznanomość służby, porządku i brak doświadczenia“.

(Str. 52). Dla wojskowej gospodarki Targowicy w wigilię zalewu Wielkopolski przez wojska pruskie charakterystyczna jest uchwała, zapadła prawdopodobnie 1 września 1792 r. w Szacku, a skromnie pomieszczona w dopisku do Sumaryusza p. t. „Dozwolenie ur. general-leutnantom, dywizjami komenderującym, sprzedania koni, tak parkowych, jako i pod batalionowe armaty skupionych“.

(Str. 53). Deklaracja podziałowa pruska podpisana w Berlinie 6 stycznia 1793; wręczona przez Bucholtza w Warszawie 16 stycznia; odpowiedź kanclerza Małachowskiego 23 styczn.; 3 lutego ogl. w Grodnie: Protestation de la Sérénissime République confédérée de Pologne contre l'entree violente des troupes prussiennes sur son territoire (druk). Trwożliwa dwuznaczność ordynansów, posyłanych komendom wielkopolskim przez generalność targowicką, odgrażającą się w Grodnie na wkraczających do dalekiej Wielkopolski Prusaków, unicestwiała faktycznie wszelki opór; na tę taktykę dwuznaczną rzuca należyte światło choćby taki jeden, wśród wielu innych, ciekawy szczegół: hetman Rzewuski głośno nakazał Częstochowie bronić się uparcie przeciw oblegającym Prusakom, ale Ożarowski zaważszy posłał

Igelstromowi ostrzeżenie, że załoga częstochowska chce się wzmocnić i przygotować do obrony, Sybel, Zeitalt. d. Revolut. (ed. 1854), II, 216.

(Str. 56). Wedle własnor. Dziennika Fiszer'a (ms., w zbiorach prywatnych w Warszawie), jeździł Dąbrowski 20 lutego 1793 do Warszawy do Ożarówskiego, znowu 22 rano zawiadomieniem o ruchu wojska, a 23 w nocy o jedenastej wrócił z nową dyslokacją.

(Str. 58). Reszty wierzytelności z sumy, pożyczonej 1 września 1792, nie odebrał już za życia Madaliński. Po upadku insurekcji i w dobie legionów znalazł się Dąbrowski w opłakanym położeniu materialnym; upłył bez mała ćwierć wieku, zanim spłaci dłużnych jeszcze 100 czerw. złt., o czym świadczy urzędowe, na papierze stemplowym, pokwitowanie poniższe: „Niżej podpisani, jako to ja Ignacy Sosnowski, mecenas przy Sądzie Najwyższym Królestwa Polskiego, w imieniu mojej żony Józefy z Madalińskich i jako pełnomocnik innych konsukcesorów z mojej plenipotencji urzędowej dnia 13 marca r. b. udzielonej czyniący, niemniej ja Marcelina Wiktorya, dwóch imion, Madalińska, odebrawszy na dniu dzisiejszym z rąk W. Jana Zwierzchowskiego, mecenasa, jako pełnomocnika JW. Jana Henryka Dąbrowskiego... sumę 1,800 złp. do dokumentu pod dniem 1 września 1792 r. w reszcie należącą, kwitujemy w imieniu wszystkich sukcesorów niniejszem JW. generała Dąbrowskiego jak najsolennie i na dowód zupełnej satysfakcji dokument oryginalny zwracamy. Dan w Warszawie d. 23 kwietnia 1816 r. Ignacy Sosnowski, mecenas, imieniem moim, mojej żony i za innych konsukcesorów. Marcjanna Madalińska“.

(Str. 61 sq.) Koresp. kraj. i zagr. 1793 r. Nr. 67, 96; Zbiór mów l. c.; Pamiętnik warsz., 1810, 309; Wybicki, Pamięt.; Korzon l. c.; K., Kościuszko; Kwart. Hist., XI, XII; Przewod. nauk. i liter., XXX; Alkar, Bonneau; Konst. sejmu grodzień., ms. nr. 982 Muzeum XX Czartoryskich; Kolačzkowski, J. H. D. (Kraków 1901).

(Str. 64). Wypis z ksiąg ziemiańskich powiatu grodzieńskiego: „Przed aktami ziemiańskimi powiatu grodzieńskiego stanąwszy osobiście W. J. Pan Jan Nepomucyn Jeziorkowski, sekretarz Sejmu skonfederowanego, konstytuując niżej pisać się pod tytułem: Zapewnienie placów wojskowych dla ur. Dąbrowskiego i innych — ad acta podał, której wyrazi takowe: „Zapewnienie placów wojskowych dla ur. Dąbrowskiego i innych. My Król za zgodą sejmujących skonfederowanych Rzeczypospolitej Stanów mając Nam zasługi urodzonych Jana Dąbrowskiego, wicebrzydery z saskiej do służby własnego narodu sprowadzonego, Roberta Kampenhauzena, Macieja Zabłockiego, poruczników kaw. nar. bryg. I. wielk., zalecone, w przypadku tego korpusu zwinięcia w teraźniejszej kraju sytuacji: tychże miejsca i rangi w korpusach kawaleryi przy nowem urządzeniu ustanowić się miały zachowujemy, a w własnej

brygadzie, jeżeli ta choć zmniejszona w swojej zostanie egzystencji, pierwsze zdarzone awanse, z stopnia ich przypadające, zabezpieczamy“ (ms. nr. 982 Muz. XX. Czartoryskich).

(Str. 68). Skład ostatniej Komisji wojskowej i jej biura podał *Calendrier historique de la Cour de Pologne pour l'année 1794 avec le calendrier civique ou légende historique et politique de ce Royaume par l'Evêque de Varmie (Varsovie-Dufour)*:

„La Commission de Guerre à Varsovie: Pierre d'Alcantara Ożarowski, grand général de la couronne; Severin Rzewuski, gén. de camp de la cour. Commissaires: Thomas Alexandrowicz, palatin de Podlachie; Arnaud By-szewski, général lieutenant de l'armée de la couronne; Cajetan Międzyński, notaire de camp de la couronne; Cichocki, gén.-maj. de l'armée de la couronne; Dąbrowski, vice-brigadier de la caval. nat.; Łoborzewski. Les officiers subalternes: notaire Pierre Rogaliński, colonel dans l'armée de la couronne; régent Jean Bonnet; général-auditeur Jean Grecz, colonel dans l'armée de la couronne; régent de la caisse Ignace Ośniowski; secrétaire Jean Krusinowski; archiviste Adam Xiążpolski; procureur-gén. judic. Stanislas Dworakowski.

Commission de Guerre à Vilna: Simon Kossakowski, grand général de Lithuanie; Joseph Zabiello, général de camp de Lithuanie; Straszewicz, castellan d'Upitt. Commissaires: Kadłubiński, colonel; Jean Ne-pomucen Horain, fils du palatin de Brześć en Lithuanie; Joseph Dziekoński; Białopiotrowicz, ci-devant notaire de camp de Lithuanie; Stanislas Manuzzi fils du staroste d'Opusk. Les officiers subalternes: notaire Joseph Jasiński, capitaine de la cavalerie nationale; régent Antoine Trębi-cki, lieutenant de la cav. nat. de Lithuanie; général-auditeur Antoine Łuka-szewicz, lieutenant colonel dans l'armée de Lithuanie; général-adjutant Thomas Damięcki, lieutenant colonel de l'armée de Lithuanie.

Jacy to byli ludzie, z którymi tu kolegował, tego pewno nie wiedział dokładnie Dąbrowski, ze stosunkami nieobeznany,—a dziś dość o tem wiadomo (ob. zwłaszcza u Korzona l. c.). Rzewuski, wyjechawszy w kwiet. 1793 postradał godność hetmańską de jure a komisarską de facto; prawdopodobnie jednak w żadnym razie nie mieszał się do prac Komisji, skoro piastując najwyższy urząd wojskowy od r. 1776, ani „dnia jednego Rzplitej nie służył“, chociaż w tym czasie wybrał za buławę 1,298,000 złp., posiadał dwa regimenta i starostwo kowelskie czyniące 100,000 intraty. Ożarowski, przekupny, ożeniony z kochanką Stackelberga, był prostym sługą Igelstroma. Łoborzewski, był to major wojsk rosyjskich, który na sejmie grodzieńskim podawał wniosek o odstąpienie Rosyi ziem, zażądanych w r. 1793. Alexandrowicz, szambelan, wojewoda podlaski, założyciel Szkoły orientalnej w Stambule, był przedewszystkiem „dobrym krzykaczem“ a „pieniądze

uważał za jedyne swe bożyszcze⁶⁴. Kajetan Miączyński, pisarz polny koronny, general-lejtnant, gral namiętnie, stąd wiecznie obdlużony i „gotów na wszystko“. W kłopotach pieniężnych bywał również faworyt królowski Arnold Byszewski, przecież szkodliwym mógł być głównie przez swoje kompletne nieuctwo w rzeczach wojskowych. Tym sposobem w Komisji warszawskiej mógł Dąbrowski liezyć na jednego tylko pomocnika: był nim Cichoeki. Ożywiony uczuciem patriotycznym, zdolny, gorliwy, doświadczony pracownik, od r. 1790 zasiadał w Komisoryacie dla potrzeb wojska, w 1792 r. w Deputacji dla ułożenia regulaminu służbowego; był zaś pomocnikiem tem cenniejszym, że posiadał wpływ na Ożarowskiego i zaufanie Ugelstroma. A organy wykonawcze, biuro, odziedziczyła ostatnia Komisya Wojskowa po wydziale wojny Sejmu Wielkiego, złożone z ludzi porządnych, skoro wytrwali na swych stanowiskach także w dobie rewolucyjnej r. 1794. Por. też raport Barssa do Desforguesa, 3 marca 1794, Przewod. I. c., 552.

(Str. 71 sq.) List bez podpisu do Szymona Kossakowskiego z Warszawy 16 marca 1794 (ms. Bibl. Raczyńskich w Poznaniu nr. 9). Raport zdany Naczelnikowi przez Madalińskiego, 19 lipca 1794 (ms. Ossol. nr. 2280): „Speyfikacya oficerów przy komendzie generała Dąbrowskiego pozostałych z brygady gen. lejt. Madalińskiego: Laszczyński major, wczasie ruszenia brygady za urlaubem do Warszawy wyjechał, wiedząc o tem, że chęć i determinacya jego dalekie były od łączenia się z brygadą, pomijając okoliczności inne przez dyskrecyę, innego z zdadności i słuszności fortragowałem. Ten zaś w nowym komplecie gnała Dąbrowskiego, gdy tego pozyszcze fortrag, umieszczonym być może. Strzebiński [Strubiński], podporucznik, wiadomy całego układu, wykomenderowany do Warszawy, gdy przyjazd swój do brygady nie wiem dla jakowych wstrzymał przyczyn, nie mogąc szwadronu mieć bez oficerów, a doczekać się przyjazdu nie mogąc, innego fortragowałem. Zablocki, porucznik, właściwie chorobą złożony w Warszawie pozostał, lecz że nie przyjeżdżał do komendy i żadnego o sobie nie uczynił zgłoszenia, z tej przyczyny dal mi powód innego na miejsce jego rekomendowania, lecz jeżeli ma chęć w brygadzie zostawania mojej, dla tego jeszcze plac obmyślę. Duczyński, porucznik wykonał przysięgę i ruszył z brygadą, lecz dla jakowychciś zachorowawszy przyczyn, usilnie o abszejt starał się, i temu jako nie mającemu chęci służenia akordowałem tenże; teraz dopiero po powstaniu Warszawy napowrót do komendy gnała Dąbrowskiego wszedł w służbę. Kampenhauzen, porucznik, który zawsze oddzielnego był zdania od kolegów swoich i mimo najmniejszego okazania dowodu chęci zezwalania na czynione układy owszem względnie docieczenia tych różne czynił podstrzegania. Do Grodna na Sejm pojechawszy intrygi czynił, i podającemu projekt redukcji wojska i etatu był pomocą i przewodnictwem. Każły krok jego zgola przez kolegów uważany nie był zgodny

z ich myślenia sposobem owszem wszystko w protecey Igelstroma zaufanie ogłaszał. Te, mówię, powody były przyczyną sztaboficerom i subalternom przynaglenia mię do wyznaczenia sztandrechtu, któren onego zupełnie za infamisa ogłosił i od koleżeństwa wojskowego odłączonym być uznał. Nadto, wróciwszy się do Warszawy, pierwszy krok do Igelstroma wstępu uczynił swego. Rzeczy oficerów po konsystencyach poukrywane gwałtem zabierał, nie wiem za czym ordynansem, o co i teraz zachodzą pretensye, i ten krok oznacza, że nie miał myśli łączenia się z brygadą, ale owszem życzenia zaginięcia tejże, gdy innej na miejsce tej czyniac rekrut wydawane ordynanse żołnierzom pozostałym, aby do Ostrołeki do właściwej komendy stawali, wychodzili. Tęgo umieszczenie w wojsku woli Najwyższego Naczelnika zostawiam, lecz aby nie w brygadzie mej komendy, o to najpokorniejże składam prosby. Bielamowski, który był namiestnikiem a komenda szwadronu przy nim zostawała, cały szwadron zabrawszy, z tym deztererował, wspomnianym sztandrechtom na powieszenie skazany. Złączeni z tym Kącki, Ulatowski, namiestnicy, i inni czyli w służbie gdziekolwiek zostawać mają, woli Najwyższego Naczelnika zostawiam. Kielczewski, porucznik, majorską czyniac służbę, od komendy wraz z częścią piemiędzy batalionowych deztererowawszy sztandrechtom na obwieszenie determinowany. D. 19 lipca 1794 w obozie pod Mokotowem“.

Ms. nr. 1812 Bibl. Ossol. składa się z 26 zeszytów, z których 25 podaje stany służbowe oficerów wojsk koronnych tak jak się przedstawiały w ziemie z r. 1793 na r. 1794 (listopad—marzec); zaś 26-ty, p. t. „Rang-Lista Officyerów Wojska Litewskiego od czasu Rewolucyi roku 1794 zaszczyt“, zawiera jeno sam spis wojskowych W. X. L. bez dat służbowych. Wykazy te sporządzone zostały wedle „list starszeństwa i zasług“, przysłanych podług prawa sejmu grodzieńskiego, a za ordynansem Ożarowskiego, od poszczególnych pułków do Komisji Wojskowej, powołanej do przeprowadzenia „reformy“ t. j. redukcji wojska Rzpltej. Najwyżsi rangą obecni przy pułku oficerowie zapisywali wedle przedstawionych im patentów i ustnych zeznań główne momenty z życia wojskowego swoich subalternów; tworzone też w tym celu osobne komisye; własnoręcznym podpisem stwierdzali wiarygodność tych stanów służby przytomni w kwaterze chorążowie, podporucznicy, porucznicy, rotmistrze i t. d. Na ostatniej str. ms. widniała sygnatura: „Concordat cum originali, Aug. Nałęcz Górzeński, gen. lejtn.“ Ogłaszamy stąd poniżej w całości „rang-listę“ brygady Madalińskiego; z innych wypisujemy te tylko nazwiska, które zaznaczyły się wyraźniej w insurekcji 1794 r., tych zwłaszcza oficerów, którzy na wieść o wybuchu powstania, często mimo oporu przełożonych, odprowadzili swoje komendy do Naczelnika. Niewielu tylko ludzi i niewiele regimentów nie utonęło w zapomnieniu, jak brygada Mangeta, czynna pod Raclawicami, jak pułk Wo-

dzickiego, co w dniu 24 marca stal na rynku krakowskim i dotrwal do końca, jak pulk Działyńskiego, co legł pod Maciejowicami, jak jazda Kamińskiego, co oslonila odwrót z pod Szczekocin; kilka nazwisk zabyłnie jeszcze w dobie napoleońskiej: ogromna przecie większość komendantów armii insurekcyjnej, jak stary Michal Zawisza, Krystyan Godfryd Deybel, Gordon, Szuszkowski, Szyrer, Grochowski i in. czuli już brzemie lat; kampania r. 1794 byla dla nich ostatnia. W tym też momencie, na który przeciez zložyla się w pewnej mierze cala ich przeszłość, warto zapewne ustalic odpowiednie najprostsze dane biograficzne:

Rang Lista Sztabsy Oberofficyerów Kawalery
Narodowej Brygady Pierwszej Dywizyi Wiel-
kopolskiej d. 28 M-ca Lutego 1794^o Ru.

Lista Starszeństwa y Zasług Sztabsy Ober-Officye-
rów Brygady Pierwszej Wielko-Polskiej podług Pra-
wa Seymu terażniejszego za Ordynansem JW. Oża-
rowskiego Regimentarza Glnego W. Kor. spisana
d... M-ca IX-bra 1793^o:

¹⁾ W ms. są dwie listy: I. obszerniejsza podaje stan brygady w listopadzie r. 1793., II. będąca właściwie tylko zestawieniem wyników spisu, podaje zmiany późniejsze w brygadzie aż do pierwszych dni lutego r. 1794; zmiany te, jak również pewne uzupełnienia i sprzeczności, wynikające z porównania obu list, tutaj zaznaczone zostały w nawiasach.

Rangi, imiona i nazwiska.	Od jak dawnego czasu służy w wojsku Rzpltej, przez jakie stopnie przechodził i jak długo w każdym z nich służył?	Nie służąc w wojsku, za jakie wszedł zasługi, czyli opłacił lub darmo wziął stopień?	Czy nie wziął dawniej jakiego stopnia bez opłaty, nie przedał go, a powtórnie bez opłaty czy nie wszedł na jaki stopień?
Brygadyer Antoni Madaliński	Od r. 1768. Przyszedłem na towarzysza, tym byłem lat kilka, zostałem namiestnikiem i w tej randze także lat kilka będąc, poszedłem na porucznika.		Porucznikostwo odstąpiłem chorążemu Jarochowskiemu, za które wziąłem duk. 300. Majorostwo wziąłem (1789) bez opłaty; za wicebrygadyę dałem (8 Lipca 1791) rewers na złp. 32,000. Brygadyę darmo (14 Lipca 1792).
Wicebrygadyer Jan Dąbrowski.	(Przyszedł do brygady 14 lipca 1792).*)		
Major 1 Michał Łaszczynski.	Od roku 1764 za towarzysza chorągwi pancernej.	Darmo wziąłem plac towarzyski w chorągwi czwartej roku 1778 dnia 1. wrześ.	Porucznikostwo w szwadronie 4-tym kupiłem d. 4 listop. 1779 r. Gdym wyszedł na majora, nic za tę rangę nie wziąłem.

*) Z ms. Bibl. uniw. warsz. 5. 6/35 wiadomo, że 8 czerwca otrzymał dymisyę z wojska saskiego (datowaną w Pillnitz), a 28 czerwca patent na podpułkownika w wojsku polskiem.

Czy z zagraniczej służby wszedł, jak długo służył w wojsku zagranicznym, w jakiej randze i jakie ma na to dowody?	W jakiej randze do wojsk Rzeczypospolitej jest przyjęty czy opłacił rangę lub oną darmo wziął?	Czy przez fortraganie przeciwko prawu i sprawiedliwości nie jest pokrzywdzonym przez kogo i w jakim sposobie?	Gdzie i jakie zasługi okazał w potrzebie Rzeczypospolitej?	ADNOTACYA
	[14 lipca 1792 awansował na wicebrygadiera].		Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca.	Komendowany znajduje się w Grodnie i tam osobiście tłumaczyć się będzie.
Byłem woltaryuszem w pruskiej służbie miesiący 26.	Towarzyszem przyjęty byłem do wojska Rzplitej.	Gdy nowy etatu tworzony został podług starszeństwa poruczników 24, awansowałem na majora dnia 2 listopada 1789 r. Pokrzywdzony zostałem dwa razy w randze wicebrygadyerskiej. 1-szy raz przez W-o Mączyńskiego, który będąc młodszym porucznikiem podług patentu, wziął wicebrygadyę w 2-giej brygadzie. Drugi raz przez W-o Dąbrowskiego, który z boku wziął wicebrygadyerstwo w 1-ej brygadzie. Będąc dwoiście pokrzywdzonym w awansie, proszę o względy najwyższej władzy, abym nie był krzywdzony, ile że najstarszym jestem majorem w całym wojsku kor. w kawalerji.	Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca.	

Major 2 Fabian Gordon.	W lejbu regim. gwardyi koron. od roku 1766 kadetem, podchorążym, następnie chorążym od roku 1769.	Adjutantem w tej brigadzie od roku 1777.	Po zmarłym niedysporuczniku Karaskim porucznikiem od roku 1782 [1 wrześ.].
Major 3 Wincenty Leśnicwicz.			
Kwatermistrz Błażej Wolski.	[Od 1783]. Służy w tej brigadzie towarzyszem lat 4. Przytomny. Kwatermistrzem lat 4. [na porucznika 9 stycz. 1790].	Kupił plac towarzyski i kwatermistrzostwo.	Nie.
Audytor Józef Więckowski.	[Od 1784]. Służył towarzyszem przytomnym lat 4, audytorem także lat 4. [porucznikiem od 9 lut. 1790].	Kupił plac towarzyski i audytorstwo.	Nie.
Adjutant 1 Filip Frankowski (podporucznik 2).	[Od 22 stycz. 1790. Był dawniej w innym korpusie].		
Adjutant 2 Maciej Moraczewski.	Służy od r. 1792. Adjutantem z rangą chorążką.	Kupił adjutanstwo za duk. 500.	Nie.
Porucznik 1 Antoni Ziemięcki.	Służy lat 25 za towarzysza.	Chorążstwo kupił r. 1779. Podporucznikostwo bez opłaty 1789. Porucznikostwo 1790 zapłacił.	Chorążstwo i porucznikostwo opłacił.
Porucznik 2 [5] Józef Wielowiejski.	Z sowitego (1 mar. 1789) towarzysza na porucznika; był miesiącem 36, a 19 porucznikiem (3 kwiet. 1792).	Za porucznikostwo dał złp. 26,000.	Nie.

Nie.	Majorem od r. 1789 (9 listop.); nie zapłaciłem. Za porucznikostwo nic nie wzięłem; w szwadronie po moim postąpieniu towarzysze inclusive bez opłaty awansowali.	Między 24 majorami w Koronie 8-my z góry byłem, dotąd w tej randze zostaję.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	Chory w domu [skreślony].
Nie.	Został kwatermistrem z rangą chorążką w kawaleryi, kapitańską w regimencie podług dawnego etatu, zapłacił złp. 9,200.	Zostawszy kwatermistrem za dawnego prawa z rangą chorążką, ile mając prawo awansowania, wiele stopniów w tej brygadzie niższej rangi z krzywdą moją wzięli.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
Nie.	Został audytorem z rangą chorążką w kawaleryi, kapitańską w regimencie podług dawnego etatu zapłacił złp. 10,000.	Zostawszy audytorem za etatu dawnego, z rangą ut supra, miał prawo awansowania, wiele jednak niższej rangi z krzywdą moją stopnie wyższe wzięli.	D-o	
Służył w wojsku rosyjskiem lat 4 podporucznikiem.	Z zagranicznej służby podporucznikiem za rangę adjutanską dał duk. 500.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
Nie.	W pierwszej rubryce.	Nie.	D-o	
Nie.	W pierwszej rubryce.	Nie.	D-o	

Porucznik 3 [8] Ludwik Kiel- czewski.	Miesiący 16. Prosto przyszedł na podporucznika do szwadronu 6-go bez opłaty (16 lipca 1792).	Darmo te obydwa stopnie otrzymał.	Nie.
Porucznik 4 Stanisław Zie- lonacki.			
Porucznik 5 [3] Jan Chmielew- ski.	Od Ru 1775 (1 marca) lat 6 towarzyszem, 4 namiestnikiem, 4 chorążym (1 lut. 1785) i 4 lat także porucznikiem (11 paźdz. 1789).	Za namiestnikostwo duk. 100, za chorążstwo złp. 6,400.	Za namiestnikostwo wziął duk. 18.
Porucznik 6 Marcin Molski.	[Porucznikiem: 12 lip. 1792].		
Porucznik 7 [2] Jerzy Waniew- ski.	Od roku 1760 (1 marca). Z towarzysza chorążym 1780, [1 wrześ. 1778] porucznikiem 1789 (12 sierp.).	Za oba stopnie zapłacił.	Chorąski sprzedał.
Porucznik 8 Tomasz Zabo- krzycki.	Z towarzysza od Ru 1770. Tym lat 14. Namiestnikiem rok 1. Chorążym lat 4, miesiący 10. Podporucznikiem miesiący 2. Porucznikiem lat 4.	Podporucznikostwo opłacił.	Wszystkie stopnie opłacił, tylko podporucznikostwo odprzedał kupując porucznikostwo.
Porucznik 9 Michał Dzie- rzanowski.	Z towarzysza od Ru 1778, chorążym Ru 1784 (14 maja). Porucznikiem został Ru 1786 (17 mar.) [9-ym porucznikiem został mianowany 24 paźdz. 1793 Józef Mostowski, który był w brygadzie towarzyszem od r. 1760 a namiestnikiem lat 13].	Za oba stopnie zapłacił.	Oba stopnie opłaciwszy, za żaden nic nie wziął dotąd.
Porucznik 10 [1] Michał Pio- trowski.	Z kadeta korpusu kadetów Ru 1787 do brygady na chorążego, (1788), na porucznika k. n. w roku 1789 awansowałem.	Opłacił.	Nie.

W pruskiem wojsku lat 17 był porucznikiem.	W podporucznikowskiej bez opłaty i teraz bez opłaty awansował na porucznika (16 paźdz. 1793).	Nie.	D-o	Urlopowany [skreślony].
Nie.		Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	Przy kancelaryi J. K. Mci znajduje się [urlopowany]
Nie.	Za chorąstwo złp. 6,400. Za porucznikostwo złp. 18,000	Pomimo względów pokrzywdzony przez wchodzących bez zasług tylko za pieniądze.	D-o	
Nie.	W pierwszej rubryce.	Nie.	D-o	[skreślony].
Nie.	Towarzyszem był lat 6. Za chorąstwo dał złp. 8,500, za porucznikostwo złp. 16,000.	W stopniu majorowskim przez W. Leśniewicza teraz majora, a przedtem młodszego porucznika byłem skrzywdzonym będąc ja najstarszym.	D-o	[Majorom w miejsce Leśniewicza 12 list. 1793].
Nie.	Jak w pierwszych rubrykach.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	(urlopowany)

Porucznik 11 [7] Maciej Zablocki.	[Przyszedł do brygady 1789 Towarzyszem miesiący 2, namiestnikiem rok, 16 czerw. 1790 podporucznikiem, 14 lip. 1792 porucznikiem].		
Porucznik 12 [4] Robert Kampenhausen (Kopenhausen)	Od roku 1786 [1 marca] służy w tej brygadzie za towarzysza miesiący 29, a 16 chorążym [11 wrześ. 1788], porucznikiem	Towarzystwo stopień opłacił.	Chorażki odprzedał.
Podporucznik 1 Alexander Dziemiński.	lat 4 (19 grud. 1789). Służy rok 5-ty, wszedł prosto z zagranicznej służby.	Podporucznikostwo kupił w Ru 1789.	Wziął chorażstwo, wchodząc w służbę bez opłaty.
Podporucznik 2 [5] Jan Nepomucyn Michalowski.	(W brygadzie od 1 mar. 1788) [czy też lat 12 ale w innym pułku] Towarzyszem miesiący 132, namiestnikiem 8 [13], podporucznikiem miesiący 19 (od 3 kwiet. 1792). Chorażym był miesiący 12 (22 lut. 1791).	Kupił w Ru 1789 chorażstwo i podporucznikostwo zapłacił.	Chorażstwo przedał.
Podporucznik 3 [7] Ignacy Skórzewski.	Towarzyszem przytomnym [od 15 czerw. 1776] lat 13, namiestnikiem rok 1, chorażym lat 3 (od 10 grud. 1790) [podpor. od 16 paźdz. 1793.]		Nie.
Podporucznik 4 [1] Jan Ługowski.	Od r. 1757 towarzyszem, w roku 1779 [4 wrześ.] chorażym, w r. 1789 [15 marca] podporucznikiem, a zawsze krzywdzony	Dał za chorażstwo czteroletnią gażę; w nowym etacie został podporucznikiem.	Nie.

				Komendero- wany do Grod- na.
Nie.	Nie.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
W wojsku prus- kim służył lat 8, w francu- skim 7, z oby- dwóch wyszedł porucznikiem.	Wchodząc do woj- ska Rzplitej wziął chorągwo bez o- płaty.	Nie.	D-o	[skreślony].
Nie.	W roku 1785 za- ciągnął się za to- warzysza.	Nie.	D-o	
	Żadnej rangi nie opłacił.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
Nie.	Wszedł towarzy- szem, chorągwo kupił, podporucz- nikiem został w nowym etacie.	Przez JW. Skórzewskiego, rotmistrza (pokrzywdzo- ny). Po postąpieniu W-o Łaszczyńskiego na ma- jora należał mi się sto- pień porucznika, a JW. rotmistrz z szwadronu I namiestnika fortragował na porucznika, to jest W. Zie- lonackiego. Rotmistrza za to grzywnami skarali, a ja milczeć musiałem.	D-o	

Podporucznik5 Józef Goltz.	Od Ru 1783, lat 3 towarzyszem, 3 namiestnikiem, a 4 lata podporucznikiem	Za namiestnikostwo dał 18. duk. Za podporucznikostwo nie dał nic.	Nie.
Podporucznik6 vacat.	[w nowym etacie (8) został 16 paźdz, 1793 Borowski].		
Podporucznik7 [3] Stefan Strubiński.	R. 1784 (1 mar.) został towarzyszem, namiestnikiem r. 1787, chorążym w r. 1789 [12 sierp.]	Służył ciągle w szwadronie towarzyszem. Za namiestnikostwo i chorążstwo zapłacił.	Podporucznikostwo wziął bez opłaty (22 stycz. 1790).
Podporucznik8 Felicjan Zabokizycki.	W wojsku od roku 1778 (1 mar.) Był towarzyszem lat 8, namiestnikiem lat 3, chorążym miesięcy 2, (od 1 lut. 1789) podporucznikiem lat 2 miesięcy 10 (od 15 mar. 1790) [11-ym porucznikiem 20 grud. 1793].	Plac towarzyski, namiestnikowski i podporucznikowski opłacił, zaś chorążstwo darmo wziął.	Wszystkie stopnie opłacił prócz chorążkiego, który odprzedał kupując podporucznikowski.
Podporucznik9 Michał Mieduski.	Towarzyszem od roku 1778; awansował na chorążstwo 1786 na podporucznika 1789.	Służyłem towarzyszem, za żadną rangę nie zapłaciłem, tylko chorążką rewersowałem się zapłacić.	Za chorążstwo rewersowałem się zapłacić.
Podporucznik10 [4] Jakób Woyciechowski.	(Od 15 mar. 1789). Z towarzysza na namiestnika (m. 10 d. 11), przynowym zaciągu chorążstwo darmo wziął (11 lut. 1791). Podporucznikostwo kupił 1791 (7 lut.).	Chorążką darmo; podporucznikostwo opłacił.	Nie.
Podporucznik11 [6] Stanisław Obertyński.	W r. 1775 (od 1 wrześ.). Był towarzyszem przytomnym (lat 10 i 9 mies.), 1786 namiestnikiem (lat 2 m. 1), 1788 chorążym (30 lip.), 1792 podporucznikiem (14 lip.).	Z sowitego towarzystwa zostałem przytomnym.	Bez opłaty stopnia żadnego nie wziąłem i powtórnie schodziłem.

Nie.			D-o	[skreślony].
Nie.	Wszedł w służbę towarzyszem, chorągstwo i namiestnikostwo opłacił, zaś podporucznikostwo wziął darmo.	Nie.	D-o	
Nie.	Z stanu obywatelskiego wszedł w wojsko Rzplitej, opłaciwszy plac towarzyski.	Nie.	Nie wydarzyła się pora chęci odpowiadająca	
Nie.	Służyłem towarzyszem, żadnej rangi nie opłaciłem.	Nie.	D-o	[skreślony].
Nie.	Towarzyszem był. Chorągstwo darmo, podporucznikostwo opłacił.	Nie.	D-o	
Nie.	Towarzyszem zostałem, za namiestnikostwo dałem złp. 4,000, za chorągstwo złp. 7,000. Podporucznikostwo darmo, lecz chorągstwo moje przedali i do podporuczeństwa przyłączyli.	Byłem skrzywdzony od rotmistrza Suchorzewskiego w podporuczeństwie, którego podług prawa czwoletnią gażą zapłacił.	D-o	

Podporucznik 12 Fabian Koz- szutski.	Od r. 1787 towarzyszem mies. 21, namiestnikiem 7, podporucznikiem lat 4.	Towarzyszem bez opłaty.	Jako miał bez opłaty towarzyski i namiest- nikowski (stopień), od- stąpił bez cłaty pod- poruczeński bez opłaty miany; wzięwszy gażę 4-letnią, podał się o dymisyę.
	[10. podporucznikiem został 13 listop. 1793 Klemens Kar- ski, który przyszedł do bry- gady 28 lut. 1789; towarzy- szem był m. 3dni 10; namie- stnikiem lat 4 m. 5 d. 13].		
	[13-ym podporucznikiem Xa- wery Czyżewski, który w bry- gadzie jest od 1 mar. 1789, to- warzyszem m. 3, a namiestni- kiem lat 4, chorążym został 12 list. 1793 a podpor. 8 lut. 1794]		
Chorąży 1 An- toni Brzechwa.	[W brygadzie od 1780, towa- ryszem lat 4, namiestnikiem 6, chorążym od 20 stycz. 1790, podporucznikiem 12 listop. 1793, 12-ym poruczni- kiem 8 lut. 1794].	Wszedł w służbę na na- miestnika [?].	Chorągwo kupił w r. 1790 (20 stycz.).
Chorąży 2 [4] Alexander Ma- daliński.	Towarzyszem był miesięcy 36, [5 lat.] (w bryg. od 1 mar. 1785), namiestnikiem także (lat 2), chorążym miesięcy 19 (od 3 kw. 1792).	Chorągwo zapłacił.	Nie.
Chorąży 3 [7] Kajetan Ma- jewski.	(Od 1786). Od roku 1789 to- warzyszem lat 2 [5], namiest- nikiem miesięcy 18, [lat 2], cho- rążym od 6 paźdz. 1793.	Chorągwo bez opłaty.	Nie.
Chorąży 4 [1] Antoni Suli- mirski.	(Chorążym został 20 grudnia 1789).		
Chorąży 5 Jó- zef Załuskow- ski.	Od r. 1783 (1 mar.) lst 6 to- warzyszem, 2 namiestnikiem i 2 lata chorążym (od 8 paźdz. 1791).	Bez opłaty.	Nie.
	[12 podporucznikiem od 15 listop. 1793].		

Nie.	Nie	Nie.		[skreślony].
			Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca.	
			D-o	
Nie.	W randze namiestnika.	Nie.	D-o	
Nie.	W roku 1785 zaciągnął się za towarzysza.	Nie.	D-o	
Nie.	W roku 1789 zaciągnął się za towarzysza	Nie.	D-o	
Nie.				Chory w domu swoim.

Chorążym 6 [2] Jan Dąbek (Dobek).	Od r. 1774 (1 mar.) lat 12 towarzyszem, 4 namiestnikiem, 3 lata chorążym (od 17 lut. 1790).	Bez opłaty.	Nie.
Chorążym 7 Ka- zimierz Brzo- zowski.	W r. 1779 (w bryg. od 1 wrześ. 1781) był towarzyszem, awansował na namiestnika r. 1789, został chorążym (22 stycz.) 1790 Ru. [11-ym podporucznikiem 14 list. 1793].	Służył towarzyszem, za namiestnikostwo nie dał nic, chorągwo opłacił.	Chorągwo opłacił.
Chorążym 8 Iga- ncy Rudnicki.	Od roku 1775 był sowitym lat 14, namiestnikiem rok 1, chorążym lat 3.	Namiestnikostwo darmo, chorągwo opłacił.	Żadnego stopnia bez opłaty nie wziął prócz namiestnikowskiego, który odprzedał, kupując chorągwo.
Chorążym 9 Je- rzy Duczymiń- ski.	Od r. 1784 (15 lut.) towarzyszem (lat 5, mies. 4), namiestnikiem od r. 1789 (rok mies. 2. dni 21), chorążym od r. 1790 (21 sierp.). [10 porucznikiem został 13 paźdz. 1793].	Był towarzyszem, potem namiestnikiem, chorągwo zapłacił.	Ciągłe zostaje w służbie Rzeczypospolitej; chorągwo zapłacił
Chorążym 10 [3] Andrzej Pio- trowski.	Z kadeta r. 1790 na chorągwo w korpusie kadetów, r. 1791 (26 stycz.) na chorągwo kawaleryi narodowej.	Opłacił.	Nie.
Chorążym 11 [5] Stanisław Mal- czewski.	(W bryg. od 1786). Towarzyszem lat 5, namiestnikiem miesięcy 15, chorążym także (od 14 lip. 1792).	Z sowitego towarzysza zostałem przytomnym.	Bez opłaty stopnia żadnego nie wziąłem.

Nie.		Będąc chorążym skrzywdzony przez Wieln. Molskiego, który za fortragem W-o Garczyńskiego wziął za audytora podporucznika, po postąpieniu tegoż na porucznika skrzywdzony przez W-o Kiełczewskiego z zagranicznej służby na podporucznika za rozkazem J. K. Mci.	D-o	
Nie.	Wszedł w służbę towarzyszem, chorążystwo starszemu 3-ma (latami ?) namiestnikowi opłacił złp. 6,480.	Pomimo względów dawności służby i rewersu danego mi od J.P. Strubińskiego, podporucznika, jako nie miał pierwszeństwa przedemną brać, od tego jestem skrzywdzony, bom chorążystwo kupił, podporucznikostwo ma darmo.	D-o	
Nie.	Z stanu obywatelskiego wszedł do wojska Rzeczypospolitej.	Nie.	D-o	[skreślony.]
Nie.	Za chorążystwo dał złp. 7,200.	Nie.	D-o	
Nie.	W randze chorążego w korpusie kadetów; stopień teraźniejszy opłacił.	Nie.	D-o	
Nie.	Towarzyszem przytomnym zostałem, za namiestnikostwo dałem duk. 100, za chorążystwo duk. 400.	Nie.	D-o	

<p>Chorąży 12 Franciszek Łempicki [Jan Łempicki].</p>	<p>Od r. 1781 w bryg. (od 1 mar. 1783) towarzyszem lat 9, [lat 7, m. 1] chorążym (od 1 kwiet. 1790) lat 3 miesiący 7. [9 podporucznikiem od 28 paźdz. 1793]</p>	<p>Towarzyski zaplaciłem.</p>	<p>Dał za chorągwo zlp. 9,000, odprzedawszy toż za zlp. 7,200, dał na podporucznikostwo czworoletnią gażę.</p>
---	---	-------------------------------	--

[W nowym etacie: 8. chorążym Jakób Daleszyński, w bryg. od 28 lut. 1789, towarzyszem rok m. 3, namiestnikiem lat 3 m. 5, chorążym od 28 paźdz. 1793.

[9. chorążym Tomasz Piasecki, w bryg. od 1 wrześ. 1790, towarzyszem rok, namiestnikiem m. 11, chorążym od 14 listop. 1793.

[10. chorążym Józef Ostrowski, w bryg. od 17 grud. 1783, towarzyszem lat 6, namiestnikiem lat 4, chorążym od 16 listop. 1793.

[11. chorążym Jan Katowski, w bryg. od 1 mar. 1778, towarzyszem lat 11, namiestnikiem lat 4, chorążym od 20 grud. 1793.

[12. Antoni Prusinowski, w bryg. od 1 mar. 1789, towarzyszem m. 8 dni 8, namiestnikiem lat 4 m. 3, chorążym od 8 lut. 1794.

[13. chorąży vacat].

Stimmt mit dem Original
Brusemeister v. Sokulski.

Nie.	Jest pokrzywdzonym, gdyż J.W. generał Lipski, naówczas rotmistrz, w roku 1789 J. P. Koszutskiego, młodszego towarzysza, na namiestnika fortragował.	D-o
------	---	-----

(*podp.*) Antoni Madaliński B. K. N.
 Michał z Werbna Łaszczyński major.
 Fa. Gordon major.
 M. Dzierzanowski por.
 M. Piotrowski por.
 Ant. Nieczuja Ziemięcki por.
 Jan Chmielewski por.
 Ludwik Kielczewski por.

Lista II brygady kawalerii narodowej dywizji wielkopolskiej komendy Biernackiego została spisana 15 listop. 1793, potem przy raporcie za luty 1794 przyłączona, następnie „w zamiarze ukończenia reformy 13 marca 1794 z Włodzimierza odesłana“, w końcu ostatecznie zredagowana 27 mar. 1794. W tej ostatniej formie podpisał ją porucznik Krasnosielski. Urlopowani byli: brygadyer, wicebrygadyer, 3 majorowie, rotmistrz służbowy, 6 poruczników, 3 podporuczników, 9 chorążych, kwatermistrz i audytor. Wedle nowego etatu zostawali jako „oznaczeni do służby“: brygadyer, wicebrygadyer, major, 6 poruczników, 6 chorążych, adjutant, kwatermistrz, i audytor. „Oznaczeni do reformy“: 2 majorów, 5 poruczników, 4 podporuczników, 6 chorążych i adjutant; należało się im 192400 złp.

Lista brygady kaw. nar. II dywizji małopolskiej spisana 20 listop. 1793 w Pinczowie, odesłana 9 mar. 1794 z Pinczowa. Wykazano: 3 majorów, 11 poruczników, 12 podporuczników, 12 chorążych, kwatermistrz, audytor i 2 adjutantów. W garnizonie warszawskim było 20 listop. z tej brygady: 2 poruczników, 2 podporuczników i chorąży. W czasie reformy kilku było „niezdalnych wcale“, kilku żądało spłaty za czteroletnią gażę, inni przetrzymali urlop przez rok. Brygadyer Adam Walewski na urlopie za granicą. Wicebrygadyer Ludwik Manget dosłużył się stopniami: w gwardii konnej koronnej lat 19 oficerem, chorążym od 11 kwiet. 1770 do 20 listop. 1772, porucznikiem do 1 mar. 1780, kapitanem do 9 listop. 1789, majorem w kawalerii do 8 sierp 1792, wicebrygadyerem rok miesięcy trzy od 8 kwiet. 1792; zagranicą nie służył, wszedł do wojska Rzplitej w randze chorążego; przy fortragowaniu przeciw prawu i sprawiedliwości, nie był dotąd jeszcze pokrzywdzony. Prócz dopełnionej powinności żadnej innej zasługi; do służby. Prezydującym w komisji do redukcji wyznaczonej. I major Piotr Jaźwiński wszystkie stopnie zapłacił: od 1 mar. 1778 towarzyszem, 13 mar. 1780 kwatermistrem brygadowym, 17. kwiet. 1784 chorążym z zachowaniem starszeństwa patentu, 16 wrześ. 1789 porucznikiem, 29 sierp. (29 kwiet. 1793) majorem; jakie tylko znakomitsze w ciągu służby wynikały powinności, do tych wszystkich używany był, a one dopełniając, żadnej od wyższości nie miał nagany; do służby zostaje podług reformy. Asystentem w komisji dla redukcji. III major Aleksander Rożniecki w gwardii konnej koronnej od kadeta na chorążego lat 2, w kawalerii narod. adjutantem lat 3 miesięcy 10 od 1. grud. 1789, majorem od 12. paźd. 1793; za majorostwo z adjutanta zapłacił zlp. 8,666, g. 20; nie pokrzywdzony; pełnił powinności; reformowany na szarży poruczeńskiej; za reformowany stopień przypadnie mu zlt. 12,400; lat nie ma wysłużonych ale za rangę majorowska zapłacił i w dalszej służbie zostaje (nad komplet).

Lista brygady JW. Ożarowskiego kaw. nar. odesłana została „w zamiarze ukończenia reformy“ 18 mar. 1794 z Orli. Wykazano w sztabie

wyższym: brygadiera, wicebrygadiera i 3 majorów, w średnim: kwatremistrza, audytora i 2 adjutantów, w chorągwiach: 9 poruczników, 9 podporuczników, 10 chorążych i namiestnika. Nie są na liście niniejszej umieszczeni jako detaszowani na Pragę szwadronami: 2 porucznicy, 2 podporucznicy i 2 chorążowie. Oddzielnie nadesłana była lista starszeństwa i zasług oficerów szwadronu XXXVIII i XXXX drugiej brygady kaw. nar. dywizji małopolskiej; (z 10 list. 1793,) w każdym z tych oddziałów był porucznik, podporucznik i chorąży. Wicebrygadery Józef Rzewuski przyszedł do korpusu 1 mar. 1758; data patentu na stopień terazniejszy 18 paźd. 1793; szarżę zapłacił; zostaje na swoim placu. I major Antoni Huszarzewski przyszedł do korpusu 1. mar. 1780, na stopień terazniejszy postąpił 5. czer. 1792; służył w wojsku cesarskiem lat 6, w gwardyi pieszej litewskiej lat 3; szarżę zapłacił; zostaje na swoim placu. II major Edward Obrebski przyszedł do korpusu 1 mar. 1778, majorem 10 wrześ. 1793; zostaje w komplecie wojska na placu poruczeńskiej; za reformowany stopień przypadnie mu 12,400.; szarżę zapłacił.

Lista gwardyi konnej koronnej spisana 10. listop. 1793 wykazała: pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 8 kapitanów, 8 poruczników, 8 chorążych, kwatremistrza i oberaudytora. Pułkownik Dionizy Poniałowski 13. mar. 1765 kadetem, 1. sierp. 1765 podchorążym, 27. paźd. 1767 chorążym, 8. cz.-rw. 1771 porucznikiem, 16. mar. 1776 sztabskapitanem, 1. mar. 1782 kapitanem z kompanią, 1. paźd. 1791 majorem, 26. czer. 1792 pułkownikiem; na chorągwo bez opłaty awansował, za poruczeństwo dał złp. 900, za sztabskapitanie zapłacił 1400, za chorągiew 18,000, za majorstwo 20,900, za pułkownikostwo 16,500. Major I ad praesens komenderujący regimentem Jan Hoffman od r. 1772 we wrześniu kadetem, 15. czer. 1773 podchorążym, 13. stycz. 1775 chorążym i adjutantem, 16. mar. 1776 porucznikiem i adjutantem, 25. lut. 1783 sztabskapitanem, 30 sierp. 1790 kapitanem z kompanią, 4 kwiet. 1792 majorem. Kapitan Stanisław Kosmowski *) od października 1786 kadetem, od stycznia 1778 podchorążym, 1. mar. 1782 chorążym, 3. stycz. 1784 porucznikiem, 1. grud. 1789 sztabskapitanem, 26. lip. 1792 kapitanem z kompanią; na chorągwo bez opłaty awansował, za poruczeństwo złp. 2,280, za sztabskapitanie 4,180, za chorągiew 18,000.

Chorągiew węgierska Bulawy w. kor. spisana 17 list. 1793 w Bereżeach wykazała: rotmistrza, porucznika i chorążego.

Lista od pułku I kaw. lekkiej im. Królowej szefostwa Karwickiego gen.-maj. spisana 27. listop. 1793 w Beresteczku. Wykazani: szef, 2 pułkowników (za urlopem), 2 majorów, kwatremistrz, audytor, adjutant, 8 rotmistrzów (5 za urlopem), 8 poruczników, 8 chorążych. „Co do kategorii gdzie? i jakie? kto? okazał zasługi w potrzebie Rzplitej w ogólności pułk

*) Autor Pamiętnika (II wyd. u Żupańskiego Poznań 1867).

cały i w szczególności kaźden w nim zostający odwołuje się do opinii publicznej i komenderujących generalów, tę tylko sam sobie śmiało oddać może sprawiedliwość, że bez przerwy był zawsze wiernym swojej ojczyźnie i pełnił powinności ślepo, gdzie honor żołnierza prowadził⁴. Pulownik Andrzej Wielowieyski od r. 1761 przyszedł, awansował na chorążego 1762, na porucznika 1771, na rotmistrza 1780, na majora 1790, na pulownika 1793; za rangę chorążką, poruczeńską i rotmistrzowską z szwadronem zapłacił zlp. 14,000.

Lista pulku III konnego Bulawy polnej kor. podana została w listopadzie 1793, odesłana ze sztabskwatery w Kowlu 16. mar. 1794. Szef Rzewuski absens, pulownik również nieobecny od 6. kwiet. 1793; wykazani: podpulkownik, 2 majorów, 8 rotmistrzów, 8 poruczników, 9 chorążych, pulkowy kwatremistrz i audytor. Zredukowano rotmistrzów na placę poruczników, poruczników na gaźę chorążych, chorążych usunęto, kwatremistrz i audytor zostali, kapelan skreślony. Suma należna zreformowanym i zredukowanym 64,400. W liście jest rubryka: od którego czasu bez urlopu absentuje się. Podpulkownik Michał Zagórski 1 maja 1773 do służby, kadetem miesiący dziesięć, unteroficerem 7, chorążym rok, rotmistrzem lat 11 miesiący dziesięć, majorem lat dwa mies. 3, podpulkownikiem lat 4 mies. 1. [od 9 listop. 1789]; suma lat 20 m. 7; kaźdy stopień opłacił, także ranga podpulkownikowska 42,000 kosztuje; podług reformy w korpusie zostaje; naleźy mu się stopień z placą pulownika.

Lista pulku IV przedniej straźy szefostwa ks. Würtemberga spisana 10 listop. 1793. „Sztabsoficerów niniejszego pulku nie wyraża się, gdyż szef JO. Xże Wirtemberski jeszcze podczas kampanii przeszlorocznej wyjechał zagranicę i kaźnego do pulku nie czyni zgłoszenia. Pulownik Andrzej Dobraczyński będąc wykomenderowany z niniejszym pulkiem w Ukrainę, tam wojsku ros. przysięgił i umarł. Podpulkownik Xże Adam Czartoryski po przeszlorocznej kampanii z dymisią za granicę wyjechał. I major Marcin Siemiatkowski w zakordonowanym kraju przysięgił i w służbę ros. pozedł; II major Wedelsztett z opłatą czteroletniej gaźy z niniejszego pulku przeszedł do wojsk W. X. Lit.⁴ Wykazano: 5 rotmistrzów (2 nieobecnych), 5 poruczników (3 nieob.) i chorąży. „Oficerów niniejszego pulku więcej niemasz, gdyż rotmistrzów 3..., poruczników 3..., chorążych 3..., jeden audytor.. ei wszyscy, będący na Ukrainie, z pulkiem po zakordonowaniu kraju na wierność Naj. Imperatorowej... przysięgli i w służbę rosyjską poszli; innych zaś przytomnych niemasz.“ III rotmistrz Ignacy Zborowski „w r. 1780 przystał do regimentu gwardyi konnej koronnej; do r. 1787 przez stopnie zwykłe z gemejna, unteroficerskie, t. j. furyera, podchorążego awansował na chorążego; w tym roku z patentem porucznikowskim z woli Najjaśniejszego Pana poszedł na adjutanta do niniejszego pulku; w r. 1792 awansował na

sztabsrotmistrza; rotmistrzowstwo zapłacił; (adjutant każdy za szczególne swoje prace wysługuje rangę wyższą bez opłaty, lecz Xiążę Wirtemberski zostawszy szefem, nie znając jeszcze konduity oficerów i nie widząc ich, z boku i bez opłaty umieścił rotmistrza Wierzbickiego...; wszędzie i bez noty w ciągu swej służby wykonywał obowiązki, znajdował się w kampanii litewskiej w komendzie Szymona Zabielly, po której kompanii z szczególniejszem zaświadczeniem tegoż Zabielly do korpusu swego powrócił; oraz będąc w zakordonowanym przez Rosyę kraju mimo wszelkich deklaracji i zadawanych przykrości przez wojsko ros. dla dotrzymania wierności ojezynie swojej z 4 szwadronami do teje powrócił^o.

Lista pułku V przedniej straży wojska kor. szefostwa X. Józefa Lubomirskiego spisana 30. listop 1793, odesłana 24 mar. 1794 z Włodzimierza. Wykazani: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 4 rotmistrzów, 5 sztabsrotmistrzów, 10 poruczników, 8 chorążych, kwaterymistrz i audytor. „Jego zasługi dla Rzpltej są następujące: 1-mo. W r. 1783, gdy niejaki nazwiskiem Fedejow mający znaczne korpus z dobranych od siebie ludzi przedsięwziął wslawić się wyniszczeniem województwa kijowskiego, a najwięcej Polesia naddnieprskiego przez wykoczowywanie poddanych Rzpltej z ich dobytkiem całym, podówczas dwieście ludzi z tego pułku wykomenderowanych nie tylko że w skrytych Polesia miejscach szkodliwą dla kraju bandę wysłedziły, ale nadto też bandę wraz z jej hersztem na tamtą stronę Dniepru uchodzić przymusiły. 2-do. W roku 1784 i 1785, gdy zaraźliwa dżumy choroba wkradłszy się od granic tureckich do wiosek i miasteczek nadgranicznych Rzpltej, całemu województwu braclawskiemu smutnem groziła spustoszeniem, pułk tenże i pod ów czas za danym sobie ordynansem był sam jeden destynowanym do tych wstrzymania zapędów tej szerzącej się zarazy. Jakoż azardem życia, dokładną przezornością i czuły mi dla kraju w tak nieszcześliwym razie obowiązkami żołnierza był szczęśliwy, że przez wymienioną swoją gorliwość skuteczną w tem dla mieszkańców Rzpltej dopełnił posługę. 3-tio. Od r. 1784 do r. 1791 ciągle przez lat 7 okrywając suchą granicę Pobereża od strony stepów chańskich, w ustawicznych zostawał utarczkach z beszelejami, czyniącymi swe wycieczki do zaboru różnych dobytków u mieszkańców nadgranicznych Rzpltej a osobliwie w czasie wojny tureckiej z Rosyą w każdej prawie nocy czuwającym być musiał, ponieważ kupy tychże beszelejów czy raczej włóczęgów co raz gromadniejsze i w broń opatrzone ukazywać się zaczęły przed wszystkimi tego pułku posterunkami, tak dalece, że nieraz dla ubezpieczenia tej granicy potrzeba było komendom pułkowym z azardem i trudem wysłedzać onych w głębi stepów chańskich i znalezione ich bandy z częstą stratą żołnierza rozpraszać; a w r. 1788 przez mnogie ich w nocy wpadnienie na łukę, Kosy zwaną, i na której chorąży Jaszewski z dwudziestu podkomendnemi dopełniał powinność nadgraniczną, tenże

sam oficer, nie mogąc nadzwyczajnej ich liczbie z szczupłą komendą swoją dać odporu, tamże w obronie rzezonej luki z kilkunastu podkomendnymi swymi utracił życie. 4-to. W roku terażniejszym 1793, przy zakordonowaniu od Rosyi, lubo tenże pułk na swojej konsystencyi przez większą połowę zajęty został, bo w pięciu szwadronach swoich, okazał jednak i w tym przypadku stałość wiary winnej dla Rzpłtej, kiedy z liczby 675 głów zakordonowanych i pomimo przygotowane na ich uludzenie obietnice nie utracił przecież ze swych ludzi więcej jak sto kilkadziesiąt, którzy, tą niespodziewaną dla kraju naszego okolicznością zostawszy zmieszani lub przez inne może trudności do sztabu swego dostać się nie mogąc, w zakordonowanym kraju pozostać musieli. Na ostatek tenże pułk i stąd sądzi się być domieszczaćym po wymiar względów Rzpłtej dla siebie, iż przez zaprowadzoną w nim karność żołnierza i zawsze chętne ustaw krajowych wykonywanie gdziekolwiek tylko konsystował lub za ordynansami transmarsze odbywał, nikt na niego z obywatelów dotąd żadnej skargi nie zanosił. Pułkownik Ignacy Kamiński „po dokończonem w korpusie kadetów siedmioletniej aplikacyi wszedł do tego pułku dnia 1 wrześ. [1 mar. ?] 1777 prosto na chorążego; służył chorążym lat 2 m. 1, porucznikiem lat 6 m. 4, rotmistrzem lat 4, majorem lat 1, podpułkownikiem lat 2 m. 7, pułkownikiem m. 3, (od 18 sierpnia 1793) stopień chorąski wziął bez opłaty; postępując dalej na porucznika dopłacił zlt. 2750, za szwadron 12,500, stopień majorowy bezpłatnie, do podpułkownikostwa dopłacił 7,000, pułkownikiem został bez opłaty—suma zlt. 22,250⁴. I major Antoni Sobiecki od 1. wrześ. 1775 towarzyszem m. 3, namiestnikiem lat 3, chorążym lat 3, porucznikiem-adjutantem lat 8 m. 8, sztabowym rotmistrzem m. 3, majorem l. 2 m. 9, ogółem służby lat 18 miesięcy 3. za chorągwość zapłacił 4,800, do porucznikostwa dopłacił 2,000, do sztabrotmistrzostwa 800, do majorstwa 6,000, za szwadron 14,000, ogółem zlt. 27,600; pokrzywdzony w awansie przez podpułkownika Baranowskiego.

I regiment pieszy szefostwa Puławskiego. Lista, spisana 9. listop. 1793 a odesłana 9 marca 1794 z Radzynia, podaje stany służby: pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 6 kapitanów, 9 poruczników, 9 podporuczników, 8 chorążych, kapitana-kwatermistrza i kapitana-audytora. Podpułkownik Jan Grochowski, z wojska króla pruskiego, przeszedłszy wszystkie stopnie unteroficerskie dosłużył się rangi sztabskapitańskiej, służąc lat 25, skąd wziął dymisyę; przyjęty prosto na majora bez opłaty 7. kwiet. 1790, awansował na majora z kompanią 15. czerw. 1790, na podpułkownika 15. czerw. 1791; za kompanią opłacił zlp. 4,000, za podpułkownikostwo zlp. 5,000; za ordynansem Xcia Józefa Poniatowskiego, g. l., strzegł granic Rzpłtej nad Dniestrem z batalionem na Wołoszczyźnie przez 7 miesięcy, gdzie i wojna z Rosyą rozpoczęta została i kontynuowana do Dubienki. Major Stanisław Mojażewski, będąc wprzód lat dwa

w pułku karabinierów gwardyi lit. kor., awansował na porucznika 29. wrześ. 1778 [1. wrześ. 1777 ?]; kapitanem z kompanią 11 [1 ?] listop. 1783, majorem 15 [16 ?]. czerw. 1791; za porucznikostwo zlp. 6,000, za kapitaństwo z kompanią 10,000, za majorstwo zlp. 15,000; wiernie i bez żadnej noty służąc. Porucznik Stanisła w Fisz er na kadeta 1 wrześ. 1775, na podchorążego 8 maja 1780, na chorążego 24 lipca 1788, na podporucznika 29 kwiet. 1790, na porucznika 11 sierp. 1792; za chorąstwo zapłacił zlp. 4,000, za podporuczeństwo 800.

II regiment pieszy kor. im. Królewicza szefostwa Wodzickiego spisywał swą listę starszeństwa oficerów już 25 paźd. 1793 w Miechowie, ukończył 16 listop. 1793. Był tam: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 3 kapitanów z kompanią, 3 sztabskapitanów, 9 poruczników, 9 podporuczników, 8 chorążych, kapitan-kwatermistrz i kapitan-audytor. „Gdy Najj. Rzplta siły wojskowe zwiększyć postanowiła i najprzód w r. 1789 pierwszy zaciąg rekrutów a potem w r. 1790 uformowanie dwóch batalionów w każdym regimencie pieszym nowym etatem nakazała, regiment ten, jeden z najdawniejszych Najj. Rzpltej, przy wspólnych staraniach, pracy i gorliwości szefa i korpusu oficerów najpierwej dokompletowany, unundurowany, w ryszczunek wszelki i w dwie armaty 3 funt. z dwoma wozami amunicyonalnemi (które Ichm. oficerowie własnym kosztem na potrzebę Rzpltej ofiarowali) opatrzoney, najpierwszy w dwóch batalionach zupełnych, wymustringowanych i do manewrów usposobionych, w roku 1791 wystąpił do obozu pod Gołąb i służbę obozową z zupełną aprobacją Xięcia Würtemberskiego, na ten czas generała-lejtnanta komenderującego, pełnił, jak tego dowodzi ordynans Prześwietnej Komisji Wojskowej w dywizyi publikowany po rozniściu się z obozu, z oświadczeniem ukontentowania szczególnie nad tym regimencem, jako najlepiej od Xięcia Würtemberskiego, tej magistraturze zaleconym“. Szef Józef Wodzicki w wojsku saskiem lat sześć i z premierporucznika na kapitana za opłatą chorągwi w służbę polską wszedł we wrześniu 1766 do korpusu kadetów za brygadyera; kupił kompanię w regimencie gwardyi lit. i w tym rejmcencie był lat 6; przy boku JKMei gnał-adjutantem lat 9; szefem regimentu drugiego od 5 lutego 1782, a generałem-majorem od r. 1790; wszędzie powinności swojej zadosyć uczynił, od żadnej nigdy się nie wymawiając; zaświadczenie zaś najpewniejsze od zwierzchności mojej powzięte być może; wysłużywszy lat 28, doprasza się najwyższej zwierzchności o uwolnienie ze służby, oraz o względność za tyle lat strawionych z utratą zdrowia i majątku. Major I Konstanty Luke od 1. lut. 1754, był kadetem rok, podchorążym lat 2, został chorążym 7 maja 1757, adjutantem 1 lip. 1760, porucznikiem 5 maja 1765, sztabskapitanem 11 lipca 1778, z kompanią 13 paźd. 1783, majorem 5 grud. 1788, służąc kadetem, podchorążym i chorążym nad komplet lat 7, opłacił rangę chorąską; jako kadet zapłacił za chorąstwo zlp. 1,800; sztabskapitanie zlp. 1,000,

za kompanię złp. 4,000, za majorstwo 500; zasługi okazał w Piotrkowie 19. mar. 1769 przeciwko konfederatom, w Elblągu 12. wrześ. 1772 przeciwko Prusakom, w kampanii w Litwie 1792 r; odwołuje się do noty względem dymisji 12. kwiet.a. c. podanej: „kończę lat 40 ciągłej służby w tymże regimencie; na funkeyi adjutanta lat 19 pracowałem we wszystkich akcyach i marszach, które tylko miał regiment, znajdowałem się; w r. 1769 podczas akcyi z konfederatami w Piotrkowie zabrane miałem cały mój ekwipaż; obowiązki moje zawsze pilnie i z aprobacją zwierzchności mojej (do której świadectwa odwołuje się) wypełniałem. Powtarzam i teraz prośbę moją o zapłacenie mi rangi jako i o względy za prace i zasługi ciągle. oraz strawione lata i pod tą kondycją o dymisyę melduję się, 25. paźd. 1793^a. Major H J a n K a l k od r. 1755 w gwardyi pieszej lit., gdzie był kadetem i unteroficerem lat 7 m. 2; został chorążym 17. wrześ. 1762, i abszejtował się; do regimentu wstąpił porucznikiem i kwatremistrzem 20. maja 1767; sztabskapitanem 10 sierp. 1778, z kompanią 22. grud. 1783, majorem 10. kwiet. 1790; służy lat 38 miesięcy 5; rangę chorążką bez opłaty zyskał, za sztabskapitanie zapłacił złp. 800, za kompanię 4,000; od 1790 lustrował starostwa kłobuckie i brzeźnieckie, w tymże roku likwidował i lustrował pulk przedniej straży W. X. L. szefostwa Kirkura, pulkownika, z aprobacją P. Kom. skarbu kor.; był w kampanii w Litwie 1792; chce służyć.

III regiment pieszy połowy szefostwa Czapskiego podał listę starszeństwa na konsysteney w Krakowie 10. mar. 1794 a dnia następnego specyfikacyę redukowanych oficerów od batalionu pierwszego konsystującego w Krakowie. Pi-ano w Kielcach w miejscu agitującej się komisyi (11. marca. Pulownik J a r o s z e w s k i, stary żołnierz, pozostający w korpusie od 18. lipca 1746, prezydował w tej komisyi. Szef M i k o ł a j C z a p s k i [w korpusie od 30. grud. 1773] bawił za urlopem w Warszawie. Byli w regimencie: podpulkownik (A d a m K e z e w s k i od r. 1763), 2 majorów, 3 kapitanów z kompanią, 3 sztabskapitanów, 8 poruczników, 2 adjutantów, 8 podporuczników, 8 chorążych i auditor; miejsce kwatremistrza było nieobsadzone.

IV pulk piechoty Buławy W. kor. szefostwa Fr. Xawerego Branickiego sporządził spis swej starszyny 15. list. 1793 w Lubomli. Prócz szefa wyliczono tam pulkownika, podpulkownika, 2 majorów, 6 kapitanów z kompanią [w tem 1 vacat], 10 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych, kapitana-kwatremistrza i kapitana-auditora. II kapitan z kompanią W a l e r y a n P o k l e k o w s k i od dnia 1. paźd. 1774 służy w wojsku Rzeczypospolitej lat 19 miesiąc 1. „ Był gemejną rok 1 mies. 2., unteroficerem miesiący 10, chorążym lat 4, porucznikiem lat 9, kapitanem lat 4 i miesiąc 1. Dosługiwając się z gemejny wszystkie rangi swoje opłacił. Jest przyjęty na kadeta, za chorąstwo zapłacił złp. 4,000, za porucznikostwo 2,000, za kompanię złp. 10,000... Jest pokrzywdzony wraz z Korzeniowskim, kapitanem, gdy Ostrowicki, najmłodszy kapitan, bez żadnych szczególnych talentów uprze-

dził zasłużeńszych w awansie na rangę majora a to z dyspozycyji Branickiego, hetmana, szefa regimentu, któren składając bulawę miał przysłać z zagranicy, o której coś podobnego słyszeliśmy... Podczas kampanii pod Zielonicami będąc z batalionem uszykowany przeciwko linii nieprzyjacielskiej komenderował lewym skrzydłem, w którem od armaty kilku ległszy ludzie zaczęło to skrzydło w tył się cofać, lecz za usilnością tegoż wraz z Waleskim, por., wrócone zostało, dając odpór nieprzyjacielowi, dopóki przez inny batalion zluzowanym nie został...“

V regiment fizylierów kor. przysłał kilka oddzielnych list, z garnizonu warszawskiego 3. list. 1793 i aż z Białego Stoku 4 list. 1793 i 16. mar. 1794. Ogółem wykazano, prócz szefa Szczęsnego Potockiego, 1 podpułkownika, 2 majorów, 5 kapitanów, 8 poruczników, 2 poruczników-adjutantów, 8 podporuczników, 8 chorążych, kwatremistrza i auditora. „W całym ciągu służby naszej wszystkie powinności, jakich kraj potrzebował i do których komenderowani byliśmy, każdy pełnił, jak poczciwemu i honor kochajacemu żołnierzowi przynależało.“ Major Antoni Szuszkowski 1759 wszedł do regimentu na kadeta, 1761 na chorążego, 1767 na porucznika, 1777 na sztabkapitana, 1781 na kapitana z chorągwią, 30. mar. 1790 na majora awansował; wogóle służył lat 34 miesiąc 1. Zapłacił za rangi niektóre złp. pol. 9,000. „W czasie wyprawy wojennej w dywizyji Kościuszki komenderował batalionem I-wszym regimentu fizylierów. W batalii pod Dubienką w zaslanianiu rejterady przez korpus rosyjski będąc atakowany nieprzestannie w przeciągu mil 2 przez godzin 6 w porządku przyzwyczajonym batalion doprowadził ze stratą tylko jednego fizyliera i 4 kanonierów. Tę akcyę Kościuszko przy parolu w swojej dywizyji ogłosił, a raport Kościuszki w całym korpusie Xże Poniatowski ogłosić rozkazał, za którego rekomendacyą został zaszczycony od Najj. Pana orderem wojskowym. „Pozostaje w komplecie jako kapitan z płacą kapitańską. Za reformowany stopień opłaty przypadnie mu 12,000 złp. Major Jan Fontana w korpusie art. kor. od r. 1769, na kapitana do regimentu fizylierów 28. sier. 1775, kapitanem lat 14 m. 2 d. 18, majorem od 16. list. 1789. Pozostaje w komplecie. Porucznik Karol Kniaziewicz w korpusie kadetów własnym kosztem od roku 1774 do roku 1776, w artyleryi kor. kanonieren; i unteroficerem od r. 1776 do r. 1780. chorążym u fizylierów od 18 lipca 1780, na porucznika 8 stycznia 1787. Zapłacił czteroletnią gażę za chorastwo, a powtórnie awansując takżo za porucznikostwo czteroletnią gażę. Ze względów sprawiedliwych zaszczycony orderem wojskowym. Pozostaje w komplecie. Porucznik Felix Daszkiewicz od 16 (17). wrześ. 1774, żołnierzem r. 1 m. 2, furerem l. 7 m. 10, chorążym l. 6, porucznikiem od 27. list. 1789. Pozostaje w komplecie. II porucznik Xawery Królikowski od 1. sierp. 1767 żołnierzem lat 4 m. 4. kapralem lat 4, sierżantem l. 10 m. 4, chorążym lat 3 m. 9, porucznikiem od 19. grud. 1789

l. 3. m. 10. Zapłacił za chorążstwo i porucznikostwo zlp. 6,000. Pozostaje w komplecie.

VI regiment pieszy łanowy szefostwa Stan. Ożarowskiego spisał listę 6. list. 1793 w Pilicy, podał na końcu lutego z Zawichostu, odesłał w zamiarze ukończenia reformy Komisji Wojskowej w marcu 1794 z Zawichostu. Byli tam: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 6 kapitanów, 10 poruczników (w tem 2 adjutantów), 8 podporuczników, 8 chorążych, kwatermistrz, audytor i felczer. Pułkownik Maciej Szyrer, gdy X. August Sulkowski dla zkompletowania regimentu z Kamieńca Podolskiego do Wielkopolski przemaszerować mając zawerbował ludzi, służył jako kadet miesiący 4, jako podchorąży m. 5 i został porucznikiem w tym samym roku 1769. Został zabrany do konfederacyi. Adjutantem generalskim miesiący 84, sztabskapitanem [1. listop. 1775] m. 3 dni 9, kapitanem z kompanią m. 42 d. 21, majorem (31. lip. 1779) m. 47 d. 17, podpułkownikiem (23 sierp. 1783 r.) m. 70 d. 7, pułkownikiem [13. czerw. 1789] m. 52 d. 6. Przy kancelaryi Branickiego het. kor. zażywany do pisania regulaminu, w niemieckim i francuskim języku, który potem został przetłumaczony. Zapłacił za rangi 36,000. Gdy nastąpił 1, 2 i 3-ci zaciąg wystawił w tak krótkim czasie pierwszy batalion z pomocą Ichm. kolegów wtenczas przytomnych, że r. 1790 ponad granicą cesarską wymaszerował z tymże batalionem, później na Woliń i nad granicę moskiewską, gdzie kilka miesięcy w niebytności Czapskiego g. m. brygadą komenderował, oraz pod czas kampanii wszędzie z tymże batalionem był przytomny czyniąc służbę generalską, gdy kolej przysła, z nadwreżeniem zdrowia.

VII regiment pieszy szefostwa Miączyńskiego podał listę starszeństwa korpusu oficerskiego z Łęczycy 1. lut. 1794. Zapisani: szef, pułkownik, podpułkownik, 2 majorów, 6 kapitanów, 10 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych, kwatermistrz i kapitan-audytor. Pułkownik Michał Zawisz a przyszedł do regimentu 1. lip. 1742, kadetem i interoficerem lat 8, awansował na chorążego 1. lip. 1750, na porucznika 1. lip. 1755, na kapitana 1. czerw. 1758, na majora 1. paźd. 1775, na podpułkownika 1. maja 1776, na pułkownika 8 maja 1788, podług reformy zostaje w komplecie. I major Kajetan Hebdowski przyszedł do regimentu jako chorąży 1 wrześ. 1772, porucznikiem został 1 wrześ. 1775, kapitanem 1 maja 1777, majorem 1 stycz. 1790; zostaje podług reformy jako major i starszy, awansował na ten stopień z nowego etatu darmo. VII chorąży Wawrzyniec Woyciechowski i wszedł do regimentu 15. stycz. 1789, kadetem i interoficerem lat 4 m. 7., na stopień terażniejszy 24. sierp. 1793.

Regiment pieszy ostrogski (XIII w czasie insurekcyi) szefostwa Michała Lubomirskiego sporządził listę w listopadzie 1793 i wykazał: szefa, pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, kwatermistrza, 2 adjutantów, 6 kapitanów, 6 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych i audytora. Puł-

kownik *Stefan Granowski* od r. 1767 przez lat 6 zostawał w korpusie kadetów jako podbrygadyer, w którym zostając odebrał patent na kapitana z kompanią od *Granowskiego*, wdy rawskiego a pierwszego tego regimentu szefa, a to 1. lut. r. 1768 i w całem wojsku forsztelowany był dnia tegoż, majorem został podług patentu JKMcI 30. kwiet. 1777, podpułkownikiem 2. grud. 1783, pułkownikiem 18. lip. 1792; wszystkie rangi zapłacił prócz pułkowniczej; przyjęty w randze kapitana przed uformowaniem regimentu, którągdy pod bytność jego za granicą kto inny otrzymał, za powrotem zapłacił *Xciu Ponińskiemu* bywyszemu szefowi tego regtu za leibkompanię złp 18,000, za majorstwo *Korytowskiemu* złp. 12,000, za podpułkownikostwo złp. 4,000; w czasie przeszłorocznej kampanii przez czas wszystkich od początku aż do końca komenderując regimentem pod komendą *Xcia Józefa Poniatowskiego*, odwołuje się do zaświadczenia tegoż, czyli pilnie i jak honor kochającemu sztaboficerowi przynależy, przez całą kampanię sprawił się. Podpułkownik *Tomasz Burzyński* w regimente *Buławy* w. unteroficerem miesiący 96, w dragonii unteroficerem m. 84, chorążym i porucznikiem m. 144, w regimente pieszym *ostrogskim* od r. 1775, kapitanem z kompanią m. 106, majorem m. 103, podpułkownikiem m. 16; służy więc w wojsku Rzpltej lat 45 i m. 9; każdą rangę od chorążego aż do majora płacił w wszystkich regimentach; za kompanię i majorstwo zapłacił złp. 30,000; podpułkownikostwo wziął darmo; bywał pokrzywdzony w innych regimentach, z których się już abszytował, lecz że zakwitował, to pretensyi żadnej nie ma; w tymże zaś regimente sprawił w kompanii swojej za własne pieniądze utraconą w czasie kampanii broń, lederwerk, który to expens w czasie lustracyi nie jest przyjęty; będąc wachmistrzem, wysłany za hajdamakami, był plejzerowany; pod czas zeszej kampanii powtórnie plejzerowany pod *Zieleńcami*; pod *Drohużkiem* w ciągu tejsze kampanii na detaszowanej będąc komendzie i w ciągu ataku przez godzin 5 stracił tylko 2 ludzi z komendy swojej, w nagrodę czego dostał od *Najj. Pana krzyżyk* z patentem drukowanym. Kapitan *Józef Szweykowski* od 1. lip. 1771 do 1. wrześ. 1771 kadetem, od 1. wrześ. 1771 do 9. list. 1775 podchorążym, od 9. list. 1775 do 10. sierp. 1780 chorążym w pułku pieszym *grenadyerów lit.*, wyszedł z abszejtem *poruceńskim*, zaś od 24. listop. 1783 do 30. mar. 1790 był w wojsku lit. stanowniczym z rangą kapitańską, w regimente *ostrogskim* od 1790 kapitanem z kompanią; przyszedł z zagranicznej służby, w której zostawał od 30 wrześ. 1780 do 31. grud. r. 1783 w *pruskim* regimente *Bośniaków* w randze chorążego; kapitanie z kompanią darmo wziął; nie jest pokrzywdzony; wszędzie sprawował się tak, jak obowiązki powołane kazały. Kapitan *Teodor Dobrski* w korpusie artyleryi kor. kanonierem m. 2, bombardyerem m. 24; w reg. pieszym *ostrogskim* od r. 1778 unteroficerem m. 16, chorążym 48, porucznikiem 80, sztabskapitanem 44; od chorążego aż do sztabskapitana zapłacił złt. 8,000; nie był po-

krzywdzony; od czasu kampanii zaczętej aż do armistycjum był w wszystkich akcyach i pod Drohuzką, przez tydzień był na oddzielnej aż do ataku pikiecie. Kapitan Prokop Mchowski od r. 1776 kadetem m. 4, podchorążym m. 2, chorążym m. 84, porucznikiem m. 31, kwatermistrzem 84, sztabskapitanem 18, kapitanem z kompanią 17; wszedł za rekomendacyą szefa; ranga każda opłacona; kompanię darmo dostał; żadnej w awansie nie miał krzywdy; w czasie kampanii wszystkie usługi, do których był użyty pilnie dopełniał. Sztabskapitan Stanisław Jarząbkowski w regimencie pieszym ostrogskim od r. 1775 kadetem m. 11, kapralem m. 19, sierżantem m. 42, chorążym m. 32, porucznikiem m. 103, sztabskapitanem m. 17, ogółem lat 18 m. 8; za chorąstwo i poruczeństwo zapłacił złp 6,000, sztabskapitanie bezpłatnie wziął; nie służył w zagranicznym wojsku; nie jest pokrzywdzony; w czasie zeszłej kampanii powinność dopełniał. Porucznik Jan Grzegorzewski w regimencie dragomu gen. Kozłowskiego kadetem m. 6, furyerem m. 12, podchorążym m. 6, w reg. pieszym ostrogskim od r. 1779 podchorążym m. 43, chorążym m. 29, porucznikiem m. 119, ogółem w służbie lat 17 m. 1; za chorąstwo i porucznikostwo zapłacił złp. 6,000; w czasie zeszłej kampanii powinność dopełniał.

IX regiment pieszy szefostwa Filipa Raczyńskiego pisał listę 5. listop. 1793, podał z Kaźmierza 25. lut 1794, odesłał 13. mar. 1794 z Kaźmierza, wykazał: pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 4 kapitanów, 9 poruczników (w tem 2 adjut.), 8 podporuczników, 7 chorążych, kwatermistrza i audytora. Pułkownik Karol Gordon w wojsku Rzpltej od 1. lip. 1766; przy swojej aplikacyi do stanu żołnierskiego wszystkie stopnie opłacił; w randze chorążkiej wszedł; chorążym [od 1. lip. 1766] lat 4, m. 3, porucznikiem 1. czerw. 1770, kapitanem 11. mar. 1776, majorem 13. maja 1782, podpułkownikiem 6. kwiet. 1788, pułkownikiem 12. paźd. 1791; komenderowany 12. list. 1793 do Warszawy na lustracyę korpusu od Komisyi Wojskowej; zapłacił za chorąstwo złp. 4,000, za poruczeństwo 2,000, sztabskapitanie 2,000, do chorąstwa dopłacił 8,000, za majorostwo 12,000, podpułkownikostwo 4,000, pułkownikostwo 4,000; „przy tak znacznej aukcyi wojska podehlebiałem sobie awansować, ile że przy zasługach dokupywałem się stopniów, lecz że awanse zostały innym i wcale nawet nie wojskowym konferowane i ci teraz mną mają prawo władać, mam to za pokrzywdzenie, bo lubo nie jestem najstarszym pułkownikiem, lecz przy zachowanym starszeństwie porządku byłbym korzystał; starunek mój pełnić obowiązki, czego świadectwa są w aktach kancelaryi Prześ. Kom. Wojskowej, a będąc w komendzie Xcia Poniatowskiego z batalionem I-m, którego miałem honor [wziąć pod] komendę na Ukrainie Wołyniu, wraz z korem [corps] i całym batalionem w potrzebie Rzpltej pod Zieleńcami czyniłem moją powinność, czego ślad trupów ległych utwierdza“. I porucznik-adjutant Jan Krzycki od r. 1784 d. 28

wrześ. kadetem w wojsku Rzpltej; awansował przez stopnie na chorążego 29. wrześn. 1787, na porucznika 18. maja 1788; za chorąstwo zapłacił zlp. 4,000, za porucznikostwo 2,000; chętnie pełnił rozkazy sobie dane; od 23 [listop. ?] 1793 komenderowany przy boku szefa z rozkazu tegoż; doprasza o swoją dymisyę, co zaświadcza pułkownik; za reformowany stopień mu przypadnie 6,000. Porucznik J ó z e f J u n g a od r. 1788 [1. maja 1778?] awansował przez stopnie na chorążego 1. maja 1790, na podporucznika 24. wrześ. 1790, na porucznika 13. kwiet. 1792; za porucznikowską rangę zapłacił zlp. 2,000; na Ukrainie będąc pod komendą J. Poniatowskiego, we wszystkich był akeyach.

X regiment piechoty Działyńskiego u schyłku r. 1793 miał szefa, pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 5 kapitanów, 9 poruczników, 8 podporuczników, 8 chorążych, kapitana-kwatermistrza i kapitana-audytora. Szef I g n a c y D z i a ł y Ń s k i od dzieciństwa towarzyszem kawalerii narodowej w chorągwi Xiążęcia Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego, rotmistrzem kaw. nar. 21. list. 1780, szefem regimentu 23. grud. 1788; tak rotmistrzostwo jako i szefostwo kupił; rotmistrzostwo sprzedał, a żadnego stopnia bez opłaty nie wziął; był z regimentem w kampanii ostatniej, czyniąc zawsze powinności generała. Pułkownik F i l i p H a u m a n do regimentu XII wszedł na porucznika w maju 1775, awansował na sztabskapitana 11. paźd. 1777, na kapitana z kompanią 25 maja 1782., na podpułkownika 13 stycznia 1790, na pułkownika do regimentu X-go 9. paźd. 1793; poruczeństwo bezpłatnie odebrał, lecz spłacając z boku wnieść mającego sztabskapitana z regimentu spieszonoego szefa Czapskiego, zapłacił zlp. 2,000, za sztabskapitanie osobno 2,000 zlp., za kompanie i wozową porcyę dopłacił 8,000 zlp., za podpułkownikostwo wraz ze stopniem majorowskim zlp. 16,000, pułkownikostwo bez opłaty; w ostatniej kampanii szczęśliwie wytrzymał batalię pod Zieleńcami, za którą konferowany miał order wojenny; mijając przypadkowe zdarzenia, jakoto pod Ostrogiem i Włodzimierzem, pod Dubienką formalną odbył batalię pomyślnie, gdy już wtyłe liniów wojska narodowego pułk Palembacha będący zbiwszy, do cofnienia się przymusili; w zagarniętym kordonie przez wojska rosyjskie nie uwolniony od przysięgi swej ojczyzny, obcej służby przyjąć nie chciał; w czasie tej rewolucyi [1792] przez wojska ros. dom jego z całem zabudowaniem w Polonnem zrujnowany, cały majątek w tymże złożony, jako to 5 kufców z bielizną, sukniemi i futrami, mobilliami, strzelbą różną, z innymi rzeczami zabrany został. I major W o j c i e c h G r e f f e n od 9. grud. 1776 służy lat 16 m. 11; był kadetem r. 1 m. 1, furyerem m. 7, podchorążym m. 8, chorążym l. 4. m. 8, porucznikiem l. 6 m. 3, sztabskapitanem r. 1 m. 4, jest majorem l. 2 m. 4; przyszedł na kadeta, za chorąstwo zapłacił zlp. 4,000, za porucznikostwo 2,000, sztabskapitanie wziął darmo przy aukcyi, za majorstwo i kompanie dopłacił 16,000; był w kam-

panii i podług danych sobie rozkazów obowiązki wykonywał. II major Józef Zaydlie od 1. mar. 1776 służy lat 17 m. 8; przyszedł na kadeta; był kadetem m. 2, podchorążym m. 2., chorążym lat 5, porucznikiem l. 4 m. 11, sztabskapitanem l. 5 m. 7, jest majorem rok i 10 m.; chorągwo wziął bez opłaty; za porucznikostwo zapłacił 2,000, za sztabskapitanie 2,000, za majorstwo z kompanią 24,000; był w kampanii, podług danych sobie rozkazów obowiązki wykonywał. I kapitan Erazm Mycielski od 1. listop. 1776 służy lat 17 m. 1; był kadetem r. 1, furyerem m. 6, podchorążym l. 4 m. 8, chorążym l. 3 m. 8; transferowany z regimentu szefostwa Malczewskiego z rozkazu J.K.Mei 13. maja 1786 jako chorąży do niniejszego regimentu z zachowaniem starszeństwa, był porucznikiem l. 2 m. 4, jest kapitanem z kompanią l. 4 m. 11; ma szczególniejszą na piśmie rekomendacyę szefa, iż chronił przytomnością swoją lewe skrzydło baterii od nieprzyjaciela pod Krzemieńcem; przez lat 5 pełnił służbę adjutanta przy dywizyi wielkopolskiej za ordynansem Departamentu Wojskowego.

Artylerya koronna wedle wykazów z 10. listop., 27 i końca grud. 1793, z stycznia, lutego, marca i 25. mar. 1794 liczyła w swych kadrach pułkownika (II pulk. Konarski zmarł), podpułkownika, 2 majorów, 4 kapitanów, kwatremistrza, 4 sztabskapitanów, oberzeugwarta, 2 audytorów, 9 poruczników, 15 podporuczników (w tem 2 adj.), 2 zeugwartów, 10 sztukjunkturów. Pułkownik Krystyan Gotfryd Deybel de Hammerau 26. lut. 1740 został kadetem, 1750 do Saksonii dla nauki artylerycznej umiejętności, gdzie zalecony ministrowi Brühlowi i feldmarszałkowi Rutowskiemu służbę jako unteroficer tam odprowadził do r. 1753, artyleryi nakładem Augusta III nauczył się i jako kadet artyleryi koronnej za rekomendacyą przełożonych artyleryi saskiej i metrów na sztukjunkra w r. 1753 [18. lut] postąpił; zawsze w wojsku kor. a to w korpusie artyleryi kor. służył i z samych zasług tylko, przez stopnie idące, bez krzywdy czyjej i bez zapłaty awansował 13. stycz. 1757 na porucznika, 1. sierp. 1760 na kapitana artyleryi litewskiej, będąc od gen. art. hr. Brühla jako adjutant generalski oddany Potockiemu, gen. art. lit., zawsze w artyleryi koronnej zostając, 8. maja 1761 na kapitana artyleryi koronnej bez kompanii, a r. 1767 podług ustawy 1766 erygował kompanię; będąc komenderowany do Kamieńca, w r. 1772 awansował na majora, w r. 1775 [26. grud.] na podpułkownika, 2. stycz. 1786 został pułkownikiem po śmierci gen.-lejt. de Witte; tylko dla ćwiczenia się w służbie do artyleryi saskiej pod kompanię kapitana Hillera oddany, w artyleryi kor. zawsze zostawał, oprócz że w r. 1756 jako wolontaryusz w siedmioletniej wojnie w saskiej artyleryi znajdował się; stopnie przez zasługi tylko mejekrwawe, nikomu krzywdy nie czyniąc, odebrał; użyty był w kancelaryi hetmana Józefa Potockiego i Rybińskiego, generała art. kor., u Taucha gen.-maj. art. kor., u ojca majora art. kor., przy boku Henryka Brühla, w r. 1758 po zabranii wojsk saskich przez Prusaków komenderowany był do wojska

rosyjskiego; wraz z JP. Zboińskim, gen.-maj. art. kor., komenderowany przy boku Eustachego Potockiego, gen. art. lit., postawił cekauz w Litwie, amunicyje i armaty przygotował, po śmierci Augusta III wodą do Malborga z całą amunicją i aparatem wojennym z cekauzu warszawskiego komenderowany był; w r. 1766 przy próbowaniu armat skaleczył twarz przez roztrzaśnienie onych; w r. 1767 komenderowany był do Kamieńca, kompanię erygował, fortecę reparaował; podczas rozruchów krajowych noc i dzień pocztę swoją w Kamieńcu pilnował; 1775—1790 dozór kasy głównej art. kor., batalionu fizylierów, korpusu inżynierów, inwalidów, subsydii charitativi, ludwisarni, szkoły, fabryki broni etc. bez najmniejszej nagany i nagrody trzymał; podług nowej ustawy kasę 1790, a 1791 archiwum artylerji przez niego ułożone i utrzymane, od r. 1775 do 1791, zdał, a w niebytności gła art. kor. często komendę glną art. z niemałym expensem swoim powierzoną miał: „Aż do śmierci ile moje zdążą siły w tej służbie art. zostać pragnę. A gdy w r. 1790 podług prawa... podany byłem na generała majora art. kor.,... dopraszam o tę rangę w nagrodę wiernych 54-letnich zasług... oraz aby synowie mój, jedynak po mnie z tegoż imienia zostający... mógł dostąpić edukacji... przez co imię Deyblów zaszczycone zostanie“. Podpułkownik L u d w i k D o b r s k i dnia 1. sierp. 1767 wszedł w służbę na kadeta, 1. maja 1768 na oberbombardjera awansował, 8. wrześ. 1769 na fajerwerka, 2. sierp. 1770 na oberfajerwerka; 22. wrześ. 1772 odebrał patent na sztukunkra, 5. grud. 1775 na podporucznika, 5. kwiet. 1778 na porucznika, 2. stycz. 1786 na oberzeugwarta zrangą kapitańską, 31. maja 1786 na kapitana z kompanią, 19. czerw. 1792 na majora, 18. sierp. 1793 na podpułkownika; służąc lat 27 z zasług przez stopnie awansował, a w turze awansu swego rangę porucznika i kompanię opłacił; w r. 1792 w lutym powróciwszy komenderowany z lustracyi brygady I-szej kaw. nar. wojska kor., dostał ordynans pierwszych dni maja przyjscia z komendą w Olborzu konsystującą do Warszawy a 29 maja wyszedł z Warszawy na kampanię do dywizji Xcia Michała Lubomirskiego, w której dywizji armaty polowe przed zieleńecką potyczką do batalionów pooddzielawszy, sześciofuntowe przy sobie mając, w marszu z Zaslawia nazad pod Międzyrzeczem koło Ostroga w akcyi był; potem do dywizji Xcia J. Poniatowskiego włączony, został od Kościuszki, generała, wzięty w komendę; pod tymże artylerją komenderował; po akcyi pod Dubienką w nagrodę azardu distinctorium wojskowem został zaszczycony i do tego reskrypt Naj. Pana z podpisem ma sobie dany; lecz potem z rozkazu najwyższej władzy to distinctorium nosić zabroniono i u komendy złożyć nakazano; za powrotem z kampanii na konsystencyi w Warszawie zostawiony, teraz komenderuje korpusem. Major J ó z e f G ó r s k i wszedł do korpusu artylerji kor. na kanoniera 9. listop. 1763, awansował na bombardjera 8. mar. 1765, na fajerwerka 1. mar. 1767, na oberfajerwerka 1. maja 1771, na sztukunkra

7. sierp. 1773, na podporucznika 7. wrześ. 1775, na porucznika 7. wrześ. 1779, na kapitana z kompanią 1. kwiet. 1786, na majora 19. czerw. 1792; sztukjunckerstwo wziął darmo, poruczeństwo i kapitanie z kompanią zapłacił, majorstwo wziął darmo; będąc jeszcze oberfajerwerkiem, w r. 1772, był wykomenderowany z JW. Wittem, terażniejszym generałem rosyjskim, a naówczas majorem artylerji kor., na kampanię do wojska rosyjskiego z Turkiem prowadzącego wojnę; był wysłany od Witta do Krymu przez Czarne Morze na okręcie wojennym rosyjskim, którym komenderowali premier Königsberg a second Arnold, kapitanowie; plany miejsc wszelkich, gdzie tylko znajdował się, jako to plan Czarnego Morza z wymiarem fortec krymskich t. j. Kaffy, Jenikale, Kierczy, Taganroku i całego Krymu przywiózł; też plany do Komisji Wojskowej przez Witta były oddane; kampanię 1792 odbył w korpusie Byszewskiego; w terażniejszym roku stojąc z komendą w Szarogrodzie w województwie podolskiem miesiący 6, tamże przez wojsko rosyjskie był dezarmowany, do aresztu wzięty, przymuszany do przysięgi, której z podkomendnymi oficerami nie wykonał i powrócił z nimi do kraju, straciwszy własną kompanię opłaconą; w czasie rewolucji krajowej w latach 1768—69—70 zimą i latem na baterjach przy kamienieckiej fortecy; póki zdrowie służy, dalsze usługi dla Rzeczypospolitej ofiaruje. Kapitan **K a r o ł S z u b a ł s k i** wszedł do regimentu artylerji koronnej na kanoniera 5. sierp. [5. kwiet. ?] 1773, awansował na bombardyera 1. paźd. 1774, na oberbombardyera 14. grud. 1775, na wicefajerwerka 20. maja 1776, na aktualnego 29. grud. 1777, na sztukjunkra 8. mar. 1779, na podporucznika 12. lut. 1783, na porucznika 2. stycz. 1786, na oberzeugwarta 20. stycz. 1790, na sztabskapitana 30. stycz. 1790, na kapitana z kompanią 19. paźd. 1791; zapłacił rangi sztukjunkrowską, podporuczeńską i kompanię, 5. czerw. 1793 fortragowany na majora z prawa starszeństwa, ominął go wszakże awans, ho otrzymał go Mirosławski na mocy sancitum z 13. sierp. 1793; Komisja Wojskowa swym wyrokiem nakazuje skrzywdzonemu zapłacenie czteroletniej gaży i starszeństwo przed krzywdzącym Stany Najj. potwierdziły; za patentem na profesora artylerji Brühla, generała artylerji kor., sprawiał ten urząd; w ostatniej kampanii był wykomenderowany z [baterją do obozu litewskiego; znajduje się za urlopem w Grodnie; przysłał stosownie do prawa swego podanie. Porucznik **K a z i m i e r z M a ł a c h o w s k i** wszedł na kanoniera 29. listop. 1784, awansował na bombardyera 9. listop. 1786, na oberbombardyera 27. paźd. 1787, na wicefajerwerka 27. stycz. 1789, na sztukjunkra 20. stycz. 1790, na podporucznika 19. czerw. 1792; opłacił stopień podporuczeński; był w kampanii z regimentem szefostwa Wodzickiego w korpusie litewskim, pełniąc zawsze rozkazy sobie dane; komenderowany z komendą w Krakowie przy batalionie Wodzickiego; zostaje w nowym etacie reformowany na placę podporucznika; za reformowany stopień przypadnie mu złp. 615. Podporucznik **F r a n c i s z e k P l e w i Ń s k i** wszedł do służby korpusu 17. wrześ. (17 stycz.) 1783

awansował na bombardyera 30. czerw. 1784, na oberbombardyera 1. kwiet. 1786, na wicefeuerwerka 21. maja 1789, na wiceoberfeuerwerka 8. stycz. 1790, na sztukjunkra 21. maja 1790, na podporucznika 19. czerw. 1792; był w randze podechorążego w garnizonie częstochowskim, gdzie służył lat 5; przyjęty na kanoniera, idąc stopniami, wysłużył rangę podporucznika bez opłaty; od r. 1786 wykomenderowany jest do dozoru fabryk wojennych, do lania amunicji etc., przy których nauczania ludzi w tej sztuce największej dokładał staranności, którą fabryce, gdy Najj. Pan w r. 1787 oglądał, za pilność przyobiecał mu pierwszy awans, przecież takowy awans go nie doszedł aż dopiero za przypadającym turem; komenderowany do lania amunicji w Samsonowie, stosownie do prawa przysłał swoje podanie. Podporucznik Adam Aigner wszedł do korpusu artylerji na kadeta 13. paźd. 1784, abszejtował się 1 wrześ. 1788, wszedł powtórnie przy aukcji wojska na podporucznika 21. maja 1790; wziął stopień podporuczeński darmo; ciąg całej kampanii 1792 był dla niego jedyną porą do dystygowania się; jakoż nie ubliżono mu tej sposobności, w której każdy miał satysfakcyę pokazać się; dopełniając przeto powinności swojej, za dowód odwagi i mężne wystawienie się, dostał medal, który za wydanym uniwersalem konfederacji targowickiej złożył komendzie. Podporucznik Hilary Krasieński wszedł do korpusu 14. grud. 1789, awansował na bombardyera 11. stycz. 1790, na sztukjunkra 30. stycz. 1790, na podporucznika 13. czerw. 1792; stopień sztukjunkrowski opłacił; był komenderowany na Ukrainę do obozu Xięcia Józefa Poniatowskiego; urlopowany od komendanta artylerji do swoich rodziców do 1. stycz. 1794. Podporucznik Antoni Hoffman wszedł do korpusu 18. lipca 1784, awansował na wicebombardyera 1 kwiet. 1786, na wiceoberbombardyera 12. stycz. 1788, na aktualnego 31. czerw. 1789, na wicefeuerwerka 26. grud. 1789, na wiceoberfeuerwerka 26. stycz. 1790, na sztukjunkra 31. mar. 1790, na podporucznika 19. czerw. 1792; awansował stopniami bez opłaty; był w kampanii z regimenterem szefostwa Wodzickiego w korpusie lit., pełniąc zawsze dane sobie rozkazy; komenderowany z komendą w Krakowie (przy kompanii pułk. Deybla). Podporucznik Antoni Kloss wszedł na kanoniera 18. maja 1778, awansował na bombardyera 6. lut. 1781, na oberbombardyera 13. czerw. 1784, na feuerwerka 14. maja 1789, na oberfajerwerka 29. stycz. 1790, na sztukjunkra 19. paźd. 1791, na podporucznika-adjutanta 19. czerw. 1792; sztukjunkrostwo opłacił; rangę tę dotąd opłaca, a inni z boku przy aukcji wojska darmo rangi zyskali i starszeństwo, to pokrzywdzenie działałi przez fawor dla innych JW. Teodor i Stanisław Kostka Potoccy, na ten czas general-majorowie artylerji; był w kampanii pod komendą Byszewskiego; wykomenderowany na Ukrainę, zabrany będąc przez wojsko rosyjskie z kompaniami, odrzuciwszy wszystkie deklaracye, wytrzymawszy areszt trzy niedzielny, dochowując wierności zaprzysiężonej królo-

wi i Rzpłtej, do korpusu powrócił. Sztukjunker S t a n i s ł a w B a c z k o w s k i przyszedł na kanoniera 19. czerw. 1790, awansował na bombardyera 1. lip. 1790, na furyera 19. lip. 1790, na sztukjunkra 19. czerw. 1792; stopień sztukjunkrowski otrzymał bez opłaty; w czasie kampanii pełnił obowiązki adjutanta przy boku Xcía Sapielzy, gła art., zastępował często miejsce audytora, był na komendzie, dopełniając powinności. Sztukjunker A n t o n i G ó r s k i wszedł na kadeta 30. paźd. 1789, awansował na wicebombardyera 2. lip. 1790, na oberbombardyera 5. paźd. 1790, na wice-feucrerka 3. lut. 1791, na sztukjunkra 19. lip. [czerw.] 1792; stopień sztukjunkrowski otrzymał bez opłaty; był w obozie Byszewskiego generał-lejtnanta; po skończonej kampanii komenderowany z kompanią na Ukrainę, tam był zabrany przez wojsko rosyjskie; przysięgi nie dokonał, dochowując wierności powrócił do kraju do komendy; podług reformy z kompletu spada, za stopień opłaty przypadnie złp. 1274; zostaje do służby, poddając się podług prawa pod subordynacyę.

Korpus inżynierii szefostwa Stan. Szczęsnego Potockiego. Przytomni 10. mar. 1794: pułkownik, podpułkownik, 4 kapitanów, 6 poruczników i 5 podporuczników. Pułkownik K a r o ł S i e r a k o w s k i, przeniesiony z korpusu kadetów do korpusu inżynierów 19. list. 1789. Kadetem w korpusie był lat 3, postąpił na chorążego i podbrygadiera u kadetów 2. wrześ. 1773, na kapitana i podbrygadiera 17. paźd. 1775, na brygadiera i kapitana 1. czerw. 1778, na majora i brygadiera 8. wrześ. 1783, na pułkownika 19 listop. 1789. Podpułkownik S t a n i s ł a w Z a w a d z k i wstąpił do korpusu jako major 31. maja 1777, postąpił na stopień terażniejszy 4 grud. 1789. Kapitan J ó z e f H i ż wszedł do artylerji 17. czerw. 1774, przeniesiony na unteroficera do inżynierów 14. grnd. 1775, postąpił na chorążego 24. lut. 1777, na porucznika 22. mar. 1782, na kapitana 25. maja 1790.

Kompania pontonierów, wedle list z r. 1793, z 2. stycz. 1794 i 10. mar. 1794, ułożonych przez Sierakowskiego, miała kapitana, porucznika i podporucznika.

Garnizon częstochowski spisany 7. listop. 1793 przedstawił 11 mar. 1794 listę redukowanych unteroficerów sztabowych, doboszów, gemejnów, sporządzoną przez komisję, z regimentu III-o pieszego do reformy korpusu wysadzoną w Krakowie. Nacyonal zredukowanych jest z 14 mar. 1794. Za komisję podpisani: Kczewski, podpułkownik, Krieggstein, major, Żórawski, kapitan, Smoleński, kapitan, Józef Kręcki, kapitan i audytor, oraz miejsce kwatermistrza zastępujący. Pozostawało z garnizonu: major, kapitan, 2 poruczników, podporucznik i chorąży. Redukowanych było 76 gemejnów, 1 fajerwerk, 1 bombardyer, 4 kanonierów, 1 sierżant, 5 kaprali, 1 felczer i 3 doboszów. Za marzec wypłacono im lenung w wysokości 1,256 złp. 25 gr. Żołnierze niektórzy zostawali „bez sposobu dalszego życia“ i siedzieli „w Krakowie końcem zyskania służby“, większość wracała do

profesji, do gospo larstwa, do krewnych, przeważnie do Częstochowy, a część do Warszawy.

(Str. 81). Sprawa oskarżenia Dąbrowskiego przedstawiona została głównie na podstawie Pamiętników¹Wybickiego, II, 63—66 jako relacji najbezsroniejszej i najwiarogodniejszej w tej sprawie. W niewyd. francuskich Pamiętnikach oskarżyciela, Michała Starzeńskiego, w t. II rękopisu, (w zbiorach rodziny hr. Starzeńskich w Kurowicach znalazło się parę ulamkowych ustępów, mających widocznie na celu usprawiedliwienie oskarżycielskiej roli pamiętnikarza: relację tę jednak, która gdzieindziej będzie ogłoszona, tutaj wypadło pominąć, nie dlatego, że obciążająca dla Dąbrowskiego, ale dlatego, że bardzo баламутna, sklecona z luźnych, fałszywie datowanych hypotetycznych poszlak, gawęd i domysłów, bez podania jakichkolwiek ściśle sprecyzowanych faktów. Co się tycze samego niedopuszczenia Dąbrowskiego do organizacji przedpowstańczej, jest to okoliczność łatwo zrozumiała. Do domu Działyńskiego na Lesznie „pod sfinksami“ prócz Madalińskiego, Czapskiego, Niesiołowskiego mało kto z wyższych wojskowych uczęszczał na schadzki, por. Dubiecki, Karol Prozor (Kraków 1897). Niedopuszczenie do spisku zgóło jeszcze nie podawało w wątpliwość czyjegoś patryotyzmu. Tak przedstawia sytuację raport Zajączka z końca r. 1793, zdany Kościuszcze, Zajączek, Pam. (ed. Żupańskiego, Poznań, 1862), 74. Co się tycze wrogiego zachowania się ludności warszawskiej, tłumaczy je dostatecznie stanowisko i charakter nieznanego jej wtedy Dąbrowskiego, jakoteż sama psychologia tłumu w chwili burzy i niebezpieczeństwa. Wiadomo, pod jak fałszywym kątem widzenia patrzył na ludzi i wypadki taki Zajączek, a nie trudno stąd wywnioskować, jakie sądy opaczne rodzić się musiały w głowach prostych żołnierzy i nieświadomych arkanów politycznych mieszkańców Starego Miasta lub zaułków na Pradze. Wiele ze zdań, w których Taine zamknął prawa przejawów instynktów mas, dałoby się tu żywcem zastosować, z tym jeszcze dodatkiem, że nad Warszawą zawisło niebezpieczeństwo zewnętrzne nieskończenie bliższe i groźniejsze niż nad współczesnym Paryżem. To też wynikał stąd nastrój odpowiedni stolicy, odbijający się bardzo wyraźnie w relacjach społecznych, np. w Pamiętnikach Ochockiego: „Mnie tylko uderzył niepokój i nieufność, jakie tu dziś panowały, zamęt, który całą stolicę obejmował. Po wszystkich ulicach pełno było wojska liniowego, ciągnącego z działami, przy lontach zapalonych, gawiedzi pościąganej w jakiej szeregach pod chorągwiami swych cechów, uzbrojonej w oręż wszelkiego rodzaju, w różnobarwnych i latanych strojach, z piórami kapłoniemi i gęsiami kurzeniami i kaczemi, z kitami włosów końskich na czapkach dla nadania sobie marsowej postawy. Tłumy przewalały się z miejsca na miejsce, wykrzykując różne hasła, które ja, przejeżdżając z moim żołnierzem ulicę, musiałem powtarzać, co piersi wydolały, żeby nie być przytrzymanym“. A i w dniach następnych chociaż przebrany odpowiednio „w kurcie muni-

cypalnej, z kitą u czapki, ustroiwszy się wedle mody, przy palaszu zawieszonym na bandolierze, z pistoletami w tasaku“ i chociaż „dla bezpieczeństwa zawsze z kartą“, jaką mu Rada Najwyższa wydała, przeciw Ochocki, wysłaniec Wodzickiego, nicinaczej przedostawał się przez miasto, jak tylko „posłusznie powtarzając hasła okrzykiwane“. Nie trudno oczywiście było wzbudzić podejrzenia wśród tego tłumu a nawet w zamieszaniu głową nalożyć komuś, co jak Dąbrowski, jaskrawo odbijał od otoczenia współrodaków mową, zachowaniem się, przekonaniami. Gdy zatem z rzeczonych powodów na daleki plan usuniemy i sąd ludu warszawskiego i sąd ludzi formujących związek przedpowstańczy, dopiero w należnym świetle przedstawi się krótki proces Dąbrowskiego z r. 1794. W końcu wspomnieć jeszcze należy o dwóch ubocznych sądach o postępowaniu Dąbrowskiego w początkach r. 1794. Jeden bezimienny a stał małej wagi, jestto krytyka Listu Jana Woytyńskiego w mss. Bibl. w Rappersw. (o samym tym liście por. niżej): „Cette lettre (t. j. Woytyńskiego) imprimée, contenant 15 pages in 8° maiori, servit de réponse à la lettre que Dombrowski adressa à George Grabowski, général polonais, en date du 25 nivôse an VI de la république française, et dans laquelle Dombrowski se plaint de quelques propos injurieux sur lui et les légions polonaises proclamés par Grabowski. Cet écrit fut composé par plusieurs individus ennemis acharnés de Dombrowski; le style et les expressions sont des plus véhémentes. Le nom de Jean Woytyński, Polonais, est supposé. L'impartialité d'historien doit rejeter les injures; ils furent la suite naturelle de l'effervescence des passions enflammées par les grands malheurs au milieu desquels la Pologne tomba, je m'attacherai par conséquent à extraire les faits qui paraissent être positifs... En 1794... Dombrowski au lieu de se joindre à Madaliński le dénonça au département militaire composé des traîtres dévoués totalement à la Russie ce que l'auteur de la lettre (Woytyński) prouve par le protocole secret du Conseil Permanent. Cette assertion appuyée sur les sources indiquées ci-dessus ne peut être révoquée en doute; mais il est connu aussi que Dombrowski en faisant sa dénonciation au département militaire ne cherchait que le prétexte d'être autorisé par ce même département et par l'ambassadeur russe de pouvoir d'autant plus facilement et sans aucun empêchement se réunir aux patriotes insurgés...“ Rozbiór ten krytyczny Listu Woytyńskiego, raczej logiczny niż historyczny, jestto jakieś bardzo spóźnione echo walk emigracyjnych. Nierównie bliżej wypadków r. 1794 stał Amilkar Kosiński, który w Mrówce poznańskiej r. 1821 („Uwagi nad pismem w Tygodniku Polskim Wanda umieszczonem pod napisem: Wspomnienia Legionów Polskich“), chcąc udowodnić, że „grubą jest omyłka, jakoby w czasie sejmu grodzieńskiego generałowie Dąbrowski, Byszewski, Wodzicki i inni mieli zamiar zgromadzić wojsko pod Kraków i stamtąd udać się z niem do Francji“, przypomniał, „że Dąbrowski był wtenczas tylko vice-brygadyerem i należał do ko-

misyi wyznaczonej od konfederacyi targowickiej do zmniejszenia narodowego wojska i tę powinność, bolesną dla obywatela, jak żołnierz wypełniać musiał“. Mniejsza, że w obu tych pismach przedstawienie rzeczy jest niedokładne i błędne. Kosiński w r. 1794 był młodym, niedoświadczonym człowiekiem bez znaczenia i nie wiele co wiedział [por. list Kosińskiego do Dąbrowskiego z 8 grudnia 1808, w mss. poznańskiego Tow. P. N.]; idzie tylko o ton ogólny, w jakim przemawiał o tych zdarzeniach z odległości ćwierćwiecza. Mężny ale nie dorastający głową do wielkich zadań, wiecznie trujący się niezaspokojoną ambicją żołnierską, stary ten legionista raczej może retrospektywnej rywalizacyi dawnych sięgającej czasów, niż potrzebie rzeczywiście czynić zadość, kiedy nad otwartą trumną jednego z największych ludzi Polski porobiorowej, wobec publiczności przeważnie już nieświadomej czasów Kościuszkowskich, w sposób dosyć dwuznaczny bronił czystości zamiarów dawnego uczestnika prac potępionej, ostatniej Komisji Wojskowej, por. Amilkar Kosiński we Włoszech, wstęp. „W owym pamiętnym czasie, kiedy przepelniona obelg narodowych miara wznieciła szlachetnej w kraju pożar rozpacz, Dąbrowski, niedawno z obcej służby na głos ojczyzny do narodowych przeszedłszy pułków, w nie znajomem dla siebie znajdował się położeniu, kiedy Madalińskiego brygada, w której stopień zajmował wicebrygadiera, najpierwsza podniosła chorągwie powstania. Na obcej wychowanej ziemi, napojony zasadami rządu ustawom republikańskim przeciwnego, przyuczony do posłuszeństwa wojskowej karności, Dąbrowski nie pojmował tych obywatelskich i wojskowych związków sprzymierzenia, jakie w kraju wolnym upoważniały prawa albo dawne zwyczaje. W tak trudnej okoliczności głos przekonania jedynem jest prawidłem dla człowieka honoru; Dąbrowski, jemu posłuszny, jeżeli zblądził, ten błąd nosił cechę szlachetnej duszy“. Oczywiście ponad ten głos spóźniony postawić należy raczej współczesną opinię poważniejszych wiekiem i rozumem od Kosińskiego istotnych twórców powstania, którzy sami z wielkim niepokojem, bo z wielkim poczuciem odpowiedzialności, byli przystępowali do dzieła. Barss w sierpniu 1793 roku mówił do jednego z członków Towarzystwa patriotycznego, przygotowującego wybuch insurekcji w Warszawie: „Żaden naród... nie zainteresuje się nami, jeżeli nie ujrzy nas dźwigających się własną siłą... Lecz sprawdźmy przedewszystkiem zasoby nasze... Gdyż wreszcie, jeżeli plany nasze nam się nie powiedą, te same narody, któreby mogły nami się zainteresować, obwiniają nas o lekkomyślność, o szaleństwo. Doprowadzilibyśmy ojczyznę naszą do sroższej jeszcze i okropniejszej niewoli i dostarczylibyśmy Prusakom i Rosyanom pretekstu do rozbrojenia wojsk naszych, po większej części już rozproszonych i do dokonania ostatecznego rozbioru naszej ojczyzny“. Jedynie w świetle tych konsyderacyi społecznych, nie zaś taniach sądów *ex post*, wolno i należy oceniać zachowanie się Dąbrowskiego. W Bibliotece potu-

rzyckiej (Dzieduszyckich) we Lwowie, w IX tece Gołębiowskiego znajdują się „sumaryusze różnych papierów przez deputację rewizyjną złożone w kancelaryi Wydziału bezpieczeństwa 28 sierpnia 1794.“ Z tych regestów wynika, że wśród rzeczonych papierów z lat 1793—4 nie było żadnego listu ani ani od ani do Dąbrowskiego. O jego działalności mogła być natomiast mowa w sprawozdaniach z sesyi Komisji Wojskowej, którychto protokołów było 36 a wśród nich dwa sekretne z 22 i 29 marca 1794 r.

(Str. 81). Ani słowa więcej nie podają o tym sędzie *Gazeta Wolna Warszawska* z dnia 13 maja 1794 w rubryce: „Czynności Rady Zastępczej tymczasowej pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“ i nr. 37 *Korrespondenta narodowego i zagranicznego* z 10 maja.

(Str. 83 sq.). Do r. 1793 i początków 1794 odnoszą się prawie wszystkie paszkwile, o ile nie są jedynie zbiorowiskiem zwykłych obelg. Tu należy przedewszystkiem: List Jana Woytyńskiego Polaka do generała Dąbrowskiego komenderującego legiony polskie“, w Warszawie 1 marca 1798 (ed. franc. p. t. *Lettre de Jean Woytyński, Polonais, au général Dąbrowski commandant les légions polonaises, Varsovie, 1-er mars. 1798*, znaleźliśmy w drukach ulotnych *Bibl. w Rappersw.*), *Sobieszczański* w *Encykl. powsz.* zapewnia, że autorem był Ksawery Franciszek Dmochowski, a broszura wydana została w Paryżu 1798 r. i tegoż roku przedrukowana. Twierdzenie to znajduje poparcie nie tylko w fakcie, że Dmochowski należał do partyi skrajnej emigracyi, przeciwnej Dąbrowskiemu, ale także w literackiej formie broszury i powołanych tamże dowodach prawdy. Autor opiera się rzekomo na „aktach sejmu grodzieńskiego roztrząsanych przez deputację indygacyjną“ (str. 9.), na „sekretnym protokole Rady Nieustającej“ (str. 10.) i na świadectwie Madalińskiego, Mniewskiego i Rymkiewicza. Do takiego aparatu naukowego, do źródeł niewątpliwie pierwszorzędnej wartości historycznej mógł się odwoływać Dmochowski, skoro 21 maja 1794. otrzymał nominację na członka-zastępcę Rady Najwyższej Narodowej. W rzeczywistości jednak te dowody rzekome są zwyczajnem fałszerstwem. Okazuje się mianowicie z zestawienia tekstów, że autor, „Jan Woytyński“, układając swój „list“, miał przed oczyma jedynie paszkwil Neymana i poprostu na swój sposób go parafrazował. Ten to pierwotny paszkwil Neymanowski jako pierwowzór przytaczamy poniżej (z opuszczeniem kilku wierszy wstępu treści czysto formalnej) wedle wycinku z ówczesnych pism francuskich, przechowanego w mss. XX. Czart. nr. 3929:

Sur Dombrowski.

...Dombrowski à peine arrivé dans notre pays fut partisan de Targowica et de la diète de Grodno, de ces autorités usurpatrices et liberticides, qui ont conçu et sanctionné le démembrement de notre patrie; instigateur de la suppression de l'armée polonaise; instrument de Sievers, an-

bassadeur de Russie; il fut encore dénonciateur du brave Madaliński, son commandant, qui le premier a levé l'étendard de l'insurrection. Et que l'on ne pense pas, que ce soit l'envie, la haine ou la calomnie, qui attribuent à Dombrowski de semblables forfaits, ils sont de notoriété publique et contenus dans les actes de notre révolution. Le glaive de la justice fut levé sur sa tête coupable dès son commencement; mais des mains perfides *) l'ont soustrait à la vengeance nationale et l'ont mis à la tête de nos armées. Alors il a fourni sa carrière avec la même perfidie. Envoyé par le général Kościuszko au secours des insurgés de la Grande Pologne, dont le nombre s'élevait à quinze mille combattants, au lieu de chercher à augmenter leur nombre il les a dispersés. Quelque temps après parvenu à diriger les différents débris de notre armée, qui après la prise de Prague surpassait encore vingt mille hommes et un parc de cent treize pièces de canon, en moins de huit jours sans rencontrer l'ennemi il a su tout anéantir; il promettait de conduire nos armées aux frontières de la France et il les a vendues aux recruteurs des Autrichiens et de la Prusse. C'est après avoir contribué ainsi à l'anéantissement de notre révolution qu'il s'est remis entre les mains des Cosaques à Radoszyce et bientôt après on l'a vu ramper servilement aux pieds du barbare Souvorow et baiser ses mains fumantes encore du sang de nos malheureux patriotes égorgés. S'étant souvenu depuis, qu'il avait des droits aux égards des Prussiens, auxquels il facilita la réoccupation de la Grande Pologne dont il a détruit l'insurrection, il s'est rendu à Berlin avec l'intention d'entrer au service du roi de Prusse; mais les partisans de nos envahisseurs lui ayant prescrit une autre destination, il est accouru à Paris et ensuite en Italie. Sont-ce les exploits militaires de Dombrowski ou ses grands talents, que récompensaient nos envahisseurs? Ce prétendu héros se battit-il jamais avec Souvorow? Par son campement défectueux ne fut-il pas surpris à Labiszyn par Székely, où il a manqué perdre toute son armée? Ne fuyait-il pas devant un autre général prussien Schwerin qui comptait à peine la moitié de combattants en proportion de ceux que contenait sa division? D'ailleurs nos ennemis n'étaient ni magnanimes ni généreux, ils ne récompensaient que la perfidie et la trahison; nos meilleurs et les plus vertueux défenseurs échappés aux combats les uns errants et fugitifs, les autres emprisonnés en Sibérie, Pétersbourg, Olmutz, Breslau et dans d'autres forteresses, ou sur les échafauds, expiaient leur dévouement patriotique. Dombrowski vivait alors tranquillement au milieu de nos tyrans assassins. Que ses partisans expliquent, comme bon il leur semblera, cette complaisance; qu'ils le soutiennent encore, qu'ils aident à comprimer les sentiments républicains des patriotes polonais, qu'ils se glorifient

*) Wybicki?

d'être ses complices *) et que les autres par leur silence **) le laissent dans un poste, où il ne manque pas de trahir les intérêts de la liberté générale et celui de notre patrie: pour les patriotes polonais qui le connaissent, cette complaisance et les faveurs de nos ennemis ne sont pas une énigme; aussi le signalent-ils continuellement comme l'instrument et le vil suppôt de nos oppresseurs. Il se peut bien qu'un autre Sokolnicki, colonel des chasseurs, héros de Drewica, où il a conduit, non pas contre, mais aux Russes sa petite division et qui, deux jours après, fut envoyé par Dombrowski en négociateur auprès du général russe Denisow pour stipuler l'anéantissement de nos armées et qui après cette capitulation criminelle demanda et obtint le grade de général-major des armées de la Pologne, dont il a signé la destruction la veille, réponde à un quidam patriote par des invectives; qu'il sache que les invectives et les déclamations vagues ne sont pas des réponses à une dénonciation fondée sur des faits positifs communiqués depuis long temps par plusieurs patriotes au gouvernement et à une foule de respectables républicains.

Neyman, patriote polonais réfugié, colonel dans l'armée insurgée de la Pologne⁴.

Paris, 28 messidor, an VII.

„Un lâche qui n'a pas osé signer ni l'apologie d'un traité, tel que Dombrowski, ni les imputations, qu'il dirige contre moi, dans son article communiqué dans plusieurs journaux, où il voudrait persuader, que ce sont les partisans des Austro-Russes, qui par la dénonciation de Dombrowski couvert, à ce qu'il dit, de blessures, tâchent de parvenir à la destruction des légions, m'oblige de répondre, non pour me justifier à un article, qui n'étant pas signé ne peut nullement m'intéresser personnellement, mais pour faire voir, que la justification du général Dombrowski ne peut être dictée, que par la perfidie ou par l'aveuglement. La conscience et la conviction m'ont imposé l'obligation de démasquer Dombrowsky et de le dénoncer pour un partisan des Russes. Jeune encore, après avoir contribué de toutes mes forces à relever l'insurrection dans mon pays, envoyé par mes compatriotes auprès du courageux Kościuszko, alors assiégé à Varsovie, pour lui annoncer que nous avions brisé nos chaînes et pour obtenir des secours, j'ai traversé l'ennemi pour y parvenir et mon dévouement m'a valu le grade de colonel. C'est dans ce grade que je suis entré dans la division envoyée au secours des insurgés de la Grande Pologne, où j'ai vu toutes les actions perfides de Dombrowski, mais la confiance, qu'on mettait en lui, m'avait fait

*) Kniaziewicz?

**) Kościuszko?

croire, que Dombrowski ne saurait de nouveau trahir nos intérêts; je ne suis revenu de mon erreur que plusieurs jours avant d'arriver à Radoszyce, où Dombrowski s'est livré aux cosaques. L'imprimé sur Dombrowski détaille des crimes; plusieurs patriotes polonais, les plus respectables, les ont dénoncés au gouvernement et aux généraux républicains à plusieurs reprises et depuis bien longtemps je l'avais signé et imprimé et je persiste à demander justice et renvoi des armées de ce bas valet de Souworow, de ce complice des artisans de notre destruction.

Neyman, patriote polonais réfugié, rue de Grenelle-Honoré, n. 18.

(Str. 84 sq.) Por. Pamiętnik Warszawski (1810), 318; Koresp. nar. i zagr. (1794), 929, 1419, 1491, 1514, 1611; Gazeta Wol Warsz., (1794) 157; Korzon, Kościuszkowski, 386 sq.; Knoll, Der Feldzug gegen den polnischen Aufstand im Jahre 1794, Ztschrft. d. hist. Gesellschaft. f. d. Provinz Posen (1898) i w osobnej odbitce. Z mss. głównie zostało zużytkowane: „Rzetelne i dokładne Opisanie czynności Wojsk Rzpltej pod dowództwem Gnrla Dąbrowskiego w czasie wkroczenia do Wielkopolski i przejścia na powrót Bzury: z przyłączeniem ordynansów, rapportów i listów nayważniejszych etc. Doprowadzone aż do zupełnego rozwiązania się woysk“. Dalej na karcie tytułowej motto: „Mihi Galba, Otto, Vitellius, nec beneficio nec injuria cogniti. Tacit. Hist. Lib. II. § 1.“ i data: „Roku 1795“. Rękopis ten znajduje się w Bibliotece im. Baworowskich we Lwowie i jest kopią oryginału, którego końca kopista nie znalazł i którego kilka kart jest zachowanych, aby w przyszłości po piśmie poznać autora. Dawny właściciel rękopisu dopisał: „Wspominał mi pewien, że tę relację miał pisać gnral. Rymkiewicz“. Nie brak miejsc w tekście „Opisania“, popierających to przypuszczenie; uwydatnione są wszędzie zasługi Rymkiewicza i przytoczone jego listy. Rękopis ten znany był Wóycickiemu, który otrzymał go od autora Wspomnień zgonu zasłużonych Polaków, Eustachego Marylskiego, i, podając krótki życiorys Rymkiewicza, ogłosił stąd ustęp, opowiadający dzieje oblężenia Warszawy w r. 1794, Cment. Powązk., II, 189 sq.

(Str. 85.) Gaz. W. W., 1254, wypis z listu Wybickiego do N. Rady, 10 lipca o godz. 9 zrana: „Obyw. generał nasz Mokronowski, naradziwszy się z obyw. generałami Xciem Józefem Poniatowskim i Dąbrowskim, postanowił otwartym bojem uderzyć na nieprzyjaciela w obozie“.

(Str. 86.) Koresp., 1444, 9 sierp.: „Przed kilką dniami ofiarował (Naczelnik) generałowi Dąbrowskiemu tabakierę złotą“.

(Str. 97 sq.) Do wyprawy do Wielkopolski, jako kontrpartya do Pamiętnika Dąbrowskiego uwzględnione zostało nasamprzód pismo obrończe samego generała hr. Schwerina, ogl. w Lipsku 1799 p. t.: Wahre und mit Akten-Stücken belegte Darstellung der Veranlassung auf welche ich nach 43 Dienstjahren aus dem Königl. Preuss. Militärdienste entlassen worden bin; von... Brandenburgischen rothen Adler-und St. Johanniter-Malthe-

Ordens-Ritter, ehemaligem Königl. Preuss. General-Lieutenant, Chef eines Infanterie-Regiments, Gouverneur von Thorn und General-Inspecteur der Infanterie in Westpreussen. Inny tytuł tej książki, liczącej 20 str. wstępu i 265 str. dokumentów, przedstawionych w śledztwie sądowi wojskowemu, brzmi: Muster für Stabs-Officiere Rapports zu machen, von einem Schüler Friedrichs II. Dwa plany załączone przez autora ważne są dlatego, że pozwalają zorientować się jak wyglądał teren wypadków wyprawy wielkopolskiej, a w szczególności lesiste okolice nad Bzurą. Nieznana jest mi odpowiedź na broszurę Schwerina ogłoszoną w Berlinie w r. 1799 przez jego dawnego podkomendnego, generała Klinkowströma p. t.: *Berichtungen einiger Angaben, welche in dem Buche... (Schwerina) enthalten sind. Równocześnie i następcza Schwerina w naczelnej komendzie, Andrzej Franc. Favrat ogłosił: Beyträge zur Geschichte der polnischen Feldzüge von 1794—1796, als Antwort auf die von dem General-Lieutenant Grafen v. Schwerin ihm gemachten öffentlichen Beschuldigungen. Aus dem französischen Manuscript des Herrn Verfassers übersetzt. Mit einer Charta. (Berlin 1799).* General Favrat dowodził na prawym brzegu Wisły i nad Narwią; czynności jego podkomendnych generałów ilustruje mapka okolic między Wisłą a Narwią, jako terenu walk 30 wrześ.—10 listop. 1794; komendę nad wojskiem pruskim działającym na lewym brzegu Wisły, w Wielkopolsce i przeciw Warszawie, otrzymał on dopiero 12 listop. w Wyszogrodzie, zatem już w okresie agonii armii insurekcyjnej, i skoncentrowawszy się w Skierniewicach, ruszył skąd w 18 batalionów i 25 szwadronów 17 listop. ku Końskim, już 19 t. m. pertraktował w Piotrkowie z przyslanym od powstań wielkopolskich oficerem o warunki amnestyi, poczem, jak zapewnia, w ciągu najbliższych dni ośmiu, przeszło 15000 (?) insurektów wróciło do Prus Południowych a kilkuset oficerów zgłosiło się do Piotrkowa po paszporty, co dozwoliło mu spokojnie rozłożyć wojsko w Krakowskim i Sandomierskim, a samemu udać się do Poznania (20 stycz. 1795), ograniczając całą swą akcyę do rozpędzania małych zbrojnych oddziałów. Tak więc książka Favrata we wszystkich trzech częściach (I. od 18kwiet. do połowy lipca 1794, II. 29 wrześ.—10 listop., III. 10 listop. 1794—18 lipc. 1796) opowiada wypadki oddalone w miejscu i czasie od wyprawy Dąbrowskiego; jednak część ogłoszonych tu korespondencyi dotyczy zdarzeń rozgrywających się w Wielkopolsce między 13 wrześ. a 23 paźd. 1794 i jest cennym przyczynkiem do dokumentów ogłoszonych przez Schwerina. Są tu listy, odbierane przez Favrata od Fryderyka-Wilhelma (z kwietnia, września, października i listopada 1794), od Schwerina (z paźd. i listop.) raporty gen. Günthera, Wolkego, Amotritza, Biebersteina, Hundta (z Torunia), Ledivarego i in. Co się tycze książki Treskowa, *Der Feldzug der Preussen im Jahre 1794, Beitrag zur Geschichte des polnischen Revolutionskrieges* (Berlin 1837), użytą przez Korzono, to została ona przeważnie pozostawiona na stronie dla

tego powodu, że opartą jest wyłącznie prawie na pamiętniku Dąbrowskiego oraz piśmie Schwerina, do których odwoływaliśmy się wprost. Inne pomniejsze przyczynki do historii r. 1794 (prócz Knolla) znajdują się w Ztschrift d. h. Ges. f. d. Pr. Posen: Prümers, Gefangennahme preussischer Beamten im Insurrektionskriege des Jahres 1794 i Grünhagen, Eine südpreussische Kriegslieferung von 1794.

(Str. 99). Jaki był prawdziwy przebieg usiłowań przedarcia kordonu wojsk rosyjskich i pruskich, trudno stwierdzić dokładnie wobec sprzeczności, zachodzącej między raportami polskimi a pruskimi. Trudno niejednokrotnie przypuścić, że obie strony mówią o tym samym wypadku. W tekście pracy nie było potrzeby opisywać szczegółowo tych epizodów z okreu obleżenia Warszawy; tutaj przytaczam wyjątki z dzieł, z których korzystałem, zaznaczając zarazem, o ile zasługują na zaufanie. Najwięcej powagi ma zawsze Dąbrowskiego Beytrag, nie tylko ze względu na osobę piszącego i jego ścisły sposób wyrażania się, ale także ze względu na ogłoszenie tych uwag już w r. 1796. a przez to poddanie ich kontroli współuczestników wypadków. Rymkiewicza Opisanie opowiada wiele szczegółów z uderzającą szczerością i tak, jak może opowiedzieć jedynie człowiek, który na to patrzył, panuje tu jednak zupełne pomieszanie chronologii zdarzeń. Pewne sprzeczności z opowiadaniem Dąbrowskiego należy wytłumaczyć tem, że bardzo często musiano nie wiedzieć na jednym skrzydle armii broniącej Warszawy, co się dzieje na drugim. Knoll w swoim Feldzug korzystał z aktów rządowych w Poznaniu i sztabu generalnego w Berlinie, lecz śmierć przeszkodziła mu wykończyć i poprawić pracę; zresztą nie znalazł wcale odpowiedniej literatury polskiej i popełnił też takie błędy faktyczne jak np. podanie siły „brygady“ Madalińskiego w chwili ruszenia z Ostrołęki na 12,000 ludzi.

Pierwsza już trudność wynika w oznaczeniu chwili wyprawy Bielowskiego, Ponińskiego i Madalińskiego. Ostatnia wedle raportów pruskich miała miejsce 24 sierpnia. Wedle Dąbrowskiego pierwszym był konesans Bielowskiego, potem nastąpiły wyprawy Madalińskiego od północy i południa, nad Narew i Wisłę, a ostatnią była wycieczka Ponińskiego. Rymkiewicz odwraca ten porządek, nie podaje żadnej daty ale stara się logicznie powiązać wypadki. Wedle Knolla w wyprawie Madalińskiego nad Narew wzięło udział 4 bataliony piechoty i 1800 kawalerji. Tylko pojedynczym jeźdźcom udało się przebyć rzekę. Straty polskie miały się równać 400—700 ludzi. Ze strony pruskiej bili się huzarzy Wolkego i części regimentu im. Favrata. Pod Dębem i Jachronką stała piechota, po kompanii. Silniej obsadzone było Zęgrze i Serock. Por. z tem odmienną relacją Dąbrowskiego, ob. też Treskow, 182—4. Rymkiewicz w Opisanju przedstawia wyprawę Ponińskiego tak, jak podaliśmy w tekście, a dalsze wydarzenia opowiada żywo i barwnie: „Generał Madaliński patrząc

na skrawione tą nieszczęśliwą wyprawą Naczelnika serce, tę niesławę oręża polskiego chcąc nieco zatrzeć, prosił najusilniej, aby mu z brzągą ego pozwolone było w innej stronie lepszego szczęścia próbować, zaręczając najuroczyściej, że, jeśli się zamysł jego nie uda, przynajmniej na żadną stratę się nie narazi. Po tem uczynionem zapewnieniu znalazł plan jego, według którego po przejściu Narwi miał równie starać się o przejście Wisły i w Wielkopolsce skutecznie powstanie, u Naczelnika zupełnie zatwierdzenie.—Ten zanyż mąż, sekretnie puściwszy się w pochód, przeszedł powyżej Zegrza bystrą Narw, gromił wszędzie posterunki nadbrzeżne pruskie, wpadał na ich forpocztę, które rozpedził, i rzucił się na sam obóz pruski, położony nie mało trupa, a z swoich nie utraciwszy nad kilkunastu zabitych i rannych. Zdziwił się ten waleczny generał nadspodziewanie, gdy zastał nierównie większą siłę nieprzyjacielską, jak był od szpiegów zawiadomiony. Nie będąc dobrze pewnym wsparcia od obywateli mieszkających pomiędzy Narwią i Wisłą, chciał jeszcze niepewny hazard w przejściu Wisły przedsięwziąć, lecz postrzeżony od Prusaków będących w większej sile i wszędzie ścigany obawiał się zaufać niepewnemu losowi wojny, który liczne nawet wojska nieraz już zawiódł. Roztropność zatem doradziła mu najskuteczniej przejść napowrót Narew i wrócić się do obozu.—Mimo przeszkód, które po dwa razy udaremniły zamysł, Naczelnik nie tracąc nadziei ułożył próbować jeszcze szczęścia od strony Młocin. Okolica ta najbardziej zdawała się sprzyjać temu przedsięwzięciu przez bliski las łomżyński łączący się z kaminoskim, gdzie żadnej nie było piechoty nieprzyjacielskiej ani baterji, lecz Prusacy mocny tylko formowali łańcuch z kawalerji czyniąc do tego gęste patrole. W tym widoku Naczelnik przyjechawszy na prawe skrzydło armji umówił się z generałem Rymkiewiczem (który najlepiej o pozycjach, sile i obrotach nieprzyjacielskich mógł wiedzieć, gdyż w tych stronach dowodził) względem środków, które niechybnie służyć miały do skutecznego ułożonego planu. Po skończonej umowie Naczelnik, znalazłszy wszystko dogodnie zupełnie zamysłowi, spuścił się na grła Rymkiewicza, który już nieraz zdolności swojej w taktyce niewątpliwe dał dowody.

„Miał w komendzie swej do 300 Mazurów, którzy na własnych koniach i o swoim ubiorze służąc dobrowolną z siebie czynili ofiarę Rzpltej.. Zaczne Mazury, na nikczemnych koniach w lichej nader odzieży, uzbrojeni tylko piką i zaledwie dziesiąty mając pistolet lub szablinę, chętnie się do tej ekspedycji poświęcili: nowy dowód, że nie powierzchowna postać, nie mundur ani wybór oręża, lecz serce i odwaga czyni żołnierzem. Właśnie mieli oni i takiego dowódcę, porucznika Bielamowskiego, który godzien był stanąć na czele tych determinowanych ludzi. Naczelnik, dowiadując się przez generała Rymkiewicza o szlachetnych chęciach tego oddziału, z uczucia i rozrzewnienia zapłakał, a nie chcąc bez tego w tak obojętnym razie

regularnego ryzykować żołnierza, chętnie mu ich pozwolił z tą jednak kondycją, aby porucznik Bielamowski z sobą tylko wziął sam wybór ludzi i koni, dawszy prócz piki każdemu po parze pistoletów i szablę, z przyrzeczeniem, że ta ich czynność u Rzpltej nie zostanie bez względów.—Cała pomyślność tej ekspedycyi na tem zawisła, aby orężem w rękę spedziwszy widety i pikiety pruskie otworzyć drogę, którą por. Bielamowski z komendą swoją bez wiedzy nieprzyjaciela mógł wkroczyć w las, a potem manowcami szybkim usunawszy się pędem przechodzić Bzurę, co dopełniwszy zręcznie się pokazując w różnych miejscach wpadać na składy, komory pruskie wszędzie rzucając bojaźń i postrach, święcie zachowawszy prawa ludzkości, więc tylko za prawami wojny. Generał Rymkiewicz z wieczora wszystko należycie urządziwszy, a nadewszystko ubezpieczywszy dostatecznie tył i flankę lewą eksponowane dwom małym obozom pruskim, z których jeden stał pod Wawrzyszewem, drugi między górami za Wólką, po północy cichym nader marszem awansował za Młociny ku wsi Buraków zwanej a sytuowanej nad samą Wisłą prawie o pół mil od obozu tegoż generała. Od tej wsi, gdzie zawsze stała pikietta pruska do 60 koni, ciągnął się nierozzerwany łańcuch kawalerji, mając też za sobą wspomniany las łomżański, aż do głównego ich obozu. Tu to było niejace, gdzie zamiar miał być uskuteczniiony, dokąd generał Rymkiewicz na czele kolumny strzelców swoich i nieco regularnej kawalerji marsz swój obrócił. W pewnej odległości zatrzymawszy się z powodu jeszcze bardzo ciemnej nocy, równo ze świtem kontynuował swój marsz i, kiedy już spodziewał się przywitać Prusaków i im dać poznać moc oręża polskiego, z zadumieniem i z równem ukontentowaniem znajduje Buraków opuszczony i całą okolicę odkrytą. I tak puściwszy czempredcej porucznika Bielamowskiego z komendą swoją wrócił się bez najmniejszej przeszkody do obozu tym porządkiem, z jakim wyszedł. Trzeba wiedzieć, że Prusacy chcąc tegoż samego dnia wraz ze świtem atakować znowu generała Zajączka, w nadziei skutku tak pomyślnego jak pierwszą razą pod Wolą, jeszcze z wieczora na ten koniec całą swoją kawalerją, nie przewidując równego na siebie zamachu ze strony Polaków, ściągnęli. Tem to zdarzeniem stało się, że bez rozlewu krwi tyle razy udarcemiona, a tak pożądana ekspedycya zupełnie ulatwioną została. Porucznik Bielamowski, mając w komendzie swojej dwóch ludzi dobrze wiadomych całej tej okolicy, manowcami przeszedł lasy nie będąc widzianym i nie oparł się tegoż dnia aż za Bzurą zrobiwszy siedem mil marszu. Na drugi dzień równo ze świtem wpadł do Kiernozyi, stamtąd do Gombina, dalej do Gostynia, skąd niósł postrach do okolic Łowicza i Rawy grasując na kilkanaście mil wzdłuż i wszerz w tyle obozu pruskiego. Nie tylko mu się udało wszędzie miejscowe zabrać kasy skarbowe po pocztach, akcyzach i składach solnych, lecz co większa znaczna nawet kasa wojenna, którą w ośmiu beczkach na czterokonnym wozie pod konwojem oficera i kilku gemejnow

w tym właśnie czasie z Poznania transportowano do obozu na żold dla armii, wpadła tej komendzie w ręce i porucznik Bielamowski tak wielkiej zdobyczy nie mając gdzie złożyć rezolwował się na ostatek za pomocą dwóch wiernych podkomendnych dla zachowania sekretu w lesie kapinowskim do czasu ją zakopać, co tak zręcznie uczynił, że Prusacy mimo największej pracy miejsca tego znaleźć nie mogli.

„Niemcy, mianowicie oficjaliści, rozpierzchneli się po wszystkich stronach, uchodząc przed tak groźnym w ich oczach nieprzyjacielem, wszędzie rzucając bojaźń i udając przerażeni strachem tę małą komendkę za największy korpus.

„Doszła wnet ta wieść do obozu króla pruskiego z potwierdzeniem od uciekających furajzerów, których porucznik Bielamowski po wielu miejscach i traktach częścią zabrał, częścią rozpedził. Pierwszy więc skutek tak małej wyprawy, jak wiele zatrwożył Prusaków, nierównie więcej ubezpieczył Naczelnika wszystkie układy, albowiem król pruski znaczną część wojska z obozu swego detaszerować musiał (zaraz na drugi dzień po odebraniu tych fatalnych wiadomości), złożoną z kawalerji, piechoty, nawet artylerji, która pod komendą pułkownika Székelego, sławnego armii pruskiej partyzanta w czasie wojny francuskiej..., a sławniejszego jeszcze przez zdzierstwa swoje i okrucieństwa, marsz rozpoczęła. Pułkownik Székely jak najmocniejsze miał zlecenia po oczyszczeniu... wszystkich miejsc od napadów por. Bielamowskiego w dalszą puścić się drogę w głąb Wielkopolski, skąd już miał pewne doniesienia o umysłach tej prowincji burzących się i gotujących na podniesienie oręża dla zrzucenia jarzma niewoli a odzyskania wydartej wolności. Por. Bielamowski przez szpiegów uwiadomiony, że Székely ze znacznym naprzeciwko niego ciągnie korpusem, nie mając jak tylko garstkę w porównaniu z nieprzyjacielem kawalerji i to nieregularnej choć determinowanej, dwa tylko miał środki do salwowania się: albo nazad wrócić się pod Warszawę albo do Wielkopolski uchodzić i tam ile możliwości zrobić powstanie. Drugi sposób zdawał mu się trudniejszym i niebezpieczniejszym do wykonania, nie mając ani piechoty ani artylerji; idąc za daną mu instrukcją nie chciał przeto mniej ważnym krokiem obywateli wielkopolskich wystawić na prześladowanie i ostatnią zgubę, która przez nagle nadciągnięcie korpusu Székelego nastąpiłaby nieuchronnie, a zatem wołał... sam tylko z siebie czynić ofiarę puszczając się na hazard dla powrócenia pod Warszawę, niż prowincją poddać losom wątpliwym.

„Uwiadomiwszy niektórych patriotów wielkopolskich o pewnym zamiarze marszu pułkownika Székelego z niemalym korpusem, otworzył także myśl N. Naczelnika, jak się w tak gwałtownym razie sam miał sprawować i co im czynić zostaje. Po takowem więc rozporządzeniu, które przepisy i roztropność przedsięwzięć kazały, porucznik Bielamowski puścił się znowu lasami i manowcami na powrót, a wśród ciemnej nocy powy-

żej Burakowa przerznawszy się przez pikiety pruskie i zaalarmowawszy cały prawie obóz nieprzyjacielski, czterech tylko ludzi w ciągu tej ekspedycji, która 6 dni trwała, straciwszy. szczęśliwie przybył do generała Rymkiewicza obozu.

„N. Naczelnik od dezertarów pruskich, co dzień po kilku przychodzących, jak się tylko dowiedział o detaszowaniu z ich obozu ze znacznym korpusem pułk. Székely'ego, niemalą stąd uczuł radość, widząc przez ten wymuszony krok króla pruskiego w osłabieniu armii po części życzenia swoje skuteczzone, nigdy jednak nie mógł ukryć obawy względem komendy wysłanego porucznika i troskliwości o los Wielkopolanów, a zatem ukontentowanie jego było tem większe, kiedy general Rymkiewicz doniósł (o) szczęśliwym powrocie z komendą, samegoż posławszy do zdania sprawy (z) czynności wykonanych.

„N. Naczelnik z relacji por. Bielamowskiego stan Wielkopolanów znalazł zbyt krytycznym przez nadsygnienie wojsk pruskich, aby na moment odciągnąć do przyspieszenia środków na polepszenie ich losu, ale cóż kiedy to w tym czasie nie w skutecznej pomocy, lecz tylko w pochlebnych nadziejach mogły być wystawione. Albowiem póki Warszawa w oblężeniu posłać piechotę z artylerją, o którą Wielkopolanom najwięcej szło, było rzeczą niepodobną, gdyż tysiącnym wystawioną niebezpieczeństwom łatwo być mogła zniszczona, a nawet zniesiona, nimby była doszła celu swego, a detaszować kawalerję było mniej potrzebną, bowiem każdy Polak rodzi się do tego rzemiosła. Nie zostawało tedy N. Naczelnikowi jak tylko pisać do najpierwszych obywatelów, których pewien był patriotyzmu i zaufania, zaklinając na miłość Boga i Ojczyzny do wytrwania wraz w przedsięwziętem dziele mimo tysiącznych trudności i niebezpieczeństw, z którymi mają i mieć będą do walczenia, aby nie straciwszy czasu, którego zwłoka byłaby najfatalniejszą dla wszystkich, upatrzwszy sposobność okolicznością stosowną, wzięwszy się za ręce jako bracia... razem po różnych miejscach zrobili powstanie, zareczając imieniem swoim i całego narodu, że im najmniejsza ubliżona nie będzie pomoc, że przy najpierwszej okazji, która się tylko okaże i koniecznie okazać się musi zaraz po powstaniu, przyspieszy sam wybór wojska z najlepszymi generałami w posilkach. Właśnie te listy N. Naczelnika nadeszły w tym czasie, kiedy Székely był wkroczył do Wielkopolski. Wstęp jego do tej prowincyi był naksztalt gwałtownej burzy, która wszystko, co tylko po drodze znajduje, wywraca i pustoszy. Jedną ręką grożąc mieczem, drugą pustoszeniem, jak furja, przeleciał województwa, aż nadto częste okropności zostawiając ślady, prowadził namiętności swoich zapędy aż do dzikości, zgola nieczem okrucieństwa swego nie znając granic. Nikt nie był wolnym [od] jego i podkomendnych złośliwych napaści; czy kto wiedział i wpływał na te czynności, które służyły i służyć miały do powstania tej prowincyi, czy w obojętności się trzymał i do niczego należeć nie

chciał, czy nareszcie ich własnym był partyzantem, wszystko było jedno: każdy bez różnicy stanu, kondycji i płci mniej lub więcej zajadłości padł ofiarą. Nie mogąc znaleźć winy szli za pozorami tam nawet, gdzie żadnych nie było, aby tylko wyczuć obywatelów z ich majątków: stąd poszło, że ten był częstokroć w nich oczach winniejszym, u którego lepsze spodziewali się znaleźć łupy... Wielkopolska w krótkim przeciągu (czasu) po wielu miejscach dziką stała się pustynią. Dwory obywatelskie były po większej części puste, drzwi w nich powyłamywane, okna wybite, piece powywracane, wszystkie meble, nawet podłogi i sufity popsute i porabane na sztuki... Nie na tych pustoszeniach był koniec. Nie dosyć, że wszelkie bogate sprzęty i meble, których ogień lub żelazo nie popsuly, zabrano i wywożono, jeszcze wszystkie stała, wszystkie trzody rozmaitych bydłał zewsząd spędzono i odesłano w granice Śląska, tak dalece, że mieszkańcy nie mając czem uprawiać ziemię najżyźniejsze niwy zostawili odlogiem... Nikt tu już nie był bezpieczny w własnym nawet domu, każdy musiał myśleć o schronieniu się od tak bezwzględno i wściekłego nieprzyjaciela. Ale gdzie? Po wsiach i miastach równe niebezpieczeństwo, równa zguba, a tak nie było w tym czasie miejsca przytulenia, jak tylko między zwierzętami w dzikich i prawie niedostępnych lasach, w których najśluszniesi obywatele z żonami i dziećmi blakający się z miejsca na miejsce wystawieni byli na wszystkie niewygody i nędze. Lecz niemasz złego, aby na dobro nie wyszło. Wielkopolskie takimi gwałtownymi krokami króla pruskiego ze wszystkiego wyczuci nie widząc żadnych środków ułagodzenia tak srogiego nieprzyjaciela, którego żelazne berło dotykało zarówno winnych i niewinnych, a w tej okropnej sytuacji nie przewidując nawet końca swoich cierpień przeszli wnet z największej niecierpliwości do najwyższej rozpacz. I tak zjechawszy się w pewnym lesie po wspólnej umowie naznaczywszy czas i porę dobyli oręża, którego zanach gdy się po wielu miejscach dał uczuć słabym załogom miejscowym i małym komendom od Székelego w różne strony detaszowanym, zaraz niektóre powiaty, ziemie i całe województwa oczyszczone zostały od tak srodze grasującego nieprzyjaciela“.

(Str. 99). O walkach nad Narwią por. także *Erinnerungen d. Feldmarchalls v. Boyen* (Leipzig, 1889), I. Autor Opisania podaje następujące szczegóły o zatopieniu transportu amunicji w Włocławku: „Wiadomo, że wszelkie gatunki potrzeb wojennych i amunicji nieprzyjaciel tylko mógł z fortecy Grudziądza, skąd mu wszystkiego statkami Wisłą spławianymi dostarczano aż do zbytku. Szło więc o to, aby temu dowozowi położyć tamę, któraby sprawić mogła niedostatek amunicji, a stąd wynikłaby niemożność dalszego popierania oblężenia. Do przedsięwzięcia tak wielkiego dzieła tylko Wielkopolskie skutecznie podać mogli ręce. Podali je chętnie upatrując pory, któraby ich zamiar pomyślnym skutkiem uwieńczyć mogła. Niedługo na takową czekali, gdyż właśnie w tym czasie pewną od

szpiegów otrzymali wiadomość, że Prusacy na trzynastu galarach przy małym konwoju prowadzą pod Warszawę niezmierną liczbę bomb, kul, prochów, płóciennych i innych potrzeb wojennych. Mniewski, kasztelan brzeski, mąż pełen patriotyzmu i odwagi, mając więcej zręczności do tej ważnej ekspedycyi przez położenie dóbr swoich blisko Włocławka nad Wisłą, gdzie stał oficer pruski z 20 kilku żołnierzami na zalodzie i gdzie wszystkie transporty dla nabrania żywności do dalszej drogi przyładowywać zwykły były, chętnie się poświęcił dla tej publicznej posługi. Miał więc dwojako do czynienia: naprzód trzeba było znieść załogę, a dopiero potem (mogło nastąpić) zwalczanie konwoju transportowego i zabranie samego transportu. Na ten koniec zgromadził skrycie wiernych swoich domowników i poufale przyjaciół, a uniarkowawszy stosowną porę w 30 koni szczęśliwie uskutecznił jedno i drugie. Oficer w mieście Włocławku z swym garnizonem, mając dwóch zabitych a trzech rannych, wzięty był w niewolę, a podobnie — muż losowi podpadł zaraz i drugi z komendą swoją od transportu“. Por. z tem Treskow, 171.

(Str. 101.) O zawieszeniu oblężenia Warszawy szczegóły u Knolla; por. z tem krótką a głęboką uwagą Dąbrowskiego. Rymkiewicz nie mówi z tym spokojem znajomością fachową, ale zanotowane przezeń szczegóły są bardzo prawdopodobne: „Pierwszego września (?=5) grl. Rymkiewicz znowu od N. Naczelnika odebrał ordynans na drugi dzień obóz króla pruskiego pod Warzyszewem atakować. Ten generał z wieczora wszystkie do tego kroku uczyniwszy dyspozycje w pewności ponysłnego skutku po północy wyszerował z pod Bielan i uszykował się do boju, aby równo ze świtem awansować; awansuje, lecz tylko znajduje pikiety i widety pruskie zostawione dla ukrywania i zasłonięcia rejterującej armii. Po malej utarczce rozpedza ich i natychmiast komenderuje dwie brygady Kołyski i Kopcia, które dopędziwszy jej tylną straż nacierają, a zabrawszy niemało niewolników i różnych wozów z rekwizytami obozowemi, z wielą innemi rzeczami, z bielzną królewską, wracają się szczęśliwie do obozu. Straż obozowa ze strony nieprzyjaciół tak mocno była utrzymywana, jak zawsze, nikt nie mógł wiedzieć, że ich obóz już z północy był ruszył. Dopiero o tem dowiedział się N. Naczelnik i Warszawa od g. Rymkiewicza, napelnwszy tą pomyślną i dawno pożądaną wiadomością wszystkich. Rejterada ich tak była spieszna, że po drodze zostawiali chorych, a w Błoniu znaczny magazyn różnego zboża, który dla Warszawy, gdzie się już okazał niedostatek chleba, największym był skarbem. Zaraz posłano liczne patrole na obserwacje nieprzyjaciół“.

(Str. 103.) Wichtige Beiträge und Actenstücke zur Geschichte des Aufstandes in Polen im Jahre 1794, welcher die gänzliche Theilung dieses Reiches zur Folge hatte, nebst dessen späteren Geschichte biszum Wiener-Congresse. Ein Nachtrag zu den Denkwürdigkeiten über Polen von dem

Grafen M. v. Ogiński. Mit Anmerkungen des Herausgebers, Leipzig 1831, Wolbrecht'sche Buchhandlung. (W Bibliotece im. Ośolińskich nr. 50351.). Rzekomy związek z pamiętnikami Ogińskiego zaznaczony został chyba ze względuw na interes księgarski. Broszura ta jest streszczeniem i rozbiorem aktu oskarżenia przeciw Psarskiemu, jako organizatorowi powstania w okręgu wieluńskim i sąsiednich.

(Str. 107). Ibid.: „Die wieder einrückenden preussischen Truppen waren erstaunt, einige entflozene Parteihäupter abgerechnet, alles wieder bei ihrer friedlichen Beschäftigung zu finden. Nur die schönen Polinnen empfingen die Deutscen schmollend. Die Männer dagegen so freundlich, as wäre nichts vorgefallen, und kaum hätte man andie stattgehabte Insurrektion geglaubt, wenn nicht einer gegen den andern mit Denunciationen aufgetreten wäre, um sich den Sieger geneigt zu machen.“

(Str. 107 sq.). O losach insurekcyi wielkopolskiej przed wkroczeniem dywizyi Dąbrowskiego dotychczas jedyne prawie wiadomości pochodziły ze źródeł niemieckich. Krótka relacya o tych wypadkach, spisana przez jednego z podkomendnych generała Niemojewskiego, przechowała się w Bibliotece Muzeum nar. w Rapperswyłu: „Dotąd piszący historję o rewolucyi w roku 1794 przypisywali powstanie wielkopolskie Madalińskiemu, Dąbrowskiemu lub Mniewskiemu, a żyjemy w takim czasie, że im fałszu zadać nie można i pomyślniejszych czekać trzeba wypadków, w których wolno będzie bez obawy wystawienia się na przesładowanie odkryć prawdę; każdy z tych trzech mężów tyle się ojczyźnie w roku 1794 zasłużył, że krzywdziłoby ich przyznawać im cudze dzieło. Tak Madaliński jak Dąbrowski znajdowali się w okopach pod Warszawą wtenczas, kiedyśmy w Wielkopolsce wzięli się do broni, aby Warszawę od nieprzyjaciela oswobodzić, którą król pruski oobiście w 40,000 własnego i 10,000 rosyjskiego wojska oblegał. Byłoby rzeczą niepodobną, ażeby pomiędzy taką armią generałowie ci mogli się byli w kilka tysięcy ludzi przerznąć dla zrobienia powstania. Przysłał ich wprawdzie Naczelnik Kościuszko nam na pomoc, lecz przybyli wtenczas, kiedyśmy się już bez ich pomocy byli obejsć mogli; to jest wyruszyli z pod Warszawy dopiero kiedy król pruski dowiedziawszy się i to dosyć późno (bo długi czas przed nim tajono), że w tyle armii jego całe prowincye wielkopolskie powstanie podniosły i przecięły mu komunikacyę tak z krajem jako też i stolicą państwa jego. Wypadkiem tym nieprzewidzianym monarcha pruski mocno przerażony, ile że mu też i na amunicyach potrzebnych do prowadzenia dalszego oblężenia zbywało, a te których się co chwila przybycia spodziewał na Wiśle pod Włocławkiem przez generała Mniewskiego dowodzącego powstaniem kujawskiem zabrane i zbywające od naszej potrzeby zatopione zostały. Takim ciąglem niepowodzeniem monarcha pruski znękany wydaje rozkaz do odstąpienia od oblężenia Warszawy; sam pod mocną eskortą wyruszył do Berlina. Przejazd króla pruskiego przez przywłaszczo-

ne sobie prowincye był bardzo niebezpieczny; wszędzie się snuły kupy insurgentów i niewiele brakowało, aby się monarcha ten nie dostał w moc powstańców. Wszakże Stokowski, generał powstania łęczyckiego, dowiedziawszy się, lecz późno, iż król pruski do państwa swego uchodzi, udał się za nim w pogoń, ścigał go ciągle i ledwie, że go nie ujął. Za co potem, niebaczny zawierzywszy generalnej amnestyi gdy do domu swego powrócił, z rozkazu króla pruskiego ujęty na dożywotnie więzienie do ciężkich robót skazany został... Insurrekcyja wielkopolska niewiele bitew liczy, bo staczenie tych z ludźmi źle uzbrojonymi, do ćwiczeń wojskowych niewprawnymi było niepodobnem, wszakże wzięliśmy się do broni w tym jedynie zamiarze, aby w tyle alarmować armią pruską stolicę oblegającą i aby przeciąć komunikacyę między krajem pruskim a Berlinem i tym sposobem króla pruskiego zagnąć do odstąpienia od oblężenia Warszawy i tego też powstanie wielkopolskie dokazało. Nie można jednakże w zupełnej zostawać było nieczynności, wypadło kiedy niekiedy dobrze policzywszy swoje i nieprzyjaciela siły napadać na nich, by insurgentów poznali. I tak Lipski, generał powstania gnieźnieńskiego, uderzył na garnizon w Gnieźnie stojący, który pomimo dzielnej obrony w niewolę zabrał. Skórzewski, generał powstania kaliskiego, pod Koninem i Kaliszem znaczne nad Prusakami odniósł korzyści. Mniewski, generał powstania kujawskiego, oprócz amunicyi, którą Prusakom na Wiśle zabrał, kilka razy mocno ich pobił. Generał major Niemojewski Józef pod Kościanem napadł na generała Manstein'a; ten (jak od przejętego dowiedziałem się kurjera) szedł ze Śląska na pomoc generałowi Ditrichs, *) który się w Poznaniu okopał. Zamiarem ich było otoczyć generała Niemojewskiego i zabrać w niewolę. Generał Niemojewski sprzeciwił się temu połączeniu wzięwszy kilkakset młodzieży szlacheckiej, samych ochotników wprawdzie, od dni kilku dopiero uzbrojonych lecz miłością ojczyzny przejętych, z nimi wyruszył na przeciwko generałowi Manstein do Kościana, gdzie wspomniany generał zapewne lekcceważąc powstańców z wojskowością nieobeznanych, a więcej jeszcze nie spodziewając się, ażebyśmy się pokusili jego zaczepić, swoje przednie czaty wystawił parę set kroków przed bramami miasta, placówkę w samej bramie. Rejment zaś pięknej jazdy, przy którym się sam generał znajdował, w rynku i po ulicach rozstawił; przybywszy powstańcy pod miasto niezmierną zaczęła padać ulewa deszczu wraz z gradem i dlatego może nieprzyjaciel niepostrzegł nas prędzej, aż dopiero jak zaczęliśmy ich kluc i rąbać; w oka mgnieniu ich czaty i placówka zniesioną została. Wpadłem natychmiast do Kościana, lecz generał Manstein posłyszawszy wystrzały nie czekał powstańców, lecz pospieszył dla złączenia się z dwoma batalionami

*) T. j. pułkownikowi Diether.

piechoty, które za miastem obozowały. I tak powstańcom nie pozostawało jak gonić i rąbać po ulicach tych, co nie zdążyli dosiąść koni.—Strata nieprzyjaciela w ludziach i koniach była znaczna, lecz korzystać z niej i ścigać nieprzyjaciela nie można było, boby była powstańców piechota i armaty zatrzymały. Owszem generał Niemojewski spodziewał się, że się Manstein zawróci zechce, i dlatego cofnawszy się jak największą ostrożnością zachował, by na nieprzygotowanych do przyjęcia go nie napadł, lecz Manstein o tem wcale, jak się pokazało, nie myślał, jeszcze tej samej nocy zrejetrował się, bo go wieść od nas puszczona doszła, że generał Niemojewski w 6,000 powstańców do Śląska spieszy, by tam wolność ogłosić! To wszystko tyle zdolało przerazić. Mansteina że się jak najspieszniej do Śląska cofnął wysławszy oficera z depeszą do generała w Poznaniu dowodzącego (która nam się w ręce dostała), że będąc od szalonych i dzikich buntowników napadnięty w przemagającej sile widział potrzebę cofnięcia się. Od tej chwili nieprzyjaciel przestał nas niepokoić i zostawił nam czas do organizowania pułków i ćwiczenia się w obrotach wojennych. Generał Niemojewski nie ufając jednak, by nieczynność taka ze strony nieprzyjaciela długotrwała być mogła, na wszystkie strony częste i mocne wysyłał podjazdy, a tak utrzymując się przez przeszło niedziel sześć doczekał się nakoniec przybycia z pod Warszawy generałów Dąbrowskiego i Madalińskiego z kilkotysięcznym korpusem wojska liniowego i może to ich przybycie do Wielkopolski dało powód gazeciarzom, że ci generałowie powstanie zrobili.—Jak tylko generał Dąbrowski stanął w Gnieźnie,—dowiedziawszy się, że generał Niemojewski pod Kępnia obozuje, skąd Prusaków wypędził i miasteczko to z wielkim magazynem soli zajął, przysłał mu rozkaz przymaszerowania z powstaniami do Gniezna. Gdzie przybywszy generał Niemojewski miał sobie pokazany rozkaz Naczelnika Kościuszki, którym generał Dąbrowski z korpusem swoim szedł na pomoc powstańcom wielkopolskim, i z rozkazu tegoż Naczelnika powstanie wielkopolskie szło pod rozkazy generała Dąbrowskiego. Niemniej generał Dąbrowski w imieniu Naczelnika Kościuszki ogłosił generałowi Niemojewskiemu „wdzięczność narodu za nasze chwalebne powstanie i wytrwałność“ i doręczył Niemojewskiemu wtenczas pierścień „Ojczyzna obrońcy swemu“. Generał Dąbrowski po połączeniu korpusu swego z powstaniami wielkopolskimi wymaszerował ku Łabiszynowi. Dowództwo całej awangardy oddał generałowi Niemojewskiemu... Dymisyś wydana generałowi Niemojewskiemu świadczy, iż w bitwie pod Łabiszynem dowodził i że się przyczynił do wzięcia szturmem Bydgoszczy... Po przegranej pod Pragę generał Niemojewski otrzymał rozkaz od Naczelnika Warszawskiego bronięcia mostu i przeprawy od Pragi, których bronili, jak świadczy jego dymisyś aż do podpisania kapitulacji Warszawy.“

„Accédant aux désirs du citoyen Joseph Niemojewski, général-major de l'insurrection des palatinats de la Grande Pologne, j'atteste que le dit

citoyen Joseph Niemojewski s'est présenté à la tête des citoyens armés de la Grande Pologne, lors de leur vertueuse insurrection, et a fidèlement persévéré dans le zèle et l'amour pour la patrie, jusqu'à l'instant demémorable (*sic*) de la dissolution des armées de la république. En fait, de quoi je signe le présent certificat, et y fais apposer les sceaux de l'union. Donné à Radoszyce le 17 novembre 1794. Thomas Wawrzecki.“

„In Untersuchungssachen wider den ehemaligen Starosten von Srem Joseph von Niemojewski, erkennen wir Friedrich Wilhelm, König von Preussen, den ergangenen Acten gemäss, hiermit für Recht, dass Inculpat als ein Haupt-Anführer der Insurrection in Süd-Preussen und als ein Haupt-rebelle mit dem Verlust und mit der Confiscation seines gesammten Vermögens, weshalb es bei dem Confiscationserkenntnis vom 29 Februar 1796 sein Bewenden behält, zu bestrafen und im Fall der Wiederbetretung mit lebenswieriger Festungsstrafe zu belangen, auch die Untersuchungskosten zu tragen, verbunden von Rechtswegen. Posen d. 12 März 1797. kgl. Südpr. Regierung, von Stender.“

O działaniach insurekcyjnych w Wielkopolsce przed zawieszeniem oblężenia Warszawy pomieszczał korespondencye Dziennik patryotycznych polityków we Lwowie. Jakkolwiek wszystkie prawie wiadomości swoje zwykł czerpać z pism obcych (wiedeńskich), przeciw o tych wypadkach mógł lepiej być poinformowany. W № 14 z 16 kwietnia 1794 umieścił apel następujący: „Jeżeli kto z czytelników Dziennika pewne jakowe miał wiadomości ściągające się do teraźniejszego stanu Polski, tego prosimy, aby ich przez IPana Onyszkiewicza, Towarzystwa naszego pełnomocnika w domie Starzewskich naprzeciw Bernardynów mieszkającego, łaskawie udzielić raczył, iżby w Dzienniku dla uwiadomienia Publicznosci umieszczone byżd mogły“. Jakoż warto pozbierać stąd wiadomości o powstaniu wielkopolskim, chociażby dla porównania z informacyami, jakie równocześnie odbierała publiczność niemiecka przez Südpreuussische Zeitung, podanemi przez Prümersa, Zt. d. hist. G. f. d. Pr. Posen, XII (1897): Dzienn. patr. pol., № 136, z Warszawy 6 wrześ. 1794: „D. 3 t. m. popołudniu przybyli do Naczelnika wysłani od Wielkopolanów obywatele Hoyman (Hofman) i Buchowski z doniesieniem o skutecznionem powstaniu w dniach 21 i 22 sierpnia w województwach kaliskiem, gnieźnieńskiem, sieradzkiem, tudzież w ziemiach gostyńskiej i wieluńskiej. Z Wrocławka województwa kujawskiego nadeszła także wiadomość, że tam nasi amunicyje pruskie na 10 galerach do Warszawy dążące zabrali, a zostawiwszy 30 łasztów prochu na swą potrzebę, drugą połowę wraz z całym transportem bomb i kul w Wiśle zatopili, podobnież zabrali tamże kilka łyżew płocien. W miejscach owych, gdzie powstanie nastąpiło, Prusacy częścią wyrznięci, częścią rozpedzeni zo-

stali*) № 138 z Wrocławia 29 sierp.: „W Prusiech Południowych wzięły się niepokoje. D. 25 dywizya uzbrojonych Polaków, przysłała do Rawicza i tamże kasy królewskie i magazyny zabrała. W Łęczyckiem i Poznańskiem podobnie jest powstanie, główne siedlisko insurekcji jest między Poznaniem i Lissą czyli Łeśnem, a że kurs poczty jest zatamowany, dla tego tu żadnych dokładnych o zdarzeniach w owych stronach mieć jeszcze nie można wiadomości“. № 143: „O powstaniu w Wielkiej Polsce można pewnie powiedzieć, że d. 22 sierpnia w Kościanach zgromadziło się obywatelstwo i tam akt powstania był podpisany, tam obrano pewną liczbę oficerów komenderować mających wojsko pospolitego ruszenia, między którem starosta śremski Niemojewski jenerałem poznańskiego województwa obranym został. Ten więc z swą dywizją pomaszzerował zaraz do Śremu, gdzie zabrał pruskie magazyny i wywiózł. Insze zaś dywizye opanowały Gniezno, Brześć, Wrocławek i inne miasta w Wielkiej Polsce“. № 146 z Torunia, 3 wrześ.: „Przed kilku dniami głoszone tu, że Polacy po uczynionym w Kościanach akcie powstania przedsięwzięli marsz do Brombergu, że Łowicz, Piotrków, Poznań etc. już opanowali i że ku Toruniowi się zbliżają. Pewne jednak wiadomości są następujące. Polacy opanowali Gniezno o mil 6 od Brombergu odległe, tameczny garnizon wzięli w niewolę, kasy zabrał, orły pruskie pozrzucali, a oficyalistów pobrali w areszt. Podobnie wzięli miasto Brześć w województwie kujawskiem o siedem mil stąd, na drodze od nas do Warszawy leżące. Z Brześcia pomaszzerowali do Wrocławka o siedem mil stąd i opanowali to miasto, którego garnizon ile możności się bronił. Porucznik Marwitz z wielu gemejnami tam poległ, a reszta wojska poszła w niewolę. W tem mieście zabrali także Polacy kasy królewskie. Tegoż samego czasu znajdowało się tam wiele statków z prochem i amunicją, które z Graudenz do armii pod Warszawą Wisłą prowadzono. Przy tym transporcie mały tylko znajdował się konwój z oficerem od Lautau. Polacy zabrali cały transport i częścią zostawili dla siebie, częścią wrzucili w Wisłę. Niemieckich szyprów odprawiono, polskich zaś zostawiono. Potem ruszyli do Nieszawy trzy mile od Torunia, a przy zbliżeniu się ich, garnizon tego miasta wymaszzerował do tutejszego

*) Informacje te nie są ścisłe; Koresp. warszawski № 73, 1659, za-notował w rubryce Czynności Rady Najwyższej: „D. 5 wrześ. zwołana została sesya extraordinaryjna z rana z powodu odebranego listu od N. Naczelnika z doniesieniem o powstaniu województw wielkopolskich; po którego przeczytaniu Rada udała się do kościoła na złożenie dzięków Bogu i wiadomość tę publiczności przy odgłosie trąb ogłosić zaleciła“. O ataku Mniewskiego na Brześć Kujawski 20 sierp. i na Wrocławek tudzież na porucznika Lettowa prowadzącego transport z Grudziądza por. Treskow, 172, gdzie mowa o 800 (!) powstańcach, towarzyszących rzekomo Mniewskiemu; Rymkiewicz mówi o 30.

miasta. O zbliżeniu się dalszem ku nam nie mamy jeszcze wiadomości, to tylko wiemy, że po wsiach pobliskich nakazali przystawiać ludzi i gotować dla wojska kwatery. Siła Polaków w tej okolicy nie nadto ma być znaczna i tylko z kilku tysięcy kawaleryi, a kilkuset infanteryi się ma składać, powiększa się jednak przez uzbrojenie pospólstwa. W Gnieźnie, Brześciu, Wrocławku i Nieszawie przysięgały magistraty i obywatele na wierność Rptej. Po tej stronie Wisły jeszcze powstanie jawnie nie wybuchnęło lubo wszyscy bez najmniejszej obawy z tem się oświadczają, skąd poznać można, że wszyscy do powstania są gotowymi. W powiecie niekim 7 mil stąd w Strzelnie znieśli Polacy znajdujące się dywizye wojska pruskiego i kasy pozabierali a razem Zakrzewskiego starostę radziejowskiego zabili, podobnież teraz znajdują się Polacy w Gembicy o 7 mil stąd, w Koronowie 3 mile od Bromberga i nawet już w Hłużowie stąd wie 3½ mile od Bromberga i nawet już w Służowie stąd o 3 mile na drodze do Warszawy. Przez królewskiego pocztowego urzędnika, który tędy do głównej kwatery królewskiej przyjeżdżał, dowiedzieliśmy się, że Polacy w wielkiej liczbie około Poznania się ukazują a lubo garnizon tamczyny, jeżeli zwłaszcza będzie wzmocniony odpór im dawać będzie, jednakże jest i tam wielu przychylnych powstaniu. Tu w Toruniu znaleziono niedawno na przedmieściu w domu narożnym podrzucony ogień, może także na znak jaki służyć mający. Polacy wzięli Sieradz, Leszno, 4 mile od Poznania na granicy śląskiej. W Lesznie, że obywatele po większej części Niemcy się opierali i bronili miasta, dlatego wielu życie straciło. Powstanie, jak głoszą powszechnie, codziennie większy a większy wzrost bierze. Duchowieństwo mocno się do tego przyczynia i wszystkie odczywy insurgen-tów z ambon publikując lud zachęca i nakłania, samo zaś się we wszystkim powstaniu powoduje. W Brześciu i w Radziejowie Polacy sypiają się. Odebrali podobnież o mil 13 stąd odległe miasto Kłodawę. W Gnieźnie, odprawuje się zgromadzenie obywatelstwa bardzo liczne.*.) № 159 z Poznania 8 wrześ: „Insurgenci w małych korpusach po prowincyi są rozstrzygnięni, z jednego dworu przechodzą do drugiego, namawiają possessorów do łączenia się z sobą i do dania rekrutów z swych poddanych, zabierają wszędzie kasy królewskie, biorą w areszt oficyalistów, zabierają konie pocztowe i tak niebezpiecznemi czynią drogi publiczne, że prawie cała komunikacya przecięta jest, między znaczniejszymi miastami tej prowincyi. Jak tylko się dowiedzieli, że Prusacy d. 5 opuścili Gniezno, natychmiast przyszli znowu do tego miasta, tu atoli nie tykali bynajmniej żadnych rucho-

*) Wszystkie te informacje niewątpliwie z niemieckiego wypłynęły źródła; na szczegółach zgola polegać nie można, ale prawdziwy jest koloryt tła. O trwodze panującej w Poznaniu wśród urzędników pruskich zebranych w kościele św. Marcina podaje źródłową współczesną wiadomość Prümers, l. c. 40 sq.

mości oficyalistów pruskich, lecz przez miasto udali się do Czerniawy dóbr generała Lipskiego, gdzie swój założyli obóz. Członki komisji gnieźnieńskiej były następujące: Goźmirski (?), kasztelan, był prezydującym, którego potem wyrzucono, jako podejrzanego. Rocilowski (?), Józef Zakrzewski, Piotr Kaliszewski, kanonicy Łoga i Skiewski (?); pułkownik Twardowski; graf Woltowicz (?); predykanci protestantcy: Bothe, Schocken, Koch i Hanke. Kanonik Murzynowski, który potem został wyrzucony mieszczenie gnieźnieński Gostomski i Kłosowski, tudzież kilku włościan. Naczelnikiem siły zbrojnej jest Lipski, pułkownikiem Rogoziński, a jego brat podpułkownikiem. Potem przybył do nich pułkownik Wolski, oficer doświadczenie posiadający w sztuce wojennej, który natychmiast przemienił pozycję insurgentów przy Gnieźnie na miejscu niesposobnem założoną. Duchowieństwo bardzo gorliwie i czynnie do insurekcyi się przykłada, a osobliwie klasztor. Dowodem tego jest klasztor Wągrowiecki, który sam 100 pikami i kosami uzbrojonych chłopów do Gniezna przystawił. Z Torunia 13 wrześ.: „D. 6 t. m. publikowany był przez tutejszego komendanta Hundt dany przywilej tutejszym mieszkańcom w obozie dnia 2 września od króla podpisany, mocą którego uwalniają się od rekrutowania wszyscy. Wojska pruskie są koło Wrocławka, wielu obywatelów pobrano w areszt. Insurgenci obozują w Radziejowie, których naczelnika wezwał pułkownik Székely do poddania się pod warunkiem, iż jeśli by był na potyczce złapany, życie mu nie miało być darowane.“ № 184, z Warszawy, 14 paźdz. (Excerpt listu z Gniezna, zamykającego w sobie okoliczności powstania wielkopolskiego): „Czytając w pismach publicznych mylnie po większej części doniesienia o powstaniu wielkopolskiem dokładniejszą o niem wiadomość jako od początku insurekcyi jej działaniom przytomny udzielam. Obywatele wielkopolscy z uczuciem radości powzięli byli wiadomość o insurekcyi krakowskiej. Mimo największej ostrożności rządu znaleźli sposobność umówienia się o środkach złączenia się. Jakoż po kilkukrotnych zjazdach do domów prywatnych dnia 21 sierpnia obywatele województwa poznańskiego licznie się zgromadziwszy przedsięwzięli jednomyślnie wszyscy już dłużej nie odwiekać powstania, owszem tenże zjazd za początek związku swego mieć postanowili. Przytomni w ów czas byli obywatele Rogaliński, Niemojewski, Gliszczyński, Miaskowski etc. etc. W szeregach jednak jeszcze jednak będąc liczbie zaczęli nie mogli nieprzyjaciela, wszędzie prawie w pobliżności komendy swe mającego. Pierwszy swój obóz założyli pod Śremem, gdzie magazyn pruski do 100,000 zł. wartujący zabrali. Dopiero d. 24 t. m. zebrawszy siły zbrojnej do 600 głów stanęli pod Gąbinem, tam spisali formalny akces do insurekcyi krakowskiej, osoby do komisji porządkowej i sądu kryminalnego wybrali. Późem akt cały w kole obozowem był przeczytany i przysięgi na posłuszeństwo władzom krajowym przez insurekcyą postawionym wykonane

zostały. W niedostatku zaś kasy publicznej każdy na początkowe potrzeby powstania złożył ofiarę, ja ką mu wówczas złożyć możność dozwalała. Z pod Gąbina siła zbrojna udały się do Szmigła, gdzie mieszkańcy mimo związku języka i wyznania, które ich łączyły z nieprzyjacielem zdawały się, ogłoszenie powstania najchętniej przyjęli i broń jaką mieć kto mógł złożyli. Stamtąd poszli do Racad niedaleko Kościany, gdzie doszła ich wiadomość, że do Kościany Prusacy w liczbie 400 piechoty i 200 jazdy z komendy generała Mansteina przybyli i na dwie części rozdzielili się, jedna stała w samym mieście, druga na gościńcu. Na tę uderzyć nasi determinowali się; jakoż nasze pikiniery w liczbie 120 wpadli na nich z takim impetem, że zaraz szyki karabinierom i jegrom połamali, ludzi 30 ubili i cały ekwipaż generała Mansteina zabrali, ale postrzegając, że silniejszy sukurs pruski z armatami nadchodzi pod wieś Mchy rejtowali się. Wojsko też insurekcyjne dotąd z samych strzelców, pikinierów i koszyńców złożone z przybywających coraz ochotników wzrastać zaczęło i dopiero w Słupcy z korpusem generał-lieut. Madalińskiego się złączyło. W województwie sieradzkim za namową ob. Ignacego Błęzyńskiego, starosty brodnickiego, zjechawszy się do domu jego w Złaczewie uchwaliliśmy zbrojny zjazd na miejsce o pół mili od Sieradza w lesie w celu uderzenia na komendę pruską w tem mieście konsystującą. Ci, którzy żadnej broni nie mieli, szyny żelaza na kształt pałaszów rozklepać kazali, a tak wszyscy do powstania pierwiastkowego należący zbrojni na miejscu umówionem stanęli. Mieszkańcy miasta Sieradza weszli z nami w porozumienie, rozstawili dla pewności naszej sekretne pikiety, a jedna z nich strzeliła do Żyda dającego znać o zbliżeniu się naszym. Uderzyliśmy natychmiast o godzinie 1 po północy na Prusaków, którzy się w ratuszach bronili, lecz utraciwszy 4, po godzinnem strzelaniu z ręcznej broni, poddać się nam musieli; liczba ich 42 gemejnow, 3 unteroficerów i 1 kapitan. Z naszych ani zabitego ani rannego nie było żadnego. W magazynie zdobyliśmy 2500 korey owsa, 1000 korey żyta, 800 beczek soli, a w kasie 700 talarów. W dniu tym akt powstania do archiwum oddany i ogłoszony został. Obywatele Lipski i Zbijewski generałami korpusu naszego obrani, a Ostrowski rot mistrzen, który zebrałszy pierwiej 20 ludzi z nami się złączył. Odebrawszy przysięgę od żołnierzy pruskich, jako więcej przeciw Polsce wojować nie będą, odesłaliśmy ich z przyzwoitą ludzkością wraz z oficyalistami królewskimi ku granicy śląskiej. D. 6 wrześ. komenda nasza ruszyła ku Łęczycy w zamiarze atakowania stojącego tam garnizonu, lecz dla powiększenia siły nieprzyjaciół wstrzymać się musiała. W tymże czasie rezerwa 50 głów zostawiona w Sieradzu rejterować się musiała przed nadchodzącym korpusem pułkownika Bonina; ten zrabował całe miasto i ruszył ku Piotrkowu, a odebrawszy sukurs 150 piechoty i 800 jazdy obrócił marsz na Sieradz ku Kaliszowi; obywatele całego

województwa jedni z wszystkiego nawet z inwentarza ogoloceni, a drudzy jako to: Karśnicki, kasztelan wieluński, Bąkowski, Bartochowski etc. do Nissy fortecy śląskiej w kajdanach są zaprowadzeni. Prusacy pastwili się nawet nad słabą płcią, tak żonę obywatela Koźmińskiego, rotmistrza korpusu naszego, i Gątkiewiczównę pannę zamordowali, a Krąkowską pałazami zrąbali. Złożyli obywatele w ofierze, co tylko mieli w pieniądzach, płótnach, furazach i broni wszelakiego gatunku. W tymże czasie powstało także województwo kaliskie, w Pyzdrach uzbrojeni obywatele w liczbie 1200 małe komendy pruskie ścigali i znosili. Skórzewski, j. m. kaliski. w Kole zniósł ze wszystkim 150 huzarów pruskich, z Kutna tam od dywizji pułkownika Székelego przybyłych. Województwo gnieźnieńskie powstało w Gnieźnie, lecz tu dla nadeszłego silnego nieprzyjacielskiego korpusu nie można się było długo utrzymywać. Przy zabranych magazynie pruskim postawiono 2 kosynierów i oraz ich nauczono, że nikogo puszcząć, nikomu ustępować nie mają, i że przeciwko nieprzyjacielowi bronić powinni, chociażby i życie utracić mieli. W tem za niespodziewanem nadejściem Prusaków nasi tak spiesznie musieli uchodzić, że owych dwóch z warty ściągnąć czasu nawet nie było. Zastali ich więc Prusacy na miejscu i zaraz im ustąpić kazali, ale ci powiedzieli, że nie ustąpią, póki im komenda polska nie każe, a gdy ich gwałtem odpychać chciano, bronili się mężnie swemi kosami póty, póki od ognia kilku razy do nich danego na placu nie legli.“ *)

(Str. 107). Do historyi nadużyć biurokracji pruskiej w ziemiach polskich pierwsze obfite wiadomości podał Held, Feuerbrände; por. uwagi Rankego, Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten von Hardenberg III, 369—370: „dass man anfangs zum Theil den Auswurf der Dienerschaft dahin schickte.“

(Str. 110). O Székelym Boyen, I, 68: „Jetzt sich selbst überlassen benutzte er seinen Auftrag zum schamlosen Plündern und abscheulicher Gewaltthätigkeit. Bald erpresste er von einer Gattin durch das Vorgeben, dass er den Befehl habe, ihren Mann todtzuschessen zu lassen, bald von „Alteren unter dem Vorwande, dass er ihre Söhne müsse hängen lassen, beträchtliche Summen oder ihre Kostbarkeiten, wobei er sich durch die niedrigsten Lügen und Bertrügereien herabwürdigte. Er stahl buchstäblich in Kirchen und Klöstern, wo er nur etwas finden konnte, und schlug dadurch der Sache des Königs, der Ehre des preussischen Namens tiefe, schmerzliche Wunden.“

*) Tylko ten ostatni list z Gniezna, który szedł drogą na Warszawę nosi znamiona dokumentu poważnego, jako relacya półurzędowa. O starciu pod klasztorem franciszkańskim w Gnieźnie uznaliśmy za wiarogodną relacyę podaną przez Knolla. Opowiadanie polskie technie farszą.

(Str. 111). Siła korpusu podana wedle Dąbrowskiego. Rymkiewicz szacuje ją wyżej nieco, podając zresztą cyfry tylko w przybliżeniu: „cała piechota, rachując nawet kosynierów do tych regimentów przyłączonych, które nie były w komplecie, nie wynosiła do 2,000 głów. Kawaleryi było: nowo formowana brygada generała Dąbrowskiego i brygada Rzewuskiego głów do 1,000“; Madaliński miał przyprowadzić 800 koni; z korpusu grła Bronikowskiego Dąbrowski spodziewał się „przynajmniej mieć do 2,000 ludzi“, ale „ledwie dostał jeden batalion reg. 1-go i 100 strzelców, co uczyni 1,000. Pozwolono mu było wybrać na pomoc, jakich sam zechce generałów z wyłączeniem grła Rymkiewicza, którego sobie książę Józef Poniatowski po objęciu znowu komendy nad oddzielnym korpusem u N. Naczelnika wyprosił (co z różnych przyczyn lepiej byłoby się stało), tegoż N. Naczelnik, jak się sam oświadczył, chciał zatrzymać dla innych widoków. Ale cóż? kiedy generał Dąłrowski nie chciał żadnego, jak tylko (Rymkiewicza) z oświadczeniem nawet nieprzyjęcia inaczey komendy, co w Polsce, żal przenika serce, zawsze uchodziło bezkarnie, i tak zyskawszy zaraz, zaczęto, ile że czas nie cierpiał zwłoki, wszelkie czynić przygotowania do tej tak potrzebnej ekspedycyi.“

(Str. 112). O powstaniach wielkopolskich podaje Rymkiewicz jeszcze następujące szczegóły: „21 (wrześ.) D. roztoczył obóz pod Słupcami, 4 mile od Gniezna a 6 od Poznania. 22 przybyły powstania województwa poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i łęczyckiego. Piechoty mało co mieli; oprócz 300 strzelców z bronią dobrą mogło być jeszcze blisko 500 po większej części z pikami i kosami. Kawaleryi było około 4,000, lubo na dobrych koniach, lecz źle uzbrojonej, a tak całe powstanie wielkopolskie ledwie wynosiło 5,000 ludzi nieregularnych... 23 i 24 pracowano około zregulowania tej zbrojnej siły wielkopolskiej, jednak nic w tej mierze nie przedsięwzięto bez wspólnego naradzenia się. Generalowie, a za przykładem onych wszyscy oficerowie wojsk liniowych starali się w każdym zdarzeniu braterskiem obcowaniem przekonać Wielkopolanów, że nie chcą innej nad nimi prerogatywy nad tę, którą z obowiązku i powołania na placu bitwy mieć powinni, zasłaniając piersiami swemi drogę życia tyłu zacnych obywatelów, którzy zdaniem i radą znowu być mogą podporą swey ojczyzny; w każdym zaś innym stanie rzeczy uważali się jak bracia jednej matki, nie znali żadnej różnicy, tylko cnoty i występku, a miłość, jedność, braterstwo wojsko liniowe ze zbrojnymi Wielkopolanami tak ścisłym węzłem spoiło, że jednym zdawali się być ciałem, jedną duszą. Organizacya dlatego bez najmniejszej sprzeczki wzięła pomyślny skutek. Strzelców przyłączono do batalionów a inną piechotę rozdzielono po regimentach. Z kawaleryi formowano lekkie pułki, a z obywatelskich synów i z samych obywatelów składano szwadrony. Generalowie, Mniewski kujawski a Skórzewski kaliski, chcąc jak najlepiej urządzić powstania swych województw, prosili o zdatnych sztaboficerów;

nieodmówiono. Majorowie brygady Dąbrowskiego Kampenhausen i Duchymiński przydani im byli do wspólnej pracy.“

(Str. 113 sq.). Cytaty w tekście z Rymkiewicza. Tamże: „G. Dąbrowski jak w posiedzeniach miły, słodki, każdemu przystępny, tak w obowiązkach wojskowych był groźny i surowy. Bez względu na krewnych i przyjaciół, nawet na własnego syna (dopiero mającego lat 14, który w brygadzie jego zostawał w randze towarzysza, wszystkie stopniowi temu odpowiadające odbywać musiał powinności), najmniejsze wykroczenia przeciwko służbie nie uszły bezkarnie. Z natury nie cierpiąc pochlebców, żadnych nie miał faworytów, a będąc bez uprzedzenia (ile ułomność ludzka pozwala) swych namiętności,—sprawiedliwość wolny z tych powodów mając bieg, każdemu równo wymierzana była. Jeżeli złe postęпки umiał gromić, wiedział także jak dobre nagradzać, dając nienagannem swem życiem cnocie wzrost i znaczenie. Stąd przywiązanie i zaufanie u wojska były nieograniczone... Ta miłość i ufność w wojsku, ta karność w korpusie jego nie tak słowy jak własnym przykładem w podkomendnych wpajana, ta regularność służby ugruntowana na prawidłach przezorności i roztropności, przewodniczące wszystkim jego czynnościom najpierwszą być mogły, jakoż i były rękojmnią we wszelkich przedsięwzięciach zawsze pomyślnego skutku; i dziwować się nie trzeba, że Székely, który wśród ciemnej nocy niespodzianie go atakował, mógł być pobitym, albowiem Dąbrowski, jak wszędzie, tak i tu pod Łabiszynie w tej stał gotowości, jak gdyby wiedział, że miał być atakowanym, chociaż najmniejszego nie było podobieństwa.“ Początek wyprawy, przebrnięcie Bzury i następane dni stracone nad jej brzegami opisuje dalej dość dokładnie „Dziwiątego września korpus cały z pod Młocin pomaszzerował 4 mile do wsi Dębina, gdzie stanął obozem. Zabezpieczono zaraz lewy brzeg Wisły strzelcami, aby się nieprzyjaciel od Zakroczymia i Wyszogrodu nie mógł przepawić na naszą stronę, a patrole wysłano aż do samej Bzury. Te jako i szpiegi powracający zapewnili, że nigdzie niemasz nieprzyjaciela na prawym brzegu tej rzeki, lecz na lewym wejź komendy stoją od Sochaczewa aż do jej ujścia we Wisłę. General Dąbrowski właśnie w tej pozycji zamyslał płytka przebrnąć Bzurę; słuszną miał obawę, ażeby Prusacy, spostrzegłszy jego zamiar, w tych stronach nie wzmocnili się i na silnej nie stanęli przeszkodzie i rzeczą koniecznie sądził więc potrzebną wstrzymać się z swoim przedsięwzięciem, póki N. Naczelnik jeden mały korpus wykomenderuje dla ubezpieczenia lewego brzegu Wisły, a drugi mocniejszy w okolice Łowicza i Sochaczewa, któryby demonstrował nieprzyjacielowi, że tu przechodzić ma Bzurę. Właśnie wtenczas kiedy g. D. te swoje myśli przez kuryera komunikować chciał N. Naczelnikowi, przyjechał z Warszawy szambelan Wybicki, maż pelen patryotyzmu i wielkich talentów, aby jako pełnomocnik Rady przy jego zostawał korpusie, z zapewnieniem, że N. Naczelnik te dwa korpusy, które mu ułatwić mogą pomyślny przechód Bzury, już wy-

komenderował... Za nadejściem korpusu g. Bronikowskiego i objęciem posterunków nadbrzeżnych Wisły grł. D. po rannym żołnierskim obiedzie dnia 12 ruszył z Dębiny i po 3 milach marszu wieczorem stanął pod wsią Kromów zwaną obozem, w zakęcie, który w tem miejscu czyni ujęcie Bzury w Wisłę, mając naprzeciwko w równem położeniu, o małą éwierć mili wieś Kamion, gdzie już komenda pruska, 30 ludzi z oficerem, stała. General Rymkiewicz, który z Dębiny był wymaszerował z awangardą jeszcze przededniem, wcześniej stanawszy w Kromowie, zaraz zaniknął lewy brzeg Bzury strzelcami, dając swojemi dyspozycjami Prusakom do porozumienia, że krok ten nie więcej znaczyć nie może, jak tylko askurację taką, jaką sami trzymają, ukrywając tym sposobem marsz kolumny i lokowanie się korpusu obozem. Od Sochaczewa wciąż po lewym brzegu Bzury aż do Wisły między posterunkami pruskimi najznaczniejsze były w Kamionnem i Witkowicach. Dnia 13 równo z dniem komenderowano dwa szwadrony dla opasania opodal wsi Kamionna, którą w tym samym czasie pulk. Sokolnicki ze strzelcami, przebrnąwszy Bzurę, atakował z frontu. Prusacy uchodząc przed ich natarczywością porządnie się rejterowali do plebanii; ta mocno będąc oparkaniona długo im służyła za obronę i nie pierwiej się poddali, aż za wystrzeleniem amunicyi, nie małą liczbę mając ubitych i rannych. Tym sposobem i druga komenda złożona z dwóch kompanii piechoty i dwóch szwadronów kawaleryi podprzewodnictwem majora Szwejkowskiego we wsi Witkowicach sytuowana, także nad Bzurą, w równej odległości od Sochaczewa i Wisły, postępowała mimo tegoż bronięcia się; Prusacy straciwszy kilkudziesiąt ludzi poddać się musieli. W Kamionnie wielki znaleźliśnny magazyn, w którym było więcej jak 2,000 fas mąki, różnego zboża przeszło 1,000 korecy, a soli do 5,000 beczek. (Uważał D.) być swoim obowiązkiem jak najtroskliwiej o transport tego się starać, ale cóż kiedy jego gorliwość pomimo najwyższych usiłowań była niepodobna. Nieprzyjaciel albowiem zawsze się w znacznych patrolach snując podwoły, zwłaszcza idące z dalszych miejsc, przejmował. Do czego g. D. na wyszukanie innych rozsyłać i rozrzucać komendy po okolicach nie mógł. Z tem wszystkiem jednak do kilkuset fur mąki i soli wysłano do Warszawy, pisano oraz do Zakrzewskiego, prezydenta miasta, aby ile możności fur nadesłał. Na ostatek, aby nie być w smutnym wypadku palenia, ogłoszona została wolność zabierania, kto co może. Przychodził najwięcej pieszo zrabowany i ogłodzony lud niosąc ręce do Boga za tę korzyść z przybycia braci swoich... Pomknęła się jedna komenda do Pieczysk nad Wisłę, gdzie mocny posterunek lubo już o zwycięskim naszym orężu uwiadomiony i przygotowany w obronę stawający, rozproszony i zniesiony został. Z 13 na 14 po północy była ta potyczka... 14 zbliżył (się) grł. Madaliński z brygadą swoją. Grł. D. o tem dowiedziawszy się pisze do niego, iż lubo komenderujący idzie chętnie pod jego komendę, aby tylko publiczny interes był ratowany. Zbiega grł. Madaliń-

ski do grła Dąbrowskiego, dają sobie uściskanie braterskie, odmawia grł Madaliński przyjęcia komendy, dają sobie rękę i słowo honoru, że łącznie służyć będą ojczyźnie. Prywata żadna w tych dwóch cnotliwych sercach polskich nie miała miejsca... Do tego momentu Prusacy nie wiedzieli o zamiarze wkroczenia do Wielkopolski, zdawało im się, że grł: D. Bzurę przeszedł dla opanowania magazynów. Utwierdzili się jeszcze bardziej w tem mniemaniu, kiedy po spaleniu jednego a zabranii drugiego grł. D. zaraz wrócił napowrót i na jej prawym brzegu stanął obozem. Właśnie w tym widoku uczyniony ten manewr, aby nieprzyjaciela w tej myśli zostawić, nim nadejść mogła piechota, którą grł. Bronikowski według odebranego jeszcze na dniu 14 ordynansu N. Naczelnika natychmiast powinien był dostać... Opóźnienie wyprawy piechoty nie może być grłowi Bronikowskiemu darowane, gdyż z tej jego opieszałości wstrzymany marsz grła Dąbrowskiego pociągnął za sobą niemają Wielkopolanów kłeskę... Nieprzyjaciel różnymi sposobami rozjątrzał Holendrów nad Wisłą osiadłych, chcąc przez to wojnę domową rozpalić, współbraci naszych na nas obrócić. Śmiał nawet wmówić w nich, że my, gorejąc fanatyzmem i okrucieństwem, na ich wytepienie broń wzięliśmy; to przymusiło pełnomocnika Wybickiego wydać proklamacyę, wystawując gruby fałsz tej piekielnej potwarzy, a żołnierz polski braterskiem postępowaniem dowodząc wszędzie pokój ludowi, okazał jasno, że tylko wojny z despotą pragnie *)... D. 19 (wrześ.) zrobivszy 4 mile marszu, stanął obozem pod Kłodawą. Tu się g. Madaliński z nami złączył, który w Kutnie pobivszy Prusaków, położył na placu 11 a 6 wziął w niewole. Młody Schwerin odebrawszy Kujawianom Konin, poraziwszy ich część poszedł do Koła za rejterującymi się. Mniewski generał tego powstania, dowiadując się w tem miejscu, że kolumna wojsk regularnych pod Kamionnem przeszedłszy Bzurę już wkroczyła do Wielkopolski i ku niemu maszeruje, wysłał naprzeciw niej z najmocniejszą prośbą o przyspieszenie pomocy obywatela Hoffmana. Już ciemny był wieczór, a żołnierz długim

*) Wtedy to może rozrzucano karteczki, z których jedna przecho-wała się w archiwum Czartoryskich ms. nr. 967:

„Bracia Prusacy! Polacy idą Was ratować, Wolność Wam ogłaszać, Podatki które tak wielkie opłacacie Królowi Pruskiemu, niszczyc, i żadney Wam krzywdy nie czynić; Rząd Najwyższy Polski to wszystko assekuruje świętnie do-trzymać.“

„Ihr Brüder Preussen, die Pohlen kommen euch retten, die Freiheit euch ankündigen, die grossen Abgaben, die ihr zahlet, dem König von Preussen zernichten, keine Schaden euch nicht zu thun; die höchste Regierung in Pohlen, das alles heilig versichert.“

Wszelkie nawet drobne wykroczenia żołnierza karal Dąbrowski surowo. Względem jeńców zachowano wszystkie reguły honoru, rannym okazywano wiele miłosierdzia. O „strenge Mannszucht“ mówią też źródła niemiec-kie, por. Prümers l. c., Treskow 219.

i ciężkim zużyty marszem, z tych więc powodów g. Dąbrowski nie mógł dalej awansować, ile mając jeszcze do Koła trzy mile drogi: pisał tylko przez tegoż obywatela do g. Mniewskiego z zaleceniem, ażeby Koła nie opuszczać i że się jutro z nimi zapewne złączy. W niedostatku fortecy trzeba było miejsca przynajmniej z natury obronnego, w któreby g. Dąbrowski bezpiecznie mógł założyć magazyny, zostawić niepotrzebny bagaż i chorych. Upewniano go nieraz, że to miasteczko do tych widoków jest najsposobniejsze; dlatego życzył najmocniej, aby nie było utracone. 20 rano przybył od g. Mniewskiego znowu posłaniec donosząc, że Schwerin według pewnych powieści szpiegów z piechotą i armatami spiesźnie na niego maszeruje, że za naleganiem powstań przymuszony był opuścić Koło i ku Kłodawie rejturuje się. General Dąbrowski uczyniwszy nawet kilka marszów forsownych dla uprzedzenia w Kole nieprzyjaciela, nie mógł jak z żalem patrzeć na opuszczone to miejsce, a widząc niemożność ruszyć tak prędko z całym korpusem, jak okoliczności wymagały, chwycił się rady g. Rymkiewicza, aby strzelców wsadziwszy na podwozy z dwoma armatami i nieco dobrej kawalerji komenderować. Stało się: z tym małym oddziałem puścił się w marsz i zwrócił g. Mniewskiego z powstaniem i przybył do Koła, kiedy jeszcze Prusacy byli o milę. General Rymkiewicz objawszy kawalerją i strzelcami najzyskowniejsze pozycye, ukrywszy armaty, które strychować mogły most na Warcie i jeden bród łatwy do przechodu, pewnym był, że nim nadejdzie korpus potrafi wstrzymać wszelkie Schwerin'a usiłowania. W tej gotowości czekając na zbliżenie się nieprzyjaciela dowiaduje się, że Schwerin, jak tylko uwiadomiony został o przybyciu do Koła wojsk liniowych z armatami i w zamiarze bronięcia go, natychmiast [ruszył] do Pyzdr dla zaslonienia magazynu tam złożonego, żeby z tego miejsca uważając obroty wojsk polskich mógł je uprzedzić do Kalisza lub Poznania dla wzmocnienia tamiecznych garnizonów, dokąd spodziewał się, że pewnie marsz swój przedsięwziąć zechcą... Już był wieczór, kiedy g. Dąbrowski w Kole stanął z korpusem aprobując wszystkie kroki, które g. Rymkiewicz uczynił w obronieniu tego miasteczka, gdyby się nieprzyjaciel odważył napastować. 19 pierwszy był rasztag [Rasttag] nie tak dla odpoczynku żołnierzy, którzy mimo (że) w nieustannych marszach gotowi byli i nawet życzyli sobie awansować dalej, jako bardziej (dla) rozpoznania miejsca, które być miało dla całego korpusu składem; dla uwiadomienia zaś wszystkich powstań, ażeby się na 22 pod Słupcami zebrały niezawodnie, dokąd 21 sam przybyć miał z korpusem, wzięto na ten koniec z powstania kujawskiego osoby dobrze wiadome położenia kraju i na których w tem sekretnem urządzeniu można było polegać, nie dawszy jak tylko zlecenia ustne, ażeby nieprzyjaciel, gdyby który nieszczęściem miał wpaść w jego ręce, planu złączenia się nie wykrył. Koło leży w równinie między błotami; do tego Warta dzieląca się na dwa ramiona okrywa je zupełnie i tylko przez dwa mosty wejść można

do miasta. Gdyby ze strony Kłodawy ciągnących się pasmo gór nie dominowało temu miejscu, byłoby dosyć obronne. Ta okoliczność zniweczyła wszystkich zamiar fortyfikowania go dla składów i tylko zostawiono ciężko chorych (w) domu wygodnym kosztem miasta wystawionym na lazaret wojsk polskich dawniej konsystujących. Tegoż dnia por. Bielanowski w 300 koni komenderowany został na rekognoskowanie nieprzyjaciela. Tenże doniósł, że za zbliżeniem się jego do Konina arygarda nieprzyjacielska to miejsce opuściła, które natychmiast [swoją] objął komenda, i że Schwerin obozuje pod Pyzdrami. 20. korpus przeszedłszy powtórnie pod Konincm Warte stanął za miastem na trakcie pyzdrowskim obozem. Tu znaleźliśmy kilkadziesiąt chorych i plejzerowanych Prusaków pod dozorem jednego wojskowego felczera i kilku inwalidów. Republikanie zapomnieli w ten moment, że ci biedni są podlem żołdactwem okrutnego Wilhelma, patrzeli na nich jako na braci swoich, a dowiedziawszy się, że wsparcia potrzebują, zrobili składkę na kilkadziesiąt czerw. złotych. Gen. Dąbrowski zalecił najsurowiej miastu, aby pomocnej we wszystkich potrzebach nie ubliżało ręki... Por. Bielanowski za nadejściem korpusu znowu poszedł za nieprzyjacielem. Zrećnie umiał w okolicach Pyzdr pokazywać się; opanowawszy bowiem góry i pagórki rozstawiał widety demonstrowując nieprzyjacielowi, że korpus tu stanie obozem. Schwerin obawiając się być atakowanym, a sądząc z dyrekcyi marszu zamiar nasz wzięcia Poznania, w nocy opuścił Pyzdry zostawiwszy znaczną część magazynów, których znać czasu nie miał uwieść lub zapalić, spiesznym marszem ciągnął pod Poznań dla wzmocnienia pułk. Ditricha [Diether] z niemalym tam stojącego garnizonem. Prusacy jeszcze bardziej utwierdzili się w tem mniemaniu, kiedy 21. Dąbrowski roztoczył obóz pod Słupcami 4 mile od Gniezna a 6. od Poznania... 26. korpus pomaszerował do Gniezna i tego dnia blisko miasta stanął obozem.. Dzień 27. poświęcony był na podziękowanie Bogu za wsparcie wszechmocną ręką swą pomysłności i sławy w tej prowincyi oręża polskiego. Ta uroczystość była jedna z najokazalszych i najkliwszych, które kiedy widziano. Całe miasto było w paradzie zgromadzone pod swemi chorągwiemi, a korpus w porządku batalii uszykowany stał pod bronią G. Dąbrowski ze sztabem swoim i pierwszych rang oficerami, z naczelnikami powstań i ich przedniejszych obywatelami przyszedłszy do katedralnego kościoła przywitani byli od kapituły w asystencji licznego kleru; odprawiła się zaraz msza wielka przy wdzięcznej muzyce, po której skończonej miał mowę wyborną i do aktu tego stosowną obywatel..., jako naczelnik powstania tego województwa. Przysięgano jeszcze raz żyć wolnym albo umierać. Ta przysięga nawet od niedołężnej młodzieży, zgrzybiałych starców i płci delikatnej z entuzjazmem powtarzana nie mogła jak być czułą i do lez poruszającą: dano sobie na dowód tej szlachetnej determinacyi wzajemnie ręce, braterskiem pocałowaniem utwierdziwszy te enotliche

serca i rozumne zapaly. G. Dąbrowski zaprosił potem wszystkich na żołnierski obiad, gdzie z przyzwoitą republikanom skromnością bawiono się aż do wieczora. Po czupistrachu każdy poszedł na swoje miejsce dla przygotowania się do marszu równo z dniem mającego nastąpić... 28. równo z dniem wszyscy ruszyli w naznaczone miejsca, a za nimi pomaszzerował zaraz korpus cały prostym traktem do Łabiszyna, gdzie zamiarem było g. Dąbrowskiego przejść Notec i stanąć obozem dla założenia dalszych planów operacji swojej. Po trzechmiodowym marszu tegoż dnia korpus rozłożył się pod Gaśawą, a drugiego dnia przed wieczorem stanął w Łabiszynie. Po okropnych pogroźkach króla pruskiego..., gdzieśmy tylko szli, obywatele i pospólstwo z nieśmiałością wprawdzie na nas patrzali, czytać jednak w ich twarzach można było radość i wesole oświadczenie łączenia się z nami. W samej rzeczy siła zbrojna wielkopolska coraz bardziej powiększała się, a przez dobrowolne ofiary żołnierz opływał w dostatku i prawie zbytkach. G. Madaliński zrećnie pokazując się w stronach Inowrocławia pod tem miastem stojący obóz Székely'ego niemalego nabawiał strachu, zwłaszcza gdyż podówczas sam Székely znajdował się w Fordonie o 6 mil drogi. Tymczasem podpułkownik Hinrichs natychmiast do niego posławszy z raportem, a ściągawszy zewsząd siły niezgodo ze swej strony nie zaniedbał do dania mocnego oporu, gdyby. jak się spodziewał, miał być atakowanym. Madaliński widząc swój zamiar uskuteczniiony przez przygotowanie się Prusaków do boju szedł potem lewym brzegiem Noteci i złączył się z Lipskim 30. pod Barcinem, gdzie zniósłszy komendę pruską pierwej doszedł Łabiszyna, niż korpus przymaszzerował. Tu posterunek nieprzyjacielski stał najmocniej pod komendą por. Bauera, (Beyera) który w rejeradzie, opanowawszy cmentarz wysoko opasany na górze będący, z rusztowania za murem wystawionego jeszcze długo i uporczywie bronił się przeciwko wszelkim atakom. G. Madaliński, nie chcąc ryzykować żołnierza, rozkazał kilka razy dawać ognia z armaty, wtedyż strzelcy wdarli się już na mur reszty dokończyli. W tych dwóch małych okazjach prócz zabitych dostało się nam w niewole 2 oficerów, 3 unteroficerów i 40 gemejnow. Z naszej strony mieliśmy rannych 3 strzelców, jednego towarzysza Stan. Grabowskiego i obywatela Leszczyńskiego z powstania kaliskiego. Ten zacny mąż z żadnej powinności, szczególnie powodowany enotą i męstwem, zachęcając strzelców do boju wystrzałem ręcznym ugodzony został tak szkodliwie, że 3. dnia umarł ofiarą swej ojczyzny; umarł, lecz pamięć jego żyje w sercach poczciwych Polaków... Székely, odebrawszy w Fordoniu wiadomość o zbliżaniu się Polaków, jak piorun przyleciał do korpusu swego. Mając ich siłę wystawioną z kilkuset tylko strzelców regularnych a resztę z swawolnej kupy buntowniczych Wielkopolanów (tak tych enotliwych ludzi złośliwie zwykł był nazywać), przy kilku żelaznych wiwatowych armatach, z dumą i pogardą, (z) która

zwykł zawsze z Polakami postępować, nie dawszy czasu lepiej poznać swego przeciwnika, rusza z pod Inowrocławia z korpusem i przybywa z 29. na 30. w nocy o godzinie 2, w okolice Łabiszyna... Székely przedkimi i raptownym marszem z piechotą obrócił się do góry nazwanej Klosterberg i z łatwością opanował, gdyż na niej Polacy tylko mieli posterunek z kilkunastu piechoty i kawaleryi. G. Dąbrowski, który w tych stronach komenderował, w 300 koni brygady swojej z nastawionymi proporcjami wpadłszy na piechotę nieprzyjacielką tak ją zmieszał, że nie mogąc się oprzeć kawaleryi jego rozpierzchać się zaczęła. Szczęściem dla Székely'ego, że w tym momencie kilka szwadronów huzarów przybyło na pomoc; ci jak mu dali czas formować piechotę znowu swoje, tak byli powodem kawaleryi polskiej (zapewne z obawy, aby nie była oderznięta) do cofnięcia się. G. Dąbrowski, chcąc koniecznie Székely'ego zupełnie z tej zyskowej pozycji spędzić, awansować kazał piechocie, którą miał na swoim lewym skrzydle. Ogień plutonowy ciągly z obu stron trwał blisko godziny i nie pierwaj się nieprzyjaciel miał ku zupełnej rejeradzie, aż kiedy brygada Rzewuskiego wpadłszy z boku zagroziła wzięciem flanki i tyłu, a trafne zewsząd wystrzały armat mocno go razić zaczęły... Székely po tej nieszczęśliwej akcji w krytycznem znajdował się położeniu w niepewności, w którą udać się stronę, czy wrócić się do Inowrocławia, gdzie zostawił pod słabą obroną cały prawie багаż korpusu i znaczne depozyty ździejstwa i łupiejstwa swojego, czy maszerować do Bydgoszczy dla wzmożenia tam będącego garnizonu, w której król pruski na kilka milionów wartujące miał składy różnych rekwizytów wojennych. Spodziejając się i prawie pewnym będąc, że Polacy zechcą natychmiast dalej zwycięskie pomknąć kroki i całą swoją siłę obrócić na Bydgoszcz dla opanowania tego tak ważnego miejsca, przedsięwziął ich uprzędzić i przygotować się na wszelkie przypadki dla udaremnienia ich zamiaru, posławszy jednak wprzód do Inowrocławia, aby pozostała komenda ze wszystkim, co może zabrać, niezwłocznie przeniosła (się) do Torunia..... Bydgoszcz, po niemiecku Bromberg, leży na prawym brzegu rzeki Brdy, która o pół mili niżej wpada do Wisły, a wyżej na kilka mil szeroko rznietym kanałem złączona jest z Notecią wpadającą w Wartę, a ta w Odrę. Przez komunikacyę tyłu rzek znacznie rozciąga swój handel, przeto jest miastem dość bogatym i ludnym, a przez mnogość pięknych skarbów, budowli i fabryk ozdobnym i porządnym. Od strony Grudziądza okrywa je Brda i tylko po zwodzonym moście wchodzić można do miasta, od Łabiszyna zaś ciągłym opasana jest murem i nie masz innego wejścia, tylko dwoma mocnymi bramami. Tym sposobem naturą i sztuką wzmożnione byłoby dosyć obronnym, lecz góra z tej strony paralelnie z Brdą wzdłuż ponad samymi murami ciągnąca się tak wysoko, że je zupełnie zakrywa, — czyni to piękne miasto słabym i najłatwiejszym do wzięcia. Gdyby się Székely

na tej górze postawił, jak mu radził pułk. Witte, komendant garnizonu, byłby tym sposobem zupełnie ocalił siebie i Bydgoszcz. Nie wiedzieć dla jakich powodów nie zostawiwszy najmniejszego posterunku oprócz kilkudziesięciu huzarów, z całym korpusem przeniósł się za Brdę i na trakcie grudziańskim ulokował się w krzakach dla asekuracji. G. Dąbrowski mając położenie Bydgoszczy najdokładniej przez Wielkopolanów opisane, a rozumiejąc, że Székely zapewne obóz swój rozłożył wzdłuż tej góry myśleć już nie chciał odebrać one. W tym albowiem przypadku miałby z nieprzyjacielem do czynienia dwojako, — naprzód z samym Székely'm, aby go z tej góry wyparować, a dopiero z garnizonem, który miał rozkaz bronić się do upadłego. Razem dwie akcje z licznym dość nieprzyjacielem, do tego uporczywym, (nie) obszedłby się bez znacznej straty piechoty, a najbardziej amunicyi. Któż mógł zaręczyć, że g. Dąbrowski... dopnie zamiaru swego, z tych powodów... Nie mógł się puścić na hazard chciał więc pomaszerować do Inowrocławia i znieść tam komendę od Székely'ego przy różnych składach zostawioną, a stamtąd stosować się do wypaść mogących okoliczności. Wielkopolanie, najbardziej pełnomocnik Wybicki, za ślepym idąc zapalem, a widząc wszystkie usiłowania swoje refleksyami i taktycznymi dowodami zbite, przyszedłszy do g. Rymkiewicza, który w korpusie równą jak g. Dąbrowski, a większą prawie u Wielkopolanów miał miłość i zaufanie, z żalem mu odkrył intencję g. Dąbrowskiego maszerowania nie do Bydgoszczy lecz do Inowrocławia. G. Rymkiewicz, mimo słabości zdrowia swego tego dnia, udał się natychmiast do Dąbrowskiego wystawiając mu ważność i potrzebę dobywania Bydgoszczy, którą na jedną tylko supozycję opuścić nie należy. Radził więc roztropnego sztaboficera z dostateczną detaszować kawalerją ku Bydgoszczy dla dowiedzenia się o istocie prawdy, dodając, że, jeżeli i góra jest przez nieprzyjaciela opanowaną, nie może jak przechylić się do jego planu, aby maszerować do Inowrocławia, lecz jeżeli słabo opatrzona lub nie wcale, obstawać będzie przy Bydgoszczy w nadziei, że g. Dąbrowski jak zawsze go zwykł słuchać, tak wtenczas rada jego przyjęta będzie, ile zasadzona na najpewniejszych widokach wielkiej pomysłności szczęścia publicznego. Dąbrowski braterskiem ucałowaniem twierząc tę opinią g. Rymkiewicza, nie miał co dodać, jak tylko prośbę, aby się sam raczył poświęcić na tak interesujące i ważne rekognoskowanie. G. Rymkiewicz nie wymówił się bynajmniej...“

Pod Bydgoszczą Rymkiewicz «wyprowadził adjutanta z raportem i listem do Wybickiego, wrócił się na górę dla obserwowania dalszych nieprzyjacielskich kroków. Ku wieczorowi postrzegł wielkie czółno nalożone pakami, kuframi, które pod małym konwojem ciągnięto ponad lewym brzegiem Brdy ku Wiśle. G. Rymkiewicz, myśląc, że to być może kasa królewska, którą Niemcy myślą uprowadzić, natychmiast spieszyć

każal 25 konnym strzelcom i od okopiska żydowskiego podkładać się na przedmieście. Ci z wybornymi sztucami, a z profesyi będąc strzelcami, rozsypawszy się pomiędzy budynkami, tak zręcznie ognia dawali, że wnet czółno pozbawione komendy i robotników płynąc samo dostało się na nasz brzeg. Po wzięciu Bydgoszczy kiedy g. Madaliński odemknąć kaźal kufry i beczki, tylko w nich znaleźć miano dokumenta i akta Prus Południowych, które na ratuszu zostały złożone.—Nadeszła noc straszna dla Prusaków i Polaków. Székely pewnie się spodziewał, że w tej Polacy szturm przypuszczą, a g. Rymkiewicz słuszną miał obawę, ażeby go nieprzyjaciel, jak się dowie, że tylko z jedną przyszedł kawaleryą, nie przymusił do cofnięcia. Z tych przyczyn z obydwóch stron podwojona została pilność i przygotowanie się na wszelkie przypadki..... [Po zdobyciu Bydgoszczy] Székely widząc niebezpieczeństwo miasta, uczyniwszy w swym obozie dyspozycye do awansu, przybiegł rozkazując nabić armaty kartaczami, postawić w bramach i do ostatniego bronić stanowisko. Lecz tu jemu oznaczony był koniec. Na moście dawszy te i inne rozkazy swoim adjutantom, wstrzymując całą kompanię uciekającą, — kula armatnia ubiła pod nim konia, samemu lewą zgruchotawszy nogę. Prusacy mimo wszelkich zabiegów nie mogli go uwięzić, albowiem Polacy już będąc panami miasta, wszędzie ścigali uciekających i tak się został między ubitymi i rannymi. Gdyby g. Dąbrowski w tym momencie był awansował liczną swą kawaleryą, ani noga nieprzyjacielska nie byłaby uszła; wcale nierychło g. Madaliński z brygadą swoją i Rzewuskiego udał się za uchodzącymi; przyprowadzał wprawdzie dosyć jeszcze niewolników, niemala jednak część korpusu Székely'ego z armatami szczęśliwie się ratowała do Grudziądza. Ta opieszalność i nieprzecorność Dąbrowskiego zasłużyłaby na wielką naganą, gdyby inne piękne dzieła za nim nie mówiły... Mimo tak chwalebnie odniesionego zwycięstwa, mimo tysiącznych korzyści, które już miano i jeszcze nadal spodziewano się: Dąbrowski i inni generałowie serca napełnione mieli gorczyzłą. Zastanawiając się nad przeciągiem czasu, jak od Najwyższego Naczelnika, zgola od nikogo żadnych nie mieli wiadomości, obawiali się stąd słuszenie, ażeby nad Bzurą lub koło Gostynia przejęta nie była komunikacya, coby najfatalniejsze za sobą pociągnąć mogło skutki... Na drugi dzień po wzięciu Bydgoszczy zatrudniono się ułożeniem inwentarza wszystkich magazynów i składów. Pełnomocnik zaś Wybicki wydał proklamacye, zaręczającą wszystkim obywatelom bezpieczeństwo osób i majątków, że to tylko będzie wzięte w rekwizycyę, co jest skarbowego. Dla lepszego porządku rzeczy i prędszego ułatwienia najpewniejszych potrzeb wojskowych obywatele wielkopolscy chętnie ofiarowali swe prace, i tak formowano departamenta żywności, furazów; złożona także została komisya porządkowa, sądowa i zawiadująca kasami.

„Tegoż dnia wszystkie insygnia króla pruskiego odjęte zostały

z ogłoszeniem współziomkom dania wszelkiej pomocy do odzyskania wolności. Odebrana była od miasta przysięga; wybór osób do rządzenia im zostawiwszy, wszystkie zaś osoby do dawnego rządu należące, jako za rękojmnie więzionych naszych współbraci, aresztowanemi zostały, dając im jednak pozwolenie czynienia odezwy do króla, ażeby ich uwolnił przez uwolnienie wolnych ludzi... Pułkownik de Székely, widząc się być coraz słabszym, prosił o doktora i księdza i pieniędzy; wszystko stało się według jego żądania. Trzeciego dnia znowu najusilniej prosić kazał do siebie gen. Dąbrowskiego. Znaleźliśmy go w zamieszaniu i w niespokojnościach; oddawszy się rozpaczy zdawał się, że dłużej przeżyć nie chciał wstydu i hańby w rękach zwyciężonych Polaków. Już prawie śmiertelny, a jeszcze rozsiewać usiłował kłamstwa i fałsze, jakoby prócz innych jeszcze dwa korpusy z Brandenburgii i Pomeranii na nas maszerują, wystawiając stąd przepaść, w którą nieuchronnie wpadniemy, gdybyśmy awansować chcieli. Radził więc gen. Dąbrowskiemu, pod zasłoną przyjaźni i wdzięczności ukrywając najczarniejszą obłudę i podstęp, zawczasu umykać, a jego dla wyleczenia zostawić w Bydgoszczy, obiecując dać rewers, iż przeciwko Polakom w tej wojnie służyć nie będzie...

„Widząc, że ostrzeżenia jego względem naciągniętych mających korpusów z Brandenburgii i Pomeranii najmniejszego nie uczyniły na Polakach wrażenia, a słysząc, że już w Bydgoszczy gospodarować zaczęli, jak (we) własnym kraju, co większa, że jeszcze znaczne wykomenderowane są detaszementa wgląd Pomeranii aż nad granicę prowincyi Neumark, że w województwie pomorskiem już uskuteczniono powstanie i że korpus gotuje się iść pod Toruń, tak żywo przejęty został temi wiadomościami, iż w rozpacz odrywając bandaże, żadnego nie chcąc ratunku, przyspieszył sobie śmierć dnia 6-go, który przy asystencji jednego batalionu i trzykrotnym strzale z armat pochowany został... Porażka korpusu Székelego i wzięcie Bydgoszczy nabawiły najbardziej Toruń bojaźni podobnego losu. Garnizon w tem mieście nie składał się jak (z) 1200 głów, armat było 9 tylko, małego kalibru, część większa mieszkańców sprzyjała Polakom; stąd postrach był powszechny. Wierzyć należy, że gdyby g. Dąbrowski zaraz na drugi dzień po opanowaniu Bydgoszczy ruszył i stanął pod Toruniem, to miasto byłoby się poddało albo z łatwością mocą oręża wzięte. Opóźnienie się jego dało czas komendantowi de Hundt na przygotowanie się do silniejszej obrony, a staremu Schwerin'owi do nadesłania sukursu... W tym czasie powracający pewny słuszny obywatel województwa pomorskiego z Gdańska, którego tu imię roztropność zamilczeć każe, zaręczał g. Dąbrowskiemu o stałej przychylności mieszkańców tego miasta ku Rzeczypospolitej, a śmiertelnej nienawiści dla rządu pruskiego: że powszechna panuje radość z utworzonej w Polsce rewolucyi, jakoteż z powstań pro-

wynicy wielkopolskich, dodając, że tylko oczekują pomyślniejszej pory do wzięcia się do broni na odzyskanie odwiecznych swych swobód. Tem bardziej przekonaliśmy się o pewności tej prawdy, gdyż przejęte przez nas listy komendanta pruskiego świeżo z Gdańska do króla pisane o zaszelej w tem portowem mieście fermentacyi, że nawet z tego powodu wszelka broń obywatelom jest wzięta. Ze złożonej więc rady wypadło, aby natychmiast znowu wysłać emisaryuszów do Gdańska dla utrzymania w nim ducha niepodległości i wolności i zaręczenia imieniem narodu wszelkiej pomocy; jakoż na dowód tego zaraz 5. dnia komenderowano Żręczne komendy kawaleryi dla wkroczenia do Pomeranii... Chcąc na ten raz ulegać powszechnemu życzeniu, aby iść pod Toruń, wszelkie do tego kroku przedsięwzięte zostały środki... Posterunki w Szwetzu, Nakle, Żninie, Labiszynie, Inowrocławiu, Podgórzu i Chełmie, 4 do 6 mil naokoło Bydgoszczy zostawisz, z których każdy przed sobą jeszcze miał pomniejsze komendy,— pewien był g. Dąbrowski, iż 4 dniami wprzód, o zbliżeniu się nieprzyjaciela uwiadomionym będzie; do czego przejmowane poczty, sztafety, szpiegi nie mało pomogły... Gen. Lipski w raporcie swoim prosząc o złuzowanie siebie przez inną komendę, zapewne sądzić musiał swą prośbę być dostateczną do wrócenia bez wyraźnego na to ordynansu, kiedy się mógł na ten krok odważyć i arbitralnie nazad stanąć w Fordonie całkiem opuszczając prawy brzeg Wisły w tym czasie, kiedy powinien być najlepiej strzeżonym i obserwowanym z powodu już przeprowić się mających kolumn. Rzecz pewna, gdyby Prusacy byli lokowali komendę choć z jedną tylko armatą naprzeciw Fordonia, a drugą naprzeciw Szulca byłiby tym zamachem zniweczyli cały układ Polaków, zwłaszcza kiedy g. Dąbrowski idąc bardziej za przymusem, jak przekonaniem, tylko zdawał się szukać pretekstów do wstrzymania tej wyprawy. Zdziwić się trzeba, dlaczego Prusacy najmniejszego nie zrobili podobieństwa dla przeszkodzenia przeprowić wojsk polskich. Zdaje się,— właśnie tego życzyli—pewnymi, będąc, że sukurs przyspieszy, który nie tylko Toruń ubezpieczyć (zdola), lecz nawet o znaczną kłeskę (Polaków) przyprowić. Dzień 9 (paźdz.) naznaczony był do marszu... Major Bielamowski dnia tego raportem doniósł o zbliżeniu się nieprzyjaciela, przyłączając przejęty autentyczny list pułk. Ledivary'ego do g. majora Schwerin'a, w którym wystawia konieczną potrzebę najprędszego złączenia się i przyspieszenia Toruniowi pomocy... G. Dąbrowski chcąc uprzedzić nieprzyjaciela i spodziewając się dobyć Torunia, nim ten miastu miał przyjść na sukurs, przyspieszyć kazał marsz kolumn, udawszy się sam do Szulca, dozór drugiej kolumny i przeprowić pod Fordoniem powierzwszy g. Rymkiewiczowi. Przez niedostatek promów, szczupłość ouch, niustanne słoty i moc wiatrów, które w tym czasie panowały, niemało generalowie doświadczyli przeszkód w przeprowieniu się przez Wisłę. G. Rymkiewicz mając trzy mile marszu więcej, jak gen.

Dąbrowski, mimo najdokładniejszej pilności dopiero na drugi dzień w nocy ściągnął do Czarnowa, a nie zastawszy g. Dąbrowskiego, który z powodu lepszej pozycji awansował o milę, widział się w konieczności po małym odpoczynku wśród ciemnej nocy tenże (marsz) kontynuować. Ale równo z dniem złączywszy się z kolumną g. Dąbrowskiego mimo trudów, których w przeciągu dwóch dni i dwóch nocy najbardziej kolumna g. Rymkiewicza doznawała, korpus pomaszerował dalej stanawszy obozem tylko o lekką milę od Torunia. Tej nocy przybyło do obozu naszego trzech Francuzów, którzy walcząc za swą ojczyznę w pewnej akcji dostawszy się w niewolę pruską, z wielu innymi przymuszeni byli przyjąć służbę. Z azardem życia wykradłszy się z fortecy, dla sprawy wolności chętnie przewodniczyli atakom. Skoro świtać zaczęło, zaraz komenderowano pułk. Sokolnickiego z batalionem strzelców dla opanowania przedmieści, a liczna kawaleria okrążyła opodal miasto dla przecięcia wszelkiej komunikacji. Po najściślejszem rekognoskowaniu pozycji Torunia i okolic, skonfrontowawszy różne doniesienia do tej ekspedycji złożone, uczyniono dyspozycje do szturm, który następującej nocy dwoma godzinami przedniem miał być przypuszczony.

„Gdy się każdy cieszył nadzieją pewnego skutku, g. Dąbrowski odbiera raport, że korpus pułk. Ledivarego stanął na Podgórzu i że znajdujące się tam komendy nasze po zwawej i silnej utarczce cofnąć się musiały przed nierównie przemagającym nieprzyjacielem do Szulca. Ledwie co ten raport przeczytano, aliści nadchodzi drugi od pułk. Sokolnickiego. Przez nadsunięcie sukursu nieprzyjacielskiego, wynoszącego do 4.000 ludzi, wszystkie nadzieje spełzły i nie zostało już myśleć, jak tylko o rejteradzie dla złączenia się z rozstawionymi na lewym brzegu Wisły detaszerekami i zabezpieczenia Bydgoszczy: Zaiste stan g. Dąbrowskiego w tym razie był krytyczny i łatwo całe wojsko jego mogło być przyprawione o ostatnią zgubę. Szczęściem, że pułk. Ledivary nie umiał manewrować i korzystać z błędów Dąbrowskiego. Po co mu było ciągnąć pod Toruń? Prawda, że przez ten krok ocalił miasto, lecz gdyby był prosto i spieszno pomaszerował do Bydgoszczy, byłoby się tożsamo stało, albowiem gen. Dąbrowski w tym biegu okoliczności ani na moment już nie mógł zostać na tamtej stronie Wisły. Będąc panem lewego brzegu, do tego mogąc łatwo wystrzelaćmi armatniami zepsuć przewozowe statki, które Polacy tylko w dwóch miejscach mieli, pod Szulcem były jeszcze wszelkie usiłowania g. Dąbrowskiego dla przejścia nazad Wisły uczynił niepodobne. I tak Ledivary odciąwszy gen. Dąbrowskiego od Bydgoszczy, od połowy niemal korpusu swego, co gorsza od Wielkopolski, byłby odzyskał Bydgoszcz królowi pruskiemu, tak interesujące (miasto), ze wszystkimi składami i magazynami jego, które podówczas jeszcze znajdowały się w całości; byłby zabrał garnizon ledwo złożony z 600 starych żołnierzy, reszta z rekrutów i nieco pie-

chooty wielkopolskiej, tylko uzbrojonej kosami, bez regularnej kawaleryi, który zatem nie był w stanie obronić miasto, mając jeszcze do pilnowania więcej 500 niewolników; byłby mógł onych uzbroić i zaraz powiększyć swój korpus; wszystkie bagaże całego korpusu tak partykularne jako też skarbowe byłyby wpadły w jego ręce; znaczne komendy detaszowane w różne a odległe strony, jakoto wicebrygadyer Łaszczyński w 600 koni w Szwetzu, pułkownik Sieroszewski w 200 koni w Nakle, pułk. Wyganowski w 300 koni w powiecie waleckim, major Bielamowski w 300 koni w Łabiszynie, komenda brygady Madalińskiego w 100 koni u Inowrocławia, do 300 koni w Podgórzu i Szulcu, byłyby odcięte od głównego korpusu, a temsamem, bez piechoty i armat, łatwo być mogły rozbite i rozproszone. Słowem Ledivary byłby tym uważnym krokiem bez straty i wydawania nawet bitwy zupełny uczynił koniec rewolucyi wielkopolskiej, a tem bardziej złączywszy się ze Schwerinem, byłby tę prowincyą znowu dla króla swego całkiem odzyskał; g. Dąbrowski zaś straciwszy tym sposobem znaczną część korpusu swego, po większej części kawaleryi, która mu zawsze była najużyteczniejszą, oddzielony Wisłą od Wielkopolski, z którą komunikacyę odzyskać rzeczą już prawie będąc niepodobną, w niedostatku żywności, bez pomocy, bez żadnej nawet nadziei, nie miałby innego środka ratowania się, jak tylko rejteradę ku Pradze; lecz i tak nie byłby uszedł zguby swojej, gdyż generałowie pruscy Günther i Elsner prócz znacznych garnizonów w Płocku, w Wyszogrodzie i w Zakroczymiu jeszcze korpusami swojemi najmocniej prawy brzeg Narwi obwarowany trzymali od początku aż do ujścia tej rzeki w Wisłę.

„Tak to częstokroć opieszałość i nieprzezorność komenderujących generałów lub uchybienie najmniejszego kalkulu taktycznego w jednym momencie sprawić może klęskę i upadek wojska: stąd wybór komendantów nie może się czynić nigdy nadto troskliwie, kiedy w ich rękach jest szczęście i nieszczęście sprawy publicznej. Gdyby Dąbrowski, jakom wyżej nadmienil, zaraz na drugi dzień po wzięciu Bydgoszczy był poszedł pod Toruń, to miasto nigdy nie uszłoby rąk Polaków. Opóźnienie jego dało czas nieprzyjacielowi nadesłać sukursa i tylko co samego z wojskiem nie naraziło na niebezpieczeństwo stracenia wszystkiego. To jest pierwszy błąd tego generała. Kiedy dochodziły wiadomości jedne po drugich, co wiedząca, kiedy już miał w rękach oryginalny list Ledivarego jasno dowodzący zamiarów nieprzyjacielskich, czemuż zaraz nie zaniechał tej ekspedycyi? która już nie mogła być, jak tylko bezskuteczną i fatalną; czemuż się nie trzymał własnego przekonania i światła swego? które zawsze czynnościom jego przewodniczyły; czemu dał się powodować sentymentom cudzym? na co życzeniom ludzi mało wiedzących a idących tylko za ślepym zapalem ulegać? czemu się nie uzbroił zamiast nikczemnej powolności męstwem i odwagą godną wielkich ludzi? zbijając oczywistymi, tak-

tycznymi dowodami urojenia i chimeryczne układy głów zagorzałych; czemuż zawsze słuchając gła Rymkiewicza i teraz nie szedł za radą, za zdaniem tegoż? aby udawać tylko wyprawę pod Toruń dla utrzymania nieprzyjaciela w tem mniemaniu, a tymczasem skrycie koncentrowawszy siły swoje nagle stanąć naprzeciw Ledivaremu, nim się mógł złączyć z młodym Schwerinem, wydając mu bitwę, któraby zapewne była na stronę Polaków wypadła z tryumfem? zwłaszcza kiedy daleko będąc liczniejszymi, jeszcze każdy aż do gemejna pałał ogniem zemsty i chciwy był krwi nieprzyjacielskiej, tej krwi zbrodniczej, która tyle wytoczyła niewinnej. Dopiero tak okryty nowymi laurami po uprzątnieniu tej jedynej nadziei, którą Toruń w tym czasie tylko mieć mógł dla ocalenia swego, stanąwszy przed bramami miasta tego, wierzyć należy, że bez odporu byłby onego został panem. Uchylenie tyłu kroków dowodzi drugiego błędu, który głowi Dąbrowskiemu śmiało wyrzucony być może. Błądził g. Dąbrowski, lecz nierównie więcej pułk. Ledivary; ten się nie poznał, aż po niewczasie na korzyściach, które tak marnie opuścił, gdy tamten zaraz poznawał niebezpieczeństwo, w którym zostawał. Nie zostało g. Dąbrowskiemu, jak tylko rejterować się, czem prędzej stanąć na lewym brzegu Wisły, lecz trzeba było wszelkiej przeczności, aby to przedsięwzięcie przed nieprzyjacielem ukrywać, gdyż w przeciwnym razie najgorsze za sobą pociągnąć mogło skutki. W tym widoku posłano ordynans pułk. Sokolnickiemu, ażeby na opanowanym przez niego przedmieściu strzelców swoich ku wieczorowi zgromadziwszy do szeregów cały batalion trzymał w gotowości do dalszej dyspozycji, starając się o podatne do szturm drabiny, gdyż te, które znajdowały się przy korpucie, tylko są wystarczającymi dla piechoty. Awansowanej kawalerji zlecone było często i znaczne okolo miasta czynić patrole, a dopiero po zachodzie słońca na oznaczonych miejscach również zbierać się do swych brygad czekając dalszych rozkazów. Korpus cały stanął pod bronią, a podzieliwszy go na różne kolumny, nadano każdej dostatecznych ładunków, przydano roboczych komend z faszynami i drabinami, wybierano z ognistej młodzieży ochotników przewodniczyć mających atakom, naznaczono rezerwy. Słowem nic nie zostało opuszczone, co by nie wydawało pewny szturm nocy następującej; nie bez tego, ażeby czujny nieprzyjaciel nie miał się dowiedzieć o przygotowaniach Polaków, ile że tego właśnie chciano. Skąd widać było od Podgórza przez most z korpusu Ledivarego ciągnące się ustawicznie bagaże, prowadzone armaty i maszerującego żołnierza. Ledivary tak był tej nocy pewnym szturm, że ledwie w Podgórzu dla asekurowania mostu zostawiwszy część wojska z całym korpusem przyszedł na pomoc Toruniowi. Ten to był moment, którego Dąbrowski użył do zabezpieczenia i ułatwienia swej rejterady. Komenderowano sekretnym ordynansem majora Pokłękowskiego z regimenterem 4-ym z 4 armatami, z jedną kompanią strzelców i powstaniem

kaliskiem dla przeprowadzenia się najspieszniej do Szulca i zostawania tam pod bronią; g. Lipskiego z komendą swoją posłano do Ostromecka na obserwowanie obrotów nieprzyjacielskich od Grudziądza i Chelma, które przeszkodzić mogły przeprowadzom do Fordonia; pułk. Mojaczewskiemu zaś zalecone było w Bydgoszczy zachować największą ostrożność.“

Tu urywa się „rzetelne i dokładne opisanie“ w ms. Baworowskich we Lwowie. Sąd autora o wypadkach jest sądem „człowieka zimno rzeczy rozbiegającego, pełnego wiadomości, a szczególnie zdrowego rozsądku, nieustraszonej odwagi,“ jakim był Rymkiewicz wedle świadectwa współczesnych. Dalecy od wdawania się w krytykę szczegółową jego wywodów, które roztrząsnąć winien człowiek z wykształceniem wojskowym, ograniczymy się do sprostowania kilku przesłanek:

Umierający w rozpacz Székely nie kłamał. Rzeczywiście wobec, grozy utraty Torunia i Gdańska z głębi państwa pruskiego wyruszyły nowe korpusy (gen. Byern). Kiedy Rymkiewicz każe Dąbrowskiemu zniszczyć jazdą cofający się korpus Székely'ego i zaraz na drugi dzień iść pod Toruń, to zdaje się, zbyt wysoko szacuje sprawność dywizji wielkopolskiej. O innych mówiąc żołnierzach, o armiach Napoleona i Fryderyka II, uważa prof. Delbrück pościg po bitwie za trudne, pełne nadzwyczajnego wysiłku dzieło: „Die Verfolgung unmittelbar nach der Schlacht ist, wie die Erfahrung aller Zeiten lehrt, das schwerste was es giebt. Soldat wie Feldherr sind matt; ebenso sehr von der vorausgegangenen ungeheuren Anspannung, wie in dem nunmehr platzgreifenden Gefühl der Erlösung“. Co prawda w szturmie do Bydgoszczy nie brała bezpośrednio udziału jazda nie można nią było dobywać Torunia, ale można było atakować resztki garnizonu i oddział stojący za miastem. Uwzględnić jednak należy zamieszanie, jakie powstało w Bydgoszczy po jej zdobyciu, walczone jeszcze na ulicach, z okien niektórych domów strzelano i w tej chwili trzeba było przez natłoczone ulice miasta prowadzić kawaleryę na most łączący brzegi Brdy; niedaleko za miastem zaczynał się las, który był naturalną osłoną dla uciekającej pruskiej piechoty. Niejedno wreszcie trzeba złożyć na karb „systemu metodycznego“, którego Dąbrowski był dzieckiem a który krepował akcyę śmiała tysiącem ostrożności, co nieraz śmiałym partyzantom wielkopolskim zdaly się „tehórzostwem“. Ale dlaczego szedł Dąbrowski na Toruń, mając na tyłach korpus Ledivarego? Być może, że tylko za tę cenę mógł przytłumić zarzewie buntu we własnym obozie. W każdym razie myli się Rymkiewicz, kiedy przypuszcza, że Dąbrowski wydając dyspozycye do marszu 9 września miał już w ręku list Ledivarego do Schwerina a więc plan złączenia tych korpusów dla przyspieszenia odsieczy Toruniowi. List ten przesłał Bielaniowski dopiero z raportem datowanym w Strzelnie 10. października. Strzelno jest od Bydgoszczy odległe o mil 7 w linii powietrznej, a o 66 km. jadąc traktem na Inowrocław. Towarzysz z chorąg-

wi Bielamowskiego, który wiózł ten raport, zblądził, spóźnił się o dzień cały i dopiero w nocy z 11. na 12. października list doręczył, a więc równocześnie z nadciągnięciem Ledivarego pod Toruń do Podgórza. Raport Bielamowskiego z 10. października był drugi z kolei. Kiedy był pierwszy wysłany i jaka była jego treść w szczegółach, nie wiemy. 8 października Dąbrowski, pisząc do Bielamowskiego, zaczyna list od słów: „na szpiegów spuszczać się zawsze nie można“; może więc pierwszy raport o zbliżaniu się korpusu Ledivarego polegał właśnie na takich doniesieniach, które jako złowróżbne nie były przyjęte z zupełną wiarą w obozie pod Bydgoszczą. To pewna: nigdy Dąbrowski nie ruszyłby 9. października gotować się do niebezpiecznej przeprawy przez Wisłę i próbować ataku na Toruń, gdyby wiedział, że o 5 mil od tego miasta, pod Brześciem Kujawskim, już 7 września stał korpus pruski dążący „w nagłych marszach“ prostym traktem na północ z odsieczą. I to tem bardziej zaniechałby planu szturm na Toruń, że „idąc bardziej za przymusem, jak przekonaniem, tylko zdawał się szukać pretekstów do wstrzymania tej wyprawy“. Oczywiście błędy w oznaczeniu dat, jakie się wciąż spotyka w Opisie, są powodem, że trudno oszacować siłę argumentów autora, który przecież był świadkiem naoczny wyprawy, zapamiętał wiele szczegółów, a w ocenie wypadków zdawał się mieć tylko dwie wytyczne: prawdę i dobro kraju. Inny uczestnik wyprawy, Wybicki, „nie wie czyli Dąbrowski dość umiał cenić zapal republikański... może, że mu był obcy, a może też, jako żołnierz od dzieciństwa regularny, nie mógł się oswoić z tą zbieraniną, którą zapal miłości ojczyzny uzbroił w różną broń i kosy“. Ta łagodnie w ustach przyjaciela brzmiąca przygana zmienia się w paszkwilach emigracyjnych w zarzut zdrady. „Wysłany przez generała Kościuszkę na pomoc powstańcom Wielkopolski, których liczba wzrastała do 15,000 żołnierzy, zamiast zwiększyć tę liczbę, rozproszył ją“ głosił o Dąbrowskim w francuskich gazetach Neyman „patriota“. Niewątpliwie Dąbrowski główne nadzieje pokładał w regularnym żołnierzu; wojna ludowa r. 1794 była dla niego więcej niż dla kogokolwiek w Polsce rzeczą niezwykłą; z lekką ironią nieraz wyraża się o dygnitarzach wojskowych wojewódzkich i ich pomysłach wojennych; jednak cenił materiał żołnierski powstań wielkopolskich, i ostatecznie liczba insurgentów przy jego korpusie przez cały czas wyprawy utrzymywała się na wysokości około 4,000 głów. Pewien sceptycyzm co do ostatecznych wyników kampanii, tkwiący zawsze w Dąbrowskim, mógł oddziaływać niekorzystnie na obywateli wielkopolskich. Nie przekonał go Wybicki powołując się na przykład Waszyngtona, który „tak przeciw rozpoczął wojnę i Amerykę oswobodził.“ Zresztą o nieufność Dąbrowskiego i obawa, aby „zbieranina“ ludzi różnego wieku, stanu i broni nie była mu w jego wykombinowanych manewrach raczej zawadą niż pomocą, nie była całkiem bezzasadną z fachowego punktu widzenia, por. Dziennik

Kopcia, Berlin 1868, 40: „A że sprawa pod Chełmem przekonała, ile wielka liczba kosynierów, nie oswojonego z wojną ludu, była na przeszkodzie działaniu regularnej piechoty, przeto generał Zajączek kazawszy onych powoli rozpuszczać, zostawił tylko oddział tej broni, który rzetelnie w stosunku siły regularnej wzięty mógł być użytym w bitwie.“

(Str. 118). Dla należytego zrozumienia taktyki i strategii Dąbrowskiego podczas wyprawy wielkopolskiej, konieczną jest rzeczą rozczytanie się w będących dla niego z wielu względów wyrocznią naukach Fryderyka II, spisanych przez króla słynnych General-Principia vom Kriege (Von denen Talents welche ein General haben muss): „Man erfordert von einem General, dass er dissimulé seyn und zugleich naturel scheinen soll, gelinde und strenge, beständig misstrauisch und jederzeit tranquile,.. discret. von tiefer Einsicht, der von allem instruiert ist, der nichts vom dem was er zu thun hat vergisset, und niemalseine Sache vor die andere thut, der die kleine details, welche so sehr mit den grossen Sachen verknüpfet seyn, nicht negligiret, noch solche als zu geringe vor ihn ansiehet... Wenn man die grössten avantagen über den Feind gehabt hat, alsdann muss man gegen solchen Feind am allermisstrauischten seyn... Aus eben der Absicht gibt man zuweilen seine ordres und dispositiones nicht eher aus als ganz späte und den Abend vorher, wann man solche exquiren will. (Betrachtungen über die Feldzugspläne) Man muss vor Allem die Natur des Landes, in welches man den Krieg hineinbringen will, ins Auge fassen. Hütet Euch wohl, Euch mit unbestimmten Ideen über diese Sachen zu begnügen... Eine Armee ist niemals weniger zum Schlagen geeignet, als unmittelbar nach einem Siege. Ne livrez pas bataille pour vaincre l'ennemi seulement, mais pour exécuter les suites de votre projet, qui se serait trouvé arrêté à moins de cette décision.“

(Str. 121.) Rymkiewicz: „Wszyscy mniemali że g. Dąbrowski prosto pójdzie ku Poznaniowi dla wzięcia tej stolicy wielkopolskiej, lecz rada, z g.łów Madalińskiego, Rymkiewicza i pełnomocnika Wybickiego złożona, poszła za zdaniem Dąbrowskiego, aby maszerować do Gniezna. Aż nadto wiele gruntownych do tego powodów. Naprzód: prócz liczego garnizonu, którym Poznań zaraz z początku insurekcyi był opatrzony pod komendą pułk. Dietricha, jeszcze g. Schwerin z całym swoim korpusem lokował się w okopach tego miasta, a tak przez złączenie się Schwerina z Dietrichem w Poznaniu nawet wielkiej sily polskiej Prusakom obawiać się nie należało. Powtóre: mimo tej obrony wojska wszystkie przyzwoite do ocalenia środki były przedsięwzięte; nie tylko bowiem na pagórku Ś-go Marcina przed bramą wrocławską fortyfikacye poruszone (?) zostały, ale jeszcze przed bramą brumską na pagórku wysypiano ogromną redutę na temsamem miejscu, na którym przed 24 (laty) Moskale się byli o-zaicowali. Po trzecie: chociaż korpus Dąbrowskiego, za złączeniem się siły zbrojnej wielkopolskiej i brygady Madalińskiego w tym czasie wynoszący do 8,000, niemal dwa razy liczniejszy był co do ogółu głów, gdyż skombinowane siły pruskie w obronie Po-

znania stawające nie więcej mieć mogły jak do 5,000, lecz jak korpus polski składał się większą połową (!) z kawaleryi, która w dobywaniu nie mogła być czynną, tak pruski mało co miał onej i prawie całkiem złożony był z dobrej piechoty, a zatem w tym widoku przewaga zawsze była przy Prusakach. Po czwarte: armat było wprawdzie 16 sztuk w korpusie gen. Dąbrowskiego, lecz wszystkie małego kalibru, a temsamem nieużyteczne do wspierania szturmujących, od czego jednak po większej części zawisł cały skutek pomyślności. Po piąte: pozycja pułk. de Székely pod Inowrocławiem, jako centralna między Toruniem i Poznaniem, oprócz zasłonięcia Bydgoszczy jeszcze poznać dała, że szczególnie wzięta była dla obserwowania kroków wojsk polskich, które gdyby się tu lub tam udać chciały, spodziewać się należało, że i on w te strony marsz swój przedsięwziąć zechce: tym sposobem łatwoby nam wziął tył, coby było równie niebezpiecznem jako i szkodliwem. Naostatek: pozwalał, że Poznań przez waleczne wojsko polskie byłby wzięty, to się jednak stać nie mogło bez znacznej straty amunicyi i piechoty. G. Dąbrowski więc pozbawiony tej siły, od której najwięcej zawisł los korpusu jego i całej prowincyi, a nie mogąc znikąd mieć jak tylko z Warszawy, co trudne i prawie niepodobne już było, gdyż przez nieczynność i opieszalność g. Poniatowskiego Prusacy wszelką już komunikację zamknęli; byłby siebie tym sposobem na oczywistą wystawił zgubę... Starego zwłaszcza i doświadczonego żołnierza trzeba było w tym czasie bardziej oszczędzać, jak kiedykolwiek. Z wyżej wspomnianych więc przyczyn g. Dąbrowski z przyzwitołą pomyślnością nigdy Poznania atakować nie mógł, marsz zaś jego do Gniezna niemate za sobą miał korzyści, albowiem nie tylko z tego miejsca zagrożone razem były trzy ważne i najwięcej Prusaków interesujące miasta Poznań, Toruń i Bydgoszcz, lecz jeszcze korpusom S hwerina i Székelego przecięta komunikacya. Do tego krokiem tym znacznie wzmocnione i powiększone być mogło powstanie w gnieźnieńskim, w którym Prusacy aż dotąd grasując na silnej stali przeszkodzić do porządnego formowania się."

(Str. 122). Kniaziewicz, Czy Polacy mogą się wybić na niepodległ., pisze o wyprawie do Wielkopolski: „Nikt tej oczywistej nie zaprzeczy prawdzie, iż gdyby Ukraina powstała była jak Wielkopolska, wojska rosyjskie cofałyby się musiały lub dzielić na części, a tym sposobem gdy osłabiały, łatwo nam się było z nich oswobodzić. Korpusy wysłane pod komendą generała Dąbrowskiego nie miały więcej w sobie nad 3,000 ludzi. Trzeba było przyniotów do ich prowadzenia, ale talenta wyższe od Tureniusza i Cezara nie mogłyby były nigdy oswobodzić od zguby tej garści żołnierza przeciw tak mnogim nieprzyjacielom. Lecz Prusacy przez powstanie zajęci w całym kraju insurgentami, wszędzie alarmowani, pilnować się w każdym kącie musieli, posyłać wszędzie wojsko, gdzie się pokazało kilku zbrojnych Polaków; tym sposobem nużeni, na wszystkie strony

rozerwani, zaszkodzić nie mogli korpusowi generała Dąbrowskiego; i owszem on odniósł nad nimi korzyść.“

(Str. 124.) Rymkiewicz: „G. Dąbrowski nie miał iść pod Toruń dla następujących przyczyn: 1) utrzymywał konieczną potrzebą mieć pewną komunikacją z Warszawą, żeby jeden korpus stał między nim i tem miastem w Gostyniu, gdyż w przeciwnym razie nie tylko myśleć o więcej zdobyczy nie można, lecz nawet trudno i niepodobna utrzymać się przy tych, co już mamy. 2) Zgadzał się z ordynansem N. Naczelnika, który mu kazal mieć korpus zawsze w gotowości do powrotu pod Warszawę, gdyby wojsko pruskie znowu zbliżyć się miało ku tej stolicy, co dotychczas wielkiem było podobieństwem, gdyż general-lejtnant Schwerin z większą częścią armii swojej zawsze trzymał się między Łowiczem i Rawą. 3) Toruń daleko jest mocniejszy, jak Bydgoszcz, opasany wyższym murem, basztami, redutami, przy dość licznym garnizonie i z kilkunasoma sztukami armat i moździerzy; opatrzony jest dostatecznie w żywność i amunicją, panem będąc obydwoh brzegów Wisły przez most stojący pod samem miastem; leży w równinie broniąc zewsząd przystępu. 4) Zostawić trzeba było w Bydgoszczy na garnizon i strzeżenie więcej 500 niewolników przynajmniej 1,000 piechoty i kilka armat, a zatem przez tak znaczne umniejszenie najlepszego żołnierza i najpotrzebniejszego do szturmii znacznie byłby osłabionym. 5) W przypadku, gdyby się nie udało wziąć Toruń, mając w rejteradzie za sobą tak wielką rzekę, jak jest Wisła, na której mostu niemasz, lecz przeprawić się przychodzi lichymi promami i statkami, za nacieraniem mocnem nieprzyjaciela korpus wystawiony jest na zgubę i wszystko jego utracenie. 6) Spodziewać się należy, że Prusacy uwiadomieni o wzięciu Bydgoszczy zapewne ochronić zechcą Toruń od podobnego losu przez przysposobienie sukursów. 7) Nieprzyjacieli widząc, że Polacy są pod Toruniem, może przyspieszyć marsz do Bydgoszczy i w tym czasie odzyskać to miasto; jeszcze więcej: po lewym brzegu Wisły ulokowawszy się łatwo może zabronić przeprawy, a tym sposobem oderznie g. Dąbrowskiego od Wielkopolski.“

(Str. 125.) Z ms. Biblioteki im. Baworowskich wyjęty został opis buntu w obozie pod Bydgoszczą: „Dzień 4 oktobra był dniem zamieszania przez pasy między sobą, przemówienie się grłów Madalińskiego z Dąbrowskim, które wnet przyszło do grubych zarzutów, a stąd do największej niezgody. Trzeba wiedzieć, że Dąbrowski w czasie sejmu konstytucyjnego, powracając na odgłos prawa z obcej do służby krajowej, umieszczony został w brygadzie Madalińskiego, w której był aż do czasu rewolucji w randze wicebrygadiera. Znając doskonale służbę kawaleryjską, całkiem się przyłożył, żeby brygadę do najlepszego przywieść stanu, najbardziej wprowadzając karność i dyscyplinę, która, chociaż jest duszą służby, mało co w wojsku polskiem, właśnie w kawalerji narodowej, podówczas znaną była. Madaliń-

ski idąc za starymi zwyczajami, a pełen będąc przesądów, żadnych nie chciał cierpieć nowości czyli odmian, mając one za zmysły niemieckie. Stąd między nimi zawsze panowała niechęć i nienawiść. Rewolucya dopiero ich pogodziła, jakom pierwaj nadmienil, wystawując sprawiedliwie krok Madalińskiego za heroizm, któren mało ma przykładów, idąc pod komendę g. Dąbrowskiego. Jedność ta trwała niedługo. Pewna powaga, którą sobie Dąbrowski dać umiał wpajając w podkomendnych bojażń i uszanowanie, ostre jego obyczaje i surowe się obejście z opieszalymi, a tem bardziej z wykraczającymi przeciwko służbie i dobremu porządkowi, wnetgo u lekko myślnej młodzieży i uprzedzonych starców czyniły nienawistnym: gdyż przeciwnie Madaliński przez pospolitowanie się i nierząd powiększył liczbę pochlebców, którzy go zawsze otaczali. Czlowieka, który ma serca grunt dobry, sposób postępowania i myślenia prosty, będąc poufalym i otwartym, wylanym dla każdego, łatwo intrygami zwięść mogą, przeciagnąć na swą stronę. Madaliński, zawsze poczciwy, zapomniiał w tym momencie, co winien swej Ojczyźnie, kiedy naklonił ucha na piekielne fakcye i mógł się odważyć na rozdwojenie umysłów. Zbrojna siła wielkopolska, ścisłym dotąd węzłem miłości i jedności spojona, stała się duchem partyi. Inaczej sądzić nie można, jak tylko, że się obca wkładać musiała intryga, chcąc przez niezgody zaćmić korpusu tego sławę i jego zwycięskie nadal wstrzymać kroki. Dobrze myślący łatwo się o tej prawdzie przekonał, kiedy się zastanawiał nad osobami składającymi Madalińskiego świtę: byli w tej liczbie tacy, którzy z najzagorzalszych partyzantów rządu pruskiego udawali patrijotów. Madaliński, który się zdawał nie mieć miłości własnej, okazał ją w tym czasie aż nadto; dalej przyłączyła się zazdrość, że imię Dąbrowskiego słynie, a jego ledwie wspomniane bywa, i już uroił sobie prawo najwyższej komendy, która mu się należy, jako wyższej rangi generałowi, jako pierwszemu do powstania narodowego. Chcąc tej pretensyi więcej jeszcze uwagi dodawać i wziętości, podli ludzie rozsiewać musieli na Dąbrowskiego wyuzdanej złości potwarze; mówiono: że niedość jest czynnym i wcale nie ma determinacyi, przez co nie tylko wszystkie wojenne operacye zółwim idą krokiem, lecz jeszcze wiele bywa opuszczonych, że Bydgoszcz nigdy nie byłaby wzięta, która tyle stanowi dla dobra publicznego, gdyby nie refleksye i namowy g. Rymkiewicza, że i teraz od dnia do dnia odciąga się isć pod Toruń, dając garnizonowi czas do wzmocnienia się. Gdy się tak z jednej strony umysly gotowały na pogńebienie g. Dąbrowskiego i zakłócenie publicznej spokojności, większa część z drugiej strony statecznie mu sprzyjała i wierną została swoim obowiązkom. Jeżeli Madaliński przez ambit i chęć sławy życzył stanąć na czele siły zbrojnej wielkopolskiej, wyznać jednak zawsze musiał, że tak wielką machiną dyrygować w oczach daleko liczniejszego nieprzyjaciela nie jest w stanie, a zatem całą obrócił uwagę na Rymkiewicza, żeby sobie go pozyskać, który pod jego imieniem miał komenderować. Ten

general, cierpliwością zmordowany, już nie mógł znieść dłużej ducha faksyi; uzbrojony czystym patryotyzmem, powstał z energią republikańską przypominając g. Madalińskiemu jego chwalebne czyny, którymi postępował do powstania narodowego, zasłużywszy sobie na wieczną chwałę, a wystawując teraz przepaść, którą gotuje dobrej sławie, podając wielkość imienia swego na pogardę, otworzył mu oczy względem tych skutków, których z rozdwojenia koniecznie spodziewać się należy, a stąd jaka nadal czeka odpowiedzialność; przywoził mu zaufanie, które N. Naczelnik i naród cały pokładał w cnocie i talentach g. Dąbrowskiego, na które umiał zasługiwać się i dotychczas zasługuje, że nigdy nie należy brać rzeczy powierzchownie, a gruntownie ją wziawszy każdy wyznać musi (jeżeli nie patrzy okiem zawistnem), że wart jest stopnia tego, którego posiada; dowodził, że roztropność i przezorność, któremi czynności g. Dąbrowskiego są oznaczone, tylko mogą być wzięte przez złość za teńórzostwo i opieszalóść, a zatem zaklinał Madalińskiego na miłość Ojczyzny zaniechać w tym czasie wszelkich partykularnych uraz wspólnie pracując dla dobra publicznego. Tu faksyonieści, widząc gen. Rymkiewicza tak stałego w powinnościach swoich, radzili utworzyć komisję wojskową, złożoną z generalów brygadycerów, któraby otdąd rządziła. W tym celu Madaliński, przyszedłszy do Dąbrowskiego, zaczął ten projekt podawać, który od dobrze myślących nigdy nie mógł być przyjętym. G. Dąbrowski, zażalony, że go tym sposobem bez winy odsądzić chciano, składał się ordynansem N. Naczelnika, którym mu directe najwyższa powierzona jest komenda, przeciwując się z tego powodu wszelkim nowościom, jako pociągnąć za sobą mogącym najgorsze skutki, dowodził, że dotąd nie miał czynił bez wspólnego naradzenia się z nimi, z generałem Rymkiewiczem i pełnomocnikiem Wybickim, że zawsze z chęcią słuchać, lecz na formalną komisję wojskową z miejsca swego pozwolić nie może, że w tym razie składa komendę i do niczego należeć nie chce; w zapale swoim wyrzucał Madalińskiemu echiwość komenderowania, a nie mogąc w tem dopiąć celu ambitnych swych zamysłów, tworzyć usiłuje komisją, aby w niej objąwszy prezydencją swoje poosadzał kreatury. Albowiem Madaliński, mając od N. Naczelnika kilka blankietów na patent dla nagrodzenia prawdziwie zasłużonych i dystyngwujących się, zdradził to zaufanie i krzywdził wielu słusznych oficerów, kreując jednego brygadiera i dwóch generalów z ludzi cywilnych bez zasługi, zdatności i doświadczenia; tacy mieli zasiadać w komisji i rządzić wojskami? Te i z drugiej strony uczynione zarzuty powiększyły jeszcze bardziej między temi dwoma osobami powziętą z dawna nienawiść. Zawziętość doszła już do tego stopnia, że Madaliński z brygadą swoją i niektórymi powstaniami odłączyć chciał się od g. Dąbrowskiego. G. Rymkiewicz mimo związków przyjaźni, które miał tak z jednym jak z drugim, idąc za przekonaniem, jasno dal poznać, że sekret, będąc duszą wszystkich czynności, w tak wielkim składzie osób, w jakim ma być komisya, nigdy

utrzymać się nie może, że jeżeli przez ukrywanie zamiarów dotychczas nad liczniejszym nieprzyjacielem mieliśmy przewagę; koniecznie ta upaść musi i przynieść zgubę. Kiedy pierwaj każdy plan, każda czynność wojskowa ma przejść przez deliberację z decyzją, przez co i czas się traci, z którego można było korzystać, i łatwo nieprzyjacieli przy licznych szpiegach i partyzantach swoich, którzy nas otaczają, o wszystkim może być uwiadomionym. Łącznie z tym generałem pełnomocnik Wybicki, generałowie Mniewski, Skórzewski użyli całej wymowy i rozumu do ułagodzenia tak srodze między sobą walczących umysłów. Długo jeszcze trwał spór, naostatek Madaliński dał się przekonać i przystąpił do ugody, przez którą choć tylko powierzchownie wróciła się znowu harmonia, przyjaźń, jedność i miłość.“

Wybicki, Pam. (Poznań, 1840), II, 100 sq.: „Zajętrzyła się była rana Madalińskiego, jenerała, gdy przybywszy z Sochaczewa do Kamionny zobaczył naczelnego dowódcę w ręku Dąbrowskiego, który niedawno temu był jego podkomendnym i źle widzianym. Przeglądałem w tej niezgodzie smutne dla sprawy publicznej wypadki: przy pierwszym się zatem widzeniu Madalińskiego z Dąbrowskim, tak wystawiłem potrzebę ich jedności dla dobra wspólnej naszej matki, iż rozczulony Madaliński ucałował Dąbrowskiego i rzekł: choć starszy jenerał, idę pod twoje rozkazy... Wie niebo tylko, z jaką pracą utrzymywałem aż do końca zgodę między tymi jenerałami!... Dąbrowski w młodości w szkole wojskowej saskiej wychowany, gdzie się wszystko pod pewnemi prawami żołnierskiej karności działo, nie miał dość wyobrażenia o tej popularności, którą trzeba uzyskać i której niekiedy uleść w republikanizmie wypada“. Por. niektóre zarzuty czynione Madalińskiemu w łagodnej formie przez samego Dąbrowskiego w jego Pamiętn.

Zamykając rys czynności dywizyi Dąbrowskiego, pozwalamy sobie odnotować parę jeszcze luźnych szczegółów z niemi związanych:

Józef hr. Grabowski, w latach 1813/4 adjutant przy kwaterze cesarskiej, pisał o pierwszych wrażeniach młodości, mss. Ossolińskich nr. 4198: „Pamiętam zapal kraju podczas insurekcyi 1794 r. i wbiły mi się w pamięć wystrzały z małych armatek wiwatowych, które przy stawianiu gałki wylęcanej na kościele w. P. i odgłosach „niech żyje Kościuszko, Dąbrowski, Madaliński, król z narodem i konstytucya 3 maja“ huczno się odzywały. Moja matka później dwie z tych armatek większego kalibru posłała generałowi Dąbrowskiemu i takowe może się do zwycięstwa pod Labiszynem... przyczyniły. Wiem, że drugie dwie w r. 1809 przesłane zostały do Poznania na ręce organizatora powstania krajowego... Wybickiego i na moście poznańskim wystawione były ku obronie od napadu austriackiego wojska.“

Antoni Kruszyński, generał-major insurekcyjny na Pomorzu w roku 1794, miał z tych czasów różne żale do Dąbrowskiego, które przynębiony wielu niepowodzeniami wywodził jeszcze w ostatnich latach istnienia Księstwa Warszawskiego. Brulion jego listu do Dąbrowskiego w mss. Archiwum

Czartoryskich nr. 3296: „Wiadomo JW. Generalowi, że w roku 1794 z okazji JW. Generala (żeś mnie nie przestrzegł o tem, że rejterujesz się z wojskiem, a mnie wydawales kontr-ordynans) zostałem nieszczęśliwym i tulaczem świata; bo gdyby mi to było wiadomo te pieniądze, które się dostały do rąk JW. Generala, jako komendanta, byłbym sobie zatrzymał za mój majątek skonfiskowany przez rząd pruski. Małą kwotę zlp. 1,000, którą dla brygad JW. Generala wyliczyłem, na które do dziś dnia mam rewers, odebrać nie mogłem“. Dodać należy, że Dąbrowski d. 20 grud. 1794 w Warszawie wystawił Kruszyńskiemu świadectwo na jego stopień general-majora wydany mu przez Kościuszkę.

Pomyślne wieści, nadchodzące z Wielkopolski, same tylko jedne pokłesze maciejowickiej służyły rządowi powstańczemu do podtrzymania resztek wiary w przyszłość u mieszkańców stolicy, wojska i dworów obcych sprawie polskiej przychylnych. Ignacy Potocki pisał 10 paźd. 1794 do Kochanowskiego (do Kopenhagi): „Le public de notre capitale a éprouvé avant-hier la joie la plus vive à la nouvelle de la victoire remportée sur les Prussiens par le g-al Dąbrowski;“ 17 paźd.: „Si d'une part quelque événement nous afflige, il est contrebalancé d'un autre côté par des rapports consolants. Ces jours-ci des députés de la terre de Wieluń nous ont annoncé d'avoir accédé à l'acte d'insurrection générale et pris les armes pour la liberté et indépendance commune. Nous apprenons encore que les Prussiens ont évacué le palatinat de Sandomir et de Cracovie et que les habitants de ces provinces débarassés de l'ennemi demandaient quelque appui pour pouvoir renouveler leur insurrection. Les Prussiens ont aussi quitté en grande partie les bords de la Narew. Il est probable qu'ils veulent se rassembler pour tâcher d'arrêter les progrès du g-al Dąbrowski. Malgré leurs efforts nous comptons voir bientôt la communication établie entre ce général et la capitale;“ 31 paźd.: „La jonction des gnaux Dąbrowski et Madaliński avec le p-ce Poniatowski s'étant effectuée ces jours-ci près de la rivière de Bzura, il y a tout lieu de croire que les opérations de guerre s'y feront avec rigueur et activité; le public de Varsovie a eu le plaisir de voir arriver le transport considérable de prisonniers prussiens, ainsi que du butin fait sur l'ennemi à l'affaire de Bromberg et consistant en qualité de chariots chargés de toile, cuirs, draps etc. Le cortège fût précédé de plusieurs voitures garnies d'officiers de conseillers.“

(Str. 127 sq.) Treskow, obliczając siły pruskie na lewym brzegu Wisły na początku i końcu wyprawy Dąbrowskiego, podaje cyfry jak najniższe. biorąc je z dziełka Schwerina, opuszczając tu i owdzie całe oddziały (120 kawalerzystów przy korpusie Frankenberga), a jednak dochodzi w konkluzji do sumy znacznie wyższej od podanej przez nas w tekście wedle oryginalnej Darstellung Schwerina, oraz zarysu Knolla. A przecież ma Treskow skłonność ze szkodą dla prawdy raczej nie doceniać liczebnej siły

armii pruskiej, por. uwagę K(orzona), Kościuszko, 387, o korpusie Schönfeldta. Więc cyfry podane w tekście możnaby znacznie jeszcze podwyższyć. Dodać tu należy, że w obliczeniach Treskowa uderza nieprawdopodobnie niski szacunek liczebności kadrów pruskich, co odpowiadałoby zapewnieniu Schwerina, że bataliony osłabione przez trudy obozowe po zawieszeniu oblężenia Warszawy liczyły zaledwie 4—500 ludzi, a szwadrony 50—60 koni, po odejździe zaś króla w październiku i listopadzie kilka batalionów nie miało więcej jak po 300 żołnierzy a kilka szwadronów tylko po 30 koni w służbie. Jednak podobne zapewnienia muszą budzić niejedną poważną wątpliwość. Nasamprzód, wojska pruskie na lewym brzegu Wisły (z wyjątkiem oddziału Székelego tudzież załogi Bydgoszczy, Kamionna i Sochaczewa) nie stoczyły w tym okresie żadnej bitwy a choćby większej utarczki, były zaopatrywane w żywność i przybory wszelkie z bogatych magazynów Śląska i większych miast Wielkopolski, a liczba chorych mimo niepogody nie wzrastała (Schwerin do króla 26. wrz.) Zresztą, jeśli nawet kilka batalionów i szwadronów było istotnie tak nieprawdopodobnie słabych, dlaczegoż te właśnie najslabsze wysłano przeciw dywizji Dąbrowskiego a inne silniejsze trzymano jak najdalej od właściwego terenu walk rozstrzygających? W istocie, korpus gen. Byerna, spieszący z pomocą, dać miał tylko 6 batalionów i 8 szwadronów, liczył jednak 5,000 ludzi; batalion liczony jest tu w sile 700 głów szwadron 100 koni. Podobnież np. gen. Manstein koło Klecka miał aż 1,500 ludzi w jednym batalionie i 5 szwadronach; gen. Lattorff, obserwujący Austryaków w Krakowskim i Sandomierskim, miał aż 4,000 żołnierzy w 3 batalionach i 15 szwadronach. Przeciwnie, najbardziej zagrożony Székely liczył tylko 600 ludzi w 1 bat. i 3 szwadronach, a sam Schwerin, idąc na wałną z Dąbrowskim rozprawę w 6 batalionach i 11 szwadronach—najwyżej 2,500 żołnierzy, tak że nawet, w połączeniu z Ledivarym (4 bat. 3 szw.=2,200) i Klinkowströmem (10 bat. 10 szw.=4,500) wolal nie próbować szczęścia i nie wdawać się w bitwę.

(Str. 155). O robotach fortyfikacyjnych na Pradze znaleźliśmy ciekawy raport z maja r. 1796. Pisał wtedy do Dyrektoryatu Wykonawczego Barré, który z terenu wojny turecko-rosyjskiej wracał przez Warszawę, unosząc głowę przed represaliami, jakie groziły wówczas poddanym Francji rewolucyjnej, mémoire sur la Pologne (Arch. du min. des aff. étrangères, Pologne, supplém):

Hambourg, ce 30 floréal l'an IV. [19 maja 1796].

„... Je fis plusieurs promenades aux environs de Varsovie pour examiner les moyens de défense dont on avait fait usage. Je trouvai assez bonnes les dispositions faites du côté de la Grande Pologne lorsque les Prussiens faisaient le siège, mais très mauvaises à Prague, où l'on avait travaillé à une simple ligne immense, qui renfermait même un bois (qu'on aurait dû abattre en nivelant le terrain un peu élevé) et pour la défense de

laquelle il fallait au moins un corps de vingt mille hommes et quatre cent pièces d'artillerie, au lieu qu'il n'y en avait que cent vingt trois, et environ cinq mille hommes; sans avoir même fortifié deux isles sur la Vistule, qui auraient complètement couvert les flancs ou ailes des retranchements. Il ne fallait pour cela que deux petites batteries. On négligea aussi de raser les bâtimens du juif Schmul, épargnant par là le plus grand ennemi des patriotes polonais. Ainsi le pompeux rapport de Souvoroff, en disant que les Russes avaient emporté, la bayonnette au bout du fusil des retranchements formidables à double ligne, est d'une fausseté notoire. Peut-être il approche plus de la vérité lorsqu'il fait monter la perte des Polonais à douze mille; mais cela doit s'entendre en y comprenant femmes et enfans, car seulement de ces derniers on en trouva sept de massacrés dans une seule raison. Quant à la perte des Russes il la fait monter à quatre cent cinquante trois. Mais je sais à quoi m'en tenir, moi qui ai été (avec horreur et honte je m'en rappelle) témoin oculaire du massacre d'Ismail où les Russes perdirent presque huit mille hommes, quoique le rapport de Souvoroff disait dix huit cent. Ce qui m'amusa et qui vous amusera sans doute c'est que lorsque je fus examiner les ouvrages, je fus accompagné par un officier du génie qui le plan à la main avait la complaisance de m'expliquer le tout très minutieusement."

(Str. 156). Obrona Pragi wypadła tak nieszczęśliwie nie tylko dlatego, że przygotowania były niedostateczne, że Wawrzecki był „małego w sztuce wojennej doświadczenia“ a nawet, „lubo wielkiego rozsądku człowiek“, całkiem na tych rzeczach się nie znał, że komendant Zajączek zaprzętał sobie głowę troską, aby „partya patriotów“ nie była „od rojalistów Moskalam na rzeź wydana“, ale przedewszystkiem może dlatego, że upadły serca w stolicy a podnieść ich nie można było fanfarą słów górnych. Daremnie Rada Najwyższa pod adresem Wielkopolan, ale i wszystkich wołała (16 paźd.): „...Kościuszkę... był śmiertelny..., mogliście przywiązywać cały obrót rewolucyi i powstania do jednej osoby... Trwajcie w duchu jedności, sprawa... jeszcze nie upadła.“ Daremnie wołał Wawrzecki „do narodu i wojska“ (30 paźd.): „Męstwo wzniosło narody... Słabość ducha zagładziła imię narodów... Zniesieniem twórcy maż się niszczyć dzieło?... Czy na moment tylko ożywił w nas ducha, który chciał mieć nieśmiertelnym?.. Podwójmy męstwo i odwagę“. Gdyż prawie równocześnie, nawołując do wzmocnienia okopów Pragi, musiał wyznać: „z żalem dowiaduje się N. Naczelnik, iż do tej roboty nie bierzecie się obywatele z taką gorliwością, jak należy“, zaś 29 paźd. zmuszony był zalecić „obyw. Orłowskiemu g. lejtn., ażeby ogłosił kazal i surowo zalecił wszystkim oficerom i jakimkolwiekbażł wojskowym tulającym się po Warszawie zejść się na Pragę pojutrze o godzinie 9 z rana, a tam g. lejtn. Zajączkowi zameldować się, który ich podzieli i destynacyą wskaże.“ (Z odpisów Chodźki w Rapperswyłu). Taki smutny był stan stolicy,

trapionej nadto widmem głodu (por. Treskow, 300 sq.), która to okoliczność prawdopodobnie dodatkowo skłoniła Wawrzeckiego do samobójczego kroku, jakim było odesłanie korpusu Dąbrowskiego i Giedroycia w przededniu rozstrzygającego starcia z Suworowem. Te wszystkie względy brał w rachubę Dąbrowski, kiedy podjął jedyny rozsądny plan opuszczenia Warszawy i przeniesienia punktu ciężkości wojny do Wielkopolski. Wspomina o tem pułkownik Michał Trębicki w swoich „Adnotacyach“ do rkp. Wyprawy (ms. Bibl. Zamoyskich): „W ostatnich dniach oktobra g. Dąbrowski przybył do Warszawy na radę wojenną, która się odbyła w domu nowego Naczelnika Wawrzeckiego, na której ja byłem przytomnym. G. Dąbrowski i wielu innych generalów dowodzili, że w stanie rozpacz, w jakim się kraj podówczas znajdował, przy zalaniu Polski przez wojska rosyjskie, pruskie i austriackie [nie pozostaje] jak tylko zebrawszy w jedną masę wojska polskie wraz z litewskiem, zgromadziwszy co tylko można podwód z żywnością i wojennymi zapasami przedzierać się aż do Renu, gdzie armia francuska tryumfowała. Druga strona, na której czele był g-l. Zajączek, ubóstwiany nie tak z talentów wojennych, jak z swej popularności i zdatności do prowadzenia wielkich intryg, instynktowany od członków Rady Najwyższej, którym się chciało burmistrzować, wniósł projekt bronienia Warszawy i okopania się na Pradze. Wiadomo, czem skończyło się bronienie okopów na piasku usypanych z nielicznem i znużonem wojskiem litewskiem.“

(Str. 159). Suworow, będąc jeszcze na prawym brzegu Wisły, musiał oglądać się na pomoc pruską, bez której nie mógłby się tak szybko naprzód ku Warszawie posuwać. Gdyby tej pomocy nie stało, marsz Rosyan w pościgu za armią polską Wawrzeckiego byłby bardzo trudny. Sami Prusacy nie byli zbyt groźni, (por. instr. Fryderyka Wilhelma dla Schwerina z Poczdamu, 13. października 1794 r.) i nawet po bitwie maciejowickiej i odrocie Dąbrowskiego nie podjęliby akcji zaczepnej, przynajmniej póty, póki komenda naczelna spoczywała w ręku Schwerina. Wykazuje to jasno korespondencya z tych dni między kwaterą główną pruską a Berlinem. D. 2 listopada z Łowicza donosi Schwerin królowi, że nieprzyjaciel naprzeciw stojący wzmacnia się ustawicznie. Nie może więc iść na Warszawę, trudno mu nawet w zupełności osłonić Wielkopolskę. „Indessen kann ich aller meiner Aufmerksamkeit und äussersten Vigilance ohngeachtet nicht dafür repondiren, ob er [der Feindwojsko regularne polskie] nicht irgendwo ein Loch zu seinem Durchgang finden sollte, welches bei der so grossen Defencelinie kaum zu verhüten. Die Insurrection in der Provinz ist auch noch keineswegs gedämpft, vielmehr ist selbige nach den von allen Orten eingegangenen Rappports an manchen Orten schwächer und hin und wieder zunehmender.“ Proponował gen. Favratowi marsz na Warszawę, ale i nad Narwią wzmacnia się nieprzyjaciel. „Ich habe daher dem General v. Suwarofi die Cooperation gegen Warschau zwar nicht ganz abgeschrieben, dennoch aber

gäussert, dass ich solche nicht eher unternehmen könne, bis ich sowohl durch gute Fortschritte im Innern der Provinz, als auch durch die Bewegungen des vor mir stehenden Feindes dazu in Stand gesetzt würde.“ Nazajutr po upadku Pragi, 5 listopada z Łowicza przesyła plan rozlokowania wojsk na zimę, ułożony tak, aby absolutnie przeszkodzić ks. Józefowi lub jakimukolwiek innemu korpusowi wtargnąć do Wielkopolski. General Pollitz obsadza przejście między Gąbinem a Iłowem, jako zagrożone najbardziej w razie nowej inwazyi. General-major Schwerin zostaje wewnątrz Wielkopolski, prawem skrzydłem rozciągnie się nad Wartą, oprze je o Szadek i w tem miejscu komunikować się będzie z korpusem gen. Pollitza. General Byern, prowadzący nowe siły, ma opanować Włocławek a lewem skrzydłem oprzeć się o Wisłę; prawe jego skrzydło posunie się ku Warcie i osłoni częściowo Poznań, Gniezno i Toruń. Pozycye te będą zajęte 11. lub 12. listopada. Wtedy sam Schwerin uda się do Skierniewic i okryje okolice od Łowicza do Rawy. W ten sposób zamknie Warszawę i zmusi głodem do kapitulacyi. I linia blokady szła z Kamionna wzdłuż Bzury i Rawki aż do Rawy i dalej wzdłuż Pilicy, ile możności, aż do jej ujścia; II. od Wisły do Warty utworzona była przez wojska Pollitza i generała-majora Schwerina III. była pociągnięta przez korpus Byern'a od Wisły tak, aby zamknąć drogi wiodące do Poznania, Gniezna i Torunia. To jest zdaniem generała Schwerina „die zweckmässig-ste Art um zur Erreichung der Übergabe von Warschau und zur Beendigung der ganzen Sache meinerseits zu cooperiren.“ Nie idzie na Warszawę, bo kraj tak wyssany, że trudno o dostawę żywności. „Der. Gen. v. Lattorf meldet mir untern 2-ten dieses aus Staszów, dass er seine Vorposten soviel wie möglich pousirt hätte, es wären aber bei seiner Ankunft Opatów und die Posten längs der Weichsel schon von den Österreichern besetzt gewesen, dagegen aber würde er alle die von letzteren nicht besetzten Örter sogleich einnehmen. Die Desertion der feindlichen Truppen nimmt so ausserordentlich zu, dass fast täglich 10 bis 20 Mann herüber kommen, die einstimmig Noth und Mangel an allem als den Grund ihrer Desertion angeben.“ Raport ten nie był jeszcze zamknięty, kiedy nadeszła wiadomość o upadku Pragi. Schwerin wtedy dopiero wezwał Favrata do posunięcia się pod Warszawę albo pożyczenia mu w tym celu 3 lub 4 batalionów. Było to już bardzo łatwo uskutecznić, gdyż osłaniający dotychczas stolicę korpus ks. Józefa rzucił broń haniebnie. 11 listopada, zawsze jeszcze z Łowicza, donosił Schwerin o sukcesach generała Klinkowström'a, idącego przez Sochaczew, i Frankenberg'a wysłanego z Łowicza, w pogoń za rozpraszącym się nieprzyjacielem. Oddziały te liczyły po 4 bataliony i 5 szwadronów. Schwytano 57 oficerów i przeszło 300 żołnierzy; wzięto 4 porzucone armaty. Można było powiedzieć, że „existirt der auf dieser Seite gestandene Feind grösstentheils nicht mehr... Das einzige, was nunmehr mit Aufmerksamkeit zu betrachten ist,

ist das unterm General Dąbrowski in das Sandomirische gezogene Corps, welches Ordre hat, in Südproussen durchzubrechen, zu ravagiren und zu verheeren.“ Z czasów powrotnego przejścia Bzury przez korpus Dąbrowskiego mamy współczesną relację (z 2 listopada 1794 r. Ms. biblioteki poturzyckiej, teka X Golebiowskiego), która wymownie świadczy o wyczerpaniu zasobów okolicy leżącej w promieniu Warszawy, a przeto i o konieczności przesunięcia działań wojennych w inne województwa. Jest to list z Borzęcina (koło Brochowa) tych dóbr dzierżawcy Szajowskiego, pełnomocnika Najw. Rady Nar. w ziemi sochaczewskiej i powiecie mszczonowskim, który „zostawiwszy opiece Opatrzności żonę z drobnymi dziećmi, zapomniawszy o rządzie gospodarskim dzierżaw kontraktami zajętych... udał się na niejaki czas do obozu X-cia Józefa Poniatowskiego“ i tam „czynił wszelką pomoc wojsku, opatrywał z własnych... składów potrzeby jego, dostawiał mu wiadomych przewodników, emisaryuszom rządowym zapewniał przeprawy przez Bzurę, a końmi i ludźmi ułatwiał ich przeznaczenia“. Pisał do swej najwyższej zwierzchności: „Przytomny byłem dwojakiej wyprawie rycerstwa naszego za Bzurę, skąd powróciwszy do Brochowa zastałem cały obóz generała Dąbrowskiego szczęśliwie przez wspomnianą rzekę przeprawiony i na polach Brochowskich rozpostarty. Na szczęście zastalo to wojsko w Brochowie główny skład furazu, do 200 korcy owsa, z okładem 600 wozów siana wynoszący, a do komisoryatu Xcia generała Poniatowskiego odemnie przeznaczony; lecz nagły natlok kilkunastu tysięcy ludzi koni i bagażów, nie zachowując ani ład w zabieraniu ani miary w pasieniu, wnet wypróżnił wszystkie składy i wziął się następnie do otwierania stodół i z nich zboża w snopie wyprzątania. Gorzej jeszcze działo się w artykule żywności. Wojsko liczne, niespodziewanie w jednym miejscu rozłożone, nie mogło znaleźć głównego i prędkiego dla siebie pożywienia. Natychmiast spichrze i spiżarnie dworskie, komory rolnicze zostały do szczętu ogolocoone. Pozostałe od srogiego moru szczuple zabytki bydła, nie wyłączając nawet sprzężajnego, zagarnione na rzeź do obozu; ogrody i doły z warzywa zupełnie wypróżnione; płoty i ogrodzenia wszystkie popalone, a przez rozstawienie obozu na wszystkich siewach sama nawet nadzieja przyszłego urodzaju jest odjęta. Pola dworskie w znacznej części nie są dosiane, bo mór bydła, zniszczenie koni transportami wojskowymi, zajęcie od kilku tygodni całej robocizny ku potrzebie obozów, a nakoniec niedostatek nasienia, pociągnęło za sobą konieczne roli, siewów i całego gospodarstwa opuszczenie. Niżeli ogień armatny nieprzyjacielski zrujnował wiatraki brochowskie, zabrano z nich zmelony sól na piwo i surowiec na gorzałkę, a tym sposobem kilku nieuważnych ludzi pozbawili całej wojsko potrzebnej wygody. Karczmy i gościny próżno stać muszą, już nawet obywatel nie jest mocen opatrzyć własne swoje pierwsze potrzeby, gdy komendy z obozu brochowskiego aż do okolic Warszawy tak srodze zniszczonych docierając, za dyspozycjami

komisaryatu, co tylko gdzie mogły, dla wojska zabierały.. Tyle... nauczyłem się pod krótką bytność moją w obozie generała Dąbrowskiego, że obecny przy nim komisaryat nie jest dosyć mocen utrzymywać rzeczy w należytym klubie, a żołnierz zagniony niedostatkiem pozwala sobie samowolnych postępów, od których ani obywatel ani włościanin nie ma skutecznego zabezpieczenia... Wojsko liczną jazdą opatrzone, w ciasnym obrębie wycieńczonej już ziemi zawarte, bez zapasów żywności, bez porządnego onych zarządzenia, nie może nie przyspieszyć zgubnych skutków... Każdy upływający moment zbliża ostatnie wyniszczenie obywateli i dopelnienie miary ucisku powszechnego. Potrzebna jest organizacja komisaryatów wojskowych, żeby te porządnego przychodu i rozchodu prowiantów i furazów, z zachowaniem największej ekonomii, pod najściślejszą odpowiedzialnością pilnowały, a obywateli i włościan od samowolnych napadów i urywczyczych wydzierstw żołnierskich skutecznie zasłaniały. Potrzebne jest ponowienie surowych rozkazów do wojska, żeby zachowując nienaruszoną karność, każdego żołnierza, a dopiero republikanina zdołbiąca, nie przydawało do cierpienia rolnikowi dość już z innych miar nieszczęśliwemu. Potrzebne jest uprzątlenie z obozów ludzi i koni do służby nienależących, którzy rozbiegając się na wszystkie strony największe broją bezprawia, a nawet kradzieże. Potrzebne są jak najpilniej magazyny, bez których (jakożkolwiek wojska nasze dalej się rozwijają) ani obozy potrzebnego dostarczenia ani mieszkańcy znośnego losu mieć nie mogą. Potrzebne nakoniec sądziłbym wyznaczenie komisji oddzielnej, któraby w krzywdy obywatelskie wejrzała, oneż rozpoznała, a należycie usprawiedliwione po nagrodę do skarbu publicznego odesłała. Jest bowiem rzeczą aż nadto pewną, że w tłumie obozowym obywatel tracąc swoje produkta nie może nawet zyskać kwitów, któreby służyć mu mogły do upomnienia się o satysfakcją. Tak się stało w kluczu brochowskim, gdzie komenda generała Dąbrowskiego całe stodoły z niemłóconego zboża wyprzątnęła, kilkanaście stogów siana dworowi i gromadom do szcztu pozabierała, wiele innych produktów zagarnęła, a na to wszystko kwitów żądanych odmówiła. Potrzebne jest naostatek zalecenie komendantom wojskowym i komisarzom prowiantowym, żeby w rozkładzie prowiantów i furazów sprawiedliwą zachowali proporcją a najbardziej pamiętali na siewy, na zachowanie nasienia i na dożywienie ludzi do nowego...“ W odezwie do obywateli ziemi sochaczewskiej i powiatu mszczonowskiego, wydanej w Brochowie 31 października, podnosi również tę „największą okropność ostatniego nas ogłodzenia“ przez „ciasne ograniczenie siły zbrojnej narodowej“ „ohydnym łańcuchem przez nieprzyjaciela w ziemi sochaczewskiej rozstawionym“. Wzywał do zasilenia obozu Dąbrowskiego w Brochowie żywnością, furazem i rekrutem. Za korzec siewki miano płacić z kasy wydziałowej po złotemu, a za pud siana po złotych dwa. Kantonistów miał odbierać generał Bielicki, a podatki kwitował Maciej Badowski. Do dwu tygodni

rozporządzenia te miały wejść w życie, ale wypadki potoczyły się w nierównie pędzszym, niszczącym biegu.

(Str. 161 sq.) List otwarty Neymana, przytoczony w tekście francuskim a którego przekład wzięty jest z Czasu, 1877 r. 16 listopada sq., drukowany był społecznie w Journal des hommes libres i wyszedł w osobnej odbitce. List Giedroycia zachowany jest w Bibliotece im. Baworowskich we Lwowie. Inne cytaty wzięte z Listów znakomitych Polaków wyjaśniających historię legionów polskich (Kraków 1831). Te spory emigracyjne będą omówione obszerniej w II części pracy niniejszej; tam też znajdą pomieszczenie w porządku chronologicznym te dokumenty, które udało się odszukać do wyjaśnienia tak mało znanej, a tak przykrej „dyplomatycznej“ historii legii. Rozważając stanowisko, jakie zajmował Dąbrowski w Warszawie od końca r. 1794 do początków 1796, pamiętać trzeba, że jego względna wolność osobista opierała się nie tylko na umowie radoszyckiej, ale i na tem, że dwory sprzymierzone robiły pewne różnice między żołnierzami insurekcyjnymi, uważając za „buntowników“ przedewszystkiem tych, którzy pochodzili z części Polski objętych przez I i II rozbiór, por. Dziennik Kopia, 70.

Str. 175). Wyniki śledztwa ogłosił Cavan w Berlinie 25 marca 1795 roku. Wyrok sądu wojkowego, w którym zasiadał słynny później feldmarszałek Boyen, podał powody, dlaczego uznano Schwerina winnym występuku sprzeciwienia się woli królewskiej ze szkodą korony i niesławą broni pruskiej. Stwierdzono tu, że Schwerin winien był wywiązać się z 3 głównych zadań: 1) stłumić powstanie i, co się z tem łączyło nierozzerwalnie, zniszczyć korpus Dąbrowskiego; 2) zatrzymać w Sandomierskiem i Krakowskiem jak najwięcej terenu; 3) łącznie z Rosyanami starać się zdobyć Warszawę. Najpewniejszym środkiem zgniecenia ruchu wielkopolskiego było rozbicie dywizji Dąbrowskiego. Schwerin ograniczył się do wystania oddziałów za kolumną wojsk regularnych polskich, a sam pozostał w Chrzonowicach. Powinien zaś być łącznie z Klinkowströmem wspierać korpusy wyprawione w głąb Wielkopolski, utrzymać z nimi ciągłą komunikację, w ten sposób wiedzieć zawsze, co się dzieje wewnątrz kraju, i dzięki temu wreszcie móżd opuścić nawet swoją pozycją centralną na krótki czas i zbliżyć się do wojsk powstańczych wielkopolskich. 13. października dowiedział się o bitwie pod Maciejowicami. To był moment decydujący. Trzeba było w połączeniu z Klinkowströmem atakować korpusy stojące naprzeciw w Błoniu i Nadarzynie i pod ks. Józefem, aby nie mieć z ich strony przeszkód w walce z cofającym się Dąbrowskim. Wobec postępów wojsk rosyjskich można było być pewnym, że korpus wielkopolski cofa się drogą najkrótszą ku Warszawie. „Auf jeden Fall war bei diesen Umständen eine bei Łowicz genomme Stellung hinreichend, und der Feind, dem überdem der Transport und die Bedeckung seiner auf vielen tausend Wagen mit

sich führenden Beute seinen Marsch äusserst beschwerlich machen musste, konnte nicht entgehen, er mochte bei Sochaczew oder Łęczycza vorbei gehen wollen. Der intermediaire Marsch nach Kiernozia und Osmalin verdarb aber alles, und in diesem Marsch liegt offenbar die so glücklich ausgefallene Echapade des Generals von Madaliński und von Dąbrowski.“ Zaslania się Schwerin brakiem informacji o kierunku marszu nieprzyjaciela, choć mieć je było jego obowiązkiem. Obawa przed korpusami stojącymi naprzeciw nieuzasadniona wobec zwycięstw Rosyan. Powstanie Wielkopolan po wycofaniu się wojsk regularnych miało się ku schyłkowi. Po odrocie Dąbrowskiego za Bzurę, Schwerin, wzywany przez króla i Suworowa do marszu na Warszawę, w połączeniu z korpusami Klinckowströma i Ledivarego mógł się odważyć na wszystko. Jeszcze 25. i 26. października można było podjąć akcję energiczną, skoro 25. ruszyć miał Suworow na Pragę. Schwerin nie wniknął dostatecznie w zamiary króla i nie pojął dokładnie politycznego znaczenia kampanii. „Unentschlossenheit, Ungeübtheit in der Benutzung vortheilhafter Ereignisse, Verlegenheit bei Ergreifung zweckmässiger Massregeln und eine gewisse Gleichgültigkeit in Ansehung des Erfolgs des ganzen Feldzuges scheinen diese Unthätigkeit, und die dadurch entstandenen beträchtlichen Fehler herbeigeführt zu haben. Ueberall zeigt sich eine gewisse Abneigung zu offensiven Unternehmungen, besonders aber gegen eine Cooperation mit den Russen.“

(Str. 176). Odpowiedź Dąbrowskiego na oskarżenia pruskie krążyła w licznych, podpisem generała uwierzytelnionych, kopiach, z których jedna znajduje się w mss. Biblioteki im. Ossolińskich nr. 485. Replikę tę podała Hamburger Zeitung w Nr. 72. z r. 1795. Dziennik patr. polit we Lwowie zajął się tą sprawą w Nr. 120 z 28 maja 1795. Sokolnicki, który wówczas był więziony w Petersburgu, napisał 23 maja 1795 obszerny list do Samojłowa, prokuratora generalnego, z wyjaśnieniami co do rzekomych nadużyć popelnionych w czasie wyprawy do Wielkopolski: tak w Bydgoszczy, jak w Fordoniu nie dopuścił Sokolnicki do jakiegokolwiek gwałtów lub rabunku; porcelanę, o której mówi Fryderyk Wilhelm w swojej odezwie, starał się zabezpieczyć wydając odpowiednie polecenie naczelnikowi komory celnej w Fordoniu, p. Brzozie; rozumie się, jak zawsze w czasie wojny, popelniane były nadużycia przez maroderów i watahy rozbójnicze, jakie tworzą się zawsze, gdy tylko zaświta nadzieja bezkarnego zadowolenia instynktów antyspolecznych. Dzienn. patr. polit. Nr. 197—8, 26 listop. przedrukował z Wiener Zeitung korespondencję datowaną z Poznania 3 listop. 1794, w której jest trochę szczegółów o zamieszkach panujących jeszcze w Wielkopolsce: „Włóczą się tłuszcze uzbrojonych wszędzie w okolicach Słupców, Sieradza, Kalisza i Rawy, od którego czasu armia tam się nie znajduje, którzy się wprawdzie insurgentami zowią, ale zapewneby za to-

warzyszów od Dąbrowskiego i Madalińskiego uznani nie byli, ci bowiem okazali wszędzie szanowność prywatnych majątków.“

(Str. 181). W Archives administratives de la guerre w Arch. min. wojny w Paryżu, w niebogatej zresztą teczce, poświęconej Dąbrowskiemu, mieści się oskarżenie zredagowane przez Mniewskiego, 1 brumaire an VII [22 paźd. 1798]. List ten, dla natychmiastowego zbadania zarzutów, przesłany został przez Dyrektoryat ministrowi wojny, a z kolei dostał się także w ręce naczelnego, wodza armii włoskiej. Dokument ten wraz z innymi ogłoszony będzie w II części pracy niniejszej. O zabiegach Chadźkiewicza i Maliszewskiego, aby dowództwo legii oddać w inneręce, donosi Barssw listach do Wybickiego z 3. i 11. thermidora [21 i 29 lip.]. VII, ogł. w List. znak. Polaków.

(Str. 182). Tak mniej więcej przedstawia wypadki r. 1794 jeden z emigrantów [Zajączek?], którego opinii zasięgał rząd francuski w sprawach organizacyi legionów, Archives du ministère de la Guerre, plika aktów odnoszących się do Légions polonaises od chwili przyjęcia ich w służbę francuską.

(Str. 183). Parandier au citoyen ministre des relations extérieures (Arch. nation. AF. III 76) — Berlin 21 frimaire an IV [12 grud. 1795] J'ai eu d'une voie sûre les détails les plus circonstanciés sur les débris de l'armée. Il en résulte que de quinze mille Polonais que les Russes firent prisonniers, les deux tiers ont été incorporés dans les armées russes et qu'à peine le troisième est retourné dans ses foyers; que de trente cinq mille hommes que commandait le généralissime Wawrzecki, après la défaite de Kościuszko et la déroute qui fut mise dans cette armée par la division que commandait le prince Joseph Poniatowski, neveu du roi, vingt mille Polonais passèrent en Gallicie, y furent incorporés dans les armées autrichiennes et envoyés sur le Rhin ou employés aux charrois de l'armée. Il est à observer que le prince Poniatowski est actuellement à Vienne accueilli et distingué par l'empereur. Les Prussiens ont eu, soit par les prisonniers qu'ils ont fait pendant la guerre, soit par des recrues, environ trois mille hommes seulement; ainsi par la seule défaite des armées polonaises, trente trois mille hommes ont passé au service des trois puissances“.

Kładziemy na zakończenie dokument wagi pierwszorzędnej a śród-
kujący pomiędzy pismem od samego Dąbrowskiego pochodzącem a postron-
nym źródłowym przyczynkiem. Jestto ms. Bibl. Uniw. warszaw. nr. 5. 6/35,
będący częściowym regestem papierów Dąbrowskiego. Sporządził go za-
pewne ktoś z podkomendnych generała, prawdopodobnie w pierwszych dniach
października 1794 r., wypisując dwa tytuły, z których żaden ściśle treści
rękopismu nie określa: „*Extrakt y korespondencyi, rozkazów, Rapportów.*
Z Roku 1793, 1794 i z każdego miesiąca“ tudzież „*Zbiór korespondencyi*“
projektów, planów z Roku 1790—1792—1793.“ Ten spis Dąbrowski póź-
niej poprawiał i uzupełniał własnoręcznie, w miarę jak załączał do zbior

nowe dokumenty; dopisywał swoje uwagi między wierszami lub na końcu odnośnej stronicy. Nie jest tu zgola uwzględniona korespondencya Dąbrowskiego z okresu wyprawy do Wielkopolski (13. wrześ.—23. paźd.) i marszu do Radoszyc, gdyż weszła ona w ramy pamiętników o insurekcji. Natomiast na końcu książki, obejmującej „ekstrakty“, zarejestrował sam Dąbrowski dokumenty, będące pamiątką rodzinną lub też dotyczące jego i ojca służby w armii saskiej. Ustępy a nawet poszczególne wyrazy wpisane ręką generała, podane kursywą, ogl. zostały z zachowaniem oryginalnej pisowni:

[Uzupełnienie Str. 46]. Stanisław August do ks. Józefa Ponia-
towskiego. (Ze zbiorów Franciszka Paszkowskiego.) Varsovie 14 juin
1792 „Il y a un Polonais nommé Dąbrowski, qui vient de quitter en
Saxe sa place de major de cavalerie dans la quelle il s'était fait estimer si
généralement que depuis longtemps je désirai le ravoir. I laenfin obtenu
san congé, qu'on luin'a accordé qu'avec bien de regret en Saxe, et il vient
d'arriver ici. Mandez moi si vous pouvez lui donner une place. Je le crois
digne d'un grade plus élevé. Le général Gorzeński vous donne un plan
par écrit.“; 29 juin 1792: „Tego Dąbrowskiego, któregośmy z saskiej
służby tak usilnie wyciągnęli, ja koniecznie i dla słowności mojej i dla war-
tości własnej tego oficera koniecznie obersztlejtantem utrzymać muszę.
Dla niego tedy chciałbym mieć zachowane miejsce po postąpieniu którego
z zasłużonych podpułkowników na miejsce Wielowiejskiego. Więc niech to
jeszcze zostanie w zawieszeniu aż chyba wtedy tem rozdysponujemy, jeśli
mi się tu uda zrobić go wicebrygadyrem na miejsce Mioduskiego“; 30
juin 1792: „la brigade de Mioduski, j'espère, deviendra bientôt
celle de Dąbrowski le Saxon sous le nom de Małaliński“; 5 jui-
llet 1792: „Du moment que j' aurai enfin mis ce Dąbrowski de
Saxe comme major dans la brigade que Mioduski va quitter, j'espère que
cette brigade deviendra meilleure. Sur les 1,300 chevaux dont elle est com-
posée il y en a 360 de blessés par les mauvaises selles. C'est une maladie
générale à ce que je vois dans notre cavalerie.“

I. [Wyciąg z papierów Dąbrowskiego].

Jahr	Monath,	Tag	Wo her	von wem	an wen	Auszug
1659	Jan.	2	Thoren	Georg Lubomirski.	Czanecki	Patentals Commandant von No- we Miasto
1662	Octob.	15	Leopol	Steph. Czarnecki	an alle Commandanten wegen guter Discipline	
1663	Aug.	19	Podhaice	König Jan Casim.	Czanecki	Patent als Obristen
1745	Jan.	10	Warsch.	König August	J. Mich. Dąbrowski	Patent als Fähnrich
1746	Juli	13	Dresden	"	"	" Prem. Lieut.
1753	Juli	4	"	"	"	" Capit.
1760	May	27	Warschau	"	"	" Major
1772	Juli	7	Pilnitz	Kurf. Fried Aug.	Joh. Dąbrow.	" Sous Lieut.
1777	Octob.	20	Dresden	"	"	" Prem. Lieut.
1777	"	31	"	"	"	" Obrist Lieut.
1778	Octob.	1.	"	"	"	" Obrister
1780	Merz	7	Dresd.	"	Pr. L. Dąbr.	Trauschein
"	Aug.	1	Pilnitz	"	"	Patent zur Garde du Corps
1784	Aug.	25	Dresd.	"	"	" als Rittmeister ^a
1785	Juli	—	"	Gr. Belleg.	an K. Friedr. II.	bitt. um Erlaubniß bey der Bres- lauer Revue zu seyn.
1786	Aug.	9	Berlin	K. Fried. II.	Ritt. Dąbr.	accordirt ihm die Erlaubniß bey der Revuë zu seyn.

1788	Mai	17	Pilnitz	K. F. Frid.	Aug.	Lieut. Keptenski	Abschied
"	Juli	4	Düben	Gr. Belleg.	"	Rit. Dąbr.	bedauert, dass D. nicht die Erlaubniß erhalten, zur russischen Armee zu gehen.
"	Aug.	25	"	"	"	"	dass er sich zum Lager bereit macht.
"	Aug.	26	Dresden	Rit. Dąbr.	Ponçet	"	Cession auf die Starostey Rabolin
"	Octob.	16	Düben	Gr. Belleg.	Rit. Dąbr.	"	militairische Nachrichten
"	Nov.	4	"	"	"	"	beschwert sich über sein Schicksal.
"	Nov.	24	"	"	"	"	militairische Gegenstände.

II. Ekstrakty korespondencyi, rozkazów, raportów.

Rok	Dz.	Miesiąc	Skąd	Od kogo	Treść
1790	6	lutego	w Warszawie	Stryjenski	Instrukcyja komisyi wojskowej względem zaciagu kawaleryi narodowej.
1790	27	Lutego	Wars.	"	Zgłoszy aby Dąbr: wszedł w służbę Polską.
1791	1	Mertz	Dresden	"	Elat tymczasowy wojska koronnego.
1792	22	maja	"	"	Elat Komp. Dąbr. Kap. w Gwardyi Konny Saski.
1792	8	czerwca	z Drezna	"	Elat wojska Rzeczypospolitej obojga narodów.
1792	"	"	"	"	List Kompanij Dąbr: Kap: na pożejanie.
1792	27	"	"	"	Xiężna Saska do marsz. Malachowsk. rekomendujac generała.
"	"	"	"	"	Dymisya generała z wojska saskiego.
"	"	"	"	"	Kopia Raportu względem obozu za Pragą.

1792	Czerwiec	Warszawa		Patent na podpułkownika w wojsku polskiem.
	Lipca	Warszawa.	Dąb.	<i>Dispositia do Manewru.</i>
	Lipca	w Warsz.	D.	<i>Dispositie do weymarszu garn. Warszawskiego na Pragę.</i>
	14 lipca	"		Patent na wicebrygadiera generałowi dany.
	1	Augusta	Kobiłka	<i>Ze marszeru na Wyszogród.</i>
1792	3	augusta	Urbanowski	Prosi o prolongacyą urlopu.
	"	August.	Warszawa	<i>ze Brygada marszeruje do Wielki Polski.</i>
	29	"	Chrząstów ¹⁾	Obliguje generała o wydanie abszytu dla Charchowskiego, towarzysza.
	"	"	Dziewkanów ²⁾	Rozkaz generała do wymaszcerowania.
28	grudnia	"	"	Lastracyi dziennik brygady generała.
1793	16	styczeń	Ziemięcyn ³⁾	Prosi, żeby rewizya koni między żydami była uczyniona w Kleczewie.
	21		Toruń	Raport, że dragonia pruska pod Toruń się ściaga.
	22		Kaczanów ⁴⁾	Melduje o ekscesie zrobionym przez szeregowego Remibne.
	23		Gniewko ⁵⁾	Nie może generałowi odesłać ludzi aresztowanych.

1) Chrząstów w powiecie włoszczowskim i łączycim; może mowa tu o Cząstkowie na lewym brzegu Wisły, o pół mili od Dziekanowa. 2) Dziekanów w pow. warsz., w pobliżu bitej drogi z Warszawy do Modlina. 3) Ziemięcyn = Ziemięcib, zapewne leżący przy drodze łączącej Piotrkowo z Sompolnem, o 1/2 mili na południe od pierwszego, o milę na północ od drugiego, w woj. brzeskiem, wedle mapy gen. Chrzanowskiego. Słownik geogr. mówi o miejscowościach tej nazwy w pow. niezawskim i grójcekim, ale te są zbyt oddalone od Kleczewa. 4) Kaczanów = Kaczanowo pow. wrzesiński. 5) Gniewkowo, powiat gnieźnieński i inowrocławski (w połowie traktu między Inowrocławiem a Toruniem).

1793	24	styczeń	Konin	F. G. ²⁾	Melduje o deklaracji Moskwy i wojny z Turkien.
			Lubini	Przybyszowski	Melduje o rozwaterowaniu się Prusaków.
			Rogoźno	Gadomski ⁴⁾	Ze wojska pruskie gotują się wkroczyć w Polskę.
			Mszczew	Kossowski	Gen. Trenck w 1800 piechoty przynaszerował do <i>Skurzynny</i>
			Złotniki ⁵⁾	Skapski	Dwa regimenty pruskie stanęły w <i>Goracach</i> .
			Pyzdry	Byszewski	Chwali pilność generała w strzeżeniu granic.
			Trzemeszno	Majewski	Melduje o różnych komendach pruskich wkraczających w województwa wielkopolskie.
			Konin	Gordon	Donosi o artylerji pruskiej przybytej do Stadni.
			Pyzdry	Byszewski	Daje rozkaz ściągnąć urlopowanych do brygady.
			Łęczna	d-to d-to Madaliński	Uwiadamia generała o deklaracji pruskiej. Że Prusacy weszli do granic polskich.

1) Lubinie — może Lubin przy trakcie między Mogilnem a Gniezmem, może Lubanie po lewym brzegu Wisły między Włocławkiem a Nieszawą.

2) Skórzewski prawdopodobnie Ignacy, podpor. I bryg wielk. kaw. nar.

3) F. G. prawdopodobnie Fabian Gordon, major I bryg. wielk. kaw. nar.

4) Gadomski prawdopodobnie Franciszek, podporucznik II bryg. wielk. kaw. nar.

5) Złotniki są w powiatach: poznańskim, średzkim i inowrocławskim (na drodze między Bydgoszczą a Inowrocławiem, o 1 $\frac{1}{2}$ mili na północ od tego ostarńiego).

1793	27	styczeń	³⁾ Linowice	Korytowski	Przybyszewski	Wielowiejski	Sokołowski	Urbanowski	Ossowski	Wielowiejski ¹⁾	Byszewski	Skórzewski	O przybyciu Möllendorfa donosi do Gorzycka. Konfeder. Targowicka przeciwko wejściu Prusaków krzyczy. Piechota pruska do Strzelni ²⁾ , konnica do Inowrocławia. Że wojsko polskie wszędzie ustępuje Prusakom. Möllendorf wszystkim komendom polskim cofać się każe, co wykonywają z pośpiechem.
	27		Kłeczew	Lubini	Ziemięcin	Kłeczew	Wielowiejski	Wielowiejski	Donosi o zabójcach proboszcza Witkowskiego uchwytyanych. Dopełnił rozkazów wysłaniem patrolów na wszystkie strony. Prusacy gotują się do reterady z <i>Mogilni</i> . Prusaków 1,200 z armatami 2 pod komendą g-la Schwerina stoi w Strzelnie.				
	28		Poznań	Pyzdry	Poznań	Pyzdry	Gordon	Byszewski	Każę wstrzymywać Prusaków, ale nie bić się. Chwali dyspozycje generała.				
	29						Twardowski	F. G.	Uwalnia aresztowanych, dopomina się o zwrot ekspensy. Ubolewa nad cofaniem się łatwym Polaków dla Prusaków. Raport generała, że gotów jest oprzeć się Prusakom, broń na- bić kazał i t. d.				
	30		Poznań	Gniezno	Poznań	Pyzdry	Urbanowski	Byszewski	Wojsko pruskie ku Poznaniowi dąży. Ordynans daje nie ustępować się Prusakom. Rozkazuje generałowi nie ruszać się z Gniezna, ale także chro- nić się zaciepiac Prusaków.				

¹⁾ Wielowiejski, porucznik I brygady wielkop. kaw. nat.

²⁾ Zapewne nie Strzelnia lecz Strzelno.

³⁾ Linowice koło drogi ze Strzelna do Wilczyna, mniej więcej 1/4 mili na południe od Strzelna.

Raport generała, że z Prusakami konsystować musi w Gnieźnie, ale im nie ustąpi z miasta.

Rozkaz odesłania aresztowanego pruskiego żołnierza.

Prosi o medycyną generała dla pogodzenia towarzystwa.

Domaga się nawzajem odesłania jeńców polskich przez Prusaków zabranych.

Żąda usunięcia się placówek i z Gniezna dla swojej komendy.

Żąda przysłania kwaterystrzów dla odebrania placu wojska.

przysła paszport.

Zdaje komendę generałowi, gdyż sam za urlopem jedzie.

[Rozłożenie dywizyjów wojska polskiego przez generała] ¹⁾

[Dyspozycja do marszu pod Pragę przez generała podana] ²⁾

Nie zanosi się na wkroczenie Austryaków do Polski; żali się,

że nie wie o obrotach wojska z Prusakami.

Plan y dystokacja Dywizjiow przećwoko Prusakow.

Zdaje stan kasy generałowi odjeżdżając za urlopem.

Rozkaz Prohowskiemu Por. aby kryłda co srobiał ni pokoiat.

Rozmaite raporty czyni.

Różne ciężkości donosi.

Raport dywizyj wołyńskiej.

31	Gniezno z Powidza	Zielonacki	
	Koniu	F. G.	
30	Trzemeszno	Schwerin	
7	Kłodawa	Madaliński	
24	<i>Petrkow</i>	<i>Schwerin</i>	
3	Przysucha	[Madaliński]	
1793	3		
18	[maja]	Wodzicki	
1	<i>Junii</i>	<i>Końsk</i>	
3	czerwiec	Przysucha	
	"	<i>Końsk</i>	
	"		
5	Opoczno	Gordon	
6	"	"	
31	<i>Junii</i>	Lubomirski	

¹⁾ Przekreślono ręką Dąbrowskiego i napisano *vide 1790.*

²⁾ Przekreślono ręką Dąbrowskiego i napisano *vide 1792.*

18	<i>Julii</i>	Czaple Kościelne	Chmielewski Byszewski do grła pruskiego Madaliński	[Lokajacy kawalerji i piechoty przez generała podana] ¹⁾ [Projekta generała względem ubrania kawalerji] ²⁾ Odsyła pod konwojem ludzi podejrzanym. Domaga się, żeby słupki w Sandomierskiem i Krakowskiem przez Prusaków stawiane zwalone zostały. Prezentuje do fortragu królowi na majora I. P. Dzierzanow- skiego.
"	<i>Septem.</i>	<i>Grodno</i>	<i>Dąbr.</i>	<i>Projekt Stanom podany do utrzymania kawalerji.</i>
29	paźdź.	<i>Przysucha</i>	Madaliński	Rekomenduje pamięci generała różnych oficerów,
29	"	<i>Grodno</i>	<i>Dąbr.</i>	<i>Do Karskiego iższ nie sąda śadnych nagród seymo- wych.</i>
13	listopada	<i>Przysucha</i>	Łaszczyński	Poleca się względem, żeby go awans nie miął.
1793	listopad	Radom	Potkański Ryszkowski	Manifest zanosi za furáže wybierane dla wojska polskiego. Recesuje się od manifestu uczynionego przeciwko Madalińsk. [Rozkaz generała, żeby z kasy brygadowej popłacić krzywydy wyrządzone mieszkańcom w furážowaniu] ³⁾ . Kwituje z wszelkich pretensji w brygadzie do Skórzewskiego. [Kopia listu do Karskiego od generała, iż nie żada żadnych nagród sejmowych.] ⁴⁾ Robi nadzieje poprawienia losu brygady] ⁵⁾ . Usprowadliwia swój pojedynok.] ⁶⁾
		<i>Przysucha</i>	Bielamowski	
			[Madaliński [B...	

¹⁾ ²⁾ Przekreślono: nad wyrazem „ubrania“ dopisano ręką Dąbrowskiego *ij utrzymania*, poczem również prze-
kreślono.

³⁾ ⁴⁾ ⁵⁾ ⁶⁾ przekreślono.

29	listopad	Grodno	Służewski ¹⁾	Kopie listów Służewskiego do Raczyńskiego i tegoż do Służewskiego. [Fawrat Oświadcza, że każe wydać konie zabrane.] ²⁾ [Tłomaczenie wierszy na obóz pod Gółębem przez generała z polskiego na niemieckie.] ³⁾ <i>Marsz. Dwois: Wielki Polski na nowe Consistencie.</i>
1794	24	marca	Kraków	Proklamacye do powstania narodu.
	31	Ostrołęka	Dołb.	Rozkaz generała, żeby uchronił od niebezpieczeństwa kasę brygadową, na którą Prusacy czatują. Protokół percepty i expensy z pieniędzy wziętych na brygadę. Kwity z wydanych pieniędzy na brygadę. Likwidacya pozostałego żołdu brygadzie winnego. Aby wszystkich do brygady ściągnął oficerów. <i>Rachunek Extra expensu⁴⁾ swejgo korpusu.</i> Ze wszystkich sposobów używa ocalić kasę brygady. Odczwa do wojska koronnego względem zachowania się w ob- rębach winnego postuszeństwa i spokojności. Ze Prusacy kordon rozciągają i magazyny formują. Donosi, że się układa o prowianty z generałem Güntherem. Oświadcza, że jako przyjaciel w kraj polski wkracza.
	23	Warszawa	Ożarowski	
	1	kwietnia	Dołb.	
	2	Warszawa	Duczyński	
	2	Warszawa	Ożarowski	
1794	6	Myszyniec	Lubowidzki	
		Kessel	d-to	
			Günther	

1) niewyraźnie.
2) przekreślono.
4) niewyraźnie.

7	Dylew ¹⁾ Myszyniec Kadzido ²⁾ Warszawa	Lubowidzki Günther d-to	Odebrał deklaracye gen. Günther'a, żeby je do miast poblizszych rozesłał. Ogłoszenie w jakich punktach rozkład żywności i wszystkie wiktuały dostarczane będą. Uwiadamia, że widzieć się będzie z generałem. Uniwersał króla radząc ostrożność przeciwko okazującym się rozruchom w kraju.
15	Bartodzieje	Wolski	Melduje o magazynach zakładanych przez Prusaków. [Projekt generała wiele ubiór kawalerzysty powinien kosztować.] ³⁾
4	Warszawa	Aleksandrowicz Ożarowski Ożarowski	[Plan do batalii pod Łątkami od generała podany] ⁴⁾ . Czekać spokojnie rozkazów a nie zaczepiać Prusaków. Żeby niezwłocznie publikować uniwersał króla.
21	1 maj	<i>Pani Dąbrowska opisuje Rewolucję Warszawską.</i>	Odpowiada z komisją na raporta generała. Plan generała atakować skutecznie Moskali od Zegrza i odebrać ich od wszelkiej pomocy Prusaków. Raport generała do Mokronowskiego, że Prusacy są w obawie, żeby ich nie atakował generał.
2	Warszawa d-to	Mokronowski Zakrzewski	Daje rozkaz aresztowania niektórych oficerów. Żeby wstrzymywać statki z produktami Narwią i Bugiem splawiających.

1) Dylewo.
2) Kadzido w pow. ostrołęckim, gminie Dylewie, w puszczy myszyńskiej.
3) 4) przekreślono.

1794	3 maj	Mokronowski	Uwielbia gorliwość generała i niespracowaną czynność. Raport generała o obrotach nieprzyjacielskich. Raport generała, jak swoją kolumnę podzielił maszerując do Radzimina.
4	Warszawa	Mokronowski	Ponawia oczekiwane dane dyspozycyjne.
	d-o	d-to	Rozkaz maszerowania generałowi pod Błonie i objęcia komendy nad różnymi korpusami.
	d-to	d-to	Pochwała generała sposobem przejścia Wisły pod Tarkominem ¹⁾ , a razem instrukcją przesyła do operacji dalszej na Igelstroma.
5	Warszawa	Mokronowski	Zaleca maszerować do Błonia i sukurs obiecuje.
	d-to	d-to	Skarzy się na uciążliwe furazowanie, zaleca, aby tyle wybiegać, co nieodbita potrzeba każe.
6	d-to	d-to	Instrukcja jak obserwować należy Igelstroma.
	d-to	d-to	Pozywe obrane przez generała pod Błoniem znajduje doskonałe. Szpiegów radzi używać.
7	Warszawa	Mokronowski	Raport generała o ruchu nieprzyjaciół.
			Kontent z raportów generała deklaruje pisać do Naczelnika o formacyą nowego pułku.
	Błonie		Raport generała, że się rekrut w obozie jego pomnaża.
8	Warszawa	Mokronowski	Żeby generał pomagał powstaniu ziemi sochaczewskiej.
	d-to	d-to	Zaleca się trzymać zawsze w jednej pozycji generałowi.
	Piotrkowice	Hauman	Żąda utrzymania ciągłej komunikacji z obozami.
	Błonie		Raport generała, że Prusacy lekają się ataku.
9	Wanusowa (?)	Karczewski	Prosi o załogę przeciwko własnym.

¹⁾ Tarchomin.

1794 9 maj

Piotrkowice, Hauman

Że posłał sukurs Woyczyńskiemu i komendę do obserwacyi nieprzyjaciela.

General żąda przejść Bzurę i złączyć się z obywatelami gotowymi do powstania.

Żeby się general nie posuwał do Sochaczewa.

Daje rozkaz patrolu ku Prusakom wysłać.

Skarzy się na ekscesa Polaków w jego wsi uczynione.

Chwali czynności i dyspozycye generała.

Raport generała jak werbowanym żołnierzom płacić.

Odsyła general kapele przystawić do obozu.

Obiecuje kapele przystawić do obozu.

Żeby kwity na kantonistów do kom. cyw. woj. odsyłać.

Melduje generała, że Lgelstrom do Łęczycy się przeryzyna.

Do kogo się udać ma general po furazę.

Rozkazy dzienne generała w obozie i marszu.

Skarzy się na rabunki własnych żołnierzy.

Ponawia subordynacyą i wstręt do rabunków.

Plan generała pewnego pobicia Prusaków.

Melduje o trwodze Prusaków, ich sile i pozycyi.

Skarzy się na gwałty i rabunki kawaleryi.

Rozkazuje pozycyą opuszczoną przez Haumana zastąpić.

General domaga się kasacyi towarzysza Dobrzyckiego za popełnione już nieraz rabunki.

Ponawia wydawanie kwitów na branych rekrutów.

Sukurs wolontaryuszów posyła generalowi.

Warszawa
d-to d-to

Mokronowski
d-to d-to

Izbiński

Mokronowski

Warszawa

Błonie

Utrata

Warszawa

Mokronowski

d-to d-to

Utrata

Warszawa

Mokronowski

Warszawa

Zakrzewski

Mokronowski

z Drychoża

Łąźniewice ¹⁾

Warszawa

Mokronowski

Warszawa

Mokronowski

d-to

Warszawa

d-to

¹⁾ Zapewne Łąźniew $\frac{3}{4}$ mili od Błonia przy wielkim trakcie do Warszawy.

1794	17	maj	Warszawa	Mokronowski	Posyła pieniądze i chwali ćwiczenia się żołnierza w manewrach pod komendą generała.
			Utrata		Raport generała, że obejmuje pozycyą po Haumannie.
	18		Warszawa	Szymanowski	Dziękuję za sprawiedliwość z towarzyszem Dobrzyckim uczynioną.
			Grójce		Że generał idzie bić Prusaków.
	18		Warka	Kiciński	Przysyła palety na furazowanie.
			Warszawa	Mokronowski	Posyła pułki Gładyszewskiego i Osmiałowskiego generalowi w sukurs.
	19		Mogilnica	Olszewski	Że przybył do Mogilnicy i patroluje wszędzie.
			Warszawa	Mokronowski	Chwali zamiar generała maszerowania na Prusaków i że tym sposobem ukryje siłę swoją przed nieprzyjacielem.
	19		Odrzywołek	Grzybowski	Chwali komendę generała i różne czyny rozporządzenia względem żywności.
			Grójce		Wyrok wojskowy na towarzysza Dobrzyckiego.
	20		Warszawa	Mokronowski	Pozwała Prusaków brać w służbę, jeżeli są Polacy.
			Warszawa	Strubiński	Raportuje, że mu rekrut idzie dobrze.
			Praga	Wolski	Melduje, że rekwizyta wojskowe odebrał od komisji.
	21		Nowa Wieś		Raport generała do Mokronowskiego o wzięciu nowej pozycyi między Starą i Nową Wsią etc.
			Warszawa	Mokronowski	Zaleca subordynacyą nowych pułków, skarży się na Gładyszewskiego i lustrować jego pułk każe.
	23		Warszawa	Mokronowski	Chwali pobicie Moskali, odebranie im bydła, i że Naczelnikowi spieszy się donieść o wszystkim.
			Odrzywołek	Grzybowski	Dziękuję za obronę generała od rabusiów Kozaków.
			Warszawa	Mokronowski	Posyła rekwizyta, chwali Gładyszewskiego etc.
	24		d-to	d-to	Rozmaite rozkazy daje i wypłatę wojsku zapewnia.

1794	24	maj	Warsza	Kom. czerska	Uwielbia generała za nieparcyalność w żywności dostarczaniu.
			Mogilnica	Ośmiałowski	Raportuje o patrolach pruskich.
	26		Warszawa	Więckowski	Ciekawości różne donosi.
	28		d-to	Mokronowski	Że posyła artylerya, konie parkowe etc.
			Warsza	Kom. czerska	Kiedy generał rusza z dywizją do Rawy, a zatem żywności ziemia czerska odmawia.
	30		Warszawa	Molski	Różne wiadomości o formacyi Rady Narodowej donosi.
			d-to	Mokronowski	Daje rozkaz stawić się Gładyszewskiemu do Warszawy.
	1	Junii	Mała Wieś	Woyczyński	Żąda widzieć się z generałem, ale niepewność drogi go wstrzymuje. Chce odesłać kosynierów, lecz eskorty nie ma.
			Zborzenny	Odrowąż	Zapewnia sobie sukurs w przypadku potrzebnym.
			Borow ¹⁾	Grzybowski	Raport generała do Mokronowskiego.
			Odrzywołek	d-to	Donosi o złączeniu się Moskali z Prusakami.
	2		Warszawa	Mokronowski	Zachęca obywateli czerskich w dostarczaniu żywności.
					Rozmaite instrukcyje daje, pieniądze na traktament dla komendy generała posyła i wiadomości udziela etc.
	5				Dyspozycya generała do marszu z obozu pod Borowem.
	6		Warszawa	Szymanowski	Poleca dobra swoje dyskretnemu obchodzeniu się generała.
			Mała Wieś	Odrowąż	Zamawia sobie sukurs na Prusaków z kom. generała.
					Raport generała do Mokronowskiego o wzięciu pozycyi między Sochaczewem i Nowem Miastem.
	8		Warszawa	Szymanowski	Dopomina się o zwrócenie zwerbowanych ludzi.
			d-to	Mokronowski	Posyła lennug i pomoc znaczną wojsku pod Sochaczew.
	10		d-to	d-to	Zaleca generałowi trzymać do ostatniego pozycyją Grotja.
	12		d-to	król	Rekomenduje generałowi Brunetta, oficera.

1) Borowe 1/3 mili od Pilicy, niedaleko od Przybyszewa.

1794	13	Junii	Warszawa	Mokronowski	Daje rozkaz bronić przeprawy Pilicy pod Białobrzegami.
	15		Grójec	Mokronowski	Uwiadamia generała, że przybył z korpusem pod Grojec.
	16		Warszawa	Cichocki	Ostrzega generała o przybyciu Naczelnika do Kozienic.
	19		"	Kościuszko	Zaleca zrobienie mostu pod Białobrzegami.
	20		"	"	Chwali generała stateczne dystyngrowanie się.
	22		Warsza	"	Sukurs posyła radząc pilnować się pod Bloniem.
			Sochaczew	g-l Trenck	Patent przysłany na general-majora.
				Madaliński	Poleca generała troskliwości przejazd Buchholza, posła pruskiego, przez jego komendę.
				Orłowski	Oskarza niektórych oficerów.
	23		Kamionna		Każę się trzymać dyspozycji Naczelnika.
			Warszawa		Raport generała z pod Pilaszkowic i podziękowanie Naczelnikowi za rangę generała.
			Warszawa	Kościuszko	Rachuje na doświadczenie generała i ostrzega go, że Mokronowski komendę obejmie.
	25		z pod Utraty		Raport generała do Naczelnika z obozu pod Utratą.
			Przybyszew	Kościuszko	Żeby generał wpadał w kraj nieprzyjacielski i dawał mu wieść o sile Prusaków i Moskali.
	26		Pilaszkowice ¹⁾		Raport generała o sile nieprzyjacielskiej.
			Przybyszew	Kościuszko	Dziękuję za czynne postępowanie generała.
			Warszawa	Orłowski	Nie posyła armat, gdyż lęka się, żeby generał nie był odeznięty.
				Madaliński	Rozkazy generała dzienne w obozach wydane od 10 Junii <i>saczęszy aż do 3 go Septeb.</i>
			Mokotów		Tłumaczy się, że nikogo przesładować nie myśli.

¹⁾ Pilaszków, powyżej Łazniewa, na północ od traktu do Warszawy, 5 wiorst od Blonia.

1794	7. 8. 9. Julii	Utrata			
	25	Warszawa	Sauveplane		Wyjątek journalu korpusu gula Mokronowskiego.
	26	Młociny	Bielamowski		Podany sposób robienia prochu trzy razy donośniejszym.
	28	Marymont			Raporta o stanie mazurów konnych.
		Warszawa	Kościuszkó		Dyslokacya pod Marymontem obozu Mokronowskiego.
	29	"	"		Naczelnik oddaje komendę generałowi pod Czerniakowem.
	30	"	"		Zaprasza generała do siebie.
		Ski-rki ¹⁾	Burzyński		Żąda, żeby generał koniecznie uszkodził nieprzyjaciela.
	31	Czerniaków	Kościuszkó		Rozmaite dyspozycye daje.
					Raport generała z pod Czerniakowa.
					Skarży się na niezdatność oficerów.
					Plan generała atakować Wilanów.
					Radzi profitować z Prusaków i Moskali na skrzydle.
					Raport generała, że atakował pod Służewem szczęśliwie.
	1	Augusti	Kościuszkó		Kiedy będzie atakował od frontu, żeby generał tył brat.
	1		d-to		Dziękuję generałowi za pobicie nieprzyjaciela.
			d-to		Harmatę 12 funtową posyła etc.
					Dyspozycya generała do ataku nieprzyjaciela.
					Raport generała z pod Czerniakowa.
	2		Kościuszkó		Ostrzeża, żeby się generał nie dał oderżnąć.
	2				Raport z pod Czerniakowa.
	9				Instrukcya generała oficerowi dana względem wyspy Zawadzkiej etc.
	12				Plan generała przez który wojsko moskiewskie i pruskie otaczające Warszawę atakowane być może.
	13				Żeby nie oficerowie ale komisaryat żywność wybierał.
	18				
	10	Mokotów	Kościuszkó		

¹⁾ Sietkierki, nad samem kor, tem Wisły, między Czerniakowem a Warszawą.

1794	10	August	Mokotów	Kościuszko	Zaleca ułożyć plan atakowania nieprzyjaciela.
	12	*	Czerniaków	Kościuszko	Opis położenia wyspy Zawadzkiej.
	13			Król	Żądanie generała erygowania pułku kaw. nar.
	15			Kościuszko	Pozwała erygować pułk, ale nie chce mieć rotmistrzów.
	17			d-to	Rekomenduje do nowego pułku podpułk. Januszkiewicza.
	18			Madaliński	Gniewa się, że mu rekrutów niemustrowanych odsyłają.
	19			Kościuszko	Rekomenduje podpułk. Januszkiewicza.
	20			d-to	Życzy razem z generałem iść do Wielkopolski.
	24		Czerniaków		Wyznaczone osoby do sądu kryminalnego.
			d-to		Prosi Naczelnik generała do swego obozu.
	26			X. Poniatowski	Lista oficerów i sztabu nowego pułku.
	27			Orłowski	Raport generała.
	28			Rymkiewicz	Dopomina się general o ubranie pułku.
				Mycielski	Dyspozycja do ataku nieprzyjaciela.
				Mycielski	Dziękuję za przysłanie pozycyi generała i nieprzyjacielskiej.
				Warszawa	Nie obiecuje przysłać armaty, gdyż ich już nie ma.
				Warszawa	Raport czyni do swojej komendy.
				Warszawa	Raport generała [o] batalii pod Warszawą 28 Aug. zaszłej.
	29			Poniatowski	Dziękuję za oddanie mu sprawiedliwości przed Naczelnikiem.
				Zajączek	Raport generała.
				Krzycki	Ekscerpt z raportu generała Zajączka.
				Kościuszko	Winszuje generałowi zwycięstwa odniesionego.
					Ostrzega, że atakować będzie nieprzyjaciela.
					Melduje o artylerji pruskiej nadeszłej.
					Każę spieszyć robotę baterji.

1794	9	Warszawa	Dąbr.	<i>Opisanie Marszu Dicis. z pod Warszawy do Wielki Polski aż do 16-go Sept.</i>
8		Kościszko		<i>Asignacja Gen. Dąbr. na dobra narodowe od 6000 zł. pol. Intryg.</i>
4	październ.	Mokotów	Kościszko	Patent generalowi na rangę generała-lejtnanta.
5			d-to	Uwielbia całą ekspedycyą wielkopolską, radzi Toruń zabrać, patenta posyła etc.
20		Bydgoszcz	Dąbrowski	Patent generalowi dany na tęż rangę od króla.
30		Broch ¹⁾		<i>Do srocojey Zony o niektórych eszynościach w Prusach Lernungslisty wszystkich korpusów Dici. Dąbr. Rachunek wydatku.</i>
1796	9	Januar	Favrat	<i>Ze Dąbr. nie ma się co obawia... w Warsz... zostać.</i>
1796	14	maja	Dzieduszycki	<i>Opisuje Stan Patriototw w Galicij.</i>
1796	23	julii	Wiganowski.	<i>że nie jest w Stanie dopomóc teraz.</i>
1796	16	Sept.	Gen. Dąbr.	<i>do swotej Zony że staną w Düsseldorfie.</i>

1) Zapewne Brochów.

INDEKS.

- Agopsiewicz 48, 280—1.
Aigner 319.
Alan 5, 12.
Alanowa Henryka 12.
Albrecht Sasko-Cieszyński 4, 5,
11, 16, 20—25, 29, 31, 278.
Aleksandrowicz 67, 283, 387.
Alkar 282.
Alvensleben 243.
Amaudrütz (Amotritz) 51, 54—5,
101, 132, 328.
Anhalt hr. 7.
Anhalt ks. 92, 95, 137, 229.
Anhalt-Bernburg 24.
Apraksyn 18, 19.
Arnold 318.
August II. 2, 3, 16, 34, 43, 274,
277.
August III. 3, 4, 6, 7, 9, 11, 16,
275—6, 278, 316—7, 379.
Badowski 374.
Bagrejew 74.
Bakałowicz 380.
Baranowski 308.
Barner Aleksandra-Józefa 6, 10,
18, 20, 22, 187, 279.
Barner Krzysztof Wedig 22, 26,
187, 279.
Barner Ludwika-Ernestyna 22,
279.
Barner Ludwika-Krystyna 5, 10,
12, 18, 20, 22, 26, 32, 46,
279.
Barré 369.
Baras 163, 284, 323, 377.
Bartholdi 108.
Bartnicki 194.
Bartochowski 344.
Bączkowski 320.
Bąkowski 344.
Becalt 395.
Bellegarde 34—37, 40, 45, 47, 48,
280, 379, 380.
Benckendorf 21, 24.
Beyer (Bauer) 136, 351.
Białopiotrowicz 283.
Białowiejski 194, 231, 239.
Bieberstein 145, 155, 328.
Biegański 87.
Bielamowski 74, 77—8, porucznik
100, 120, 122, 134, 139, 194,
202, 204, 214, 224, 227, 229,
233, 245, 246, 252—3, 259,
260, 262, 268—9, 285, 329—
333, 350, 356, 358, 360—1,
385, 393.
Bielewicz 93, 195.

- Bielicki gen. 374.
Bielicki 389.
Biernacki 51, 54, 56, 240, 260,
265, 267, 304.
Blücher 35—6.
Bleszyński 343.
Bogatko 212.
Bogurski 264—5.
Bonin gen. 92, 101, 145.
Bonin major 109, pułkownik 343.
Bonneau 282.
Bonnet 283.
Borowski 296.
Borzyski 275.
Bothe 342.
Boyen 334, 344, 375.
Branicki Franciszek - Ksawery
310—2.
Branicki Jan-Klemens 80, 277.
Braun 136.
Brigido 280.
Brodowski 87—8, 117, 130.
Bronikowski 115, 116, 206—10,
213, 345, 347—8.
Brunet (Bronnett) 191—2, 391.
Brückner 129.
Brühl Alojzy-Fryderyk 318.
Brühl Henryk 4, 6, 316.
Brünneck 126, 176.
Brzechwa 298.
Brzoza 376.
Brzozowski 300.
Buchholtz 53, 281, 392.
Buchowski 111, 339.
Burzyński 86, 193, 221, 254, 313,
393.
Buxhövdén 243.
Bülow 38.
Byszewski 48, 50, 53—58, 61,
67, 70, 73, 283—4, 318—320,
322, 382—5.
Byrn 139; 151, 360, 369, 372.
Cavan 375.
Chadźkiewicz 181, 377.
Charchowski 381.
Chitrowo 171.
Chevalier de Saxe 3, 16, 20, 21.
Chmielewski 385.
Chmielewski Jan 292, 303.
Chodźko Leonard 370.
Chrzanowski 248, 381.
Chrząstowski 252
Cichocki 65, 67, 70, 84, 283—4,
392.
Cierniewski 104.
Clausewitz 280.
Cronsatz 134.
Cymborski 194.
Czaki 193.
Czanecki 379.
Czapski 310, 312, 315, 321.
Czarniecki 36, 80, 379.
Czarnecki 18.
Czarnowski 389.
Czartoryski Adam Jerzy 306.
Czartoryski Józef 45.
Czech 237.
Czyżewski 298.
Ćwikowscy Hieronim, Jadwiga
277.
Daleszyński 302.
Dallwig 128.
Damięcki 283.
Danckelmann 54.
Daszkiewicz 211.
Daun 8, 9.
Dąbek (Dobek) 300.
Dąbrowscy 6, 13, 15, 17, 19, 32,
273, 280.
Dąbrowska Barbara, (druga żo-
na) 20.
Dąbrowska Gustawa-Małgorzata
Henryka (pierwsza żona) 22,

- 23, 29—32, 48, 189, 190, 387.
- Dąbrowska Karolina-Zofia Aleksandra-Henryka (córka) 31, 32, 189.
- Dąbrowska Zofia-Marya (matka) 5—7, 12, 275—6, 278.
- Dąbrowska z Szymanowskich (babka) 2.
- Dąbrowski Bronisław (syn) 196.
- Dąbrowski Jan (dziad) 1, 2, 12, 273.
- Dąbrowski Stanisław (pradziad) 274—5.
- Dąbrowski Jan-Michał (ojciec) 2—13, 15, 17, 18, 20, 22—26, 273, 276, 278—9, 379.
- Dąbrowski Jan-Michał (syn) 30, 194, 204, 209, 215, 249.
- Dąbrowski Kazimierz-Benedykt 273.
- Dąbrowski Kazimierz, pułkownik pow. gost., 254.
- Dąbrowski Krysa, pułkownik, 254.
- Dąbrowski (Michał?), kawaler maltański, 2.
- Dąbrowski, porucz. inżynierii, 256.
- Dąbrowski, pułkownik, 228.
- Dąbski 212.
- Delbrück 280, 360.
- Dembowski 237.
- Denisow 98, 171—2, 267—9, 326.
- Derfelden 102, 155.
- Desforges 284.
- Deybel 286, 316—7, 319.
- Dębicki 5, 395.
- Diether (Diethers, Diethert, Dietrich) 108, 134, 213, 337, 350, 362.
- Diwow 102.
- Dłuski 279.
- Dmochowski 162, 324.
- Dobraczyński 306.
- Dobrakowski 256.
- Dobrski Ludwik 317.
- Dobrski Teodor 313.
- Dobrzycki 389—90.
- Dossow 109, 134.
- Drewicz 19.
- Dubiecki 321.
- Duczymiński 74, 77—8, 81, 204, 252, 254, 284, 300, 346, 386.
- Dufour 283.
- Dunikowski Sebastyan 93, 194.
- Dworakowski 283.
- Działyński 54, 76, 93, 286, 315, 321.
- Dzieduszycki 396.
- Dziekoński 283.
- Dzierzanowski 292, 303, 385.
- Dzierzbicki 63.
- Dziewanowski 215.
- Dzimiński 51, 294.
- Ebelt 280.
- Eckstaedt 275.
- Elsner 101, 110, 128, 130, 134, 137, 145, 202, 245, 358.
- Erekert 196—7.
- Favrat 101, 126, 139, 151, 253, 254, 328—9, 371—2, 386, 396.
- Fedejew 307.
- Fersen 125, 135, 137, 151, 250.
- Finckenstein 243.
- Fiszer, maj. (Wilh.?), 93, 194, 218.
- Fiszer Stanisław, 56—7, 85, 163, 282, 309, 395.
- Fontana 311.
- Franke 278.
- Frankenberg 95, 101, 110, 127, 129—32, 145, 204, 368, 372.

- Frankowski 290.
Freund 87.
Fryderyk II. 3, 4, 7, 8, 10, 23,
37—9, 57, 86, 102, 118, 120,
126, 152, 169, 206, 243, 280,
328, 360, 362, 379.
Fryderyk-August Saski 21, 23,
46, 379—80.
Fryderyk-Krystyn Saski 11.
Fryderyk-Wilhelm II. 86—8, 95,
97, 100, 102, 108, 110, 118,
126, 128, 138—41, 153, 168,
176—7, 180, 198, 213, 243,
328, 339, 371, 376.

Gadomski 382.
Garczyński 216, 229, 301.
Gauvain 136.
Gątkiewiczówna 344.
Giedroyé 77, 158—9, 162, 172,
198, 242, 246, 248—51, 253—5,
257—60, 262—3, 265, 269,
270, 371, 375.
Gielgud 172, 258, 269, 270.
Gliszczyński 342.
Gładyszewski 192, 390—1.
Goetz 279.
Goltz 279.
Goltz Józef 296.
Gordon 5.
Gordon Fabian 51, 259, 260, 262,
290, 303, 382—4.
Gordon Karol 54, 65, 70, 93, 194,
286, 314.
Gorecka Karolina 5.
Gorecki 5.
Gorzeński August 56—7, 167,
170—1, 173, 229, 250, 254—5,
260, 267—8, 285, 378.
Gorzeński Makary 265.
Gostomski 342.
Gozimirski (Gożymirski) 342.

Görtz 128.
Götz 91.
Górski Antoni 320.
Górski Jozef 194, 317.
Górski Konstanty 280.
Górski, porucznik, 266.
Grabowscy 29.
Grabowska Krystyna 29.
Grabowski Jerzy 151, 158, 237—8,
240, 242, 322.
Grabowski Józef 367.
Grabowski Stanisław 351.
Grabski 194.
Granowski Kazimierz 313.
Granowski Stefan 313.
Grecz 283.
Greffen 315.
Grochowski 85—6, 234, 286, 308.
Grodzicki 194.
Grudziński 108.
Grünhagen 329.
Grzegorzewski Jan, kapitan, 215,
314.
Grzegorzewski, poseł płocki 65.
Grzybowski 389, 390.
Günther, gen. pr., 155, 328, 358,
386—7.

Hamel du 24.
Hanke 342.
Hardenberg 344.
Hartinann 31.
Hauke 36.
Hauman 84, 89, 315, 388—90.
Hebdowski Kajetan, major, 312.
Hebdowski, pułkownik, 257.
Heiligenstädt 140.
Held 344.
Henryk Pruski 23, 39, 133, 169.
Hiller 316.
Hinrichs 110, 136, 151, 200, 216,
351.

- Hiż 320.
Hoffmann, komendant gwardyi koronnej, 5.
Hoffmann (Hofman, Hoyman), obywatel, 111, 339, 348.
Hoffman (Haufman), kapitan, 231.
Hoffman Antoni 319.
Hoffman Jan 305.
Hollwede 91, 129, 137, 229.
Holstein-Beck 155.
Horain Jan-Nepomucyn 283.
Horain Jan 81.
Houwald 279.
Hroniecki 194.
Hryniewiecki 65.
Hundt 143, 328, 342, 355.
Hussarzewski 193, 305 (major).
Hutorowicz 64.
Hülßen 7.
- Igelstrom 57, 67, 72, 74, 76—8, 95, 282—5, 388—9.
Izbiński 388.
- Jablkowski 105.
Jablonowski 315.
Jan-Kazimierz 379.
Jankowski 65.
Jan III. 1, 46, 274.
Januszkiewicz 394.
Jarochoowski 288.
Jaroszewski 310.
Jarząbkowski (Jarzembowski) 200, 216, 314.
Jasiński Józef 283.
Jasiński, porucznik, 193.
Jaszewski 307.
Jaźwiński 59, 158, 171, 240, 242, 247, 259—61, 267—8, 304.
Jerlicz 105.
Jerowski 194.
- Jeziorkowski 65—6, 282.
Józef II. 23.
Józef-Maksymilian III. Bawarski 23.
Junga (Junge) 194, 315.
Jurkiewicz 93, 194.
- Kadłubicki 283.
Kaliszewski 342.
Kalk 310.
Kaldowski 194.
Kamieniecki 255, 257.
Kamieński 89, 286, 308.
Kampenhäusen (Kopenhäusen) 51, 54, 65—6, 73—4, 77, 93, 194, 235, 282, 284, 294, 346.
Kapostas 76.
Karczewski 387.
Karol VI. 3.
Karol Sasko-Kurlandzki 22—4.
Karol Lotaryński ks. 8.
Karol Teodor ks. Dwumostów 23.
Karski, porucznik 290.
Karski, rotmistrz 194.
Karski Antoni 66, 280, 385.
Karski Klemens 50, 298.
Karśnicki 104, 344.
Karwicki 43, 72, 191, 305.
Katarzyna II. 53, 102.
Katowski 302.
Kayslerling 22, 279.
Kački 74, 285.
Kczewski 310, 320.
Kepieńscy 13, 16, 17, 27, 29.
Kepieńska Aleksandra 1, 6, 10, 28, 32, 277.
Kepieński Jan 10, 11, 18, 20.
Kepieński Karol-Michał 10, 20, 30, 32, 380.
Kepieński Ludwik, pułkownik, 11, 18, 27, 279, 280.
Ketrzyński 273.

- Kiciński 390.
Kielczewski 51, 74, 77, 285, 292,
301, 303.
Kijeński 80.
Kiliński 234.
Kirkor Michał 310.
Klinckowström, 95, 130, 144—6,
148—9, 328, 369, 372, 375—6.
Kleist 168—70, 174, 253—4, 261,
262, 265.
Kloch 170, 174, 265—7.
Kloss 319.
Klosterlein Adolf-Fryderyk 280.
Klösterleins 21.
Klosowski 342.
Kniażewicz 163—4, 311, 326,
363.
Knoll 327, 329, 335, 344, 368.
Knorring 102.
Koch 342.
Kochanowski 368.
Kollataj Antoni 93, 194.
Kollataj Hugo 68, 79, 156.
Kołysko 93, 145, 147, 150, 157,
164, 194, 246—7, 255, 257—8,
260, 264, 335.
Konarski 54, 316.
Konopnicki 103.
Kopeć 335, 361, 375.
Koppert 117.
Korczeński 212.
Korycki 106.
Korytowski 313.
Korytowski 383.
Korzeniewski Aleksander 310.
Korzon 280, 282—3, 327—8,
369.
Kosielski 63.
Kosiński Amilkar 197, 322—3.
Kosmowski 305.
Kosakowski Szymon 283—4.
Kossowski 382.
Koszutski 298, 303.
Kościelski 250.
Kościuszko 47, 58, 60, 68, 76,
79, 82, 84—6, 87, 97, 103—4,
114, 116, 123, 125, 154, 162—4,
167, 192, 196, 206—8, 210,
213—4, 236—7, 311, 317, 321,
324—6, 336, 338, 361, 367—8,
370, 377, 386, 392—6.
Kotkowski Andrzej 277.
Kotkowski Bogusław z Rudol-
towic 277.
Kotowski 194.
Kownacki 212.
Kozakowski 64.
Kozłowski 314.
Kozmiński 344.
Königsberg 318.
Krajewski 229.
Krasicki 193.
Kraśniński Adam 19.
Kraśniński Hilary 319.
Krasnodebski 64.
Krasnosielski 304.
Kraszewski J. I. 197.
Krąkowska 344.
Kreczetnikow 19.
Kretkowski 237.
Kręcki 320.
Kriegstein Karol 320.
Królikowski 311.
Krusinowski 283.
Kruszyński 232, 234—5, 237, 367,
368.
Krzycki 314, 394.
Ksawery Saski 21.
Kurcyusz Karol 54.
Kuszewski 280.
Kuzon 212.
Larisch 132.
Lasey Piotr 2.

Lasey Franc. Maur. 9.
Lasocka 215.
Laszkiewicz 279.
Latour 193.
Lattorf 127, 138, 269, 372.
Ledebur 205.
Ledivary 121, 137, 143—5, 150,
202—4, 229, 231, 242, 245,
328, 356—61, 369, 376.
Lenartowicz 106, 108, 267.
Lestocq 15, 279.
Leszczyński 215, 351.
Leszczyński Stanisław, 2, 273.
Leśniewicz 290, 293.
Lettow (por. pr.) 340.
Lettow Henryk 275.
Lettow Krystyn 11.
Lettow Krystyn-Lucyan 1, 5, 9,
10, 12, 18, 275—8, 280.
Lettow Ludwik-Henryk 5, 10,
15, 17, 45.
Lettowowa Elżbieta 275.
Lettowowa Ludwika z Alanów
1, 18, 27, 275, 277—8.
Lettowowie 4, 6, 12, 13, 278.
Liberadzki 255.
Lichnowsky 138.
Lindenau 204.
Linowski 254, 258.
Lipski, gen. 303.
Lipski, gen. ziem. 108, 121, 213,
215, 219, 225—30, 232, 246,
248—9, 267, 337, 342—3, 351,
356, 360.
Lipski Tadeusz, kaszt. łącz., 65.
Lloyd 38.
Lobkowitz 135.
Loga 342.
Lubomirski Jerzy 379.
Lubomirski Józef 73, 307.
Lubomirski Michał 312, 317, 384.
Lubowidzki 387.

Lucke 309.
Ludwik XIV. 38.
Łaszczyński 50—1, 74—5, 77—8,
226, 232, 269, 284, 288, 295,
303, 358, 385.
Łażniński 255.
Łądzki 248.
Łępicki 302.
Łobarzewski Łada 67, 283.
Ługowski 294.
Łukaszewicz 283.
Madalińska 282.
Madaliński Aleks. 198.
Madaliński Antoni 47—8, 50, 52
54, 56, 59, 71, 73—5, 77—9,
82, 83, 99, 111, 115, 120—5,
129, 130, 139, 142—3, 147—8,
161, 164, 166, 191, 197, 199,
200, 202—5, 207, 209, 211—2,
214—6, 218—9, 222, 224, 227—9,
231, 233, 236—9, 241, 247,
256, 258—9, 265, 267—9, 282,
284—5, 288, 303, 321—5, 329,
336, 338, 343, 345, 347—8, 351,
354, 358, 362, 364—8, 376—8,
381—2, 384, 392, 394—5.
Madaliński Kazimierz 105.
Majewski 93, 195.
Majewski Kajetan 298, 382.
Makarowicz 81.
Malczewski Józef, szef, 48, 316.
Malczewski Stanisław, 300.
Maliszewski 181, 377.
Maltzahn 106.
Małachowski Jan 281.
Małachowski Kazimierz 251, 318.
Małachowski Stanisław 43, 45,
191, 380.
Małachowsky 135.

- Manget 285, 304.
Manstein 102, 109, 128, 134,
137, 337—8, 343, 369.
Manuzzi 283.
Mańkowska 189, 197, 275, 277.
Marées 280.
Marwitz 340.
Marylski 327.
Mączyński 289.
Mchowski 215, 218—9, 225—6,
314.
Mengden 128.
Meyen 155.
Miaskowski 117, 203—4, 224, 237,
240, 242.
Miączyński 67, 70, 73, 283—4,
312.
Michałowski 294.
Mieduski 296.
Mier 5.
Mikorska 213.
Mikorski 64.
Milewski 194.
Miłocki 275.
Mioduski 48, 378.
Miroslawski 318.
Młodzianowski 64.
Mniewski 100, 108, 125, 133, 136,
180, 198, 210, 212—3, 219,
223, 225—9, 324, 335—7, 340,
345, 348—9, 367, 377.
Mojaczewski 229, 232, 266, 308,
360.
Mokronowski 81—2, 84—5, 88,
158, 164, 242, 245, 258, 327,
386—92.
Molski 117, 203, 219, 220, 224,
252, 292, 301, 390.
Monro 7.
Monrowa 275.
Moraczewski 290.
Moskorzewski 98, 216.
Mostowski 292.
Moszczyński 204, 225.
Möllendorf 24—5, 54, 382—3.
Murzynowski 242.
Müller 280.
Münnich 2.
Mycielski 93, 194, 316, 394.
Napoleon Bonaparte 35, 37, 40,
280, 360.
Narbutt 64.
Neyman 204, 324, 326—7, 361,
375.
Niemojewski 97, 108, 136, 212,
219—21, 336—40, 342.
Niesiołowski 172—3, 257—8, 260,
269, 270, 321.
Nostitz 7—8.
Obertyński 296.
Oborski 64.
Obrębski 204, 208, 210, 216, 218,
305.
Ochocki 321—2.
Odrowąż 391.
Ogiński 169, 336.
Olszanowski 107.
Olszewski 390.
Onyszkiewicz 339.
Orłowski 245, 370, 392, 394.
Osiński 212.
Osiński Piotr 213.
Ośmiałowski 390—1.
Ośnialowski 283.
Ossowski 383.
Ostrowicki 310.
Ostrowski Józef, chor., 302.
Ostrowski, kanonik 212.
Ostrowski, rotm., 343.
Ożarowski Kajetan 89, 240, 246,
251, 253, 255, 257—8, (Stani-
sław, szef) 312.

- Ożarowski Piotr Alcantara 61,
63—4, 66, 72, 76—7, 281—5,
287, 386—7, (brygada) 80, 304.
- Palembach 315.
- Parandier 182, 377.
- Paszkowski 378.
- Pawliszczew 274.
- Pellet 146.
- Pfau 137, 146.
- Pflugk 3.
- Pfuhl 132.
- Piasecki 302.
- Piaskowski 65.
- Pieglowska 277.
- Pieglowski 277.
- Piotr III. 126.
- Piotrowski Andrzej 300.
- Piotrowski Michał 51, 292, 303.
- Piotrowski, pułkownik 194.
- Pillerski 279.
- Pirch 136, 139.
- Platen 24.
- Plewiński 318.
- Plichta 65.
- Podhorodeński 194, 213, 238—9.
- Podhorski 64.
- Podoski 279.
- Poigk de Rodewiz 31, 189, 190.
- Poklękowski 210, 231, 310, 359.
- Polkowski 197.
- Pollitz 91, 101, 127, 130, 132, 137,
143—4, 150—1, 372.
- Poncet 380.
- Poniatowski Dyonizy 305.
- Poniatowski Józef 87—91,
115—7, 125, 130—1, 145—6,
150—1, 157—8, 164, 166,
201—5, 237—42, 245—8, 252,
256—7, 308, 311, 313, 314—5,
317, 319, 327, 345, 363, 368,
372—3, 375, 377—8, 394.
- Poniński Adam 19.
- Poniński Adam, gen., 83, 87, 89,
98, 210, 329.
- Poniński Kalikst 313.
- Pontanus 87.
- Potkański 385.
- Potocki 212.
- Potocki Eustachy 316—7.
- Potocki Ignacy 156, 368.
- Potocki Józef 316.
- Potocki Stanisław-Kostka 319.
- Potocki Szczęsny-Stanisław 53,
54, 63, 311, 320.
- Potocki Teodor 319.
- Prittwitz 130, 146.
- Prohowski(?) 384.
- Prusinowski 302.
- Prümers 329, 339, 341, 348.
- Przybyszewski 382—3.
- Psarski Mikołaj 104.
- Psarski, podkom. wielun., 103—7
336.
- Pułaski 64, 73, 308.
- Rackel Adolf 29, 32.
- Rackel Henryk 29.
- Rackel Leopold-Gustaw 22, 29,
31.
- Rackel Zofia-Magdalena, z domu
Ziegler- Klipphausen 22, 29,
31.
- Raczkowski 381.
- Raczyński Edward 196—7, 273,
277.
- Raczyński Filip 65, 314.
- Raczyński (Kazimierz?) 386.
- Radziwiłł 169.
- Ranke 344.
- Raszewski 227.
- Raumer 137.
- Reibnitz 87.
- Remibne 381.

- Renard 9.
Repnin 17, 102.
Reyten 19.
Rocilowski (?) 342.
Rogaliński 342.
Rogaliński Piotr 283.
Rogoziński 342.
Rohdich 175.
Rokitnicki 64.
Rokossowski 64.
Ross 275.
Rossowa 275.
Roźniecki 304.
Rózycki 194.
Rudnicki 300.
Runckel 279.
Russocka 277.
Russocki 277.
Rutowski 3, 316.
Rüits 130, 146.
Rybiński 316.
Rymkiewicz 89, 90, 92—3, 95,
111, 120, 122—5, 136, 157,
170—1, 173, 194, 199, 200, 205,
207, 213, 216—8, 220—1, 242,
247—9, 251—3, 261, 267—70,
324, 327, 329—31, 333, 335,
340, 345—7, 349, 353—4, 356,
359, 360, 362, 364—6, 394—5.
Ryszkowski 385.
Rzewuski Józef 305; brygada:
111, 113, 200, 208, 215—6,
218—9, 222, 229, 232, 248,
254, 267, 345, 352, 354, 357.
Rzewuski Kazimierz 49.
Rzewuski Seweryn 54, 63, 281,
283.
Rzewuski, szef, 306.

Samojłow 376.
Sanguszko 89.
Sapieha 320.

Sapliński 212.
Sauveplane 392.
Schiebel 9, 47.
Schiller 33.
Schmul 370.
Schocken 342.
Schönfeldt 99, 101, 126, 369.
Schultz 137—8.
Schuster 278.
Schwerin hr. Karol-Fryderyk-
Wilhelm, gen. lejtn., 95, 122,
126, 128—31, 133, 137, 139—
51, 158, 168, 174—7, 198, 202,
204, 230—1, 241—2, 245, 261,
325, 327—9, 355, 364, 368—9,
371—2, 375—6, 383—4.
Schwerin, gener.—maj., 101,
110, 115—6, 120, 122, 127—
30, 133—4, 137—8, 144, 151,
198—9, 202—3, 209, 212—4,
217, 224, 229, 231—3, 245,
348—50, 356, 358—60, 362—63,
372.
Siemiątkowski 306.
Siemiński 395.
Sierakowski 117, 132, 138, 203,
213, 320.
Sieroszewski (Sieraszewski) 225,
230, 232, 235, 237, 254,
258.
Sierpiński 238.
Siewers 63, 76, 324.
Skarbek 238.
Skarszewski 64.
Skąpski 382.
Skiwski 342.
Skórzewski Ignacy 294, (?) 382,
383, 385.
Skórzewski Józef, star. gnieźn.,
295.
Skórzewski Paweł 108, 125, 161,
172, 212, 219, 229, 235, 237,

- 249, 254, 267—8, 270, 337,
344—5, 367.
Skórczewski Zygmunt z Czernie-
jewa 197.
Skwarski 194.
Słuski 228.
Służewski 386.
Smoleński 320.
Sobecki 308.
Sobolewski 65.
Sobieszkański 324.
Sokolnicki 229.
Sokolnicki Michał 111, 121—2,
193, 207, 210, 217, 219, 227,
228, 230—2, 234—5, 237, 239,
241, 251, 254, 265, 326, 347,
357, 359, 376.
Sokolowski 381, 383.
Sokolowski, pułkownik, (217), 226,
227—8, 232, 234—5.
Sokalski 302,
Solms 24.
Sosnowska Józefa 282.
Sosnowski Ignacy 282.
Stackelberg 283.
Stamirowski 90.
Stanisław August 43, 45, 47, 69,
167, 173—4, 191, 266, 378.
Starzeński 81—2, 321.
Starzewscy 329.
Stäuden 279.
Stender 339.
Stoiński 64.
Stokowski 104—6, 108, 267, 337.
Storck 136.
Straszewicz 283.
Streit 279.
Strubiński (Strzebiński) 74, 77,
78, 284, 296, 301, 390.
Stryjeński 43, 191, 380.
Suchodolski Antoni 64.
Suchodolski Wojciech 63.
Suchorzewski 297.
Sulimirski Antoni 298.
Sulkowski August 312.
Sulkowski hr. Aleks. Józef 3.
Suworow-Rymnicki 33, 102, 132,
139—41, 150, 155, 159, 162,
167, 171—6, 180, 180, 198,
243—4, 260, 266, 268, 270, 325,
327, 370—1, 376.
Sybel 282.
Szajowski 373.
Szaniawski 162.
Székely 101, 110, 115, 117, 121,
125, 127—8, 130, 135—7, 176,
198—201, 203, 205, 209, 211—
19, 221—4, 229, 230, 233, 243,
255, 332—4, 342, 344, 346,
351—5, 360, 363, 369.
Szłaski 381.
Szubalski 318.
Szuszkowski (Szyzkowski) 80,
286, 311.
Szymanowski 390—1.
Szyrer 54, 286, 312.
Szweykowski (Szykowski) 208,
210, 221, 229, 313, 347, 395.
Swiecki (?) 237.
Taine 321.
Taltz 232.
Tarrach 176, 242—3.
Tauch 316.
Teichmann 106.
Thiel 137.
Thulibowski 228.
Tolkmit Zygmunt 258.
Topolski 104.
Tormasow 47.
Traugutt 93, 195.
Trenck 135, 145, 382, 392.
Treskow 328—9, 335, 340, 348,
368—9, 371.

- Trębicki Antoni 283.
Trębicki Michał 197—8, 371.
Trzaskowski 194.
Turenne 36, 39, 363.
Twardowski 381, 383.
Twardowski, pulk. ziem. 342.
Tykiel 81.
Tyszko 194.
- Ulatowski 74, 285.
Urbanowski 216, 381, 383.
Usedom 130.
- Walewski Adam 304.
Walewski Zygmunt 311.
Wallwitz 29.
Walnuss 21, 23, 31—2, 279, 280.
Waniewski 292.
Washington 361.
Wawrzecki 156, 160, 162, 164,
165—7, 170—3, 183, 236—8,
240—2, 248, 253, 256, 260—1,
266, 270, 339, 370—1, 377.
Wedelszett 85, 306.
Wereszczyński 277.
Węgierski 81, 185.
Wielądek 273.
Wielowieyski Andrzej 306, 378.
Wielowieyski Józef 290, 383.
Wieniawski 85.
Wierzbicki 307.
Wierzylecki 104.
Wiewiórski 106.
Więckowski 78, 81, 290, 391.
Wilmsdorf-Prebendow 4.
Winkler 279.
Witkowski 383.
Witte, gen. lejtn. art., 316.
Witte, gen. ros., 318.
Witte, pulk. pr., 136, 200, 224,
353.
- Wochelski 212.
Wodzicki 48, 58—61, 73, 85, 286,
309, 318—9, 322, 384.
Wojciechowski 194.
Wolcky 99, 328—9.
Wolski Błażej 290, (?) 387, 390.
Wolski, pulk., 342.
Woltowicz (?) 342.
Woyciechowski Jakób 296.
Woyciechowski Wawrzyniec 312.
Woyczyński 391.
Woytyński (pseud.) 322, 324.
Wóycicki 327.
Württemberg ks. (Wirtemberski)
Fryd.-Ludwik-Aleks. 73, 306,
307, 309.
Wirtemberg, pulk. pr., 130, 146,
202, 229.
Wybicki 81—2, 123, 125, 157,
163, 173, 178, 205—7, 217—8,
223, 226, 230, 249, 282, 321,
325, 327, 346, 348, 353—4,
361—2, 366—7, 377.
Wyganowski 225, 230, 232, 235—
37, 251, 254, 259, 358, 396.
Wyszkowski 89, 164, 255, 258,
395.
- Xiążopolski 283.
- Zabiello Józef 283.
Zabiello Szymon 307.
Zabłocki Maciej 54, 65—6, 74,
78, 194, 201, 216, 219, 221—2,
252, 282, 284, 294.
Zabłocki, por., 252.
Zabokrzycki Felicyan 296.
Zabokrzycki Tomasz 292.
Zaborowski 142, 237.
Zagórski 306.
Zajączek 79, 88—9, 92, 130, 145,

- 157, 164, 204, 236—7, 258,
281, 321, 331, 362, 370—1,
377, 394—5.
Zakrzewski 341.
Zakrzewski Ignacy Wysogota
170, 173, 198, 258, 266—70,
347, 387, 389.
Zakrzewski Józef 342.
Zaleski 194.
Załuskowski 298.
Zannoni 36.
Zatorscy 277.
Zawadzki 320.
Zawisza 54, 286, 312.
Zaydlie 316.
Zboński 317, 343.
Zborowski 306.
Ziegler-Klipphausen 30.
Zieliński, poseł, 42.
Zieliński, sierżant, 194.
Zielonacki Stanisław 292, 295,
(?) 384.
Ziemiecki 290, 303.
Ziethen 7.
Zinda 213.
Ziobrzycki 194.
Złotnicki 213.
Zubow 102.
Zwierzchowski 282.
Zwizda 194.
Zygmunt III. 12.
Żeleński 1, 276—7.
Żmichowski 232.
Żórawski 320.
Żychliński 273.

ERRATA.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytaj.</i>
80	4	wielkiej buławy	buławy
151	34	w Pionkach	w Piankach
	35	Anhalt	Holstein
155	4	Günthera	Biebersteina
	5	w Ostrołęce 24 października	w Piankach 1 li- stopada
207	30	Witłokowicach	w Witkowicach
210	38	Reklekowskiemu	Pokłękowskiemu
215	27	Bielamowskiego	trzynastego
236	nota	str. 40	str. 219
256	"	4 października	2 października
	19	Dąbrowskiemu	Dobrakowskiemu

Na str. 216 ostatni przypis ¹⁰⁾ odnosi się do str. 217, gdzie należy odpowiednio zmienić numerację glossy.

TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa	I
Rozdział I Lata dziecięce, wspomnienia rodzinne (1755—1766)	1
» II Młodość i pierwsze lata służby wojskowej (1767—1779)	15
» III Dom własny, służba w gwardyi (1780—1792) . .	29
» IV Powrót do Polski i działalność organizacyjna (1792—1793)	41
» V Dąbrowski wobec dzieła sejmu grodzieńskiego . .	63
» VI Obrona Warszawy	84
» VII Wyprawa do Wielkopolski	97
» VIII Upadek insurekcji	154
Pisma Dąbrowskiego	185
Przypisy i źródła	271
Indeks	397



Wydaw



23372/

12

Askenazy Szy		
Wydaw		
— Przymi		5 60
— Studya		5 20
— Wczasy historyczne. Serya I. Wydanie 2-gie		5 20
— Wczasy historyczne. Serya II. (w druku)		—
Białkowski Antoni. Pamiętniki starego żołnierza 1806—1814. Wydał Wacław Tokarz		6 —
Chodźko Ignacy. Pamiętniki kwestarza, z 12-ma rycinami E. M. An- dajollego. Wydanie 2-gie. W ozdobnej oprawie		10 40
Demolins Edmond. Szlaki dziejowe a typy społeczne. Szlaki staro- żytnie. Przyczynek do geografii społecznej. Spolszczył Ludwik Krzywicki		4 —
Kochanowski J. K. Szkice i drobiazgi historyczne		5 —
Korzon Tadeusz. Historia starożytna wyłożona sposobem elemen- tarnym z dołączeniem 3 map, planu tablicy synchronistycznej i 110 drzeworytami. Wydanie 3-cie, przejrzane i poprawione		4 —
— Historia wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z 4-ma mapkami kolorowemi, 55 rysunkami i tablicami gene- alog. Wydanie 2-gie, przejrzane i poprawione		6 40
— Historia nowożytna, z 64 rysunkami w tekście, mapa history- czną i tablicami genealogicznymi. Tom I do 1648 roku. Wy- danie 2-gie, przejrzane		7 80
— Historia nowożytna. Tom II od 1649—1788, z 87 rysunkami w tekście, 2-ma mapami historycznymi i tablicami genealogiczn.		9 —
Kraszewski J. I. Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1799. Stu- dya do historii ducha i obyczaju, z 292 ilustracyami oraz mapą kolorową Polski z czasów Stanisława Augusta. Przed- mowa Prof. Szymona Askenazego. 3 duże tomy		15 60
W ozdobnej oprawie		23 40
Kubala L. dr. Szkice historyczne. Serya I i II. Wydanie 4-te		9 60
Matecki Antoni: Z przeszłości dziejowej, pomniejszych pisma. 2 tomy		9 60
Niemcewicz Julian Ursyn. Pamiętnik o czasach Księstwa Warszaw- skiego (1807 — 1809). Z autografu biblioteki cesarskiej publ. w Petersburgu wydał Al. Kraushar. Z portretem		3 20
Odyniec Ant. Edw. Wspomnienia z przeszłości opow. Deotymie		5 20
Pawiński A. Prof. Młode lata Zygmunta Starego. Szkic historyczny		3 20
— Ostatnia księżna Mazowiecka. Obrazek z dziejów XVI wieku		2 60
Prochaska Ant. Ostatnie lata Witolda. Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej		6 50
— Szkice historyczne w XV wieku		6 40
Smoleński Wład. Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (Dalszy ciąg dzieła Ks. Kalinki p. t. »Sejm czteroletni«). Wydanie 2-gie		8 80
Smolka Stanisław. Szkice historyczne. Serya II		5 20
Sulima Z. L. Polacy w Hiszpanii (1808—1812). Opowiadanie histor.		5 20
Weysenhoff Jan Generał. Pamiętnik. Z portretem autora. Wydał Józef Weysenhoff		4 50
Żmichowska Narcyza. Myśli. Zebrała Ella. I. Wzmianki autorki o samej sobie. II. O przyjaźni, miłości i o kobietach wogóle. III. O wychowaniu i rodzinie. IV. Książki czytane, dzieła sztuki i zapatrywania na różne stosunki i zjawiska życiowe. V. Uczu- cia religijne, moralne, społeczne i t. d.		3 20
W ozdobnej oprawie		4 20
— Wybór pism, z przedmowa Ignacego Chrzanowskiego i portre- tem autorki (Biblioteka miniaturowa)		2 60
W ozdobnej oprawie		4 80

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

23372/2 t.4



12-023372-004-0